

WYKŁAD
PACIĘRZA,
SKŁADU APOSTOLSKIEGO,
PRZYKAZAŃ BOŻYCH, KOŚCIELNYCH,
ŚWIĘTYCH SAKRAMENTÓW, WARUNKÓW DO SPOWIEDZI
i dalszych przepisów Religii Świętej,
Z ZASTOSOWANIEM DO ŻYCIA PRAKTYCZNEGO

napisał

Ks. JAN NARKIEWICZ,

KAND. ŚW. TEOLOGII.

—||| WYDANIE TRZECIE. |||—

X. Pawłowski *feliks.*

TOM I.

W KRAKOWIE,
NAKŁADEM KSIĘGARNI KATOLICKIEJ
Dra Władysława Miłkowskiego.

1898.



Dziełko pod tytułem: „**Wykład Paciérza**“ i t. d. nie zawiera w sobie nic przeciwnego zasadom Kościoła katolickiego.

Kraków, dnia 12 września 1881.

Ks. Waleryjan Serwatowski,
Kan. Lub., Dziekan Koll. i Paraf. WW. ŚŚ.
Cenzor ksiąg relig.

Nr. 3667/1.

REIMPRIMATUR.

Cracoviae, d. 18 Juli 1898.

F. Gawroński,
V. g.

(L. S.)

CZCIONKAMI DRUKARNI ALEKSANDRA SŁOMSKIEGO W KRAKOWIE.

SŁÓW KILKA.

Przez lat kilkanaście na Litwie, będąc powoływanym do sąsiednich kościołów dla mawiania nauk w czasach czterdziesto-godzinnego nabożeństwa, wykladałem Paciérz, Skład Apostolski, Przykazania Boże, Kościelne, Święte Sakramenta, Kondycyje do Spowiedzi i dalsze przepisy Religii św., z zastosowaniem do życia praktycznego. Dla przygotowania się na te nauki, nie mogąc wynaléźć jednego dostatecznego dzieła, z wielu rozmaitych czerpać musiałem potrzebne wiadomości, do których łączyłem i własne pomysły. Szanowni koledzy nieraz mię zachęcali, abym podobny wykład napisał i podał do druku; lecz nie czując w sobie talentu do pisania, nie mogłem się ośmielić. Nareszcie, pokonawszy bojaźń, wziąłem się do pióra, w nadziei: że światła publiczność znajdujące się w tém dziełku niedostatki przebaczyć raczy, jako nieubiegającemu się o sławę autorską,

ani o zysk materyjalny, lecz myślącemu jedynie tylko o przysłudze młodym współbraciom, którzy zaczynają pracować w winnicy Pańskiej, i o pożytku wiernych Chrystusowych. Przypomnij sobie, że dzieło może pójść komu utalentowanemu myśl do obrobienia tych nader ważnych i koniecznie potrzebnych materij z większą nauką, gruntownością i powabem.

PACIERZ.

w Imię Ojca i Syna i Ducha świętego. Amen.

Modlitwa poranna.

Panie Boże mój Wszechmogący! wierzę mocno, żeś Ty jest wszędzie obecny, a osobliwym sposobem w Najświętszym Sakramencie. Dziękuję Ci, żeś mi pozwolił szczęśliwie przeżyć tę noc. Cokolwiek dnia dzisiejszego myśleć, mówić, czynić i cierpieć będę, to wszystko ofiaruję Tobie na chwałę. Pobłogosław mi, najniegodniejszemu słudze Twemu, w czasie tego dnia, pobłogosław przez całe życie moje na tym świecie, pobłogosław w godzinę śmierci mojej, pobłogosław i na wieki wieków. Amen.

Modlitwa Pańska.

Ojciec nasz! któryś jest w niebiesiech. Święć się Imię Twoje, Przyjdź Królestwo Twoje. Bądź wola Twoja, jako w niebie tak i na ziemi. Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj. I odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom. I nie wódź nas na pokuszenie. Ale zbaw ode złego. Amen.

Pozdrowienie Anielskie.

Zdrowaś Maryjo! łaski pełna, Pan z Tobą, błogosławionaś Ty między niewiastami i błogosławion owoc żywota Twego Jezus. Święta Maryjo! Matko Boża, módl się za nami grzesznymi, teraz i w godzinę śmierci naszej. Amen.

Skład Apostolski.¹

Wierzę w Boga Ojca Wszechmogącego, Stworzyciela nieba i ziemi. I w Jezusa Chrystusa, Syna jego jedyne, Pana naszego, który się począł z Ducha świętego. Narodził się z Maryi Dziewicy. Umęczon pod Pontskim Piłatem,

ukrzyżowan, umarł i pogrzebion. Zstąpił do piekieł, trzeciego dnia zmartwychwstał. Wstąpił na niebiosa, siedzi na prawicy Boga Ojca Wszechmogącego. Stamtąd przyjdzie sądzić żywych i umarłych. Wierzę w Ducha świętego, w święty Kościół powszechny, w Świętych obcowanie, grzechów odpuszczenie, ciała zmartwychwstanie, Żywot wieczny. Amen.

Dziesięć Bożych przykazań,

Jam Jest Bóg Twój, którym cię wywiódł z ziemi Egipskiej, z domu niewoli.

1. Nie będziesz miał bogów cudzych przede Mną.
2. Nie będziesz brał Imienia Pana Boga Twego nadaremno.
3. Pamiętaj, abys dzień święty święcił.
4. Czeć ojca i matkę twoję.
5. Nie zabijaj.
6. Nie cudzołóż.
7. Nie kradnij.
8. Nie mów naprzeciw bliźniemu twemu fałszywego świadectwa,
9. Nie pożądaj żony bliźniego twego.
10. Ani domu, ani wołu, ani osła, ani sługi, ani służebnicy, ani żadnej rzeczy, która jego jest.

Będiesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego, ze wszystkiej duszy twojej, ze wszystkich myśli twoich, ze wszystkich sił twoich, a bliźniego twego, jako siebie samego.

Pięć przykazań kościelnych.

1. Dni święte święcić. 2. W dni święte Mszy świętej z uchećnością służyć. 3. Posty od Kościoła nakazane zachować. 4. Przynajmniej raz w rok, około czasu wielkanocnego, spowiadać się, i Najśw. Sakrament Ołtarza przyjmować, we własnej parafii, lub w innej, za pozwoleniem własnego Pastérza. 5. Godów małżeńskich w dniach od Kościoła zakazanych nie sprawować.

Siedm Sakramentów.

1. Chrzest. 2. Bierzmowanie. 3. Ciało i krew Pańska. 4. Pokuta. 5. Ostatnie namaszczenie Olejami świętymi. 6. Kapłaństwo. 7. Małżeństwo.

Pięć kondycyj do Spowiedzi.

1. Rachunek sumienia. 2. Żal za grzechy. 3. Mocne postanowienie więcej nie grzeszyć. 4. Spowiedź, albo wyznanie wszystkich grzechów popełnionych, przed kapłanem. 5. Zadośćuczynienie.

Siedm grzechów głównych.

1. Pycha. 2. Łakomstwo. 3. Nieczystość. 4. Gniw. 5. Zazdrość. 6. Obżarstwo. 7. Lenistwo.

Pięć zmysłów ciała.

1. Widzenie. 2. Słyszenie. 3. Powonienie. 4. Smakowanie. 5. Dotykanie.

Sześć grzechów przeciw Duchowi św.

1. Rozpacz o zbawienie. 2. Zbytńia ufność w miłosierdziu Boskiem bez dobrego życia. 3. Sprzeciwianie się uznanej prawdzie. 4. Zazdrość łask Bożych bliźniemu. 5. Zatwardziałość w grzechach. 6. Niepokutowanie aż do śmierci.

Cztery grzechy wołające o pomstę do Boga.

1. Zabójstwo dobrowolne. 2. Grzech Sodomski. 3. Siérót i wdów uciśnienie. 4. Zapłaty sługom i robotnikom zatrzymanie.

Dziewięć grzechów cudzych.

1. Rada. 2. Rozkazanie. 3. Zezwolenie. 4. Poduszczanie albo namówienie. 5. Pochwalenie. 6. Zamileczenie. 7. Poblężanie. 8. Uczestnictwo. 9. Obrona.

Trzy cnoty teologiczne.

1. Wiara. 2. Nadzieja. 3. Miłość.

Siedm darów Ducha św.

1. Bojaźń Boża. 2. Pobożność. 3. Umiejętność. 4. Męstwo. 5. Rada. 6. Wyrozumienie. 7. Mądrość.

Siedm uczynków miłosiernych co do duszy.

1. Łaknącego nakarmić. 2. Pragnącego napoić. 3. Na-

giego przyodziać. 4. Podróżnego w dom przyjąć. 5. Choro-
rego nawiedzić. 6. Więźnia wykupić. 7. Umarłego pogrześć.

Ośm błogosławieństw.

1. Błogosławieni ubodzy duchem, albowiem ich jest
królestwo niebieskie.

2. Błogosławieni cisi, albowiem oni posiedzą ziemię.

3. Błogosławieni, którzy płaczą, albowiem oni będą
pocieszeni.

4. Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawie-
dliwości, albowiem oni będą nasyceni.

5. Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosier-
dzia dostapia.

6. Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga
ogładają.

7. Błogosławieni pokój czyniący, albowiem nazwani
będą synami Bożymi.

8. Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla
sprawiedliwości, albowiem ich jest królestwo niebieskie.

**Cztery rzeczy, które każdy chrześcijanin pod utratą
zbawienia duszy wiedzieć i wierzyć powinien.**

1. Że Pan Bóg jest jeden we trzech Osobach: Bóg
Ojciec, Bóg Syn, Bóg Duch święty.

2. Że druga Osoba, to jest Syn Boży, stał się czło-
wiekiem i umarł na krzyżu dla zbawienia naszego.

3. Że Pan Bóg jest sprawiedliwy, za dobre uczynki
niebem płaci, a za złe piekłem karze.

4. Że dusza ludzka jest nieśmiertelna.

Bez czego człowiek nie może być zbawiony.

1. Bez Chrztu. 2. Bez wiary. 3. Bez pokuty. 4. Bez
dobrych uczynków. 5. Bez łaski Pana Boga.

Cztery rzeczy ostateczne.

1. Śmierć. 2. Sąd. 3. Niebo. 4. Piekło.

A K T Y

WIARY, NADZIEI, MIŁOŚCI i ŻALU.

Akt Wiary.

Wierzę, o Boże mój! żeś Ty jest we trzech Osobach:
Bóg Ojciec, Bóg Syn i Bóg Duch Ś., któryś nas stworzył
dla chwały swojej. Wierzę, że druga Osoba Trójcy Prze-
najsświętszej, to jest Syn Boży, stał się człowiekiem dla
zbawienia naszego, za nas cierpiał, umarł i zmartwych-
wstał, z którego zasługi mamy niebo i wszystkie łaski
do zbawienia i pojednania się z Tobą, Boże nasz. Wierzę,
iż kochającym Ciebie, najsprawiedliwszy Boże! dajesz chwa-
łę wieczną, a za grzech śmiertelny wiecznym piekłem ka-
rzesz. Wierzę, iż w Kościele św. jest siedm Sakramentów,
przez które człowiek łaskę i zbawienie otrzymuje. Wierzę,
iż przez św. Sakrament pokuty, odpuszczasz Boże mój! grze-
chy szczerze pokutującym, przez zasługi Jezusa Chrystusa
Pana naszego, które w tym Sakramencie zostawić raczyłeś.
Wierzę, iż w Przenajsświętszym Sakramencie jest prawdziwe
Ciało i krew Pana naszego Jezusa Chrystusa. Wierzę na-
koniec we wszystko, co Kościół św. wierzy i do wierze-
nia podaje; a to dlatego wierzę, żeś Ty sam, Boże, wszy-
stko objawił, któryś jest najwyższą Mądrością i Dobrocią
dla nas nieskończoną.

Akt Nadziei.

Pragnę Ciebie, Boże mój! ogładać przez całą wiecz-
ność w niebie, albowiem Tyś jest moim nieskończonym
dobrem. Mam nadzieję w nieskończonym miłosierdziu Two-
jem, że mi odpuścisz grzechy, dasz potrzebne łaski i niebo
po śmierci, dla zasług Zbawiciela mojego Jezusa Chrystusa,
przy moich także dobrych uczynkach, o które za pomocą
Jezusa Chrystusa chcę się starać: albowiem to obiecałeś
Ty sam, któryś jest nieskończenie wiernym w obietnicy.
Najłaskawszy, najmiłosierniejszy, Wszechmogący! wspie-
raj nas, stworzenia Twoje.

Akt Miłości.

Kocham Ciebie, o Boże najlepszy! niepojęta i nieskończona dobroci! kocham Ciebie z całego serca mego, albowiem Tyś sam w sobie jest prawdziwem dobrem i wszelkiej miłości najgodniejszym. Kocham także bliźniego, dla Ciebie, Boże mój!

Akt żalu.

Boże mój, nieskończona dobroci i jedyna miłości serca mego! Tylekroć obraziłem Ciebie przez całe życie moje; żałuję tedy z całego serca za wszystkie grzechy moje, a to dlatego żałuję, żeś Ty, o Boże mój! jest sam w sobie prawdziwem dobrem, a jam Ciebie, nieskończona dobroci, obraził. Pragnę, za pomocą łaski Twojej, powstać z grzechów moich, którymi najbardziej się brzydzę, chcę się z nich spowiadać i z nich w tém życiu wypłacić starać się będę Boże! tylko zmiłuj się nademną grzesznikiem, i dodaj łaski Twojej świętej. Amen. *)

Spowiedź powszechna.

Spowiadam się Bogu Wszechmogącemu, błogosławionej Maryi zawsze Pannie, błogosławionemu Michałowi Archaniołowi, błogosławionemu Janowi Chrzcielowi, Świętym Apostołom Piotrowi i Pawłowi, wszystkim Świętym i Tobie ojcze, żem ciężko zgrzeszył myślą, mową, i uczynkiem. Moja wina (*tu bić się w piersi*), moja wina, moja bardzo ciężka wina. Dla tego proszę błogosławioną Maryję, zawsze Pannę, błogosławionego Michała Archanioła,

*) Ojciec święty Benedykt XIV. chcąc wszystkich ludzi zachęcić do nabożnego odmawiania tych Aktów, nadał następujące odpusty: 1) odpust zupełny raz na miesiąc, w dniu de wyboru pozostawionym, gdy kto przez miesiąc co dzień zwykły te akty odmawiać nabożnie. Warunek: Spowiedź, komunija święta, modlitwa o zgodę między książętami chrześcijańskimi o wytepienie herezy i wywyższenie Kościoła świętego. 2) Odpust zupełny w godzinę śmierci (Bened. XIV). 3) 7 lat i 7 kwadragien, ile razy kto wzbudzi w sobie te akty nabożnie i ze skruszonym sercem (Bened. XIV dekr. do Kongr. odp. dnia 28 stycznia 1756).

błogosławionego Jana Chrzciela, Świętych Apostołów Piotra i Pawła, Wszystkich Świętych i Ciebie, Ojcze, o modlenie się za mną do Pana Boga naszego. Amen.

Spowiedź powszechną należy odmawiać: 1) Co wieczór przed udaniem się na spoczynek, po uczynionym rachunku sumienia i wzbudzonym serdecznym żalu za grzechy; 2) przed Asperges w kościele; 3) przede Mszą św., 4) przed przyjęciem Najświętszego Sakramentu.

Modlitwa wieczorna

Panie, Boże mój Wszechmogący! wierzę mocno, żeś Ty jest wszędzie obecny, a osobliwszym sposobem w Przenajświętszym Sakramencie. Dziękuję Tobie, żeś mi pozwolił szczęśliwie przeżyć ten dzień; cokolwiek dnia dzisiejszego myślałem, czyniłem i cierpiałem, to wszystko ofiaruję Tobie na chwałę. Pobłogosław mi, najniegodniejszemu słudze Twemu w czasie tej nocy, pobłogosław przez całe życie moje na tym świecie, błogosław w godzinę śmierci mojej, pobłogosław i na wieki wieków. Amen.



I. NAUKA WSTĘPNA.

„Stworzył Bóg człowieka na wyobrażenie swoje“.

Gen. 1. 27.

Aby dostrzedz to wyobrażenie, to podobieństwo między Bogiem a człowiekiem zachodzące, zastanowimy się chwilę nad tém: co to jest Bóg, a co człowiek. Bóg, ile się przekonywamy z objawienia i rozumu, jest Istotą najwyższą, początku i końca nie mającą, czyli wieczną. Bóg jestto Duch czysty, niematerialny, z cząstek niezłożony, niepojęty, bo niedający się widzieć oczyma ciała, wszystko ogarniający czyli wszędzie obecny. Bóg jest wszechmocny i wszystkie przymioty w najwyższej doskonałości posiadający. A człowiek, pod względem ciała uważany, poczyną się i rodzi jak każde zwierzę. Biorąc w siebie pożywienie, nadaje wzrost i istnienie ciału. To ciało materialne, z rozmaitych cząstek złożone, zepsuciu i śmierci podlega. Po śmierci rozkładają się cząstki ciała: jedne z nich, jakimi są gazy, ulatniają się w powietrze i wpływają do składu innych istot żywotnych, drugie zamieniają się w próchno i zostają w ziemi. Gdzież tu podobieństwo między Bogiem a człowiekiem? Czyliż więc Pismo święte rozmija się z prawdą? Nie, bracia katolicy! jest w nas duch, czyli dusza niematerialna, i lubo ma początek, bo stworzona od Boga, lecz nie mająca końca, również jak Bóg, duchowa istota i nieśmiertelna. Uczujemy w sobie tę duszę, tylko z pilną uwagą zastanówmy się nad sobą. Czém jest we mnie to przeświadczenie o bycie moim własnym, o tém to *Ja* i o bycie innych istot na świecie? Jaka to jest we mnie siła, nazwana rozumem, przez który

poznaję rozmaite przedmioty na świecie, kombinuję one między sobą, upatruję między nimi podobieństwa i różnice, roześciagam nad nimi władzę i panowanie, i je na korzyść swoje obracam? Za pomocą tego rozumu pojmuję: co jest dobrem, a co złem i mogę, według własnego upodobania, jedno lub drugie obierać. A stąd wykazuje się we mnie wolna wola. O! ona jest wolną! nikt nie jest w stanie zmusić jej do czego, nikt nie w stanie ję kępować, kiedy i sam Bóg nie chciał na nią wkładać więzów. „*Błogosławiony mąż... który mógł przestąpić a nie przestąpił, źle uczynić: a nie uczynił*“ (*Ekkl. XXXI.*) powiada Pismo św. Liczne dowody téj wolnej woli znajdujemy we własnym przekonaniu, a liczniejsze w historii mianowicie, pierwszych stuleci Chrześcijaństwa: kiedy prześladowcy wiernych, ani więzieniem, ani kajdanami i torturami, ani rozpalonemi stosy, ani zadawaniem najokrutniejszymi sposoby śmierci, nie mogli podług swoich zamysłów kierować wolą wiernych wyznawców Jezusa Chrystusa.

Cóż to jest we mnie pamięć? Zdaje się, że w głowie mojej znajduje się umieszczona niby tablica jaka, niezmiernie wielkości, na której, jakby niewidzialną ręką, zapisuje się to wszystko, co gdzie widzę, słyszę, co gdzie czytam, albo sam uczuję, i po upływie czasu, jakby na niej odczytuję w potrzebie. Albo zdaje się, że w mojej głowie jest jakby magazyn jaki obszerny, do którego i własne moje uczucia i wszystko, co pod zmysły podpada, składać mogą porządnie na zasób i w razie potrzeby wydobywać. Myśl człowieka dziwna, niepojęta, cudowna, prawie wszechmocna. Pozwólmy na chwilę wolnego ję biegu, a w oka mgnieniu, przeleciawszy znaczną odległość i jakby nas z sobą uniósłszy, znalazła się wśród jakiego miasta, zdaje się nam że przechodzimy ulice, napotykamy różne osoby, przypatrujemy się gmachom świątyn, pałaców i t. d. Myśl człowieka w króciuchnej chwili przelatuje krańce świata; nie dosyć ję ziemi, jeszcze się unosi w nadpowietrzne krainy, w przybytek samego Boga, zajmuje się duchami niebieskiemi, podziwia Majestat Przedwiecznego. Ta jeszcze myśl tworzy niekiedy z rozmaitych jedności całość dziwną, niekiedy sama sobie dostarczając materiałów, maluje różne obrazy, czasem tak fantastyczne, jakich w przyrodzeniu nie ma

Takie działanie myśli nazywamy imaginacją, czyli wyobraźnią. Nadto odkrywam w sobie jakby sądownictwo jakie, które wszystkie moje czyny, mowy, uczucia, a nawet myśli same rozbięra, ocenia, te i owe pochwała, i mnie za one nagradza, dając jakąś niewymowną uciechę, spokojem i słodyczą; inne zaś czyny, mowy, uczucia i myśli nagania, mnie za nie strofuje i karze, sprawiając we mnie jakiś niesmak, przestрах, niezadowolenie z samego siebie, a czasem okropne zgryzoty i rozpacz; tym sposobem domierza świętej sprawiedliwości. To sądownictwo nazywamy sumieniem.

Czémże są rozum, wolna wola, dzielna pamięć, myśl i sumienie, czego w zwierzętach nie dostrzegamy? czém są te duchowe, niepojęte i prawie cudowne władze, jeżeli nie własnościami, przymiotami duszy człowieka? Jakiż więc człowiek, mający zdrowy, nieskażony rozsądek, umiejący myśleć i zastanawiać się nad sobą, nie uczuje w sobie duszy, téj to istoty prawdziwie Boskiej? jakiż człowiek, umiejący myśleć nie zauważy, że skoro ciało materjalne, zwierzęce, jako się wyżej mówiło, po utracie życia nie obraca się w nicosć, to tém bardziej dusza, istota duchowa, to technienie Boskie, jest nieśmiertelną? Potrzebaż jeszcze przez filozoficzne rozprawy dowodzić tego, co każdy człowiek myślący, nie zepsuty, nie zezwierzęćiał czuje, co nam podało Objawienie, czego dowiodło dzieło zbawienia i poświęcenie się, przez wszystkie wieki Chrześcijaństwa przeszło 12,000,000 męczenników; nakoniec, czego nas uczy powszechna wiara, począwszy od samych pogan; bo inaczej, cóżby u nich oznaczały miejsca podziemne i pola Elizejskie, dla dusz po śmierci przeznaczone? A więc pod względem duszy jesteśmy obrazem i podobieństwem Boga. I ciało człowiecze, z siebie materjalne, zwierzęce, przez Jezusa Chrystusa, przez tego to Boga-człowieka podniesionem zostało do nader wielkiej godności, do zaszczytnego przeznaczenia. Bo dopóki ciało żyje, podług nauki wiary świętej jest Kościołem, przybytkiem Ducha Św., a lubo późniój umiera i w proch się rozsypuje, jednak, po skończeniu świata, trąba Archaniół na rozkaz Boży, głosem swoim skupi jego cząstki, ożywi one, i zmartwychwstanjemy, na wzór Jezusa Chrystusa. Jak więc dla dusz wiernych, świę-

tobliwych Chrześcijan, tak również po sądnym dniu i dla ich ciał, w królestwie niebieskiem przez Zbawiciela jest przygotowane wieczne mieszkanie. A tak cały człowiek z duszą i ciałem jest obrazem, jest podobieństwem Boga-człowieka Jezusa Chrystusa, bo Jego przysposobionymi jesteśmy braćmi.

O człowiecze! poznaj w sobie godność człowieka, poznaj swój wielki cel, swoje wspaniałe przeznaczenie, na jakie od Boga jesteś stworzony, Człowiecze! obrazie Boga! uczuj w sobie życie duchowe, to życie, które właściwie nazwać się może życiem: bo cielesne życie w swojej kolei uważane, w każdej chwili niepewne, z siebie burzliwe, zapełnione przeciwnościami, niedostatkiem, czczością, niekiedy zgryzotą i różnemi cierpieniami, to życie krótko-trwałe. czyliż nie jest właściwie przeciągłością śmierci?

Przeświadc się człowiecze! ty królu całej przyrody, ty ozdobo, korono dzieł Boskich na ziemi! ty ostatnie ogniwo łańcucha stworzenia, łączące ziemię z niebem; przeświadc się powiadam, że ziemia, ten padół płaczu, nie jest dla ciebie, tak jak dla zwierząt, celem, czyli końcem jedynym, od Stwórcy przeznaczonym. Przejmij się szlachetną, świętą dumą, pamiętając, że nie tu, na tym poziomie, ojczyzna twoja; że tu przechodniem, wędrowcem tylko jesteś; lecz ojczyzna tam, w górnej krainie, przez Jezusa Chrystusa przygotowana, zapewniona, na łonie Boga Ojca, Stwórcy Twojego. Gdzie Jezus, Głowa nasza, tam i dla nas, członków Jego, wieczny pobyt: tam więc cała dążność twoja, człowiecze, powinna być skierowaną, tam bezustannie tęsknić powinienes, jak czuły i przywiązany syn tęskni do domu dobrego ojca swojego, przez długi czas będąc oddalonym. Tam, powiadam, ciągle tęsknić powinienes, odzywając się z królem Dawidem: „*Jak mile przybytki Twoje, Panie Zastępów! żąda i ustaje dusza moja do pałaców Pańskich; serce moje i ciało moje rozweseli się w Bogu żywym*“ (Ps. LXXX. 2—3). Człowiecze! ze względu na duszę twoją, ze względu na przeznaczenie twoje, jesteś podobieństwem, jesteś obrazem Boga-człowieka; lecz pamiętaj, że ten obraz w tobie jeszcze nie wykończony; jest jeszcze pierwszym zarysem, na wierną kopiją Boga-człowieka, Jezusa Chrystusa. Wykończenie tego obrazu tobie samemu Stwórca poruczył! Dostarcza On tobie do téj

pracy aż nadto materyjałów przez Pismo święte i Kościół, Jezusa Chrystusa za wzór wystawia i pomoc swoją przyrzeka wzywającemu. Pracuj szczerze, bo za tę pracę nagroda przeznaczona jest niebo, jest sam Bóg. Pamiętaj, że od szczerzego zajęcia się tą pracą, lub jój zaniedbania, wieczny los twój zawisł. Tém wykończeniem w człowieku obrazu Jezusa Chrystusa, jest doskonalenie władz duszy. Powinien człowiek nauką: mianowicie religijną, oświecać swój rozum, na oświeconym rozumie gruntować wiarę. Wolę czyli chcenie wyrabiać człowiek w sobie powinien, aby ona była podobną do woli Jezusa Chrystusa; pamięć zbogacać mądrými zdaniami, prawdami niebieskiemi, wzorami pożycia na ziemi Jezusa Chrystusa i Świętych Pańskich. Te zdania, te prawdy i te wzory często w pamięci odnawiać i podług nich postępowanie swoje urządzać, ustawicznie przywodząc na pamięć koniec albo cel, do którego jest stworzony, i do którego rozmaitemi drogami ma zmierzać. Człowiek myśli swoje utrzymywać zawsze powinien pod ścisłą strażą rozumu i wiary, mieć nad niemi pilny dozór, aby się nie błakały po bezdrożach występku i tam nie nosiły ze sobą woli; lecz aby, chociaż w rozmaitych kierunkach, zwracały się jednak zawsze do Boga i do przeznaczenia ludzkiego. Głosu sumienia nie przytłumiać, ale raczej być nań czułym, i w każdej żądzy, w każdym postępowaniu radzić się go: co on gani, porzucić, co pochwała, iść za tém.

Oto ogólne uwagi czyli, sposoby do wykończenia w sobie obrazu Boga, czyli właściwie mówiąc, do chrześcijańskiego udoskonalenia siebie, a tém samém do istotnego uszczęśliwienia. Mamy te sposoby doskonalenia siebie podane w zwyczajnym Paciérzu, w Składzie Apostolskim, w przykazaniach Bożych i Kościelnych, w Świętych Sakramentach i w innych przepisach Religii świętej. W nich wszystko się zawiera: w co wierzyć, czego pragnąć, co czynić, a czego zaniechać nam należy, dla dojścia do przeznaczenia naszego. Ażeby każdy mógł ich się nauczyć i je zapamiętać, są bardzo krótkie, zwięzłe i treściwe. Aby je z gruntu wyrozumić, potrzeba rozwinać, rozsnuć i objaśnić, by we wszystkich wypadkach i okolicznościach życia znaleźć w nich prawidłó postępowania. Zatem wykład

Paciérza, Składu Apostolskiego, Przykazań Bożych, Kościelnych, Świętych Sakramentów i innych przepisów Religii świętej, będzie przedmiotem następnych nauk moich. A że wyrozumienie prawd Boskich, we wspomnionych składach zawartych, będzie niepodobne i usilność nasza w udoskonaleniu siebie daremna bez pomocy Boga, jak nas uczy Zbawca, mówiąc: „*Beze mnie nic uczynić nie możecie*“ (Sw. Jan. XV. 5); modlitwa zatem jest koniecznie przytém potrzebna. Od modlitwy więc, albo raczej od znaku Krzyża świętego, mam rozpocząć, za pomocą Boga, nauki moje, na które, bracia Katolicy! chcecie zgromadzać się licznie i pilną zwracać uwagę. O jak ważne dla was wykladać się mają nauki! Gdybym powiedział, że mam objawić pewne sposoby, jak ludzie nieuczeni przez krótki przeciąg czasu mogą nabyć obszérnych wiadomości, ubodzy wielkich dostatków, jak inni godności, sławy i wielkiego znaczenia u świata dorobić się rychło mogą; gdybym zapewnił, że tu odkrywać się będą sekrety, jak na lat kilkaset przedłużyć życie doczesne, jak słabi, kaléci, odzyskać wkrótce mogą zupełne zdrowie; a jeszcze gdybym miał moc zapewniania, że zachowując moje uwagi, niezawodnie tego dostąpić można; o! jakże wielkie tłumy ludu, rozmaitego stanu, płci i wieku okoliłyby mnie dla słuchania; z jakim zajęciem się, z jaką pilnością i uwagą nadstawialiby ludzie uszu, z jakąż cheiwością chwytaliby wyrazy moje i staraliby się zachować je w żywej pamięci; z jakąby usilnością podanych przeze mnie środków użyli w praktyce, dla doznania skutków! Bracia Katolicy! ja w naukach moich daleko ważniejsze rzeczy, aniżeli wyżej wspomniane, mam wam opowiadać. Mam wam głosić prawdy niebieskie, mądrość Bożą; mam opowiadać nauki, przed którymi wszelka nauka światowa, jak wyraża Pismo święte: „*jest głupstwem*“. Mam wam podać sposoby, jak możecie dorobić się największych bogactw, niezliczonych skarbów, jakimi są: Niebo, sam Bóg! jak możecie dojść do najwyższych godności, sławy i znaczenia, bo jakim sposobem zaliczyć się macie w poczet Świętych Pańskich, w poczet niebieskich duchów. Tu usłyszycie o środkach do zostania nieśmiertelnymi na wieczność szczęśliwą. Słabi, schorzali, konający na duszy! garnijcie się do mnie, lubom

podobny wam grzesznik, lubom sam słaby, ale dla was jestem lekarzem, niebios posłannikiem; słuchajcie mnie z pilną uwagą, bo podawać wam będę skuteczne środki, do pozbycia się słabości waszych, do odzyskania zdrowia duszy, do zwalenia z siebie ciężącego brzemienia grzechów, do zniszczenia wyroku wiecznego potępienia, jaki już może na nas wydany, do zawarcia przed wami piekła, do otworzenia bramy niebios.

Wskrós przejęty wielkością przedmiotów, w naukach mających się wam wykladać zawartych, czuję niezdolność moje, czuję niegodność do głoszenia tych prawd niebieskich, prawd Boskich. Truchleję z bojaźni, gdy przypominam sobie, co niegdyś Bóg wyrzekł przez usta Króla Proroka do grzesznika: „*Czemu ty opowiadasz sprawiedliwości moje i bierzesz testament mój w usta twoje?*“ Dlatego bijąc się w piersi, żebrzę miłosierdzia Twojego, o dobry Boże! wzywam Ciebie, Duchu święty! zstąp, oczyść serce i usta moje, któryś przez Anioła oczyścił usta Izajasza, Proroka ognistym kamykiem, ażebym godnie i dostatecznie ogłosił prawdy Twoje. Duchu Święty Boże! Ty podaj mnie myśli swoje, dostarcz wyrazów, dokładnie malujących te myśli, a w słuchaczach moich wzbudź zbawienną ciekawość, otwórz oczy ich dusz na ujście prawd odwiecznych, prawd zbawiennych, wzbudź w nich łaknienie tego chleba słowa Bożego. Ty sam, przez niegodne pośrednictwo moje, racz ich zasilić tym chlebem. Prosimy Cię o to przez Jezusa Chrystusa, Pana naszego, przez przyczynę Najświętszej Maryi Panny. Amen.

NAUKA II.

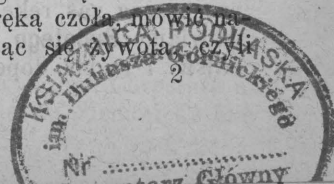
o znaku Krzyża świętego.

Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w Imię Ojca i Syna i Ducha świętego.

Św. Mat. XXVIII, 19.

Taki dał, między innemi, rozkaz Jezus Chrystus Apostołom, i ci na ten rozkaz rozeszli się po całym świecie: nauczali, chrzcili narody, odpuszczali im grzechy, leczyli i inne udzielali łaski wiernym Boga, w imię Trójcy przenajświętszej, wyszczególniając osoby. I dzisiaj Kościół święty, czy to sprawuje przez Kapłanów święte Sakramenta, czy głosi nauki zbawienia, czy udziela Bożego błogosławieństwa, wszystko to podobnie czyni, z podania Apostolskiego, w Imię Trójcy przenajświętszej, wyrażając ją przez wyszczególnienie osób w znaku Krzyża świętego.

Wyrażenie na sobie tego świętego znaku zbawienia naszego, czyli, jak mówimy, żegnanie się, już było rozpowszechnione pomiędzy wiernymi w drugim stuleciu Chrześcijaństwa. Posłuchajmy jak o tém poświadcza Tertulijan, znakomity pisarz Kościoła świętego owych czasów, w księdze swojej pod tytułem: *O wieńcu żołnierza Chrystusowego*: „*Czyli podróż przedsięwziętem, czyli z domu wychodzim lub też do niego wchodzim, czyli się odziewamy lub też rozdziwamy, czyli się umywamy albo też do stołu siadamy, zapalamy świecę, kładziem się lub też wstawamy, albo też cokolwiek innego przedsięwziętem czynić, zawsze robim znak na naszem czole*“. Nie wątpię, że wszyscy bracia Katolicy mnie słuchający, żegnać się umiędzie. Wiecie, że naprzód dotykając się prawą ręką czole, mówią: *leży: w Imię Ojca*, potem, dotykając się lewą ręką, mówią: *leży: w Imię Syna*, a na koniec, dotykając się prawą ręką czole, mówią: *leży: w Imię Ducha świętego*.



kładąc rękę niżej piersi, mówić: **i Syna**, dotykając zaś ramienia lewego: **i Ducha**, nakoniec z lewego ramienia przenosząc rękę i kładąc ją na prawe, potrzeba mówić: **Świętego. Amen**. Umięcie wszyscy dopełnić tego świętego czynu, ale czy wszyscy rozumiecie dobrze jego znaczenie, jego ważność, czy dopełnienie jego wzbudza w was te święte uczucia, jakie wzbudzać powinno?... O, wątpię o tém, kiedy widać, jak jedni Chrześcijanie udając się na spoczynek i wstając ze snu, przystępując do posiłku i odchodząc od stołu, nawet przyszedłszy do Kościoła, bynajmniej się nie żegnają; kiedy inni znowu prędko machają ręką około twarzy, nie czyniąc żadnego znaku, tak, iż zdają się opędzać muchy od nosa. Czyliż stąd nie oczywisty wniosek, że tacy chrześcijanie katolicy żadnego nie mają wyobrażenia o znaczeniu żegnania się? Dlatego, przy pomocy Boga, postanowiłem w tej nauce objaśnić je pokrótce. Posłuchajcie z pilną uwagą.

Dotykając prawą ręką czoła, kiedy mówimy w **Imię Ojca**, przez to wyrażamy: że jako głowa nasza jest pierwszym członkiem ciała, tak Bóg Ojciec jest pierwszą osobą Trójcy przenaświętszej, jest początkiem wszystkiego. Spuszczeniem ręki z góry i dotykaniem nią żywota przy wymówieniu: **i Syna**, powinniśmy sobie przypomnieć: że Jezus Chrystus, prawdziwy syn Boży, równy w Bóstwie swojemu Ojcu, ta druga Osoba Trójcy przenaświętszej, zstąpił z Nieba, z tronu chwały, do żywota swojego stworzenia Najświętszej Maryi Panny, tam ukształcił swoje, podobne naszym ciało, stał się człowiekiem podległym zwyczajnej nędzy ludzkiej, aby się zbliżył do człowieka, nauczył go znajomości Boga i Jego świętej woli, aby z siebie dał wzór życia, nakoniec, aby przez dobrowolne oddanie się na okrutną mękę i haniebną śmierć krzyżową przygotował nam szczęście wieczne w niebie. Gdy dotykamy ramienia lewego, mówiąc: **i Ducha**, wyrażamy że człowiek, przed spełnieniem się ofiary krzyża, zostawał po lewicy, na miejscu, jak Ewangelija święta powiada, wyznaczonem dla kozłów, czyli na miejscu wiecznego potępienia; przenosząc zaś rękę z lewego ramienia na prawe i wymawiając: **Świętego**, wymieniamy trzecią Osobę Trójcy Przenajśw. i razem dopełniamy znaku krzyża, a to nam przy-

wodzić na pamięć powinno, że przez śmierć krzyżową Jezusa Chrystusa, za działaniem także Ducha świętego, został przeniesiony człowiek z lewej strony na prawą, na miejsce przeznaczone owieczkom Jezusa Chrystusa, czyli na miejsce wybranych Boga. Ofiara bowiem krzyżowa poєднаła człowieka z Bogiem, powróciła go do łaski Jego i odzyskała mu prawo ntracone do dziedzictwa królestwa niebieskiego. Oto jak wielkie, święte i zbawienne znaczenie ma żegnanie się. Jakaż więc to naganna płochość, jak wielkie niedbalstwo i wykroczenie, zaniedbywać tego czynu świętego, zdolnego obudzić w nas wiarę, wdzięczność, wzajemną miłość ku Zbawcy i wielką w Nim ufność, zdolnego do podniesienia ducha naszego ku Bogu, zdolnego wlać w serca nasze najwyższą pociechę; jak wielka, powiadam, płochość zaniedbywać tego czynu, albo dopełniać go bez żadnej uwagi, jakby w sposób szyderyczy, bez żadnej myśli i zastanowienia.

Inny jeszcze, prócz objaśnionego żegnania się, jest zwyczaj w Chrześcijaństwie wyrażania na sobie znaku krzyża świętego: widzicie to w obrzędach Mszy świętej. Kapłani razem ze służącymi, przed zaczczeniem Ewangelii świętej, wielkim palcem prawej ręki robią znak krzyża na czołach swoich, na ustach i piersiach, co i każdy Chrześcijanin, słuchający Mszy świętej, czynić powinien, i jak i niektórzy pobożni, przy wejściu do kościoła, umoczywszy palec w wodzie święconej, czynią. Ta czynność także od początków Chrześcijaństwa początek biorąca, również wielkiego jest znaczenia. Robimy znak krzyża świętego na czole, aby ono, uzbrojone znamię krzyża, nie wstydziło się Ewangelii Boskiej, aby się nie wstydziło wiary swojej, aby dla jej obrony był gotów człowiek nastawić czoło swoje przed nieprzyjaciółmi. Robimy znak krzyża świętego na czole, aby się zdumiwał nasz rozum, nad dobrocią i miłosierdziem ukrzyżowanego Boga człowieka ku ludziom, aby myśli nasze często się zajmowały tą Jego dobrocią i miłosierdziem, nie znajdując w innych przedmiotach równego zadowolenia. Robimy ten znak na ustach, aby te miały upodobanie często wysławiać dobroć i miłosierdzie ukrzyżowanego Boga-człowieka. Robimy na piersiach, aby serca nasze, przejęte wspomnieniem przebitego serca Jezusa Chrystusa na krzyżu, zdobywało się na wzajemną ku Niemu i ku bliź-

nim dla Niego miłość. Aby krzyż Pański utkwiał w sercach naszych, a tkwiąc kierował wszystkimi ich żądzami, skłonnościami i poruszeniami podług ducha Zbawcy i Pana naszego. O jakże to znamie krzyża świętego powinno być drogocenne dla Chrześcijanina! Jeżeli ludzie światowi szczytą się familijnym herbem, zasłużonym przez ich protoplastę, wyrzynają ten herb na pierścieniach, pieczętkach, malują na domach i pojazdach swoich; czemuż krzyż święty, ten herb chrześcijańskiej czyli Chrystusowej rodziny, cechujący przysposobionych braci Jezusa Chrystusa, dzieci Boga, dziedziców królestwa niebieskiego, czemuż, powiadam, krzyż święty nie ma być chlubą, jedynym zaszczytem naszym? Czemuż w tej rzeczy nie czujemy, jak Św. Paweł Apostoł, który się często odzywał: „*Nie daj Boże, abym się chlubił miał, jedno w krzyżu Pana naszego Jezusa Chrystusa, przez którego mnie świat jest ukrzyżowany, a ja światu.*“ (Gal. VI. 14.) Jeżeli mieć będziemy żywą wiarę w ukrzyżowanego za nas Boga-człowieka, jeżeli zupełnie pojmiemy znaczenie i moc krzyża świętego, to krzyż ten wzbudzi i umocni w nas wiarę w odkupienie; będzie przywodzić na pamięć niepojętą, niewysłowioną miłość Boga ku człowiekowi, która skłoniła Jezusa Chrystusa, iż się dał umęczyć na krzyżu za człowieka; to krzyż ten zapali w nas wzajemną miłość ku Bogu: zapali tak dalece, że i my, jeźliby potrzeba była, dla chwały i miłości Boga, dla dopełnienia woli Jego świętej, w przepisach religii naszej wyrażonej, na wzór męczenników, gotowymi będziemy wszystko wycierpieć, a nawet śmierć okrutną ponieść. Krzyż święty ożywi w nas nadzieję szczęśliwości wiecznej. Sam bowiem Jezus Chrystus powiada w Ewangelii św.: „*Jako Mojżesz na puszczy podwyższył węża, tak też Syn człowieczy powinien być podwyższony, aby każdy, który weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny.*“ (Ś. Jan. III. 14 — 15).

Z miedzi waż ulany i podniesiony wśród puszczy przez Mojżesza na krzyżu, miał własność leczenia od śmiertelnego jadu węzów tych wszystkich żydów, którzy, będąc ukaszonymi, spojrzeli na niego z wiarą w obiecanego Mesyjasza. Chrześcijanie Katolicy! ilekroć waż piekielny, czart, jadłem swoim przywiedzie nas do upadku

w grzech, lub uderzy na nas silną pokusą, ilekroć wypadnie dźwigać nam krzyż smutku i cierpienia, spojrzymy na krzyż, gorąco westchnijmy do najmilszego Zbawiciela naszego, wyrażając na sobie znak krzyża świętego, a to odpędzi od nas moc szatana, udzieli pociechę w utrapieniach, pomoc i ulgę w uciskach; nareszcie z niego wyczerpiemy żywot wieczny. Wyrażajmy ochoczko na sobie znak krzyża świętego, na wzór chrześcijan pierwszych stuleci, natychmiast po obudzeniu się ze snu, przed i po przyjęciu posiłku, przed zaczęciem i po skończeniu jakiegokolwiek czynności, przed udaniem się na spoczynek, słowem wszystko w Imię Trójcy przenajświętszej, wyrażając Ją znakiem krzyża świętego, poczynajmy i kończmy; a wtenczas wszystkie czynności nasze będą zasługującami na wieczną u Boga nagrodę.

Chrześcijanie Katolicy! przy Chrście świętym i przyjmowaniu innych Sakramentów, przy różnych błogosławieństwach Matki naszej, Kościoła świętego, nam udzielanych i przez żeganie się, tylekroć uznamionowani krzyżem świętym, zakochajmy się w tém godle zbawienia naszego, żyjmy tylko dla Boga i dostąpienia wiecznej szczęśliwości, znośmy bez szemrania krzyże rozmaitych umartwień, rozmaitych cierpień, pamiętając, że one są jakby w puściznie na tym padole płaczu, zostawione przez Jezusa Chrystusa dla wiernych jego wyznawców, albowiem On sam powiada: „*Wy będziecie płakać i narzekać, a świat się będzie wesołił: a wy się smucić będziecie: ale smutek wasz w radość się obróci.*“ (Ś. Jan XVI. 20). „*Na świecie ucisk mieć będziecie: ale ufajcie, Jamci zwyciężył świat.*“ (Św. Jan XVI. 33). Pamiętajmy, że świat jest nieprzyjacielem Jezusa Chr., bo „*świat Go nie poznał.*“ (Św. Jan I. 10). Nie oddawajmy więc światu serc naszych, nie jednoczymy się z jego sposobem myślenia, bo i my z nim zaprzemy się znajomości ukrzyżowanego Jezusa Chrystusa Pana naszego; ale raczej gardźmy światem, czując i odzywając się ze św. Pawłem Apostołem: „*mnie świat jest ukrzyżowany, a ja światu.*“ Powtarzam, bracia Katolicy! chlubmy się w krzyżu, przynajmniej tak, jak się chlubią ludzie światowi z herbów rodzin swoich. Niechaj jedyną ozdobą mieszkań naszych będzie krzyż święty; nośmy go

na piersiach, stawiajmy na publicznych miejscach, a na dewszystko zachowujmy w sercu i duszy naszej, okazujmy dlań i powierchownie najwyższe uszanowanie. A wy, ludzie światowi, zmysłowi, którzy macie upodobanie ozdabiać ściany domów swoich płóćmi, a nawet gorszącymi obrazami, upamiętajcie się; strąćcie te szatańskie sieci w ogień, a na ich miejsce zawieście krzyż Pański: niechaj każdy, wszedłszy do waszego domu, pozna, żeś ie Jego czcicie, żeście Chrześcijanie; a ten widok często wpadając w oczy wasze, może trafi kiedyś i do serc i tam przywróci zepsuty porządek i zakłócony spokój. Nie wstydzmy się, bracia katolicy! krzyża, krwią Boga-człowieka do ostatniej kropli za nas wylaną poświęconego! O! dałby to Bóg! aby każdy uczuł w tej chwili i z obfitości serca zawołał z Apostołem: „Nie daj, Boże, abym miał się chlubić, jedno w krzyżu Pana naszego Jezusa Chrystusa, przez którego mnie świat jest ukrzyżowany, a ja światu“. Amen.

NAUKA III.

● modlitwie w ogólności.

„Czujcie i módlcie się, abyście
nie wpadli w pokusę“.

Św. Mat. XXVI. 41.

Jezus Chrystus, po ostatniej Wieczerzy, udał się na górę Oliwną z trzema ulubionymi uczniami swoimi; tych zostawiwszy w pewnej odległości, sam poszedł na osobność. Tam, jako Bóg, widział tuż mającą nastąpić swoje okrutną mękę i sromotną śmierć krzyżową; a tego widoku, jako człowiek, nie mógł znieść bez trwogi, głębokiego smutku i boleści. W tém srogiem utrapieniu uciekał się do Ojca niebieskiego przez gorącą modlitwę. Będąc niespokojnym, przychodził do uczniów drzemających i powiadał im: „Czujcie i módlcie się, abyście nie wpadli w pokusę“. O zaiste! ogromna pokusa miała na nich wkrótce uderzyć, tuż bowiem przychodziło im widzieć Mistrza swojego w mocy

złoczyńców, skępowanego, zelżonego i umęczonego. Tu im potrzebna była silna pomoc z niebios, jako nader słabym, przed odebraniem Ducha świętego, ażeby nie wąpili o Bóstwie Jezusa Chrystusa, gdyby nie utracili swojej w Nim nadziei, swojej ufności, jaką pokładali, ażeby narazie nie odstąpili Jego Osoby i sprawy; dlatego, przed tą stanowczą chwilą, słowem i przykładem zalecił im Boski Nauczyciel modlitwę. Prócz tego, na wielu miejscach staro- i nowego Testamentu znajdujemy liczne przykazania i przykłady modlitwy. Czémże są psalmy Dawida, jeżeli nie najwznioślejszą, najwyborniejszą modlitwą? Nietylko Pismo święte, czyli Objawienie Boże wykazuje potrzebę modlitwy; lecz jeżeli człowiek wierzy w bytność Boga, wierzy, że On rządzi światem, jeżeli czuje w sobie życie duchowe i poznaje w sobie niedostatki i słabości, albo raczej jeżeli zdrowo myśleć i sądzić umie; to i w swojej duszy odkryje potrzebę modlitwy. Jakież bowiem prawy człowiek, rozważając liczne, wspaniałe, cudowne i dobroczynne dzieła Stwórcy, odkrywając w nich wszechmocność i mądrość Jego, pojmując z dzieła Stworzenia, a mianowicie z dzieła Odkupienia, co uczynił dla rodu ludzkiego, nie wyda głosu uwielbienia Boga i dziękczynienia Jemu? Kiedy człowiek zostaje w niedostatku i nędzy, a nigdzie pomocy znaleźć nie może, kiedy niewinnego złość ludzka przesładuje i gnębi, a sprawiedliwości nigdzie wyblagać nie może, kiedy choroba nieuleczona przyciśnie, lub jakiegokolwiek dotknie go wielkie nieszczęście; gdzież szukać pomocy i ulgi, jeżeli nie przez modlitwę w Bogu?

Cóż to jest modlitwa? Według nauki Kościoła świętego, modlitwa jest podniesieniem duszy albo umysłu do Boga. Modlitwa, jakby ów ognisty obłok, na którym do nieba został uniesiony wielki prorok Eliasza, porywa i unosi duszę człowieka na łono niebieskiego Ojca, łączy i jednoczy człowieka z Bogiem. Modlitwa jestto rozmowa z Bogiem. Jest ona jednym z najskuteczniejszych lekarstwem, jedynym balsamem na rany duszy. Jest ona jakby rosą niebieską, która duszę, jak roślinę, od słonecznego skwaru omdlałą, usychającą, dzielnie pokrzepia i ożywia. Modlitwa nakoniec jest jakby drabina Jakóbowa, jednym końcem oparta o ziemię, drugim o niebo, po której wstę-

pują tam nasze troski, biedy i niedostatki, a zstępują do nas: nadzieja, pociecha i pomoc. Konieczną więc jest potrzebą modlitwa dla człowieka, bo jest zasiłkiem ducha jego; dlatego i Zbawca nasz nakazuje modlitwę ciągłą, mówiąc: „*Bez ustanku módlcie się*“. Może tu odczuwać się niejeden: rozmaite zatrudnienia tego nam nie pozwalają. Te wasze zatrudnienia poświęćcie zbawienną intencyją czyli krótką modlitwą, ofiarujcie one na cześć i chwałę Boga, dopełniajcie obowiązków stanu, jako woli Stwórcy, a wtenczas i one staną się niejako samą modlitwą. Tak nas naucza św. Paweł, Apostoł: „*Czy jécie, czy pijecie, albo cokolwiek czynicie, wszystko na chwałę Boga czyńcie*“.

Lubo modlitwę zaleca nam Bóg, lubo potrzebę jej wykazuje sama przyroda ludzka: lecz sama modlitwa bez wiary i dobrych uczynków nie zbawi człowieka, jest niepożyteczną. Sam Jezus Chrystus powiada: „*Nie każdy, który mówi: Panie, Panie! wnijdzie do królestwa niebieskiego, ale który czyni wolę Ojca mego, który jest w niebieszech, ten wnijdzie do królestwa niebieskiego*.“ (Św. Mat. VII. 21). Modlitwa więc sama jedna nie zbawi człowieka, lecz wyjednywa środki do zbawienia, wyjednywa wiarę i dobre uczynki, wyjednywa miłosierdzie Boże i odpuszczenie grzechów, zatem i sama jest jednym z najdzielniejszych środków do zbawienia.

Człowiek nielubiący modlić się, nieprzyjazny modlitwie, to zepsuty, to nie człowiek, to bezrozumna istota, bo nie czuje w sobie duszy, nie czuje w sobie duchowego życia, bez serca, bez czucia — to martwe stworzenie. kamień twardy i zimny, — to niedowiarek, to ateusz praktyczny, czynem zaprzeczający bytności Boga. Mówiąc: Wierzę w Boga, kłamie, skoro dusza jego nigdy nie unosi się do Boga przez modlitwę. To nieszczęsna istota, prawdziwie godna litości i opłakania, bo w smutku i cierpieniach, a mianowicie na śmiertelnej pościeli zostając, nigdzie nie znajdzie pociechy i ulgi, skoro jej nie szuka w modlitwie.

Jak się dzieli modlitwa? Na wewnętrzną i zewnętrzną, czyli: myślną i słowną. Rozmyślać o Bogu, o Jego dziełach, przez to podziwiać, rozważać dobrodziejstwa Boskie, jakie wylał i wylewa na człowieka i za te czuć wdzięczność; zastanawiać się nad dobrocią i miłosierdziem Jego; a przez

to pobudzać się do miłości i ufności ku Niemu; przywozić sobie na pamięć swoje wykroczenia i słabości, a razem sprawiedliwość Boską, stąd przejać się bojaźnią Bożą i korzyć się przed Jego Majestatem; przekładać myślą Bogu potrzeby swoje; rozwijać myślą jakiegokolwiek prawdy zbawienne, jestto odprawiać modlitwę wewnętrzną, czyli jak mówimy z łacińskiego: medytacją, co znaczy rozmyślanie. — I taki sposób modlenia się w duchu stanowi istotę modlitwy. Bo sam Jezus Chrystus powiedział: „*Duch ci jest Bóg, a ci, którzy Go chwala, powinni Go chwalić w duchu i w prawdzie*.“ (Św. Jan IV. 24.) Ale potrzeba, żeby do téj modlitwy wewnętrznej czyli myślnéj łączyła się zewnętrzna czyli słowna: wypada to z samego przyrodzenia człowieka. 1-ód: Ponieważ człowiek złożony z duszy i ciała, zatem duszą i ciałem powinien Boga chwalić i do Niego się udawać w swoich potrzebach. Po 2-re: Ponieważ dusza tak ściśle jest połączona z ciałem, iż z nim stanowi nierozdzielną jedność, dopóki człowiek żyje; zatem być nie może, aby uczucia duszy, mianowicie gdy są silne, nie wylęwały się na zewnątrz, czyli aby się nie odbijały przez ruchy ciała; dlatego Pismo święte powiada: „*z obfitości serca usta mówią*.“ Patrzcie, przez odmawianie modlitw, śpiewanie pieśni pobożnych, dusza nasza przejmując się pobożnymi uczuciami i unosi się do Boga; zarazem daje się zbawienny przykład obecnym. Jezus Chrystus i święci Pańscy, tak starego jako i nowego Testamentu, jak czytamy w Piśmie świętém i Żywotach Świętych, z modlitwą myślną łączyli razem i słowną. Modlitwa zaś słowna, nie łącząca się z myślną, nie może nawet nazwać się modlitwą. I tak: odmawiać paciérz, śpiewać pieśni święte, a do wyrażonych tam myśli nie łączyć uczuć swojego serca, powtarzać wyrazy jakiej modlitwy prędko, bez zastanowienia, bez uwagi, jestto być sroką gadającą, jestto być szpakiem, śpiewającym nauczone arje, jest to być bębniem lub innym instrumentem jakim, wydającym głosy bez myśli, bez czucia, a tém samém bez żadnego znaczenia. „*Bóg jest badaczem serca*“ uczy Pismo święte, zatem nie na wyrazy, ale raczej na skłonność woli, na uczucia serca ludzkiego Bóg zwraca uwagę swoją; dlatego Jezus Chrystus wyrzucał niegdyś Faryzeuszom zły modlenia się ich

sposób: „*Hipokrycy, dobrze o was prorokował Izajasz, mówiąc: ten lud ustami mnie chwali, a serce jego dalekie jest ode mnie.*“ (Św. Mat. XV. 7 — 8). Taka modlitwa jest niejako szyderstwem z Boga, jest obrazą Jego, jest grzechem.

Jakie są przymioty modlitwy? Przymioty modlitwy są następujące: 1ód: Modlitwa powinna być święta, czyli godna Boga. Po 2-re: Pokorna. Po 3-cie: Połączona z ufnością w Boga. Po 4-te: Wytrwała. Po 5-e: Zgadza- jąca się z wolą Boga. Po 6-te: Połączona ze współdzia- łaniem naszym. Po 7-e na koniec: odprawowana w Imię Jezusa Chrystusa. Ma być: a) Święta czyli godna Boga, znaczy, iż o to tylko prosić Go powinniśmy, co jest zgod- nym ze świętością Jego, co może nas uświęcić, czyli posłużyć do naszego zbawienia. Modlitwy, nie mającej tego przymiotu, niedorzecznej, płochej, znajdujemy przykład w Ewangelii św., gdzie matka dwóch synów Zebedeusz- wych, powodowana próżnością, prosiła Jezusa Chrystusa, ażeby z nich jednego posadził po prawicy, drugiego po lewicy swojej w królestwie swoim; na co jój odpowie- dział Jezus Chrystus: „*Nie wiecie, o co prosicie.*“ b) Po- korna. Uznamy potrzebę pokory w modlitwie, kiedy się zastanowimy, z jednej strony: nad wielkością i wspaniało- ścią Majestatu Boskiego, który to Majestat, jak Kościół Św. we Mszy Ś. wyraża, czezą Aniołowie, przed którym na twarz padają państwa, drżą mocy niebieskie; kiedy, z dru- giej: zastanowimy się nad naszą słabością i ułomnością, że sami z siebie nic dobrego uczynić nie możemy, będziemy musieli, w czasie modlitwy stawić siebie w położeniu ubo- giego, kołatającego u drzwi bogacza dla wyżebrania koniecz- nych potrzeb do utrzymania życia. Koniecznie potrzebna pokora w modlitwie, bo i w Piśmie św. czytamy, że „*Bóg się sprzeciwia pysznym, a pokornym daje łaskę.*“ I w jed- nój przypowieści Jezusa Chrystusa powiedziano, że mo- dlitwa dumnego Faryzeusza w kościele odrzuconą, a po- kornego jawnogrzésznika wysłuchaną została. c) Modlitwa, skoro jest święta, czyli godna Boga, powinna być połą- czona z ufnością, że nam udzieli tego, o co Go prosimy. Sam Jezus Chrystus o tém zapewnia, mówiąc: „*Proście a bę- dzie wam dano, szukajcie a znajdziecie, kołaczcie a bę- dzie wam otworzono.*“ d) Potrzebna jest w modlitwie wy-

trwałość. Często się zdarza, że wysłuchanie modłów naszych nie prędko następuje: czyni to Bóg dla doświad- czenia wiary i cierpliwości naszej i wymaga tego po nas, abyśmy raz i drugi przesławszy modły nasze, w celu upro- szenia u Niego jakich łask ważnych, nie zaniechali mo- dlitwy, po nieotrzymaniu pożądanego skutku; czytamy bo- wiem w przypowieści Jezusa Chrystusa: „*Kto z was bę- dzie miał przyjaciela i pójdzie do niego o północy i rze- cze mu: przyjacielu, pożycz mi trojga chleba, albowiem przyjaciel mój przyszedł do mnie z drogi, a nie mam co przedź położyć. A on w domu odpowiedziałby, mówiąc: nie zadawaj mi trudności, już ci drzwi zamknięte, a dziatki moje są na łożu ze mną, nie mogę wstać i dać ci. A jeśli on będzie trwał, kołacząc: powiadam wam, chociażby mu téż nie dał, wstawszy, przeto że jest przyjaciel jego, wszakże dla przykrego nalegania jego wstawszy da mu, ile potrze- buje. I ja wam powiadam: proście, a będzie wam dano, szukajcie a znajdziecie, kołaczcie a będzie wam otworzo- no.*“ (Św. Łuk. XI. 5—9). Widzimy, że témi słowy Je- zus Chr. niejako natrętnymi nam być każe względem Boga. I przykład w téj rzeczy daje nam św. Monika, która we dnie i w nocy, przez wiele lat, nie przestawała zanosić do Boga modłów, aby jój syna z błędów na drogę zbawienną naprowadził, i w końcu pocieszoną została pomyślnym skutkiem wytrwałej modlitwy swojej, gdyż jój syn Augu- styn został świętym i wielkim Doktorem Kościoła. e) Mo- dlitwa powinna być zgodza- jąca się z wolą Boga; przy- natrętności w modlitwie, należy nam zastanowić się: czy to, o co prosimy, może nam posłużyć do zbawienia? Czy nie jesteśmy raczej nierozważni i płosi, jak małe dzieci, które natrętnie, z płaczem domagają się u matki ostrego narzędzia jakiego dla zabawy, którym niezawodnie mogłyby się okaleczyć? My, w stosunku do Boga, mniej rozumni, niż małe dzieci w stosunku do matki. Wypada zatem, abyśmy kończyli swoje modlitwy, mianowicie tyczące się doczesnych potrzeb, na podobnych myślach: Ty sam tylko, Wszechmocny Boże! znasz, czy to, o co proszę Ciebie, posłuży mnie, albo moim bliźnim, do istotnego dobra, do zbawienia; niechaj się przeto dzieje wola Twoja święta, w wysłuchaniu lub odrzuceniu mojej prośby. Podobnie

i Jezus Chrystus kończył swoją modlitwę, jaką przesyłał do Boga Ojca, prosząc o oddalenie od siebie kielicha gorzkiej męki: „*Ojcze! jeżeli chcesz, oddal ten kielich ode mnie, ale nie moja wola, lecz Twoja niechaj się stanie*“ (Św. Łuk. XXII. 42). f) Modlitwa powinna się łączyć ze współdziałaniem naszym, czyli należy nam używać godziwych środków do dostąpienia tego, o co prosimy Boga. I to właśnie dowodzi szczerości modlitwy. Prosić na przykład Boga o uwolnienie od jakiego złego nałogu, a samemu nie starać się go pozbyć i nie unikać okoliczności, do niego wiodących, tak jak w czasie pożaru nie uciekać od ognia, a wołać: wybaw mnie, Boże! czyliż to nie będzie domaganiem się cudu, czyli kuszeniem Boga? g) Nakoniec modlitwa w Imię Jezusa Chrystusa i przez Jezusa Chrystusa powinna być odprawowana: sam bowiem zapewnia, że taka modlitwa bywa wysłuchana, mówiąc: „*Jeżeli o co prosić będziecie, w Imię moje, to uczynię*“ (Św. Jan XIV. 14). I Św. Paweł, Apostoł tak modlić się zaleca: „*Wszystko, cokolwiek czynicie w słowie albo w uczynku, wszystko w Imię Pana naszego Jezusa Chrystusa, dzięki czyniąc Bogu Ojcu przez Niego*“ (Kolos. III. 17). Dlatego i Kościół święty wszystkie modlitwy kończy temi słowy: *przez Pana naszego Jezusa Chrystusa*.

Aby modlitwy z chwałą Pana Boga i z pożytkiem własnym odprawiać, potrzeba przed ich zaczęciem uczynić przygotowanie. Nawet Pismo św. nam to zaleca: *Przed modlitwą przygotuj duszę swoją i nie chciej być człowiekiem kuszącym Boga*“ (Ekkł. XVIII. 23). To przygotowanie powinno być takie: 1) oddalić się od wszelkich przedmiotów rozrywających uwagę naszą, oddalać myśli nienależące do modlitwy. Po 2-re: Wyobrazić sobie Boga obecnego, słuchającego modłów naszych i razem wzbudzić w sobie głębokie uszanowanie Majestatu Boskiego. Po 3-cie: Wiedzieć powinniśmy, że sposobność do modlitwy jest darem Ducha św. Jego bowiem jest dziełem wzbudzać w sercu człowieka pobożne i święte natchnienia i uczucia; do Niego przeto przed zaczęciem modlitwy gorące westchnienia przesyłać należy, ażeby On sam raczył wzmocnić w nas wiarę, nadzieję i ufność, oczyścić serce od wszelkich próżnych, przewrotnych i niepotrzebnych myśli, aby raczył oświecić

rozum i ożywić uczucia, abyśmy godnie, z uwagą i po-
 różnie odprawili modlitwę. Gdy te wszystkie zachowamy
 warunki, a mimo to w czasie modlitwy, osobliwie gdy
 ona jest przydługą, a ze słabości przyrody ludzkiej nastąpi
 roztargnienie, obce myśli rozerwą uwagę lub oschłość na-
 padnie w modlitwie, natenczas nie wypada trapić się nie-
 spokojnością, upadać na duchu, lecz ukorzyć się przed
 Majestatem Boskim i usiłować oddalić natychmiast takowe
 przeszkody. Oto, w krótkich uwagach, okazaliśmy potrzebę
 modlitwy, objaśniliśmy czem jest ona, jak się dzieli, jakie
 jej przymioty, jak nakoniec przygotować się do niej i co
 czynić, skoro, mimo naszej ostrożności, napadną roztargnie-
 nia. Teraz zwróćmy uwagę na Modlitwę, Pańską nazwaną,
 która się poczyną: **Ojcze nasz**. Dlaczego tak nazwana,
 rozbierzmy wszystkie jej wyrazy, abyśmy pojęli znaczenie
 i ducha tej wielkiej modlitwy, a wtenczas gruntownie po-
 znamy: co powinno być przedmiotem modłów naszych. Bo
 tę Modlitwę Pańską nazwać można treścią i wzorem
 wszystkich modlitw, jakie tylko mamy w użyciu. Tym-
 czasem, o miłosierny Boże! Ty sam wszystkie uwagi dzi-
 siejszej nauki wraz na zawsze w pamięć słuchaczy,
 daj dostatecznie ich zrozumienie, Ty sam obudź w nas
 ochotę do modlitwy i potrzebne w niej uczucie, abyśmy
 na tym padole płaczu oddając Tobie należną cześć i chwałę,
 zasłużyli chwalić Ciebie przez nieskończone wieki w Kró-
 lestwie Niebieskiem. Amen.



NAUKA IV.

⊙ Modlitwie Pańskiej.

„Panie! naucz nas modlić się“.

Euk. XI. 1.

Gdy Jezus Chrystus modlił się na pewnym miejscu do Boga, Ojca swojego, jako człowiek i przestał, natenczas jeden z uczniów Jego prosił, aby ich także nauczył modlić się. Zadość czyniąc tej prośbie, nauczył ich następującej modlitwy: **Ojcze nasz! któryś jest w Niebiesiech i t. d.** I tę modlitwę mieli w użyciu Apostołowie i ją wszystkim, aż do skończenia świata, wyznawcom Jezusa Chrystusa przekazali, którą i my po dziś dzień odmawiamy. Ta modlitwa nazywa się Pańską czyli Boską: naprzód, że jest utworem samego Boga-człowieka Jezusa Chrystusa; powtóre: że jest najdoskonalszą modlitwą, a razem i nauką, w małej liczbie wyrazów, nader obszérne i wzniosłe myśli zawierającą w sobie, w czém się wykazuje prawdziwie mądrość Boska. W tej modlitwie Pańskiej każdy wyraz wielkiego jest znaczenia, każdy mieści w sobie wiele myśli. Abyście się o tém przekonali, zwróćcie pilną uwagę na następujący wykład.

Poczyna się modlitwa od tych wyrazów: **Ojcze nasz, któryś jest w Niebiesiech.** Jestto odezwa do Boga, przez którą chcemy niejako skłonić Boską uwagę, na mające się przesłać do Niego prośby nasze, w tej modlitwie zawarte. Ale czy to nie zbytek śmiałości, czy to nie zuchwalstwo, aby człowiek, ten robak ziemski, ta lepianka z mułu, nędzna istota, miał Boga, Stwórcę i Rządcę wszechświata, Monarchę monarchów, którego potęgą okazała się niegdyś dla Izraela na górze Synai, wśród czarnych obłoków, wśród

błyskawicy i piorunów, który przy końcu świata ma być Sędzią całego rodu ludzkiego, czy nie jest, powiadam, zuchwalstwem, aby człowiek tego Boga nazywał tak poufałym wyrazem: **Ojcze!** W starym Zakonie takie odezwanie się do Boga nie było w pospolitem użyciu; któżby i z nas na to się ośmielił, któżby się odważył, gdyby Jezus Chrystus sam nie nauczył, nie pozwolił, albo raczej nie rozkazał nam Boga nazywać Ojcem naszym? Dlatego to Kościół św. przed Modlitwą Pańską we Mszy św. odmawiającą się dodał te słowa: „*Zbawiennym rozkazem upomnieni i Boską ustawą nauczeni, ośmielamy się mówić: Ojcze nasz!*“ Sam tylko Jezus Chrystus miał prawo zalecić, abyśmy Boga nazywali Ojcem naszym; bo On, będąc istotnym Synem Boga Ojca, stawszy się człowiekiem, a więc bratem naszym, i nas uczynił przysposobionymi synami Boga Ojca: „*Dał moc, aby się stali Synami Bożymi tym, którzy wierzą w Imię Jego*“ powiada Ewangelija św. (Św. Jan I. 12). Zalecił nam nazywać Boga Ojcem swoim, abyśmy przez to odezwanie się do Niego, na początku modlitwy, tak słodkim, tak miłym i poufałym wyrazem **Ojcze!** przypomnieli sobie, że Bóg nas kocha, jak czuły Ojciec swoje dzieci, że jak dobry Ojciec załatwi potrzeby nasze, bylebyśmy tylko byli dla Niego z uczuciem także kochających, przywiązanych i posłusznych dzieci. Nie rozkazał Jezus Chrystus każdemu z nas odzywać się: Ojcze mój! lecz Ojcze nasz! aby nas nauczył, że jako Bóg jest Ojcem wszystkich ludzi, tak wszyscy ludzie nawzajem są Braćmi, że wszyscy składają jedną rodzinę, że wszyscy jednoczyć się powinni między sobą węzłem braterskiej miłości, okazując nie tylko w słowach, lecz i w uczuciach i czynach tę miłość wzajemną, która jest znamięm wybranych Bożych: „*Po tém poznają wszyscy, żeście uczniami moimi, jeżeli miłość mieć będziecie jeden ku drugiemu*“ powiada Jezus Chrystus. (Św. Jan XII. 36.) Dlatego to każdy Chrześcijanin nie o osobiste tylko potrzeby, lecz o potrzeby wszystkich ludzi dbać powinien i wszystkich ludzi potrzeby Bogu przekładać obowiązany. Ta prawda wykazuje się w całej Modlitwie Pańskiej, gdyż w niej, jak widzimy, wszystkie prośby w liczbie mnogiej są wyrażone. Niechaj tu się zastanowi samolub, egoista, którego bliźni zgoła nie obchodzi, który i w postępkach

i modłach swoich, ma wzgląd tylko na korzyści osobiste niech się, powiadam, zastanowi, że się sprzeciwia nauce i duchowi Boga Zbawiciela, że on hańbi to wielkie, to Boskie nazwanie Chrześcijanina, nosząc je na sobie, że i modły jego i on sam jest nienawistnym w oczach Ojca niebieskiego; zatem niech się nie spodziewa, aby prośby jego wysłuchanemi były.

Kazano nam odzywać się do Boga: Ojcze nasz, któryś jest w Niebiesiech! nie dlatego, aby Bóg nie był obecnym jak w niebie, tak na ziemi i na każdym miejscu, podług nauki wiary św.; lecz dlatego, że niebo jest stolicą chwały Boga; że tam, w chwale niebieskiej, nasz Ojciec, że tam i nasze dziedzictwo. Abyśmy często powtarzając: *któryś jest w niebiesiech*, podnosili oczy i duszę do nieba, abyśmy ustawicznie mieli w pamięci, żeśmy nie dla ziemi stworzeni, że nasz cel jest wyższy, wyższe przeznaczenie, niż nierozumnych zwierząt. Że kiedy te, ze składu ciał swoich, oczy swoje zwyczajnie mają obrócone ku ziemi, to człowiek głowę z oczyma nosi podniesioną, aby się łatwo zapatrzyć w niebo, ciągle myślił o wiecznej tam chwale swojej, przygotowanej przez Jezusa Chrystusa, i wszystkich używał środków, przez religiją Boską podanych, dla dostąpienia téj chwały. Teraz następują prośby; z nich trzy pierwsze odnoszą się do samego Boga, cztery ostatnie do wszystkich naszych potrzeb.

W pierwszej prośbie gdy mówimy: **Święć się Imię Twoje!** nie mamy rozumieć, aby Bóg sam przez się nie był świętym, gdy Izajasz, prorok przywołuje, jako widział Boga, siedzącego na stolicy, którego czcili Serafinowie, wołając: *„Święty! Święty! Święty! Pan Bóg zastępów!”* (Izai. VI. 1 — 3). I sam Bóg mówił przez usta Mojżesza: *„Świętymi bądźcie, bom Ja święty jest Pan Bóg wasz.”* (Lew. XIX. 2). Lecz w téj prośbie błagamy Boga, aby On raczył święcić Imię swoje w sercach wszystkich ludzi; to jest: abyśmy Boga wszyscy poznali, jakim On jest, a poznawszy, abyśmy Imieniowi Jego okazywali należną cześć, chwałę i uszanowanie, w uczuciach, słowach i czynach; aby wszystkie przestępstwa, niedowiarstwa i zdrożności, które znieważają cześć Boską, od wszystkich ludzi oddalić

raczył. I św. Augustyn powiada: *„Gdy mówimy! święć się Imię Twoje, czegoż innego sobie życzymy, jak: ażeby się ono w nas świeciło? a co się zaczęło w wiernych, przez przyjęcie Chrztu św., prosimy o to codzień, aby statecznie w nas trwało.”*

Druga prośba: **Przyjdź królestwo Twoje.**

Jezus Chrystus, szepiąc na ziemi dzieło zbawienia, założył swoje królestwo; sam bowiem powiada: *„przyszło do was królestwo Boże.”* (Św. Łuk. XI. 20). A zakładając to Swoje królestwo, przepisał prawa i ustawy, słowem i przykładem zachęcał ludzi, którzy wierząc weń, zaciągali się do Jego królestwa, do wypełnienia onych. Wybrał świętych mężów, jakimi byli Apostołowie, do rozszerzenia i rządzenia tém królestwem. Nakoniec, przed swoim odejściem do nieba, na swoim miejscu, czyli Namiestnikiem swoim zostawił św. Piotra, jednego z apostołów, nadając mu zupełną władzę w tém Swoim królestwie, której władzy są godłem czyli znakiem klucze od królestwa niebieskiego. Chrystus święty otwiera bramę do tego królestwa; każdy człowiek, przyjmując ten święty sakrament, wchodzi do niego. I my, bracia katolicy! z łaski Bożej w nim jesteśmy, czyli należymy do liczby wezwanych; lecz nie należymy do wybranych i jak gdybyśmy nie zostawali w tém królestwie, skoro nie usiłujemy ściśle zachować praw i ustaw, jakie nasz Król i Pan, Jezus Chrystus nadał, skoro rządców tego królestwa, czyli namiestników Jezusa Chrystusa, papieżów, miejscowych biskupów i kapłanów, tych to apostoelskich następców prawych, z zupełną powolnością nie słuchacie w tém wszystkiém, co do religii św. należy. Jeżeli prowadzicie życie niestosowne do przepisów religii św.; jeżeli niechrześcijańskimi obyczajami i zdaniami, przeciwnymi Duchowi i Ewangelii Jezusa Chrystusa gorszycie innych, to buntownikami jesteście w królestwie Jego! Wylamując się z pod Jego panowania, zrzucając sami z siebie słodkie jarzmo Zbawiciela i drugich z pod Jego panowania wyrывая i sami przechodząc i drugich przeprowadzając pod chorągiew, pod panowanie szatana, którego przy chrzcie świętym wyrzekliście się uroczyście. Mówicie ustami: przyjdź królestwo Twoje,

a postępowaniem burzycie to królestwo Chrystusowe. Co za dzika sprzeczność! co za bluźnierstwo!

Jezus Chrystus porównywa królestwo Swoje: lód do człowieka, *który zasiał dobre nasiona na roli swojej, a kiedy ludzie spali, przyszedł nieprzyjaciół i nasiał kąkol; wówczas słudzy rzekli do Pana: jeśli każesz, oczyścimy pszenicę z zielska. Na to im odpowiedział: abyście zbierając kąkol, nie wydeptali pszenicy, dopuśćcie rósć obojgu aż do żniwa; wtenczas powiem żęnom: zbierzcie piérweż kąkol, zwiążcie go w snopki ku spaleniu, a pszenicę zgromadźcie do gumna mojego.* (Sw. Mat. XIII). Tak to w królestwie Jezusa Chrystusa są dobrzy i źli, albo, podług brzmienia powieści, na roli Bożej rośnie razem pszenica i kąkol i ten Gospodarz niebieski nie wyplenia teraz zielska, aby pszenicy nie uszkodzić; lecz gdy przyjdzie żniwo, gdy nastąpi sąd Boży, biada kółkowi, czyli powierzchniowym, złym chrześcijanom! bo każe ich powiązać i wrzucić na ogień piekielny, a lubą pszeniczkę swoją zgromadzić do gumna swojego; czyli istotnych i dobrych Chrześcijan, wiernych sług swoich zgromadzi do przybytków Pańskich, do nieba.

Po 2re: Porównywa Jezus Chrystus królestwo swoje do niewodu, zapuszczonego w morze, zagarniającego wszelkiego rodzaju ryb wiele, z których dobre wybierane bywają w naczynie, a złe precz wyrzucane i dalej mówi: „*Takci będzie w dokonaniu świata: wynijdą aniołowie i wylączą złe z pośrodku sprawiedliwych i wyrzucą je w piec ognisty: tam będzie płacz i zgrzytanie zębów*“.

Po 3cie: Porównywa do winnicy, do której gospodarz pięć razy na dzień, w rozmaitych godzinach najmował próżnujących robotników i za ich prace w winnicy i rano i później przybyłych, wynagrodził jednostajną zapłatą. Bracia katolicy! jeżeliśmy próżniakami byli dotychczas w dziele zbawienia naszego, w tém królestwie Jezusa Chrystusa, w téj winnicy Bożej, w jakimkolwiek jest kto z nas wieku, czy w młodocianym, czy w dojrzałym, czy w zgrybiałym, wzywa nas Bóg przez posłańców swoich: kaznodziejów i spowiedników, do pracy. Weźmijmy się do niej szczerze, z wszelką gorliwością, a ten dobry Go-

spodarz, Bóg miłosierny, zapłaci nam w niebie, jakbyśmy cały wiek służyli Mu wiernie. Nie zatykajmy uszu naszych na głosy wzywających, nie ociągajmy się pośpieszać na to wezwanie, bo inaczej wzywać przestanie i odrzuci nas, jak odrzucił żydów.

Po 4te: Porównywa Jezus Chrystus królestwo swoje do kupca, szukającego dobrych, pereł, który znalazłszy jedną kosztowną, sprzedał wszystko, co miał i kupił ją. Oto dla nas wyraźna i wielka nauka: że wszystkiego, co mamy: majątku, godności, zdrowia nawet i życia, powinniśmy być gotowi wyrzec się w razie jakim, dla królestwa Bożego, dla naszego zbawienia, jak to czynili w piérwszych mianowicie stuleciach chrześcijanie. „*Bo cóż pomoże człowiekowi jeśliby wszystek świat zyskał, a zgubił duszę swoją*“? powiada Zbawiciel.

Po 5te: Nakoniec porównywa królestwo swoje do kwasu, który wzięwszy niewiasta, zakryła we trzy miary maki, aż wszystka skwaśniała. Kwas przejmując roczynę, ję smak właściwy w smak swój przeistacza, podnosi ją całą do góry; tak interes zbawienia powinien nas całkiem przejąć, wszystkie żądze i poruszenia serca naszego, wszelkie działania, myśli i mowy nasze powinien sobą zaprawić i dusze nasze zawsze podnosić do góry, do nieba. Jeżeli więc pracujemy, aby w nas tak działał interes zbawienia; jeżeli dbamy o chwałę Boga, jeżeli się staramy z wszelką usilnością o rozszerzenie królestwa Chrystusowego na ziemi, czyli, jeżeli będąc sami posłuszni prawdziwemu Kościołowi św. i innych do tego nakłaniamy; sami strzegąc się występku i innych od nich odprowadzamy sami dążąc do doskonałości chrześcijańskiej i bliźnich do niej naprowadzamy; wtenczas tylko, bez popełnienia sprzeczności, bez bluźnierstwa będziemy mogli zasyłać do Boga tę prośbę: przyjdź królestwo Twoje!

Bracia katolicy! wraźmy dobrze pamięć słowa św. Pawła, apostoła: „*Królestwo Boże nie jestto pokarm i napój, ale jest sprawiedliwość i pokój i wesele w Duchu św.*“ (Rzym. XIV. 17). I o tém pamiętajmy, co tenże św. apostoł napisał do Galatów, że uczynki ciała, jakimi są: *Porubstwo, nieczystość, niewstydlivość, wszeteczeństwo, bałwochwalstwo, czarowanie, nieprzyjaźni, swary,*

zawiści, gniewy, niesnaki, rozterki, kacerstwa, zazdrości morderstwa, pijaństwa, biesiady i tym podobne... królestwa Bożego nie dostąpią". (Rzym. V. 18—24). Lecz owoce ducha, jakimi są: *miłość, wesele, pokój, cierpliwość, dobroć, nieskwapliwość, cichość, wiara, mierność, wstrzeźliwość, czystość*". Tym to owocom ducha przeznaczone królestwo Boże. Unikając tedy wspomnianych uczynków ciała, a razem starając się o owoce ducha, zasłaliśmy tę prośbę do Boga: przyjdź królestwo Twoje!... Ale w unikaniu pierwszych, a w staraniu się o drugie, niemało trzeba dołożyć pracy, niemało sobie zadawać gwałtu. Sam Jezus Chrystus powiada: „*Królestwo niebieskie gwałt cierpi, a gwałtownicy porywają je*". (Św. Mat. XI, 12.) Lecz czyliż niewarta i największej pracy, czyliż niewarta gwałtu człowieka nad sobą wieczna szczęśliwość w królestwie niebieskiem? Zatem przy pracy i gwałcie z naszej strony, wołajmy do Boga: przyjdź królestwo Twoje!

Po pierwszej prośbie: Święć się Imię Twoje, zaraz następuje druga: Przyjdź królestwo Twoje, abyśmy się nauczyli, że nie możemy święcić, to jest czcić i chwalić godnie Imienia Boskiego postępkami naszymi! chyba wtenczas tylko, kiedy Jezus Chrystus króluje w sercach naszych.

Trzecia prośba: **Bydź wola Twoja, jako w niebie tak i na ziemi.** Tu prosimy Boga, aby raczył nas tak usposobić, żebyśmy wolę, czyli chcenie Jego z taką skwapliwością, z taką ochotą i rozkoszą wykonywali na ziemi, z jaką skwapliwością, ochotą i rozkoszą wykonywają ją aniołowie i duchy błogosławione w niebie. Jakaż to jest wola czyli chcenie względem nas Boga? Oto, abyśmy stawszy się świętymi, jak i On jest święty, byli zbawieni. Dla dojścia do tego celu wymaga Bóg po nas: Po pierwsze: abyśmy czynili to, co nam przykazuje, a zaniechali, co czynić zabrania, czyli: abyśmy się strzegli grzechów, a za popełnione już pokutowali i starali się o nabycie cnót chrześcijańskich. Powtóre: abyśmy obierali sobie taki stan, takie urzędy, do których nas powołuje, a powołania znakiem jest: szczególna ochota i stosowne do stanu zdolności i usposobienie; abyśmy trwali w tym stanie, do którego nas powołał, pełnili obowiązki z najściślejszą dokła-

dnością, nie ze względu na osobiste korzyści i widoki, lecz ze względu chwały Bożej i pożytku bliźnich. Po trzecie: abyśmy przez dobre przykłady z siebie, prośby, namowy, a jeżeli inaczej nie można, to przez surowe środki, skoro te względem kogo użytymi być mogą, naprowadzali innych do czynienia tego, czego Bóg po nich wymaga. Na wypełnieniu woli Boga i na zupełnym jej poddaniu się zależy prawdziwa pobożność, czyli doskonałość chrześcijańska, która tylko zapewnia zbawienie, bo: „*Nie każdy, który mówi: Panie, Panie! wnijdzie do królestwa niebieskiego, ale który czyni wolę Ojca mego, który jest w niebieszech, ten wnijdzie do królestwa niebieskiego*“ naucza nas Jezus Chrystus. (Św. Mat. VII. 21). O! jakże wzniosły, jak szczęśliwy stan ducha, poddanego zupełnie woli Boga! Pogląda on spokojnie zadowolonym okiem na wszelkie wypadki życia, z tą żywą i silną wiarą, z tém niezachwianem przekonaniem, że świat, jego całość i rozmaite w nim zdarzenia zależą od Boga; że bez woli Jego włos nawet jeden z głowy naszej upaść nie może; że wszystkie w tém życiu, w téj pielgrzymce drogi, którymi nas Bóg prowadzi, lubo częstokroć niezbadane, niepojęte, ostre i przykre, jednak są dla nas święte i dobroczynne. Znajdujemy przykład zupełnego poddania się woli Bożej w pacyjencie Pańskim. Ten w chwilach niedoli i tysiącznych nieszczęść go obarczających, kiedy stracił do szczytu ogromne bogactwa i miłe dziatki, kiedy luba żona z niego się naigrawała, kiedy sam, okryty ranami, od wszystkich opuszczony, w najwyższej nędzy jęczał z okropnych boleści, dlatego błogosławił Boga, który mu los taki zesłał, mówiąc: „*Pan dał, Pan odjął; jako się Panu podobało, tak się stało, niech będzie Imię Pańskie błogosławione*“.
(Job. I. 21).

Nader silnie przemawiający do nas przykład poddania się woli Bożej znajdujemy w Abrahamie, oddającym na ofiarę Izaaka, syna jednorodzonego, syna, obietnicy Boskiej. Znajdujemy przykład w Najświętszej Dziewicy Maryi, w św. Józefie, Jéj Oblubieńcu, nie w jednej okoliczności Ich życia. Lecz byłbym prawie nieskończonym w mowie, gdybym przytaczał wszystkie przykłady zupeł-

nego poddania się woli Bożej, ze starego Zakonu i z Chrześcijaństwa.

Poddanie się woli Boga zupełne, nie jestto stan odrętwienia, stan obojętności i nieczułości: sam Bóg nie wymaga tego, co jest w sprzeczności z przyrodzeniem człowieka. Smutek, będąc skutkiem nieszczęść, tyle jest naturalny, ile chęć oswobodzenia się od nich. Tylko niewolno szemrać chrześcijaninowi, zostającemu w nieszczęściach, upadać na duchu i poddawać się rozpacz. Sam Bóg-człowiek, skoro się zbliżała chwila Jego okrutnej męki, ile człowiek, padał na kolana, ze łzami wołając: „*Ojcze, jeżeli chcesz, przenieś odemnie ten kielich*“ (mimo to jednak poddanie się Jego woli Boga Ojca było nieograniczonem, kiedy zaraz dodał): „*a wszakże nie moja wola, ale Twoja niechaj się stanie*“. (Św. Łuk. XXII. 42). Chrześcijanin zatem, idąc za przykładem Zbawiciela i Pana swojego, we wszystkich okolicznościach życia, w najstraszniejszych nawet chwilach duchowych lub cielesnych cierpień, w chwilach łez, nędzy i niedoli, kiedy bolesnego ciosu od siebie odwrócić nie może, ze spokojnością umysłu, z największą cierpliwością znosząc ciężar obarczających go nieszczęść, znając, że te do udoskonalenia ducha jego są potrzebne, że w drodze do nieba wiodące są niezbędne, że i najwięksi ulubieńcy Pańscy częstokroć największe ponosili cierpienia na tej ziemi, powinien się odzywać do Boga: **Bądź wola Twoja!** bo skoro nieraż zachować woli Boga, w przykazaniach Jego i innych przepisach religii św. nam objawionej, skoro niecierpliwie znosi zesłane na niego od Boga przeciwności, albo jaką karę za grzechy, albo jako powód do zasług! cóż w ustach takiego chrześcijanina będą znaczyć te wyrazy: „bądź wola Twoja jako w niebie, tak i na ziemi“, jeżeli nie sprzeciwianie się samemu sobie, jeżeli nie bluźnierstwo i nie obrazę Boga?

Miedzy trzema wyłożonemi prośbami nader ścisły zachodzi związek: nie możemy życiem pobożnem święcić Imienia Boskiego, jeżeli Jezus Chrystus nie będzie królował w sercach naszych; królować zaś w sercach naszych nie będzie Zbawiciel, jeżeli zabraknie w nas ochoty i usilności do wypełnienia woli Boskiej i poddania się Jéj we wszystkiem. Te trzy wyłożone prośby w Modlitwie Pań-

skiej, odnosząc się wprost do samego Boga i nam wielkie jedyną szczęście. Oby Bóg od wszystkich ludzi był poznany i wielbiony, oby królował w sercu każdego, oby każdy żył podług woli Jego świętej: natenczas ta ziemia, słusznie dziś padołem płaczu nazwana, rajemby się stała, co daj, o miłosierny Boże! Amen.



NAUKA V.

● czwórzech ostatnich prośbach modlitwy Pańskiej.

„Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj“.

Wyraz chleb, w obszerném znaczeniu wzięty, znaczy to wszystko, co należy do utrzymania życia to jest: pożywienie, odzież i pomieszkanie, gdy się zwyczajnie mówi: każdy biędny człowiek musi dorabiać się kawałka chleba. Tę więc prośbę zasyłając do Boga, błagamy Go o całkowite zaspokojenie potrzeb naszego życia: lecz ją zasyłając, nie powinniśmy rąk naszych powściągać od pracy, na którą, wyrokiem Boskim, wszyscy bez wyjątku skazani jesteśmy, jak czytamy w Księdze rodzaju: „*W pocie oblicza twój będziesz pożywać chleba*“. (Gen. III. 19). A chociaż, za pomocą pracy własnej, zdobywamy się na rzeczy zaspakajające potrzeby naszego życia, nie powinniśmy jednak mniemać, że te rzeczy są tylko owocem naszej pracy, a nie darem Boga; bo siła i zdolność do pracy, okoliczności, w których zarabiać możemy, czyliż nie są darami Boga? bo któż istoty żywotne i ziarna, służące do utrzymania życia naszego, stworzył pierwotnie? kto im nadał mnożenia się własność? kto nadał tę własność ziemi do przeistaczania ziarna w roślinę, wydającą znaczną ilość ziaren? czyliż tu nie działa widocznie ręka Wszechmocnego, która pięcią bochenkami chleba i dwiema rybkami nakarmiła pięć tysięcy mężów, nie li-

cząc niewiast i dzieci, z których zebrano jeszcze odrobin dwanaście koszów? (Św. Jan VI). To dzieło Boga uważamy za cud; a czyż rozmnażanie się plonów przestaje być cudem i dowodem Wszechmocności, Dobroci i Opatrzności Boga, dlatego, że się odbywa rok rocznie? Mówią mędrkowie, albo raczej niedowiarkowie, że to jest dziełem natury czyli przyrody: czemuż oni nam nie objaśniają? bo sami nie rozumieją. Ale ja powiadam, że przyroda niczem więcej nie jest, tylko działaniem Stwórcy Boga, czyli bezustannym rozwijaniem się odwiecznych praw Jego. Zresztą i praca nasza daremną będzie bez pomocy i błogosławieństwa Bożego. Słuchajmy, co mówi św. Paweł Apostoł: „*Ani ten co szczepi, jest czem, ani który polewa: ale Bóg, który pomnożenie dawa*“ (Kor. III. 7). I w rzeczy samej, niechaj rolnik w pocie czoła najlepiej uprawi i użyźni ziemię, zasieje w porze ziarno, jednak skoro Bóg nie spuści potrzebnej rosy z nieba, błogiemi ciepłami nie ożywi roli, nie zejdzie to ziarno. Lub w obfitości užęte zboże, przy nie pogodzie zgnije na polu: niekiedy i stodoły naładowane ogniem piorunu pochłonie, pomor obory z dobytku wymiecie; złodziej albo przypadek jaki wydrze ostatni kawałek chleba, a tak w niwecz pójdzie mozolna praca biednego rolnika. Wielkie mamy nauki w tej prośbie, albowiem wykazuje nam ona, że jako my sami, tak i mienie nasze pochodzi i zależy od Boga, że przed Nim korzyć się powinniśmy, że należy nam prosić tylko o rzeczy niezbędne do życia potrzebne, że więc nie mamy ani pragnąć, ani prosić o rzeczy zbytkowe: „Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj“. I Duch św. mówi przez usta mędrca Pańskiego: „*Żebractwa i bogactwa nie daj mi: daj mi tylko potrzeby do żywności mojej, bych śnać nasycony nie był przewidziany do zaprzania i rzekł: Któż jest Pan? albo ubóstwem przyciśniony nie jął się kraść i fałszywie nie przysięgał przez Imię Boga mego*“? Nie bez przyczyny w tej prośbie do wyrazu *chleba* dodany wyraz *naszego*, abyśmy dla siebie chleba, sprawiedliwie i bez krzywdy ludzkiej, sami nabywali; gdyż co się niesłusznie nabywa, to nie nasze, to cudze, wydarte bliźniemu, cośmy pod ciężkim grzechem zwrócić obowiązani; albowiem wyraźnie nam rozkazano: z własnej, a nie cudzej pracy utrzymywać

życie swoje: „*Prace rąk twoich że pożywać będziesz, (mówi Król prorok) błogosławionyś jest i dobrze się mieć będziesz*“ (Ps. CXXXVII. 2). Przeciwnie: stąd wypada, że przeklęty, nieszczęśliwy człowiek, nie przez własną pracę, lecz sposób niegodziwy nabywający chleba; gdyż pożywa go z niespokojnością, ze zgryzotą sumienia: i to częstokroć się zdarza, że taki źle się mieć w końcu będzie, do nędzy i niedostatku przyjdzie, jeżeli nie sam, to dzieci jego.

Na dziś tylko prosimy chleba, żebyśmy tak codzień prosząc, przypominali ciągle zależność naszą od Boga, żeby nas nie opanowała chciwość pogańska; na dziś prosimy tylko, bo jutro żyć może przestaniemy i chleb nie będzie nam potrzebny. Z tego jednak nie rozumiecie, bracia katolicy! aby religija św. potępiała starającego się na przyszłość, czyniącego skromne zasoby na nieprzewidziane wypadki. Tego bynajmniej nie potępia, kiedy i sam Jezus Chrystus składki wiernych zachował, aby z nich załatwiać swoje, uczniów i ubogich potrzeby na potem; potępia tylko Zbawiciel łakomstwo, mówiąc: „*Nie skarbcie skarbów na ziemi, gdzie rdza i mól psuje, gdzie złodzieje wykopują i kradną, ale skarbcie sobie skarby w niebie, gdzie rdza i mól nie psuje, ani złodzieje nie wykopują ani kradną, albowiem gdzie jest skarb twój, tam i serce twoje*“ (Św. Mat. VI. 19. 21). Potępia zbyteczną troskliwość o przyszłość, albowiem dalej powiada; „*Nie troszczcie się mówiąc, cóż będziemy jeść, albo co będziemy pić albo czem się będziemy przyodziewać, boć się o tém wszystkiemi poganie wielce starają. Albowiem Ojciec wasz niebieski wie, że tego potrzebujecie: szukajcie tedy najprzód Królestwa Bożego i sprawiedliwości Jego, a to wszystko wam będzie przydane*“ (Św. Mat. VI. 31—33). Wymaga Bóg po nas, abyśmy ściśle pełnili obowiązki naszego stanu, żyli sprawiedliwie, pracowali, starali się o potrzeby do życia; lecz bez chciwości, bez nadwężenia zdrowia, skutki naszych starań poruczając Bogu i pokładając zupełne zaufanie w Opatrzności, odzywali się często: „Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj“.

A że, oprócz cielesnego życia, jak wiemy, bracia katolicy! jest jeszcze inne życie, daleko ważniejsze: życie duchowe,

a tém jest łaska Boga poświęcająca dusze nasze; do utrzymania tego życia, téj łaski są także niezbędne potrzeby codzienne. Naucza nas o tém Jezus Chrystus: „*Nie samym chlebem żyje człowiek, ale wszelkiem słowem, które pochodzi z ust Bożych.*“ Nauka przeto duchowna tém jest dla duszy naszej, czém zwyczajny posiłek dla ciała. Uważamy za chorego tego człowieka, który nie przyjmuje posiłku, albo gdy przyjętego strawić nie może: podobnież jest chory co do duszy ten, komu się zdaje nauka duchowna niepotrzebna, albo jęj słucho lub czyta bez żadnej korzyści. Tu jeszcze przypomnijmy sobie, co Jezus Chrystus powiedział: *Jam jest chleb żywy, którym z nieba zstąpił. Jeżeliby kto pożywał tego chleba, żyć będzie na wieki. A chleb, który Ja dam, jest Ciało moje, na żywot świata.*“ (Św. Jan. VI. 51. 52). Każdy rozumie, że tu mowa o Przenajświętszym Sakramencie. Gdy więc mówimy: „chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj“, rozumieć powinniśmy, iż temi słowy błagamy Boga, ażeby nam raczył pobłogosławić w pracach naszych, dla zdobycia się na potrzebne rzeczy do utrzymania życia naszego; żebyśmy sami załatwili te potrzeby własne i żeby Bóg raczył wzbudzić miłośnierie w zamożnych do wspierania ubogich, niemogących pracować na utrzymanie swojego życia: a nade wszystko błagamy Boga, aby nam nie umknął chleba duchownego, aby nie zmniejszył albo całkiem nie wyniszczył opowiadaczów słowa Bożego, pośrednich sprawców świętych Sakramentów: Biskupów i kapłanów. Mówię: pośrednich sprawców, bo sprawcą bezpośrednim ŚŚ. Sakramentów jest sam Jezus Chrystus; a do tego jakby za narzędzie używa Biskupów i Kapłanów. Tą nakoniec prośbą błagamy Boga, żebyśmy w naukach duchownych smakowali, ochotnie na one uczęszczali i słuchali ich z pilnością i pożytkiem: żebyśmy często ile można i z należytym usposobieniem przyjmowali Ciało i Krew Pańską, a tym sposobem wielając w siebie Jezusa Chrystusa, coraz więcej a więcej starali się Jemu być podobnymi co do ducha.

Piąta prośba: **I odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom.**

Skoro się gruntownie zastanowimy, w duchu bezstronnego krytyka, podług zasad wiary św., nad sobą:

skoro zaczniemy ściśle przetrząsać uczynki, mowy i myśli swoje, spostrzeżemy: że albośmy wiele opuścili obowiązków względem Boga, względem bliźnich i względem siebie, albośmy je wykonali niedostatecznie, lub z niezupełnie czystych i świętych pobudek. Przekonamy się: że myśli nieporządknych nie odrzucaliśmy natychmiast po ich dostrzeżeniu w sobie, owszem: miłowaliśmy w nich niekiedy upodobanie i na one zezwalaliśmy; że mowa nasza bywała czasem próżna, a może uwłaczająca świętości, dobroci i innym przymiotom Boga, uwłaczająca powadze wiary, szacunkowi winnemu Religii i świętym jęj obrzędom, albo zasmucająca, krzywdząca lub gorsząca bliźniego. Oto w ogólnych rysach wykroczenia, czyli winy człowieka względem Boga. Kto z nas od nich zupełnie wolny, gdy i św. Paweł Apostoł, owo naczynie wybrane, powiadał o sobie: „*Albowiem się w niczém nie czuję, wszakoż nie w tém jestem usprawiedliwion, ale Pan jest, który mię sądzi.*“ (Kor. IV, 4). I św. Jan Apostoł naucza: „*Jeżelibyśmy rzekli, że grzechu nie mamy, sami siebie zwodzimy, a prawdy w nas nie masz.*“ (1. Św. Jan I. 8). Jestże więc z nas kto taki, ktoby mógł bez zuchwalstwa odezwać się z Jezusem Chrystusem; „*Któryż z was na mię dowiedzie grzechu?*“ (Św. Jan VIII. 26). Czyliż raczej każdy z nas powinien zawołać z Dawidem: „*Oto w nieprawościach jestem poczęty i w grzechu poczęła mię matka moja.*“ (Psalm I.) A następnie: „*Jeśli będziesz uważał nieprawości Panie! Panie! któż wytrwa!*“ (Ps. CXXIX. 3).

Znał najmilszy nasz Zbawca, jako Bóg-człowiek, tę skłonność ludzką do grzechu, tę wszystkim wspólną słabość przyrody naszej, kiedy, litością i miłosierdziem poruszony, w modlitwie codziennęj umieścił tę prośbę: „*Odpuść nam nasze winy*“, kiedy, oprócz tego, zostawił Apostołom i ich następcom Biskupom i Kapłanom władzę odpuszczania grzechów. Korząc się tedy przed Majestatem Boskim, często zasyłajmy do niebios tę prośbę: „*Odpuść nam nasze winy.*“ Zasyłajmy z zupełną ufnością synowską, że nam odpuści grzechy nasze, choćby i największe, skoro korzystać zechcemy z téj władzy odpuszczania grzechów, od Zbawiciela na ziemi zostawionéj i dopełniny wiadomych warunków, pod którymi odpuszczają się grzechy. Odpuści,

powiadam, Bóg dobry nasze winy, ale wtenczas tylko, kiedy i my, z naszej strony, odpuścimy naszym braciom wykroczenia, jakich się względem nas dopuścili, bo powiadamy: „Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom“. Potrzeba, więc jak widzimy, wprzód darować krzywdy i urazy doświadczone od bliźnich, nim prosić będziemy Boga o przebaczenie nam wykroczeń względem Niego. I ten warunek jest jednym z tych najważniejszych, które są nieodbycie potrzebne do otrzymania od Boga odpuszczenia grzechów; bo czytamy przypowieść Jezusa Chrystusa w Ewangelii św., że pewien król, czyniąc obrachunek ze sługami swoimi, spostrzegł jednego z nich, który mu był winien dziesięć tysięcy talentów, co wynosi ogromną sumę; a gdy nie miał z czego oddać, rozkazał zaprzedać jego samego i żonę i dzieci. Ten nieszczęśliwy sługa padł mu do nóg, mówiąc: miej cierpliwość, a wszystko oddam. Król, uniesiony litością, darował mu wszystką należność; a on niegodny, bez serca, spotkawszy swojego dłużnika, od którego należało mu się sto groszy, zaczął go dusić, mówiąc: oddaj, coś winien. Ten, upadłszy przed nim, prosił o cierpliwość, wszystko obiecując oddać; mimo to wtrącił go do więzienia, dopóki długi nie wypłacił. Oczem dowiedziawszy się król, wezwał do siebie niemiłosiernego sługę i rzekł: sługo niecnotliwy! na twoją prośbę darowałem ci cały mój dług; czyliż i ty nie powinienesz być zlitować się także nad swoim dłużnikiem, jakom się ja nad tobą zlitowałem? Rozgniewany zatem poddał go katom, ażeby go zmusili do wypłacenia całego długu. Potem podaje Zbawiciel: „*Tak i Ojciec mój niebieski uczyni wam, jeśli nie odpuscicie każdy bratu swemu z serc waszych*“ (Św. Mat. XVIII). Bez pojednania się z bliźnim nie masz dla nas odpuszczenia grzechów i ani modlitwy, ani ofiary naszej Bóg nie przyjmuje. Czytamy o tym także słowa Jezusa Chrystusa w Ewangelii św.: „*Jeżeli ofiarujesz swój dar do ołtarza, a tam wspomnisz, że brat twój ma nieco przeciw tobie; zostaw tam dar twój przed ołtarzem, a idź pierwój zjednać się z bratem twym; a wtedy przyszedłszy, ofiarujesz dar twój*“ (Św. Mat. V. 23—24).

Chrześcijaninie katoliku! który za najmniejszą przykrość, doświadczoną od bliźniego, za samo uchybienie zwyczajnej grzeczności, etykiety, oddychasz zemstą ku niemu i upatrujesz sposobnej chwili do wywarcia onęj; tyś niegodzien tak zaszczytnego nazwania Chrześcijanina, tyś nie uczeń Jezusa Chrystusa, który słowem i przykładem rozkazuje darować urazy bliźniemu! Jakżeż się odważasz przysyłać tę prośbę do Boga: „Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom“! Jeżeli z pomiędzy słuchaczy, jest, broń Boże, kto, takim nieubлагanym mścicielem krzywd sobie wyrządzonych, niechaj wrazi w pamięć słyszany wykład tej prośby i niechaj się strzeże, aby własnymi usty nie prosił Boga o potępienie.

Szоста prośba: I nie wódź nas na pokuszenie.

Nim przystąpimy do wykładu tej prośby, zastanówmy się najprzód: co to jest i jakie pokuszenie czyli pokusa. Po pierwsze: to słowo: pokuszenie, w ogólności uważane, oznacza próbę, czyli dowiedzenie się lub doświadczenie tego, czego kto nie zna, nie wie, w celu przekonania się o prawdzie. W tym rozumieniu Bóg żadnego człowieka nie doświadcza, ani kusi, bo nie ma nie takiego, czegoby On nie wiedział, bo On zna lepiej człowieka, jak ten sam siebie. Powiada bowiem św. Paweł apostoł: „*Nie masz żadnego stworzenia niewidzialnego przed oblicznością Jego, lecz wszystkie obnażone są i odkryte oczom Jego*“ (Kor. IV. 13). Powtóre: Kuszenie uważa się za przepuszczenie na kogo przeciwności. Takim sposobem, według świadectwa Pisma św., Bóg ludzi kusi, to jest, zsyła na nich różne przykrości, aby im dał sposobność ćwiczenia się w rozmaitych cnotach i okazania siebie na zewnątrz, jakim kto jest w gruncie duszy, a to dla zbudowania innych i pomnożenia zasług jego. Tak Bóg kusił Abrahama, rozkazując mu zabić najmilszego syna swojego na ofiarę; tu patryjarcha okazał gotowość swoją w spełnieniu woli Boga, lubo go to kosztowało wyrzeczenia się najmilszych uczuć przyrodzonych, lubo to zakrwawiało jego serce ojcowskie; oto przykład dla wszystkich pokoleń ludzkich, — posłuszeństwa Bogu. Zsyła Bóg na ludzi rozmaite utrapienia: prześladowania, choroby, straty,

ubóstwa i t. d. jako środki, któremi doświadcza wiary i cnoty naszój, równie jak ogień, którym się próbuje i oczyszcza złoto i takie to doświadczenie nazywa się w Piśmie św. pokusą: „*Kusi was Pan Bóg wasz* (powiada Mojżesz), *aby jawno było: jeśli Go miłujecie, czy nie, ze wszystkiego serca i ze wszystkiój duszy waszój*“ (Deut. V. 8—9). Po trzecie nakoniec: pokuszenie, czyli pokusa uważa się za pobudzenie i nakłonienie kogo do grzechu. W taki sposób nikogo Bóg nie kusi. Ktoby przeciwnie rozumiał, ten byłby wielkim bluźniercą. Lecz każdy kuszonym bywa: albo od czarta, który dlatego się zowie szatanem, to jest kusicielem; albo od złych ludzi, utrzymujących stronę szatana, a których ludzi nauka chrześcijańska pospolicie nazywa światem; albo nareszcie kuszonym bywa od złej pożądliwości swojego ciała zwierzęcego. Szatan przez poduszczenia swoje czyli podszepty usiłuje przywieść człowieka do grzechu, o czém nas ostrzega św. Piotr, apostoł, mówiąc: „*Trzếźwėmi bądźcie i czujcie, boć przeciwnik wasz djabęł, jako lew ryczący kraży, szukając, aby kogo pożarł, któremu się sprzeczwiaciejcie mocni w wierze*“ (1. Piotr V. 8—9). Kuszą czyli pobudzają nas do grzechu źli ludzie czyli świat przez swoje błędy, złe przykłady, powaby, namowy, zbytki, rozkosze, pogrożki, prześladowania i t. d. Ciało nasze zwierzęce, czyli zmysłowość cielesna Ignąć do rozkoszy, do próżnowania, do pełnienia swój woli, pragnąc dogodzić wszystkim żądom i namiętnościom swoim, przywodzi do grzechu. „*Każdy bywa kuszony* (mówi św. Jakób apostoł), *od własnój pożądliwości pociągany i przynęcany. Zatem pożądliwość, poczawszy, rodzi grzech, a grzech wykonany rodzi śmierć*“ (Święty Jan I. 14—15).

Bluźnierstwem, jak mówiłem, byłoby rozumieć, że Bóg człowieka w tém rozumieniu kusi, przywodząc go do grzechu; lecz bywa niekiedy, że Bóg, mogąc zapobiedz, aby go nie napadła pokusa, nie zapobiega; gdy napada, mogąc go wesprzeć silną łaską Swoją, aby nie upadł, nie wspiera i dopuszcza, że zgrzeszy. Czyni to: albo dla ukarania człowieka, że się sam dobrowolnie naraził na pokusy, albo dla ukarania pychy i obojętności jego, a razem dla nauczania, żeśmy sami z siebie zbyt słabi; abyśmy więc

nie ufając sobie, ciągle czuwali i wzywali pomocy Boskiej. Bóg zostawia niekiedy ludzi, podług słów św. Pawła, apostoła (Rzym. I, 14. 28): pożądliwościom serca ich, aby czynili co nie przystoi, którzy wiedzą o prawie Bożém, a nie chcą go wyrozumiéć, nie usiłują do niego się zastósować, lekceważą przestrogi posłańców Boga i natchnienia wewnętrzne. Słowem: tym, którzy nie korzystają z łask Bożych, Bóg umyka swe łaski. Udziela im zaszczytów, urzędów, godności, bogactw, zdrowia i innych rzeczy doczesnych, wiedząc, że tego wszystkiego na złe używać będą. Jestto kara Boga, a ta ze wszystkich najstraszniejsza. Tą więc prośbą: „nie wódz nas na pokuszenie“ błagamy Boga, aby nie dopuszczał na nas pokus szatańskich, albo przynajmniej nie dozwolił mu kusić nas nad siły nasze; aby nas Bóg nie opuścił w czasach pokusy, aby raczėj udzielił nam łaski swojej do jēj zwyciężenia; aby nas nie oddawał złym pożądliwościom serca naszego, udzielił siły do pokonania onych, albo raczėj: żeby nam nie dał, czego z lubością pragniemy, a co jest szkodliwém zbawieniu naszemu. Niechaj raczėj zsyła na nas utrapienia doczesne, aniżeli taką pomyślność, któraby nas przypawić miała o zgubę wieczną. Tą prośbą błagamy Boga, aby dał nam siły do zwyciężenia świata, kiedy ten usiłuje nas złudzić, już to fałszywemi rozkoszami, już to wprowadzając nas w błędy swoje, już nas odstraszać pośmiewiskiem lub prześladowaniem od szukania królestwa niebieskiego; jeżeli zaś dopuścił upaść w czasie pokusy, żeby się obszedł z nami według miłosierdzia Swojego, dając łaskę odpokutowania.

Zezwolenie tylko na pokusy stanowi grzech; samo zaś doświadczenie pokus nie jest grzechem: owszem bywa powodem do zasługi, skoro im dajemy odpór i one pokonywamy. Sam Jezus Chrystus, lubo Bóg-człowiek, był od czarta kuszony, jak czytamy w Ewangelii św. Co mamy czynić dla uniknienia pokus, nauczają nas Jezus Chrystus, mówiąc: „*Czujcie i módlcie się, abyście nie weszli w pokuszenie*“ (Św. Mat. XXVI. 14). Czujność ta zależy na pilném zatrudnieniu się pożyteczną pracą, gdyż próżnowanie jest matką wszystkiego złego; na wystrzeganiu się okoliczności, wiodących do grzechu i na zamięłowaniu, ile można,

osobności. Sami unikając pokus, uzbrajamy się przeciwko nim modlitwą, i jak naucza św. Paweł, apostoł: „*biorąc tarczę wiary, którąbyście mogli wszystkie strzały ogniste złośliwego zgasić. I przyłbicę zbawienia weźmijcie i miecz ducha, które jest Słowo Boże*“ (Efez. VI. 16—17). Gdy kogo zaczyna pokusa jaka napastować, niechaj wyraża na sobie znak krzyża św., niechaj się pomodli z żywą wiarą, niechaj się zastanawia nad rzeczami ostatecznymi, jakimi są: śmierć, sąd, niebo i piekło: oto najskuteczniejsze sposoby do odpędzania pokus; mimo, to jeżeliby często napastowały, radzić się należy roztropnego spowiednika, i otrzymane rady święcie wypełnić. Przy takiej usilności z naszej strony, z pożytkiem będzie przesłać tę prośbę do Boga: „nie wódz nas na pokuszenie“. Jeżelibyśmy, na nieszczęście, zwyciężeni od pokus, upadli, jak najprędzej powinniśmy powstawać przez pokutę i nadal pilnie jeszcze czuwać nad sobą. Tak nam zaleca Duch Św.: „*Synu! jeśliś zgrzeszył, nie przydawaj drugi raz, ale i za dawne proś, abyć były odpuszczone. Uciekaj przed grzechy, jako przed wężem, a jeśli do nich przystąpisz, ukąszą cię*“ (Ekkł. XXI. 1—2).

Siądmo i ostatnia prośba: **Ale nas zbaw ode złego.**

Co to jest za złe, o uwolnienie od którego w tej prośbie błagamy Boga? Tego złego nie dojrzymy okiem ciała, nie poznamy go. Ludzie światowi, cielesni, popolicie się mylą w rozróżnieniu istotnego dobrego od złego; często biorą dobro pozorne, fałszywe, za istotne dobro, a co się dla nich złem wydaje, bywa częstokroć istotnym dobrem. Śmierć, na przykład, uważają oni za złe największe, bo przywodzi im na pamięć boleści, jakie przy rozłączeniu się duszy z ciałem wycierpieć przyjdzie, bo śmierć wydziera życie ze wszystkiemi jego przyjemnościami, odrywa od miłych osób i przedmiotów, bo to ciało przez nich zbyt ulubione, wypieszczone, ulegnie zepsuciu, zgniliznie, bo nakoniec śmierć przedstawia im przyszłość niepewną, która trwoży. Gdy tymczasem, skoro na też samą rzecz zapatrywać się będziemy okiem wiary, dostrzeżemy, że śmierć jest istotnym dobrem dla człowieka, jest prawdziwem uszczęśliwieniem jego. Bo wiara święta nas uczy: że śmierć jest przejściem z życia doczesnego

do wiecznego, a pierwsze porównawszy z drugim, wypadnie: że życie doczesne życiem nazwać się właściwie nie może, ale raczej przeciągłością śmierci; że śmierć jest skończeniem trudów, kłopotów, zmartwień, różnych przykrości i boleści! że śmierć jest ukończeniem wojny, jaką dobry chrześcijanin z nieprzyjaciółmi zbawienia ustawicznie prowadzić musi, a jest początkiem odpoczynku miłego; jest czasem nagrody, sprawiedliwemu od Boga naznaczonej; że śmierć wiernego chrześcijanina przenosi z padołu płaczu do przybytków Boskich, na łono niebieskiego Ojca. Wiara nas święta uczy, że istotnym i największym złem na tym świecie jest sam grzech; o czym na innem miejscu mówić się będzie. Miejmy tylko żywą wiarę, bracia katolicy! a poznamy to złe w całej rozciągłości, od którego i od powodów do niego wiodących, prośmy w modlitwie Pańskiej o wybawienie bezwarunkowo. Choroby zaś, kalécstwa, utraty godności i sławy, utraty majątku, niedostatki, nędza, prześladowanie i rozmaite przykrości, są tylko złem pozornym: wolno nam prosić Boga o wybawienie i od nich, lecz powinniśmy prosić warunkowo: jeżeli się Bogu podoba oddalić je, niechaj raczy oddalić; a jeżeli nie, to należy być nam gotowymi do znoszenia tych przykrości, skoro jest taka wola Boża, abyśmy je znosili. Są one, powiadam, złem pozornym, a nawet stają się dobrem istotnym dla człowieka: bo gdy je znosi w duchu pokuty, wypłaca się niemi sprawiedliwości Bożej za swoje grzechy; bo dają one sposobność do zasług, a tęp samem do nagrody w niebie. Kończy się modlitwa Pańska tym wyrazem: **Amen**. Ten wyraz wzięty z hebrajskiego czyli z żydowskiego języka; po polsku zaś znaczy: *niechaj się tak stanie*. W tym wyrazie: Amen jest jakby zbiór wszystkich myśli, zawartych w całej modlitwie; jest, jakby treściąw jej powtórzeniem, jest, jakby ostatniem przyzwoleniem i zgodzeniem się, czyli życzeniem naszym, aby się to stało, aby się spełniło, o co prosimy Boga; jestto jakby pieczęć, wyciśniona na końcu prośby, jaką do Boga przesyłamy.

Na tęp się kończy wykład modlitwy Pańskiej. Przypominajcie sobie często, bracia katolicy! wszystkie uwagi w tym wykładzie czynione, przypominajcie myśli, jakie się za-

wierają w każdej z tych siedmiu próśb. Nareszcie zastanówcie się nad sobą: czy w takich myślach i czy w rzeczonym, należytem usposobieniu dotąd przesyłaliście te prośby do Boga. Poznaliście ducha Jezusa Chrystusa, jaki jest rozlany w tej Jego modlitwie, nam podanej; powinniśmy więc przejać się tym duchem i w tym duchu ją odmawiać; przeciwnym sposobem odmawiana ta Boska modlitwa żadnej nie ma wagi, żadnego znaczenia; nietylko żadnej wtedy nie odniesiemy korzyści z jej odmawiania; owszem, poniesie się jeszcze wielka nader szkoda, bo się stanie obrazą i zniewagą Boga, stanie się dla nas przyczyną kary. Tu widzimy, że powinniśmy, ile tylko jest w mocy naszej, panować nad sobą, och wiele pracować! aby za pomocą prawd ewangelicznych ducha naszego wyrobić na ducha prawdziwie chrześcijańskiego, czyli na ducha, podobnego do ducha Jezusa Chrystusa, a wtenczas tylko dobrze zrozumiemy tę wielką modlitwę i wtenczas tak ta modlitwa, jak inne, odmawiane z uwagą, z podniesieniem duszy do Boga, sprawią nam zbawienne skutki, co daj, o miłosierny Boże. Amen.

NAUKA VI.

o pozdrowieniu Anielskiem.

„Błogosławiony żywot, który Cię nosił i piersi, któreś ssał“.

Św. Łuk. XI, 27.

Pewna niewiasta, patrząc na cuda Jezusa Chrystusa, słuchając nauki Jego i podziwiając te cuda i tę naukę, techną mądrością Boską, wydała głos uwielbienia ku Najświętszej Matce Jego, wołając z uniesieniem, wśród tłumu ludzi: „*Błogosławiony żywot, który Cię nosił i piersi, któreś ssał*“. W rzeczy samej, cóż ze wszystkich stworzeń godniejszym jest uwielbienia i czci naszej nad Najświętszą Maryją? która strzegąc pilnie łask Bożych, najhojniej na nią wylanych, będąc najdoskonalszym stwo-

zeniem, najczystsza Dziewica, zasłużyła na godność Matki Boga-Człowieka, Jezusa Chrystusa. Dlatego to Kościół św., na wzór owej niewiasty, najpierwszą przyznaje Jój cześć po Bogu. Pod Jój wezwaniem liczne powstały świątynie Boga, a nie ma żadnej świątyni, w którejby, na Jój cześć, nie był wzniesiony ołtarz. Pod Jój tytułem liczne zakony założone; na Jój uwielbienie ileż to bractw zaprowadzono! Kościół św. nazywa Ją Matką miłosierdzia, Arką przymierza między Bogiem a ludźmi, jedyną ucieczką grzeszników, gdyż w potrzebach naszych, w upadkach naszych, najpewniejszy przystęp do Zbawiciela przez Jogo Najświętszą Matkę. Ona bowiem, jako Matka Jezusa i Matka nasza, czegoż nam nie zdoła uprosić u swego najmilszego Syna. Ona jest Matką naszą, gdyż Zbawca, konając na krzyżu, gdy wyrzekł do Najświętszej Maryi: „*Niewiasto, oto syn twój*, (a potem do Jana św., wskazując na Nią) *oto Matka twoja*“ (Św. Jan XIX. 27), tém samem cały ród ludzki, w osobie ukochanego swojego ucznia, oddał Jój za dzieci. A więc powiadam: jako Matka, z lubością przyjmuje sprawę naszą, skoro tylko z zupełnem zaufaniem polecamy ją tej najlepszej Matce. Z lubością przyjmuje sprawę naszą, bo kocha nas Ona macierzyńską czułością, gdy my Ją kochamy synowską, gdy my się do Niej udajemy, Ją wielbimy, jako najdoskonalsze, najświętsze dzieło rąk Boskich, jako Matkę Boga-człowieka. Kościół święty czuje dla Niej najwyższe uwielbienie, kiedy w nim widzimy tak wiele pieśni św., tak wiele modłów do Najświętszej Maryi Panny ułożonych. Lecz między wszystkimi modlitwami, najważniejsza ta, którą nazywamy pozdrowieniem Anielskiem, bo ona pochodzi z nieba i okazuje najwyższą dostojność Maryi. Ta modlitwa składa się z trzech części: *pierwszej* następane słowa: **Zdrowaś Maryjo, łaski pełna, Pan z Tobą, błogosławionaś Ty między niewiastami.** (Św. Łuk. 1. 28). są słowami archanioła Gabryjela, któremi tę Najświętszą Dziewicę, najgorętsze przesyłającą na osobności modły do Boga, powitał wprzód, nim miał Ją uwiadomić o przyczynie swojego poselstwa, nim miał Jój odkryć, że wola Stwórcy jest, aby ona w swoich wnętrznościach poczęła, a następnie porodziła Syna, zwanego Synem Bożym. Gdy

Najświętsza Maryja przez samo zgodzenie się z wola Boga, za sprawą Ducha św., w sposób niepojęty i tajemniczy, poczęła w swoim żywocie Jezusa Chrystusa, gdy oraz objawił Jój archanioł, że i Elżbieta, Jój krewna, będąca z przyrodzenia nieplodną i już stara, także poczęła św. Jana, mającego się nazwać Chrzcicielem; udała się do Niej Najświętsza Maryja, dla odwiedzenia, powinszowania i usłużenia, albo raczej udała się Duchem świętym wiedziona, dla poświęcenia Przesłańca Zbawiciela jeszcze w żywocie Matki jego. „*Skoro usłyszała Elżbieta, (powiada Ewangelija św.) pozdrowienie Maryi, skoczyło dzieciątko w żywocie Jój i napełniona jest Duchem świętym Elżbieta i zawołała głosem wielkim i rzekła: Błogosławionaś Ty między niewiastami i błogosławion Owoc żywota Twego*“. (Św. Łuk. 1. 41. 42). I te ostatnie słowa składają drugą część modlitwy naszej.

Część jej trzecia składa się z następnych wyrazów: **Święta Maryjo, Matko Boża! módl się za nami grzesznymi, teraz i w godzinę śmierci naszej;** jestto dodatek, przez Kościół św. ułożony. W tej modlitwie razem z archaniołem winszujemy niejako Najśw. Dziewicy, że Ona została godną najobfitszych łask Stwórcy, że Bóg jest z Nią, a Ona z Bogiem w jedności; winszujemy Jój niejako razem ze św. Elżbietą, że Ona jest błogosławioną, czyli, że jest najszczęśliwszą pomiędzy wszystkimi niewiastami, że jest błogosławiony, czyli najświętszy Owoc Jój żywota, bo całego rodu ludzkiego Zbawca, a tém samem przyznajemy Jój najwyższą po Bogu cześć i uwielbienie. W końcu z Kościołem św. błagamy Ją, aby sama będąc wybraną i tyle zaszczyconą od Boga, raczyła do Niego wstawiać się za nami biędnymi i w ciągu życia naszego i w godzinę śmierci naszej, w tej najbardziej stanowczej dla nas chwili. Aby nas Bóg i podczas pielgrzymki ziemskiej miał w swojej ojcowskiej opiece, prowadził drogą praw swoich świętych! nareszcie, aby zesłał szczęśliwą śmierć i przyjął do chwały swojej. Oraz przez tę modlitwę przypominamy sobie największą dobroć i miłosierdzie Boskie, okazane dla całego rodu ludzkiego, przez tajemnicę Wcielenia Syna Bożego, a to przypomnienie powinno w nas obudzić największą wdzięczność, mi-

łość i największą ufność ku Bogu, który „*tak ukochał świat, iż oddał mu najmilszego Syna swojego, aby każdy, kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny*“, jak powiada Ewangelija św. Dlatego to Kościół św. tę modlitwę Pozdrowienia anielskiego zbyt wysoko ceniąc, zalecił wiernym jak najczęściej ją odmawiać. Dlatego po trzykroć na dzień: zrana, w południe i wieczorem, głosem dzwonu wzywa wszystkich do tej modlitwy, dodając do niej najkrótszą historiją Wcielenia Syna Bożego w następnych wyrazach: **Anioł Pański zwiastował Pannie Maryi i poczęła z Ducha św.** Potem Zdrowaś Maryja i t. d. **Oto ja służebnica Pańska, niechaj mi się stanie według słowa Twego.** Potem Zdrowaś Maryjo i t. d. W tych słowach Najświętszej Panny zamyka się odpowiedź Jój, dana posłańcowi Boskiemu, czyli zezwolenie, przy najgłębszej pokorze okazane, na poczęcie i porodzenie Zbawiciela świata. Jak wielka tu dla nas, bracia katolicy, nauka! Bóg ją wynosi do godności Matki Boga-człowieka, a Ona siebie uważa i nazywa służebnicą Pańską! Nauka, powiadam, wielka, że pokora jest wielką i jedyną cnotą, jest cnotą jedną z najmilszych Bogu, a nam najużyteczniejszą, jest posadą naszego szczęścia na ziemi, naszego zbawienia, naszego wywyższenia; bo i Jezus Chrystus naucza. iż: *kto się unieży, będzie wywyższon*“. (Św. Łuk. XVIII. 14). I Duch Św. w pieniu Najśw. Panny, przy powitaniu się Jój ze świętą Elżbietą, wyraża: „*Złożył mocarze z stolicy, a podwyższył niskie*“. (Św. Łuk. I, 52). Ćwiczmy się więc w pokorze i we wszystkich cnotach, biorąc Najśw. Pannę za wzór, bo przez to tylko z Nią podobieństwo okażemy się Jój miłymi dziećmi, godnymi Jój macierzyńskiej opieki; przez to damy dowód uwielbienia Najświętszej Matce, skoro Ją naśladować poczniemy. Nakoniec mówi się: **A Słowo Ciałem się stało i mieszkało między nami.** (Św. Jan I. 14). Potem Zdrowaś Maryjo i t. d. Co to jest: Słowo Ciałem się stało? Odwiecznym Słowem, czyli, można by nazwać, myślą Boga Ojca, św. Jan, na początku Ewangelii swojej, mianuje drugą Osobę Trójcy Przenajświętszej, czyli Syna Bożego, nim jeszcze w żywocie Najświętszej Maryi Panny przyjął człowieczeństwo, jak czytamy: „*Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga,*

a Bogiem było Słowo... Wszystko się przez Nie stało...“ i jak myśl człowieka jest nieznana, dopóki jej nie opowie, lub nie napisze; tak druga Osoba Trójcy Przenajświętszej, to jest: Jezus Chrystus, nazwany przed swoim wciele niem się *Słowem*, nikomu nie był znany, aż dopiero dał się poznać, gdy się narodził i zamieszkał pomiędzy ludźmi. Za co niech Mu będzie cześć i chwała.

Tę modlitwę: „Anioł Pański“ mówić powinniśmy kłę- cząc; a tylko wieczorem każdej soboty, niedzielami, także poczawszy od południa Wielkiej Soboty, aż do św. Trójcy, podług przepisów Kościoła św., stojąc odmawiać ją na- leży. Na te wyrazy: a *Słowo Ciałem się stało i t. d.*, przykładać trzeba, na znak dziękczynienia Bogu przez ten najgłębszy pokłon, że Bóg został człowiekiem i przyjął na siebie nędzę ludzką, aby ulżył i osłodził nędzę ludzi; że sam się poniżył, aby człowieka podnieść do najwyższej godności Synowstwa Bożego, dziedzica niebios.

O jakże ta modlitwa: *Anioł Pański*, nastęrcza do- bremu chrześcijaninowi wielkie, wspaniałe i święte uwagi! jakże w nim obudza wzajemną miłość ku tak dobremu Bogu, jak duszę jego podnosi do nieba! Bracia katolicy! Stosując się do ducha Kościoła św., najlepszej matki na- szęj, nie zaniedbujmy chętnie odmawiać jej po trzy- kroć na dzień. Naśladujmy w tém Hiszpanów, których rol- nicy, posłyszawszy głos dzwonu, wzywającego na tę modli- twę, natychmiast opuszczają swój pług, rzemieślnicy war- sztaty swoje, prawnicy zawieszają sądy, żołnierze obroty wojenne, na posiedzeniach przerywają zabawy, słowem, zdaje się, wszelki ruch w téj chwili w kraju ustaje, zdaje się być pauzą doczesnego życia, a wszyscy katolicy razem, przez tę niebieską modlitwę *Anioł Pański*, składają Bogu dzięki za Wcielenie Syna Bożego, wielbią Najświętszą Dzie- wiecę. I u nas Kościół św., ta trokliwa matka nasza, przez głos dzwonu, wzywa także dziatki swoje do téjże modli- twy, a my na to jej wezwanie, jak również i na wezwa- nie i do innych obrzędów chrześcijańskich, zdawamy się zatykać uszy swoje. Tak, bracia katolicy! czyż nieprawda, że głos dzwonu wielu z nas nie zgoła nie obchodzi? Choć to on zapowiada, że w dni niedzielne i świąteczne, wkrótce najświętsza ofiara Mszy, lub nauka ma się odbywać w ko-

ściele, przecież dziatki, och te dziatki wyrodne! nie po- rzucają swoich zatrudnień domowych, swoich zabaw, a czasem gnusności, a czasem i występnych czynów i nie śpieszą do kościoła. Czy to głos dzwonu daje wiedzieć, że ktoś z braci naszych, przeniósłszy się do wieczności, ma stanąć przed surowym sądem Boga, dla zdania ra- chunku z życia ziemskiego, że pragnie, abyśmy, powodo- wani miłością bliźniego, wstawiali się przez modły nasze do Stwórcy, żebrząc dla niego miłosierdzia, to wielu z ka- tolików, jakby nie słyszy tego głosu. Znakiem czego jest takie postępowanie? Oto: albo brak wiary, brak czułości, albo niedbalstwo i odrętwiałość ducha, lub nakoniec brak miłości Boga i bliźniego; słowem, jestto strasznym sku- tkiem uśpienia religijnego. Lękajmy się, bracia katolicy! aby ten głos Matki naszej nie zamilkł na zawsze dla nas, gdy mu jesteśmy tak nieposłuszni.

Wieczorem, po przedzwonieniu na Anioł Pański, trzy razy po trzykroć zrzadka uderzają w dzwon: i to dziewięciokrotne uderzenie rozmaici rozmaicie, mylnie, a niektórzy dziwacznie i zabobonnie tłómaczą. A zatém wiédzcie, że nie innego tu się nie oznacza, tylko pamiąt- kę, że Najświętsza Matka dziewięć miesięcy nosiła Je- zusa Chrystusa w żywocie swoim: i to przypomnienie obudzać powinno w nas wiarę, że On, będąc prawdziwym Bogiem, był oraz i prawdziwym człowiekiem: albowiem Ciałło swoje Najświętsze kształcił w żywocie niewiasty, w takiż sposób i w przeciągu takiegoż czasu, jak i każdy człowiek; a potem, jak każdy człowiek, po urodzeniu wzra- stał, więc, w czasie mąk okrutnych i śmierci krzyżowej, na co z miłości ku nam dobrowolnie się podał, za grze- chy nasze dotkliwie ponosił cierpienia. Za to winniśmy Mu największą wdzięczność, wzajemną miłość, zupełną uległość i posłuszeństwo w tém, co nam zaleca, czyli win- niśmy Go przez wszystkie wieki czcić i chwalić. Amen.

Teraz następuje z porządku wykład Śladu Apostostol- skiego, od tych słów poczynającego się: **Wierzę w Boga Ojca**. Dla lepszego wyrozumienia tego wykładu i dla więk- szej korzyści, następną naukę mam mieć przy pomocy Boskiej o wierze w ogólności.

NAUKA VII.

● wierze w ogólności.

„Kto uwierzy i ochrzczi się, zbawion będzie; a kto nie uwierzy, będzie potępion.

Św. Mar. XVI. 16.

Oto wyrok Boga Zbawiciela, pouczający nas, że wiara zapewnia wieczne zbawienie, zapewnia niebo, a za brakiem wiary idzie niechybnie potępienie wieczne, idzie piekło.... Co za moc! co za potęga wiary! Ale ta moc, ta jej potęga widocznie wykazuje się jeszcze i na wielu miejscach Ewangelii świętej. Tam czytamy, że Jezus Chrystus, przed uzdrowieniem chorych, pospolicie domagał się wprzód wiary, że mocen jest uzdrowić; czytamy także, iż po uzdrowieniu, odprawując od siebie, te do nich mawiał słowa: *idź, wiara twoja ciebie uzdrowiła*. I przed wskrzeszeniem Łazarza wymagał od siostry jego Marty, aby wierzyła, że go do życia przywrócić może. Przez wiarę w Jezusa Chrystusa, apostołowie i inni niezliczeni święci, jak nas uczą dzieje apostołskie i historia Kościoła św., wiele czynili cudów. W życiu św. Grzegorza, biskupa, cudotwórcę zwanego, czytamy, między wieloma innemi cudami, które poczynił, i o tém: że gdy skała około morza Czarnego leżąca przeszkadzała mu tam wystawić kościół, ten mąż święty, polegając na zapewnieniu Jezusa Chrystusa, daném apostołom: *„Jeżeli mieć będziecie wiary choć tyle, jak ziarno gorczycy, góry przenosić będziecie z jednego miejsca na drugie”*; żywą wiarą swoją ową skałę posunął w morze, tak, iż dogodne uczyniło się miejsce na wystawienie kościoła. Skoro tak potrzebna wiara taka moc taka potęga i zadziwiające jej skutki, wiedzieć nam należy: co to jest wiara? jakie ma fundamenta, jaką pewnoś daje wiara chrześcijańska?

Wiara, w ogólności uważana, jestto zgodzenie się na świadectwo lub dowody względem bytu jakiej istoty lub

rzeczy, względem jakiego czynu albo wypadku zaszłego. Im te świadectwa lub dowody są większej wagi, im są pewniejsze, tém wiara gruntowniejszą, pewniejszą się staje. Wiara nie to samo znaczy co przekonanie, bo przekonanie jednych tworzy w drugich wiarę; ta, jak się powiedziało, nabywa się ze świadectw lub dowodów; przekonanie zaś nabywa się przez zmysły. I tak na przykład: że jest Rzym, że na stolicy apostołskiej zasiada teraz Leon XIII, że on takie a takie odbywa czynności, wierzymy temu zupełnie, bo liczne pisma urzędowe i prywatne, bo wędrownicy o tém jednoznacznie poświadczają, A tego, ktoby temu nie wierzył, czyby każdy z nas nie uznał za nierozsądnego, za niemającego zdrowego rozumu? Że zaś jest miasteczko N., że w kościele w niém będącym odprawuje się corocznie uroczystość N., że na tę lud zgromadza się licznie, o tém wszystkiem nabiéramy przekonania za pomocą zmysłów widzenia i słyszenia. Niekiedy wiara pewniejszą jest od przekonania, bo czasem się zdarza, że zmysły nasze, będąc ułudzonemi, fałszywe tworzą przekonanie. Spodziewam się, że niejeden ze słuchaczy sam na sobie tego doświadczył.

Wiara w pożyciu ludzkim nader jest wielkiego znaczenia. Przez wiarę bowiem ludzie łączą się w społeczność, wchodzą we wzajemne stosunki, zaradzają potrzebom jedni drugich i zapewniają sobie nawzajem szczęście. Na wierze stoja państwa i trony, spoczywa spokój narodów. Przez wiarę odbywają się sądy, karzą się występki, nagradza się enota i domierza się święta sprawiedliwość. Przez wiarę utrzymują się związki familijne i przyjazne, utrzymują się domy.

Człowiek z przyrodzenia skłonny jest do wiary, tak dalece, że gdy częstokroć dumnego rozumu swojego nie chce poddać wierze, w rzeczach, których pojąć nie może, lubo dowody za wiarą w te materyje mają powagę największą, a nawet powagę Boską; to wierzy niekiedy w gusła, w czary, w zabobony, słowem w głupstwa: na taką wiarę zdrowy rozsądek przystać nie może. I to jest widocznym znakiem kary Boskiej albo za dumę, albo za niedbalstwo w oświeceniu rozumu. Bywa jednak i taki człowiek, który nikomu i niczemu nie wierzy, i ten praw-

dziwie jest nieszczęśliwym: bo w ciągłej zostając wątpliwości, w ustawicznej obawie, aby oszukanym nie był, doznaje niepokoju i udręczenia. Niemniej biedny ławowierny, bo nieraz uwiedzionym, w błąd wprowadzonym i od złych ludzi oszukanym i skrzywdzonym bywa. Na to dany rozum i zdrowy rozsądek człowiekowi, aby temi władzami duszy rostrząsał świadectwa i dowody; poznał: jakiej są one wagi, czy na nich można wiarę swoją opierać lub nie. Wszakże, jeżeli człowiek jaki, o którego uczciwości jesteśmy przekonani i pewni, że ust swoich nigdy nie splamił kłamstwem, powiada nam o czem: czyliż mu nie powinniśmy wierzyć? Témbardziej jeszcze wierzyć powinniśmy, gdy kilku lub i kilkunastu podobnych ludzi, z własnego przekonania świadczą, jednoznacznie o bycie jakiej rzeczy, lub o jakim wypadku.

Zwróćmy teraz uwagę na wiarę chrześcijańską. Czy można być jej pewnym? jakie ma ona za sobą świadectwa i dowody, jaki fundament, na którymby można, podług krytyki zdrowego rozsądku, zasadzać wiarę naszą?

Fundamentem wiary chrześcijańskiej jest Jezus Chrystus. Że On żył na ziemi, któż o tém wątpić może, uważając pomniki, jakimi są: krzyż, Jego nauka, święte sakramenta i t. d.? mając historiją, wspominającą o Nim, wskazującą miejsce urodzenia Jego Betleem, miejsce wzrostu Nazaret, rodzaj śmierci i miejsce Jeruzalem? Zresztą, skąd samo to nazwanie! Chrześcijanin, po łacinie Christianus, jeżeli nie od Chrystusa pochodzi? Że nie był on tylko zwyczajnym człowiekiem, dowodzą tego o Nim przepowiednie, Jego cuda, Jego nauka, męczeństwo, jakie niezliczona liczba ludzi rozmaitego stanu, wieku i płci poniosła, mianowicie w pierwszych trzech stuleciach Kościoła św., z powodu wiary w Niego. Rozbierzmy to w krótkich uwagach po szczególe. Przepowiednie o Nim w raju, po upadku pierwszych rodziców rozpoczęte w tych wyrazach: „*Nasienie niewiasty zetrze głowę węży*“. (Rozdz. III. 15) coraz wyraźniej, coraz z większemi szczegółami w starym Zakonie powtarzające się, aż do przyjścia, Jego na świat, czyliż nie dowodzą Bóstwa Jego? Posłuchajmy tych przepowiedni: *Błogosławione będą* (rzekł Bóg do Abrahama) *w nasieniu twojem wszystkie narody*“. (Roz-

dział. XII. 18). „*Przyjdzie, który ma być posłan, a On będzie oczekiwaniem narodów*“. (Rozdz. XLIX. 10), „*Za dni Jego wynijdzie sprawiedliwość i obfitość pokoju i będzie panował od morza do morza.... przed nim padać będą murzynowie.... I będą Mu się kłaniać wszyscy królowie ziemscy.... I wszystkie narody będą Mu służyć*“. (Ps. LI. 7 i t. d.) „*Oto Panna pocznie i porodzi Syna i nazwą Imię Jego Emanuel*“ (co znaczy: Bóg z nami). (Izaj. VII. 5). „*Pan Zastępów, Imię Jego i Odkupiciel twój Izraelu, Bogiem wszystkiej ziemi nazwan będzie*“. (Iz. LI. 5). „*A ty Betleem Efrata, malutkiś jest między tysiącami Judzkimi: z ciebie mi wynijdzie, który będzie panującym w Izraelu, a wyjście Jego od początku, ode dni wieczności*“. (Mich. V. 2) „*Raduj się wielce córko Syjon! wykrzyknij córko Jeruzalem! Oto Król twój przyjdzie tobie sprawiedliwy i Zbawiciel On ubogi, a wsiadający na oslicę i na źrebię oslicy*“. (Zachar. IX. 9). Przepowiedziany tu wjazd do Jerozolimy. „*Ciało moje dałem bijącym, a policzki szczypiącym, Twarzy mojej nie odwracałem od łajzących i pluających na mnie*“. (Izaj. L. 6.) *Jego nogi i ręce przebodzone; policzone wszystkie kości, rozdzielone szaty, a o suknię los miotany, język żółcią i octem napawany*“. (Ps. XXIII.) „*Rzekł Pan Panu memu: siadaj po prawicy mojej, aż położę nieprzyjaciół Twoje pod nóżkiem nóg Twoich*“. (Ps. CIX. 12.)

Oto są niektóre tylko ze znaczniejszych o Jezusie Chrystusie przepowiedni, które, dla krótkości czasu, przytaczam. Te przepowiednie i czyny Jego, możność ludzką przechodzące, czyli Jego cuda, o których mówi Ewangelija św.: *Ślepi widzą, chromi chodzą, trędowaci biorą oczyszczenie, głusi słyszą, umarli z martwych powstają*“. (Św. Mat., XI. 5) jawnie dowodzą Jego Bóstwa. Skoro bowiem głosowi Jego czarci, choroby, śmierć sama, morze, wiatry, burze, nawałnice słowem cała przyroda są posłuszne, to ten głos potężnym, wszechmocnym, Boskim koniecznym być musi.

Takie to cuda wykonywał za życia swojego na ziemi i po śmierci już to sam przez się, już to przez wierne sługi swoje.

Co zaś do nauki Jego, jest ona tak moralna, tak czysta, tak święta, iż jej nie można nie uznać za Boską, ona bowiem wszystkich ludzi łącząc węzłem braterskiej miłości, jako dzieci jednego Ojca niebieskiego, usiłuje zapewnić im szczęście; ona oczyszcza człowieka z prochów ziemi i podnosi do Boga. Ona to stworzyła owych bohaterów ludzkości, co jeszcze i w niedawnych czasach szli sami dobrowolnie do niewoli barbarzyńców i stamtąd albo wykupywali niewolników za wybrane sumy, albo, gdy tych niestawało, jedni zdejmując kajdany z ojca rodziny z męża, z jedynaka syna u matki, wkładali na siebie, drudzy wracali do kraju chrześcijańskiego, dla wyżebrania znowu okupu swych braci. Ona to zrodziła owych bohaterów ludzkości, co w smutnych czasach zarazy, gardząc bolesną chorobą i śmiercią, usługiwali chorym; ona zrodziła Siostry miłosierdzia, zrodziła owych Wincentych a Paulo, Józefów Kalasantych, prawdziwych narzędzi Opatrzności Boskiej. Lecz nie mowy, ale dzieła i obszernego jeszcze dzieła potrzeba, na wyliczenie dobrodziejstw nauki Chrystusowej, jakie ona przyniosła na ten padoł płaczu, dla uszczęśliwienia ludzi.

Co do przepowiedni o Jezusie Chrystusie, upadł już ten zarzut niedowiarków: że po śmierci Jego dopiero zostały wymyślone przez stronników, aby Go przez nie wsławić, kiedy dziś wielu mężów uczonych dowiodło, że stary Testament, zawierający te przepowiednie, jeszcze na 285 lat przed Narodzeniem Jezusa Chrystusa znaleziono w księgozbiornie Ptolomeusza Filadelfa, króla Egiptu, na język grecki tłómaczony przez 72 uczonych żydów, z rozkazu tegoż króla. Zresztą te przepowiednie w starym Testamencie będące i dzisiaj są w ręku żydów, tych najzawziętszych nieprzyjaciół Chrześcijaństwa; możnaż przeto rozsądnie zgodzić się na to, aby żydzi, po śmierci Jezusa Chrystusa, zmyślane te o Nim przepowiednie, tak wyraźnie Go cechujące, przyjąwszy, zapisali do swoich ksiąg świętych, ażeby one raz na zawsze były dla nich solą w oku? Ale czemu żydzi w tak wielkiej liczbie, czytając u siebie te przepowiednie, widząc ich spełnienie się na Jezusie Chrystusie, patrząc na Jego cuda, słuchając Jego Boskiej nauki, nie uwierzyli? Dziwić się temu nie bę-

dziemy, zastanowiwszy się z uwagą, jak zazdrość, nienawiść i zepsucie zaślepiają człowieka! Dlatego i Zbawiciel powiadał, jak czytamy w Ewangelii św.: „*Przyszła światłość na świat, a ludzie ukochali więcej ciemności, niż światłość, bo ich uczynki były złe*“. Wiemy w końcu, że niezliczona liczba żydów prawego serca, z pomienionych pobudek uwierzyła w Bóstwo Jezusa Chrystusa.

Jego cuda i nauka są po części zapisane w Ewangelii św. przez św. Mateusza, św. Marka, św. Łukasza i św. Jana, Jego uczniów, apostołami zwanych, naocznych świadków tych cudów i tej nauki, jak z nich ostatni w liście swoim powiada: „*Co było na początku, cośmy sami słyszeli, na cośmy oczyma naszymi patrzali, cośmy sami oglądali, czego się ręce nasze dotykały; to wam opowiadamy, ażebyście i wy towarzystwo mieli z nami*“.

Najmniej nie zachodzi wątpliwość, że wyżej wspomnieni święci mężowie napisali Ewangelię świętą, gdyż ich uczniowie i wielu innych świętych, uczonych i poważnych mężów, bliskich owych czasów, o tém w dziełach swoich poświadczają, Boską powagę przyznają Ewangelii św. i z niej częstokroć w pismach przytaczają wyjątki. Że zaś co widzieli, co słyszeli, czego się własnymi rękami dotykali, to napisali, także wapić nie można, bo nie widać w nich żadnej interesowności, żadnych widoków doczesnych, któreby ich miały skłonić do zmyślenia. A gdyby nawet i chcieli kłamać, to nie mogli, bo te ich pisma czytając współżyjący z Jezusem Chrystusem, a mianowicie Jego zawzięci nieprzyjaciele, którzy słuchali Jego nauki; patrzali na Jego życie i czyny, odkryliby kłamstwo i ono im wyrzucali. Musieli to, co pisali, pisać z zupełnego przekonania, skoro wszyscy apostołowie woleli okrutne ucierpieć męki, a nawet śmierć ponieść od prześladowców, aniżeli zaprzeczyć prawdy tego, co głosili, co pisali. Musieli i Chrześcijanie pierwszych stuleci przyznawać Ewangelii św. powagę Boską; musieli mocno wierzyć obietnicom i pogróżkom w niej zawartym, jakie czekają z tamtej strony grobu, w wieczności, kiedy, podług świadectwa historyi, miliony męczenników z ochotą krew swoje przelało za Ewangelię św. i z tej krwi niejako rozdili się nowi Chrześcijanie. Muszą mocno wierzyć w po-

mienione prawdy i naszych czasów mężowie, którzy się udają do Chin, do Turcyi, do wysp i do innych bałwochwalczych i niewiernych narodów, niosąc do nich razem z Ewangelią św. życie swoje. Czy my, bracia katolicy! będziemy mieli czysty rozum, zdrowy rozsądek, nie przyznając téjże Ewangielii św. Boskiej powagi, jeżeli, podług jęj świadectwa, nie damy wiary, że Jezus Chrystus był prawdziwym Bogiem i prawdziwym człowiekiem razem? A gdy to przyznamy, czy nasz rozum i rozsądek nie zniewoli nas do mocnego wierzenia nauce i wyrokowi Jezusa Chrystusa?

Są jeszcze w Ewangielii św. niektóre prawdy, przez Jezusa Chrystusa ogłoszone, których i najbystrzejszy nawet rozum pojąć i ogarnąć nie może, czyli są tajemnice. Ale nam rozsądek każe wierzyć w te tajemnice, lubo ich nie pojmujemy, bo je nam objawił Bóg, który, jako najdoskonalsza Istota, ani sam się pomylić, ani ludzi, najmiłsze stworzenia swoje, w błąd wprowadzać i oszukiwać nie może. Podobało się Panu Bogu podać niektóre tajemnice do wierzenia, aby tym sposobem rozum ludzki, tę władzę duszy tak potężną, tak dumną, upokorzył, aby pokazał, że dla rozumu ludzkiego są pewne granice. Czy to nas dziwić może, iż w religii Boskiej, iż w świecie duchowym, dla zmysłów ludzkich niedostępnym, są pewne tajemnice, gdy napotykamy tajemnice i w świecie fizycznym, czyli w przyrodzeniu. Naprzykład: na jednej grzędzie z ziemi jednego rodzaju, widzimy rośliny rozmaitych kształtów, odmiennych farb: z nich jedne słodkie, inne gorzkie, inne kwaśne; jedne mają skutki chłodzące, inne rozpalające i t. d., gdy tymczasem wszystkie te rośliny, dla swojego wzrostu przez korzenie jedne i też same ciągnęły soki z ziemi, przez liście, też same gazy przyjmowały z powietrza. W roślinach zatem muszą być inne zarody, czyli wewnętrzne różne ich siły, jedne i też same pożywienia przetwarzające na właściwe sobie substancyje. Tych zaś zarodków, tych sił, nawet rozum najgłębszych badaczy przyrodzenia nie dostrzegł i ich działania nie pojął i nie wytłómaczył. Samego siebie nawet człowiek, nie mówię już pod względem duszy, ale pod względem ciała pojąć nie jest w stanie. Naprzykład: ciała nasze rosną

i utrzymują się przez przyjmowanie rozmaitego rodzaju pokarmów i napojów, jakim sposobem, będące we wnętrzościach naszych siły, nazwane strawnymi, przerabiają pożywienie w siebie wzięte, wprzód na chyl i inne płyny sobie właściwe, chyl na krew, a krew na ciało? We wnętrzościach naszych odbywa się wielka działalność tych sił strawnych; one, jakby rozumne wyrobniki, wszystkie naprzd w ogóle materyjały zdają się mlć, potem prześciwać, części im niepotrzebne przez otwory ciała precz wyrzucać, przydatne zachować sobie, dla przerobienia na inne substancyje, jako się wyżej powiedziało; a my w sobie téj działalności nie czujemy i nie rozumiemy, jakim sposobem odbywają tę swoją czynność. Byłbym nieskończonym w przytaczaniu tajemnic przyrodzenia. Zatem, jeżeli człowiek, który wiele działań przyrody zmysłami śledzić, niemało przyczyn i skutków ich odkrywać może, a jednak bardzo wielu przyczyn wytłómaczyć i pojąć nie zdoła, to czyż nie popełnia zuchwalstwa niedowiarek, gdy w religii Boskiej, w świecie duchowym, zmysłom niedostępnym, usiłuje zedrzeć zasłonę tajemnic, wszystko zbadać, zrozumieć i wytłómaczyć, a czego zbadać i zrozumieć nie może, to za omamienie uważa i odrzuca? Ani chce na to przystać, że wola była Boga, podając niektóre tajemnice do wierzenia, zakreślić granice dumnemu rozumowi jego. Ani chce słyszeć, że Bóg, jako Stwórca, jako najwyższy i samowładny Pan, ma prawo domagać się u stworzenia swojego ofiary nawet i z rozumu jego. Biada człowiekowi, sprzeciwiającemu się téj woli Boskiej! biada zuchwalcowi, wążącemu się przestępować, palcem Najwyższego zakreślone granice dla jego rozumu! bo przez to sam wpada w labirynt niepewności: przez urojone, subtelne i dziwaczne rozumowania sam siebie nie pojmuje, dla ludzi zdrowo myślących staje się godnym politowania, sam traci wiarę, a tém samém zbawienie i płytkie rozumy, nie ugruntowane w wierze, przywodzi do obłąkania i gorszy: „*Biada człowiekowi onemu, przez którego przychodzi zgorszenie... lepiej mu, aby zawieszono kamień młyński u szyi jego i zatopiono go w głębokości morskiej*“ (Św. Mat. XVIII. 7). A małoż to mamy z dawniejszych nieco i dzisiejszych czasów pism, pod fałszy-

wym tytułem filozoficznych, w których dowcipnem rozumowaniem obalają się prawdy religii Boskiej. Wielka część młodzieży, wiedzona chwalebną chęcią nauki, chwyta pisma takowe, w nich dostrzegając wysoki talent, odczytuje z zapalem, a będąc tego mniemania, że uczeni mężowie wszystko zgłębiwszy, w pismach swoich zamieszczają gruntowną oświatę, przejmując się zdaniem i duchem w tych bezbożnych pismach rozlanymi i również jak ich autorowie, w nauce religii św. nieuki, zostają niedowiarzami; nie zważają na to, że niedowiarstwo, prócz tego, iż gubi duszę, rodzi jeszcze nieprawość, a ta ściągając niepolichone klęski na społeczność ludzką. Dowodami na to dostatecznymi są nieszczęścia, jakie niedowiarstwo przeszłego stulecia złało na Francję; a z téj stolicy mód wypłynął wezbrany potok bezprawia i zalał prawie świat cały ucywilizowany. Rzecz doświadczona, że namiętności ludzkie, nie mając dzielnego wędzidła wiary św., puszczają się za popędem cielesnym, zaczynają smakować we wszelkiem dogodzeniu zmysłowości zwierzęcej, w skutek czego psuje się serce i wola; święta sprawiedliwość wygnana bywa; interes, zysk i widoki tylko doczesne jedynymi stają się sprężynami działań ludzkich. Miłość i bojaźń Boga, miłość bliźniego, dążność do wyższego, właściwego człowiekowi przeznaczenia, te to słodkie owoce wiary, zupełnie zaniedbanymi zostają. Ze wszystkich stron dają się słyszeć smutne głosy narzekania: bięda na świecie! złe na świecie!... O ludzie! o rozumne istoty, kiedyż, ach kiedyż się przekonacie, że ta bięda, że to złe konieczne na ziemi pozostać muszą, skoro wypędzicie Wiare? Oh! bracia katolicy! czyliż to nie jest obraz obecnych czasów? Powieście mi, że nie masz pomiędzy nami, którzyby zaprzeczali bytności Boga, Bóstwa Jezusa, Chrystusa którzyby odrzucali prawdy objawione: lecz czyż nasze myśli, żądze i dążenia, czy nasza mowa, postępowanie są skierowane podług ducha wiary św.? Przypomnijmy, co powiedział św. Jakób apostoł: „*Wiara, jeżeliby nie miała uczynków, martwa jest sama w sobie*“ (Św. Jakób II. 17). Cóż pomoże wierzyć po chrześcijańsku, a żyć życiem pogańskiem, czyli ustami wyznawać wiarę, a uczynkami jej się zapierać? Czyliż ten sługa nie wart większej kary,

który zna wolę swojego Pana, i jej się sprzeciwia, aniżeli ten, który jej nie zna?

Ożywiamy w sobie wiarę, bracia katolicy! i jeszcze raz powtarzam: ożywiamy w sobie wiarę! Z największą usilnością pracujemy nad sobą, ażeby ona się odbiła w naszych myślach, żądach, mowach i czynnościach, a tém tylko dowiedzimy, żeśmy wierni. Ożywiamy w sobie wiarę! a czém ją ożywić? Słowem Bożem. A gdzie to Słowo Boże? nie gdzieindziej, jeno w Kościele katolickim. Lubo Pismo św. jest prawdziwem Słowem Bożem, ale ono nazwaćby można tylko treścią wiary; tego nas uczy św. Jan na końcu Ewangelii św., mówiąc: „*A jest i innych wiele rzeczy, które uczynił Jezus, które, gdyby się z osobna pisały, tuszę, iż sam świat nie mógłby ogarnąć ksiąg, któreby się pisać miały*“ (Św. Jan XXI. 25). Jezus Chrystus, jak wiadomo, nie sam nie pisał; apostołowie, ci nieodstępni przez trzy lata widzowie wszystkich spraw Jego i słuchacze wszystkich nauk Jego, spełniając posłannictwo Boga, Zbawiciela po odebraniu Ducha św., rozeszli się po całym świecie i przez długi czas nauczali, nie także nie pisząc, aż nieprędko okazały się ich Ewangelije, listy, dzieje apostołskie i objawienia. A tak nauka Jezusa Chrystusa bardziej przez ustne podanie, aniżeli przez Pisma, przechodziła stulecia i przeszła do tych posłańców Boskich, którzy dzisiaj spełniają urząd apostołski. Między nimi więc w ogólności, czyli, co toż samo znaczy, w Kościele katolickim nauczającym, jest czyste Słowo Boże, ten jedyny zasilek wiary św. Oni strzegą tego czystego źródła wiary, bo u nich jest Chrystus, jak sam powiada w Ewangelii św.: „*Ta jestem z wami aż do skończenia świata*“ Co oni napisali, albo jakie pisma potwierdzili, czego oni w materji religijnej ustnie nauczają, to wszystko jest Słowo Boże, jest zasiłkiem wiary: czytamy więc te pisma, słuchajmy ich nauk, bo Jezus Chrystus w Ewangelii św. powiada: „*Kto was słucha, mnie słucha*“ Amen.

NAUKA VIII.

o składzie Apostolskim w ogólności. oraz o pierwszym i drugim artykule.

„Idąc na wszystkich świat, opowiadajcie Ewangelięj wszystkim stworzeniu. Kto uwierzy i ochrzci się, zbawion będzie, a kto nie uwierzy, będzie potępion“.

Św. Mar. XVI. 15. 16.

Jezus Chrystus po Zmartwychwstaniu swoim, a tuż przed Wniebowstąpieniem, dał ostateczne zalecenie apostołom, aby się rozeszli po całym świecie, opowiadając Ewangelięj św., aby nauczali wszystkie narody wiary Boskiej, aby je zapewnili, że kto nie uwierzy, tego niechybnie czeka potępienie. Ci święci mężowie, w szkole Jezusa Chrystusa wychowani, Duchem świętym natchnieni, przed spełnieniem danego im polecenia, przed rozejściem się po całym świecie, jak nas tradycja czyli podanie uczy, zgromadziwszy się na jedno miejsce, ułożyli treść całej wiary chrześcijańskiej, czyli Skład, dwanaście artykułów, albo części w sobie zawierający; który Skład dlatego Apostolskim nazwany, poczynający się od tych wyrazów: **Wierzę w Boga Ojca** i t. d. autentyczny i czysty, przechodząc przez podanie z ust do ust, od pokolenia do pokolenia w przeciągu dziewiętnastu stuleci i do nas doszedł i od nas przekazanym być powinien następnym pokoleniem chrześcijańskim, tak aż do skończenia świata. Co za starożytny, co za szacowny pomnik chrześcijański!... Każdy z uczniów Jezusa Chrystusa uniósł z sobą ten Skład, tę treść wiary, aby ją rozwijając, nauczał ludy, w jednostajny sposób, téjże jednéj wiary Chrystusowéj. Bo jako „*Jeden Bóg, jeden chrzest, jedna wiara*“ podług słów św. Pawła apostoła, tak też potrzeba, aby jednostajne jég wyznanie jednoczyło wszystkich wyznawców Jezusa Chrystusa, czyli aby tworzyło jeden Kościół Chrystusowy. W tym składzie

apostolskim zamyka się cała treść wiary chrześcijańskiej i dlatego on krótki, aby każdy, nawet najmnij zdolny człowiek, mógł go się nauczyć i spamiętać. Ten skład jest treścią, potrzebuje przeto rozwinięcia, objaśnienia, aby go dobrze pojąć i rozumieć. I dlatego, przy pomocy Boskiej, każdy artykuł, w następnych naukach, mam zamiar objaśnić i wyłożyć; proszę tylko o pilną uwagę.

Pierwszy artykuł tego Składu apostolskiego brzmi: **Wierzę w Boga Ojca Wszechmogącego, Stworzyciela nieba i ziemi.** Wierzę, to słowo znaczy: że przystaję, czyli zgadzam się na to najprzód: że Bóg jest. Dlaczego? bo mnie objawienie o tém poświadcza i sam rozum tego naucza. Na każdej prawie karcie Pisma św. starego i nowego Testamentu jest mowa o Bogu. To Pismo św. nazywa się Słowem Bożém, czyli objawem woli Bożéj, a więc znajdować się musi Bóg, ona Istota, co objawia wolę swoją ludziom. Jezus Chrystus nazywa się Synem Bożym; już więc osobą swoją dowodzi, że jest Bóg Ojciec. Dla Chrześcijanina te dowody są dostatecznemi o bytności Boga. Lecz abyśmy umocnili wiarę naszą co do téj prawdy, zapytajmy jeszcze rozumu naszego, a on powie, że gdy patrzymy na przykład na dom jaki, na zegar lub inną maszynę, na obraz jaki lub rzeźbę, to nam zaraz przychodzi na myśl: że być musiał mistrz, co ten dom, ten zegar, tę maszynę zdziałał; musiał być artysta, co ten obraz, tę rzeźbę wykonał: również gdy patrzymy na słońce, księżyc, gwiazdy, na ziemię, z jég istotami żywotnemi i nieżywotnemi, powinno także przychodzić nam na myśl, że być musi koniecznie Najwyższa, najmędrsza Istota, którą nazywamy Bogiem, co to wszystko zdziałała. Prawda, że istoty żywotne rodzą się z podobnych sobie istot, roślinne z ziarn; rozum nasz wszakże przekonywa, że pierwsze te istoty, z których poszły i teraz pochodzą dalsze, że pierwsze rośliny, z których ziarn rosną inne, musiały być koniecznie początkowo stworzone, albo same, albo ich ziarna, co je wydały, ręką twórczą zasiane. Rozum więc nas przekonywa, że jest Bóg, a kto by dowodził, że go nie ma, ten nie ma rozumu, bo i Psalmista Pański powiedział: „*Rzekł głupi w sercu swoim: nie masz Boga*“ (Ps. XIII. 1—2). Tak, bracia katolicy!

nierozumny to człowiek, ale zepsuty, który śmie dowodzić, że nie masz Boga, bo jego występki i zbrodnie, lękając się surowej kary Boga, przeczą bytności Jego. Lecz czyliż to przeczenie zdoła zniszczyć Boga, karzącego występki i zbrodnie? O nierozumie! o szaleństwo! a przecież byli tacy ludzie, a może są i gdzie teraz. Bracia katolicy! lękajmy się, unikajmy zepsucia, widząc do jakiej ślepoty przychodzi ono człowieka. Słyszeliście, że z objawienia i rozumu przekonywamy się o bytności Boga. Toż objawienie podaje nam jeszcze do wiary, że Bóg jest jeden we trzech Osobach: Bóg Ojciec, Bóg Syn, Bóg Duch święty, czyli, że Bóg jest jeden w Trójcy Przenajświętszej. I w starym Testamencie o tej wielkiej tajemnicy widzimy wzmiankę. Dla krótkości mowy, jedno tylko wskażę miejsce: „*Słowem Pańskim* (mówi Psalmista) *nieba się utworzyły i duchem ust Jego wszystka moc ich stała*“ (Psalm XXXII). Tu widzimy, że do stworzenia świata wpływała wola Pana Boga, czyli Boga Ojca i działanie Jego Słowa, bo tym wyrazem nazywa się Syn Boży, jak nas poucza Ewangelija Jana św.: „*Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga, a Bogiem było Słowo.... Wszystko się przez Nie stało*“ (Św. Jan I. 1). Także do stworzenia świata wpływało działanie Ducha świętego. W nowym Testamencie widzimy wyraźnie objawienie się Trójcy Przenajświętszej, mianowicie, kiedy Jezus Chrystus był chrzczonym w rzece Jordanie od św. Jana, Duch św. okazał się wtenczas w postaci gołębia, unoszący się nad Jezusem Chrystusem i dał się słyszeć głos Boga Ojca z obłoków: „*Ten jest Syn mój miły, w którym upodobał sobie*“ (Św. Mat. III. 17). Ta prawda Trójcy Przenajświętszej rozwija się w dalszych artykułach Składu Apostolskiego. Nie możemy pojąć, jak Bóg jest jeden we trzech Osobach, bo to właśnie nazywa się tajemnicą, lecz możemy i powinniśmy koniecznie, lubo w części, poznać te Osoby, dowiedzieć się o ich wpływie na nasze zbawienie, poznać zamiary, jakie mają względem nas te Osoby, abyśmy je zastosowali i z naszej przyłożyli się strony do spełnienia się tych zamiarów; bo zbawienie nasze zawisło nie od pojęcia tej tajemnicy, lecz od poznania: jakim jest Bóg, jaka wola Jego święta względem nas, abyśmy ją pełnili,

jak Jezus Chrystus naucza w Ewangelii św.: „*Tenci jest żywot wieczny, aby poznali Ciebie, Boga prawdziwego i któregoś posłał Jezusa Chrystusa*“ (Św. Jan XVII. 3). Starajmy się tedy, ile z objawienia i przez rozum z dzieł Boskich można poznać, jakim jest Bóg.

Ewangelija św. Jana naucza, że: „*Bóg jest Duchem*“ (Św. Jan IV. 12), to jest: Istotą, nie mającą ciała, czyli niematerialną. A jeżeli Pismo św., mianowicie starego Testamentu, przypisuje Bogu: twarz, oczy, uszy, ręce, palce i t. d., jeżeli maluje Boga Ojca w postaci poważnego starca, to czyni dla nauczania nas, w sposób zmysłowy, jedyny do pojęcia, że Bóg jest Istotą żyjącą, że On nie zostaje w spoczynku, lecz odbywa działania ducha, tylko przez podobieństwo do działań ludzkich: dlatego św. Paweł apostoł powiada: „*Teraz widzimy przez zwierciadło, przez podobieństwo, lecz w on czas twarzą w twarz*... (I. Kor. XIII. 12). Bóg, jako duch, wszystko sobą napełnia, wszędzie jest obecny: w niebie, na ziemi i na każdym miejscu i my w Bogu, jak wyraża Pismo św. „*Żyjemy, ruszamy się i jesteśmy*“ (Dzieje apostołskie XVII. 28).

Bóg, jako Istota najdoskonalsza, ma najwyższy rozum, wszystko pojmuje, wszystko widzi, wszystko słyszy, wszystko przenika; nawet ludzkie myśli, żądze i wszelkie poruszenia serca nie są Mu tajne: „*Nie masz stworzenia niewidzialnego przed Oblicznością Jego, lecz wszystkie obnażone są i odkryte oczom Jego*“ (Kor. IV. 23), mówi św. Paweł, apostoł. Bóg ma wolną wolę i jest Wszechmocny, wszystko może co chce, a chce tylko to, co jest dobrém, prawem i świętém; bo sam święty, kocha się w dobrém, a złém się brzydzi i sam jest nieskończenie dobry, o czém się przekonywamy, zastanawiając się, że nie tylko dał nam to, co jest koniecznem do utrzymania życia, lecz nadto jeszcze dał i to, co służy do jego uprzyjemnienia. Ileż to mamy z jego szczodrościwości gatunków zbóż, owoców, zwierząt, ryb! i t. d.

Bóg jest miłosierny, gotów przebaczyć nasze grzechy, nawet i największe zbrodnie, bylebyśmy za nie żalowali, ich się wyrzekli, za nie pokutowali, jak przebaczył Piotrowi, Maryi Magdalenie, Łotrowi na krzyżu

i niezliczonym innym. Miłosierny Bóg porównany jest w Ewangelii św. już to do Ojca, przyjmującego z uprzejmością, i z wylaniem ojcowskiego serca, powracającego syna marnotrawnego; już do Pasterza, który opuścił 99 owiec na puszczy, to jest aniołów w niebie, a poszedł szukać jednej zbłąkaną, to jest rodu ludzkiego; znalazłszy zaś tę owcę, nie fuka, nie bije, lecz wziawszy na ramiona, niesie do owczarni swojej. Ale razem Bóg jest sprawiedliwy: przeświadcza się o tym z pogroźek, jakie napotykamy w Ewangelii św. na upartych i złośliwych grzeszników, a razem i z kar, jakie dotknęły miasto Sodomę i Gomorę, zaślepionych żydów w ich nieprawościach, inne narody i wiele pojedynczych osób.

Mówimy w Składzie Apostolskim: **Wierzę w Boga Ojca**. Boga powinniśmy uważać najprzód: jako naturalnego Ojca Jezusa Chrystusa, którego zrodził przed wieki. Powtóre: jako Ojca przyrodzenia całego, kiedy sam, będąc bez początku, jest początkiem czyli Stwórcą nieba, ziemi i tego wszystkiego, co się na nich znajduje; dlatego w Składzie Apostolskim dodano: **Wszechmogącego, Stwórcy nieba i ziemi**. Nakoniec powinniśmy jeszcze Boga uważać szczególnie za Ojca chrześcijan, gdyż ci są przysposobionemi dziećmi Jego, przez Jezusa Chrystusa, jak czytamy w Ewangelii św.: „*Dał im moc, aby się stali synami Bożymi, tym, którzy wierzą w Imię Jego*“ (Św. Jan I. 12).

Bóg nie tylko jest Stwórcą wszechświata, lecz oraz jest i rządcą jego; wszystko, co stworzył, utrzymuje, wszystkiemu rządzi i nic się nie dzieje bez woli Jego św. „*Jeden z nich (z wróblów) nie spadnie na ziemię bez woli Ojca naszego. A wasze włosy na głowie wszystkie są policzone*“, powiada Jezus Chrystus. (Św. Mat. X. 29 — 30).

Oto, jaka powinna być wiara nasza w pierwszą Osobę Trójcy przynajświętszej, czyli w Boga Ojca. Teraz zastanówmy się: co mamy czynić, aby ta wiara nasza była zasługującą, bo wiemy, że „*wiara bez uczynków martwa jest*“ (św. Jakób II. 17).

1. Ponieważ Bóg, jako Duch: wszędzie jest obecny, wszystko widzi, nawet myśli i żądze nasze, wszystko sły-

szy, a będąc świętym, wszelkie złe ma w obrzydzeniu: strzeżmy się zatem takich postępów, czynów, chęci i myśli, jakie się Mu nie podobają, czyli starajmy się, na wzór Boga, być świętymi.

2. Bóg jest dobry: obsypując nas dobrodziejstwami, dowodzi, że nas kocha czułością Ojca; czujmy więc za to w sercu dla Niego najwyższą wdzięczność, okazujemy ją w słowach, a nadewszystko w czynach, zachowując we wszystkiem wolę Jego świętą. Kochajmy go nawzajem synowską miłością, a, na wzór Jego, dla bliźnich bądźmy dobrymi.

3. Bóg jest miłosierny. Skoro więc przez wrodzoną ułomność naszą zgrzeszymy, nie rozpaczajmy, ale raczej z żalem serdecznym, żeśmy Go obrazili, rzućmy się na Jego Ojcowskie łono z ufnością, że nam przebaczy, a uczmy się od Niego miłosierdzia i litości ku bliźnim naszym.

4. Bóg jest sprawiedliwym! Stąd, przejmijmy się świętą bojaźnią sądów Jego, porzućmy złe nałogi, lękając się za nie kary Bożej, a sami ściśle domierzajmy sprawiedliwości bliźnim.

5. Bóg jest wszechmocnym Stwórcą, nieograniczonym Panem i Rządcą wszystkiego! Korzmy się więc przed Nim, jako dzieło rąk Jego. Składajmy Jemu hołdy czci i najgłębszego uszanowania. A skoro utrapienie jakie, którego odwrócić nie możemy, dokucza nam, tedy pamiętaj, że ono z dopuszczenia Bożego pochodzi, znośmy je w duchu pokuty, bez szemrania.

Drugi artykuł Składu Apostolskiego brzmi: **Wierzę w Jezusa Chrystusa, Syna Jego jedyne, Pana naszego**. W pierwszym artykule była mowa o pierwszej Osobie Trójcy Przenajświętszej; od drugiego artykułu rozpoczyna się mowa o drugiej Osobie i ciągnie się aż do ósmego.

Samo to Imię **Jezus** wielkiego jest znaczenia. Hebrajski, czyli żydowski ten wyraz tłumaczy się na polski: **Zbawca**. To Imię trzech tylko mężów w starym zakonie nosiło: Józef, patryjarcha był nazwany Jezusem, że staraniem swoim Egiptu i wielu innych krain mieszkańców od głodu wybawił; Jozue, który, po śmierci Mojżesza, naród żydowski do obiecanej ziemi Chanaan, mlékem

i miodem płynącej, jak się wyraża Pismo św., wprowadził; nakoniec Syn Jezedecha, który, po powrocie żydów z niewoli babilońskiej, urząd najwyższego kapłana sprawował i wiele się przyczynił do postawienia w dobrym stanie kościoła i miasta jerozolimskiego. Lecz tych dobroczynnych, tych wielkich mężów, uważać należy jako przedstawiających Jezusa Chrystusa, a Jemu tylko samemu właściwie należy to znaczące Imię Jezus i to Imię Jemu nie dowolnie, przez ludzi, z wdzięczności, jak trzem wspomnianym nadane, lecz przez samego Boga Ojca, wprzód jeszcze, nim w żywocie Najświętszej Matki był poczętym, jak nas uczy Ewangelija św.: „*Oto poczniesz w żywocie (mówił anioł do Maryi) i porodzisz syna, a nazwiesz Imię Jego Jezus*“ (Św. Łuk. I. 31). Św. Józefowi także przed Narodzeniem Chrystusa Pana Bóg obwieścił przez anioła o tém Jego Imieniu, gdy on zamyslał opuścić swoją małżonkę Maryję, nie wiedząc o przyczynie Jój brzemienności: „*Nie bój się przyjąć Maryi, małżonki Twój, albowiem, co się w Nięj narodziło, jest z Ducha Św., a porodzi Syna i nazwiesz Imię Jego Jezus, albowiem On zbawi lud od grzechów ich*“ (św. Mat. I. 20 — 21).

To Imię Jezus wielkiego jest znaczenia: bo *nie masz w żadnym imieniu zbawienia, albowiem nie jest pod niebem inne Imię dane ludziom, w którymbyśmy mieli być zbawieni*“ (Dzieje IV. 12), mówi Pismo św. Bóg chce, aby: „*na Imię Jezus wszelkie kolano klękło, niebieskich, ziemskich i podziemskich mieszkańców, aby wszelki język wyznawał, że Pan Jezus Chrystus Jest w chwale Boga Ojca*, (Filip. II. 10 — 11), powiada św. Paweł, apostoł. Wspominajmy przeto często, bracia katolicy, drogę to dla nas Imię, ale wspominajmy zawsze z najwyższem uszanowaniem. Następcy św. Piotra, papież, zachęcają nas do tego, nadaniem odpustów. Sykstus V za samo wspomnienie pobożne imienia Jezus, udzielił odpustu dni 25, Benedykt XIII dni 100 za każde wyrzeczenie: „*Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus*“. I ten sposób oddawania czci Jezusowi Panu był niegdyś powszechny między Chrześcijanami. Niestety! terazniejsi Chrześcijanie, mianowicie wyższej klasy, odstąpili, jak od wielu innych, tak i od tego pobożnego zwyczaju. W dzisiejszych czasach,

gdy kto. wszedłszy do arystokratycznego domu, powie: *Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus*, patrzą na niego z zadziwieniem, jak na nieokrzesanego, jak na prostaka. Czemuż, ach czemuż, Chrześcijanie! pozwoliliśmy przeklętej modzie usunąć od nas ten święty, oddający cześć najmilszemu Zbawcy naszemu, przynoszący korzyść duszy naszej. sposób wzajemnego powitania, a na miejsce jego wprowadzić wyrazy cześci i bez żadnego znaczenia? Czyliż nie częściej daje się słyszeć, o zgrozo! z ust panów i paniczów modnych, djabeł! anizeli Jezus Chrystus? Oh czyliż to nie jest dowodem, że nie kochamy Jezusa Chrystusa, że nie dbamy o zbawienie duszy, gdy to drogie Imię Jezus tak rzadko brzmi w ustach naszych? skoro zaś ono nie brzmi często w ustach, czyliż nie słuszną zachodzi wątpliwość, czy jest ono w sercu? bo z obfitości serca usta mówią. Odnówmy więc, odnówmy bracia katolicy! ten chwalebny, ten święty zwyczaj przodków naszych; naśladowmy pobożność św. Bernarda ku Imieniu Jezus; niech się rozlegają często w duszy naszej te wyrazy jego, z zapalem gorącej miłości powtarzane: „*Słodkie imię Jezus! O Imię godne uwielbienia przez wszystkich ludzi! Tyś jest wonią, rozlaną ze wszystkich stron; miodem słodkim dla ust, harmoniją dla ucha, radością niewymowną dla serca!*“ Odzywajmy się często ze św. Augustynem: „*O dobry Jezu! bądź mi zawsze Jezusem i zbaw mnie!*“

Chrystus w naszym języku znaczy namaszczeniec. Dlaczego Zbawca tak nazwany? Oto: było prawem u żydów namaszczać oliwą proroków, kapłanów i królów, tych to posłańców Boga i dlatego ich nazywano także Chrystusami czyli namaszczeńcami. To nazwanie Jezusa daje nam do zrozumienia, że On był prawdziwym namaszczeńcem, czyli posłańcem Boga Ojca na ziemię; zwano Go także Mesyjaszem, to jest przyobiecany od Boga prorokiem, a razem najwyższym Kapłanem i Królem. Był On Prorokiem, a nawet największym, albowiem nie tylko lud Izraelski, jak inni prorocy, lecz wszystkie narody nauczał i naucza; przepowiedział wiele skrytych rzeczy, z których jedno się spełniło, inne z czasem spełnią się niezawodnie. Ewangelija św. powiada: „*Ten jest prawdziwie Prorok,*

który miał przyjść na świat". (Św. Jan VI. 14). Był i jest najwyższym Kapłanem, czyli głową wszystkich kapłanów. W starym Zakonie jest wzmianka o podwójnym kapłaństwie: jedno według porządku Aarona, który zabijał zwierzęta Bogu na ofiarę; drugie według porządku Melchizedechea, który chleb tylko i wino ofiarował. Jezus Chrystus jest Kapłanem podobnym Aaronowi, bo sam siebie ofiarował na krzyżu Przedwiecznemu Ojcu swojemu, sposobem krwawym; jest podobnym Melchizedechowi, gdyż podczas ostatniej Wieczerzy, pod postacią chleba i wina, ofiarował Najświętsze Ciało i Krew swoją, co się i podziśdzień w czasie Mszy św. ponawia. Jezus Chrystus jest nakoniec Królem, bo Go prorocy tak przepowiedzieli, bo Go lud tak okrzykiwał, gdy z tryumfem wjeżdżał do Jerozolimy i sam, zapytany przez Pilata, zeznał, że był Królem; przydając, że królestwo Jego nie jest z tego świata. Królestwem Jezusa Chrystusa jest tu na ziemi Kościół chrześcijańsko-katolicki, w którym On zawsze panuje, nigdy go nie opuszcza i po za obrębem ziemi, całe niezmierzone królestwo niebieskie do Niego także należy. Sam powiada w Ewangelii św.: „*Dana mi jest wszelka władza na niebie i na ziemi*". (Św. Mat. XXVIII. 18). Tam On, jako Bóg z Ojcem i Duchem św. żyje i króluje po wszystkie wieki.

Wierzimy, że Jezus Chrystus jest jedynym Synem Boga Ojca: nazywamy się wprawdzie i my, mianowicie Chrzęścijanie, synami Bożymi, najprzód: że jest naszym początkiem Bóg, czyli, że nas stworzył, opatruje i rządzi nami; powtóre: że Jezus Chrystus, zostawszy człowiekiem, nas przysposobił Bogu Ojcu za synów i rozkazał nam, w codzienną modlitwę, odzywać się do Boga: „*Ojciec nasz, któryś jest w niebieszech*". Sam zaś Jezus Chrystus, nie w ten sposób jak my, lecz naturalnym jest Synem Boga Ojca, jak o tém Ewangelija św. poświadcza: „*Na początku (to jest przed wieki) było Słowo, a Słowo było u Boga, a Bogiem było Słowo. . . .* (Św. Jan I. 1). *A Słowo Ciałem się stało i mieszkało między nami i widzieliśmy, chwałę Jego, chwałę jako jednorodzonego od Ojca*". (Św. Jan II. 14). Sam Jezus Chrystus zapytany od najwyższego kapłana żydowskiego: „*Tyś jest Chrystus,*

Syn Boga?" odpowiedział: „*Jam jest*". (Św. Mat. XVI. 16). Piotr św. rzekł także do Niego: „*Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego*". (Św. Mat. XVI. 16). Kościół św. w Składzie Nicejskim, który się odmawia we Mszy św., tak ten artykuł objaśnia: „*Wierzę i w Jezusa Chrystusa, jednorodzonego Syna Bożego, który się rodzi przed wieki z Ojca; Bóg z Boga, jasność z jasności, Bóg prawdziwy z Boga prawdziwego. Rodzi się, nie staje się, współistotny Ojcu. Przezeń wszystko się stało. A dla nas ludzi i dla naszego zbawienia zstąpił z niebios*". Rodzi się Jezus Chrystus z Boga Ojca, a nie jest młodszy od Niego, lecz współczesny Jemu i we wszystkim równy — to dla nas tajemnica; a lubo sam w Ewangelii św. powiada: „*Ojciec jest większy ode mnie*", rozumiéć należy to odzwanie się Jego, jako człowieka, bo jako Bóg na inném miejscu mówi: *Ja i Ojciec jedno jesteśmy: kto widzi mnie, widzi także i Ojca, Ojciec jest we mnie, a ja w Nim*". (Św. Jan X. 30).

Wierzimy, że Jezus Chrystus jest Panem naszym, bo ma władzę panowania nad nami. „*Dana mi wszelka władza na niebie i na ziemi*" i wykonywa tę władzę, kiedy zostawił ustawy i zalecenia swoje, (jakie się znajdują w Ewangelii i w Kościele św.) wszystkim narodom do zachowania. To panowanie Jego nad nami jest panowaniem miłości; bo i celem wszystkich Jego zaleceń czyli przykazań, jest: miłość Boga i bliźniego. O jak ten Pan nasz nieskończonej jest dobroci! To, co nam czynić zalecił, wszystko wprzód sam wykonywał; nadto jeszcze: udziela nam proszącym swojej pomocy w wypełnieniu Jego zaleceń; a obietnica wielkiej, niepojętej nagrody za to wypełnienie dodaje dzielnej ochoty do czynności i ożywia mdlejące siły nasze. Łaskawe, słodkie panowanie nad nami Jezusa Chrystusa; ale razem i sprawiedliwe. Odrzucenie wiarołomnego żydostwa, obalenie pogaństwa, a ustalenie wiary prawdziwej, ciągle zawstydzania nieprzyjaciół Jego świętego Kościoła, zniszczenie i pokonanie wielu herezj, są to jawne dowody sprawiedliwości, karzącej występki i bezprawia, a broniącej prawdy i niewinności! Jezus Chrystus jest obecnym i czynnym Panem w królestwie swoim, lubo cielesnym oczom naszym widziéć się

nie daje. „*Oto Ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata*“ powiada w Ewangelii św. (Święty Mat. XXVIII. — 20).

Bracia katolicy! raz na zawsze zachowajmy w pamięci te tak ważne prawdy: że Jezus Chrystus jest Synem Bożym, czyli prawdziwym Bogiem; jest Zbawcą naszym, Nauczycielem, Prorokiem i Panem naszym: zatém czcimy i kochajmy Go jako Boga; bądźmy Mu wdzięczni, jako Zbawcy naszemu; słuchajmy jako Nauczyciela: wierzymy wszystkiemu, co objawił, co przyobiecał, czém grozi, jako prorokowi; bo skoro się wypełniło wiele przepowiedni Jego, to i reszta przepowiedni, obietnic i pogroźek, w Ewangelii św. zapisanych, spełni się niezawodnie; służmy wiernie, jako Panu swojemu Najwyższemu a najlepszemu, ściśle pełniąc Jego wolę świętą, bo sowiec płaci, prawdziwie po Bosku, wiernym sługom swoim. Służyć takiemu Panu, któremu dachy niebieskie z ochotą służą, nie jestże to najwyższym dla nas zaszczytem? O! zaiste, taka służba jest panowaniem! Miejsmy zawsze Jezusa Chrystusa w sercu, miejmy Go w ustach, okazujmy w czynnościach, słowem: tak sobie ukształtmy, aby każdy mógł się odezwać ze św. Pawłem, apostołem: „*już nie ja żyję, ale żyje we mnie Chrystus*“. A na wzór chwalebnego zwyczaju przodków naszych, pozdrawiajmy Go w każdej sposobnej okoliczności temi słowy: „*Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus, na wieki wieków*. Amen.



NAUKA IX.

● trzecim i czwartym artykule.

„Wierzę w Jezusa Chrystusa, który się począł z Ducha św., narodził się z Maryi Dziewicy. Umęczon pod Pontskim Piłatem, ukrzyżowan, umarł i pogrzebion“.

Nietylko powinniśmy wierzyć, że Jezus Chrystus był prawdziwym Bogiem, ale że był razem i prawdziwym człowiekiem. W téjże samej Ewangelii św., gdzie napisano: „*Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga, a Bogiem było Słowo*“ (Św. Jan. I. 1), dalej się mówi: „*A Słowo Ciałem się stało i mieszkało między nami*“. I sam Jezus Chrystus nie na jednym miejscu Ewangelii św. mianuje siebie Synem człowieczym. To nam dowodzi, że Jezus Chrystus, ta druga osoba Trójcy Przenajświętszej, stał się prawdziwym człowiekiem, nie przestając być prawdziwym Bogiem. „*Albowiem jako dusza rozumna i ciało jednym jest człowiekiem: tak Bóg i Człowiek jednym Chrystusem*“ powiada św. Atanazy. Dlaczego Jezus Chrystus nazywa się Słowem? Jaśnie i gruntownie objaśnia to św. Tomasz z Akwinu, mówiąc: że do Syna Bożego nie może być być nie tak dobrze przyrównanem jak **Słowo**. Dopóki bowiem Słowo znajduje się w umyśle człowieka, nikt go nie zna, nikt o niem nie wie, tylko ten, który je myśli; podobnież to Słowo Boga, czyli Syn Boży, nie był znanym od nikogo więcej, tylko od jednego Boga Ojca, bo był ukrytym w naturze, czyli w istocie Jego. Wtenczas dopiero stał się powszechnie znanym, gdy na świecie obcował i był widzianym. I dalej mówi ten św. Nauczyciel: chociaż wymówione słowo daje się poznać przez słuch, nie może być jednak ani widzianem, ani dotykanem, lecz skoro zostanie literami na papierze, lub na czém inném napisane, wtenczas go można widzieć i dotykać: podobnież to **Słowo**, czyli Syn Boży, mógł

być widzianym i dotykanym, skoro się obległ ciałem ludzkim. **Który się począł z Ducha świętego.** Jezus Chrystus, jako Bóg, rodzi się przed wieki z Ojca bez Matki, a jako człowiek, urodził się w czasie z Matki, lecz nie miał Ojca. Lubo Matka Jego, Najświętsza Panna Maryja, była poślubioną św. Józefowi, jednak zachowywała panieństwo: widzimy to z Jój słów, powiedzianych do archaniola, zwiastującego, że porodzi Syna: „*Jako się to stanie, gdy męża nie znam?*” (Św. Łuk. I. 34). Widzimy także ze słów archaniola, wyrzeczonych do św. Józefa, niepokojącego się z powodu ciężarności swojej Oblubienicy: „*Co się w Nięj narodziło, jest z Ducha św.*” A stąd się przekonujemy, że św. Józef nie był Ojcem Jezusa Chrystusa, lecz opiekował się Nim tylko, jako Małżonek Matki Jego. Jeżeli Go nazywali Synem Józefa, to tylko ci, którzy nie znali tajemnicy Wcielenia. A chociaż Jezus Chrystus począł się w żywocie Najświętszej Maryi Panny za sprawą Ducha św., ale dlatego i Duch św. nie może być uważanym za Ojca Jego, bo poczęcie stało się w sposób niepojęty, cudowny, tajemniczy, zupełnie odmienny od poczęcia zwyczajnego człowieka. Najświętsza Matka sama tego nie pojmując, dziwowała się, jakimby sposobem Panna mogła być Matką; dlatego archanioł rzekł do Nięj: „*Duch św. zstąpi na Cię i moc Najwyższego zaćmi Tobie..... bo u Boga żadna rzecz nie jest niepodobną*”. Skoro się zgodziła Maryja zostać Matką Syna Bożego, w téjże chwili Wszechmocność Boga, Moc najwyższego, to zdziałała, iż w niepokalanym żywocie swoim poczęła tworzyć Ciało Jezusa Chrystusa, stworzoną została dusza, a z ciałem i duszą połączyła się druga Osoba Trójcy Przenajświętszej, to jest: Syn Boży: tak więc *Słowo stało się Ciałem*, czyli Bóg stał się człowiekiem. **Narodził się z Maryi Dziewicy.** Tu wierzyć powinniśmy, że jednorodzony Syn Boga Ojca, Jezus Chrystus, nie przyniósł z nieba swojego ciała i nie wziął go skądinąd, tylko z Najświętszej Maryi Panny ukształcił: inaczej bowiem nie byłby prawdziwym człowiekiem i nie nazywałby się Synem czyli potomkiem Dawida, gdyby, jako człowiek, nie mając Ojca, nie przyjął Ciała przynajmniej z Matki, ród swój od Dawida wywodzącej. Dlatego św. Paweł, apostoł powiada: „*Gdy przyszło wy-*

pełnienie czasu, posłał Bóg Syna Swego, uczynionego z niewiasty”. (Gal. IV. 4). Lecz i ta niewiasta została różną od innych niewiast, bo jak przy poczęciu nie przestała być Panną, czyli Dziewicą, tak nie przestała być Nią i po narodzeniu; i to właśnie jest cudowną dla nas tajemnicą, że Najświętsza Maryja jest razem Matką i Panną. O czém dawno przepowiedział Izajasz, prorok: „*Oto Panna pocznie i porodzi Syna i nazwie Imię Jego Emanuel, to jest Bóg z nami*”. Teraz zastanówmy się z uwagą: Syn Boży chciał się narodzić z Maryi Panny! o! jak więc szanować powinniśmy i wielbić Maryję, gdy Ona u Boga tyle łaski znalazła, że została Matką Jego Syna! Jak wysoko powinniśmy cenić czystość panięską, skoro Bóg nie inną niewiastę, tylko Maryję, jako Najczystsza Pannę, obrał sobie za Matkę; skoro znowu Maryja nie przyzwalała na tak dostojną godność, jaką jest Macierzyństwo Boga-człowieka, aż pod warunkiem, że zostanie przy swoim Panieństwie. Tu także widzimy mądrość i dobroć Boga, gdy tak zrządził, że Jezus Chrystus narodził się z Dziewicy, poślubionej mężowi, aby Ona nie ucierpiała na sławie w oczach ludzi, niewiedzących o tajemnicy Wcielenia.

Miejscem poczęcia było Nazaret, jako miejsce pomieszkania Maryi. Tam był poczęty Jezus Chrystus, tam i wyrósł w posłuszeństwie Matce Swojej i Opiekunowi św. Józefowi i dlatego nazwany został Nazarejczykiem. To nawet nazwanie nie bez znaczenia; nawet prorocy Go przepowiedzieli, bo wyraz hebrajski *Nazareth*, tłómaczy się po polsku: *święty wzgardzony*. I Jezus Chrystus, święty nad świętymi, został wzgardzonym i umęczon śmiercią krzyżową, wówczas najhaniebniejszą.

Miejscem narodzenia było miasteczko Dawidowe Betleem: ten wyraz hebrajski znaczy: *dom chleba*. Jako Józef, Patryjarcha, duchem Bożym natchniony, przysposobił na lat siedm chleba w Egipcie, dla utrzymania tamiecznych i innych krain mieszkalców w czasie głodu, tak św. Józef, Oblubieniec pielęgnował narodzonego w Betleem Jezusa Chrystusa, z którego Ciała najświętszego wszyscy wierni Jego wyznawcy mamy chleb na żywot wieczny. To miejsce przepowiedziane także przez proroka Micheasza

Bóg pospoliecie namiętności ludzkich używa do wypełnienia swoich zamiarów na ziemi. August Rzymski, cesarz w owych czasach, nakazał uczynić wszędzie popis ludności, a następnie i w Judei, (bo ten kraj był zawojowany przez Rzymian). Z rozporządzenia rządowego, ojciec rodzi-ny razem ze swoim rodzeństwem był obowiązany tam się zapisać, skąd ród swój wywodził. Przeto i św. Józef, jako był rodem z Betleem, tam się udał z małżonką swoją, Najświętszą Maryją; a gdy, jako ubodzy, dla wielkiego napływu tam ludności, nie znalazłszy gospody w domach, musieli udać się na nocleg do stajenki, nadszedł czas, i tam porodziła Najświętsza Maryja Panna to Boskie Dziecię; i zaraz Anioł Pański uwiadomił o tém narodzeniu Zbawiciela pastérzów, odbywających nocną straż nad trzodą, w bliskości miasteczka: ci pierwsi oddali Mu Boski pokłon. (Św. Łuk. II). Te wypadki wielką nam dają naukę: Syn Boży, przez którego wszystkie stworzonóm było, nie znalazł nawet miejsca w gospodzie, gdzieby się miał narodzić: „Przyszedł do swój własności, a swoi go nie przyjęli“. (Św. Jan I. 11). Narodzenie jego oznajmione naprzód zostało nie cesarzowi Augustowi, nie królowi Herodowi, nie najwyższym kapłanom jerozolimskim, nie bogatym i dostojnym osobom u świata, lecz ubogim pastérzom; stąd widzimy, że cierpliwe i pobożne ubóstwo więcej u Boga znaczy, aniżeli chwała, potęga światowa i bogactwa. Pamiętajmy także, iż Jezus Chrystus przyszedł odpokutować za grzechy Adama: ten zgrzeszył przez pychę, łakomstwo i miłość rozkoszy; Jezus Chrystus głodzi té grzechy swoją pokorą, ubóstwem i cierpieniem. Przyszedł na świat dla uszczęśliwienia ludzi; pospolita zaś przyczyną nieszczęść jest pycha, łakomstwo i popęd do rozkoszy i uciech. Jezus Chrystus zatem chce ludzi odwieść od pychy, przykładem swojej pokory, jaką już okazał przy narodzeniu; od łakomstwa ubóstwem; od rozkoszy cierpieniami swojemi. Działał w tém naprzód przykładem, a potem nauką, gdy powiedział: „*Błogosławieni ubodzy, błogosławieni którzy płaczą i cierpią prześladowanie, błogosławieni cisi i pokornego serca* (Św. Mat V.) *Biada wam bogaczom... Biada wam, którzyście się nasycili.... Biada wam, którzy się teraz śmiejecie, bo bę-*

dziecie narzekać i płakać.“ (Św. Łuk. VI. 24. 25. Wierząc tedy w przyjście Jezusa Chrystusa na świat, dla naszego zbawienia, korzystajmy z Jego przykładów i nauk, bo inaczej wiara sama nas nie zbawi, bo: „*wiara bez uczynków martwa.*“

Następnie skreślić nam wypada kilka rysów z życia Jezusa Chrystusa.

Zaraz po urodzeniu, Dzieciątko ubogie, uwinęte w grube pieluszki, płacze, złożone w żłobie; oto widok nędzy i słabości ludzkiej! Lecz obok tego okazuje się Jego potęga Boska, bo zaraz po urodzeniu otwiera się niebo, skąd Aniołowie zstępują, witając Go pieniem swoim: *Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli.*“ Cudowna gwiazda prowadzi ze Wschodu trzech Monarchów do żłobu, aby tu powitali słabe Dziecię, jako Boga: upadają przed nim na kolana i ofiarują Mu kadzidło; jako Króla, składając Mu podatek ze złota i jako śmiertelnego człowieka, przynosząc mirrę, do balsamowania ciała po śmierci służącą. Wkrótce potem już przelewa krew i cierpi boleść przy obrzezaniu, cierpi od złości ludzkiej prześladowanie. Król Heród, słysząc od arcykapłanów żydowskich wspaniałe o Nim proroctwa, lękał się, aby, do lat przyszedłszy, nie zepchnął go z tronu; rozkazał więc wszystkie małe dziatki żydowskie płci męskiej wycinać, aby, pomiędzy niemi, i Jezusa Chrystusa zgładzić; dla uniknięcia tego zamachu, św. Józef, przez anioła ostrzeżony, unosi Go z Najświętszą Matką do Egiptu, i tam, jak na wygnaniu, zostaje, aż do śmierci okrutnego Heroda. Potém wraca do Nazareth, gdzie, jak zwyczajnie dziecię, wzrasta; w dwunastym roku życia, w kościele Jerozolimskim, zadziwia mądrością swoją uczonych Zakonu. Do lat trzydziestu pędzi życie ukryte, własnymi rękami pracując, razem z opiekunem, w ciesielskim rzemiośle, na opędzenie koniecznych potrzeb życia. Po trzydziestu leciech, przed rozpoczęciem dzieła zbawienia, udaje się do św. Jana, u którego przyjmuje chrzest pokuty, nie za własne grzechy, bo od nich był wolny Bóg-człowiek, lecz za grzechy ludzkie, które na się przyjął. W czasie chrztu otwierają się Niebiosa: Duch św. w postaci gołębia, unosi się nad Nim, a głos Boga Ojca daje się

słyszec z Nieba: „*Tyś jest Syn mój miły, w Tobiem upodobał sobie.*“ (Św. Łuk. III. 22). Potem idzie na pustynię, tam dni i nocy czterdzieści pości, tam dozwała szatanowi kusić siebie. Nakoniec dobięra dwunastu uczniów, równie jak sam ubogich, z nimi przechodzi prawie całą krainę żydowską, wszędzie opowiadając królestwo Boże, czyniąc liczne cuda i jaśniejąc wszystkiemi cnotami. Tłumy ludu zawsze i wszędzie Go otaczają, sława Jego rozlega się po wszystkich okolicach; téj zawistni dumni arcykapłani i uczeni żydosc, mając oraz ku Niemu złość, że im często wyrzucał na oczy ich występki, aby się upamiętali i wrócili na drogę zbawienną, knują przeciw Niemu haniebnny spisek, czynią podstęp, aby Go zgubić, i dokazują swego, bo, jak sam powiada w Ewangelii św.: „*było potrzeba, aby cierpiał Chrystus i tak wszedł do chwały swojej.*“ (Św. Łuk. XXIV. 26). Dlatego mamy czwarty artykuł wiary naszej: **Umęczon pod Pontskim Piłatem, ukrzyżowan, umarł i pogrzebion.** Umęczony został Jezus Chrystus w Jerozolimie, za cywilnych rządów Poncyusza Piłata i Heroda, syna owego Heroda, pod którego panowaniem się urodził, a za duchownych rządów Ananasa i Kaifasza, arcykapłanów. Ewangelija św. i historia, wymieniając te osoby, za rządów których męka i śmierć Jezusa Chrystusa nastąpiły, czyni ten wypadek niewątpliwym. Zastanówmy się pokrótce nad szczegółami męki i śmierci Pana naszego. Po ostatniej wieczerzy, jaką miał we czwarte z uczniami swoimi, na której ustanowił Przenajświętszy Sakrament, z jedynastoma uczniami udał się ku górze Oliwnéj, za miasto. Zostawiwszy innych w ogrodzie, Getsemani zwanym, wziął z sobą trzech: Piotra, Jakóba i Jana, świadków niegdyś chwalebnego Przemienienia swojego na górze Tabor, aby ci, przypominając sobie okazany tam Boski Majestat Jego, nie gorszyli się teraz z poniżenia, i tych zostawiwszy w pewnej odległości, na górze Oliwnéj, sam postąpił dalej, na miejsce osobne. Tu, jako Bóg, widział w najdrobniejszych szczegółach wkrótce mające nastąpić okrutne męki i śmierć krzyżową, bo je przepowiedział wprzód Apostołom, mówiąc: „*Syn człowieczy będzie wydan poganom, i będzie naigrawan, i ubiczowan, i oplwan. A ubiczowawszy zabiją Go.*“ Widząc

obraz występków i zbrodni ludzkich, przeszłych, ówczesnych i przyszłych, aż do skończenia świata pokoleń, jako człowiek, już to z bojaźni, właściwéj przyrodzeniu ludzkiemu, już z miłości ku ludziom, że ta bolesna męka i śmierć dla wielu nieużyteczną będzie, gorąco modlił się do Boga Ojca, omdlewał, pot krwawy na Nim występował, pasował się z sobą i pokusami szatana, odzywał się do Ojca Niebieskiego: „*Ojczu! oddal ten kielich ode mnie.*“ Potrzykroć udawał się do wspomnianych uczniów swoich, i im zalecał modlitwę, mówiąc: „*czujcie i módlcie się, abyście nie wpadli w pokusy.*“ Nadeszła wreszcie ta fatalna chwila kiedy wiarołomny jeden z uczniów, imieniem Judasz, przekupiony od nieprzyjaciół Jezusa Chrystusa, zbliżył się do góry Oliwnéj, na czele hałastry, uzbrojonéj w miecze i kije, z powrozami i pochodniami w rękach; przystąpiwszy do Mistrza, przyjacielskim pocałunkiem dał znak wrogom, którego chwytać mają. Ci, związawszy jak niewinnego baranka, bijąc, rzucając Nań obelgi, pociągłi za sobą, po kamienistém drodze, wpływ przez rzekę Cedron, nie zważając, że upadał i kaléczył się. Ciągłi Go aż do pałacu Ananasa, od tego do Kaifasza, arcykapłana: tam się zgromadzili kapłani żydowscy, faryzeusze i piśmienni, przybyli wezwani fałszywi świadkowie; same tylko rzucali potwarze na Jezusa Chrystusa, a żadnej w Nim nie znajdując winy, zwali Go zwodzicielem ludu, bluźniercą, że się mianuje Synem Bożym, i za to wydali na niego wyrok śmierci krzyżowej, wówczas najhaniebniejszej. Lecz nie dosyć na tym wyroku: jeszcze się pastwili nad Nim, targali Go, jak dzikie i zgłodniałe wilki skromnego baranka, zdarli Mu suknię Jego, a oblekli w purpurowy łaćman, wtłoczyli na najświętszą głowę z ciernia uwity wieniec, zamiast korony, w rękę dali kij za berło i przyklękając szydereco, niby składali Mu hołd należny królowi, plwali na Twarz najświętszą, a zawiązawszy oczy, bili w policzki, mówiąc: „*prorokuj, kto cię uderzył?*“ Nakoniec, wtrąciwszy do ciemnicy, uwiązali tam u słupa. W sposobnej porze zawiedli do Piłata; dla potwierdzenia wyroku śmierci, ten odesłał do Heroda. Herod, wzgardziwszy Nim, zwrócił napowrót do Piłata, który nie znajdując w Nim winy śmierci, zamyslił Go uwolnić, a w celu zaspokojenia zażartych

i rozjuszonych Jego wrogów, rozkazał Go ubieczować. Atoli ci, nie przestając na tém, wołali: *Zasługuj na śmierć w obliczu prawa, kiedy się czyni królem; gdy go uwolniesz, okazesz się nieprzyjacielem cesarza; zasługuj na śmierć w obliczu naszego zakonu, kiedy się mianuje Synem Bożym: ukrzyżuj go! ukrzyżuj! Krew jego niechaj padnie na nas i na syny nasze!...* Stało się zadosyć piekielnej ich woli: potwierdzono urzędownie wyrok śmierci, krzyż przygotowany włożono na najświętsze ramiona Jezusa Chrystusa, i jak niegdyś Izaak, pierworodny syn Abrahama niósł na górę wiązkę drewek, na których miał być spalonym na ofiarę Bogu, tak Jezus Chrystus sam niósł na górę Kalwaryi krzyż, okrutne narzędzie śmierci swojej. Tam oprawcy zdarli zeń całą odzież, żywego przybili do krzyża, na nim z rozkazu Piłata zawiesili tabliczkę z napisem: „*Jezus Nazareński, Król Żydowski*“ i podnieśli między dwoma łotrami, także ukrzyżowanymi za zbrodnie. Działo się to w piątek. I tu jeszcze nie koniec zajądłości wrogów: jeszcze sztychili z Niego, mówiąc: *innych zbawiałeś, czyż sam siebie nie możesz zbawić? Jeżeliś Syn Boży, zstąp z krzyża, a uwierzymy w ciebie*; poili go żółcią z octem. Jezus Chrystus na krzyżu modlił się do Ojca Niebieskiego za swoich nieprzyjaciół: „*Ojcze! odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią*.“ Świętemu Janowi, stojącemu pod krzyżem, polecił w opiekę swoją Najświętszą Matkę, mówiąc: „*Oto matka twoja*“; Tój nawzajem ukochanego ucznia, a w jego osobie wszystkich wiernych wyznawców swoich polecił temi słowy: *Niewiasto! oto syn twój*.“ Nakoniec, skłoniwszy głowę, wyrzekł: „*Spelnio się*“ i głosem silnym zawołał: „*Ojcze! w ręce Twoje polecam Ducha mego*“ skonał... W tém słońce jakby przyoblekło się w żałobę, grube ciemności okryły ziemię, i zadrżała w posadzie swojej: gmachy w Jerozolimie jedne się obaliły, inne porysowały; zasłona w kościele Salomonowym, zakrywająca miejsce, święte świętych zwane, na pół się rozdarła, skały popękały, wiele otwarło się grobów, z nich powstałi ożywieni umarli, weszli do miasta, dla dania świadectwa Bóstwu Jezusa Chrystusa. Przestрах i pomieszanie szerzyło się w mieście: wielu żołnierzów i żydów uwierzyło, a bijąc się w piersi, na znak pokuty, śpieszyło do do-

mów. Lecz w duszach kapłanów, faryzeuszów i piśmien-nych większa ciemność niż wśród czarnej nocy: ich serca twardsze nad skały: zdaje się, że nie postrzegali pomieszania całej przyrody, rządzonego śmiercią Boga-człowieka, nie widzieli cudów, te na nich nie działały, nie poznawali po nich swojego Zbawcy, i jeszcze zionęli ku Niemu szatańską zawziętością. O namiętności wyuzdanej! o serca zepsute! jakże wy zaślepiać rozum człowieka! Gasicie tę niebieską pochodnię, zapaloną przez Stwórcę samego, jakże wy czynicie człowieka dzikim, srogim, okrutnym!... O! nieraz dzikszym i okrutniejszym od drapieżnych zwierząt! Biada człowiekowi, który od lat młodzieńczych nie pracuje nad tém, aby się nauczył zawsze utrzymywać namiętności swoje na wodzy rozumu i wiary; biada mu, bo się stanie potworem społeczności ludzkiej, hańbą człowieczeństwa, szerzyć będzie niedolę, łzy, a czasem i krew wylęwać; siebie wystawi na tysiączne cierpienia w tém życiu i zgubi duszę swoją w wiecznym.

Cierpiał Jezus Chrystus najokropniejsze męki, a tém dotkliwsze były te cierpienia, że je zadawali ci, którym czynił dobrze, których starał się zbawić. Cierpiał i umarł nie jako Bóg, bo jako Bóg ani cierpieć, ani umrzeć nie mógł, lecz cierpiał i umarł jako człowiek. Po śmierci, aby, według zwyczaju żydowskiego, ciała nie wisiały na krzyżu w czasie szabasu, Józef z Arymatei i Nikodem, dwóch bogatych i znaczących w synagodze czyli radzie żydów, uczniów Jezusa Chrystusa, otrzymało pozwolenie od Piłata pogrześć Najświętsze Ciało; dlatego zdjawszy z krzyża, namaściwszy pachnącemi olejkami, zawinawszy w prześcieradło, zanieśli do grobu Józefa, i tam w grobie jego, wykutym w skale, gdzie sam po śmierci miał być pochowanym, złożyli, i wierzch grobu ogromnym kamieniem zawalili. Tymczasem nieprzyjaciele Jezusa Chrystusa udali się do Piłata i prosili o straż do grobu, mówiąc: *Ten zwodzieciel często się odzywał żyjąc, iż po śmierci dnia trzeciego zmartwychwstanie; gdyby więc uczniowie, wykradłszy ciało, rozgłosili zmartwychwstanie, wówczas te ostatnie rzeczy byłyby gorsze, niż pierwsze*. Piłat im odpowiedział: *Macie żołnierzów, czyńcie co chcecie*. Wybrawszy tedy straż, poszli do grobu, a przeświadczywszy się

o bytności tam ciała, opieczętowali kamień, grób przywalający, i postawili żołnierzy uzbromionych, do pilnowania aż do dnia trzeciego. Na tém się kończy wykład artykułu czwartego.

Zastanówmy się teraz: jaka dla nas nauka z życia, męki i śmierci Jezusa Chrystusa? Życie Jezusa Chrystusa, jakieśmy widzieli, było ubogie, prywatne, do lat trzydziestu wieku Jego; ręczną zajmował się pracą, dla zaspokojenia potrzeb swoich. Życie jego było bardzo czynne, było prawie jednem pasmem cierpień, bo, jako Bóg, znał przyszłość, przewidywał zawziętość nieprzyjaciół, okrutną mękę i śmierć haniebną, ze wszystkimi okolicznościami; zatem, jako człowiek, trapił się taką przyszłością; dlatego nieraz się odzywał: „*Śmutna jest dusza moja, aż do śmierci.*“ Lecz te utrapienia znosił spokojnym umysłem, zgadzając się z wolą Ojca swojego. Oto wzór naszego postępowania: nie chcemy być próżnym ciężarem ziemi, prowadząc życie bezczynnie, na samych zabawach albo nudach, pamiętając, że do wszystkich dzieci Adama stosuje się ten wyrok Boga: „*W pocie oblicza twego będziesz pożywać chleba.*“ (Gen. III. 19). W jakimkolwiek kto z nas jest stanie, ściśle, jakieśmy powinni, dopełniamy obowiązków, a mieć będziemy dosyć czynności. Nie ubiegajmy się za bogactwem i dostojenstwem, bo one, podług wyrażenia Ewangelii, będąc chwastem, zagłuszającym pożyteczne i najpiękniejsze rośliny cnót chrześcijańskich, są przeciwne Duchowi Jezusa Chrystusa, zatem przeciwne powołaniu naszemu. Jeżeli społeczność, mimo woli naszej, wyniesie nas na jaką godność, wtenczas piastujmy ją nie dla siebie, nie z dumą i zarozumiałością, lecz dla bliźnich, z pokorą, pamiętając na słowa Zbawiciela: „*Ktoby między wami chciał pierwszym być, będzie sługą waszym. Jako i Syn człowieczy nie przyszedł, aby Mu służono, ale służyć i dać duszę swą na okup za wielu.*“ (Św. Mat. XX. 27. 28). W rozmaitych cierpieniach, jakie są nieodłączne od życia ludzkiego, przypominajmy sobie życie i mękę Zbawiciela, spoziérzajmy na krzyż i skoro mieć będziemy wiarę żywą, to z tego widoku spłynie na nas osłoda i wzmocnienie, że nie upadniemy na duchu, znosić będziemy nawet największe cierpienia, zgadzając się z wolą Boga,

w duchu pokuty, i mężnie, bo z nadzieją za to nagrody wiecznej. Słowem: żyjmy po chrześcijańsku, a wtenczas tylko życie, męka i śmierć Zbawiciela zostaną nam użytecznymi, a wtenczas tylko wiara w mękę i śmierć Jego wyda dla nas obfite i słodkie owoce na żywot wieczny. Amen.

NAUKA X.

O piątym i szóstym artykule.

„Wierzę, że Jezus Chrystus zstąpi do piekiel, trzeciego dnia zmartwychwstał. Wstąpił na Niebiosa, siedzi na prawicy Boga Ojca Wszechmogącego.“

Zstąpił do piekiel. Skoro Jezus Chrystus na krzyżu umarł, Dusza Jego Najświętsza zstąpiła do piekiel, jak wyrażono w Składzie Apostolskim. Tego piekiel nie mamy uważać za miejsce, w którym surowa sprawiedliwość Boga karze potępionych, za nieposłuszeństwo prawom Jego. Na ten cel inne jest miejsce, inne piekiel, „*z którego nie masz wybawienia*“ jak poucza Pismo św. I Kościół św. rozróżnia te dwa miejsca, wymienione w Składzie Apostolskim, nazywając je w języku łacińskim *inferi*, co znaczy miejsca niskie, podziemne, czyli odchłanie; drugie *infernium*, właściwe piekiel, dla potępieńców. W téj otechłani dusze patriarchów, proroków, i innych bogobojnych osób starego Zakonu, wierzących i pokładających nadzieję w obiecanym przyszłym Mesyjaszu, Jezusie Chrystusie, żyjących podług praw Boga, po śmierci ciała były zatrzymane: tam nie doznawały żadnego cierpienia, i Jezus Chrystus przez mękę i śmierć swoją stamtąd je wybawił, o czém Zacharyasz, prorok był przepowiedział, mówiąc: *Ty także we krwi przymierza Twego, wypuścisz Twoje więźnie z głębin.*“ (Zach. IX. II). Tychto Ojców św., otworzywszy niebo, z powodu grzechu pierworodnego zamknięte, pierwszy wstępując do niego, za sobą wprowadził. Takie powinno być rozumienie tego artykułu: Zstąpił do piekiel.

Trzeciego dnia zmartwychwstał. Zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa było przepowiedziane przez Niego samego, a wprzód jeszcze przez Proroków. Między innemi tak o Nim mówi Dawid: *Ani dasz świętemu Twemu skażenia oglądać*, najmniej więc nie podlega wątpliwości; bo po Zmartwychwstaniu swoim okazał się naprzód dwóm niewiastom; 2^o dwóm uczniom, idącym do Emaus; 3^o często okazywał się apostołom: z nich Tomaszowi rozkażał dotykać się ran swoich, dla umocnienia w nim wiary w Zmartwychwstałego; i przez dni czterdzieści, aż do Wniebowstąpienia, często z nimi obcował, jadł i nauczał ich. Świadectwo apostołów, w Piśmie św. Nowego Testamentu, na wielu miejscach zapisane, aż nadto jest dostateczne do przekonania nas o tój prawdzie, gdyż oni opowiadali zmartwychwstałego Zbawiciela, wśród zaciętych nieprzyjaciół, mimo, że ci im grozili, różgami ich smagali, wtrącali do więzienia i śmierć zadawali, aby wzbronić tego ogłaszania. Apostołowie wszystko to woleli wycierpieć, aniżeli zamileć sprawę, mówiąc do swoich prześladowców: *„Jeżeli sprawiedliwa w obliczu Boga was raczej słuchać, niż Boga, sami osądźcie? Jakże my możemy, cośmy widzieli i słyszeli, nie mówić?”* (Dzieje IV. 19. 20). Wielka ze strony nieprzyjaciół okazała się usilność, aby w samych początkach, w samym zarodzie zniszczyć wiarę w Zmartwychwstanie Zbawiciela. Skoro bowiem, po Zmartwychwstaniu, wróciwszy żołnierze od straży grobu, donieśli zwierzchności żydowskiej o tém, co się stało, ta dała im pieniądze, aby rozgłosili, że wtenczas, kiedy oni posnęli, przyszedli uczniowie Jezusa Chrystusa i ukradli Najświętsze Ciało Jego. Zastanówmy się: jakim dowód zaprzeczający Zmartwychwstania Pańskiego? 1^o: Jakże straż wojskowa, niezawodnie doborowa i zmieniająca się przy grobie, mogła zasnąć? co gdyby nastąpiło, surowoby ją karano i wszelkiegoby starania dołożono, dla wynalezienia ukradzionego ciała, a czego nie czyniono. Po 2-e: Przypuściwszy, że żołnierze na straży zasnęli wszyscy jednocześnie, co jest niepodobieństwem, w takim razie, nie widząc kradzieży, jak mogli świadczyć, że ona dopełniona została? Gdyby zaś którykolwiek z żołnierzy postrzegł tę kradzież, czyby jój nie przeszkodził, lękając się srogiej odpowiedzial-

ności za swoje niedbalstwo? Ze strony uczniów w żaden sposób ta kradzież dopełniona być nie mogła: 1^o: wiadomo, jak oni byli lękliwi, kiedy, przy pojmaniu Jezusa Chrystusa w Ogrójeu, wszyscy puciekali; Piotr, najmężniejszy, zdaleka postępował za prowadzonym Mistrzem swoim, przez ciekawość, co się z Nim stanie; a i on sam, w przysionku Piłata, potrzykroć z przysięgą zaparł się Go, z bojaźni przed niewiastą służebną; i po zamordowaniu Jego, a nawet po Zmartwychwstaniu, kryli się starannie przed nieprzyjaciółmi Jezusa Chrystusa, aby od nich, jako przywiązani stronnicy, prześladowani nie byli. Skądby raptownie znalazła się taka w nich odwaga, iżby, nie lękając się uzbrojonej straży, pokusili się wykraść ciało zmarłego, kiedy się nie wazyli żywego bronić przy pojmaniu? nareszcie jakieby widoki mieć mogli z ukradzionego ciała? 2^o: Gdyby Jezus Chrystus, mimo niejednokrotnego przepowiedzenia, nie zmartwychwstał, całaby upadła Jego uczniów nadzieja w obietnicę, także przepowiedzianą: że za wierną Jemu służbę, za poświęcenie się sprawie Jego, będą kiedyś z Nim królować w niebie; rzecz naturalna, że widząc z umarłym Jezusem Chrystusem i nadzieje swoje umarłe, nie mieliby potrzeby wykraść Jego ciała, ale raczej, żałując trzyletniego czasu, daremnie przy Nim straconego, nie zajmując się nadal sprawą Jego, wstydząc się, że oszukanymi zostali, powróciliby do dawnych czynności swoich, i milczeliby o Jezusie Chrystusie. Gdy zaś przeciwnie postępowali, gdy zstąpieniem na nich Ducha św. ożywieni, oświeceni i uzbrojeni niczem nieustraszonem męstwem, wszyscy, z ochotą ponosząc prześladowanie, głosili publicznie Jego naukę, świadczyli o cudach i Zmartwychwstaniu, i gdy woleli śmierć ponieść, aniżeli wyrzec się Jezusa Chrystusa, tedy musieli naocznie być przekonani o Jego Zmartwychwstaniu, a widząc spełnione to Jego przepowiedzenie, musieli być pewnymi wiecznej nagrody: bo kłamstwo nie broni się w ten sposób i od wszystkich, a dla otrzymania urojoną sławy nie idzie się na mękę i nie szafuje się tak łatwo życiem. Czyż zatem może być jakakolwiek prawda widoczniejsza, wiary naszej godniejsza, jak Zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa? Jest to rzecz nadzwyczajna, gdy rzeczywiście umarły wraca do

życia i dlatego nazywa się cudem: odżycie więc, czyli Zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa jest cudem, uwieńczającym wszystkie inne Jego cuda; jest, między wieloma innemi, największym dowodem, że On, będąc człowiekiem, był oraz i Bogiem, kiedy, podług swojego oświadczenia: „*Mam moc życie moje położyć i znowu je wziąć*“ (Św. Jan X. 18), własną swą mocą pokruszywszy więzy śmierci, z martwych powstał. Jakaż mamy naukę ze zmartwychwstania Jezusa Chrystusa? Oto następną:

1^o. Ponieważ szczegółowe przepowiedzenie Jego o własnej męce, śmierci i zmartwychwstaniu dnia trzeciego, o zburzeniu Jerozolimy i t. d. spełniło się co do joty; zatem, rzecz niezawodna, że i pogróżki, rzucone na grzeszników i nagroda, obiecana żyjącym podług zasad Jego Ewangelii św., w swoim czasie domierzone będą: przeto należy nam tak żyć koniecznie, aby uniknąć kary, a zasłużyć na nagrodę.

2^o. Ponieważ człowieczeństwo Jezusa Chrystusa zmartwychwstało, zatem i my, według nauki Jego i na wzór Jego, kiedyś wstaniemy z martwych, o czém we właściwym miejscu obszerniej mówić się będzie.

Wstąpił na niebiosy, siedzi na prawicy Boga Ojca wszechmogącego. Nie zaraz Jezus Chrystus po swoim Zmartwychwstaniu wstąpił do nieba. Zabawił się jeszcze na ziemi, jakoście słyszeli, przez dni czterdzieści i w tym przeciągu czasu przekonywał uczniów swoich o swoim zmartwychwstaniu różnemi sposobami; nadto: dawał im rozmaite nauki; ostatecznie polecił im, aby się rozeszli po całym świecie, opowiadając wszędzie Ewangeliją św., i aby wszystkich, którzy weń uwierzą, chrzcili; nadał im władzę odpuszczania grzechów i całkowite pełnomocnictwo w dziele zbawienia rodu ludzkiego, obiecując im, a w ich imieniu rządzącemu Kościołowi swojemu, że z niemi zostawać będzie, że ich nie opuści aż do skończenia świata, o czém obszerniej na inném powie się miejscu. Jakaż to dla nas pociecha! Jakie szczęście! że Jezus Chrystus, ustanowiwszy dzieło zbawienia, zostawił do niego środki na ziemi i złożył je w rękach ludzi, do tego wybranych, aby każdy człowiek miał wszelką łatwość użycia tych środków. Tu jeszcze piękny z siebie daje przykład rodzicom, panom

i wszystkim, jak oni, przed swoim odejściem, czyli przed swoją śmiercią, wszystko uporządkować w domu, zalecenia i nauki zbawienne swoim dzieciom i domownikom zostawić powinni. Potem Jezus Chrystus, podług świadectwa Ewangelii św., z góry Oliwnej, w samo południe, w obecności stu dwudziestu osób, między którymi byli: Jego Najświętsza Matka, Apostołowie, Uczniowie i inni wierni wyznawcy, swoją własną mocą wzniósł się w Niebo, prowadząc za sobą wszystkie dusze sprawiedliwych, które zaraz po śmierci swojej w otchłaniach nawiedził: dalej ogarnął Go obłok i znikł przed oczyma widzów. Gdy wszyscy stali jeszcze zdumieni, zwróciwszy oczy ku niebu, aż oto ukazało się dwóch mężów w odzieniu białym, którzy ich pocieszali, zapewniając: że nastąpi czas, kiedy Jezus Chrystus przyjdzie znowu na ziemię, tak, jak widzieli Go idącego do nieba. (Dzieje ap. I). Nie skądinąd, tylko z góry Oliwnej, na której był porwanym na męki i na śmierć, chciał Jezus Chrystus wstąpić do nieba, ażeby przez to nas nauczył, że droga do nieba idzie przez górę Oliwną, to jest, że każdy człowiek, w życiu swoim, z niemałym trudem wstępować powinien na wysokość doskonałości chrześcijańskiej, że wiele musi wycierpieć dla dostania się do szczęścia niebieskiego. Na górze Oliwnej widzieli apostołowie poniżenie Jezusa Chrystusa, tamże ujrzeli i chwałę Jego. I zaiste wielkiej dostąpił chwały, kiedy, po wstąpieniu do nieba, usłyszał z ust Boga Ojca, jak przepowiedział ukoronowany Prorok: „*Siądź po prawicy mojej, aż położę nieprzyjacioly Twoje podnóżkiem nóg Twoich*“ (Ps. CIX. 1. 2). Rozważmy tu jeszcze: jakie jest znaczenie tych słów: **siedzi na prawicy Boga Ojca Wszechmogącego**. Wiemy, że Bóg jest Duchem, nie ma ciała, następnie nie ma rąk, jak my mamy, zatem Jezus Chrystus nie tak siedzi po prawej ręce niebieskiego Ojca swojego, jak pospolicie jeden człowiek siedzi po prawej stronie drugiego. Nie możemy pojąć ani Boga, ani nieba, ani owych błogosławionych przybytków, jakie tam zajmują Jezus Chrystus i błogosławione duchy, i jak się Oni tam znajdują: czy siedzą, czy stoją, czy chodzą: bo życie wieczne żadnego nie ma podobieństwa z doczesnym; ale jak do wszystkich rzeczy duchownych porównywuja się ziemskie,

abyśmy jakiegokolwiek mieli o nich pojęcie, tak i to wyrażenie: „*Siedzi na prawicy Boga Ojca*“ jest użyte przez podobieństwo. Zwyczajny sposób postępowania pomiędzy ludźmi, że wyższe od nas, lubo nam równe osoby, dla których czujemy szacunek, sadzimy po prawej ręce swojej, dla okazania im czci należnej; tak i to wyrażenie: „*Siedzi na prawicy Boga Ojca*“, dowodzi, że Bóg Ojciec uczcił w niebie Swojego Syna, że Go uważa za równego sobie w Bóstwie i dzieli z Nim władzę, podług słów Ewangelii św.: „*Dana mi jest wszelka władza na niebie i na ziemi*“. (Św. Mat. XXVIII. 18). Że ona ma wyższość nad wszystkimi aniołami i duchami niebieskimi. Co za szczęście nasze, że Najmilszy nasz Zbawca jest tak wywyższony w niebie, że tam taką ma chwałę i potęgę! A jak, żyjąc na ziemi, cały swój czas, całego siebie poświęcił dla ludzi, tak zostając w chwale niebieskiej, zatrudnia się nami, baczny jest na wszystkie istotne potrzeby nasze: tam sprawuje urząd pośrednika, okazując Bogu Ojcu blizny ran swoich, błaga dla nas miłosierdzia Jego; tam naszym jest przyczyną i obrońcą: „*Synaczku moi, to wam piszę, abyście nie grzeszyli. A jeśli by kto zgrzeszył, rzecznika mamy u Ojca, Jezusa Chrystusa sprawiedliwego*“. (I. Św. Jan II. 1), powiada św. Jan, ap. Grzechy obwiniają nas przed Bogiem, uzbrajają prawicę Jego, dla ukarania nas za nie, a głos Krwi Syna Bożego rozbraja i surową sprawiedliwość w miłosierdzie zamienia. Jezus Chrystus w niebie jest Królem i Panem, nie tylko dlatego, że przez Niego jesteśmy stworzeni, ale i odkupieni jeszcze; należymy zatem do Niego, jako Jego dziedzictwo własne i jako zdobycze, które nabył ceną krwi własnej; dlatego, podług słów św. Pawła, apostoła: „*Czy żyjemy, czy umieramy, Pańscy jesteśmy*“. (Żyd. IV. 14). Jest w niebie naszym Najwyższym Kapłanem: dopełnił tego urzędu na ziemi, ofiarując Ojcu siebie, jako błagalną ofiarę za grzechy nasze, dopełnia tego i w niebie, przypominając tę swoją ofiarę: „*Mamy Najwyższego Kapłana, który przeszedł niebiosą, przystępujmyż z ufnością do stolicy łaski, abyśmy otrzymali miłosierdzie w potrzebie*“ powiada św. Paweł ap. (Żyd. IV. 14—16). Jezus Chrystus jest w Niebie, jako wódz nasz, czyli jako

Głowa, której my członkami jesteśmy, a Ciałem jest Kościół czyli zgromadzenie wiernych. Tém jest Chrystus dla Kościoła, czém Głowa dla ciała: udziela mu ona życia, ożywia go duchem swoim: wszelka łaska, wszelka myśl dobra, każde pragnienie święte, dobry uczynek i cnota, wypływają z pełności, która się znajduje w Jezusie Chrystusie, Głowie naszej. „*Jezus Chrystus* (mówi Sobór trydencki) *rozlewa bez przestanku Ducha swojego po sprawiedliwych, jako głowa po członkach, jako szczep winny po swoich gałązkach*“. A tym sposobem chrześcijanin staje się uczestnikiem natury Boga-człowieka. Jakaż to wielkość, jaka zacność Chrześcijanina! powinniśmy tedy z naszej strony utrzymywać ścisłą jedność z Jezusem Chrystusem, jak z głową utrzymują wszystkie członki ciała i nigdy przez grzech nie oddzielać się od Niego. Powinniśmy tkliwie kochać Kościół święty, Matkę naszą, który jest Ciałem Jezusa Chrystusa, a którego my mamy szczęście być członkami. Amen.

Nauka XI.

● siódmym artykule.

„Wierzę, że Jezus Chrystus stamtąd przyjdzie sądzić żywych i umarłych“.

Wiara nas święta uczy, że skoro człowiek umrze, dusza jego nieśmiertelna, opuściwszy ciało swoje, staje przed Jezusem Chrystusem: „*Który postanowiony jest od Boga Sędzią żywych i umarłych*“, jak powiada Piotr św. i przed nim zdawać musi ścisły rachunek ze wszystkich myśli, mów i czynów, ze złych, jakich się dopuścił i z dobrych, jakich dopełnić zaniedbał. A potem zostaje wydany na niego wyrok, stanowiący los: albo szczęścia albo nie-szczęścia wiecznego. Dusze Chrześcijan bogobojnych, świątobliwych, w których żadnych nie wykryje się przewinień,

dusze bogate w dobre uczynki, natychmiast pójdą do nieba, dla używania wiekuistej chwały; dusze niedbałych, przestępców prawa Bożego, przepisów religii św., zaraz pójdą do piekła, na wiekuiłą karę; dusze zaś tych, którzy, za życia swojego na ziemi, usiłowali postępować podług praw Bożych, lecz, ze słabości, dopuszczali się lekkich ułomności; albo dusze występnych nawróconych, którzy przed śmiercią nie odpokutowali dostatecznie, pójdą do czyśćca na czas pewien, od ścisłej sprawiedliwości Boga naznaczony, dla wypłacenia się jój „do ostatniego szelaga“, jak wyraża Pismo św. A gdy naznaczony czas kary upłynie w czyśćcu, wtenczas dusze, uwolnione z niego, przejdą do nieba. Ale po tym prywatnym i szczegółowym sądzie, nastąpi jeszcze, przy skończeniu świata, sąd powszechny, czyli ogólny wszystkich ludzi, począwszy od Adama i Ewy, aż do ostatniego ich potomka, razem w jedno miejsce zebranych. I to jest właśnie artykuł wiary naszej, jaki codziennie powtarzamy: **Jezus Chrystus przyjdzie sądzić żywych i umarłych**. Co się rozumie: sprawiedliwych i grzeszników, bo przed sądem ostatecznym wszyscy ludzie pomrzeć muszą, jak powiada apostoł: *„Postanowiono jest raz ludziom umrzeć, a potem sąd“*. (Żyd. IX. 27). Przy końcu świata, na sąd, który ma się odbywać, przyjdzie znowu Jezus Chrystus w ciele ludzkiem, tak, jak przyszedł rodząc się z Najświętszej Matki. Lecz owo powtórne przyjście o jakże różne od pierwszego! Gdy się zjawił po narodzeniu swoim na świecie, okazał się w postaci upokorzonej, w postaci sługi, całkiem niejako zasłoniwszy człowieczeństwem Bóstwo swoje, okazał się jak Zbawiciel, pomiędzy Bogiem a ludźmi Pośrednik, okazał się jak Nauczyciel, jak Lékarz, jak Przyjaciół, jak dobry Pastérz, jak Obrońca, na koniec jak Naprawca złego, a w dobrém Przewodnik. Przyszedł z miłosierdziem i łaską dla wszystkich. Wszystkie te przymioty miłe, przyjemne, pełne słodkiej nadziei, zniewalają wszystkich do miłości i ufności ku Niemu. Lecz po raz drugi, przy skończeniu świata, przyjdzie z tryumfem, ze wspaniałym Majestatem, jak sprawiedliwy, nieubłagany i surowy Sędzia. Tego powtórnego przyjścia na świat Jezusa Chrystusa straszny jest obraz w Ewangelii św.: *„Słońce się zaćmi i księżyc nie*

wyda światłości swojej, a gwiazdy będą padać z nieba i mocy niebieskie poruszone będą, a naonczas ukaże się znak syna człowieczego na niebie i wtedy narzekać będą wszystkie pokolenia ziemi i ujrzą Syna człowieczego, przychodzącego w obłokach niebieskich z mocą wielką i majestatem. I poszle anioły swoje z trąbą i głosem wielkim i zgromadzą wybranych Jego z czterech wiatrów, od krajów niebios aż do krajów ich“. (Św. Mat. XXIV). Podług wyrażen innych Ewangelistów i św. Pawła, apostoła, sąd ten ostateczny poprzedzą wielkie wojny, powstaną narody przeciwko narodom, głód, zaraza, trzęsienie ziemi, przerażające znaki na niebie, zaćmi się słońce i księżyc, wzburszą się morza, rozjuszonemi falami gwałtownie miotać będą. Słowem: cała przyroda wzruszoną zostanie, a ludzie, żyjący wtenczas, uważając te klęski, schnąć będą ze strachu i czując już, już zbliżający się srogi gniew Pański w dniu sądnym, wszyscy pomrą z bojaźni; na koniec: *„Sam Pan z rozkazaniem i z głosem archanielskim i z trąbą Bożą zstąpi z nieba“* (Tess. IV. 25). Ten potężny głos trąby, przedarłszy się do wnętrzości ziemi, poruszy i ożywi prochy wszystkich ludzi — i wszystkie dusze z nieba, z piekła i czyśćca wrócą do ciał swoich, i jakby z twardego snu, po długiej nocy, ocknie się cały ród ludzki i pośpieszy przed Sędzią, Jezusa Chrystusa, który tak szybko, jak błyskawica, w postaci człowieka, ze wspaniałym majestatem Bóstwa, z tryumfującym znakiem krzyża, okaże się w obłokach, wśród grona aniołów, apostołów i tych wszystkich, którzy współpracowali z Nim w dziele zbawienia wszystkich; okaże się z nimi razem siedzący na stolicach, jak czytamy w Ewangelii świętej. Przed Nim wszyscy, mocą Boga, przymuszeni będą gromadzić się z pośpiechem, powiadam: przymuszeni, bo bezbożni i grzesznicy radzi byłiby ująć tego sądu, gdyż zawołają z przerażeniem, jak mówi Ewangelija św.: *„Góry! padnijcie na nas, pagórki przykryjcie nas!“* (Św. Łuk. XXIII. 30). Cały ród ludzki zgromadzi się przed Sędzią Bogiem: dobrzy staną po prawej, a źli po lewej stronie Sędziego. Strona prawa, to miejsce wybranych; lewa — miejsce odrzuconych. Natenczas wszystkie sumienia przed całym światem odkryte będą: w każdym enoty, występki,

zbrodnie lub niedowiarstwo jak w lustrze widzieć się da-
dzą, spadnie z każdego zasłona chytrłości i obłudy, każdy
pokazać się będzie musiał, jakim był i jest sam w sobie.
Natenczas rozwiąże się zagadka: dlaczego w życiu docze-
sném, najczęściej bogobojni i enotliwi bywali w ponie-
wierce, w prześladowaniu, nędzy, a nieprawi w znacze-
niu i dostatkach; dlaczego występki często tryumfował
nad cnotą? W jednym mgnieniu oka Bóg-Sędzia, wszech-
mocnością swoją przejrzy wszystkich i roztrząśnie ich
sprawy; natychmiast ogłosi wyrok wybranym, jaki czy-
tamy w Ewangelii św.: *„Pójdźcie, błogosławieni Ojca
mego, otrzymacie królestwo wam zgotowane od założenia
świata. Albowiem łaknąłem, a nakarmiliście mnie; pra-
gnąłem, a napoiście mnie; byłem gościem, a przyjęli-
ście mnie; nagim, a przyodziliście mnie; chorym, a na-
wiedziście mnie; byłem w więzieniu, a przyszliście do
mnie“*. (Św. Mat. XXV). Ogłosi także wyrok odrzuconym:
*„Idźcie ode mnie przekleci w ogień wieczny, który jest
zgotowany djabłu i aniołom jego. Albowiem łaknąłem, a
nie daliście mi jeść; pragnąłem, a nie daliście mi pić;
byłem gościem, a nie przyjęliście mnie; nagim, a nie
odzieliliście mnie; niemocnym i w ciemnicy, a nie nawiedzi-
liście mnie. Tedy odpowiedzą oni mówiąc: Panie! kie-
dyśmy Cię widzieli łaknącym, albo pragnącym, albo go-
ściem, albo nagim, albo niemocnym, albo w ciemnicy,
a nie usłużyliśmy Tobie? Tedy im odpowie, mówiąc: Za-
prawdę powiadam wam: pókiście nie uczynili jednemu
z tych najmniejszych, aniście mnie nie uczynili. I pójdą
ci na mękę wieczną, a sprawiedliwi do żywota wiecznego“*.

Tu się rozstrzygnie los wieczny dla całego rodu ludz-
kiego, tu ustanie czyścić, zamknie się czas wysługi i ka-
ry doczesnej, a otworzy się czas nagrody i kary wiecznej.
Tu stare niebo i stara ziemia ze wszystkiemi bogactwy
zniszczone będą, podług przepowiedni Jezusa Chrystusa:
„Niebo i ziemia przemina“ (św. Mat. XXIV. 35), a na-
stanie nowe niebo i nowa ziemia, jak powiada św. Jan
apostoł: *„Widziałem niebo nowe i ziemię nową, pierwsze
bowiem niebo i pierwsza ziamia zniknie“*. (Apok. XXI. 1).
Bracia katolicy! To się wszystko ziści, co powiedziałem,
bo zapewnił Bóg, który ani sam się omylić, ani nas uwo-

dzić nie może. Tém mocniej wierzyć powinniśmy w speł-
nienie się tego wszystkiego, gdy widzimy spełnione nie-
które przepowiednie Jezusa Chrystusa, jako to: o Jego
Męce, śmierci, zmartwychwstaniu i o zniszczeniu Jerozo-
limy i t. d. A więc to rzecz niezawodna, że głos trąby
Archanioła każdego z nas obudzi kiedyś z prochu ziemi
i każdy z nas pośpieszy przed Sędzią Boga; lecz po
której stronie stanimy: po prawej czy po lewej? który
z wyroków wyżej wyrażonych usłyszymy dla siebie?....
O, ta myśl wielka, bo myśl o losie wiecznym! kogóż ma-
jącego rozum i wiarę nie zajmie? kogóż nie przerazi,
strachu nie nabawi, dreszczem nie przejmie? czyjże
uwagi nie zwróci na życie własne? Któż sam siebie nie
zapyta: gdyby Bóg w téj chwili rozkazał mi stanąć przed
sąd swój sprawiedliwy, któryżbym z tych dwóch wyroków
usłyszał na siebie wydany?.... Jam nie tylko ubogi
w dobre uczynki, za które nagroda chwały wiecznej obie-
cana, lecz jeszcze niedbały w wypełnieniu przykazań Bo-
skich, przepisów religii św., obarczony występками, nie
starający się nawet poznać życia duchowego, a tylko ży-
jący jedynie życiem ciała, życiem zwierzęcém, oh, usły-
szałbym niezawodnie ten piorunujący wyrok na siebie:
„Pójdź precz, przeklęty, w ogień wieczny!“.... Dzięki Ci
o dobry Boże! iż jeszcze jest w mocy naszej uniknąć tego
najstraszniejszego wyroku. Jeszcze Bóg litościwy pozwala
nam żyć, pozwala tego czasu miłosierdzia, czasu do po-
kuty za nasze ułomności, czasu wysługi; nim więc nastąpi
czas sądu, czas surowej sprawiedliwości Boskiej, korzy-
stajmy z obecnego czasu, tak, jakby korzystał winowajca
na śmierć osadzony, gdyby mu pozwolono dni kilka dzia-
łania, dla uniknienia wyroku. Niechaj głos trąby Arch-
anioła, wzywający na sąd przed Majestatem Boskim, brzmi
ustawicznie w uszach naszych, w ciągu całego życia, a ten
głos dzielnie powstrzymywać nas będzie od występków,
doda męstwa i siły do życia chrześcijańskiego, do pełnie-
nia cnoty, do ciągłego czuwania nad sobą; a gdy tak prze-
żyjemy to życie ziemskie, wtenczas głos trąby wskrzesi
nas na życie szczęśliwej wieczności. Amen.

NAUKA XII.

● ósmym artykule.

„Wierzę w Ducha świętego.“

Duch święty, ta trzecia osoba Trójcy przenajświętszej, równy Bogu Ojcu i Bogu Synowi, od Boga Ojca i Syna pochodzi: jak nas naucza Kościół św. w Składzie Wiary, odmawiającym się we Mszy św.: *„Wierzę w Ducha św., Pana i Ożywiciela, który od Ojca i Syna pochodzi, który z Ojcem i Synem razem jest czczony i wielbiony, który przemawiał przez Proroków.“* Tak o pochodzeniu Ducha św. zdecydował Kościół św., gruntując się na Ewangielii św., gdzie napisano: że Bóg Ojciec i Syn jedno jest. Syn Boży obiecuje zesłać Pocieszyciela, mówiąc: *„Gdy przyjdzie Pocieszyciel, którego Ja wam pošlę od Ojca, Ducha prawdy, który od Ojca pochodzi.“* (Św. Jan, XV. 26). Skoro Bóg Ojciec i Syn Boży jest jedno, skoro więc Duch św. pochodzi od Ojca, tém samém pochodzi i od Syna. Św. Paweł, ap. (Rzym VIII. 9) Ducha św. zowie Duchem Chrystusowym. Ten Duch św., składający z Bogiem Ojcem i z Bogiem Synem jednego Boga czyli Trójcę przenajświętszą, jest także Duchem czystym, niedojrzanym i niepojętym; ukazał się nad Jezusem Chrystusem, chrzczonym przez św. Jana, w postaci gołębia, zstąpił na Apostołów w znakach ognistych języków, a więc przybierał tylko postaci gołębia i języków, dla okazania ludziom obecności swojej, lecz co do Istoty swojej i co do kształtu, jako Duch niematerialny i niewidzialny, pojętym być nie może, a tylko z działań Jego utworzyć sobie możemy umysłowe o Nim wyobrażenie. Działanie Ducha św. okazało się na Prorokach, którzy z Jego natchnienia przewidywali przed secinami i tysiącami lat wypadki, jakie zająć mają na świecie, osoby, jakie będą, i czyny tych osób; o tych przyszłych wypadkach, osobach i ich czynach pisali po szczególności, jakby o obecnych. Więcej jeszcze możemy poznać Ducha św. po Jego działaniach, jakie się okazały przez

Apostołów. Ci mężowie, prawie wszyscy pochodzący z popółstwa, nieoświeceni, niepojętni, wielu prostych nauk Jezusa Chrystusa nie mogli zrozumieć, jak świadczy Ewangielija św.; cielesni, widokami tylko doczesnemi powodowani, trzymali się Jezusa Chrystusa, widząc Jego mądrość w naukach, Boską potęgę w dziełach, niewysłowioną dobroć i miłość ku sobie. Pokładali w Nim nadzieję, że przyszedł uwolnić naród żydowski z pod panowania Rzymian pogan, że sam zostanie Królem i w królestwie swoim dla nich przeznaczy najwyższe posady. Między sobą niekiedy spór wiedli o starszeństwo. Przywiązani byli duszą i ciałem do Jezusa Chrystusa; przez trzy lata nieodstępni byli jego towarzyszami. Piotr oświadczył się, że Go nigdy nie opuści, że z Nim pójsę gotów do więzienia i na śmierć. Tymczasem przy pojmaniu Go na górze Oliwniej, wszyscy odbiegli. Piotr i Jan zdaleka szli za Nim, prowadzonym przez nieprzyjaciół, a, w przysionku Piłata, pierwszy przysiągł się trzykroć przed służebną niewiastą, że Go nie zna. Pozamordowaniu Zbawiciela upadli na duchu, kryli się w tajemnych miejscach, z bojaźni, żeby sami nie ulegli podobnemu co ich mistrz losowi. Oto jakimi byli Apostołowie przed odebraniem Ducha św. Zastanówmy się jakimi zostali po odebraniu tegoż Ducha św., którego Jezus Chrystus niejednokrotnie im obiecując zesłać, nazywał Pocieszycielem, Nauczycielem i Duchem prawdy. Gdy tylko ten zstąpił na Apostołów, natychmiast jakby na innych ludzi odmienieni zostali: wyszli z domu, gdzie byli zamknięci, na plac publiczny, tłumem narodu napełniony, bo wtenczas, na uroczystość Zielonych Świątek, pamiątki odebrania prawa na górze Synai, bardzo liczne było zgromadzenie w Jerozolimie, nie tylko żydów lecz i pogan z różnych krajów, i zaczęli mówić różnemi językami. Pierwszy Piotr św. zabrał głos i przytaczając Proroków, dowodził, że Jezus Chrystus jest owym od Boga w raju przyobiecany Mesjaszem, czyli Odkupicielem, że Go bezbożni zabili, a on trzeciego dnia zmartwychwstał, że nie masz zbawienia tylko w Jezusie ukrzyżowanym, wzywał do pokuty za popełnioną zbrodnię Bogobójstwa; a dowodził i mówił z taką znajomością rzeczy, z taką mocą, że tą swoją mocą, ze tą swoją mową około trzech

tysięcy nawrócił osób. (Dzieje II). Wkrótce tenże Piotr św. ze św. Janem, gdy w przysionku Salomonowego kościoła, od urodzenia chodząc niemogącego człowieka temi słowy: „*W imię Jezusa Chrystusa Nazareńskiego wstań i chodź*“ (Dzieje III. 6) ulęczył, naród ze zdumieniem na ten cud i na nich poglądał: natenczas książę Apostołów także mową swoją pięć tysięcy ludu nawrócił. Stawieni ci Apostołowie przed najwyższym kapłanem i starszyzną żydowską, którzy im z groźbą zabraniali opowiadać Jezusa Chrystusa, śmiało odpowiedzieli: „*Jeżeli jest sprawiedliwa przed oczyma Boskimi, was raczej niżeli Boga słuchać, rozsądźcie, bo nie możemy, cośmy widzieli, i słyszeli, nie mówić*“ (Dzieje IV. 19—20). Rozeszli się potem wszyscy Apostołowie po rozmaitych krajach świata, opowiadając Ewangelię, chrzcząc i odpuszczając grzechy; często stawiani byli przed sądem duchownym żydów i przed władzą świecką pogan; nieraz bywali wtrącani do więzienia, smagani różgami, a jednak to nietylko ich nie odstręczało od opowiadania Jezusa Chrystusa, nietylko nie zasmucało, lecz owszem cieszyli się, że byli godni cierpieć dla Imienia Jego. (Dz. V. 41). Nakoniec wszyscy męczeńską śmierć z ochotą ponieśli dla Jezusa Chrystusa. Oto jest działanie w nich Ducha świętego: On ich oświecił, przypomniawszy im wszystko, co słyszeli z Boskich ust Jezusa Chrystusa, nauczył wszystkiego, natchnął męstwem i odwagą, uzbroił taką potęgą ducha, pocieszał i uspokajał w nader wielkich i licznych przeciwnościach. Lecz nie w samych Apostołach okazuje się ta moc i działanie Ducha św.; czytamy dzieje Kościoła Chrystusowego, czytamy żywoty świętych, a tam widzimy, w rozmaitych stuleciach, wielu świętych mężów i niewiast, podobne koleje co i Apostołowie przechodzących; tam obaczymy miliony osób różnego stanu, wieku i płci obojęd, słynących mądrością Boską, ponoszących z ochotą najokrutniejsze męczarnie i śmierć samą, gardzącym tém wszystkim, co jest doczesnem i ziemskiem, dla miłości Zbawiciela. Ci ludzie, jako ludzie sami z siebie, jakimkolwiek widokami powodowani, nigdyby tego dokazać nie potrafili, gdyby w sobie nie czuli, jak Apostołowie, Ducha św. mocy, która wznicała w nich ogień miłości Bożej, która nauczała ich, nad wszelkie wi-

doki ziemskie, nad samo życie nawet, przekładać prawdy niebieskie, chwale Bożą i zbawienia swoje. I my wszyscy, bracia katolicy! odebraliśmy Ducha św. w pełni, przez św. Sakramenta: Chrztu i Bierzmowania. Ten Duch św., Duch prawdy, naucza nas wszelkiej prawdy, przez zbawienne natchnienia, przez słowo Boże, które w Kościele katolickim opowiadane bywa, naucza prawdy, podając wzory postępowania w Jezusie Chrystusie i w niezliczonych świętych Pańskich, Jeżeli w nas nie widać owoców Ducha św., jakimi podług słów Apostoła są: „*Miłość, radość, pokój, cierpliwość, łagodność, dobroć, dobroczynność, cichość, rzetelność, skromność, wstrzemięźliwość, czystość*,” (Rzym. VIII. 3); jeżeli zamiast tych owoców dają się postrzegać między katolikami: „*Rozpusta, bezwstyd, nieczystość, lubieżność, bałwochwalstwo, nieprzyjaźń, kłótnie, gniewy, niesnaski, obżarstwo, opilstwo i t.d.*“ — to stąd pochodzi, że na głos Ducha św. zatykamy uszy nasze, a otwieramy je na głos naszego ciała, że nie pracujemy nad sobą, aby panował w nas Duch św., lecz dajemy się powodować zmysłowości zwierzęcej. Duch św., lubo jest Bogiem wszechmocnym, nie może nas przeistoczyć z cielesnych na duchowych, z grzeszników na świętych, mimo woli, mimo współdziałania naszego; bo inaczej odebrałby nam wolną wolę, którą Bóg Ojciec, tworząc człowieka, udarował go. Udarował Bóg człowieka wolną wolą: albowiem z tego najdoskonalszego dzieła rąk swoich, z tego króla całej przyrody, nie chciał mieć niewolnika, lecz wolnego syna: „*Nie wzięliście bowiem ducha niewoli na bojaźń, lecz wzięliście ducha przysposobienia na synów, w którym się odzywamy: Abba Ojcze*,” powiada św. Paweł, Ap. (Rzym. VIII. 15). Chciał Bóg, aby człowiek pełnił cnotę dobrowolnie, jedynie z miłości ku temu Ojcu niebieskiemu. Zostawił Bóg w ludziach pożądlivość ciała, pierwotnym grzechem wzniesioną, i ta pożądlivość, podług słów św. Pawła, Ap.: „*walczy przeciw Duchowi, Duch zaś przeciw ciału... abyście nie czynili tego, cokolwiek chcecie*.” (Gal. V. 17); ale duchowi człowieka nadał Bóg taką władzę, iż łącznie z pomocą Ducha św. jest w stanie pokonać pożądlivość ciała i nad nią odnieść zwycięstwo. Chce Bóg, aby człowiek w wykonaniu cnoty, za co

nagradza go już tu na ziemi spokojnością sumienia, i obiecuje jeszcze hojniej nagrodzić, prawdziwie po Bosku, w wieczności; aby, powiadam, człowiek w wykonywaniu cnoty zadawał sobie niemało pracy i trudu, iżby ta nagroda więcej go uszczęśliwiała. Któż z nas nie jest przekonany, że rzecz jaka tym milszą jest dla nas, im więcej w nabyciu jej ponieśliśmy pracy i trudu? Odniesiemy zwycięstwo nad ciałem, nabędziemy świątobliwości chrześcijańskiej, zapewnimy sobie zbawienie, przy pomocy Ducha św., który w nas mieszka, tylko się starajmy Mu nie sprzeciwiać, tylko z Nim współdziałajmy, tylko podług nauki Apostoła: „*Nie chodźmy według ciała, ale według ducha. Bo którzy wedle ciała, tylko sądzą.... Lecz wy nie jesteście w ciele, ale w duchu. Jeśli tylko duch Boży w was mieszka. Ale kto nie ma Ducha Chrystusowego, ten Jego nie jest.... A tak, bracia, nie ciału obowiązani jesteśmy, żebyśmy wedle ciała żyli, bo jeśli wedle ciała żyć będziecie, to pomrzecie; lecz jeżeli przez Ducha ciało umorzycie: żyć będziecie.*“ (Rzym. VIII). Amen.

NAUKA XIII.

❶ dziewiątym artykule.

„Wierzę w święty Kościół powszechny
Świątých obcowanie.

Cóż to znaczy: święty Kościół powszechny?

Św. Kościół powszechny czyli katolicki (bo wyraz grecki *katolikos* znaczy po polsku: *powszechny*), nie oznacza tu bynajmniej budowy, wzniesionej z kamienia, z cegły lub z drzewa, jak na przykład kościół tutejszy, w którym odbywają się obrzędy Religii św.; albowiem nasz Zbawca, gdy wyrzekł do św. Piotra: „*Ty jesteś opoką, na tej opoce zbuduję Kościół mój*“ (Św. Mat., XVI. 18), nie miał zamiaru na człowieku, jakby na podstawie czyli fundamencie jakim wznosić domu Bożego z kamienia, cegły albo z drzewa.

Lecz w tém miejscu wyraz **Kościół** oznacza zbiór, czyli zgromadzenie wszystkich ludzi ochrzczonych, wierzących w Jezusa Chrystusa i przyjmujących całą Jego naukę pod naczelnictwem św. Piotra, — a zaś, po jego zejściu, pod naczelnictwem prawego jego Następcy.

A gdy częśćka tego zgromadzenia, tej całej społeczności chrześcijańskiej, tego to Kościoła Chrystusowego, zbiera się do domu poświęconego jedynie Bogu, dla uczczenia Jego, stąd i ten dom nazwany został kościołem. Po wyznaniu wiary w Ducha w św., zaraz następuje, w Składzie apostoelskim, wyznanie wiary w św. Kościół powszechny, i to nie bez przyczyny. Tę przyczynę trafnie objaśnia św. Tomasz z Akwinu, gdy mówi: „*Widzimy, że jak człowiek jedną ma duszę i jedno ciało, lecz i rozmaitość członków, tak i Kościół powszechny jednem tylko jest ciałem, lecz z rozmaitych członków złożonem: duszą zaś ożywiającą to ciało jest Duch św.; dlatego też, po wyznaniu wiary w Ducha św., mamy rozkaz wyznawać wiare i w św. Kościół powszechny.*“ Założycielem tego Kościoła jest Jezus Chrystus, Bóg-człowiek. Ten Boski Zbawiciel rodu ludzkiego, do lat trzydziestu swojego wieku przeżywszy w ukryciu, wystąpił na widownię i rozpoczął swoje posłannictwo: *Przepowiadając Ewangeliją królestwa Bożego, a mówiąc: iż się wypełnił czas i przybliżyło się, Królestwo Boże, pokutujcie, a wierzcie Ewangelii* (Św. Mar. I. 14—15). To znaczy: wiercie mojemu posłannictwu od Boga. Gdy posłannictwo swoje udowodniał cudami, słuchacze Jego niektórzy z powolnością uwierzyli w tę naukę i zostali Jego uczniami. Ze mała ich liczba była w początkach, nie ma czego się dziwić; sam Jezus Chrystus wykazuje przyczynę, powiadając: „*Światłość przyszła na świat, a ludzie raczej umiłowali ciemności, niż światłość: bo były złe ich uczynki. Każdy bowiem, którzy złe czyni, nienawidzi światłości, ani idzie na światłość, żeby nie były zganione uczynki jego.*“ (Św. Jan III. 19—20). Tak więc wszyscy ludzie nie mieli i po dziś dzień nie mają ochoty otworzyć uszu swoich na słuchanie praw zbawiennych, bo pragnęli i pragną żyć w zgodzie ze swojemi namietnościami zwierzęcimi. Gdy potem nasz Boski Zbawiciel z uczniami swoimi przechodził

krainę żydowską, opowiadając naukę zbawienia i wykonywując nadzwyczajne dzieła, to jest: przywracając wzrok ślepy, słuch głuchym, mowę niemym od urodzenia, lecząc różnych chorych samém skinieniem woli swojej, wskrzeszając umarłych, odpuszczając grzechy i inne czyniąc cuda; tłumy ludu zaczęły Go otaczać, dla słuchania Go, dla widzenia cudów. Uczniowie zawsze bywali zbliżeni, aby nie utracić żadnego słowa z Jego ust Boskich wychodzącego. Naukami swojemi najbardziej usiłował Uczniów natchnąć duchem jedności. Wrażał im często, aby się nawzajem miłowali i aby ta miłość, jakby węzeł święty, łączyła wszystkich w jedno rodzeństwo, jako dzieci jednego Ojca niebieskiego. Powiadał im: *„Przykazanie moje daję wam: abyśmy się wzajemnie miłowali, jakom was umiłował: po tém poznają was, żeście Uczniami moimi, jeżeli miłość mieć będziecie jeden ku drugiemu.”* (Św. Jan XIII. 34—35). W modlitwie Jego, do Boga Ojca odmawianej, widać także wielką usilność połączenia wszystkich wyznawców swoich węzłem wzajemnej miłości w jedną społeczność, jakby w jedno rodzeństwo: *„Ojcze św.! zachowaj je w Imię Twoje, a nie tylko za niemi proszę, ale i za tymi, którzy przez słowo ich uwierzą w mnie, aby wszyscy byli jedno, jako Ty Ojcze we mnie, a ja w Tobie, aby i oni w nas jedno byli, a ja chwale, którąś mnie dał, dałem im, aby byli jedno, aby byli doskonałymi w jedności, iżby poznał świat, żeś Ty mnie posłał i umiłowales je, jakoś mnie umiłował.”* (Św. Jan, XVIII. 11). Oto początki, oto pierwiastki Kościoła Chrystusowego, czyli społeczności ludzi, łączących się między sobą jednością wiary i miłością wzajemną, jakiej Jezus nauczał Chrystus; a tej społeczności Naczelnikiem, Ojcem i Głową był On sam, Bóg-człowiek. Lecz Zbawiciel, jako człowiek, nie zawsze miał zostać na ziemi. Zbliżał się czas, w którym, poniósłszy haniebną śmierć krzyżową, dla zbawienia naszego, miał odejść do nieba, skąd przyszedł na świat. Miałże On opuścić na zawsze swoje towarzystwo, te miłe dzieci swoje? Miałże ten dobry Pasterz, co duszę swoją daje za owce swoje, jak sam o sobie powiadał, porzucić same wśród głuchej puszczy ulubione owieczki swoje. (Św. Jan, X. 11). Ach! cóżby się stało z tém założonem

towarzystwem bez naczelnika, z tém rodzeństwem bez ojca! Czyżby nie zapomniało, czego nauczał, czyby się nie oziębiła miłość wzajemna, do jakiej zagrzewał, — następnie, czyby się ono nie rozprzegło? Czyby owieczki same wśród puszczy, bez pastérza, bez opieki, pomocy i obrony, nie zbłąkały się w bezdrożach? Czyby się nie stały pastwą drapieżnych zwierząt? Rzecz naturalna, że toby nastąpić musiało. Kiedy zaś, zamiast upadku Kościoła Chrystusowego, zamiast rozprzeżenia się tej świętej społeczności, po śmierci Jezusa Chrystusa, coraz ona wzrastała, gdy się rozszerzyła i jeszcze rozszerza po całym świecie, na całej kuli ziemskiej, gdy Imię Zbawiciela i Boska nauka Jego przez dziewiętnaście wieków głoszone, doszły aż do nas i przechodzić będą w następne pokolenia, aż do skończenia świata, gdy ta społeczność zostaje dziś w najpiękniejszym porządku i wszystkie zaspakajają się potrzeby jej, to jest widocznym znakiem, że ze śmiercią Jezusa Chrystusa nie umarła opieka i ojcowskie Jego staranie o tę społeczność, czyli o tym Jego Kościele. Zapewnił on tę opiekę, to staranie przed swoim odejściem z tego świata, przeluwając swoje posłannictwo od Boga Ojca, na ulubionych uczniów swoich, nazwanych Apostołami, uczynił ich pełnomocnikami swoimi w dziele zbawienia rodu ludzkiego, zwierzchnikami w Kościele swoim, gdy rzekł do nich, jak czytamy w Ewangelii św. *„Dana mi jest wszystka władza na niebie i na ziemi; idąc tedy nauczajcie wszystkie narody: chrzcząc je w Imię Ojca i Syna i Ducha Św., nauczając je chować wszystko, comkolwiek wam przykazał. Oto Ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata.”* (Św. Mat. XXVIII. 18). I na inném miejscu powiedział do nich: *„Pokój wam! Jako Mię posłał Ojciec i Ja was posyłam. Po tych słowach tchnął na nich i dodał: weźmijcie Ducha św., których odpuszcicie grzechy, są im odpuszczone, a których zatrzymacie, są im zatrzymane.”* (Św. Jan, XX. 19). Naczelnikiem zaś, czyli Głową Kościoła, na miejscu swoim, uczynił św. Piotra, mówiąc do niego: *„Tyś jest opoką; na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie zwyciężą go. Tobie dam klucze od Królestwa niebieskiego.”* (Św. Mat., XVI. 18). I na inném

miejsu rzekł do niego: „*Paś owce moje, paś baranki moje.*“ (Sw. Jan XXI. 17). Tak więc to dzieło zbawienia rodu ludzkiego, sam Bóg-człowiek na ziemi rozpoczynając, złożył w rękach Apostołów, pod naczelnictwem św. Piotra. I Apostołowie, wierni swojemu powołaniu, odebrany Duchem św. wzmocnieni, zaczęli nauczać wszystkie narody. Piotr św. pierwszy mową swoją w czasie Zielonych świątek żydowskich w Jerozolimie mianą, od razu nawrócił do Jezusa Chrystusa około trzech tysięcy ludzi z rozmaitych narodów. Drugi raz tenże Apostoł ze św. Janem, cudownym sposobem uzdrowiwszy w kościele Salomonowym człowieka, mającego pokurczone nogi od urodzenia, nawrócił pięć tysięcy. Tu już widzimy, że św. Piotr wykonywał nadaną sobie władzę pierwszeństwa pomiędzy Apostołami, co do nauczania; wykonywał władzę pierwszeństwa i co do rządu, gdy postanowił przybrać dwunastego Apostoła, na miejsce wiarołomcy Judasza, i wybrano Macieja św.; gdy Chrześcijan, z pogan nawróconych, uwolnił od całkowitego zachowania praw Mojżesza; gdy ustanowił raz na zawsze dzień dla obchodu pamiątki Zmartwychwstania Pańskiego, czyli Wielkiejnocy i t. d. Potem rozeszli się Apostołowie po rozmaitych krajach, opowiadając Ewangelię św., chrzcząc wszystkich, którzy uwierzyli, i odpuszczając grzechy. Jakoż Piotr św. udał się do Rzymu, gdzie założył stolicę świata chrześcijańskiego, i na niej dwadzieścia pięć lat siedział; św. Jan do Azyi, św. Tomasz do Indyi i t. p., a w miarę wzrostu liczby wiernych, w zastępstwie siebie, stanowili po rozmaitych miejscach Biskupów, a ci Kapłanów, udzielając im swego pełnomocnictwa, w dziele zbawienia ludzi, wziętego od Zbawiciela Pana. Św. Paweł ustanowił Biskupem św. Tymoteusza w Efezie; św. Tytusa na wyspie Krecie. Św. Jan naznaczył św. Polikarpa w Smyrnie, św. Ignacego w Antyjochii i t. p. Ci naznaczali innych. I tym sposobem, nieprzerwaną koleją, władza w Kościele katolickim, od Jezusa Chrystusa Apostołom nadana, przechodząc z jednych na drugich, spoczywa dziś w rękach Biskupów; a namiestnictwo czyli zastępstwo Jezusa Chrystusa, w ręku Ojca św., Papieża, następcy św. Piotra. Ten Biskup rzymski, jeden po drugim kolejną następując, odziedzicza także klucze od Kró-

lestwa niebieskiego, które są godłem najwyższej i naczelnej władzy w Kościele Chrystusowym. Gdybyśmy inaczej chcieli wierzyć, nie rozumielibyśmy znaczenia słów Jezusa Chrystusa, wyrzeczonych do Apostołów, którzy razem ze św. Piotrem zeszli z tego świata: „*Ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata.*“ (Św. Mat. XXXVIII. 20); albo więc te słowa należałoby uważać za kłamliwe, albo wierzyć, że urząd czyli pełnomocnictwo Apostołów przeszło na Biskupów, a naczelnictwo św. Piotra na Papieża. Ci, jedni po drugich, kolejną nieprzerwaną następując, są coraz nowymi i jakby nieśmiertelnymi Apostołami, z którymi Jezus Chrystus po dziś dzień zostaje i zostawać będzie aż do skończenia świata, gdy przez nich, jako coraz nowych swoich pełnomocników, mocą Boską w Kościele, czyli Królestwie swoim ciągle działa. Tym tylko sposobem znaczenie słów Jezusa Chr. przytoczonych pojmujemy i spełniające się je widzimy. A razem spełnia się to, co św. Paweł, Ap. do Efezów napisał: „*Jezus Chrystus dał nam Apostołów, Pasterzów i Nauczycieli, abyśmy nie byli dziećmi chwiejącymi się, i nie zostali uniesieni od każdego wiatru nauki, przez złość ludzką, przez chytrąść na oszukanie błędu.*“ (Efez. IV. 11 — 14). Mamy więc, bracia katolicy! prawych pasterzów i nauczycieli: słuchajmy ich we wszystkiem, co się tyczy wiary i obyczajów, bo co Jezus Chrystus powiedział niegdyś do Apostołów, to się odnosi i do ich następców: „*Kto was słucha, Mnie słucha, kto wami gardzi, Mną gardzi, a kto Mną gardzi, gardzi Tym, który mnie posłał.*“ (Św. Łuk. X. 16). Prawda, że biskupi i kapłani, te członkowie pojedyncze Kościoła św., są ludźmi, a więc ułomnymi; bywa niekiedy że błędzą, bywało, że fałszywą naukę głosili, lecz że sam Kościół, czyli ogół pasterzów i nauczycieli zbłądzić nie może, zapewnia św. Paweł, Apostoł, mówiąc, że: „*Kościół Boga żywego jest filarem i utwierdzeniem prawdy.*“ (I. Tim. III — 14). Zatem Kościół św., ten filar prawdy, powziawszy wiadomość o błędzących swoich członkach, albo ich poprawia i jako schorzałe ulecza, skoro się uleczyć dają; albo, jako zepsute i zgangrenowane, odcina od swojego ciała, wyłączając od społeczności wiernych, aby ci zarażeni od nich nie zostali; a na ich miejsce

drugich stanowi. Jeżeli chcemy być zbawieni, powinniśmy koniecznie słuchać we wszystkiem Kościele św., bo Jezus Chrystus naucza, że nieposłusznych Kościołowi św. nie uważa za swoich wybranych, gdy mówi: „*Jeżeliby kto Kościoła nie słuchał, niechci będzie jako poganin i celnik.*“ (Św. Mat., XVIII. 17).

Leez gdzie jest ten prawdziwy Kościół Chrystusowy, w którym znajduje się pełnomocnictwo Zbawiciela? którego słuchając, słuchamy samego Chrystusa? któremu będąc nieposłuszni, stajemy się Chrystusowi Panu nieposłusznymi i podobnymi jesteśmy poganom? kiedy między Chrześcijanami jest wiele kościołów, albo raczej stowarzyszeń chrześcijańskich, które w niektórych artykułach wiary różnią się między sobą, i nie zachowują tej jedności, jakiej wymaga po swoich wyznawcach Zbawiciel? Jakie są cechy, znamionujące prawdziwy Kościół Chrystusowy, abyśmy Go po nich mogli rozpoznać?

Te cechy są następujące: Po pierwsze: Kościół prawdziwy Chrystusowy powinien być **jeden**, tak jak „*Jeden Pan (Bóg), jedna wiara, jeden chrzest*“ powiada św. Paweł, Apostoł, (Efez. IV. 5). Powtóre: Powinien być **święty**, po trzecie: **apostolski**, po czwarte: **katolicki**, czyli **powszechny**. I właśnie do naszego Kościoła mogą się zastosować te wszystkie cechy. Jest on **jeden**, bo wszystkie członki Jego, czyli wszyscy wyznawcy jednoczą się przez jednostajne wyznanie wiary we wszystkich artykułach, przez jednostajną naukę obyczajów i przez używanie jednych i tychże samych środków do zbawienia. Jednoczą się między sobą wszyscy wierni, jako członki, składające jedno ciało materialne, widome, którego materialną, widomą Głową jest Papiież, prawy następca św. Piotra. I tak: w parafijach wszyscy wierni są posłuszni, pod względem religijnym, swoim plebanom; ci są posłuszni i podlegli ze swoimi parafijanami dyjecezyi swojej Biskupom; ci są posłuszni i podlegli ze swojemi dyjecezyjami Ojcu św. Papiężowi. A jak ciało materialne Kościoła ma Głowę materialną Papiieża, tak duch tegoż Kościoła ma za Głowę duchowną samego Jezusa Chrystusa, Boga-człowieka, który po zmartwychwstaniu, przestał być materialnym. Sam język łaciński, jeden po wszystkich krajach w obrzędach

religijnych używany i dosłowne księgi obrzędowe, wykazują tę jedność Kościoła. Udamy się do Włoch, Hiszpanii, Francyi, Austrii i t. p., nie porozumiemy się z mieszkańcami tych krajów, nie znając ich języka, oni dla nas okażą się obcymi; ale wstąpmy do ich świątyń: a gdy tam usłyszymy tenże sam język kościelny, obaczmy te same obrzędy, zdawać się nam będzie, że jesteśmy w świątyni kraju własnego, że się znajdujemy wśród braci swoich.

Nasz Kościół jest **święty**. Nie dlatego, aby wszyscy w nim członkowie byli świętymi, gdyż w królestwie Bożem, na tej roli Jezusa Chrystusa, między pszenicą musi być i kłakol; lecz dlatego, że ma w sobie czystą i całkowitą naukę Jezusa, z Ewangelii i z podania wyczerpniętą, że ma święte Sakramenta, a przez tę naukę i przez święte Sakramenta i przez okazywanie wzorów świątobliwości, nie tylko w Jezusie Chrystusie, lecz jeszcze w niepoliczonych świętych Pańskich, zdolnym jest uczynić nas świętymi, jak uczynił wielu poprzedników naszych. Tego inne społeczności chrześcijańskie nie mają.

Nasz Kościół jest **katolicki** czyli **powszechny**, to jest: dla wszystkich w ogóle wyznawców Jezusa Chrystusa, nieograniczony ani czasem, ani miejscem. Przejrzany od wieków przez Boga, usposobiony od wieków w narodzie żydowskim, założony przez Jezusa Chrystusa, trwa i trwać będzie, podług Jego zaręczenia, aż do końca świata, tak, iż bramy, czyli mocy piekielne, nie zwyciężą Go. Gdy tymczasem, jak dzieje Kościoła św. nas nauczają, wiele było sekt chrześcijańskich, czyli odszczepieństw, które upadały i tylko nazwiska ich wspominają dzieje: tak się stanie z sektami obecnych czasów, skoro ich członkowie otworzą oczy na poznanie prawdy. Prawdziwy Kościół zajmuje wszystkie miejsca, jego wyznawcy są po wszystkich krajach świata.

Nasz Kościół nakoniec nazywa się **apostolskim**, bo był pierwiastkowo rozszerzonym i rządzonym przez Apostołów, bo zawiera w sobie ich naukę całą i czystą: bo tychże samych dopełnia obrzędów religijnych, jak oni dopełniali, lubo te obrzędy od nastania pokoju, za czasów Konstantyna Wielkiego, pierwszego monarchy chrześcijańskiego, co do powierzchowności swojej przybrały większą

wystawę i okazałość; bo w nim i po dziś dzień są nauczycielami i pastérzami następcy Apostołów, tak, iż w Kościele naszym, przelaném zostało na każdego Biskupa posłannictwo Jezusa Chrystusa, od Apostołów, kolejną nieprzerwaną, jak się o tém wyżej powiedziało.

Cieszymy się więc, bracia katolicy! że należymy do prawdziwego Kościoła; ale należąc do niego, nosząc to zaszczytne nazwanie katolika, bądźmy powolni na głos Kościoła św., téj Matki naszej, pomni na to, co niegdyś św. Jan Chrzciciel mówił do żydów, chełpiących się, że jest ich ojcem Abraham, i że przez to unikną gniewu Bożego: „*Nie mówcie, (powiadał on), mamy Abrahama za ojca, albowiem powiadam wam, że mocen jest Bóg z kamieni wzbudzić syny Abrahamowe.*“ (Św. Mat., 121. 9.) I my nie mówmy tego: że skoro jesteśmy Chrześcijanami-katolikami, to będziemy zbawieni, bo, powiadam wam: że skoro postępowanie nasze nie będzie zgodne z tém świętém nazwaniem, Bóg mocen jest wytrącić nas z tego prawdziwego Kościoła, a dać mu inne, powolniejsze dziatki. Starajmy się tedy być Chrześcijanami-katolikami nie tylko z tytułu, ale i z postępów naszych. Kochajmy Kościół św., tę najmiłszą Oblubienicę Zbawiciela naszego, czułością dobrych dzieci; cieszymy się z jego tryumfów, oplakujmy niedolę; rozweselajmy go naszym przywiązaniem i uległością, posłuszeństwem Pastérzom, których Bóg postanowił, aby w nim rządili; wiernością i ścisłym zastosoowaniem się do tego, czego oni nauczają, aby w dzień sądu, Bóg-człowiek uznał nas za godne dzieci swojej Oblubienicy, i uczynił nas uczestnikami swojej chwały.

Kościół św. dzieli się na *tryumfujący, wojujący i cierpiący*. Pierwszy składają błogosławione duchy, złączone już z Bogiem w chwale niebieskiej; dlatego tak się zowie, że ludzie, wierni Chrystusowi, po otrzymanych nad ziemią pożądaniami swojemi, nad zwodniczym światem i szatanem, zwycięstwach, po ukończeniu życia doczesnego, uwolnieni od trosk jego, cieszą się, skutkiem wiary, miłości, nadziei, i tryumfują w szczęśliwej wieczności. *Kościółem wojującym* zowią się wszyscy Chrześcijanie-katolicy, żyjący jeszcze na téj ziemi; każdy bowiem jego członek musi toczyć walkę z samym sobą, *bo każdy by-*

wa kuszony (jak powiada św. Paweł, Apostoł), *od własnej pożądlivosti pociągniony i przynęcony. Zatem pożądlivosc gdy pocznie, rodzi grzech, a grzech, gdy wykonany będzie, rodzi śmierć!*“ Musi toczyć walkę ze światem, to jest: odrzucać zdania bezbożnych, nie dawać się ich pęnetom uwodzić do złego, unikać ich, jak zarazy jakiej. Musi każdy walczyć z szatanem, który, podług słów św. Piotra, Apostoła: „*jak lew ryczący krąży, szukając, kogoby pożart.*“ (I. św. Piotr III).

Tak, bracia katolicy! życie człowieka na ziemi jest ciągłą walką i Pismo Boże powiada: „*Królestwo niebieskie gwałt cierpi, a gwałtownicy porywają je.*“ A więc słusznie zgromadzenie wiernych Chrystusowych, żyjących na téj ziemi, czyli Kościół obecny, nazywa się wojującym.

Kościół cierpiący składają ci, którzy pomarli w wierze Chrystusowej, niezmacani grzechem śmiertelnym, lub z niego oczyszczeni, przez święty Sakrament pokuty; wyszli oni z Kościoła wojującego, lecz jeszcze nie uczyniwszy zadość sprawiedliwości Bożej za swoje winy, nie dostali się do Kościoła tryumfującego, czyli do nieba; są ich dusze, zatrzymane w jakimś miejscu, nazwaném czyśćcem, gdzie wypłacać się muszą, jak powiada Pismo św., „*do ostatniego szelaga.*“ I te wszystkie trzy oddziały Kościoła Chrystusowego jednoczą się z sobą. My z Kościoła wojującego posyłamy modły do tryumfującego, w którym są Święci Pańscy, aby ci przyjaciele Boga, jak ich Pismo św. nazywa, wstawili się do Niego, za nami, o odpuszczenie grzechów naszych, o uproszenie dla nas pomocy w tém życiu, i łask potrzebnych; aby wyjednali u Boga, na rachunek zasług swoich, skrócenie kary duszom braci naszych, zostających w Kościele cierpiącym. My sami, już to przez Najświętszą ofiarę Mszy, już to przez jałmużny i inne dobre uczynki, dopomagamy tym braciom do prędszego wypłacenia długów. Ci, uwolnieni z czyścia, także wstawiać się będą za nami do Boga. Ta wzajemna pomoc tych oddziałów Kościoła św., nazywa się właśnie *świętych obcowaniem*, jak wyznajemy w Składzie Apostolskim.

Święty Kościół Chrystusowy -- to Królestwo Boże, to jakby dom jaki rodzinny, w którym bracia i siostry pra-

cuja, ile mogą, owoce swęj pracy składają się w jedno miejsce, a ojciec, Jezus Chrystus, jako głowa rodziny, każdemu rozdziela z owoców tych na ich potrzeby duchowne, stosownie do pilności w tęg pracy: bo leniwey żadnego nie mają udziału. Gdy zaś owoców ich pracy nie staje na potrzeby, wtenczas rozkazuje swojemu szafarzowi. t. j. Ojcu św. Papięzowi, aby kluczami sobie powierzónemi otworzył skarbnicę, w Jego domu będącą, gdzie są złożone nieprzebrane bogactwa z zasług czynnego życia na ziemi z Męki i śmierci Jego, z zasług Najświętszég Matki, milionów męczenników i innych świętych Pańskich; rozkazuje, powiadam, aby ten Szafarz rozdawał z tych bogactw, każdemu, ile który zasłużył, na jego potrzeby duchowe. Rozdawanie tych bogactw nazywa się odpustami, o czém we właściwém mówić się będzie miejscu obszérnięj. A tak, człowiek tego domu, to dziecię Boże, byle nie uparte, byle posłuszne swojemu Ojcu Niebieskiemu, choćby sił słabych i zbyt mało zapracować mogące, byle nie gnuśne, nie leniwe, nie dozna nędzy w swoich potrzebach duchowych; bo Ojciec Jego niebieski obmyślił środki pomocy, i ustawicznie nad nim czuwa. Kiedy więc, bracie katoliku, weźmiesz pod swoją rozwaęg myśli w tęg nauce o Kościele naszym rozwijane, gdy przypomnisz, sobie, że go sam Bóg-człowiek założył, że Duch św., przez pośrednictwo Apostołów rozszerzył, rozszerza przez ich następców i sam przez nich nim rządzi, a więc zbłądzić nie może, że niewidzialna, czyli duchowa jego Głową sam Jezus Chrystus, a widzialną czyli materyjalną, prawy następca Piotra św. Papięz, że w tym Kościele są prawi posłannicy czyli pełnomocnicy Boży, są opowiadacze nauki czystég Jezusa Chrystusa, jaką na ziemi zotawił, nauki zbawienia, że w Nim są zasilki i lekarstwa w świętych Sakramentach na wszelkie słabości duszy, są niezmierzone, nigdy niewyczerpane skarby, na jego zbogacenie, których każdy byle chciał, być może uczestnikiem; gdy to wszystko powiadam, bracie katoliku! przypomnisz sobie, uznasz za największe szczęście, żeś na łonie tego Kościoła, i w uniesieniu zawołasz: Boże nieskończonogo miłosierdzia! niepojętég dobroci! Boże, miłośniku człowieka! wielkie i nieprzebrane złożyłeś skarby w Kościele świętym Twoim, z których każdy bę-

dąc z Kościołem złączony, łatwo korzystać może, a jeszcze z samego jednoczenia się członków jego, drogie wypływają pożytki, bo wszystkie ich prace i dobra są wspólne! Bogaty udziela swęj obfitości ubogim, mocny udziela swęj mocy słabym. O! jakże wielką pociechę przynosi sama ta myśl, że święte dusze przesyłają za mnie do Ciebie modły swoje i gorącość ich modłów nagradza oziębłość moich: dobre ich uczynki są i mojemi, gruntowność ich cnót okrywa nieudolność ćwiczenia się w nich mojego! Mam najsilniejszą nadzieję, Boże mój! że wzruszony jękami, przez które za mnie w obliczu Twojem wylęwa się ich miłość, dasz mi łaskę wzrastać w gruntownęj pobożności. Ach, Panie! bogactwa duchowne, których skarbnicą uczyniłeś Kościół św., przekładam nad wszelkie zbiory i bogactwa świata: nie dopuszczaj, abym z nich cokolwiek przez własną winę uronił; spraw, o Boże! abym z nich korzystał, ile tylko można, zachowując się zawsze w stanie Twęj łaski. Amen.

NAUKA XIV.

❶ dziesiątym, jedynastym i dwunastym artykule.

„Wierzę w grzechów odpuszczenie, ciało zmartwychwstanie, żywot wieczny.

Przez jednego człowieka grzech na ten świat wszedł, w którym wszyscy zgrzeszyli“ mówi św. Paweł, ap. (Rzym. V. 12). Adam i Ewa, pierwsi rodzice wszystkich ludzi, wyszedłszy z rąk Stwórcy, byli niewinnymi, świętymi, ozdobionymi wszelkiemi dary, oświeconymi światłem Bożém; wszystko znali, co znać powinni byli, miłémi byli dziećmi Niebieskiego Ojca; szczęśliwy był ich stan. Lecz podobało się Bogu, tak jak aniołom w niebie, naznaczyć im czas próby. Osadzeni w Raju, mieli do używania owoce wszelkiego rodzaju: z jednego tylko drzewa były

im pod karą śmierci zakazane. Za poduszczeniem szatana przestąpili ten zakaz, zjedli zakazany im owoc. Tém nieposłuszeństwem ku Bogu popełnili grzech wielki, i ten grzech, roztaczając zaraz grube ciemności po ich umyśle, obudzając namiętności zwierzęce, gasząc światło rozumu, stał się źródłem wielu innych grzechów. A tak oddalili się od Boga, stali się podległymi śmierci i wiecznemu potępieniu, w skutek kary za swoje wykroczenie. Ci pierwsi rodzice zarażeni grzechem zostali, jakby zatrutém źródłem wszystkich swoich potomków, i każdy człowiek rodzi się ze zmazą grzechu, zwanego pierworodnym, która to zmaza jest piętnem wiecznego potępienia. Zbawiciel świata z zasług Męki i śmierci swojej, przygotował jakby wannę jaką w Sakramencie Chrztu św., dla zmycia téj zmazy, dla przywrócenia pierwszej niewinności. Św. ten Sakrament koł ranę śmiertelną, lecz po niej zostaje blizna, która, za wpływem smutnych okoliczności, może się znowu otworzyć. Chrztost święty gładzi grzech pierworodny, lecz nie znosi całkiem skutków tego grzechu, czyli nie odejmuje człowiekowi skłonności do grzechów uczynkowych. Zrządził tak Pan Bóg dlatego, aby człowiek rozwinął w sobie działanie, jako wolną wolę mający. Ma on skłonność do grzechu, lecz oraz ma sposobność i pomoc Boską do uniknięcia jego, byleby pracował nad sobą, aby go uniknąć. Tym sposobem zachowa niewinność, na Chrztosie św. uzyskaną i otrzyma nagrodę w niebie, — a ta nagroda, lubo łaską Boską zdobyta, jednak będąc oraz owocem pracy i trudów, daleko więcej uszczęśliwiłaby wówczas człowieka, aniżeli gdyby była samym tylko darem. Jeżeli więc człowiek, ulegający téj swojej skłonności do złego, i skażeniu ludzkiej natury, dopuszcza się po Chrztosie świętym grzechów śmiertelnych, i tym sposobem wydaje niejako na siebie wyrok potępienia wiecznego, — Zbawiciel, nad wszystko pragnący jego zbawienia, podał mu środek skuteczny do wyjścia z tego smutnego stanu, zostawiając w Kościele świętym, pełnomocnikom swoim, władzę odpuszczania grzechów uczynkowych. Czytamy o tém w Ewangelii świętej: „*weźmijcie Ducha św. (rzekł do Apostołów i ich następców): których odpuścicie grzechy, są im odpuszczone, których zatrzymacie, są zatrzymane.*“ (Św.

Jan XX. 22—23). W Kościele przeto naszym trwa wiecznie urząd apostolski, któremu Bóg-człowiek, Jezus Chrystus nadał władzę odpuszczania grzechów w Sakramencie pokuty; bo jak się mówiło w przeszłej nauce, biskupi i kapłani, kolejną nieprzerwaną po sobie idący, są następcami św. Apostołów.

Dalszy artykuł składu Apostolskiego brzmi: **Wierze w ciało zmartwychwstanie.** Każdy człowiek jak się rodzi, tak umierać musi; po śmierci wkrótce rozkładać się ciało zaczyna, zakopane do ziemi gnije i zamienia się w próchno. O jak ta myśl smutna! jak upokarzająca człowieka! kiedy koniec jego jest zniszczenie! Jak smutna myśl, że człowiek, to arcydzieło rąk Boskich, ten władca przyrody, zostanie nakoniec garstką próchna. Ten jego rozum bystry, rozmaitemi wynalazkami świat ządziwiający, to serce, co jedynie dla ludzkości biło, przestanie bić na wieki; te usta, z których miodopłynna, czarująca wychodziła mowa, skrzepną i zamkną się na zawsze; ta ręka, co arcydzieła sztuki wykonywała, co łyż cierpienia ocięrała, zdrętwieje na zawsze! Gdy człowiek umiera, kończy się dla niego wszystko na ziemi; lecz dopóki żył, ściśle węzły łączyły serce jego z innemi sercami ludzi, którzy po nim, do dołu go włożywszy, ziemią zasypawszy, zostaną z rozdartém sercem, zalanémi łzami oczyma. Napróżno krewni i przyjaciele usiłować będą ich pocieszyć: bo i jakaż pociecha, gdy najmilszej, najużyteczniejszej dla nich osoby do życia przywrócić nie zdołają! Wówczas to wiara św., na powadze Boskiej oparta, przybywa ze skuteczną pociechą i dla tych, którzy się smuca, zastanawiając się nad przyszłym skonem swoim i dla tych, co oplakują stratę najdroższych osób. „Nie chcę (mówi św. Paweł, ap.), żebyście nie mieli wiedzy o tych, co zasnęli: żebyście się nie smucili, jak drudzy, co nie mają nadziei. Bo jeżeli wierzymy, że Jezus umarł i zmartwychwstał; tak Bóg i tych, co zasnęli przez Jezusa (to jest w Jego wierze i miłości) z Nim przyprowadzi.“ (I. Tess. IV. 13). Ta wiara święta uczy nas, że niezawodnie przyjdzie czas, kiedy ciała całego rodu ludzkiego, poczawszy od ojca Adama, aż do ostatniego, który się narodzi przy skończeniu świata, z martwych powstaną, do życia powrócą. Tak i Jezus Chrystus nauczał, jak

czytamy w Ewangelii św. „*Przychodzi godzina, w którą wszyscy, co są w grobach, usłyszą głos Syna Bożego i wy-
nijdą, którzy dobrze czynili, na zmartwychwstanie żywota,
a którzy źle czynili, na zmartwychwstanie sądu.*“ (Św. Jan III. 25). Wiara w zmartwychwstanie ciał była po-
wszechną i w starym Zakonie. Czytamy w księgach Eze-
chiela, proroka, gdzie mówi Bóg przez usta jego: „*Otworzę
groby wasze i wywiodę was z grobów waszych, ludu mój.*“
(XXXVIII. 13.) Czytamy w księgach pacyjenta Pańskiego,
gdzie powiada: „*Wiem, że Odkupiciel mój żyje, a w dzień
ostateczny powstanę z ziemi i zaś obleczone będę w skórę
swoją i w ciele mojem oglądam Boga mego.*“ (Iob. XX.
25. 26). Zmartwychwstanie ciał będzie powszechne; wszy-
scy: wielcy i mali, monarchowie i ubodzy, sprawiedliwi
i grzesznicy, na dzień sądny powstaną w tém samym
ciele, które mieli przed śmiercią. Bóg sam zdziała ten
cud wszechmocnością swoją. Nie trudno Jemu zebrać po
różnych częściach świata rozrzucone członki człowieka,
rozproszone prochy i kości jego ciała zgromadzić, spoić
i ożywić, który wszystko, co nasze oko spotyka, samem
skinieniem woli swojej utworzył z niczego. Obraz zmar-
twychwstania co rok snuje się przed oczyma naszymi:
drzewa nie są niby pomarłe w zimie? obnażone ich ga-
łęzie nie podobneż do kościotrupów ludzkich? co wiosną
odzyskując życie, przyoblekają się w nowe, zielone szaty!
Ziarna zboża i różne nasiona, rzucone w ziemię, gniją
i obumierają, a w czasie swoim wychodzą z niej zdrowe,
świeże i piękniejsze, aniżeli były przed siewbą. Podobnież
rozumić mamy i o ciałach naszych: i one, jakby ziarna
i nasienie, rzucone w ziemię, wynijdą z niej pełne życia
i czerstwości. Ciała sprawiedliwych nie będą już po téj
przemianie materyjalne, grube, ciężkie, podległe skażeniu
i kalécwu, jak teraz; lecz zajaśnieją jak słońce, pełne mo-
cy i chyżości, na podobieństwo ciała Jezusa Chrystusa,
po Jego zmartwychwstaniu; sprawiedliwi, którzy są sy-
nami Bożymi, poświęceni Jego łaską, zjednoczeni z Bo-
giem-człowiekiem przez wiarę, nadzieję i miłość, wcieleni
w Niego przez przyjmowanie Najświętszego Sakramentu,
tak jak On powstaną z martwych. Jezus Chrystus prze-
mieni ciała braci i kochanków swoich, z nieczemnych,

w podobne do ciała swojego, pełne chwały i niecierpie-
tliwie: jak o tém poświadcza św. Paweł, ap.: „*Oczekiwamy
Pana naszego Jezusa Chrystusa, który przemieni ciała
podłości naszej, przypodobane ciału jasności swojej.*“ (Fi-
lip. III. 20. 21). Boska sprawiedliwość tego wymaga, aby
ciało, które służyło duszy, w czasie zjednoczenia się z nią,
do czynienia dobrego, do wykonywania cnoty, które w tém
działaniu ponosiło trudy, razem z duszą otrzymało nagrodę
i przypuszczone było do szczęśliwości niebieskiej. Zmar-
twychwstaną wprawdzie i niesprawiedliwi, lecz ciała ich
nie otrzymają tych chwalebnych przymiotów; zmartwych-
wstaną, ale nie będą przemienione ich ciała, podług nauki
św. Pawła, ap.: „*Wszyscy wprawdzie zmartwychwstanie-
my, ale nie wszyscy odmienieni będziemy.*“ (I. Kor. XV.
51). Ciała grzeszników poddane będą razem z duszą nę-
dzom wieczystym, co do wielkości niepojętym. Ciała ich
utrzymają się w nieśmiertelności, jedynie dlatego, aby ich
męki nie miały końca, aby na ich nieszcześcia żadnego
nie było środka. „*A mnodzy z tych, którzy śpią w prochu
ziemi, ocucą się: jedni do żywota wiecznego, a drudzy na
hańbę, aby widzieli zawżdy,*“ powiada Duch św., przez
usta Daniela, proroka (XII. 2). Co za widok przedstawi
się oczom naszym, jakie obudzą się uczucia w sercach,
gdy straszliwy głos trąby zagrzmi: „*powstańcie umarli,
i stawcie się przed surowy sąd Najwyższego Pana!*“ gdy
postrzeżemy wychodzące z ziemi całe plemię ludzkie, za-
dnej między wielkimi a małemi świata nie dostrzegając
różnicy, prócz różnicy ich spraw za życia, cnotliwych lub
zbrodniczych, które każdego człowieka wtenczas znamio-
nować będą! Św. Hieronim, przebywając na puszczy, sły-
szał ustawicznie rozlegające się w swojej duszy brzmienie
owój Archanioła trąby, i na jój głos, tylko wyobrażony,
truchlał cały, jak sam wyznaje. My, bracia katolicy! nie
mamyż daleko większej przyczyny bojaźni? Jakże spokoj-
nymi być możemy, gdy zmartwychwstanie jest tylko przed-
miotem błogiej nadziei, przedmiotem pociechy dla spra-
wiedliwych i światobliwych, a jest celem bojaźni, celem
śmiertelnego przestachu dla grzeszników, zaniedbujących
pokutę? Jakże, powiadam, spokojnymi być możemy, po-
czuwając się do wielu upadków, a nie myśląc o pokucie

za nie! Upamiętajmy się! ach! upamiętajmy się, bracia katolicy! oczyśćmy dusze nasze przez pokutę, i nadal prowadźmy życie prawdziwie chrześcijańskie, pilnując się ściśle przepisów religii Boskiej, a wtenczas pamięć na głos trąby, który kiedyś budzić nas będzie z umarłych, nie postrachem, lecz radością nas napełni. Po zmartwychwstaniu ciał rozpocznie się **żywoć wieczny**, jak wyznajemy w ostatnim artykule Składu Apostolskiego. Naucza nas o tém Jezus Chrystus w Ewangelii św. *„Pójdą ci na mękę wieczną, a sprawiedliwi do żywota wiecznego.“* (Św. Mat. XXV. 46).

Gdy człowiek umiera, dusza jego żyć nie przestaje: oddziela się ona tymczasowo od ciała, lecz nie umiera, bo jest z natury nieśmiertelna i nieskazitelna; przechodzi tylko z życia ziemskiego, tymczasowego, do duchowego i wiecznego. Oprócz objawienia Boskiego, sam zdrowy rozum nas przekonywa o bytności życia z tamtej strony grobu. Gdy enotliwi ludzie pospolicie bywają w tém życiu w poniewiérce i prześladowaniu u bezbożnych, gdy ci nad pierwszemi tryumfują, gdy prawym i świętobliwym częstokroć dokucza nędza i rozmaite cierpienie, a występni opływają nieraz w obfitości dóbr, piastują urzędy i posiadają wysokie godności i znaczenie w społeczności, za pomocą przebiegłości, intryg i przekupstwa; gdy niewinność pogrzebiona nie znajduje świętej sprawiedliwości pomiędzy ludźmi! to na taki zapatrując się nieład, oczywiście wypadałoby uczynić wniosek: że albo nie ma Boga, albo jest On niesprawiedliwym. A skoro bytność Boga i Jego sprawiedliwość jest dowiedziona, w takim razie musi być konieczne drugie życie, w którym każdemu człowiekowi, stosownie do zasług jego, święta sprawiedliwość po Bosku wymierzona zostanie. Gdyby nie było drugiego życia, jakież miałoby znaczenie Odkupienie? Gdyby nie było życia przyszłego, czyby śmierć tylu męczenników, czyby życie ostre pokutników, w celu osiągnięcia szczęśliwej wieczności, nie były szaleństwem? Sami nawet poganie wierzyli w życie przyszłe, w którym każdy, podług uczynków swoich, karę lub nagrodę odbiera. „Oczekiwanie życia przyszłego, mówi Tertulijan, jest dogmatem czyli prawdą całego rodu ludzkiego, jest

wiarą przyrodzoną“. Jest więc życie drugie, które rozpoczniemy po zakończeniu obecnego, a to drugie życie mieć nie będzie końca, czyli będzie wieczne. W tém drugim życiu, albo będziemy najnieszczęśliwsi albo najszczęśliwsi wiekuiście, podług tego, jak zasłużymy w obecném życiu: czy pomrzemy grzesznikami, czy sprawiedliwymi w obliczu Boga. Dusza grzesznika, zaraz po rozłączeniu się przez śmierć z ciałem swoim, straconą będzie do piekła, na wieczne potępienie, gdzie na wieki od Boga oddzielona, wiecznej męki z czartami doświadczać będzie. Jezus Chrystus naucza, że tam są: *„ciemności zewnętrzne, płacz i zgrzytanie zębów“* (św. Mat. XXV. 30. LXV. 23). Duch święty, przez usta Izajasza, proroka, podaje, że tam *„robak nie umiera, ogień ich nie gaśnie“* i że *„z piekła nie masz wybawienia“*. Nieszczęśliwa dusza, w piekle pograżona, bez ustanku silić się będzie wznieść się do Boga, którego wtenczas uzna za jedyne i najwyższe dobro swoje, a ciągle odpychaną będzie od Niego, albowiem Bóg, którego w życiu obecném przymiot miłosierdzia dla człowieka przewyższa wszystkie inne przymioty, wtenczas okaże się dla niej nieubłagany sędzią i surowa sprawiedliwość weźmie górę nad miłosierdziem. Nieodzowne przekleństwo i niezgruntowana przepaść piekielna przedziela ją na zawsze od niebieskiej Jerozolimy i szczęśliwych jej mieszkańców, a straszna rozpacz nowej srogości doda jej mękom. Po zmartwychwstaniu połączy się nieszczęśliwa dusza ze swoim ciałem, ale jedynie dla podzielenia z niem swojego nieszczęścia i wiecznej męki. Razem z ciałem będą goreć, bez najmniejszego niszczenia ciała; na wieki będą doświadczać surowych skutków wszechmoćnej sprawiedliwości, której ani uniknąć, ani zmieknąć nie zdołają. Łzy gorzkie a niepożyteczne i zgrzytanie zębów wiecznym ich udziałem, wiekuista dziedzina. *„Wrzucicie niepożytecznego sługę w ciemności zewnętrzne, gdzie będzie płacz i zgrzytanie zębów“* powiada Zbawiciel. Co za straszny obraz! możnaż znieść widok jego, bez żywego uczucia trwogi? Z tém wszystkiem nie nad to pewniejszego. Sam Jezus Chrystus odmalował ten obraz. Mić w podejrzeniu o jaką przesadę słowa te, tak jasne i dobitne, byłoby jedno, co samą prawdę odwieczną obwiniać o kłamstwo.

Ona jeszcze sama wydaje ten piorunujący na odrzuconych wyrok: „*Idźcie precz ode mnie, przeklećci, na ogień wieczny, zgotowany diabłu i aniołom jego!*“. Sam Jezus Chrystus mówi o owych łzach niepożytecznych, o rozpaczliwem zgrzytaniu zębów. On sam kładzie między pobożnym Łazarzem, a nieużytem bogaczem tamę nieprzebytą i wystawia nam Abrahama, odmawiającego kropli wody temu nędzarzowi, zatopionemu w pożerających, a nigdy nie niszczących płomieniach. Tak okropna przyszłość grzeszników, przez samego Boga-człowieka odmalowana, nie powinnaż ocucić z duchowego uspienia tych, w których jeszcze wiara nie wygasła zupełnie? Nie mówcie tego ztwardziali grzesznicy, że najokropniejsze i nieskończone męki w piekle nie zgadzają się z ojcowską dobrocią Boga. A czy nieposłuszeństwo najlepszemu Ojcu zgadza się z miłością synowską, jaką człowiek mieć ku Niemu powinien? Bóg jest wprawdzie nieskończenie dobry i miłosierny, lecz oraz nieskończenie sprawiedliwy; jeżeli więc surowość w ukaraniu nie zdaje się zgadzać z pierwszemi Jego przymiotami, to się zgadza z ostatnim. Grzech jest skutkiem niepojętego zapomnienia się, czarnej niewdzięczności, nieskończonej złości grzesznika, jest najwyższą pogardą pogroźek kary i obietnic nagrody niebieskiej, jest nieskończoną obelgą Najwyższego Majestatu Boskiego; zasługuje zatem na największą, na nieskończoną karę. Bóg zawsze działa po Bosku: przez swoją sprawiedliwość wywiera nieskończoną karę na buntowników przeciwko sobie; przez dobroć, posłuszne, kochające dzieci swoje nagradza wieczną szczęśliwością. Dusza chrześcijanina, który z Miłości ku Bogu żył ściśle podług praw Jego, po śmierci rozłączywszy się z ciałem, natychmiast wnijdzie w towarzystwo błogosławionych, aby się cieszyła przez nieskończone wieki razem z nimi oglądaniem Boga. „*Teraz, mówi Apostoł święty, widzimy Boga niby w zwierciadle i podobieństwie, ale wtenczas twarzą w Twarz widzimy Go będziemy*“ (I. Kor. XII. 12). Teraz nie możemy doskonale Go poznać, tylko dorozumiéwamy się o Nim z dzieł Jego, ale wtenczas Go poznamy, jak On nas poznaje. „*Bracia,* (powiada św. Jan Ewangelista) *teraz jesteśmy dziećmi Boga, a jeszcze się nie okazało czem będziemy, lecz wie-*

my, że gdy się okaże, będziemy Jemu podobni, bo ujrzym Go jak jest“ (I. św. Jan III. 2). Widzieć Boga, poznać Go doskonale, posiadać Go, bez bojaźni utracenia kiedykolwiek, jestto największe uszczęśliwienie, jakiego tylko zapragnąć można; Bóg bowiem jest najwyższem dobrem, jest szczęściem, przewyższającym wszelkie myśli i wyobrażenia nasze. Najwymowniejsze nawet usta pojęcia o Nim dać nie potrafią. „*Ani oko widziało, ani ucho słyszało, ani w serce człowiecze nie wstąpiło, co nagotował Bóg tym, którzy Go miłują*“ (I. Kor. II. 9—10). „*Nam Bóg objawił przez Ducha Swojego. Albowiem Duch wszystko wypatruje i głębokości Boże*“. Tak nas naucza św. Paweł, Apostoł. Upojeni będą obfitością Domu Pańskiego i zanurzeni w strumieniu rozkoszy niebieskich. „*Tedy w Wszeczmocnym rozkoszami optywać będziesz*“, powiada Duch św. przez usta pacyjenta Pańskiego (XXII. 26). Wiecznie kochać będą Boga miłością czystą, zupełną, wiecznie od Boga kochani, a ta miłość będzie źródłem radości czystej, radości niewysławionej. Ciała ich także, po zmartwychwstaniu powszechnem, połączą się z duszami swemi i będą miały udział w tém niezmiernem uszczęśliwieniu. Nie będzie już dla nich ani płaczu, ani narzekania; bo tam nie ma miejsca żadna boleść; nie będą ich dreczyć ani dokuczliwe mrozy, ani upały słoneczne, a łzy, które ich oczy wylały kiedyś, sam Bóg na wieki otrze. Już śmierci panowanie zniknie, już więcej nie ujrzą nocy, bo ich sam Bóg oświecać nie przestanie. Taki to stan wybranych Pańskich. Ale któż z grzesznych ludzi potrafi dokładnie go opisać, kiedy narzędzie Ducha św., Paweł, apostoł, opisać nie potrafił, kiedy najwyższe szczęście ziemskie, materyjalne, ze szczęściem niebieskiem i duchowem porównanem być nie może. Często Jezus Chrystus w Ewangelii św. przypomina już to otwarcie, już w przypowieściach, życie przyszłe, w którym i zbrodnie będą ukarane bez miłosierdzia i enota nagrodzona bez miary: stąd dla nas nauka, bracia katolicy! ażebyśmy w tém życiu doczesnem, jak sen przemijajacem, głównie zaprzęтали myśl naszą uniknieniem kar wiecznych i pragnieniem dóbr niebieskich, a tém samém strzegli się grzechów, jako największego złego, a ćwiczyli się w enotach chrześcijańskich.

Boże Wszemmocny! niepojęty Stwórco! jakoś sam wielki, tak wielkie postanowiłeś przeznaczenie dla człowieka; jak człowiek słaby, tak silne zostawiłeś dla niego pomoce w św. Kościele katolickim, aby dojść zdołał do tego przeznaczenia. Udziel więc nam w tej pielgrzymce życia doczesnego: ochoty, siły i mocy do chodzenia drogą Twojego prawa, a skoro z niej przez ułomność zboczymy, Ty sam racz znowu naprowadzić na nią, gdyż innej drogi nie masz, prowadzącej do naznaczonej nam przez Ciebie mety, do żywota wiecznego w niebie. Amen.



NAUKA XV.

O przykazaniach Bożych.

„Jeżeli chcesz wniknąć do żywota, chowaj przykazania“.

Św. Mat., XIX. 16.

W przeszłej nauce skróśliłem wam, bracia katolicy! krótki rys życia wiecznego, które to życie, jak wiadomo, dla grzeszników w najokropniejszych mękach w piekle, a dla sprawiedliwych najszcześniejsze, wśród błogosławionych duchów, wśród świętych Pańskich w przybytkach Boga w niebie. Nie ma innych środków do uniknięcia piekła i do osiągnięcia nieba, jak zachowywać przykazania Boskie, kościelne i inne przepisy religii świętej. Sam bowiem upewnia nas o tém Zbawca, mówiąc: „*Jeżeli chcesz wniknąć do żywota, chowaj przykazania*“. Nie wątpię, że każdy z was umie na pamięć przykazania Boskie i kościelne, każdy z was codzień je odmawia: lecz mało zapewne takich, którzy je zachowują ściśle, w całej rozciągłości. Pochodzi to po większej części z niedbalstwa, lecz pochodzi i stąd, że wielu tych przykazań nie rozumie jak należy, dlatego, że one są zbyt krótkie i zwięzłe.

Dlatego, przy pomocy Boskiej, w następnych naukach postanowiłem te przykazania objaśnić w całej rozciągłości, ile mi słaba zdolność pozwoli, rozwinąć; proszę tylko o pilną uwagę.

Przykazania Boskie poczynają się od tych wyrazów: **Jam jest Pan Bóg twój, którym cię wywiódł z ziemi egipskiej, z domu niewoli.** Te wyrazy stanowią wstęp do dziesięciu przykazań Bożych. Krótki to wstęp, ale bogaty w myśli, o czém się przekonamy, gdy przypomnimy sobie okoliczności, w jakich był powiedziany. Krótki, powiadam, ten wstęp przedstawia człowiekowi dobroć, miłosierdzie, a razem i surowość Boga. Te Jego przymioty obudzać powinny w człowieku miłość, wdzięczność ku Niemu, a razem i bojaźń; a to powinno skłaniać człowieka do najściślejszego zachowania przykazań Jego, co zobaczymy w następnych uwagach.

Wiadomo nam, że synowie Jakóba, patryjarchy, przedali kupcom Izmaelitom, brata swojego Józefa. Ten dostał się do króla Egiptu; przez swoją mądrość i niewinność życia pozyskał u niego największą łaskę i po nim najpierwszym został urzędnikiem w państwie. W czasie najokropniejszego głodu po całym świecie, on, Duchem Bożym natchniony, przewidując ten głód, zawczasu przygotowanymi ogromnemi zasobami zboża ocalił życie całego narodu egipskiego: ojca swojego razem z jedenastoma niedobrych braci swoich i całą rodziną, dla wybawienia od głodu, sprowadził do Egiptu i tam osadził. Gdy z następstwem czasu ta rodzina izraelska bardzo znacznie mnożyć się zaczęła w Egipcie, królowie, czyli, jak ich nazywano, Faraonowie, bojąc się, aby ludność żydowska, przewyższając ludność krajową, nie stała się panującą, niezmiernie zaczęli uciskać żydów i używać ich do najcięższych robót; rozkazali potem wszystkie ich dzieci płci męskiej tracić, i tak dalece męczyć żydów, że dla nich Egipt stał się ciężką, okropną niewolą, z której gdy wydobyć się nie było środka, udawali się żydzi do Boga, prosząc o ratunek. Bóg miłosierny, litując się nad nimi, posłał sprawiedliwego Mojżesza, dla ich wybawienia. Ten przyszedł do Faraona i zalecił mu, Imieniem Boga, aby lud żydowski uwolnił ze swojego kraju; a skoro się na to

nie zgadzał Faraon, wieloma plagami, jedna po drugiej następującymi, karał go Pan Bóg, za pośrednictwem posłannika swojego. I tak: wszystkie wody w krew zamieniał, na cały kraj zesłał niezmierne mnóstwo żab, myszy i much, sprawił upadek bydła, przypuścił na wszystkich Egipcyan okropne wrzody, gromy i grady, szarańcze i ciemności (Exod. VII. VIII... XII); nakoniec, gdy pierworodne dzieci po całym kraju, nie wyjmując i syna Faraonowego, potraciły życie, monarcha, z przestachu i na prośby poddanych, uwolnił ze swojego kraju naród żydowski. Uwolniony lud uprowadzał Mojżesz na puszcze. Przystąpiwszy do brzegu morza Czerwonego, uderzył w nie cudowną laską swoją: morze się rozstało i z obu stron wody stanawszy, jakby ściany jakie, przez dno uczyniły suchą drogę do przejścia. Gdy żydzi przeszli, zbierając na dnie kamienie na ołtarz Bogu, na którym, dla podziękowania Mu za to cudowne wybawienie, mieli palić ofiary z uniesionych z sobą rzeczy; postrzegli, że Faraon, pożałowałwszy ludu i bogactw z jego kraju przezeń uniesionych, z wojskiem pędzi za nimi przez morze. Mojżesz, obróciwszy się, skinął swoją laską i wody morskie zalały Faraona z wojskiem. Gdy przyszli pod górę Synai, zobaczyli, że ta okryta była gęstym obłokiem; wnet dały się widzieć dym i ogień błyskawicy i były słyszane straszne pioruny, z pośród których odzywał się głos, mówiący do nich: *Jam jest Pan Bóg twój, którym cię wywiódł z ziemi egipskiej, z domu niewoli*. (Exod. XX. 20). Lud przestraszony zawołał do Mojżesza: idź ty na górę, my lękamy się, aby nas nie pobił. Wódz ten, od Boga im dany, wstąpił na górę, bawił na niej dni i nocy czterdzieści, potem przyjął od Boga dwie tablice kamienne, na których były napisane dziesięć przykazań Bożych.

Z tych przywiedzionych okoliczności przy podaniu przykazań, pojmujemy znaczenie tego do nich wstępu: widzimy bowiem, że jakby Bóg mówił do żydów: Jam jest Pan Bóg twój, narodzie żydowski! ten Bóg, który, tknięty opłakanym stanem twojej niewoli, posłałem moją przyrodzanego, cudownymi plagami zmusiłem upartego Faraona do uwolnienia ciebie ze swojego kraju; a gdy on

zapraǵnął cię zwrócić, zatapiając go z mnóstwem wojska w głębinach morza, oswobodziłem cię od tego wroga. Poznawaj stąd litość moją i miłosierdzie ku tobie, poznawaj razem potęgę moją i surowość; patrz, oto w rękach moich: ogień, błyskawice i pioruny; jeżeli serce twoje, twarde z miłości ku mnie i z wdzięczności za odebrane dopiero tak wielkie dobrodziejstwa, nie będzie się nakłaniać do zachowania przykazań, jakie ci podaje; tedy pamiętaj, że mocen jestem za nieposłuszeństwo cię zniszczyć ogniem i piorunem: z niewolniczej więc bojaźni zachowywać powinieś przykazania moje, które ci podaje.

Te przykazania, nadane żydom i nas Jezus Chrystus zachowywać obowiązwał, nauczając, jakoście słyszeli, że tylko ich zachowanie zapewnić dla nas może szczęśliwą wieczność: *„Jeżeli chcesz wnieść do żywota, chowaj przykazania”*. Prócz obiecaną nagrody, czyż nie powinniśmy być gorliwsi od żydów, w zachowaniu tych przykazań? Prawda, że wielkie wyświadczył Bóg im dobrodziejstwo, uwalniając ich przez Mojżesza cudownym sposobem z doczesnej niewoli srogięgo Faraona; lecz nam zesłał najmilszego swojego Syna, który nas odkupił, przez okrutną Mękę i haniebną śmierć krzyżową z wiecznej niewoli czarta. Ach, bracia katolicy! czyż to niedaleko większe dobrodziejstwo dla nas wyświadczone, aniżeli wówczas dla żydów? czyż tu nie większa miłość Boga ku nam się wykazuje, aniżeli wówczas ku żydom? O! jakże tu wielka pobudka, zobowiązująca serca nasze, jeżeli są niekamienne, do zachowania boskich przykazań, ze wzajemnej miłości ku Bogu! Jeżeliśmy wdzięczni Bogu za dobrodziejstwo Odkupienia i inne niezliczone, jeżeli czujemy za to ku Niemu wdzięczność i miłość, to dajmy tego dowody, okazujmy w czynach! a dowodów miłości ku Bogu innych nie ma, tylko zachowanie Jego przykazań, podług nauki św. Jana, Apostoła: *„Ta jest miłość Boga, abyśmy zachowywali Jego przykazania, a Jego przykazania nie są trudne”* (św. Jan V. 3). Jeżeli kto nie zachowuje przykazań ani z pobudki miłości ku Bogu, ani z pobudki swojego zbawienia, to niechaj się stara zachować je przynajmniej z bojaźni kary wiecznej w piekle, która jest zgotowana dla przestępców tych przykazań, czyli dla grze-

szników. Sam zdrowy rozum zaleca nam zachowywać przykazania; raz przez wzgląd na Boga, że On je nam nadał jedynie dla naszego uszczęśliwienia. Tak, niezawodnie: czy człowiek będzie słuchać Boga, czy się Jemu sprzeciwiać, nie przez to Jemu ani przybyć, ani ubyć, ani Go uszczęśliwić, ani zmartwić nie może; gdyż szczęśliwość Boga od Niego samego zależy i żadnemu zakłóceniu nie podlega. On nie ma namiętności ludzkich, któreby Go przywodząc już to do zmartwienia i niespokojności, zakłócały Jego szczęście; już to przywodząc do pociechy i spokoju, przyczyniły Mu szczęścia: zachowanie tych przykazań stanowi jedynie uszczęśliwienie nasze, nietylko w wieczności, ale i na ziemi. Gdyby każdy człowiek ściśle zachowywał przykazania Boskie, jakążby szczęśliwość zakwitła i tu na ziemi! O zaiste! słuszenie teraz ona padoleń płaczu nazwana, rajem wówczas nazwałaby się mogła; bo zalecona w tych przykazaniach miłość Boga i bliźniego, (która miłość jest właśnie jedyną treścią tych przykazań) łączyłaby wszystkich ludzi nierozzerwanym węzłem braterstwa, jako dzieci jednego Ojca niebieskiego i między nimi okazałyby się: święta sprawiedliwość, wzajemne pobłażanie i pomoc we wszystkim, jako skutki konieczne téjże miłości. Niejeden powiada, że niepodobna zachować ściśle wszystkich przykazań człowiekowi, słabemu z natury. Taka mowa jest wielkiem bluźnierstwem przeciwko Bogu. Jakże bowiem Bóg nieskończenie dobry, Ten miłośnik człowieka, miałby nadać przykazania, których zachować byłoby niepodobna? jak znowu sprawiedliwy Sędzia miałby karać kiedyś wiecznie przestępców tych przykazań? *„Bóg nie niepodobnego nie nakazuje (mówi św. Augustyn), lecz gdy coś nakazuje, upomina cię razem, abys czynił co możesz, i prosił o pomoc do tego, czego nie możesz.“* Ileż to osób, w starym i nowym Zakonie, zachowało najściślej przykazania Boże! a i w obecnych czasach, wieluż to jest ludzi, zachowujących je?... Zatem każdy z nas powinien mówić do siebie ze św. Augustynem: *„mogli ci i owi, a czemuż nie ja?“*

Przystąpmy teraz do objaśnienia tych przykazań Bożych:

Pierwsze przykazanie brzmi: **Nie będziesz miał bogów cudzych przede Mną.** Wiele wagi, znaczenia i moey

temu pierwszemu przykazaniu dodaje wstęp, poprzedzający je: *„Jam jest Pan Bóg twój, którym cię wywiódł z ziemi Egipskiej, z domu niewoli. Nie będziesz miał bogów cudzych przede Mną.“* Jak gdyby mówił Bóg do żydów: Ja jestem Pan i Bóg twój. Widziałeś, przy wyprowadzeniu z niewoli Egipskiej, w cudach, przeze Mnie zdziałanych, dobroć moję, potęgę i wszechmocność, widziałeś surowość moję; nie powinienes zatem uznawać kogo innego za Pana i Boga swojego, tylko Mnie jednego. Takie to dał Bóg pierwsze przykazanie żydom, którzy w Egipcie żyjąc, wśród narodu, czczącego, za Boga i stwórcę wszech rzeczy, stworzenia, jako to: woły, węże, rośliny rzadsze w swoim rodzaju, planety niebieskie i t. d. mieli już skłonność do bałwochwalstwa, których i w ziemi obiecanej Chanaan, dokąd byli prowadzeni, miały otaczać także bałwochwalskie narody, czczące za bogów posagi z kruszców, metalów, gliny i kamieni, ręką ludzką zdziałane; takie, powiadam, dał im przykazanie, aby nie wpadli i oni w bałwochwalstwo. Niejeden ze słuchaczów może tu się odezwie: to pierwsze przykazanie nam jest wcale niepotrzebne, nam, którzy przez Objawienie i rozum nauczenni, od tylu stuleci wierzymy i uznawamy za Boga i Pana naszego Stwórcę wszechświata, w Trójcy świętej jedynego. Wśród nas nie ma żadnego bałwochwalstwa i być go w dzisiejszym czasie nie może; niepodobieństwo, aby Znicz, Perkunas, Kawas, Pekolus i inni bogowie pogańscy znowu odzyskali swoje tu panowanie, gdy ubolewamy nad ślepotą przodków naszych. Tak, rzeczywiście, nie masz u nas bałwochwalstwa w formie, lecz, niestety! jest bałwochwalstwo w rzeczy. Starożytne ludy, objawieniem Boskiem nieoświecone, żyjąc podług popędu namiętności zwierzęcych, a czując w duszy, w tém technieniu samego Stwórcy, niepokój, powymyślały bogów dla każdej namiętności, i narazcie, dla uspokojenia siebie, wyobraziły sobie, że dogadzając namiętnościom, dobrze czynią, bo oddają cześć bogom. Objawienie, czyli religija chrześcijańska, zniósło cześć tych mniemanych bogów, i wiara w nie ustała, a na miejsce téj błędnej i dzikiej wiary, podana została rozsądna wiara w Boga, Stworzyciela wszechświatów, w Trójcy świętej jedynego, a razem wykazała też religija święta

sposób oddawania czci tej Najwyższej Istocie; wykazała wolę Boga w przykazaniach i przepisach swoich, podług których żyć powinien Chrześcijanin. Lecz skoro cześć ta nie oddaje się podług nauki Jezusa Chrystusa *w duchu i prawdzie*, ale tylko powierzchownie; skoro Chrześcijanie są tylko z obrzędów Chrześcijanami, a życia, czyli obyczajów swoich nie urządzają podług przepisów religii chrześcijańskiej, i żyją tylko podług popędu namiętności i zmysłowości zwierzęcej, to czyliż nie są oni z formy tylko Chrześcijanami, a w rzeczy samój poganie? Cóż z tego, że wyznają: *Wierzę w Boga Ojca Wszechmogącego, Stwórcy nieba i ziemi*, że się odzywają po kilkakrotnie na dzień: *Ojcze nasz, któryś jest w niebieszech?* skoro nie wola święta Boża jest sprężyną czyli pobudką ich myśli, mowy, żądz, czynności, pracy i trudów, lecz egoizm czyli własna miłość, interes doczesny i wzgląd ludzki. Gdy celem ich życia nie jest Bóg, lecz sama tylko żądza dogadzania we wszystkiem zmysłowości, czyliż więc, wyznając Boga usty, nie zaprzeczają Go czynami swojemi? O, tak niezawodnie! egoizm, to nieszczerne *ja* dla wszystkich prawie ludzi, nawet dla większej i bardzo większej części Chrześcijan i Katolików jest Bogiem, jest on owym Jowiszem dawnych bałwochwalczych Rzymian, ojcem wielu innych bogów, czyli wszystkich namiętności, którym hołdują. Dopiełnić wszystkich przykazań Boskich i przepisów Jego religii świętej częstokroć niewygodnie, nieraz wypada przykrości jakiej doznawać: a więc wolą zaniedbać i pogwałcić te przykazania i przepisy, wolą obrazić Boga, aniżeli własną miłość. Nie Bóg więc jest dla nich Bogiem, lecz egoizm czyli własna ich miłość. Niemniej powszechnym Bogiem, samowładnym panem i rządcą świata prawie całego, o zgrozo! nawet Chrześcijan-katolików, z nader małym wyjątkiem, jest: interes doczesny, fałszywy honor, albo fałszywa sława i wzgląd ludzki. Oto bogowie teraźniejszych czasów, dla których bezustannie pali się kadzidło!

Ten młodzieniec, tamta dziewczica, mają zamiar wejść w związki małżeńskie: już sobie upatrzyli osoby, dla których w obliczu Boga mają zaprzysiądz miłość i wierność wzajemną na całe życie. Nim nastąpi ta stanowcza chwila,

kiedy będą musieli połączyć swe losy, czyż się wywiadują, jakby należało, czy te osoby są bogobojne, życia chrześcijańskiego, czy szczęśliwego temperamentu, czy w połączeniu się z niemi nie będzie obrazy Boga? Tego nie ciekawi, to dla nich bagatela; lecz oto dla nich rzecz najważniejsza i jedyna: czy mają znaczny fundusz, aby po ślubie żyć mogli okazale, mogli imponować innym, czy się z taką rodziną wejdzie w stosunki, któraby mogła przez swoje wpływy na wyższą jaką wynieść ich godność. I taki to interes doczesny, który jest ich bogiem, kojarzy lub rozrywa częstokroć i zaprzysiężone już małżeństwa. Owi młodzienicy, skończywszy zawód naukowy, mają stan obrać: czy się zastanawiają nad swoim usposobieniem i zdolnościami, czy mierzą swoje siły, czy myślą jaki stan byłby dla nich najwłaściwszy, ażeby mogli ściśle wypełnić jego obowiązki, a tém samém podobać się Bogu i zasłużyć na zbawienie, czy się radzą w tém Boga, przez gorące i częste modły? O! to ich wcale nie zajmuje; lecz cała myśl ich zaprzątą: w jakim stanie mogliby mieć więcej zysku, prędzej dorobić się funduszu, prędzej zacząć prowadzić życie wystawne, prędzej dojść do jakich godności; bo ich bogiem nie jest Stwórca nieba i ziemi, lecz egoizm i interes doczesny. Zastanówmy się dalej; czy urzędnicy, czy wojskowi są narzędziami sprawiedliwości? jeżeli jęj szukający zapłaca, ile oni wymagają, ucisną, zgubią niewinnego, skoro nieprawy pieniącz większy datek dla nich oflaruje; bo ich bogowie: egoizm i interes doczesny tak czynić przykazują. Kupcy, rolnicy i rzemieślnicy pracują niektórzy z narażeniem na niebezpieczeństwo swojego zdrowia a czasem i życia. Czy dlatego, żeby dopełnić woli Boga, rozkazującego człowiekowi: „*w pocie oblicza twójego będziesz pożywać chleba*”; czy dlatego, aby okazać swą miłość dla braci, być dla nich użytecznymi? Bynajmniej. Wielu z nich staje się nawet szkodliwymi dla bliźnich przez oszukaństwa, wielu ciężko obraża Stwórcę przez krzywoprzysięstwa, byle tylko jak największe mieć zyski, byle tylko tym swoim bożkom złożyć ofiary.

Tak więc samolubstwo, interes doczesny a nade-wszystko pieniądze, zmysłowość i wzgląd ludzki, są bogami teraźniejszych czasów. Niestety, bracia katolicy!

zburzyliście ołtarz prawego Boga w sercach waszych, zaniedbaliście cześć, należną Stwórcy nieba i ziemi, a na jego miejsce wzniesliście ołtarze wspomnianym bożkom pogańskim, w których całą swoją nadzieję, całą ufność pokładacie, na nich całe swoje szczęście fundujecie! Pytam: gdzie wasza wiara, że nie dla ziemi, jak nierozumne istoty, lecz dla wiecznej szczęśliwości stworzeni jesteście! Cóż z tego, że niekiedy z ust waszych daje się słyszeć nazwanie prawdziwego Boga, gdy w sercach waszych fałszywe bóstwa panują; prócz tych bożków dla nikogo i dla niczego nie macie szacunku. Jeżeli niektórzy z was z wielkiem jesteście uszanowaniem dla ludzi, jeżeli czynicie im przysługi, nadskakujecie im niekiedy z poniżeniem własnym, to czyż dlatego, że ci ludzie noszą na sobie obraz i podobieństwo Boga? czy dlatego, że przez chrześcijańskie cnoty więcej zbliżeni do Boga, że są Jego wiernymi sługami, są Jego przyjaciółmi, jak ich Ewangelijska święta nazywa? O! podobno dlatego, że mają pieniądze, zasobne spiżarnie i sklepy, wysmienitych kucharczów, żyją okazale, zbyt kownie i że u nich możecie dogodzić swojej zmysłowości zwierzęcej. Że oni są próżnym ziemi ciężarem, że są trutnie, występni, zbrodniarze, prawdziwi słudzy szatana, to u was nie ma znaczenia; pieniądze, pieniądze i dobry smak w oczach waszych ich uzacnia i czyni godnymi najwyższego uwielbienia; a tak czyliż w tych ludziach nie oddajecie cześć Boskiej pieniądzu i zmysłowości? Czyliż te bogi nie są w obecnych opłakanych czasach wszystkim, a Bóg, Stwórca nieba i ziemi, kiedyś sprawiedliwy i surowy sędzia, niczym?

Fałszywy punkt honoru, próżna sława, jak niemniej względy i opinia światowa, również odbierają pomiędzy nami cześć, samemu Bogu należną. Bóg rozkazuje dawać urazy bliźniemu i naucza, że pod tym tylko warunkiem odpuści grzechy nasze, a fałszywy honor zemstę zaleca; zaniedbują więc ludzie owego rozkazu Boga, a spełniają to zalecenie, aby uciechować w oczach świata, czyli w oczach zepsutych ludzi za honorowych, bo ten honor więcej u nich znaczy aniżeli Bóg, albo raczej Bóg dla nich jest niczym, a ten honor Bogiem. Wielu jest Chrześcijan-katolików, osobliwie wyższego stanu, którzy w życiu

swojem nigdy nie zwracają uwagi: czy postępują podług woli Boga, czy się Mu podoba ta lub owa czynność, to lub owo zdanie; lecz tém jedynie zajęci, czy się ta czynność, to zdanie podobać będzie ludziom światowym, czy się to zgodzi z obecną modą? Nie pytają się pospolicie: jak mnie Bóg osądzi za ten postępek? lecz co ludzie na to powiedzą? O ileż to pogwałceń przykazań Boga, Kościoła świętego i innych przepisów religii, ileż zaniedbań obowiązków stanu ze względów ludzkich; bo nie Bóg ich Bogiem, ale wzgląd ludzki. Z tego boga pogańskiego, zwanego względem ludzkim, rodzi się jeszcze bogini, nazwana modą, i ta bardzo a bardzo wielu ma czcicieli. Tych pojazdów, tych mebli, tych sukien pozbyć się trzeba, choćby za bezcen, albo niech one gniją gdzieś zarzucone, bo już nie w modzie, a kupić nowe. Ale pieniędzy nie ma, to pożyczyć, choć już wiele długów ciąży na majątku, wiele procentów nieopłaconych. Będą lepsze czasy, powiekszy się dochód, wszystko się opłaci; bo jakże się nie zastosować do mody, co ludzie na to powiedzą? będą palcami wytykali i wyśmiewali; więc pożyczyć. Sługom i rzemieślnikom należności nie zapłacić, włościjan ucisnąć, wychowanie dzieci zaniedbać, w ubóstwie je zostawić, obowiązki stanu opuścić, czy wielu braci w Chrystusie wycisnąć, na wyrzekania zasłużyć i przez to ciężko Boga obrażać — mniej o to wszystko, byleby się cześć oddała tej bogini: modzie. — Nie tu koniec cudzych bogów: jeszcze jest liczny poczet, jako to: czary, gusła, zabobony i kabały. Człowiek zachorował nagle, to przez kogoś oczarowany; na polowaniu wprawny strzelec kilka razy spudłował, albo fuzyja nie wypaliła, oczarował go towarzysz. Zamawianie od ukąszenia gadów, aby nie szkodziło, zamawianie robaków lub jakiej choroby, odgadnienie choroby w osobach nieobecnych, po jakichkolwiek znakach; wiara w dnie feralne, że w nie poczęta robota jaka, lub podróż, nie uda się pomyślnie: są to wszystko gusła i grzeczne zabobony. Może się kto odezwie: muszę wierzyć w dnie feralne, bom w takie doświadczył nieraz przypadków. Otóż jak niegdyś Zbawca mawiał do cudownie ulęczonych przez siebie: „*wiara twoja cię uzdrowiła*“: tak ja tu powiedzieć muszę: występna wiara twoja szkodzi ci. Lecz, na nieszczę-

ście, zabobon wkrada się jeszcze i do najświętszych ówie-
czeń religii Boskiej. Są tacy, którzy z nierozsądnego na-
bożeństwa opowiadają fałszywe cuda i lekkomyślnie wierzą
w te cuda, którzy noszą pewne modlitwy, niby to znale-
zione w kościele Jerozolimskim lub na inném cudowném
miejscu, z taką wiarą, iż ktoby je miał zawsze przy sobie
i często odmawiał, dostąpi szczególniejszych łask Bożych,
wszelkich przypadków, nagłej śmierci i potępienia nawet
uniknie, i takie modlitwy, ile mogą, rozpowszechniają.
Św. Paweł, Apostoł ostrzega nas o tém, mówiąc: „*Nik-
czemnych i babich baśni strzeż się; a ćwicz się ku pobo-
żności*“ (do. Tym. IV. 7). Są jeszcze niektóre niewiasty,
co podejmując rzecz jaką, ciągną kabałę: czy się uda
ona lub nie, i w nią wierząc, podług tego, jak wskaże,
opuszczają swoje przedsięwzięcie, albo je wykonywują. Są,
co używają rozmaitych wróżb o straconych lub ukradzio-
nych rzeczach i im wierzą. Długiego trzebaby czasu na
wyliczenie czarów, guseł, zabobonów, kabał i wróżb, po-
zostałych z czasów pogańskich, a mających niestety! miej-
sce w Chrześcijaństwie, nie tylko między nieoświeconém
pospółstwem, ale jeszcze, o dziwo! i w wyższej klasie.
Co Bóg objawił, czego Kościół święty naucza, temu nie
chcą wierzyć, tego nie czynią; ale wierzą, pokładają ufność
i nadzieję w czarach, gusłach, zabobonach, kabałach,
wróżbach i snach lałajakich! Oto są ich bogi! O zaśle-
pienie! o karo Boga! Za to, że nie wierzą w Niego, wie-
rzyć muszą w głupstwa i w wymysły bezbożnych, a mo-
że w wymysły heretyków, aby ci podali nas w pośmiewi-
sko za lekkowierność. Któż teraz powiedzieć może, iż po-
między nami nie ma bałwochwalstwa, że nam to przyka-
zanie Boskie: „*Nie będziesz miał bogów cudzych przede
Mną*“ jest niepotrzebne.

Zarzucają nam innowiercy bałwochwalstwo, gdy od-
dajemy cześć świętem Pańskim, przytaczając te słowa Je-
zusa Chrystusa, w Ewangelii św. zapisane: „*Panu Bogu
twojemu kłaniać się będziesz, a jemu samemu służyć bę-
dziesz*“ (św. Mat. IV. 10). Potwarzają nas oni przez swoje
ślepotę, nie będąc w stanie zrozumieć ani tej czei, jaką
świętem oddajemy, ani tego tekstu Pisma świętego. Jeżeli
Bóg przykazuje czcić ojca i matkę, jeżeli św. Paweł, Apo-

stoł zaleca oddawać: „*komu cześć, cześć, komu bojaźń, bo-
jaźń; komu podatki, podatki*“; jeżeli powinniśmy okazywać
cześć i uszanowanie urzędnikom czyli sługom monarszym,
to tém bardziej należy od nas cześć świętem Pańskim,
tym to sługom, czyli, jak Pismo święte powiada, przyja-
ciółom Boga. Oddajemy cześć aniołom i świętem Pańskim,
do nich się modlimy, ale ta cześć, te modlitwy, wcale są
różne od czei i modlitw, przesyłanych do Boga. W mo-
dlitwach bowiem do Boga, prosimy Go o udzielenie nam
łask potrzebnych i odpuszczenie grzechów; w modlitwach
zaś do aniołów lub innych świętych, prosimy ich o wsta-
wienie się za nami do Boga, aby oni, przez swoje zasługi,
wyjednali nam te łaski. I tak naprzykład: w litanjach mó-
wimy: „*Ojcie z nieba, Boże! Synu, odkupicielu świata
Boże! Duchu święty Boże! zmiłuj się nad nami. Święta
Maryjo! Święty Gabryjelu! Święty Piotrze i t. d. módl-
cie się za nami*“.

Szanujemy, czcimy relikwije czyli szczątki ciał świę-
tych, jako szczątki, które kiedyś zmartwychwstają, i po-
łączywszy się ze świętymi duszami swojemi, królować bę-
dą w niebie z Bogiem. I ta cześć Bogu podobać się musi,
gdy przez te szczątki świętych czyni cuda; przekonujemy
się o tém z ksiąg starego Testamentu, że umarły, do gro-
bu Elizeusza, proroka wrzucony, skoro się dotknął ciała
jego, powrócił do życia (IV. Król III. 21); przekonujemy
się o tém z podobnychże cudów i w nowym Zakonie,
z dziejów Kościoła św. i z doświadczenia wielu godnych
wiary ludzi. Szanujemy i czcimy znamię Krzyża świętego,
posagi i obrazy Zbawiciela i świętych Pańskich; lecz nie
utrzymujemy, aby w tych posagach i obrazach znajdowa-
ło się Bóstwo, albo moc jakaś; aby dlatego trzeba było
je czcić, albo w nich ufność pokładać, tak jak czcili po-
ganie swoje bałwany, pokładając w nich nadzieję pomocy;
lecz zapatrując się na krzyż, posagi i obrazy Zbawiciela,
przypominamy sobie Jego Boską osobę, przez nie wyobrażoną,
Jego poświęcenie się dla naszego zbawienia, i dzięki Mu
za to składamy. Posagi i obrazy świętych przypominają
nam także ich osoby, ich życie: do nich przesyłamy
nasze modły, ich zbawienne przykłady staramy się
naśladować. Jeżeli nikt nie przygania dzieciom, chowają-

cym i szanującym portrety swoich rodziców, dobroczyńców lub wielkich u świata mężów, tedy co za bezbożność przyganiać katolikom, że przechowują i szanują obrazy swojego najmilszego Zbawcy, Jego Najświętszej Matki i innych świętych! Bracia katolicy! wierząc w Boga wszechmogącego, w Trójcy świętej jedyne, Stworzyciela nieba, ziemi i wszystkich widzialnych i niewidzialnych istot i rzeczy, wierząc, że On jest Najwyższym Panem i Rządcą światów, że bez Jego woli nic się nie dzieje, „*włos z głowy człowieka nie spadnie*“, jak naucza Ewangelija. W Nim więc tylko jednym pokładamy całą naszą ufność, całą nadzieję; oddawajmy Jemu należną cześć i chwałę „*w duchu i w prawdzie*“, to jest: czcimy Go ustami i powierzchownymi znakami; lecz te zewnętrzne znaki czci niechaj będą wylaniem się serca naszego, a nadewszystko czcimy Go, zachowując święcie wolę Jego, jako Stwórcy i Najwyższego Pana naszego, czyli zachowując najściślej Jego przykazania i wszystkie przepisy religii świętej, w których ta najświętsza wola Jego jest wyrażoną. Amen.

NAUKA XVI.

● drugim przykazaniu Bożem.

„Nie będziesz brał Imienia Pana Boga twego nadaremno“.

Bóg, Stwórca nieba, ziemi i wszystkich światów, samowładny Pan i rządcą wszystkiego, ten Bóg potężny, wszechmocny, w którego rękę burze, błyskawice i pioruny, w którego rękę życie i śmierć wszystkich stworzeń, który ma być kiedyś sprawiedliwym i surowym sędzią całego rodu ludzkiego, którego, jak powiada Izajasz, prorok, wielbią Serafinowie wołając: „*Święty, święty, święty, Pan Bóg Zastępów, pełne są niebiosa i ziemia chwały Jego*“; a który teraz największe ma upodobanie okazywać nam

dobroć swoją, miłosierdzie i miłość, który nam nakazuje nazywać siebie Ojcem, Ten, powiadam, Bóg nasz wszechmogący, potężny i bez miary dobry, powinien być przez nas wspominany z najwyższym uszanowaniem tylko w modlitwach, gdy Mu oddajemy cześć i chwałę, dziękujemy za dobrodziejstwa, żebrzemy miłosierdzia i łask potrzebnych. Bez potrzeby, w żartach, i płocho wspomnianie Boga, lub którejkolwiek z Trzech Osób Trójcy Przenajświętszej, jest wykroczeniem, jest grzechem; bo sam Pan podaje nam to przykazanie: **Nie będziesz brał imienia Pana Boga twego nadaremno.** Wykracza się jeszcze przeciwko temu przykazaniu, wymawiając płocho, w żartach, bez uszanowania, to wszystko, co ma wielką styczność z Bogiem, jako to: aniołów, Najświętszą Pannę i świętych Pańskich; bo, powiada Bóg przez usta Zacharyjasza, proroka: „*Kto się was dotyka, ten się dotyka żrenicy oka mojego*“ (Zachar. II. 8). Po trzecie: Wykracza się przeciwko temu przykazaniu przez niedotrzymanie ślubów czyli obietnic, Bogu uczynionych; na przykład: dla uproszenia jakiejś łaski Boga, postanowiłeś w pewnych czasach odmawiać modlitwy takie a takie, zwiędzać miejsca cudowne, dawać jałmużnę, zrobić jakąś ofiarę na ozdobę świątyni Pańskiej, postanowiłeś w pewne dni pościć i t. p., a tego nie spełniłeś, zgrzeszyłeś, bo mówi Bóg: „*Jeżeli nie chcesz ślubować, nie popelnisz grzechu; lecz co raz ślubowałeś, to zachowasz i uczynisz, jakoś Panu Bogu twe-
mu przyobiecał i własną wolą i usty przyrzekł*“ (Deut. XXIII. 22). Na inném miejscu powiada Pismo Boże: „*Jeżeliś co ślubował Bogu, nie omieszkasz spełnić, albowiem nie podoba Mu się niewierna i głupia obietnica, ale cokolwiek ślubujesz, oddaj*“ (Ekkles. V. 34). Nie należy zatem, bracia katolicy! być prędkimi i nierozważnymi w czynieniu Bogu ślubów, zwłaszcza w rzeczach ważniejszych. Niechaj syn lub córka nie czyni tego bez porady rodziców, żona bez wiedzy męża, albo w ogóle bez porady roztropnego spowiednika, pamiętając o tém, że łatwiej ślub uczynić, aniżeli go potem wypełnić. Po czwarte: Wykracza się przeciwko drugiemu przykazaniu fałszywą przysięgą. Gdy, na nieszczęście nasze, świat jest zepsuty, gdy, z jednej strony, dają się widzieć występki i zbrodnie, a z drugiej

strony zwierchnicy, mający obowiązek domierzania świętej sprawiedliwości i karania występnych i zbrodniarzów, nie łatwo polegać mogą: czy ten i ów świadek powie prawdę, bo, na niedolę chrześcijaństwa, nie łatwo znaleźć człowieka, zawsze postępującego podług tego zalecenia Jezusa Chrystusa: „*Mowa wasza niechaj będzie: jest, jest; nie, nie*;” (Św. Mat. V. 34), poszły więc w użycie przysięgi. O ile przeto godziwa i chwalebna jest przysięga w rzeczach ważnych, dla wykrycia prawdy, bo przez nią czyni się zadosyć miłości bliźniego, gdy się ochrania niewinność, a występki bywa ukarany; tak znowu wielkiem wykroczeniem jest zbrodnia, nazwana krzywoprzysięstwem, fałszywa przysięga. Kto kłamie, podobny jest do czarta, staje się uczniem jego, bo on pierwszy wynalazł kłamstwo, oszukując rodziców naszych w raju; samo więc kłamstwo jest grzechem: „*Usta kłamliwe zadają śmierć duszy*” powiada mędrzec Pański (Madr. I. 11), toż kłamstwo, wzywaniem Imienia Bożego czyli przysięgą stwierdzone, staje się zbrodnią, bo się wyrzeka wielka zniewaga Majestatowi Bożemu, gdy krzywoprzysięzca niejako czyni współnikiem swojego fałszu Boga; wykracza przeciw zwierchności, ją oszukując, wykracza przeciw miłości bliźniego, wielką wyrządzając mu krzywdę, bo niewinnego potępia, a występnygo uniewinnia. Gdy przez krzywoprzysięstwo występki uchodzi bezkarnie, staje się przyczyną mnożenia się między ludźmi występków, i tym sposobem krzywoprzysięzca powstaje przeciwko Bogu, wchodzi niejako w przymierze z szatanem, rozszerza królestwo jego, a szarpie i niszczy królestwo Jezusa Chrystusa. Wielką jest zbrodnią krzywoprzysięstwo i z tego względu, że przez nie uczynioną krzywdę bliźniemu zbyt trudno, a najczęściej niepodobna wynagrodzić. Naprzykład: przez krzywoprzysięstwo poniósł bliźni krzywdę na sławie lub majątku: czyż więc krzywoprzysięzca nawrócony zdobędzie się łatwo na taki heroizm, aby się przyznał do tej zbrodni i zechciał przed sądem odwołać swoje krzywoprzysięstwo, wiedząc, że prawa krajowe surowe za to naznaczają kary? a gdyby i odwołał, to nie będzie mieć wiary, bo słuszne ściągnie na siebie podejrzenie, iż pierwsza jego przysięga mogła być prawa, lecz że teraz, opłacony od przeciwniej strony, ma zamiar

dopuścić się fałszu. Przeto niepodobna wyrządzonej krzywdy nagrodzić; a podług nauki wiary świętej nie odpuszcza Bóg grzechu, jeżeli uczyniona krzywda bliźniemu wynagrodzoną nie będzie. Wielka to zbrodnia krzywoprzysięstwo, od której kapłani nie mają prawa przy świętej spowiedzi rozgrzeszać, ale potrzeba się udawać do wyższej zwierchności duchownej. Stąd zbyt trudno krzywoprzysięscy uniknąć wiecznego potępienia. Ale, prócz kary wiecznej, na zbrodniarzów tego rodzaju przygotowanej, częstokroć widzimy, że i w tym doczesnym życiu pospolicie karani bywają od Boga, doświadczając zgryzoty sumienia, nędzy, pogardy od prawych ludzi i niepowodzenia we wszystkiem. Obiecać co komu godziwego, uczynić pod przysięgą, a nie dotrzymać, jest także grzechem krzywoprzysięstwa. Obiecać zaś komu co niegodziwego, uczynić pod przysięgą, jest grzechem ciężkim, śmiertelnym, a dotrzymanie zaprzysiężonego słowa, jeszcze jest cięższym grzechem. Ciężko naprzykład zgrzeszył król Herod, przyrzekając pod przysięgą córce swojej uczynić, co ona zechce; lecz nierównie zgrzeszył ciężej, rozkazując, na jej żądanie, ściąć głowę św. Jana Chrzciciela. Nie powinien był niszczyć się z tej niegodziwej przysięgi.

Strzeżcie się, bracia katolicy! strzeżcie się zbrodni krzywoprzysięstwa! „*Niech będzie mowa wasza: jest, jest; nie, nie*”, podług Zbawcy naszego, wszędzie i zawsze, a mianowicie po wykonanej przysiędze. Choćbyście po przysiędze, wyznając prawdę, mieli utracić wielkie korzyści doczesne, choćbyście mieli narazić się możliwym, choćbyście mieli z ich strony ściągnąć na siebie zemstę i prześladowanie, choćbyście wy, kmiotkowie, mieli ściągnąć na siebie srogie kary, powinniście, jako Chrześcijanie, te ponosić, aniżeli dopuścić się zbrodni krzywoprzysięstwa, pomni na przestrołę Jezusa Chrystusa: „*Nie lękajcie się tego, który zabija ciało tylko, ale bójcie się Tego, który ciało i duszę może zesać na wieczne potępienie*”. Wielkimi zbrodniarzami są ci panowie, którzy dla uniknienia jakiej odpowiedzialności przed rządem, lub dla uniknienia jakiej straty doczesnej, nakazują, grożąc surowymi karami, swoim podwładnym, aby, urzędownie wezwani za świadków w ich sprawach, krzywoprzysięgli. Zbrodniarzami są wiel-

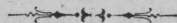
kiemi powiadam, bo oni nietylko stają się współnikami, lecz jeszcze pierwszą przyczyną krzywoprzysięstwa, ciężej nierównie grzeszą, niż gdyby sami krzywoprzysięgli, gdyż psują swoich poddanych, nie bacząc, że mają ścisły obowiązek, jako zwierzchnicy, czuwać nad ich moralnością, odprowadzać błądzących od złego. Tacy są to nie panowie, ale prawdziwe szatany dla dusz niewinnych, a nawet jeszcze gorsi od szatanów: gdyż ci przywodzą do grzechu pokusami, a tamci gwałtem do niego ciągną przemocą i srogimi postrachy. Odwykajcie także, bracia katolicy! od tych przysłów: jak Boga kocham, jak mi Bóg miły, dali-Bóg i t. p., bo przez lekkomyślne tych wyrazów wymawianie przestępuje się to drugie przykazanie Boga: „*Nie będziesz brał Imienia Pana Boga twego nadaremno*“. Wymawianie zaś, choćby z nieuwagi, dla potwierdzenia jakiego fałszu, będzie pewnym rodzajem krzywoprzysięstwa. Odwykajcie od tych nałogów; rodzice! odzwyczajajcie za młodu dziatki wasze od nich, jeżeli mają podobne nałogi, wiedząc, że one są obrazą Boga.

Równie wielkiem jak i krzywoprzysięstwo wykroczeniem przeciw drugiemu przykazaniu Boga, jest bluźnierstwo. Ta zbrodnia popełnia się: gdy się mówi z pogardą lub naśmiewiskiem o Bogu, o Jego przymiotach, o świętych Pańskich, o religii Boskiej lub jój świętych obrzędach; gdy w nieszczęściu jakim szemrze się na Boga, narzeka się na Niego, że jest niesprawiedliwym, że nie ma pieczy o człowieka i t. p.

O ciężkości téj zbrodni sądźmy, bracia katolicy! z tego, że Bóg rozkazał Mojżeszowi następny wyrok zapisać w prawie starego Zakonu: „*Ktoby bluźnił Imię Pańskie, śmiercią niech umrze, kamieniami go zabije wszystek lud, czyli byłby krajowiec, czyli też przychodzień*“ (Lev. XXIV. 16). I to prawo Mojżesza w starym Zakonie wykonywało się ściśle, jak czytamy w dalszych księgach starego Testamentu: a jeżeli Bóg w obecnych czasach nie karze w tém życiu tak surowo znieważających Jego Imię święte, to niezawodnie w życiu przyszłym nie unikną oni surowszej jeszcze, bo wiecznej kary. Biada tym, których milezenie Boga do czasu, ośmiela do nadużywania Jego cierpliwości, biada im! gdy zapominają

o straszny sądzie Jego, który podług świadectwa Zacharyjasza, proroka: „*Sądzić będzie z równą surowością zbójców i tych, co znieważają Jego święte Imię*“ (Zach. V. 3). Bóg, cierpiąc grzeszników do czasu, oczekuje ich pokuty; lecz skoro nie korzystają z miłosierdzia Bożego, będą musieli uleść surowej sprawiedliwości. Oto, w krótkich uwagach, objaśniłem, co nam Bóg zakazuje przez drugie przykazanie swoje: „*Nie będziesz brał Imienia Pana Boga twego nadaremno*“. Ale jeszcze wiedzieć powinniśmy, że Bóg tém swoim przykazaniem zaleca nam: abyśmy święte Imię Jego, gdzie tego wymaga chwała Boga, zbudowanie bliźniego, lub własna potrzeba nasza, wymawiali z uwagą i z najwyższem uszanowaniem. A to się stanie, gdy po pierwsze: święte Imię Boskie, religiją prawdziwą i to wszystko, co do niej należy, w potrzebie wyznawać będziemy publicznie, śmiało i z chlubą przed ludźmi. Po wtóre: gdy w potrzebach ciała i duszy nabożnie i z ufnością wzywać będziemy Jego pomocy. Potrzebie: gdy w rzeczach wielkiej wagi wzywać będziemy Boga na świadectwo, dla wykazania prawdy. Poczwarcie: gdy ślubów Bogu z namysłem i rozwąga uczynionych, wiernie dopełniać będziemy. Popiąte: gdy słowa Bożego chętnie i z pobożnością będziemy słuchali lub czytali i to słowo w czynach naszych okazywali. Poszóstę: nakoniec, gdy wszystko, co uczynimy, czynić zawsze będziemy w Imię Boga i ku Jego chwale. Na ten punkt ostatni zwróćcie szczególną uwagę, bracia katolicy! szczęście i niedolę, smutek i radość, pracę i odpoczynek, a nawet i posilek przyjmujcie w imię Boga i ofiarujcie wszystko na chwałę Jego. Święty Paweł, apostoł w tym względzie tak pisze do Koryntyjan: „*Czy jécie, czy pijecie, czy co innego czynicie, wszystko czyńcie na chwałę Boga*“ (I. Kor. X. 3). Możemy zatem, jak widzimy, cześć Boga nietylko samą modlitwą, lecz nawet jedzeniem, piciem, i każdą pracą, bylebyśmy tylko zachowali czystą intencją, miarę i porządek. Całe życie nasze będzie służbą Bożą, skoro tylko zachowamy zawsze czyste sumienie i wszystko działać będziemy w Imię Boga i dla Jego chwały. A tak służąc Bogu w życiu, doczesném, ile jest w mocy naszej, będziemy mogli być pewnymi zbawienia, być pewnymi uwiel-

biania Imienia Jego świętego w niebie, po wszystkie wieki Amen.



NAUKA XVII.

0 trzeciém przykazaniu Bożém.

„Pamiętaj, abyś dzień święty święcił“.

Krótkie to przykazanie Boga w pięciu tylko wyrazach zawarte, aby każdy łatwo mógł je pamiętać. Ale w téjże księdze Mojżesza, skąd ono wyjęte, czytamy jakby objaśnienie tego przykazania, przez samego Boga uczynione. „*Sześć dni robić będziesz* (powiedział Bóg do narodu żydowskiego, podając mu prawo na górze Synai) *i będziesz czynił wszystkie dzieła, ale dnia siódmego szabat Pana Boga jest; nie będziesz czynił żadnej roboty weń, ty i syn twój i córka twoja, sługa twój i służebnica twoja, bydło twoje i gość, który jest u ciebie. Orzeź sześć dni stwarzał Pan niebo i ziemię i morza, i wszystko, co w nich jest, i odpoczął dnia siódmego, i przeto błogosławił Pan dniowi sobotniemu i poświęcił go*“ (Exod. XX. 9 — 11). Lubo wszystkie dni należą do Pana Boga i nie ma żadnego, któregośmy używać nie byli powinni na cześć i chwałę Jego; lecz, że potrzeby doczesnego życia nie dozwalały nam trwać bez przerwy w ćwiczeniach religijnych, że one rozpraszają myśli nasze; zatem Bóg, jak sam przez sześć dni działał w stworzeniu świata, a dnia siódmego odpoczął i poświęcił go, tak człowiekowi, jakoście słyszeli, sześć dni w tygodniu, na wzór siebie, rozkazuje działać czyli pracować, na ułatwienie potrzeb, do utrzymania doczesnego życia, a w dzień siódmy wstrzymać się od pracy tego rodzaju, odpocząć i poświęcić go wyłącznie Bogu. Tym dniem spoczynku, w języku żydowskim nazwanym szabat, tym dniem, poświęconym Bogu, był i jest po dziś dzień u żydów dzień siódmy czyli ostatni w tygodniu, który i my mało odmiennym wyrazem

nazywamy: sobota. Lecz apostołowie, czy to z rozkazu Boga Zbawiciela, czy z natchnienia Ducha św. na dzień spoczynku, na dzień mający się poświęcić Bogu, nazwali dzień pierwszy w tygodniu, dlatego, że w tym dniu Jezus Chrystus zmartwychwstał i po dokonczeniu wielkiego dzieła zbawienia rodu ludzkiego, zaczął używać spoczynku; że w tym dniu Duch św. zstąpił na apostołów. I ten dzień Kościół święty swoim łacińskim językiem nazywał: *Dies Dominica*, co znaczy po polsku: dzień Pański, czyli Boski, to jest do Boga należący. Polacy bardzo trafnie ten dzień nazywają niedzielą, a tak nazywając, już wykazują, że dnia tego, z przykazania Boga, nie działać czyli robić niewolno, cokolwiek wyczerpuje siły człowieka: czyli wstrzymywać się powinniśmy od wszelkich prac służebnych. Żydzi to trzecie przykazanie Boże z największą ścisłością zachowywali i po dziś dzień, jak widzimy, zachowują, pamiętni może surowej kary, jaką Bóg wywarł na jednego gwałciela tego przykazania: gdy bowiem ujrano żyda w dzień sobotni zbierającego drewna na puszczy i pojmano, rozkazał Bóg Mojżeszowi, radzącemu się co z nim czynić, wyprowadzić go za obóz, ażeby tam cały lud zabił go kamieniami; co się też i stało. Zachowują, powiadam, żydzi to przykazanie: **Pamiętaj, abyś dzień święty święcił**, wstrzymując się w sobotę od wszelkiej pracy, od wszelkiej korzyści doczesnej. Już w piątek wieczorem zamykają kupcy swoje sklepy, żadnych nie odbywają targów, pieniędzy nawet do rąk nie przyjmują; w piątek zawczasu uprzątają swoje mieszkania, przygotowują jedzenie i napój na sobotę; nietylko porąbanych drzew, ani wody nie przyniosą do domów, ale nawet nie rozłożą ognia. Nawet bydła uwalniają w tym dniu od pracy. Widzimy, że gdy żyd furman jest w drodze, wiezie jakiego podróżnego, choćby znacznego urzędnika, już wczesnie w piątek wieczorem zatrzymuje się gdzieś u żydów i cały dzień sobotni tam przepędza. Ale czy żydzi, wstrzymując się od pracy, cały dzień sobotni całkowicie są beczynnymi? Nie: zrana i wieczór znaczny przeciąg czasu obracają na modlitwę wspólną, znaczną część dnia na czytanie Pisma św., a resztę na odpoczynek. Kościół św., ta prawdziwa matka nasza, jakby zbytecznie zako-

chana w nas, w swoich działkach, nie tylko dbając o nasze zbawienie, ale jeszcze i o doczesne wygody, nie zakazuje nam rozniecania ognia, gotowania jedzenia, uprzątnienia mieszkania, zaprzęgania koni, by gdzieś pojechać i t. d. Ale zakazuje pracy rolniczej, rzemieślniczej, czyli wszelkiej służebnej w dni świąteczne. Tymczasem zaś obaczmy: czy wszyscy Chrześcijanie katolicy, te dzieci Kościoła św., te dzieci niebieskiego Ojca, są posłuszni zakazowi Boga razem i Kościoła? Wyjdźmy latem w niedzielę i w dni świąteczne w pole, obejrzymy się na wszystkie strony, a zobaczymy katolików, tam wiążących snopy zboża, ówdzie grabiących lub składających w stogi albo na wozy siano, gdzieindziej wiozących zboże; obaczmy w dni świąteczne drogi, pokryte wozami ze zbożem i innemi rzeczami, dążącemi na targi. Pójdźmy do lasu, i tam, nawet w tym samym czasie, kiedy się odbywa Najświętsza ofiara Mszy za parafjan, kiedy po kościołach głosi się dla nich nauka zbawienia, to oni zbierają jagody, grzyby, orzechy, albo po rzekach łapią ryby; ta bagatela dla nich droższa, więcej znaczy, niż przykazania Boga i Kościoła, niż sam Bóg, niż zbawienie duszy! Pójdźmy w dni świąteczne do domów chrześcijańskich: tam znajdziemy przemierzających lub przespływających zboże, obaczmy rąbiących drwa, gospodynie piekące lub rozczyniające chleb i tym podobnie. Słowem: prace służebne w niedzielę i święta odbywają się bez różnicy, jak w dnie powszednie. O, bracia katolicy! wszakże to sam Bóg nakazuje: „*Pamiętaj, abyś dzień święty święcił*“ — a zakazuje surowo, jakby grożąc, gdy na początku tego przykazania używa znaczącego wyrazu: *pamiętaj!* Przed żadnem innem przykazaniem nie ma tego wyrazu, co jest znakiem, iż to przykazanie nader ważne, że Bóg, jako Bóg, przewidział, iż to przykazanie Jego najwięcej pogwałcanem będzie: i dlatego podaje je do zachowania z groźbą. Jakże więc wy ośmielacie się je gwałcić, jakby natrzasając się z Boga? Wszakże ten nasz najlepszy Ojciec niebieski pozwala nam pracować sześć dni na korzyść doczesną, dla ciała, co się w proch kiedyś rozsypie, a dzień siódmy, dzień jeden tylko w tygodniu, sobie wyłącza! Chee On, abyśmy siódmą przynajmniej

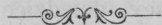
część darowanego nam czasu Jemu zwracali, Jemu szczególnie poświęcili na chwałę; albo raczej żebyśmy poświęcili sobie, dla zapewnienia losu wiecznego nieśmiertelnej duszy naszej, w życiu przyszłym. Powieǳcie, ach powieǳcie, gwałcicie tego przykazania! czyliż szkoda dzień jeden poświęcić Bogu i swojemu zbawieniu? Powieǳcie zresztą, czyście wy bogatsi od tych, co w dni świąteczne nie pracują? Niejeden podobno odpowie z was: dlatego też pracujemy w dni nawet zakazane, żeśmy biedni, że praca w ciągu sześciu dni tygodnia niedostateczna dla zarobienia chleba. A ja wam zaręczam, żeście dlatego w niedostatkach i nędzy, że gwałcicie dnie świąteczne: bo praca wasza, w dniach od Boga zakazanych, jako przeciwna woli Jego świętej, jest przeklęta: nie tylko nie przynosi wam pożytku, ale jeszcze ściaga niebłogosławieństwo Boże i na skutek pracy, w dni powszednie wykonywanej. Odezwie się niejeden kmiotek: w mojej chacie mało robotników, a i ci ledwie wystarczyć mogą na odbycie najrozmaitszych ciężarów, szarwarków itd.; cały tydzień pracuję we dworze, gdybyśmy więc nie pracowali dla siebie w dni świąteczne, pomarlibyśmy z głodu. Skoro Bóg i ludzie widzą, że ta odezwa wasza jest sprawiedliwa, ten grzech ciężki, ta zbrodnia nie na wasze dusze, ale na dusze bezwzględnych, barbarzyńskich i bezbożnych słuźbodawców padnie; pracujcie, wylévając łzy żalu, że nie możecie dopełnić tego tak wielkiego przykazania Boga, waszego, pracujcie, zasyłając gorące westchnienia do Boga, aby waszym panom dał upamiętanie, natchnął ich ludzkością i bojaźnią swoją, aby się nie stawali przyczyną do gwałcenia Jego przykazania: „*Pamiętaj, abyś dzień święty święcił*“.

Wielkim jest występkiem w niedzielę i święta pracować, ale i zupełnie próżnować w te dni, także jest występkiem. „*Przez sześć dni stwarzał Bóg niebo i ziemię i morze i wszystko, co w nich jest i odpoczął dnia siódmego, i przeto błogosławił Pan dniowi sobotniemu i poświęcił go*“, powiada Pismo Boże. Oto właśnie czynność nasza, abyśmy w dnie niedzielne i świąteczne oddawali Bogu cześć i chwałę, poświęcając znaczną część dnia na modły, na rozważanie dzieła Stwórcy, Jego wszechmoc-

ności i dobroci: na rozważanie dzieła Odkupienia, miłosierdzia i miłości bez granic ku nam Zbawiciela Pana: abyśmy przywodzili sobie na pamięć Jego naukę, a czyniąc postanowienie urządzania życia naszego podług téj nauki, podług Jego przykładów życia, nam zostawionych, abyśmy niejako wypłacali się wzajemną ku Niemu miłością. Do tego powinno być pomocą słuchanie Słowa Bożego, lub czytanie pobożnych ksiąg; abyśmy według przykazania Kościoła św., téj Oblubienicy Jezusa Chrystusa, téj matki naszéj, bywali na Mszy św., abyśmy wchodzili w samych siebie, zastanawiając się nad stanem sumienia swojego, — a postrzegłszy je obciążone grzechami, starali się je oczyścić, przez św. Sakrament pokuty. Nakoniec, abyśmy w te dni szczególnie wykonywali uczynki miłosierdzia ku bliźnim, tak co do duszy jak i co do ciała, skoro do tego podaje się sposobność. Oto czynności dni świętych. Oto sposób poświęcenia ich Bogu, oto sposób pracowania na zbawienie duszy! I takie to czynności, podług ducha Kościoła św., zajmować nas powinny przynajmniej przez większą część dnia: resztę zaś czasu można poświęcić na odpoczynek, na robienie planu gospodarskich zatrudnień w ciągu przyszłego tygodnia: można poświęcić i na niewinne rozrywki a zabawy w bogobojném towarzystwie. Wielkim jest występkiem odbywać w święta prace służebne, bo te dni Bóg chce mieć wyłącznie dla siebie poświęcone. Skoro więc sposobami powyżej opisanemi nie poświęcamy ich Bogu, ale obracamy na korzyść naszą doczesną, wtenczas jakbyśmy wydzierali Bogu Jego własność, a sobie ją przywłaszczali; grzechem jest całe dni świąteczne trawić na ospalstwie, na zabawach, choćby i wcale niewinnych; lecz daleko jest większym występkiem przepędzać je na obrazie Boga, aniżeli w nie pracować; ci, którzy tak postępują, zdają się wydzierać własność Boga i ofiarować ją czartu, co jest prawdziwem świętokradztwem. A małoż między katolikami podobnego świętokradztwa? Czyliż niedaleko więcej popełnia się grzechów w niedziele i święta, aniżeli w dni powszednie? Kiedyż częstsze dają się widzieć po chatach kłótnie, przekleństwa i bitwy, po karczmach przebrzydłe pijaństwa, wszeteczne mowy, pieśni i swawole, jeżeli nie

w niedziele i święta? O ludzie zuchwali! gdzie wasza wiara? gdzie wasz rozum? kiedy się odważacie nawspak przewracać rozporządzenia Boskie i bez bojaźni gwałcicie przykazania Stwórcy; kiedy postępujecie jak zwierzęta, nie myśląc, że w wieczności czeka niebo albo piekło nieśmiertelną duszę waszą; nie myśląc, że pogwałcanie przykazań Bożych sprowadza nawet i w tém życiu rozmaite klęski i nieszczęścia?! „*Jeżeli synowie jego opuszczą zakon mój, a w sądziech moich chodzić nie będą, jeżeli zgwałcą sprawiedliwość moje, a nie będą strzedz przykazania mego, nawiędzę przestępstwa ich różga, a grzechy ich biczami*“ (Ps. LXXXVIII. 30—33) — powiada Bóg przez usta Proroka. O! Chrześcijanie katolicy! wołam ja na was słowami Nehemijasza, uskarżającego się na żydów po powrocie z niewoli babilońskiej: „*Dlaczego czynicie przeciw przykazaniu, które Bóg wam podał i znieważacie dzień, który sobie zachował? czyli nie wiecie, że tak czyniąc jak wy czynicie, ojcowie wasi ściągali na nas i na to miasto wszystkie nieszczęścia, kterými Bóg ich obarczył, czyliż chcecie coraz bardziej rozjadrzać gniew Pański, pogwałcając Jego szabat*“? (II. Ezdr. XII. 17—18). Ocknijcie się o ludzie, wy, rozumne istoty! wy, Chrześcijanie katolicy, wybrani Bosey, dziedzice nieba! ocknijcie się powiadam, z tego uśpienia religijnego, pocznijcie żyć życiem chrześcijańskiem, zachowując przykazania Boga, a szczególniej pamiętajcie, abyście dni święte święcili! Zaniechajcie w te dni wszelkich robót służebnych, przybywajcie do kościoła dla oddania Bogu chwały, dla podziękownia Mu za niezliczone dobrodziejstwa materyjalne i duchowe, dla uproszenia łask potrzebnych, przez pośrednictwo ofiary mszy świętęj; przybywajcie do świątyni Pańskiéj, do téj szkoły Jezusa Chrystusa, dla naczenia się koniecznych wiadomości o Bogu, o Jego woli świętęj względem was, o waszém przeznaczeniu i o drodze do niego wiodącęj; dla nauczania się obowiązków względem Boga, względem bliźnich i względem siebie samych! Powróciwszy zaś z kościoła do domów waszych, powtarzajcie między sobą nauki słyszane, starając się zastosować je do swoich obyczajów. Zbierajcie się do pobożnych domów, gdzie się znajduje osoba czytać umiejąca; tam po-

słuchajcie jakieś książki duchownej. Wykonujecie między sobą uczynki miłosierne; наконец odpocznijcie, albo zabawcie się niewinnie. A gdy tak postępować będziecie, wtenczas tylko dacie dowód, żeście Chrześcijanami-katolikami nie z imienia, ale z istoty; wtenczas znikną z pośród was występki, które dotychczas były zgorszeniem dla niewiernych i odszczepieńców; oni was widząc świętymi, wcale różnymi od siebie, uznają, że ta religija jest prawdziwie Boską, gdy was tak ożywia, gdy was tak uświęca i będą nawracać się na łono Kościoła naszego, jak niegdyś nawracali się poganie, zapatrując się na święte obyczaje pierwszych Chrześcijan. Gdy tak postępować będziecie, wtenczas Bóg miłosierny, ten nasz Ojciec niebieski błogosławić będzie pracom waszym, w dniach powszednich podjętym, błogosławić będzie waszym działkom i całemu domostwu; oddali od was niedostatki i nędze, różne klęski i nieszczęścia; obdarzy was łubym spokojem, jakiego świat dać nie może; obdarzy was szczęściem w sumieniu, w duszy waszej, tém to jedynem i prawdziwem szczęściem, które jest zadatkiem szczęścia niebieskiego. Amen.



NAUKA XVIII.

● czwartém przykazaniu Bożém.

„Czeij ojca twego i matkę swoją“.

W poprzednich naukach wyłożyłem trzy pierwsze przykazania Boskie, odnoszące się do samego Boga, teraz następuje objaśnienie siedmiu przykazań, odnoszących się do bliźnich. A że dla każdego człowieka najbliższym jest ojciec i matka, zatem Bóg daje nam na samym początku przykazanie swoje, tyjące się powinności dzieci ku rodzicom. Zastanówmy się naprzód nad brzmieniem tego przykazania. Wszystkie przykazania względem bliźnich zamykają się temi słowy: „Kochaj bliźniego, jak samego

siebie“; to jest: co chcemy, aby każdy człowiek nam czynił, to czynmy dla każdego i przeciwnie: czego nie chcemy doświadczać od innych, nie wyrządzajmy tego drugim. Oto treść naszych powinności ku bliźnim.

Lecz powinności nasze ku rodzicom daleko są rozleglejsze. Nie rozkazuje nam Bóg: kochaj ojca i matkę, ale „*czeij ojca swego i matkę swoją*“. Św. Paweł, apostoł, pisząc do Efezów o tém przykazaniu, wyraża obiecaną nagrodę od Boga, za wypełnienie jego, gdy mówi: „*Czeij ojca swego i matkę swoją; to przykazanie jest pierwsze w obietnicy, aby ci się dobrze działo i żebyś był długowieczny na ziemi*“. (Efez. XI. 23). Te przytoczone słowa Pisma Bożego dowodzą, że po Bogu pierwsza należy cześć rodzicom, gdyż oni na ziemi dla dzieci swoich są zastępcami samego Boga. Ich to używa Bóg, jako narzędzi do stworzenia ludzi, ich używa jako narzędzi Opatrzności swojej dla małych dzieci. Żwierzę, rodząc się, przynosi sobie odzież; jeden, drugi miesiąc potrzebuje od matki pokarmu, a potem samo sobie, bez niczyjej pomocy, przyrodzoną instyktom wiedzione, zaradzi do utrzymania życia swojego. Nie tak się dzieje z człowiekiem: on przychodzi na świat nagi i w stanie najwyższego niedośięstwa; w nim z początku ledwo iskierka postrzega się życia, jest prawie bezwładny: przez lat kilkanaście troskliwość ojca i matki musi zaspakajać liczne potrzeby jego życia; a do tego musi usposabiać się dziecię do jakichś czynności, do jakichś obowiązków, którymi w ciągu życia swojego ma zająć się w społeczności ludzkiej, za dopełnienie których ma od téjże społeczności odbierać to wszystko, czego potrzebuje do utrzymania i uprzyjemnienia życia swojego. O! jakże wielkiego starania, zachodu, poświęcenia się i kosztu potrzeba ze strony rodziców na wychowanie dzieci! Nie utrzymałby się ród ludzki, gdyby Bóg nie wlał w serce ojca, a bardziej jeszcze w serce matki wielkiego przywiązania, wielkiej miłości ku swoim dzieciom. Miłość ta sprawuje, iż dzieci są dla swych rodziców najkosztowniejszym skarbem na tym świecie i największe trudy dla nich podjęte czyni lekkimi i słodkimi, miłość ta sprawuje, że dzieci jedynem ich stają się celem, jedyną sprężyną pracy, skrzętności i zabiegów,

w przeciagu całego życia na tej ziemi. Stąd wypada, że gdyby nawet Bóg nie przykazywał dzieciom czcić rodziców swoich, to sam rozum, samo serce tę cześć im nakazuje. Ta cześć zależy na uszanowaniu, wzajemnej miłości, posłuszeństwie i na dawaniu wsparcia, gdy tego potrzebują rodzice. Pierwszą tedy powinnością dzieci ku rodzicom jest uszanowanie i ono nie powinno być nigdy naruszonem, bez względu na okoliczności, w jakich się znaleźć mogą rodzice lub dzieci. Uszanowanie zależy na tém: aby dzieci od swoich rodziców, rady, przestrogi upominania, a nawet i kary z wszelką powolnością przyjmowały, aby do nich zawsze z uszanowaniem i przyzwoitym względem przemawiały, aby się lękały najmniejszego ich obrażenia i zasmucenia, wystrzegały się troskliwie tego wszystkiego, coby ich zniechęcić lub zmartwić mogło; aby ich wady, jeżeli mają jakie, starannie pokrywały i usiłowały ile możności, wymawiać, aby ich kaprysy nawet cierpliwie, znosiły. Ta powinność dzieci ku rodzicom jest bardzo ważna, albo raczej najważniejsza ze wszystkich powinności, jakie tylko ma człowiek względem ludzi; niedopełnienie jej jest zbrodnią; przekonujemy się o tém z wyroków Pisma Bożego: „*Przechłęty, który nie czci ojca swego i matki*“ (Deut. XXVII. 16); i na inném miejscu czytamy: „*Ktoby złorzeczył ojcu lub matce, niech śmiercią umrze*“ (św. Mar. VII. 10). A za dopełnienie tej powinności obiecuje się nagroda: „*Czcij ojca swego uczynkiem, mową i wszelką cierpliwością, aby na cię od niego przyszło błogosławieństwo i jego błogosławieństwo aby trwało aż do końca*“ (Ekkł. III. 9—10). Drugą powinnością dzieci jest kochać rodziców. Potrzebaż wam, synowie i córki, dowodzić tej powinności? Sami tylko zastanówcie się z uwagą, a we własnych sercach uczujecie tę powinność. Wszakże to rodzice dali wam życie, wszakże to matki, pasując się ze śmiercią, wydały was na świat. Rodzice zajmowali się niemowlęctwem waszém, podejmowali koło was starania, nieraz przykre i drażliwe, a podejmowali z ochotą. Nie żalowali kosztu na wasze wychowanie, nader troskliwi byli o wasze zdrowie, choroba wasza była ich chorobą. O! ileż to noey bezsensnych przepędziła niejedna matka, schyłona nad kolébką swego

dziecięcia, ileż to razy płacz jego przeszywał bolescią serce macierzyńskie! Czyliż więc serca wasze, synowie i córki! nie nakazują kochać nawzajem rodziców swoich? kochać ich miłością tkliwą i stałą, taką, jaką rodzice was kochają? Dzieci, niekochające swoich rodziców, są to niewdzięczniki, nie Chrześcijanie, bo nieposłuszne Bogu, są to wyrodki przyrody ludzkiej, albo raczej nie są to ludzie, bo nie mają serca: są to kamienie, są to zimnego lodu bryły, są to potwory!...

Trzecią powinnością dzieci ku rodzicom jest posłuszeństwo: „*Dzieci! (powiada św. Paweł, ap.), bądźcie posłuszne rodzicom waszym w Panu, bo to jest rzecz słuszną*“ (Efez. VI., 1); i na inném miejscu Pisma Bożego czytamy: „*Kto się boi Pana, ten czci rodziców i jako panom służyć będzie tym, którzy go porodzą*“ (Ekkł. III. 8). Piękny wzór mają dzieci posłuszeństwa rodzicom w Jezusie Chrystusie: Ten, lubo był Bogiem-człowiekiem, Stwórcą i Wszechwładcą, był jednak posłusznym Najświętszej Matce swojej i św. Józefowi, swojemu opiekunowi. Dzieci, niesłuchające rodziców swoich, albo pełniące ich wolę z niechęci i musu, nie mają ani uszanowania, ani miłości dla nich należnej, bo posłuszeństwo jest skutkiem uszanowania i miłości.

Apostoł rozkazuje dzieciom słuchać rodziców, ale słuchać w Panu, to się rozumie: że gdyby rodzice rozkazywali dzieciom czynić to, co zakazuje Bóg, w takim razie posłuszeństwo ku rodzicom byłoby występkiem, gdyż każdy człowiek bardziej słuchać powinien Boga, aniżeli ludzi.

Czwartą nakoniec powinnością dzieci ku rodzicom jest wspomagać i wspierać ich w potrzebach, tak co do ciała, jak i co do duszy. Gdy ich dotknie ubóstwo, dzieci powinni ratować, i, ile są w możności, dbać o wygodę ich życia, stosownie do stanu; gdy chorobą jaką dotknięci zostaną, dzieci powinny wszelkimi użyć godziwych środków do powrócenia im zdrowia,łożyć starania i kosztu na sprowadzenie lekarzów i dostarczanie lekarstw; gdyby rodzice wpadli w złe jakie nałogi, dzieci dorosłe znosząc je cierpliwie, powinny z pokorą prosić i błagać, aby się poprawili; jeżeliby prośby pożądanego nie uczyniły skutku, użyć do tego roztropnych przyjaciół, albo właści-

więć bogobojnych i rozsądnych kapłanów i częste zasylać modły do Boga o ich poprawę; gdy rodzice okaza się w niebezpieczeństwie życia, powinni dzieci rozmaitemi sposoby doprowadzić ich do opatrzenia się św. Sakramentami; w razie ich śmierci oddać im ostatnią posługę, stosowną do stanu i majątku, ściśle spełnić ostateczną ich wolę, i nakoniec, przez częste modlitwy, jałmużny, najświętszą ofiarę Mszy i inne dobre uczynki, wspomagać ich dusze. Oto na czém zależy wypełnienie tego przykazania Bożego: „*Czcij ojca twego i matkę twoją*“. Bóg, samo przyrodzenie, święta sprawiedliwość i prawa krajowe zalecają cześć rodziców. Bóg za pogwałcenie tego przykazania swojego, jakieście słyszeli, miotą przekleństwo; prawo starego Zakonu wskazywało na śmierć doczesną, a w wieczności grozi karą w piekle; i lubo kara śmierci za to ustała w Chrześcijaństwie, lecz skutki przekleństwa Bożego w tém życiu na złych dzieciach okazują się pospolicie. Samo serce własne karze dzieci, nieszanujące rodziców swoich, czyniąc wyrzuty i budząc zgryzoty sumienia; wyrodne dzieci przed sądem oskarżone, sądzone i karane bywają podług ustaw, jak kryminaliści czyli zbrodniarze; mimo to wszystko, wiele, oh! i jak wiele wyrodných dzieci chrześcijańskich, a mało i bardzo mało znaleźć można synów i córek, należycie szanujących rodziców swoich! Przypatrzmy się wyższej klasie społeczności: tam po kilka i kilkanaście razy ojciec lub matka zaleca dzieciom to lub owo zrobić, tego lub owego zaniechać: dzieci albo wcale nie słuchają, albo spełniają to zalecenie z bojaźni tylko, jeżeli mają energicznych i srogich rodziców; a spełniają szemrząc, narzekając, a czasem i złorzeczac słowami lub w duchu. Gdy już dorosły, kończą kurs nauk, a jeszcze zajmą jakąś posadę w społeczności, to częstokroć zarażeni egoizmem czyli dzikiem samolubstwem i zarozumiałością, poglądają na swoich rodziców z niejakiemś politowaniem, jak na niższych od siebie i już sami od nich wymagają uszanowania. W występniem lub niewłaściwem postępowaniu swoim, rad, przestroż i napomnień rodzicielskich nietylko nie przyjmują z wszelką uległością, jakby powinni, lecz jeszcze odpowiadają im niekiedy ostro i z pogardą. Nie jedna matka ze łzami znosi dziwactwa

i kaprysy córki swojej, postępuje podług jęj widzimisie, tak, iż matka córki swojej zdaje się być sługą. W pospółstwie: nieposłuszeństwo, kradzież, hardość dzieci ku rodzicom, prawie są powszechne, a nieraz daje się słyszeć i przekleństwo, miotane przez dzieci na swoich rodziców; nieraz widzieć ich można opuszczonych od dzieci, gdy obciążeni wiekiem lub słabościami jakimi, niezdolni są do pracy; nie jedno wyrodne dziecko wyprawuje ich z chaty, łachmanami okrytych, torbami obwieszanych, na żebranie. Wy, którzy tak postępujecie z rodzicami waszemi, utkwijcie sobie głęboko w pamięci następujące zdarzenie: Pewien gospodarz, ojca swojego, niezdolnego już do pracy ze starości i niemocy, wywiózł w dziecięcej kolasce na rozstajną, publiczną drogę i z kolaską zostawiwszy, powracał do domu: mały jego synek towarzyszący tój wyprawie, powiedział: na co zostawiłeś tatko dziadunia? dlatego, rzekł ojciec, że gdy sam nie może zarobić chleba, aby go podróżni jałmużną żywili. To dobrze, powiedział syn, ale zabierz kolaskę, bo gdy ty, ojcze, staniesz się niedołęgą, to ja wtenczas ciebie w nią także wywiozę!... Tak, bracia katolicy; pospolicie sprawdza się to przysłowie: „*jaka miara mierzycie, taką wam odmierzono będzie*“, bo Bóg jest sprawiedliwy. Wyrodne, bezbożne dzieci, napominane przez rodzinę, zwierchność lub kapłanów za swoje niegodziwe względem rodziców postępowanie, tém się chcą usprawiedliwić, że rodzice są zbyt dziwaczni, kapryśni, czyniący niepokój w domu, dlatego nie mogą być dla nich z należytem uszanowaniem, nie mogą ich kochać i chować przy sobie. Bywają, na nieszczęście, tacy rodzice; lecz jeżeli wady, a nawet występki bliźniego nie uwalniają nas od nakazanej miłości ku niemu, to tém bardziej wady rodziców nie uwalniają dzieci od zaleconego przez Boga dla nich uszanowania i pomocy. Żli rodzice są to właśnie krzyżem Pańskim dla dzieci, który nosić powinny, a za to czeka ich w wieczności obfita nagroda: przeciwnie postępując, wielką odniosą tam karę, a tu doznają niebłogosławieństwa Bożego. Lecz i panowie lub jakakolwiek zwierchność, niezmuszająca podwładnych swoich rozmaitemi środkami do wypełniania obowiązków względem rodziców, jako i innych, ciężko kiedyś odpowiedzą przed Bogiem.

Po rodzicach następuje Zwierzchność, której także należy się od podwładnych: cześć, uszanowanie i posłuszeństwo.

Bóg jako sam jest Stwórcą wszystkich ludzi, tak sam jest i ich rządcą; lecz jako po stworzeniu bezpośredniem pierwszych ludzi: Adama i Ewy, nadal rozmnaża ludzi przez ludzi, tak podobnie i rządzi ludźmi przez ludzi, czyli do rządzenia ludźmi używa innych ludzi, jako narzędzi. W początkach świata ojcowie byli najwyższymi i samowładnymi rządcami swoich rodzin, swojego pokolenia; potem, gdy się ludzie znacznie rozmnożyli i zaczęli łączyć się w towarzystwa i tym sposobem tworzyć narody, Bóg postanowił nad niemi najwyższych rządców, których nazwano królami, cesarzami, monarchami i t. p. Ci, nie będąc w stanie w narodach sami osobiście załatwiać rozmaitych spraw, przybierają do pomocy innych ludzi, których urzędnikami nazywamy, a którzy w imieniu swoich monarchów działają. I bez takich to zwierzchności, bez tych silnych ogniw wielkiego łańcucha społeczności ludzkiej, nie może być w niej porządku i spokoju, następnie nie mogłaby się ona w żaden sposób utrzymać.

Bóg sam, lub pośrednio, stanowi wielką zwierzchność, dobrą lub złą, stosownie do zasług ludzkich, i ona powinna być uważana jako narzędzie i namiestnictwo samego Boga na ziemi: „*Nad każdym narodem* (powiada Pismo Boże) *postanowił przełożonego.*“ (Exod. XVII. 14).

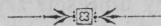
Wszystkim więc władzom, tak cywilnym, pod względem społecznego porządku, jako i duchownym, pod względem religijnym, ścisły i sumienny mamy obowiązek ulegać, być posłusznymi, szanować te władze i kochać. Apostoł narodów to nam zaleca, mówiąc: „*Wszelka dusza* (to jest każdy człowiek) *niechaj będzie poddana wyższym zwierzchnościom.* Albowiem nie masz zwierzchności, jedno od Boga są postanowione. Przeto kto się sprzeciwia zwierzchności, sprzeciwia się postanowieniu Bożemu. A którzy się sprzeciwiają, ci potępienie sobie nabywają. Albowiem przełożeni nie są na postrach dobremu uczynkowi, ale złemu. A chcesz nie bać się urzędu? czyni co jest dobrego, a będziesz miał chwałę od niego. Albowiem jest

śluga Bożym tobie ku dobremu. Lecz jeżeli uczynisz co złego, bój się, bo nie bez przyczyny miecz nosi. Albowiem jest sluga Bożym: mścicielem ku gniewu temu, który złość czyni. Przeto z potrzeby bądźcie poddani, nie tylko dla gniewu, ale też dla sumienia... Oddawajcie zatem wszystkim, coście powinni, komu podatek, podatek; komu cło, cło; komu bojaźń, bojaźń; komu cześć, cześć“ (Rzym. XII. 1 — 7). Dopóty są słowa Apostoła.

Niechaj nikt nie mówi: nie powinienem ulegać urzędu, nie powinienem ich szanować, gdy oni są złymi. Gdy oni są złymi, przed Bogiem za to ciężko odpowiedzą, lecz uległość i szacunek należy do nich, jako dla namiestników Bożych, od podwładnych; ci zatem, za nieoddawanie tej należności, będą od Boga karani. Jeżeli bardzo i bardzo wielu urzędników jest złych, to czy nie dlatego tylko Bóg sprawiedliwy umieścił złych ludzi na urzędach, ażeby przez to złych i niesumiennych podwładnych ukarać? A zatem, my wszyscy, bracia katolicy! podwładnikorostmy bogobojni, tak świeckim jak i duchownym władzom, nie wglądając, czy są dobre, czy złe, bo za nie przed Bogiem nie odpowiemy; ulegajmy i szanujmy je, jak Bóg przykazał, często zasyłajmy do nieba modły nasze, aby Bóg raczył wszelkiemi władzami kierować, podług świętej woli swojej.

Co się powiedziało o władzach i o powinnościach ku nim podwładnych, to się odnosi do panów i gospodarzów i do powinności ku nim poddanych i służących. Posłuchajcie wy ostatni, co do was mówi Apostoł Paweł św.: „*Śludzy posłuszni bądźcie panom wedle ciała z bojaźnią i ze drżeniem, w prostocie serca waszego, jako Chrystusowi, nie na oko służąc, jakoby ludziom podobając, ale jako śludzy Chrystusowi, czyniąc wolę Bożą z serca, z dobrą wolą służąc, jako Panu, a nie ludziom.*“ (Efez. VI. 5—7). Nietylko rodzicom od dzieci, zwierzchności, panom i gospodarzom od podwładnych i sług należy uszanowanie, ale jeszcze należy ono starym od młodych; nakazuje to Pismo Boże starego Testamentu: „*Przed głową sędziwą powstań, a uczcij osobę starego.*“ (Lev. XIX. 32). I św. Paweł, ap. zaleca: „*Starszego nie łaj, ale proś jako ojca, stare białogłowy jako matki.*“ (I. Tym. 5. 12).

Oto powinności, jakie Bóg wkłada na nas czwartém przykazaniem swoim. Skądże więc pochodzi, że tak wielu między nami gwałcicieli tego przykazania Bożego? skąd pochodzi, że rzadki ojciec i matka, którzyby nie narzekali, lecz nie ronili nad złemi dziećmi swojemi? że rzadki rządcą, pan i gospodarz, któryby nie utyskiwał na hardość, nieposłuszeństwo i niewierność podwładnych, poddanych i służących? O nie skądinąd po części, jak po 1-e: ze złego wychowania dziatki; po 2-re: ze złego obchodzenia się rodziców z dziećmi, zwierzchników z podwładnymi; jakie więc być powinno to wychowanie i obchodzenie się, a jakie pospolicie bywa, na niedolę naszą, — o tém na przyszłej nauce, skoro Bóg pozwoli i dopomóż, mówić do was będę.



NAUKA XIX.

O powinnościach rodziców i nauczycieli ku dzieciom, zwierzchności ku podwładnym.

„Jeśli kto o swych, a najwięcej o domowych pieczy nie ma, zaprzął się wiary i jest gorszy niżli niewierny“.

I. Tym. V. 8.

Sam Bóg nakazał cześć, uszanowanie, posłuszeństwo i miłość dzieci ku swoim rodzicom; sam Bóg nakazał uszanowanie, posłuszeństwo podwładnym, poddanym i sługom ku swoim zwierzchnikom, panom i gospodarzom, jak się mówiło na przeszłej nauce. I oni mają prawo tego pomagać się od nich. Ale też, ze swojej strony, rodzice, zwierzchnicy, panowie i gospodarze ścisłym wypełnianiem obowiązków swoich, jakie Bóg również i na nich włożył, zasługiwać na to powinni. Ten jest jedyny środek dla nich, do osiągnięcia prawa swojego.

Matka, nosząc w żywocie jeszcze dziecko, już ma powinności dla niego. Należy jej pilnie czuwać, aby w zwyyczajnej porze wydała go na świat, a wydała zdrowe; zatem powinna, pod ciężką odpowiedzialnością przed Bogiem, wystrzegać się wszystkiego, co może ją gwałtownie poruszyć i wstrząsnąć, tak co do ciała, jak i co do umysłu; wystrzegać się powinna ciężkiej pracy, a zwłaszcza podejmowania znacznych ciężarów; wystrzegać się przebrania miary w pokarmach, a bardziej jeszcze w napojach, czyli przebrzydłego pijaństwa; wystrzegać się nakoniec wszelkich potwornych widoków; bo to wszystko nader zgubne ma wpływy na dziecko. Gdy zaś je szczęśliwie na świat wyda, sama karmić powinna: „*Niechaj nie wstydzi się być karmicielką, która została matką*“, mówi św. Chryzostom; samo nawet przyrodzenie ją do tego obowiązuje. Lecz gdy matki pokarm jest niewystarczający dla dziecka, lub stan zdrowia nie pozwala samą karmić, niechaj z największą troskliwością dobióra kobietę zamezną na zastępstwo siebie; niechaj wyszuka zdrowej, cnotliwej i szczęśliwego temperamentu osoby: bo podług zdania najbogiejszych i doświadczonych lekarzów, z piersi karmicielki dziecko wysysa zdrowie lub chorobę, skłonności dobre lub złe na wiek swój cały. Niechaj matka lub karmicielka razem z sobą niemowlęcia spać nie kładzie, lecz do osobnej kołyski, i to się zaleca od ciężkim grzechem, raz, że to niezdrowo dla niemowlęcia, a nadewszystko, że częste bywają przypadki uduszenia. Gdy dzieci cokolwiek mówić poczynają, należy przyuczać je do zęganania się, do odmawiania paciorka. Powinny się przyzwyczajać, aby bez paciorka nigdy nie przystępowały do posiłku, bez niego nie poczynęły, ani kończyły dnia. Należy od samego dzieciństwa uczyć je katechizmu, gruntownych zasad religii św., miłości i bojaźni Bożej, miłości bliźniego, i ta nauka ze wzrostem dzieci wzrastać powinna i mieć pierwszeństwo przed wszystkiemi innemi, bo ona stanowi prawdziwą mądrość, a tém samą posadę szczęścia człowieka i na ziemi i w wieczności. Sam Duch św. powiada, przez usta psalmisty Pańskiego: „*Początek mądrości bojaźń Pańska*.“ (Ps. CX. 10). Tak, bracia katolicy! przekonani być powinniśmy, że tylko ugruntowanie w religii św. prawdziwie

kształci serce człowieka, czyni go istotnie dobrym, czyni go miłym w oczach Boga i ludzi, pożytecznym społeczności. Bez tej nauki inna światowa, choćby i największa, niepożyteczna, owszem szkodliwa, tak dla tego, kto ją posiada, jak i dla społeczności ludzkiej. Wielka nauka w sercu bezbożnym, to miecz w ręku szalonego. Tej prawdy nie trzeba dowodzić. Przejrzyjmy tylko dzieje narodów, a mianowicie dzieje Kościoła św., a tam znajdziemy wiele bolesnych przykładów, jak ludzie uczeni, a bez bojaźni Bożej, potoki łez i krwi ludzkiej wylęwali i wylęwają. Rodzice więc i wy ich zastępcy, nauczyciele! wołam na was i imieniem Boga zaklinam, abyście z większą usilnością starali się zaszczipiać w młodocianych sercach dziećmi bojaźń Bożą, aniżeli dawać im bodaj najświatniejsze wychowanie światowe. Bardziej starajcie się zostawić w puściźnie dla dzieci waszych bojaźń Bożą, waszemi słowy, a nadewszystko czynami w ich serce zaszczipioną, aniżeli majątek lub znaczne kapitały; bo majątek w rękach dzieci, nie mających bojaźni Bożej, rozproszy się jak dym w powietrzu. Gdy to mówię nie odwołuję bynajmniej rodziców i nauczycieli od wszechstronnego ukształcania dzieci; owszem: zachęcam do tego i zapewniam, iż gdyby rodzice, będąc w możności, zupełnie go zaniedbali, ciężkoby grzeszyli w obliczu Boga, społeczności i swoich dzieci; bo przekonany jestem, że wszelkie nauki są arcy pożyteczne, i potrzebne dla człowieka, że człowiek bez nauki jest jak ciało bez duszy, że jak się różni rozumny człowiek od nierozumnego zwierza, tak się różni człowiek wykształcony od nieuka, że świątynia nauk jest przysionkiem niebieskiej świątyni, ale wtenczas, gdy się ona wznosi na fundamencie wiary Chrystusowej. Wreszcie: duch religii Boskiej wymaga, aby wszechstronnie kształcił się człowiek, ten król przyrody i dziedzic nieba; ale na to tylko chcę zwrócić uwagę waszą, bracia katolicy! że bez nauki światowej obejść się jeszcze można, jak się obchodzą miliony ludów, bez nauki zaś religii św., w żaden sposób; że pierwsza stanowi powierchową i materyjalną ozdobę człowieka, druga nadaje mu wewnętrzną, duchową wartość, i sprawia prawdziwe szczęście dla niego i społeczności, O! tak niezawodnie! gdyby to każdy człowiek gruntowną

miał naukę religii św., gdyby każdy był przejęty bojaźnią Bożą, miłością Boga i bliźniego i niemi się rządził, o! co za szczęśliwa byłaby społeczność ludzka! nie trzeba by sądów i praw innych nad św. Ewangelią i głosu sumienia: wtenczas ziemia, słusznie teraz padole płaczu nazwana, byłaby prawdziwym rajem. Nie odwołuję także rodziców i od godziwego zapewnienia funduszu dla swoich dzieci: owszem, twierdzą, że do tego sumiennie są obowiązani, jako narzędzia Opatrzności Boskiej względem dzieck, a jeżeli są rodzice, co nie dbają wcale o zapewnienie losu dzieck, jeżeli są i tacy, co trwonią jeszcze spadkowy fundusz po swoich przodkach, który dzieciom z prawa sprawiedliwości zostawić powinni, to okradają swoje dzieci, i za to kiedyś ciężko przed Bogiem odpowiedzą.

Jakim sposobem ukształcać serca dzieci podług nauki religii św.? Oto gdy już myśl dzieci rozwijać się poczyną, gdy nabierają zdolności do zastanawiania się, dać im gruntowne pojęcie o Bogu, o Jego przymiotach, o Objawieniu, o Jezusie Chrystusie, o przeznaczeniu człowieka, objaśniać im paciierz, przykazania Boże, kościelne i dalsze przepisy religii św., stosując takowe do życia praktycznego i uważać, aby dzieci zawsze były czemś pożytecznym zajęte, bo próżnowanie jest matką wszystkiego złego — i Pismo św. powiada: „pośle go na robotę, aby nie próżnował, bo wszelkiej złości nauczyło próżnowanie.“ (Ekkł. XXXIII. 28—29). Starać się poznać skłonności dzieci; zwracać pilną uwagę na ich rozmowy i postępki, a skoro spostrzeżemy w nich coś nagannego, należy przestrzegać i napominać łagodnie, okazując, że te rozmowy i postępki temu lub owemu przykazaniu Boga, Kościoła, lub przepisowi religii św. są przeciwne, zatem nie podobają się Bogu, że są grzechami, a więc zasługują u Boga na karę, dla uniknienia których, w swoim czasie, spowiadać się z nich potrzeba będzie. W razie zaś bezskutecznych przestróg i niejednokrotnych napomnień, za ważniejsze i występne wykroczenia, surowo karać. Zaleca to Pismo św.: „Nachylaj szyję jego za młodości, objaj boki jego, póki jest dziećciem, aby snaś nie zatwardniał i nie stał się nieposłusznym, a będziesz miał żalność serdeczną.“ (Ekkł. XXX. 12). W grozie więc, jak widzimy i w karności na

leży utrzymywać dzieci, ale gdy samą tylko srogością rodzice i nauczyciele względem dzieci powodować się będą, to ich usposobią do chytrności, tak, iż dzieci, lękając się zbyt surowego obchodzenia się z niemi, będą kryć się z wadami i swoje wykroczenia kłamstwem zasłaniać. Stąd koniecznie wypada rodzicom i nauczycielom w obchodzeniu się z dziećmi największe zachować umiarkowanie. Należy z surowością łączyć łagodność i dobroć, a to w ten sposób: pozwalać im godziwych przyjemności, łagodnie upominać zboczenia dziecinne, a surowo karać za występki; okazywać litość i własne cierpienie, objaśniając, że to uczynić przymuszeni byli, przez wzgląd na przyszłe ich dobro. To największe i najważniejsze zadanie dla rodziców i nauczycieli, aby ich dzieci kochały i lękały się razem: takie usposobienie dzieci jest istotnym i koniecznym warunkiem do należytego ich wychowania. Lecz żeby nauka wiary, bojaźni Bożej, miłości Boga i bliźniego wrażała się w serca dziecinne, żeby dzieci, jak powinny, spełniały z powolnością wszelkie rozkazy rodziców i nauczycieli; potrzeba, iżby ci w oczach dzieci zyskali największą powagę, aby dzieci każdy rozkaz, każde zdanie z ust rodziców i nauczycieli pochodzące, uważały jakby wyrok Boski. Jakim sposobem na taką powagę zasłużyć mogą rodzice i nauczyciele u dzieci? Oto naprzód starać się powinni żyć bogobojnie, starać się powinni, aby dzieci nigdy nie dostrzegły w ich postępkach i rozmowach niczego, coby się rozmiękało z naukami i przestrogią im dawanymi. Tylko bowiem nauka, wypływająca z serca i z przekonania, trafić może do przekonania i serca; inaczej dawana, bez przykładów praktycznych, nauczy tylko dzieci pięknie, moralnie rozumować, ale tą nauką nie przejmą się bynajmniej, nie odbije się ona w ich życiu. Dobrze powiedział pewien filozof pogański: „długa droga przez przepisy, ale krótka i skuteczna przez przykłady“ i proste przysłowie nas uczy: „blisko jabłko pada od jabłoni.“ Po 2-re: rodzice i nauczyciele w obecności dzieci strzedz się powinni wszelkiej płochości, trzpiotałstwa i błaznowania, bo przez to tracą powagę. Po 3-cie: starać się im należy wszelkiego, komukolwiek danego słowa ściśle dotrzymywać, a mianowicie obiecanie nagrody lub kary

dzieciom do skutku przywodzić: tym sposobem obudza się ufność dzieci ku rodzicom i nauczycielom, będą ich słuchać, w niezawodnej nadziei nagrody lub kary, sposobić się sami do dotrzymywania danego komu słowa, czyli kształcić w sobie będą piękny charakter duszy. Po 4-te: Powinni zawsze i wszędzie, mianowicie w obecności dzieci, zachowywać świętą sprawiedliwość — i jednych dzieci, z przyczyny zmysłowego w nich upodobania, nad drugich nie przekładać widocznie, bo to między niemi rodzi zazdrość i wzajemną nienawiść, a ku rodzicom i nauczycielom słuszny żal i nieufność. Po 5-te nakoniec: Powinni rodzice żyć z sobą w zgodzie i jedności małżeńskiej: w oczach dzieci nie przyganiać jedno drugiemu; jeżeli jedno wyda rozkaz, udzieli nagrody lub kary, drugie winno to potwierdzić; oboje rodzice winni się nawzajem szanować, jeżeli chcą zasłużyć na szacunek u dzieci. Oto powinności rodziców i nauczycieli ku dzieciom. Zwróćcie teraz uwagę: czy się one ściśle wypełniają? Ileż to takich rodziców w wyższej klasie społeczności, którzy dzieci swoje, dopóki ich jeszcze uczyć nie pora, pod zupełne zawiadywanie oddają niańkom, nie przekonawszy się wprzód, czy te są bogobojne, obyczajne i delikatne; im to poruczają mówić z dziećmi z rana i w wieczór paciérz, zwyczajnie w sposób machinalny: czy zaś punktualnie odmawiają go, lub nie, rodziców częstokroć bynajmniej to nie obchodzi: i często się zdarza, że od nich wprzód uczą się wyrazów grubych, niemoralnych, obrażających miłość Boga i bliźniego, — uczą się strachów i zaborców i t. d. aniżeli paciérza. Niańkom i innym służącym dzieci rozkazują, łajają ich, czasem i biją, przed niemi kapryszą, i jeżeli ci poskarżą się przed rodzicami, sami obwinionymi zostaną; bo ich dzieci to paniczowie, im wszystko wolno, albo tak doskonali, że nic złego nie zrobią. Tém psują się dzieci i nabierają zgubnego dla Chrześcijaństwa wrażenia od samego dzieciństwa, że służący i poddani to nie bracia w Chrystusie, nie bliźni, nie ludzie, to coś środkującego między człowiekiem a zwierzęciem, że oni panom wszystko powinni, a panowie im nie zgola. Gdy już dzieci nauczą się czytać pilnie, starają się niektórzy rodzice i nauczyciele, aby ich dzieci wiele

umiały na pamięć wierszyków i powiastek, choćby te i mniej obyczajne były, aby zaczynały szczebiotać obcym językiem. Szczęśliwy ojciec pyszni się swoim synem, skoro przypadkowo wymknie się z ust jego dowcipny jaki żarcik, choćby ten był i nieskromny i szczypiący bliźniego; szczęśliwa matka, dumna ze swjej córki, gdy ona kilkadziesiąt wyrazów powie po francusku, pobrzaka na fortepianie, gdy jest śmiała i dowcipna, piękną ma kibię, zgrabnie tańczy i zyskuje oklaski płochej młodzieży; a na to ani zwróca rodzice uwagi: czy się też kształci ich serce podług zasad Boskiej religii? I cóż dziwnego, że wychowując podobnie, sposobią tylko dzieci na rozumiałców, na samolubów, pogardzających i lekceważących innymi?... Wiele jest rodziców w niższej klasie, którzy sami nie znają głównych zasad religii świętej, katechizmu, a nawet nie umieją dobrze paciérza, nie chodzą do kościoła, dla nauczania się i dzieci swoich nie uczą, a jak sami zaniedbują obowiązki chrześcijańskie, tak nie dbają, aby dzieci takowych dopełniały. Niebogobojne wychowanie dzieci, podroślszy, nie szanują rodziców, są krnąbrne i nieposłuszne: rodzice je za to brzydko łajają, straszne na nich miotają przekleństwa, do czego dzieci przywykły, żadnej nie zwracają uwagi, nie poprawują się, a tylko same, nauczane od rodziców łajania i przekleństw, traktują podobnie nawzajem swoich rodziców. Nie ma po takich domach miłości i jedności familijnej, nie ma spokoju: a rodzice nawet nie mają prawa narzekać na dzieci swoje, że są złemi, bo sami winni, źle je wychowując, a za tę winę odnoszą już karę i w tym życiu, cierpiąc od własnych dzieci, i jeszcze większą ponosić będą w życiu przyszłym, wiecznym, za niedopełnienie obowiązku tak wielkiego, tak ważnego, jakim jest wychowanie dzieci. O rodzice, rodzice! nigdy nie wypuszczajcie z pamięci powinności waszych. Prawda, że w zawodzie waszym bardzo wiele jest pracy i trudów, potrzebne tam ciągle czuwanie, potrzebna wielka roztropność, ale za to czeka was wielka u Boga nagroda, wielka wdzięczność od społeczności ludzkiej w najodleglejszych pokoleniach. Rodzice i nauczyciele! wy jesteście ogrodnikami w winnicy Pańskiej: niechże dom wasz będzie żyzną ziemią dla młodych latorośli wa-

szych, skądby mogły one ciągnąć w siebie pożywne soki duchowe. Często polévajcie te latorośle wodą nauki, a nade wszystko zbawiennych przykładów; oczyszczajcie naokoło nich ziemię z dzikiego zelska i chwastów, aby nie zasłaniały ich przed niebieskim słońcem, dającym potrzebne światło i ciepło dla nadobnego wzrostu; aby ich nie głuszyły, nie zabięrały potrzebnych im soków, czyli: usuwajcie z domów wszelkie zgorszenie. Okrzesujcie te latorośle z dzikich gałęzek i wilczków, oskrobujcie z nich porost i mech, przeszkadzający do swobodnego wzrostu, czyli, odzwyczajajcie dzieci wasze od wszelkich występnych nałogów i wad, a wyrosną one kiedyś w piękne drzewa, wydające piękne owoce dla siebie, dla was i społeczności ludzkiej, któremi nasycać się będziecie tu i w wieczności.

Rodzice i nauczyciele! wy jesteście siewcami Bożymi! szczęśliwi, skoro słowem i przykładem zasięwać będziecie na roli sere dziatek ziarno zbawienne; biada zaś wam, jeżeli rzucicie na nie nasienie kłólu: bo nasiona złe czy dobre, z dzieci przejdą na wnuki, z tych na prawnuki wasze, i tak następnie, od pokolenia do pokolenia, przechodzić będą aż do skończenia świata, — a was za to albo przekleństwo, albo błogosławieństwo czeka wieczne. Rodzice i nauczyciele! wy jesteście nakoniec stróżami źródła Kościoła Chrystusowego, stróżami źródła społeczności ludzkiej; o jak wielkie, jak zaszczytne powołanie wasze! wszak to dziatki przez was wypielegnowane, są wszystkie dziatkami Kościoła Bożego, dziedzicami Królestwa niebieskiego, a jeszcze jedno z nich będą kapłanami czyli pełnomocnikami Bożymi w dziele zbawienia, inne ojcami, obywatelami, urzędnikami i t. d.; do was to należy strzedz pilnie, aby to źródło nie było zmaczone, aby z niego nie wychodziły nieczyste strumienie, szpecące rolę Pańską, hańbiące Kościół Boży, szpecące społeczność ludzką, a dla was przyczyniające umartwienia i zgryzoty za życia, a wieczną karę gotujące po śmierci. Wy urzędnicy, panowie, gospodarze i wszelkiego rodzaju zwierzchnicy! jeżeli chcecie, aby podwładni wasi wam, jak im Bóg przykazał, byli posłuszni, wierni i z uszanowaniem, sprawujcie się względem nich sami także, jak wam Bóg przykazał, pamiętając, że przełożęństwo Bóg wam porucił, nie tak na korzyść

waszą, jak raczej na korzyść podwładnych waszych: widzimy to w Ewangelii św., gdzie Jezus Chrystus powiada do uczniów swoich: „*A ktoby między nami chciał pierwszym być, będzie sługą waszym. Jako Syn człowieczy nie przyszedł, aby Mu służyło, ale służyć i dać duszę swą na okup za wielu*“ (św. Mat. XX. 27 — 28). Bądźcie dla nich sprawiedliwymi, przystępnymi, łagodnymi, uważajcie ich jako braci swoich w Chrystusie, kochajcie ich, jak dzieci własne, dbajcie o ich potrzeby duchowe i materjalne; dbajcie o ich wygody, stósowne do stanu, jak o własne, pობлажajcie im w lekkich uchybieniach, pódług zalecenia Apostoła narodów: „*A wy panowie też im czynicie, odpuszczając gróžby: wiedząc że i ich i wasz Pan jest w niebiesiech, a nie masz u niego względu na osoby*“. Wtenczas podwładni wasi będą dla was dobrymi i życzliwymi; lecz postępując z niemi nie po chrześcijańsku, a częstokroć nawet nie po ludzku, ich psujecie, i najczęściej gdy podwładni są złymi dla swoich zwierzchników, oni sami są winni. Tak, zwierzchnicy! wypełniajcie ściśle według ducha Ewangelii św. powinności wasze względem podwładnych, a wtenczas tylko będziecie mieli prawo domagać się, aby i oni ściśle względem was powinności swoje wypełniali. Amen.

NAUKA XX.

Wykład piątego przykazania Bożego.

„Nie zabijaj“.

Tém przykazaniem rozkazuje Bóg każdemu człowiekowi pióprwsze: Żeby ani sobie ani innym ludziom, jakimkolwiek sposobem samowolnie i rozmyślnie nie odbierał życia. Powtóre: Żeby ani siebie ani drugich nie kaléczył. Potrzebie: Żeby ani sobie ani innym nie szkodził na

zdrowiu, a przypadkiem utracone zdrowie aby wszelkiemi godziwými sposobami starał się odzyskać. Póczwarte: nakoniec, zakazuje zabójstwa na duszy, jakim jest zgorszenie. Te bardzo ważne materyje starać się będę, przy pomocy Bożej, rozwinąć w następującej nauce:

Bóg, jako Stwórca, nadał życie każdemu człowiekowi; a więc sam Bóg tylko jest Panem życia i śmierci każdego: „*Bo chocia żywiemy, Panu żywiemy, chocia umieramy, Pany umieramy, choć tedy żywiemy, choć umieramy, Pańscy jesteśmy*“ (Rzym. XIV. 8). Samobójca i zabójca targają się na prawo Boże. Samobójstwo i zabójstwo należą do największych zbrodni, jakie tylko na świecie popełnić się mogą. Samo przyrodzenie tego nas uczy. Kogóż bowiem dopełnione samobójstwo i zabójstwo najokropniej nie przeraża? Któż nie patrzy na zabójcę z największym wstrętem i oburzeniem? I Pismo św. staroego Zakonu rozkazuje zabójców karać śmiercią, mówiąc: „*Ktokolwiek wylał krew człowieczą, będzie wylana krew jego, bo na obraz i podobieństwo Boże uczynion jest człowiek*“. Samobójstwo i zabójstwo jest największą pogardą człowieczeństwa i zniewagą Boga, bo człowiek, jako obraz i podobieństwo Boże, na największy zasługuje, po Najwyższej Istocie, szacunek. Jest największym pogwałceniem świętej sprawiedliwości i miłości. Pióprwsze: względem zabitego, któremu wydziéra się życie, z najdroższymi skarbami nie mogące iść w porównanie; nadto, razem z życiem wydziéra mu się sposobność dobrze czynienia, a tém samém wydziéra się sposobność do zbierania zasług na wieczną nagrodę. A jeżeli zabity zostawał w grzechu śmiertelnym, natenczas wydziéra mu się sposobność do pokutowania i potracą się go na wieczne potępienie. Cóż to za okropna zbrodnia! Powtóre: Samobójstwo i zabójstwo jest pogwałceniem świętej sprawiedliwości względem krewnych, rodziny i przyjaciół zabitego, którzy częstokroć dręcą się boleścią i niepohamowanym smutkiem, z powodu straty drogiej im osoby, oraz z powodu straty rozmaitych korzyści, jakie z niej otrzymywali. Póczwarte: Jest pogwałceniem świętej sprawiedliwości względem społeczeństwa ludzkiego, które traci w zabitym póżytecznego członka. Zabójca, z powodu téj zbrodni, puszcza się pospo-

licie w otchłan wielu innych zbrodni i sam dla siebie zostaje katem, bo we dnie i w nocy doświadcza zgryzot sumienia i niespokoju za życia, a w wieczności zarabia na potępienie, jak uczy św. Jan apostoł: „*A wiecie, że wszelki mężobójca nie ma żywota wiecznego*“ (I. święty Jan III. 13).

Jeżeli, mimo tak smutnych i opłakanych skutków zabójstwa, popełnia się ta zbrodnia między ludźmi, to mniejsze sprawia podziwienie, bo jest pospolicie wynikiem innych zbrodni. Człowiek bowiem, niestarájący się panować nad zwierzęcymi namiętnościami swojemi, im więcej im popuszcza cugli, tém bardziej zaczyna lekceważyć prawo Boże, prawo przyrodzenia, z czasem traci sumienie, jeżeli je miał; traci wiarę, zostaje bezczelnym, zostaje istnem zwierzęciem, dla którego już nie ma nic prawego, nie świętego, który w dogodzeniu swoim namiętnościom uważa cel życia i każdą zawadę w tém dogodzeniu stara się uprzętać; taką się koleją przychodzi do zabójstwa i innych zbrodni. Człowiek bez wiary, z przyrodzenia żywy, nieumiejący panować nad swojemi namiętnościami, gdy im dogodzić nie może, wpada w rozpacz i obrzydza sobie życie; albo przez zbytne dogadzanie namiętnościom, osłabiony na zdrowiu, życie swoje mając sobie i innym za ciężar nieźnośny; albo, dopuściwszy się haniebnego jakiego czynu, téj hańby znieść nie umiając, lub za ten czyn spodziewając się ciężkiej jakiej kary rządowej i nie mając dosyć odwagi do jęj wytrzymania; albo nakoniec i wierzący i dobry Chrześcijanin, licznemi cierpieniami znękany, traci zmysły, dostaje pomieszania i staje się samobójcą. Stąd, nietylko są dziwne wypadki zabójstwa i samobójstwa, ile dziwną jest rzeczą, że w dzisiejszych czasach oświaty i naukowej i religijnej, pomiędzy ludźmi wyższej klasy, pomiędzy ludźmi z wielu względów nawet zdaje się religijnymi, jeszcze są upoważniane i usprawiedliwiane pojedynki, jeszcze się one gdzieś praktykują. O! tacy ludzie nie są bynajmniej ducha chrześcijańskiego, gdyż nie słuchają Jezusa Chrystusa, nakazującego miłość nieprzyjaciół, po pierwsze słowem: „*Milujcie nieprzyjaciół wasze: dobrze czyńcie tym, którzy was mają w nienawiści, a módlcie się za prześladowcami i po-*

twarzające was“; powtóre przykładem: albowiem sam się modlił do Ojca niebieskiego, będąc do krzyża przybitym, za swoich oprawców, mówiąc: „*Ojcze! odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią*“ (św. Łuk. XXIII. 34). Tacy ludzie sami siebie potępiają, odmawiając w modlitwie Pańskiej tę prośbę: „*odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom*“. Tacy ludzie nie mają nawet zdrowego rozsądku, bo i ten zemstę potępia, gdyż pewien filozof pogański powiedział: „*Nie ludzką, ale zwierzęcą jest rzeczą, uderzenie za uderzenie oddawać*“. Dowodzą oni potrzeby pojedynku w ten sposób: honor i sława jest najdroższym skarbem człowieka; utrata jego jest większa nad utratę życia; skoro jest honor skalany, nie ma innego sposobu oczyszczenia go, jak przez krew. Prawda, że honor powinien być uważany za najdroższy skarb i Pismo św. tak nas naucza: „*Lepsze jest imię dobre, niż wielkie bogactwa*“ (Przyp. XXII. 1); lecz nie mają właściwego pojęcia: co to jest honor, jakim sposobem się nabywa i traci. Nie chcą wiedzieć, że honoru dowodzi postępowanie pod wszelkim względem sumienne i prawe, że nabywa się honoru przez życie bogobojne, świątobliwe czyli przez ściśle wypełnianie powinności względem Boga, względem siebie samego, względem bliźnich i przez poświęcenie się dla dobra publicznego; że traci się tylko honor przez życie bezbożne, przez niesprawiedliwość, nierzetelność i przez zwierzęce, poniżające nałogi. Zatem nabywanie, utrzymanie i tracenie honoru zależy od nas samych, a nie od innych ludzi. Może, zaiste, zły człowiek, czerniąc nas w oczach lekkowiernych i nierozważnych ludzi, nasze imię dobre przyćmić, ale czas odsłania prawdę, przywraca dobrą sławę, a samego oszczercę hańcą okrywa. Czy podług zasad zdrowego rozsądku tracimy honor, czy zasługujemy na poniżenie, jeżeli od nikczemnika jakiego bywamy znieważeni, nie dawszy do tego najmniejszych powodów, czy raczej sam się nie poniża znieważający nas niewinnie? Co za nierozum, co za bezbożność, okrucieństwo, dzikość i barbarzyństwo! wychodzić na pojedynek z tym, który nas skrzywdził, znieważał i wystawiać na niebezpieczeństwo albo życie swoje, a przynajmniej zdrowie i zbawienie duszy, albo czyhać na życie, zdrowie i zbawienie

swojego przeciwnika! Na żadną uwagę nie zasługuje i ta wymówka: że, będąc skrzywdzonym na sławie, nie wyzwąć, albo wyzwany nie pójść na pojedynek, jest to być teńszem, jestto siebie szanować, zasłużyć na pogardę, zostać wyłączonym z dobrego towarzystwa. Prawda, że taki sąd nieraz wygłaszają w wyższej społeczności; lecz pamiętajmy, że patrząc ze stanowiska religii Boskiej, w duchu zdrowego rozsądku, tak myśląca społeczność nie jest wyższą, lecz najniższą; takie są zasady świata czyli bezbożnych ludzi, hajdamaków, posłanników szatana, nieprzyjaciół Ewangelii świętej i samego Jezusa Chrystusa. Jeżeli te zasady szatańskie są dla kogo świętsze od wyroków Boskich, od światła rozumu, to daremna z nimi rozprawa i nie ma co rzucać pereł przed wieprzami, jak się wyraża Pismo święte.

Nietylko tém przykazaniem: „*Nie zabijaj*“, zakazuje Bóg dobrowolnie i rozmyślnie sobie i innym odbierać życia, lecz nadto: zabrania wszelkich rozbojów i kaléczenia, tak siebie samych, jako i innych ludzi. Jezus Chrystus, nazywając swych wyznawców owieczkami, wielką nam daje naukę, że jako one są z przyrody łagodne i cierpliwe, nie mając rogów, jak kozły, nikogo nie bodzą i wolą raczej same znosić, aniżeli komu zadawać cierpienia, tak i my powinniśmy te niewinne zwierzątka naśladować, jeżeli uznajemy za Pastérza naszego Jezusa Chrystusa. Ten Bóg-człowiek szczególniejsze okazał upodobanie w cnotach cichości, łagodności, cierpliwości i pokory; zdaje się, że na tych jednych cnotach całą doskonałość chrześcijańską zasadza, gdy ich tylko każe uczyć się od siebie; „*uczcie się ode mnie, żem jest cichy i pokornego serca*“. Zatem ciężko grzeszycie, bracia katolicy! którzy na bliźniego, na waszego brata, na człowieka, na ten obraz boski zuchwale podnosicie ręce, choćby w czémś wobec was przewinił, choćby rzeczywiście zasługiwał na ukaranie, jeżeli do tego nie jesteście upoważnieni urzędem, do którego należy karać występki i zbrodnie w podwładnych. Urząd na to ma prawo; a nawet, jak lekarz, zgangrenowaną rękę lub nogę odcina, aby nie pociągnęła całego ciała przedwcześnie do grobu, tak urząd od Boga postanowiony ma prawo, w ostatecznych zdarzeniach, zbrodniarzowi,

przeciw któremu wszelkie poprawcze środki bezskutecznie były użyte, śmierć zadawać, aby nie szkodził społeczności: bo i św. Paweł, Apostoł powiada, że urząd: „*nie bez przyczyny miecz nosi*“ (Rzym. XIII. 4). Ma prawo także ojciec i matka, lub ich zastępcy, dzieci swoje chłostą ukarać. A prywatne osoby bez grzechu mogą tylko uderzyć rozbójnika, porywającego się na nich, nie popełnią grzechu, nawet i zabijając go, jeżeli inaczej nie mogą własnego życia ocalić; bo każdy człowiek miłości własnego życia i zdrowia ma prawo oddawać pierwszeństwo nad miłości życia i zdrowia bliźniego; każdemu bowiem zalecił Bóg z własnej miłości brać miarę miłości bliźniego. Na téj zasadzie nie grzeszą żołnierze, zabijając przeciwników swoich w czasach sprawiedliwych wojen. Grzeszą zaś przeciw temu przykazaniu Boga: „*Nie zabijaj*“ ci wszyscy, którzy, powodowani chciwością zbiorów, przez wycieńczenie siebie lub innych zbyt ciężką pracą, przez ujęcie należytego wypoczynku, posiłku lub odzienia w czasie zimowym, przez przebranie miary w pokarmach lub napojach; czyli przez przebrzydłe upijania się lub upajania drugich, przez niewstrzymywanie namiętności ciała, gniewu, smutku, lub jakimkolwiek innym sposobem, szkodzą sobie albo innym na zdrowiu; ci, którzy zdrowia zrujnowanego, samowolnie lub przypadkiem, nie starają się wszelkiemi godziwymi sposobami poprawić; ci, którzy, przez skąpstwo, żadnych nie chcą ponosić wydatków na środki, do odzyskania utraconego zdrowia służące. Tu jeszcze powiedzieć muszę, że chwalebny zwyczaj u prostaczków, gdy chorzy udają się do świętych Sakramentów, gdy czynią śluby Bogu pójść gdzie na odpust do cudownego miejsca, dać jałmużny, na msze święte, lub jakie uczynić ofiary do kościoła, albo przedsięwziąć inne jakie wykonać dobre uczynki, aby Pan Bóg przywrócił im zdrowie: bo Bóg najpierwszym, najlepszym i najpewniejszym jest lekarzem; lecz przy podobnych aktach religijnych, nie godzi się zaniedbywać i środków zwyczajnych, które sam Bóg zostawił; to jest: należy udawać się do lekarzów, mających naukę i doświadczenie, tylko nie do szarlatanów, bo to bezbożniki, przez gusła, szeptania, zamawiania i t. p. durzą lekkomyślnych chorych, dla zysku lichego. Zaniedbać tych środków, za pomocą

których odzyskuje się zdrowie, a udawać się do Boga o uleczenie cudowne jest grzechem ciężkim kuszenia Pana Boga, który bez nader ważnych pobudek nie zwykł czynić cudów. Tak, bracia katolicy! jestto wielkim występkiem nie ratować uszkodzonego zdrowia, bo jako życie, ze wszystkich doczesnych darów Bożych jest najzacniejsze i najgodniejsze szacunku, tak zdrowie, którego utratę można nazwać wstępem do utraty życia, pierwsze po nim trzymać powinno miejsce. Miłość życia i zdrowia sama tylko miłość Boga przewyższać powinna. I dobry Chrześcijanin, na wzór apostołów i milionów męczenników we wszystkich stuleciach Kościoła św. okazujących się, hojnie szafuje zdrowiem, chętnie poświęca życie, gdzie idzie o rozszerzenie chwały Bożej; o zachowanie świętych praw Jego, lub o zbawienie bliźnich, albo dobro ogólne; zresztą zaś zawsze i wszędzie powinniśmy oszczędzać i szanować życie i zdrowie, tak własne, jako i bliźnich naszych.

Ale jeszcze, jak wam wiadomo, człowiek jest złożony z ciała i duszy: a jak ciało ma właściwe sobie życie, podległe różnym chorobom i śmierci; tak dusza ma sobie właściwe życie z męki i Krwi Jezusa przysposobione, ma swoje choroby i śmierć, sobie właściwe. Życiem duchowym duszy jest łaska Boga poświęcająca, na Chrzcie św. otrzymana: jój zdrowiem jest wolne sumienie od wszelkiego i najmniejszego grzechu; chorobą duszy jest grzech powszedni, śmiercią zaś grzech śmiertelny, a skutkiem jego jest wieczne potępienie. Jeżeli mamy wielki obowiązek szanować i zachować własne i bliźnich życie doczesne, zachować zdrowie, chronić się chorób, a utracone zdrowie odzyskiwać; to daleko większy jeszcze mamy obowiązek szanować w sobie i w bliźnich życie i zdrowie duchowe, to jest: i sami unikać grzechów śmiertelnych i powszednich, i bliźnich naszych, ile możliwości, strzedz i od nich odwozić. Skoro więc, nieszczęściem, utracimy to życie duchowe, czyli dopuścimy się grzechu, najpięszniej starajmy się, środkami przez religiją Boską wskazanymi, oczyszczając się z grzechów, odzyskać łaskę poświęcającą i niejako wskrzeszać duszę; starajmy się także i innych grzeszników do tego pobudzać. Zaniedbanie tych

starań jest wielkiem wykroczeniem. Stąd miarkujmy o wielkości wykroczenia tych, którzy sami leżąc w nałogach śmiertelnych grzechów, nie myśląc o powstaniu z nich, nie tylko przez szpary patrzą na występki bliźnich, ale jeszcze, przez złe przykłady, rady, namowy, dowcipne, gorszące żarty i piosnki, innych przywodzą do grzechu. Tacy ludzie są posłannikami szatana, usiłującymi rozszerzać jego królestwo na ziemi, są wrogami Jezusa Chrystusa i zbawienia rodu ludzkiego, oni usiłują zniweczyć zasługi, wpływające z męki i śmierci Zbawiciela, oni z Nim wojnę toczą. Jezus Chrystus posyła do winnicy swojej robotników, kaznodziejów i spowiedników, aby tę rolę Pańską oczyszczali z chwastu, wypleniali z niej występki, uprawiali, a potem aby zasięwali ziarna zbawienia, a oni zasięwiają kłol i rozplenają zielska. To są zbójcy dusz ludzkich, najświętszą krwią Boga-człowieka odkupionych, daleko więksi zbrodniarze, aniżeli zbójcy na ciele, bo zgorszenie, którego oni są źródłem, z czasem wzmacnia się, rośnie jak potok na wiosnę i zaléwa okolice, parafie, niekiedy i kraje całe. Widzimy nieszczęsne tego przykłady na Wolterze i na patryjarchach sekt różnych, którzy całe kraje zgorszyli i odszczepili od Kościoła Chrystusowego. Co za oplakany stan zgorszycieli! bo złe, wynikłe ze zgorszenia, zbyt trudne, a nawet częstokroć niepodobne do poprawy. Jeden zgorszył dwie, pięć, dziesięć osób, z tych może każda zgorszyć po kilkanaście lub kilkadziesiąt — a tak rozszerza się zgorszenie, niekiedy od pokolenia do pokolenia i jakież wynaléże sposób do zatamowania tego potoku? Tak więc, kiedy nawet pierwszego zgorszyciela ciało w proch się rozsypie, to wszystkie zgorszenia od niego początek biorące przywalać będą, niby walące ciężkie kamienie, nieszczęsną duszę jego. Dlatego straszny czytamy w Ewangelii św. wyrok Boga-człowieka, wydany na gorszyeielów: *„Biada światu dla zgorszenia, ale biada temu, przez którego na świat przychodzi zgorszenie; lepij byłoby jemu, żeby kamień młyński zawiązać u szyi jego i zatopić w głębokości morskiej, lepij byłoby jemu, żeby nie narodził się na świat. (św. Mat. XVIII. 6—7)*

Bracia katolicy! abyśmy się strzegli zbrodni samobójstwa, zabójstwa, bicia, a nawet złorzeczenia bliźnim,

uzbrojmy się tarczą żywój wiary, bojaźni sądów Bożych i miłości bliźniego. Trzymajmy na wodzy namiętności swoje, hamujmy w pierwszym pojawie gniewu, nie pozwalając mu wybuchnąć; ćwiczy się w łagodności, cichości i pokorze, w tych to zasadniczych cnotach chrześcijańskich, strzeżmy się zazdrości i nienawiści ku bliźnim naszym, braciom w Jezusie Chrystusie. Abyśmy nie zgorzyszyli niewinnych, miejmy baczność na nasze postęпки, bądźmy ostrożnymi w żartach i w mowie. A przy takiem czuwaniu nad sobą, prosimy Boga o pomoc, której proszącym nigdy nie odmawia. Amen.

NAUKA XXI.

o szóstém przykazaniu Bożém.

„Nie cudzołóż.“

Tém przykazaniem zaleca Bóg małżonkom zachować wiare małżeńską, w czasie ślubu u stóp ołtarzów Pańskich, przed Jezusem Chrystusem, w najświętszym Sakramencie utajonym, który kiedyś będzie Sędzią naszym i w obliczu Kościoła św. nawzajem zaprzysiężoną; a razem zakazuje wszystkim wszelkiej nieczystości w uczynkach, w słowach i w myśli.

Bóg, jako najwyższa Mądrość, jako szczególny miłośnik rodzaju ludzkiego, postanowił małżeństwo dla szczęścia i utrzymania się ludzi na świecie. I to postanowienie Boskie nietylko widzimy w Objawieniu, lecz nawet i w prawie przyrodzoném, gdyż i między poganami i między dzikimi ludy istniało zawsze i istnieje małżeństwo; a postanowiwszy to jednocześnie się mężczyzny i niewiasty, wymaga, ażeby oni wyższą miłością wzajemną, aniżeli nakazaną miłością bliźniego i tą nawzajem zaprzysiężoną powodowani, żyjąc wspólnie, byli jedno drugiemu w potrzebach duchowych i cielesnych pomocą, w wątpliwościach radą i w smutkach pociechą. Z tego wspólnego pożycia, z téj wzajemnej troskliwości, o jakież to wpływa wzajemne

szczeście! i to jest najpiérwszym celem małżeństwa. Bóg postanowił ten stan i dlatego, aby się rodzaj ludzki rozmnażał, lecz to nie jest koniecznym warunkiem małżeństwa, mianowicie w czasach, gdy ludzie bardzo rozmnożyli się na świecie. Dowody téj prawdy widzimy w małżeństwie św. Józefa z Najświętszą Maryją Panną, Bolesława, króla polskiego ze św. Kunegundą i w wielu innych małżeństwach chrześcijańskich. Bóg postanowił małżeństwo, jako narzędzie Opatrzności swojej do należytego wychowania dzieci, gdyż wychodowanie i wychowanie człowieka nie tak łatwe, jak zwierzęcia. Zwierzę bowiem, z łona matki wyszedłszy, we właściwém sobie odzieniu, kilka tygodni, a najwięcej kilka miesięcy od matki potrzebuje pokarmu, potem, własnym instynktem wiedzione, samo dla siebie znajduje pożywienie, ręką Stwórcy przygotowane; oto i wszystkie potrzeby zwierzęcia, do utrzymania życia. Nie tak się dzieje z człowiekiem: — ten nagi przyszedłszy na świat, ledwie iskierekę ma w sobie życia i prawdziwym jest niedołęga; nie może zmienić miejsca nawet swojego położenia, nie może sam przystąpić do matki, dla wzięcia pokarmu. Przez lat dziesięć i więcej potrzebuje odzienia, pomieszkania i posiłku, ze sztuką, trudem i wielu rękami przygotowanych, potrzebuje około siebie opatrzenia i mozolnego pielęgnowania, potrzebuje przez lat kilkanaście mozolnego nad sobą czuwania i wielkiego poświęcenia się dojrzałych osób, nim sam, stawszy się członkiem społeczności, potrafi zaradzić potrzebom swojego życia. Bóg, z niewysłowionéj dobroci swojej, wlał wielką miłość, wielkie przywiązanie w serca rodziców a szczególnie w serce matki ku swojemu dziecięciu, z której miłości i najprzykrzejsze z lubością podejmują starania około swojego dziecięcia i nie szcędzą pracy, trudów i kosztu dla niego; matka nawet rada czynić ofiary ze swojego wczasu i ze zdrowia dla dziecka. Prócz wychodowania dziecięcia, potrzeba jeszcze wychować je na członka społeczności, aby, odbierając od niej pomoce, dla zadosyć uczynienia świętej sprawiedliwości, sam ze swojej strony także niósł jéj pomoc, był jéj użytecznym, a nie próżnym ciężarem. Dla usposobienia dziecięcia tego, trzeba go wdroyć do jakichś obowiązków, trzeba mu nauki stosu-

wnój do stanu, trzeba dać mu przez naukę i przykład pojęcia religijne, pojęcia celu, do którego jest stworzonym, trzeba go postawić na zbawienną drogę; słowem: trzeba go uczynić dobrym chrześcijaninem, gdyż inaczej nie będzie istotnie dobrym członkiem społeczności. Ileż tu pracy, poświęcenia się, a w wyższej klasie i niemało kosztu potrzeba na wychowanie należyte dziecięcia! Tego wielkiego i ścisłego obowiązku rodzice dopełnić mogą jedynie tylko połączonemi ich siłami; lecz te siły łączyć się w tym nie będą jeżeli oni miłość i wierność małżeńską, w czasie ślubu nawzajem zaprzysiężoną, pogwałcą, jeżeli trzecia osoba między niemi się wmiesza. Stąd nastąpić koniecznie musi poróżnienie, wzajemna nieufność, w końcu nienawiść, a wtenczas pospolicie, jak w innych sprawach, tak i w wychowaniu dzieci, jeden drugiemu na przekór czynić będzie, i to poróżnienie i tę wzajemną nienawiść rodziców, dziatki, cokolwiek przychodząc do poznania, postrzegą. Odtąd nie będą miały dla nich należytego uszanowania, nie będą im ufać i korzystać z ich przestroż; nie będą przed niemi otwartymi, szczerymi; aby się nie narazić ojcu lub matce, wypadnie manewrować; a tak nauczą się przewrotności kłamstw i innych występków, które w dalszym ich wieku ściagną na nich pogardę w społeczności i przyczynią dla nich i dla ich rodziców niemało przykrości i zgryzoty. Co za smutne takie wychowanie dzieci! Prócz tego nieporozumienie i wzajemna nienawiść rodziców, jako gospodarzów, sprawi w domu rozstrojenie i nieład, a w skutek tego: liczne nastąpią straty i niedostatki, bo uczy nas doświadczenie, że przy zgodzie rzeczy małe rosną, a w braku zgody nawet liczne dostatki się rozpraszają, Niekiedy i to się przytrafia, że z pogwałcenia szóstego przykazania, przybywszy z obcej rodziny spadkobierca okrada z funduszu prawych dzieciaków. Krzywdę występna matka wynagrodzić powinna, a jak trudne i prawie niepodobne to wynagrodzenie! Co za nieszczęśliwe skutki przestąpienia szóstego przykazania Bożego! Dlatego to Bóg, miłośnik ludzi i ich szczęścia, nie tylko nakazuje zachowanie wiary małżeńskiej, nietylko surowo zakazuje złych uczynków, ale jeszcze zakazuje w dziewiątem przykazaniu swoim złej żądzy, złej myśli, jakby

chcąc samo źródło złego, źródło nieszczęść ludzkich zatać.

Teraz, wyobraźmy sobie, bracia katolicy! społeczność ludzką złożoną z członków bez wychowania, albo złożoną z dorosłych, którzy nie znają ojca, dzieci, których wstydzą się matka, których, następnie, wychowanie zupełnie zaniedbane było. Oh! jeżeli w dzisiejszej społeczności za całkowitem niemal wygaśnięciem bojaźni Bożej, miłości Boga i bliźniego, tej posady ludzkiego szczęścia, samolubstwo czyli egoizm i materyjalizm opanowały prawie każdego człowieka, jeżeli niepohamowaną cześć zysku, dumę i dogodzenie we wszystkiem zmysłowości zwierzęcej, uważają po większej części ludzie za jedyny cel swojego życia ziemskiego, a stąd uciemiężenia niższych, niesprawiedliwość, kłamstwa, chytrość, podejścia i inne występki zalały ziemię, tak dalece, że, na nieszczęście, sprawdza się, z nader małym wyjątkiem przysłowie: „nie wierz nikomu, nikt cię nie zdradzi“, — to cóż byłoby ze społeczeństwem, gdyby się zupełnie potargały święte związki małżeńskie, albo gdyby zupełnie były zaniedbane, a ludzie żyli jak zwierzęta, bez żadnego porządku? O! natenczas dałyby się widzieć same tylko gwałty, łupiestwa i rozboje, dałyby się słyszeć same jęki, łzy i narzekania, a społeczność ludzka byłaby jakby zbiorem nierozumnych, dzikich, i drapieżnych zwierząt. Dlatego to Bóg w starym Zakonie, dla obwarowania wierności małżeńskiej, przez Mojżesza ustanowił prawo, ażeby cudzołożników, na uczynku złapanych, kamienowano: *„Jeżeliby kto cudzołożył z żoną drugiego... śmiercią niechaj umrą i cudzołożnik i cudzołożnica.“* (Lev. XX. 10). Jeżeli w nowym Zakonie zostało zniesione to tak surowe prawo, to nie dlatego, aby cudzołożstwo przestało być zbrodnią, lecz że Bóg w prawie łaski, okazał osobliwe miłosierdzie swoje nad grzesznikami, nie karząc ich natychmiast śmiercią, lecz zostawiając im czas do upamiętania się, do poprawy i pokuty; skoro to nie nastąpi, nie minie ich surowa kara w życiu przyszłym, a tym surowsza, że wieczna, jak czytamy w liście św. Pawła, ap.: *„Nie mylcie się: ani poróbnicy, ani bałwanom służący, ani cudzołożnicy, ani psotliwi, ani sodomiczcy... nie osiągną Królestwa Bożego.“* (I. Kor. VI. 9). Wiele

jak widzimy, złego wypływa z pogwałcenia wiary małżeńskieję, lecz nie mniej wypływa także złego z rozwiązłości osób wolnego stanu. Osoba uwiedziona zatrutą bywa na całe życie głębokim smutkiem nad oplakany i zagroźonym dla siebie losem. Okazanie się skutków rozwiązłości ściąga na nią niesławę i hańbę; dla ich uniknięcia albo zawczasu częstokroć używa zbrodniczych zapobiegań tym skutkom, albo, zostawszy matką, okrutnie odbiera życie twojemu potomstwu, a pospolicie i nieochrzczonego, zatem podwójnego dopuszcza się zabójstwa: na ciele i na duszy, pozbawiając dziecię swoje oglądania oblicza Boskiego na wieki. Co za okropne zbrodnie! Jak straszna zapamiętałość: wstydzić się ludzi, a nie lękać się surowych sądów Bożych! Jeżeli uwiedziona osoba, bojaźnią Bożą przejęta, nie odbiera życia swojemu potomstwu, to ono, skoro matka jest stanu wyrobniczego, staje się przeszkodą do służby, lub jakiej pracy, z której utrzymywała życie swoje i w ostatnim niedostatku żyć bywa przymuszona ze swoim potomstwem, które w dzieciennym wieku nieraz życie kończy w nędzy, albo, jeżeli dorośnie, zostając w pogardzie, widząc siebie odartym z przywilejów, jakie mają prawe dzieci w społeczności, narzeka, łzy leje, a czasem przeklina tych, co mu życie dali, nie podług religijnego i społecznego porządku. Rodzice i krewni uwiedzionę osoby, uważają to za wielkie nieszczęście, trapią się głębokim smutkiem, czują słuszny żal i narzekają na uwodziciela. A ty, nikczemniku, jeżeli nie starasz polepszyć losu uwiedzionę przez ciebie osoby, jeżeli się nie przykładasz do wychodowania i wychowania twojego dziecięcia, do czego z prawa świętej sprawiedliwości obowiązany jesteś, czyliż robak sumienia we dnie i w nocy tobie nie dokucza za tyle smutku i zgryzot poczynionych, za tyle łez, wylévanych codziennie? Jeżeli zaś nie czujesz tego robaka, jeżeli nędza i niedola ludzka, jakiej jesteś sprawcą, nie cię nie obchodzi, toś nietylko bez sumienia, bez Boga, bez wiary, aleś jeszcze bez czucia i serca, hańbisz w osobie swojej istotę człowieka, będąc do tyła spodlonym! A ty, bezbożny obywatelu albo rządcu! który używasz przemocy, grozisz, biczujesz i katujesz niewinną, dla sprowadzenia jej z drogi enoty, jesteś gorszy od szatana, bo ten przez samo ku-

szenie i poduszczania usiłuje skłonić ludzi do złego, lecz gwałtem nikogo nie zmusza. Nieszczęśliwa ofiaro! padaj do nóg twoim oprawcom, aby ci nie wydzierali najdroższego skarbu twego, niewinności, a gdy ich tygrysie serce nie da się zmiekczyć, i skoro nie znajdziesz środka do odwrócenia tej klęski, uzbrój się w odwagę i męstwo, na wzór pierwszych Chrześcijan i podług nauki Jezusa Chrystusa: nie lękaj się tych, co katują i zabijają ciało, ale bój się tego, który ciało i duszę wtrącić może do piekła na wieki. Często, przez gorące modły proś Boga o cierpliwość dla siebie, o upamiętanie się dla prześladowców, i strzeż swojej niewinności, na wzór Józefa w Egipcie, który wolał narazić się na gniew Faraonowej, aniżeli obrazić Boga; a za to odbierzesz podwójną koronę panieństwa i męczeństwa w życiu wiecznem.

Wy, pogrążeni w mętach bezprawioń! bezczelni i zbydlęceni, co się jeszcze przechwalacie ze swoich występków i zbrodni i tém gorszycie niewinną młodzież, przypominajcie, ach, przypominajcie sobie, że prędzej czy później przyjdzie wam legrać na śmiertelnem łożu: tam otworzą się wam oczy na uznanie prawdy, uobecnią się przed wami wszystkie nierządy i nieszczęsne ich skutki, legną one na duszy waszej, jak ogromny ciężki kamień i przejmą was rozpaczą o zbawienie! Nie czekajcie więc, ach! nie czekajcie owę okropną chwilę, poprawcie życie, zapobiegajcie wszelkiemu złemu, jakie z waszych nierządów i że zgorzeń wynikać mogło, a chwytajcie się pokuty, dla zbawienia duszy waszej.

Wy zaś, czyste, niewinne dusze! często przypominając sobie okropne skutki nierządów, objawiając się i w społeczności ludzkiej i w pojedynczych osobach, widząc nieraz, mianowicie po znaczniejszych miastach, osoby niedołężne, licznym chorobom podległe, widząc jak one dla siebie i innych są ciężarem, z powodu rozwiązłego życia, widząc je jakby napiętnowane karą Bożą już i w tém życiu; słysząc jak Bóg sprawiedliwy, wszystkich, z wyjątkiem siedmiu ludzi, pokarał potopem za nieprawości tego rodzaju, a później Sodomę i Gomorę, owe bogate i wspaniałe miasta, siarczystem ogniem z nieba rzucenym, spalił z licznymi ich mieszkańcami za podobne występki, jak

czytamy w Piśmie św. starego Zakonu (Gen. XIX. 24); słysząc nareszcie jak Duch św. wyrokiem swoim, przez usta św. Jana, apostoła, w objawieniu ogłoszonym, ludzi za grzechy cielesne wyłącza z królestwa niebieskiego: „*Nie wnikajcie do niego nic nieczystego, albo czyniącego obrzydliwość*“ (XXII. 28). Strzeżcie się, powiadam, to wszystko słysząc, wy, dusze niewinne, wszelkich nieczystości w uczynkach, które plugawia ciało, tylokrotnie przez święte Sakramenta poświęcone, ciało, które jest Kościołem Ducha św., które jest, podług nauki wielkiego apostoła, członkiem Jezusa Chrystusa (Efez. V. 3). Strzeżcie się nie tylko uczynków ale i wszelkich słów, obrażających skromność, odganiających wstyd, tę tarczę niewinności. Starajcie się zachować jak czystość ciała tak i czystość serca, albowiem z niego, jak powiada Zbawiciel: „*pochoǳą złe myśli, mężobójstwa, cudzołóstwa, poróbtwa, kradzieże, fałszywe świadectwa, bluźnierstwa, te są, które plugawia człowieka*“ (św. Mat. XV. 29. 20). Każdą myśl nieczystą, skoro się w głowie pojawi, starajcie się jak najprędzej oddalać, tak, jakby siedzącym wam przy ogniu padła iskra na odzienie wasze, żwawo byście ją zmiotli, aby nie spaliła odzienia. A jeżeliby się nie udało prędko odegnąć złych myśli, wezwijcie pomocy Anioła-stróża waszego, wezwijcie pomocy Najśw. Maryi Panny, tej największej miłośnicy świętej cnoty czystości, mówiąc: *Pod Twoją obronę... lub Zdrowaś Maryjo*, albo inną modlitewkę jaką. Bo i sama myśl nieczysta, skoro w nią czuje się upodobanie, jest ciężkim grzechem, jak naucza nas Jezus Chrystus mówiąc: „*Wszelki, który patrzy na niewiastę, aby ją pożądał, już zczudzołożył w sercu swoim*“ (św. Mat. V. 28). A nadewszystko zamykajcie uszy wasze na piosnki, dowcipne żarty, lub jakie mowy gorszące, zamykajcie oczy na lubieżne widowiska, zaryglujcie te drzwi do duszy, aby przez nie wpadłszy nieprzyjaciół zbawienia, nie popełnił duchowego zabójstwa. Troskliwie unikajcie rozwiozłych towarzystw, bo, jak naucza Psalmista Pański: „*Ze świętym, świętym będziesz, a z mężem niewinnym, niewinnym będziesz i z wybranym, wybrany będziesz, a z przewrotnym, przewrotny zostaniesz*“ (Ps. XVII. 26. 27). Zerwijcie wszelkie stosunki

z osobami, wiodącymi was do upadku, choćby te osoby były pożyteczne jak prawa ręka, noga lub oko; pamiętając na przypowieść Jezusa Chrystusa: „*Jeżeli ręka albo noga ciebie gorszy, odetnij je; jeżeli ciebie oko twoje gorszy, wykup je; lepiej jest tobie wnieść do żywota ułomnym, niż mając obie ręce, obie nogi, obie oczy, iść do piekła w ogień nieugaszony*“ (św. Mar. XIX., 42. 46). Porzućcie czytanie książek światowych, któreby namiećności zapalić mogły, zaniechajcie wszelkiej nieskromności w odzieniu i przebięciu się. Unikajcie próżnowania, które jest matką wszyskiego złego. Często zadawajcie sobie umatwienia ciała, bo, jak naucza Kościół święty: „*wstrzeźliwość w pokarmach i napojach poskramia pychę ciała*“. Pilnie czuwajcie nad sobą, pamiętając na wyrażenie apostoła, że: cnotę nosimy w kruchych naczyniach.

Małe dziatki! ażebyście zrozumieli dzisiejszą naukę i z niej korzystali, w krótkich słowach objaśnię ją dla was. Wiédzcie, że te uczynki, te zabawy i swawole wasze, których wstydzilibyście się wykonywać w obecności rodziców, lub jakiej poważnej osoby, że te mowy, te żarty, piosnki i myśli, które wy same uważacie za brzydkie, nazywają się nieczystymi, kalają i szpecą dusze wasze, czynią je obrzydliwymi w oczach Boga i skazują ją na wieczne potępienie. Lubo brzydkich swawoli waszych, a tém bardziej myśli, nie dojrzy oko ludzkie, szpetnych mów i piosnek nie dosłysz ucho, ale Bóg wszechmocny, wszędzie obecny, wszystko widzi, wszystko słyszy, skrytości nawet serca człowieka przenika, za dobre hojnie nagradza, za złe surowo karze, a więc strzeżcie się tego wszystkiego, co jest złem, co jest brzydkim.

Rodzice! pilnujcie, strzeżcie dzieł waszych, jak żreńnicy oka waszego; dziatki, to zakład święty, przez Opatrzność w rękach waszych złożony, o który się dopomni Pan Bóg, ażeby bez skażenia był Mu zwróconym w dzień ostateczny. Odciągajcie je od złego towarzystwa, brońcie pokatnych schadzek, brońcie im nieprzyzwoitych mów, pieśni i żartów, przestrzegajcie w ich postępkach największej skromności. A wszyscy, podług przestrogi Ducha św.,

pamiętajmy na ostatnie rzeczy, jakimi są: śmierć, sąd niebo i piekło, pamiętajmy we wszystkich sprawach naszych, a nigdy nie zgrzészmy. Amen.

NAUKA XXII.

○ siódmém przykazaniu Bożém.

„Nie kradnij“.

Bóg, jako Istota najsprawiedliwsza, wymaga, aby każdy człowiek świętą sprawiedliwość, tę jedyną posadę szczęścia społeczności, ściśle zachował. Prawodawcy wszystkich narodów zawsze w tém naśladowali mądrość Boską. I żadnego nie ma ucywilizowanego narodu, któregooby prawa nie uważały złodzieja za nieprzyjaciela społeczności ludzkiej, nie uchwalały surowych kar na niego: a niejeden naród skazuje złodzieja nawet na śmierć. Lecz kradzież nie tylko jest surowo zabronioną przykazaniem Bożém i ustawami ludzkiemi, ale jest jeszcze potępioną przez samo przyrodzenie. Głos tajemny odzywa się w sercu każdego: „co tobie niemiło, nie czyń drugiemu, albo czego nie chcesz, aby tobie ludzie czynili, nie czyń drugiemu“. A któżby to chciał, aby własność jego była przez kogo jakimkolwiek sposobem wydartą? Dlatego to kradzież wszędzie poczytuje się za czyn hańbiący: kto ją popełnia, zasługuje na powszechną pogardę i przekleństwo między ludźmi; dlatego prawość jest we czci u wszystkich i nie ma nikogo, ktoby nie chciał być uważany za człowieka prawego; tak dalece, że ci nawet, którzy nie zasługują na ten zaszczytny tytuł, usiłują sami go sobie nadać. Są ludzie, co się nie obrażają, gdy kto ich uznaje za niedowiarków, za ludzi rozwiązłych obyczajów; lecz żaden, nawet najbezbożniejszy, nie znieśnie, gdy kto go nazwie nieprawym, nieuczciwym złodziejem. Mimo to, w dzisiejszych, nieszczęsnych czasach, kiedy zdaje się, że nie Bóg, Stwórca wszechświata panuje i rządzi ludźmi, lecz pogań-

ski Plutus czyli złoto i srebro, najwięcej okazuje się złodziejstwo, kradzież, pod rozmaitemi zasłonami. O! bracia kochani! nie tylko ten jest złodziejem, co kradnie szkatuły, co z kieszeni wyciąga kieski, co z obory wołu, ze stajni konia wyprowadza w nocy i t. p., lecz każdy, kto w jakimkolwiek sposób krzywdzi bliźniego, zabiera mu własność nieprawnie, przestępca jest siódmego przykazania. I tak: urzędnik, u którego świętej sprawiedliwości doku-pować się trzeba, a mianowicie przed którym datek jaki niesłuszną sprawę zamienia na słuszną, i przeciwnie, złodziejem jest. Słuchajcie, łapownicy! co mówi o was Duch święty, przez usta Izajasza, proroka: „*Biada wam, którzy usprawiedliwicie bezbożnego za podarki, a sprawiedliwość sprawiedliwego odejmujecie od niego*“ (Isai. V. 22). Przestępca jest przykazania siódmego obywatel, pan włóści, który poddanych swoich przynagla dwa i cztery razy więcej sobie odrabiać, aniżeli warta siedziba, jaką oni mają w posiadłości od pana. Rzadki obywatel, któryby podobnie nie mówił: mój sługa jest moją własnością, a więc jego osoby, jego czasu i jego mienia mam prawo używać, jak mi się podoba: śmiesznością i dziwactwem byłoby utrzymywać z nim jakie rachunki. Takie jest, niestety, często zdanie panów, mających włóście, zdanie dziewiętnastego stulecia, nazwanego wiekiem oświaty, wiekiem postępu, zdanie niby to ludzi z wyższém wychowaniem, nazywających się Chrześcijanami, — a to ich zdanie czyliż nie tchnie niewolnictwem, przemocą, barbarzyństwem! Jakież tu pojęcie ducha religii Boskiej, której szczytą się być wyznawcami, a odrzucają jej naukę, że i panów i włóścijan „*jest Pan w niebiesiech a nie masz u niego względu na osoby*“ (Efez. V. 9), która każe tak panu, jak i włóścijaninowi odzywać się: *Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech*“. Jestże tu pojęcie, że i włóścijanin jest człowiekiem, jest również obrazem Boga jak szlachcie, hrabia, książę i t. d., że i włóścijanin jest dla każdego bliźnim, jest bratem w Jezusie Chrystusie, zatem brat brata nie może być własnością, jak na przykład sprzęt jaki, koń, wół i t. d.; jest on wprawdzie poddanym, czyli podwładnym dla porządku w społeczności, lecz jego nadużycia, krzywdy mu wyrządzanej sam Bóg, ten, po-

wszechny Ojciec, równie panów jak i włościjan, dopomni się na strasznym sądzie.

Przestępcą siódmego przykazania jest każdy gospodarz, który nadużywa czeladnika w pracy, odmawia mu przyzwoitych wygód, z narażeniem jego zdrowia, który w końcu roku jemu, albo rzemieślnikowi za jaką robotę, pod rozmaitemi błachymi pozorami, albo całą albo część jaką zatrzymuje umówionej zapłaty; jest to nie tylko występkiem przeciw siódmemu przykazaniu Boga, lecz nadto jest grzechem, wołającym o pomstę do nieba.

Przestępcą siódmego przykazania jest każdy, jakiegokolwiek rodzaju służący, który, lubo sam osobiście nie krzywdzi swojego gospodarza, lecz gdy przez lenistwo, czy niedbalstwo zaniedbuje zrobić tego, co był powinien i pan ponosi stratę, gdy z przyczyny niedozoru jego zmarnuje się rzecz jaka, lub ukradzioną zostanie. Przestępcą jest każdy rzemieślnik, co wykonywa robotę jaką niegruntownie, tandetnie, byle zbyć z rąk swoich przedź, byle odebrać umówioną nagrodę, lub ten, który część materyjałów, pozostawia u siebie, zatrzymuje bez zezwolenia właściciela, zowiąc to bagatelą.

Przestępcami siódmego przykazania są kupcy, co fałszują towary, wagę, lub miarę, co oszukują nieznających się na cenie. O! jak często popełniają kradzież sprzedający i handlujący końmi, bez żadnego skrupułu tając ich wady, narowy, kaléctwa, choroby czasem i zaraźliwe. Niejeden bywa tak bezczelny, tak bezbożny, że zapytany: czy koń nie ma wad jakich, słowem honoru, zakléciem się, bożeniem się i krzywoprzysięstwem zaręcza, że bez żadnych. Ludzą oni swoje sumienie, uniewinniając przed sobą i innymi swoją nieprawość podobnym rozumowaniem: jako mnie oszukano, tak i ja mam prawo innego oszukać, że ja sprzedaję lub handluję publicznie, we dnie: kupujący, czy handlujący ze mną ma oczy, niechaj się przypatruje — odkrywszy wady, niechaj nie nabywa, a nawet nie jest rzeczą naturalną, bym miał swój towar ganić. Nie widzę potrzeby zbijać tego rozumowania. Każdy dobry Chrześcijanin, powodujący się miłością bliźniego, uznaje go za nieprawe, każdy takiego kupca i handlarza uznaje za oszusta, złodzieja, każdy go potępi, kiedy i sam Bóg woła

na takich, przez usta Mojżesza: „*Nie będziecie czynić kradzieży, nie będziecie kłamać, ani będzie oszukiwał żaden bliźniego swego*“ (Lev. XIX. 11).

Przestępcami siódmego przykazania są dzieci, które bez wiedzy i pozwolenia biorąc od rodziców swoich produktu lub rzeczy jakie, rozdają innym, biorąc pieniądze, używają ich na stroje, a co gorsza, na szulerkę, pijatykę, a może i na rozpustę; oni marnotrawią, a rodzicom czasem nie stają na opędzenie koniecznych potrzeb. Gdy rodzice postrzegą u siebie ubytek, następuje napaść na innych, niespokój w domu i obraza Pana Boga, a dzieci, zapierając się, popełniają drugi jeszcze występki kłamstwa.

Przestępcami siódmego przykazania są rodzice, którzy dziedziczny swój majątek, lub jaki fundusz, przez niedozór, nieład lub zbytki marnotrawią; z tej przyczyny nie są w stanie dać należytego wychowania dzieciom i sami schodząc z tego świata, zostawiają je w ubóstwie; nie pamiętając, że podług prawa świętej sprawiedliwości, szafarzami raczej a nie właścicielami byli majątku, jaki otrzymali w spadku, i że co wzięli od swoich rodziców, to dzieciom powinni byli przekazać.

A coż mówić o szulerach, którzy dnie i noce trawiają przy grach hazardownych, niszczą zdrowie, marnują czas drogi, zaniedbują obowiązków stanu; z nich jedni pozbywają się do ostatka funduszu, nie mają czem zaspokoić nieodbitych potrzeb własnych, a jeżeli mają rodzinę, przyprowadzają do nędzy żonę, dzieci, domowników, nie mają czem opłacić służących, rzemieślników, zaciągają długi na wieczne nieoddanie; drudzy, przez rozmaite figle, nieostrożnych, a choćby bez figlów, nieznających gry doskonale, obierają do ostatniego szeląga i stają się przyczyną niedostatków, nędzy, żez, nieraz chorób ciężkich, a niekiedy i śmierci dla licznych osób. O zaiste! szulery są gorsi od formalnych złodziejów — to są rabusie! Na usprawiedliwienie siebie mówią: kto grać nie umie, niechaj do gry nie przystępuje. Lecz, pytam się, czyż miłość bliźniego pozwala korzystać ze słabości jego? Mówią: gdybym nie ja, toby go kto inny ograł. Taka mowa wychodzi na podobną: „miałby być kto inny rabusiem, złodziejem, to lepij, że ja nim zostałem; miałby kto inny brnąć

do piekła, to lepiej ją pobrać. Karty lub inne gry zostały wynalezione, aby w dobranym towarzystwie posłużyły za niewinną rozrywkę i zabawę; lecz w ręku tych, którzy zamienili je na narzędzie zysku, niechaj będą razem z nimi przeklęte.

Przestępcami siódmego przykazania są ci, którzy znalazłszy gdziekolwiek rzecz cudzą, nie starają się wyszukać prawego posiadacza, dla jej zwrócenia, albo nie mogąc wynaleźć właściciela, nie obracają rzeczy znalezionej na jakie dobre uczynki, lecz sobie ją przywłaszczają: „*jeżeli znalazłeś, a nie oddajesz, ukradłeś*“, powiada święty Augustyn. Jeżeli ty, który znalazłeś, jesteś biędnym, poradź się spowiednika; skoro ten pozwoli, albo części znalezionej rzeczy, albo całej użyć, będziesz mógł to uczynić bez zawodu swojego sumienia; grzeszą domagający się za rzecz znaną zapłaty, chyba sprowadzając do domu, albo utrzymując, ponosili wydatki, jak na przykład: znalazłszy cudze istoty żyjące, należało je karmić przez czas jakiś.

Przestępcami siódmego przykazania są: dający pieniądze albo rzeczy jakie na lichwę; zabrania tego Bóg przez Mojżesza: „*pieniędzy swoich nie dasz na lichwę i zboża nad zwyż nie będziesz wyciągał*“ (Lev. XXV. 37). A psalmista Pański naucza: że lichwiarz nie będzie mieszkał w przybytkach Bożych (Ps. XIV. 1 — 6.) Także zaciągający długi, nie mając sposobu skądby w czasie odpłacić mogli, albo wcale nie myślący o wypłaceniu.

Przestępcami siódmego przykazania są wszyscy zwierzchnicy, zezwalający lub dający powód kradzieży, na przykład: panowie, gdy sługom, domownikom swoim odmawiają lasu na drwa lub narzędzia gospodarskie, powiadając, aby się gdzieindziej starali. Gdy służącym nie dostarczają obuwia lub innych drobnych rzeczy, bez których obejść się niepodobna; ci więc muszą kraść naprzód od swoich panów, gospodarzów, a potem, zwichnąwszy sumienie, odważają się i na znaczne pokrzywdzenie bliźnich. Grzeszą wszyscy, namawiający do krzywdy i pochwalający czyniących krzywdę; grzeszą ci, którzy wiedzą o czynionych krzywdach i przez perswazyje lub doniesienie komu należy, nie zapobiegają takowym; grzeszą ci, którzy bronią

złodziei, wiedząc, że oni są takimi; ci, nareszcie którzy przyjmują do przechowania, albo kupują rzeczy skradzione, wiedząc lub domysłając się łatwo, że muszą być skradzionymi.

Bracia katolicy! miarkujmy o ciężkości grzechu pokrzywdzenia bliźnich w jakikolwiek sposób, z wyroku Jezusa Chrystusa, zapisanego w Ewangelii św., jaki ma wydać na strasznym sądzie na odrzuconych: „*Łaknąłem, a nie daliście mnie jeść; pragnąłem, a nie daliście mnie pić; byłem gościem, a nie przyjęliście mnie; nagim, a nie przyodziewaliście mnie; niemocnym i w ciemnicy, a nie nawiedzieliście mnie. Idźcie ode mnie przeklećci w ogień wieczny, który zgotowany jest diabłu i aniołom jego. Tedy mu odpowiedzą oni mówiąc: Panie! kiedyżeśmy cię widzieli łaknącym albo pragnącym, albo gościem, albo nagim, albo niemocnym, albo w ciemności: a nie służyliśmy Tobie? Tedy im odpowie mówiąc: Zaprawdę powiadam wam, pókiście nie uczynili jednemu z tych najmniejszych, aniście mnie uczynili*“. Jeżeli, jak widzimy, surowy Sędzia ma odrzucić od siebie na wieki, ma skazać na wieczne potępienie tych, co zaniedbują miłosiernych uczynków; ma wyciąć drzewo, nie wydające dobrych owoców, na spalenie; o! jakże daleko surowszy wyda wyrok na krzywdzących bliźniego, czyliż oszczędzi i nie każe wycinać na spalenie drzewa, rodzącego złe owoce? Bracia katolicy! Jeżeli macie wiarę, że istność człowieka nie kończy się zupełnie wraz ze śmiercią na ziemi, jeżeli nieśmiertelna dusza ma stanąć przed Sędzią Bogiem, dla wysłuchania dekretu zbawienia lub potępienia wiecznego, podług zasług na ziemi zgromadzonych, to się przejmijcie bojaźnią sądu Bożego, roztrząsajcie w duchu bezstronnego krytyka sumienia wasze: czy tam nie postrzeżecie jakiej, choćby najmniejszej krzywdy, bliźniemu uczynionej. A gdy się pokaże, iż macie za co uderzyć się w piersi, zwyciężyć pokutę, wstrzymując się nadal od wyrządzenia krzywd, oczyszczając sumienia przez św. sakrament pokuty, ile w mocy waszej zwracając krzywdy poczynione, czy to prosto przez was, czy przez rozkazanie, zezwolenie, namówienie, pochwalenie, pobłażanie, uczestnictwo, wpływaliście na uczynienie krzywdy, albo też

przez zamilczenie i obronę nie zapobiegaliście skrzywdzeniu bliźniego! Zwracajcie krzywdy, czyli: czynicie restytucje całkowite, bo wielki doktor Kościoła św., Augustyn naucza, że: „nie będą odpuszczone grzechy, dopóki się nie zwróci cudza własność“. Czynicie restytucje całkowite i tym, komu je czynić należy, a nie zaspakajacie fałszywie sumienia waszego, zwracając jakąś cząstkę z wydartych dóbr bliźniego, ofiarując na kościół lub inne dobre uczynki: brzydzi się albowiem Bóg i taką ofiarą i tym, kto obdziera bliźnich, a pokrywa i zdobi kościół. Czynicie restytucją na wzór Zacheusza, który mając szczęście przyjmować w domu swoim Jezusa Chrystusa, odezwał się przed Nim, jak czytamy w Ewangelii św.: „*Oto Panie! połowę dóbr moich daję ubogim: a jeżeli kogo oszukał, wracam mu czwórnasób*“ (św. Łuk. XIX. 8—9). I dlategoż rzekł Chrystus Pan do niego: „*dzisiaj zbawienie stało się temu domowi*“. Czynicie restytucje prędko, aby was, przed jej uczynieniem, śmierć nie zaskoczyła i nie zgubiła dusz waszych; jeżeli wy nie uczynicie, témbardziej nie uczynią spadkobiercy wasi, a bez niej nie będzie zbawienia, nie będzie spokojności sumienia, mianowicie w chwili skonu, nie będzie błogosławieństwa Bożego w działkach, dobytku, w całym domu waszym. Jeden cudzy grosz, niesprawiedliwie wydarty, niesłusznie zatrzymany, łzami bliźniego skropiony, wyprowadzi wam, bracia katolicy! dziesięć i sto ze szkatuły zamkami i mocnymi ryglami zamkniętej i jeżeli sami nie przyjdziecie do nędzy, to przyjdą do niej działki wasze, albowiem bogactwa, choćby i liczne, niesprawiedliwie zgromadzone, rozproszą się jak dym, jak para w powietrzu.

Bracia Katolicy! jeżeli dbamy o zbawienie dusz naszych, o spokojność sumienia, jeżeli dbamy o dobrą sławę pomiędzy ludźmi, strzeżmy się troskliwie wszelkiej, nawet najmniejszej krzywdy bliźniego, nie nagabajmy jakikolwiek niegodziwym sposobem cudzej własności, a nawet niegodziwym sposobem nabyć jej nie pragniemy, gdyż i tego zabronił Prawodawca nasz niebieski w dzieśiątém przykazaniu swoim. Wymaga On po nas, abyśmy byli sprawiedliwymi i prawymi, jako wybrani Boga, jako umiłowane działki Jego, nie tylko co do zewnętrznych

czynów, ale i co do serca i co do myśli. Nie lękajmy się, aby zachowanie ścisłej sprawiedliwości i słuszności miało nas doprowadzać do ubóstwa i nędzy. Sam Bóg od téj bojaźni nas odwodzi, mówiąc przez usta psalmisty: „*Bytem młody i zestarzałem się, a nie widziałem sprawiedliwego opuszczonego, ani nasienia jego szukającego chleba*“ (Ps. XXXVII. 25). Gdy, przeciwnie, mówi dalej: „*niesprawiedliwi będą pokarami i nasienie bezbożnych zaginie*“. A więc, rodzice chrześcijańscy! nie tak się troszczcie o zostawienie znacznego funduszu dla dzieci waszych, jak raczej o zostawienie w puściźnie przez nauki i przykłady bojaźni Bożej, miłości Boga i bliźnich, jak raczej o zostawienie w dzieciach waszych nieskażonej prawości, jeżeli chcecie, aby one w doczesnym i wiecznym życiu szczęśliwymi były.

Wszyscy zaś, bracia Katolicy! jeżeli chcemy mieć zupełnie czyste sumienie od występków przeciw siódmemu przykazaniu Boga, jeżeli pragniemy mieć czyste serce i myśli od żądzy cudzego dobra, strzeżmy się przebrzydłej chciwości bogactw, pamiętając na tę naukę najmilszego Zbawcy naszego: „*Nie skarbcie sobie skarbów na ziemi, gdzie rdza i mól psuje i gdzie złodzieje wykopują i kradną. Ale szukajcie... królestwa Bożego i sprawiedliwości Jego, a to wszystko będzie wam przydane*“ (św. Mat. VI. 19—33). Strzeżmy się próżnowania, jako źródła wszystkiego złego; ono staje się przeszkodą do pracy, skąd niewinne i prawe płyną korzyści, ono wiedzie do marnotrawstwa, hulatyki, szulerstwa i t. d. Strzeżmy się wszelkich zbytków, a zachowajmy się w mierności, bo „*lepszą jest trocha sprawiedliwego, (jak powiada psalmista Pański), niż wielkie bogactwa grzesznych*“. W miarę oszczędzajmy własne, abyśmy nie pragnęli cudzego. Jeżeli nie będziemy opływali w rozkoszach, jeżeli mieć nie będziemy obfitych dóbr, a choćby nawet i ubóstwo nam dokuczało, kochajmy się w świętej sprawiedliwości, a Bóg będzie za wszystko sowitą nagrodą w niebie, bo „*sprawiedliwi posiadają ziemię żyjących*“ (mówi psalmista Pański), i w niej przez całą wieczność mieszkać będą.

NAUKA XXIII.

O ósmém przykazaniu Bożém.

„Nie będziesz mówił przeciw bliźniemu twemu fałszywego świadectwa.

Potrzeby konieczne do utrzymania życia każdego człowieka, przestającego nawet na bardzo małym, są tego rodzaju, że ich wszystkich sam przez się nigdy załatwić nie jest w stanie. Nikt obejść się nie może bez odzienia, jedzenia i pomieszkania, do którego przyrządzenia, choćby najprostszego, potrzeba sztuki, narzędzi i więcej rąk niż dwojga, mianowicie w krajach północnych. Dlatego Bóg, w niewysłowionej dobroci, postanowił, aby się ludzie łączyli w społeczność. Sam powiada przez usta Mojżesza: „*Nie dobrze być człowiekowi samemu.*“ (Gen. II. 18). Święci pustelnicy i pustelniczki nie bez woli Boga samotne życie wiodący, stanowią wyjątek z ogólnego rozporządzenia Boskiego, aby rozmyślając o prawdach wiecznych, bez przeszkody siebie udoskonalili, a i oni sami nie odbierając od społeczności, zawsze bardzo wiele się przykładali do jej dobra, jużto dając z siebie wzór pobożnego życia i pogardy marności światowej, jużto przez gorące modły upraszając od Boga łaski potrzebne, — a niekiedy z tych świętych mężów niejeden u stóp krzyża nauczysz się sam świętobliwości i mądrości anielskiej, stał się wielkim nauczycielem narodów; nadto, aby ludzie, w społeczności zostając, jedni drugim byli pomocą, z wyższych pobudek, niż z nadziei utrzymania także dla siebie wzajemnej pomocy. Jezus Chrystus najbardziej usiłował i usiłuje połączyć wszystkich ludzi węzłem wzajemnej miłości, jako rodzinę jednego Ojca niebieskiego, aby ta miłość i wieczna zgoda, za dobre uczynki zapewniona, były pobudką do niesienia każdemu potrzebującemu pomocy, bez względu na wzajemność i wdzięczność. Lecz ta wzajemna pomoc, po większej części nie może się otrzymać bez wzajemnego objawienia jednych drugim swoich potrzeb; w tym celu

dobroć i miłosierdzia Boga obdarzyły ludzi mową. O! co za wielki, wspaniały i szlachetny ten dar niebios! jest on cechą, rozróżniającą ludzi od zwierząt. Przez mowę odkrywamy przed innymi nasze niedostatki, abyśmy otrzymali środki zaradzenia im, objawiamy wątpliwości i smutki, dla otrzymawia rady i pociechy. Mowa przekazała nam wiele odkryć i doświadczeń ludzi, przed wieloma stuleciami żyjących: a co nam posługuje do nauki, do doskonalenia siebie, do oświaty powszechnej i rozlicznych wielkich pożytków. Mowa odkryła nam cel, na jaki stworzeni jesteśmy, i pokazała drogę, wiodącą do niego. Mowa podała nam objawienie woli Bożej, do której się stosując, osiągnąć możemy prawdziwe szczęście doczesne i wieczne. Mowa wywiodła wiele narodów z bałwochwaltwa i barbarzyństwa i złagodziła ich obyczaje. Mowa jawno grzeszników, występnych, a niekiedy zbrodniarzy odmieniła na świętych, na bohaterów cnót chrześcijańskich, na bohaterów ludzkości. Któż może wyliczyć wszystkie korzyści, wypływające dla społeczności z mowy dobrze użytej, użytej stosownie do zamiarów Stwórcy, w jakich On obdarzył mową ludzi. Biada tylko, niestety! że ludzie częstokroć, powodowani namiętnościami, zmysłowością zwierzęcą i różnemi widokami doczesnemi, niekczemnemi, jak licznych innych dobrodziejstw Bożych, tak i mowy na złe używając, nieszczęścia na siebie ściągają, tak, iż potrzeba było tego przykazania, broniącego złego użycia mowy: „*Nie będziesz mówił przeciw bliźniemu twemu fałszywego świadectwa.*“

Przez fałszywe świadectwo rozumie się zeznanie, uczynione przeciwko prawdzie. Bóg postanowił urząd, aby rozstrzygał spory. Urzędnicy mają prawo wzywać świadków i ich wypytwać. Świadkowie powinni stawiać się przed sądem, gdzie, dla pewniejszej wiary, doprowadzeni do przysięgi, tém bardziej powinni mówić prawdę, całą prawdę i nie więcej jak tylko prawdę, bez względu na własny, na krewnych i największych swoich przyjaciół interes: do tego są obowiązani pod grzechem śmiertelnym. Fałszywy świadek popełnia trzy ciężkie grzechy: Po 1-sze: krzywo-przysięstwo, bo po wykonaniu przysięgi, że prawdę mówić będzie, kłamie; po 2-re: niesprawiedliwość, gdyż krzywdę

wyrządza bliźniemu, dla którego winien miłość i sprawiedliwość; po 3-cie: kłamstwo, gdyż twierdzi lub przecezy, wbrew prawdzie sobie wiadomej. Nadto: fałszywy świadek grzeszy jeszcze przeciwko trzem rodzajom osób: po 1-sze: przeciwko Bogu, biorąc go za świadka fałszu; po 2-re: przeciwko urzędnikowi, oszukując go przez kłamstwo; po 3-cie: przeciwko stronie, stając się przyczyną krzywdy lub potępienia niewinnego. Dlatego „*w nienawiści jest u Boga świadek fałszywy, który mówi kłamstwo... świadek fałszywy zginie*“, powiada Pismo święte. (Przyp. VI. 16—19). Aby na zawsze zapobiedz tej szkaradnej zbrodni, tak zgubnej dla społeczności, Kościół św. rzucił kłatwę na fałszywych świadków, prawa cywilne najsurowsze stanowią na nich kary, a dawniej fałszywi świadkowie byli skazywani na śmierć. Fałszywi świadkowie są obowiązani do wynagrodzenia wszelkiej krzywdy, jaką wyrządzili bliźniemu, obowiązani są odwołać swoje fałszywe świadectwo, choćby nawet z narażeniem się na niesławę, na karę i śmierć samą, skoro tylko jest nadzieja, że przez to krzywda zostanie wynagrodzoną i niewinny nad winnym odniesie tryumf. Są winni grzechu krzywoprzysięstwa wszyscy, którzy do niego podkupywali, namawiali, lub przymuszali, na przykład: panowie swoich poddanych; są winni, którzy wiedzieli o krzywoprzysięstwie, a nie donosili do urzędu; winni urzędnicy, prowadzący sprawy nie podług wyznania świadków. Ci wszyscy obowiązani są do powrócenia krzywdy, jaka się stała przez to bliźniemu, do uniewinnienia niesprawiedliwie obwinionego.

Na złe używać mowy przez kłamstwo, jest występkiem jednym z najniegodziwszych, najbardziej poniżających człowieka, który najwięcej przyczynia nieszczęść pomiędzy ludźmi. Kłamać — znaczy: mówić inaczej, niż się myśli, a to w celu oszukania bliźniego. Kłamstwo popełnia się mową, pismem, giestem i czynem. Kłamstwo jest trojakie: *zartobliwe*, czyli wyrzeczone dla zabawy, jak gdyby to Chrześcijaninowi było wolno bawić się tém, co obraża Ojca niebieskiego; 2-re: kłamstwo *uślužne*, kiedy się używa do dopomożenia bliźniemu, lub odwrócenia od niego jakiego nieszczęścia; na koniec: *szkodliwe*, które się popełnia w zamiarze szkodenia bliźniemu. Wszystkie te rodzaje

kłamstwa są grzechem. Nie wolno kłamać: ani dla uniknienia mąk lub śmierci, ani dla zachowania sobie lub innym życia, sławy, lub majątku, ani dla ocalenia niewinnego, ani nawet dla zapewnienia bliźniemu nieba; bo nie wolno używać środków niegodziwych, do wykonania choćby najlepszych czynów. Również nie wolno używać udawania, które dąży do oszukania drugich; jestto kłamstwo w czynie, niemniej potępienia godne jak w słowach.

Godzi się niekiedy, an awet jest obowiązkiem, w przykrych okolicznościach, gdyby wyjawienie prawdy pociągnęło za sobą jakie nieszczęścia lub znaczne szkody, zamileć je, lecz nigdy nie wolno jej zaprzeczać. Abyśmy się przejęli należytem wstrętem ku kłamstwu, pamiętajmy, bracia Katolicy! że kłamstwo jest nadużyciem najpiękniejszego daru Boskiego, jakim jest mowa, że kłamstwo jest przewróceniem zamiaru Stwórcy, w jakim ję nam udzielił. Co za nierozum, jakie zaślepienie! zamiast przez mowę oddawać Bogu cześć i chwałę, obrażać Go przez nią; zamiast przez ten Boski dar mowy porozumiawszy się nawzajem z bliźnim, nieść mu, albo od niego otrzymać pomoc, kłamstwem się posługując oszukiwać się wzajemnie, i nim Zbawcę znieważać. Społeczność ludzka nie może się utrzymać bez wzajemnego porozumienia się; wiara jednego wspiera się na rzetelności drugiego, a jak można wierzyć, iż ten mówi prawdę, o którym jest przekonanie, że ma zwyczaj kłamać. Gdyby do tego przyszło, iżby każdy kłamał, znikłaby zupełnie wiara, publiczne zaufanie, a następnie rozprzęglaby się społeczność. Skąd? ach! skąd, bracia Katolicy, wzięło się to przysłowie: „nie wierz nikomu, a nikt cię nie zdradzi“? Ach! czy nie stąd, że w obecnych czasach więcej jest kłamców, aniżeli głoszących prawdę: bo dla czegoż między nami weszły w użycie kontrakty, obligi i opisy z wszelkimi formalnościami i zastrzeżeniami? Czy nie dlatego, że się wiele namnożyło kłamców? Czyliż te kontrakty, obligi i opisy, przez kilku świadków poświadczone, bez których obejść się nie możemy, nie wołają na nas: kłamcy! kłamcy! jedni u drugich nie macie już wiary! O! co za poniżenie Chrześcijanina, brata Jezusa Chrystusa, dziedzica niebios! Co za poniżenie się człowieka, tego króla przyrody, gdy on za-

służył na powszechne uznanie za kłamcę. Co za wyzucie się z godności, co za bezczelność, nie wstydzić się kłamstwa, a jeszcze się z niego przechwalać! A cóż zyskuje kłamca ze swojego kłamstwa? Po 1-sze: Odpowiada na to pogański filozof: to zyskuje, że gdy i prawdę mówi, nie wierzą mu. Po 2-re: Odpowiada nauka chrześcijańska: że lubo przez czas jakiś oszukując bliźnich, odnosi korzyści doczesne, lecz gdy prędzej czy później odkryje się, że jest kłamcą, zasłuży w społeczności na wzgardę i hańbę, a nakoniec zarobi na wieczne potępienie; czytamy bowiem w Księgach Mądrości: „*usta klamiącego zabijają duszę.*“ (I. 11). I Duch św., przez usta Psalmisty Pańskiego, powiada: Boże! „*zatracisz wszystkie, którzy mówią kłamstwo,*“ (Ps. V. 7). Bóg jest ojcem i nauczycielem prawdy: gdy się z nią nie roznijamy, gdy ją czcimy, w niej się kochamy, stajemy się dziećmi i uczniami Boga; klamiąc, zaciągamy na siebie ten charakter święty, a zamieniamy się na dzieci i uczniów szatana. Powiada bowiem Ewangelija św.: „*Wy z ojca diabła jesteście, a pożądlivości ojca waszego czynić chcecie; on był mężobójcą od początku i w prawdzie się nie został, bo w nim nie masz prawdy, gdy mówi kłamstwo, z własnego mówi: iż jest kłamcą i ojcem jego*“ (św. Jan VIII. 44). A więc, bracia Katolicy! najstaranniej unikajmy kłamstwa i w żartach i w małych rzeczach, bo nałóg kłamstwa w małych rzeczach przechodzi częstokroć bo kłamstwa w najważniejszych, przechodzi w krzywoprzysięstwo. Nie masz krzywoprzysięczy, ani świętokradczy, któryby naprzód nie był kłamcą. Miejmy największy wstręt do kłamstwa, a zamiłujmy prawdę, miłujmy ją jak samego Boga, który jest jej początkiem i źródłem jedynym. Miłujmy ją więcej, aniżeli rodziców, przyjaciół, jakiegokolwiek widoki osobiste, a nawet więcej aniżeli życie własne. Wy, rodzice i nauczyciele, z największą starannością odzwyczajajcie dziatki wasze od najłżejszego kłamstwa; niechaj nauczą się uważać kłamstwo za wielką zbrodnię, hańbiącą człowieka, aby go przez całe życie troskliwie unikali.

Na złe używa się mowa przez **obmowę**. Obmawiać — znaczy: powiadać niesłusznie coś złego o bliźnim, w jego nieobecności. Pięcioma sposobami popełnia się grzech obmowy.

Po 1-sze: wyjawiając bez potrzeby błędy ukryte, które ktoś popełnił, albo odkrywając czyje wady, dotąd nieznanne. Powtóre: tłumacząc dobre uczynki bliźniego za złe. Po 3-cie: zmniejszając zasługę dobrych jego czynów lub przymiotów. Po 4-te: utrzymując, że nie wart tych pochwał, które mu przyznają: co ma miejsce, kiedy kto okazuje niecierpliwość, gdy chwałą drugiego, lub zaprzecza jakimkolwiek znakiem. Po 5-te: zamilczając o pochwałach, należnych dobrym uczynom bliźniego, lub mówiąc o nich obojętnie, oziębłe, tak, że łatwo każdemu widzieć, iż chwalcący za mało godnego uznaje pochwały tego, którego chwali.

Zastanówmy się: z jakiego źródła wypływa obmowa, a postrzeżemy, że jest szkaradnym występkiem. Cóż pobudza człowieka do obmowy? Oto: skażone namiętności. Jedni drugich obmawiają, jużto dla interesu, jużto przez dumę, zazdrość i nienawiść; czyliż takie pobudki nie zasługują na największą pogardę? A cóż mówić o jej następstwach? Święty Bernard, porównywając obmówcę do żmii, mówi o nim, że za jednym zamachem języka, zabija trzy osoby: zadaje śmierć duchową samemu sobie, przez swój grzech; zadaje ją temu, którego obmawia, jużto wydzierając mu dobre imię, które stanowi jego życie obywatelskie, już obudzając w jego sercu nienawiść, która go pozbawia życia duchowego. Nakoniec: zadaje śmierć temu, przed którym obmawia, nastreczając mu udział, jaki zwykle przyjmuje w obmowie. Słusznie więc Duch św. powiada, że jest: „*obrzydlivością ludzką obmówca*“ (Przyp. XXIV. 9) i nakazuje nam stronić od obmówców, mówiąc: „*z obmówcami nie mieszaj się*“ (— 31). „*Zęby ich oręż i strzały, a ich język miecz ostry.*“ (Ps. XVI. 5). Św. Paweł, ap. zapewnia, że obmówcy „*Królestwa niebieskiego nie posiadają.*“ (I. Kor. VI. 9). Są jednak okoliczności, w których wykrycie wad cudzych nie będzie grzechem, ale jeszcze powinnością; i tak: objawić przełożonemu uchybienia jego podwładnych, w tym celu, aby je skarcił, albo zapobiegł złemu, jakie stąd wynikać może; powiedzieć proszącemu o wadach służącego, którego chce zgodzić; powiedzieć o nierzetelności rzemieślnika, którego chce użyć; powiedzieć o niesumienności kupca, z którym miał

zamiar wejść w stosunki, aby oszukanym nie został. Nie będzie także grzechem wyjawiać występki bliźniego, dla własnej lub cudzej obrony w sprawach jakich, na przykład: dowodząc, że świadkowie, stawający przeciwko niemu, składali fałszywe świadectwa, lub popełnili krzywoprzysięstwo; tylko mówić należy samą prawdę, bez żadnych dodatków, złośliwych tłumaczeń, nie mieszając do tego intencji naganniej, aby nie wykroczyć przeciw miłości bliźniego, przeciw miłości nieprzyjaciół.

Na złe używa się mowa przez **potwarz**, która się popełnia, gdy zarzucamy bliźniemu występki, od których jest wolnym, albo powiększając występki lub wady, jakie ma; zaprzeczając mu dobrych przymiotów, uczynków, lub im złe zamiary przypisując. Wszelkie prawa Boskie i ludzkie zgadzają się na potępienie potwarców, świat ich hańbą okrywa. Cóż nadto powiedzieć można dla obudzenia wstrętu do tego grzechu? Pamiętajmy tylko, że kto miał nie-szczęście, przez spotwarzenie bliźniego, uczynić mu krzywdę — jest obowiązany ją wynagrodzić, odwołując potwarz i wszelkiemi sposobami przywracając mu wydartą sławę.

Na złe używa się mowa przez donoszenie czyli **plotki**. Winnym staje się tego grzechu, gdy kto, nie mając nawet zamiaru oczernienia kogokolwiek, donosi to, co może naruszyć miłość między krewnymi, zaufanie między przyjaciółmi, porządek między przełożonymi a podwładnymi. Stąd to wydarzają się kłótnie, nienawiść, niezgoda i mnóstwo innych nieszczęść. A przeto, z powodu wynikających wspomnianych skutków, donoszenia prawdziwe lub fałszywe, są zawsze grzechami śmiertelnymi. Po 1-sze: Gdy kto czyni plotki w zamiarze poróżnienia małżeństwa, rodziny lub przyjaciół. Po 2-re: Gdy kto nawet nie ma tego występku zamiaru, przewidzieć jednak był powinien, że te plotki mogą za sobą pociągnąć kłótnie, nieprzyjaźń, lub inne złe skutki. Dlatego Pismo św. powiada: „*Obmowa i dwujęzyczny przekłety: bo wielu zamiesza spokój mających.*“ (Ekkł. XXVIII. 15). Tak, przekłety plotkarz do niezgody bliźnich wiodący, gdyż wykonuje dzieło szatana; prawy bowiem Chrześcijanin poczynuje za powinność, za jedyną rozkosz, godzić powaśnionych i poróżnionych jednoczyć. Należy zatem bardzo być

ostrożnym, aby nie mówić nic takiego, z czegoby wypływać mogły zgubne następstwa, a słyszane złe o bliźnim zachować przy sobie, z tém przekonaniem, że doniesienie więcej złego, aniżeli dobrego sprawić może, chyba by szło o przestrzeżenie bliźniego, że ktoś pewnie czyha na jego życie, zdrowie lub mienie.

Na złe używa się mowa przez **obelgę**. Przez ten wyraz rozumiemy się zniewaga, wyrządzona bliźniemu, w jego obecności, słowem, lub czynem. Naśmiewanie się, przyćinki, szyderstwa, ubliżające śmieszne przezwiska, wyrzucanie na oczy występków tajemnych, są to obelgi, są to postępowania, uwłaczające szacunkowi i miłości bliźniego, jestto krzywda mu wyrządzona. Grzésznik tego rodzaju obowiązany jest do wynagrodzenia téj krzywdy jak można najprędzej; jeżeli zniewaga była uczyniona publicznie, to téż i zadosyć uczynienie publiczne być powinno.

Na złe używa się mowa przez wydanie sekretu. Sekretom nazywamy wiadomość jednej, dwóm lub małej liczby osób znaną, a której nie można uważać za mogącą być rozgłoszoną. Grzészny zatem każdy, kto łamie dobro wolnie sekret, bez słusznej i ważnej przyczyny. Jeżeli stąd wynika szkoda bliźniego, to grzésznik powinien ją wynagrodzić. Prawo sekretu zabrania także wywiadywać się o cudzych tajemnicach, czytać listy nie do siebie pisane, lub rozpieczętowane, które przypadkiem dostały się w ręce. Z okoliczności sądzić należy: czy ciekawość, o której mowa, ciężkim, lub lekkim jest grzechem.

Wykracza się przeciwko przykazaniu ósmemu **podejrzeniem**, które jest słabem i nieudowodnionem przekonaniem o złym występku bliźniego. Ciężkim jest grzechem, gdy kto, samém podejrzeniem powodowany, miota na niewinnego obelgi, dochodzi u niego rzeczy zginionych i traci ku niemu zaufanie.

Nakoniec wykracza się przeciw przykazaniu ósmemu lekkomyślném posadzaniem bliźniego. Nietylko czynów, nietylko słów, ale nawet i myśli pokrzywdzających bliźniego surowo Bóg zakazuje. Posadzenie sprzeciwia się sprawiedliwości i miłości bliźniego. Sprawiedliwości, bo przez to zmniejsza się w umyśle tego, co je przypuszcza,

dobra sława bliźniego, który ma prawo, aby o nim dobrze sądzono, dopóki złość jego nie wyjdzie na jaw z pewnemi, przekonującymi dowodami. Miłości, bo niszczy lub zmniejsza przywiązanie, jakie jedni ku drugim mieć powinniśmy. Ten grzech będzie śmiertelnym, gdy nastąpi zupełne zezwolenie, gdy przedmiot jest ważny, наконец gdy pozory do tego są tak słabe, że nie można oprzeć na nich roztropnego sądu.

Otóż wyłożyliśmy dziesięć przykazań Boskich, jakkolwiek niedokładnie; wykład ten służy jednak do uwi docznienia tej prawdy, że każde przykazanie Boskie jest nader wielkiem i koniecznie potrzebnem, jest dobrodziejstwem dla społeczności, wcale niezastępowanem; bo gdyby nam nie dano tych przykazań, natenczas ludzie, zapomniawszy o swojej zależności od Boga, zapomniawszy o woli Jego świętej względem siebie, zapomniawszy o prawie przyrodzonem, w sercu każdego wyrzecz: „*co chcesz, aby ci ludzie czynili, to im czyn; co tobie nie miło, nie czyn drugiemu*,” samolubstwem i skażonemi namietnościami powodowani, jedni by drugich nienawidzili, uciemnie żali, mordowali, jedni by drugim wydzierali majątek, sławę, dobre imię, i tym sposobem czyniąc nieznośnem wzajemne pożyście na ziemi, zasługiwaliby na potępienie wieczne. Lecz może Bóg ma w tém i swój własny interes? może od zachowywania przez nas przykazań zależy i Jego szczęśliwość? O! nie, zaiste, Jego szczęśliwość jest nieodłączną od Jego Istoty; nie zależy ona wcale od nas, ani od żadnych przyczyn zewnętrznych; zatem nie przez wzgląd na własny pożytek, lecz na nasz, nadał nam swoje przykazania, a nadając rozciągnął opiekę swojej ojcowskiej nad naszemi osobami, nad naszemi interesami i nad tymi, którzy dla nas powinni być drodzy. Wdał się w to Bóg wszechmocny dla naszego dobra i wyrzekł do złych: „*Cokolwiekbyście uczynili najmniejszemu z moich dzieł, uważać to będą jakbyście Mnie samemu uczynili, a choć byście uszli praw ludzkich, to nie ujdziecie przed Moją sprawiedliwością*.” Jakież to bezpieczeństwo w tej obietnicy! jakież to rękojmia sprawiedliwości, prawości, miłości i spokoju między ludźmi! Ach! by się przekonać: ileśmy winni dziesięciu przykazaniom Bożym, trzeba by nam zo-

baczyć, ile to pomiędzy tyloma milionami ludzi istniejących, choćby w jednym dniu tylko, przykazania te przytłumiają występnych myśli i żądź, podłych zamiarów, kradzieży, zabójstw, niesprawiedliwości i wszelkiego rodzaju występków. Gdyby przez wszystkich, jakby należało, ściśle były zachowane te przykazania, nie patrzylibyśmy codziennie na tyle bezprawia, cudza własność byłaby zapewnioną, a święta sprawiedliwość domierzona, potrzebnemu pomoc udzieloną. O! czyliby w takim razie ta ziemia, dziś padłem płaczu słusznie nazwana, nie stała się rajem? Czy potrzebne byłyby ludzkie prawa, sądy i kary? Bez nich teraz, niestety! obejść się nie można, bo ludzie, po większej części przytłumili w sobie głos wiary; lecz o jakże są one mało skuteczne, gdy, jak widzimy, bez bojaźni, ludzie dopuszczają się występków i zbrodni tajemnych, unikając za nie kar wymierzonych; przeciwnie: przykazania Boże kładą nieprzerwaną tamę na wszelkie zbrodnie, występki i wady, choćby najtajemniejsze, oraz na żądze i myśli, na te to źródła czynów, bo kary na przestępców rozciągają się z tamtej strony grobu i na całą wieczność. Tak, bracia Katolicy! przykazania Boże uważajmy za jedno z największych dobrodziejstw niebieskiego Ojca naszego, uważajmy jako dowód Jego mądrości, dobroci i szczególnej opieki nad nami, a przez samą wdzięczność zamilujmy te przykazania, starajmy się wiernie najściślej je zachować, jeżeli pragniemy, aby je i drudzy zachowywali, jeżeli pragniemy pokoju i szczęścia w społeczeństwie ludzkim; nadto jeszcze pamiętajmy, że zachowanie przykazań jest jedynym warunkiem zbawienia naszego, jak naucza Chrystus: „*Jeżeli chcesz wnieść do żywota, chowaj przykazania*” (św. Mat. XIX. 16). Amen.



NAUKA XXIV.

● miłości Boga i bliźniego.

„Będziesz miłował Pana Boga twego, ze wszystkiego serea twego, ze wszystkiej duszy twojej i ze wszystkich sił twoich i ze wszystkich myśli twoich, a bliźniego twego jako samego siebie“.

Św. Łuk. X. 27.

Tém zaleceniem Jezusa Chrystusa są zakończone przykazania Boga, a stąd wielka dla nas nauka, że je zachować powinniśmy, nie tak z bojaźni sądów Bożych i kary wiecznej, jaką zagrożono przestępcom tych przykazań, nie tak z nadziei nagrody wiecznej, obiecaniej zachowującym je, — jak raczej powinniśmy zachowywać te przykazania z miłości Boskiej; albowiem nieskończonej dobroci Bóg, który sam siebie każe nam uważać za Ojca swojego, chce, abyśmy względem Niego byli nie z bojaźnią niewolniczą, lecz z przywiązaniem synowskim: *„Albowiem Bóg nie dał nam ducha bojaźni: ale mocy i miłości“*, (II. Tym. I. 7) powiada św. Paweł, apostoł.

Każe nam Bóg kochać siebie. O! bracia Katolicy! potrzebaż nam jeszcze do tego przykazania? Czyliż nasze przyrodzenie samo, nasze serce nie nakłania nas do szanowania, wielbienia i kochania tego, co jest mądrém i dobrem? a wszakże nie nie masz mędrszego, nie lepszego, nad Boga! Przekonywamy się o tém z dzieł stworzenia i z dzieła odkupienia.

Na cokolwiek spojrzemy, wszędzie wszechmocność i najwyższa mądrość Boga daje się postrzegać; widzimy ją w ogromnym słońcu, a więcej jeszcze w robaczku, gołém okiem niedojrzanym, a przecież opatrzone on jest życiem, członczkami ciała, organami dla przyjmowania i trawienia pokarmów. Widzimy ją w istotach żyjących, w dziwnym ich układzie i prawie cudownym instyktach, widzimy

w ziarnach roślin: przerznijmy naprzykład żołądź, cała zdaje się być jednorodną, a przecież zawiera w sobie treść całego dębu: korzenie, pień, jego miazgę, korę gałęzie i liście; ona zawiera w sobie zaród jakby uspięnego życia, które się obudza, o dziwo! gdy ziarno w ziemi gnie poczyną. Widzimy niepojętą mądrość Boską w układzie ciała ludzkiego, we władzach mianowicie duszy, jakimi są: rozum, wola, pamięć i myśl; widzimy w tak ścisłym zjednoczeniu ciała z duszą, czyli materji z duchem tych istot różnorodnych. Widzimy wszechmocność i mądrość Boga w słońcu, tym ognistym, daleko od ziemi naszej ogromniejszym globie, które całą ziemię oświecając i ogrzewając, zapładnia, i wszystkie żywotne istoty ożywia; w księżycu, gwiazdach i planetach, z których także wiele jest większych od ziemi. A te wszystkie ogromne globy, od Boga z niczego, jedném słowem, albo raczej samem skinieniem Wszechmocnej woli Jego stworzone, w powietrzu umieszczone, przez tyle stuleci regularnie odbywają wskazane sobie drogi, a odbywając, tworzą pory roku, dnie i noce, sprawują zmiany powietrza, zostają w ścisłym stosunku ze wszystkiemi stworzeniami, i wielki wpływ wywierają na ich istnienie. Przejrzyjmy astronomiją, przejrzyjmy historyją naturalną, nad każdą istotą zastanówmy się szczegółowo, rozbierzmy każdą anatomicznie i chemicznie, a będziemy musieli, uniesieni podziwem, zawołać ze św. Pawłem, apostołem: *„o głębokości bogactw, mądrości i wiadomości Bożej!“* (Rzym. X. 33). W dziełach stworzenia widzimy także niepojętą, niewysłowioną dobroć Boga ku człowiekowi. Wszystkie istoty, czy to bezpośrednio, czy to pośrednio składają dań człowiekowi: owady, płazy i wiele roślin zdają się być niepożyteczne, lecz służą za pożywienie zwierzętom, ptactwu i rydom, któremi się karmi człowiek; wół pomaga mu w pracy, owca dostarcza mu odzienia, w końcu pierwszy i druga staje się pokarmem. Któż policzy zwierzęta, ptactwa i ryby? któż policzy owoce roślin, służące za pożywienie i przysmaki człowiekowi? któż policzy różne materyjały, z których się wyrabia odzież wygodna, chroniąca od wpływu ostrego powietrza, odzież przepyszna? kto policzy kruszce, metale i brylanty, służące mu do wygody i ozdoby?... Nietylko

stworzył Bóg to wszystko, co posługuje człowiekowi do utrzymania życia, lecz stworzył jeszcze niepolicone rzeczy do jego uprzyjemnienia; tysiące kwiatów, rozmaitym układem i żywocia kolorów bawią oko i pieczęją powonienie, ptastwo harmonijnem pieniem mile zajmuje ucho. Prawdziwie, człowiek jest piastunem Ojca niebieskiego, postanowiony od Niego królem całej przyrody. Tak i król Dawid uważał, gdy w psalmie swoim z uniesieniem zawołał: *„Cóż jest człowiek i że nań pamiętasz? albo syn człowieczy, iż go nawiedzasz? Uczyniłeś go mało co mniejszym od Aniołów, chwałą i czcią ukoronowałeś go i postanowiłeś go nad dziełami rąk Twoich. Podałeś wszystko pod nogi jego“*. (Ps. VIII. 5—10).

Lecz jakże ta dobroć Boga wykazuje się jeszcze bardziej w dziele Odkupienia! Skoro Stwórca tak hojnie uposażył i udarował człowieka, stworzenie swoje, czyliż nie miał prawa, ze swojej strony, włożyć jakich obowiązków na niego, czyliż nie miał prawa domagać się od niego posłuszeństwa, domagać się, aby ten król ziemski uważał siebie za lennika króla niebieskiego? Gdy tak, powiadam, hojnie udarował człowieka, czyż można uważać za okrutny wyrok śnieri, wydany za wypowiedziane Mu posłuszeństwo, którego aby dochować, wcale niewiele go kosztowało? Tymczasem niebaczny człowiek wypowiedział to posłuszeństwo i zależność od Boga, a tém samém zasłużył na śmierć wieczną. Żal Ojcu niebieskiemu zguby zbuntowanego syna, lecz sprawiedliwość Jego domaga się kary za występki. Syn Boży, druga osoba Trójcy Przenajświętszej, staje się człowiekiem, przyjmuje na się wszelkie nędze, przez grzech zepsutej natury ludzkiej spowodowane, przyjmuje na się występki i karę za niego, obłąkanego człowieka przez nauki i cuda naprowadza na właściwą mu drogę, nakoniec: zdumiecie się rozumy ludzkie, zdumiecie się Duchy niebieskie! dobrowolnie podaje się na okrutne męki i haniebną śmierć krzyżową, czyni zadosyć sprawiedliwości Bożej, jedna człowieka z Bogiem, przywraca mu utraconą łaskę i dziedzictwo Królestwa niebieskiego; a jeszcze, na przypadek nowego upadku, zostawuje środki do powstania w świętych Sakramentach. O! co za dobroć, co za miłość Boga ku człowiekowi! Człowiek nieumiejący poznać i oce-

nić tej dobroci, tej miłości Boskiej ku sobie, nie czujący wzajemnej miłości ku Niemu, to nie człowiek, to głaz twardy, zimny, bez myśli, bez czucia i serca! Św. Paweł, apostoł przekleństwo rzuca na takiego: *„Jeżeli kto nie miłuje Pana naszego Jezusa Chrystusa, niech będzie przeklęty“* (I. Korint. XVI. 22). Tu pilnie zastanówmy się nad sobą: czy możemy mieć tę szczęśliwą otuchę w sercach swoich, że kochamy Boga nadewszystko? miarkujmy o tém z miłości światowej: gdy kto szczerze kocha jaką osobę, rad o niej myśleć, o niej mówić, rad słyszeć ją chwalejącą; boli go, gdy widzi lub słyszy znieważających ją, przeciwko nim powstaje i broni jej z zapałem, dowiaduje się o jej chęciach i szczęśliwy, skoro im zadosyć uczynić może, choćby to kosztowało wielkiego poświęcenia się i wielkiej ofiary; jeżeli przypadkiem w czém się jej narazi, przeprasza i błaga o przebaczenie i wtenczas dopiero się uspokoi, gdy je otrzyma. A my, bracia katolicy! czy wszyscyśmy radzi często rozmyślać o Bogu, o Jego doskonałościach, czy staramy się Go naśladować; czy rozmyślamy często o hojnych Jego dla nas dobrodziejstwach i dziękujemy za nie; czy radzi między sobą o tém rozmawiać; czy to nas cieszy, gdy widzimy lub słyszymy cześć i chwałę Bogu oddających, i przeciwnie: czy nas bolać zniewagi Mu wyrządzone, i czy, mogąc, staramy się wszelkiemi sposobami im zapobiegać; czy usiłujemy wypełniać Jego wolę świętą w przykazaniach i innych przepisach religii św. wyrażoną? co jest właśnie największym i jedynym dowodem miłości Boskiej, jak naucza św. Jan; Ewangelista mówiąc: *„Synaczkowie moi! nie miłujmy słowem ani językiem, ale uczynkiem i prawdą“* (I. św. Jan III. 18). *Kto mówi, że Go zna, a przykazania Jego nie chowa, kłamcą jest, a prawdy w nim nie masz. Lecz kto zachowa słowa Jego, prawdziwie się w tym miłość Boża wykonała, i przez to wiemy, iż w Nim jesteśmy“* (II. 4—5). Czy, gdy przypadkiem zdarzy się nam obrazić Boga, uważamy to za największe nieszczęście; czy staramy się jak najprędzej z Nim pojednać za pomocą środków, przez Zbawiciela nam zostawionych, za pomocą świętych Sakramentów: czy staramy się przebłagać Go, karząc siebie umartwieniami ciała i przez dobre uczynki? *Jeżeli*

podobnie nie postępujemy, to nie kochamy Boga naszego; a to częste oświadczenie się: „jak Boga kocham, jak mi Bóg miły“ jest próżne, a czasem i bluźniercze. Oh! czyż Bóg nasz jeszcze nie wart, abysmy Go kochali? czy jeszcze nie zasłużył na naszą miłość? Cóż jest, czego by nam nie uczynił, co mógł uczynić? — Jeszcze nie mniejszym dowodem miłości Bożej, jest miłość bliźniego: bo ta jest nam przez Boga nakazana. A któż jest bliźnim naszym? Takie zapytanie uczynił Chrystusowi Panu Faryzeusz, kusząc Go, na które odpowiedział, mówiąc następną przypowieść: „Człowiek niektóry zstępował z Jeruzalem do Jerycha i wpadł między zbójce, którzy go złupili i rany zadawszy, odeszli, na poły umarłego zostawivszy. I przydało się, że niektóry kapłan zstępował tą drogą i ujrzawszy go, minął. Także i Lewit, będąc podle miejsca i widząc go, minął. A Samarytan niektóry jadąc, przyszedł wedle niego; i ujrzawszy go, miłosierdziem wzruszony jest. A przybliżywszy się, zawiązał rany jego, nalawszy oliwy i wina: a włożywszy go na bydlę swoje, prowadził do gospody i miał pieczę o nim. A nazajutrz wyjął dwa grosze i dał gospodarzowi i rzekł: miej staranie o nim, a cokolwiek nadzwyczaj wydasz, ja, gdy się wrócę, oddam tobie“. Tym pokrzywdzonym od zbójców, był żyd, a Samarytanin odszczepieńca, czyli odmiennego wyznania religii, jak żydzi. Stąd widzimy, że każdy człowiek, czy to odszczepieniec, czy niechrześcijanin, a choćby nawet poganin, jakiegokolwiek stanu, skoro człowiek, a więc obraz i podobieństwo Boga, jest bliźnim naszym, jest bratem naszym: każdego kochać powinniśmy, jak samego siebie. Jak znieważający portrety panujących monarchów, podług ustaw krajowych, surowej karze ulega, tak daleko surowiej jeszcze będzie karany od Boga, kto w jakimkolwiek człowieku znieważa obraz Jego. Czytamy bowiem w Ewangelii św. słowa Zbawcy naszego: „A ktoby rzekł bratu swojemu: raka, będzie winien rady. A ktoby rzekł: głupcze, będzie winien ognia piekielnego“ (św. Mat. V. 22). Lecz Bóg nie tylko nam zabrania znieważać i krzywdzić bliźniego, ale nadto ściśle nakazuje kochać, i przedstawia nam wzór tej miłości, mówiąc: „będziesz miłował bliźniego twego, jako siebie samego“. O jakże tkliwymi jesteśmy na własne

cierpienia, niepomyślności, straty i niepowodzenia, jakich doznajemy! Jakże boleśnie to, co szkodzi naszym interesom, naszej sławie, nas dotyka! Z jakąż usilnością wyszukujemy sposobów, mogących zapewnić nam byt i szczęście doczesne. Gdy się spodziewamy w czemkolwiek znaleźć własną korzyść, polepszyć nasz los, zwiększyć majątek, jakże czynnymi wówczas bywamy! Jaką okazujemy stałość w pokonywaniu trudności i przeszkód! Niekiedy miłość własna czyni nas zdolnymi do nader przykrych ofiar! Oh! gdyby to i miłość bliźniego była tak głęboko wyryta w sercach naszych, gdyby była tak czynna, nie patrzylibyśmy obojętnym, suchym okiem na jego niedolę, cieszylibyśmy się z jego pomyślności, ubolewalibyśmy nad jego nieszczęściami i staralibyśmy się, ile w mocy naszej, im ulżyć, bo miłość, skoro jest szczera, okazuje się w czynach. Tak i św. Jan, apostoł naucza: „Ktoby miał majątność tego świata, a widziałby, że brat jego ma potrzebę, a zawarłby wnętrzności swe przed nim, jakaż w nim przebywa miłość Boża?“ (I. św. Jan III. 17). Ta miłość, którą kochamy Boga dla Niego samego, a bliźniego dla Boga, jest próżną, jest nieczem, gdy jest bezowocną; jeżeli się ona ogranicza tylko na politowaniu, na obietnicach, na powierzchnownym tylko oświadczeniu, gdy mogłaby uczynić rzeczywistą przysługę; wówczas staje się obrzydliwą obłudą. Miłości bliźniego serdecznej i czynnej zоставił nam przykład Tobijasz, będąc w niewoli razem ze swoimi ziomkami, jak poświadcza o tém Pismo św., mówiąc: „Dawał im napomnienia zbawienne... na każdy dzień obchodził wszystek naród swój, i cieszył je, i udzielał każdemu, ile mógł z majątności swój. Łaknące żywił i nagim odzienie dawał, a umarłym i zabitym pogrzeb z pilnością sprawował“ (Tob. I. 15—21).

Miłość bliźniego powinna być nadprzyrodzona, to jest: nie wypływająca z pobudek doczesnych, lecz z miłości Boskiej. Kochać kogo namiętnością zwierzęcą, jest występkiem. Kochać kogo dla pięknych przymiotów, kochać tych, którzy nas kochają, kochać krewnych i dobroczyńców, taka miłość przyrodzona będzie chwalebna, gdy się do niej nie przymiesza obraza Boga, lecz nie jest zasługującą, podług nauki Jezusa Chrystusa: „Jeżeli miłujecie tych,

którzy was miłują; co za dziękę macie; albowiem i grzesznicy miłują tych, co ich miłują. A jeżeli dobrze czynicie tym, którzy wam dobrze czynią, co za dziękę macie, albowiem i grzesznicy to czynią“ (św. Łuk. VI. 32.—33).

Miłość bliźniego nie powinna być interesowana: nie w tym więc celu powinniśmy potrzebującemu czynić przysługę, aby jęj nawzajem od niego doświadczyć, aby zobowiązać go do wdzięczności. „*Jeżeli pożyczacie tym, (powiada Jezus Chrystus), od których się spodziewacie odebrać, co dziękę macie, albowiem i grzesznicy grzesznikom pożyczają, aby tyleż odebrali*“ (—34).

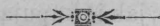
Miłość bliźniego powinna być powszechna, obejmująca nawet i nieprzyjaciół i bezbożnych: „*Miłujcie nieprzyjaciół wasze, dobrze czynicie tym, którzy was mają w nienawiści: a módlcie się za prześladowającymi i potwarzającymi was. Abyście byli synami Ojca waszego, który jest w niebieszech: który czyni, że słońce wschodzi na dobre i złe i spuszcza deszcz na sprawiedliwych i niesprawiedliwych*“. Słowa są Jezusa Chrystusa. (Św. Mat. V. 44—45).

Święty Paweł, apostoł, najdokładniej opisał przymioty miłości bliźniego, mówiąc: „*Miłość cierpliwa jest, łaskawa jest: miłość nie zajrzy, złości nie wyrządza, nie nadyma się: nie jest czi pragnąca, nie szuka swego, nie wzrusza się ku gniewowi, nie myśli złego: nie raduje się z niesprawiedliwości, ale się weseli z prawdy: wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, wszystkiego się spodziewa, wszystko wytrwa*“ (I. Kor. XIII. 4—7). Potem dodaje, że bez miłości bliźniego ani wiara, ani jałmużny i największe ofiary, ani umartwienia ciała nie zbawia duszy. „*Gdybym miał wszystką wiarę, tak, iżbym góry przenosił, a miłościąbym nie miał, niczem jest. I choćbym majątności moje rozdał na żywność ubogich i choćbym wydał ciało moje, tak, iżbym gorzał, a miłościąbym nie miał, nic mi nie pomoże*“ (—2—3).

Widzimy, że chrześcijańska miłość bliźniego koniecznie jest potrzebną do zbawienia i ona stanowi jedyną cechę wybranych Bożych. „*Jakom was umiłował (powiada Jezus Chrystus) tak chcę, abyście się i wy spodem miłowali; po tém poznają wszyscy, żeście uczniami moimi, jeżeli miłość mieć będziecie jeden ku drugiemu*“ (święty

Jan, XIII. 35). Chrześcijanie pierwszych wieków nosili na sobie tę cechę Boską, ten charakter. Sami poganie, zacieci ich nieprzyjaciele i srodzy prześladowcy, przyznawali im, że wszyscy tak się kochają, jak gdyby wszyscy składali jedno ciało i jedną duszę; wielu nawet pogan, na taką wzajemną ich miłość spoglądając, nawracało się do Jezusa Chrystusa, który między nimi tę miłość zaszczenił. A my, bracia kochani! czy nosimy wszyscy na sobie tę cechę, ten charakter wybranych Bożych? Oh! nie bardziej pomiędzy nami nie jest zaniedbanem, jak miłość bliźniego, tak, iż niewierni słusznie o nas w przeciwny sposób, jak o pierwszych Chrześcijaninach mówić mogą: patrz, jak Katolicy nie tylko w ogóle względem ludzi, lecz jedni względem drugich są obojętni: to jeszcze mało, to nie, ale patrz: jak jedni drugich nienawidzą, jak jedni drugich najokropniej przeklinają, jak jedni drugich szarpiają na majątku, zdrowiu i sławie, jak jedni dla drugich w ustach mają słodycz, a w sercach jad przechowują; patrz, jak jedni Katolicy drugich w niewolniczych pętach utrzymują; jak ich czas, ich mienie, krwawą pracą nabyte, jak ich osoby nawet uważają za własność, niby sprzęt jaki, jakby bydło; jak je kupują i sprzedają, podobnie jak Judasz Chrystusa Pana. I nie w otarciu łez cierpiącym, lecz w ich wyciśnieniu, nie w niesieniu uciśnionym ulgi, nędzarzom pomocy, lecz w uciśnieniu, w grabieży, znajdują, zdaje się, upodobanie i rozkosz. Mimo to, noszą jeszcze tacy nazwisko Chrześcijanina, to znamię wielkie, najszlachetniejsze, bo znamię synostwa Bożego, znamię dziedzictwa królestwa niebieskiego, lecz ani pojmują, ani chcą pojąć, że Chrześcijaństwo całe zależy jedynie na miłości Boga i bliźniego, a ta miłość, jak się wyżej mówiło, skoro w kim jest, okazuje się w czynach; z imienia większa liczba nas zowie się Chrześcijanami, a w rzeczy, a w sercu swoim poganie jesteśmy! Cóż z tego wyznania, że ludzie wierzą w Jezusa Chrystusa, w Boga człowieka, kiedy ta ich wiara jest martwą, bo gdyby była żywą, czyżby Jego wyroki Boskie, skazujące na wieczne odrzucenie, na wieczne kary tych, co zaniedbują uczynki miłosierne ku bliźnim, nie przeraziły, nie nabiwały ich trwogą, czyżby nie przywiodły ich do zapytania

samych siebie: a co będzie ze mną, który nie tylko nie dobrego nie czynię dla biednych braci moich w Chrystusie, mianowicie dla tych, których Opatrzność podała pod ojcowską opiekę moję, ale jeszcze ich uciemiężam i krzywdzę? Czyby nie przejęły ich bojaźnią surowych sądów i nie naprowadziły do upamiętania się i poprawy? Czy nie dlatego i niewierni i heretycy trwają w swoim zaślepieniu, że w nas nie widzą świętych skutków katolicyzmu: „*Niechaj święci światłość wasza przed ludźmi* (powiada Jezus Chrystus), *aby widzieli uczynki wasze dobre i chwalili Ojca waszego, który jest w niebiesiech*“ (św. Mat. V. 16). Po dobrych tylko uczynkach naszych poznaliby nas niewierni i heretycy, żeśmy wyznawcy prawdziwej i jedynej religii Boskiej, która nas czyni tak dobrymi, tak świętymi: uczciliby, pokochaliby tę Boską religiją i samiby zostali jej wyznawcami. „*Najmilsi!* (woła do nas św. Jan Ewangelista) *miłujmy się zobopólnie: bo miłość jest z Boga. I każdy, co miłuje z Boga, jest urodzony i zna Boga; kto nie miłuje, nie zna Boga; albowiem Bóg jest miłość*“ (I Jan IV. 7—8). Amen.



NAUKA XXV.

O pierwszych dwóch przykazaniach kościelnych.

„Jeżeliby Kościoła nie słuchał, niechaj ci będzie jako poganin i celnik“.

Św. Mat. XVIII. 17.

Są Chrześcijanie katolicy, mianowicie w wyższej klasie społeczeństwa, którzy jako tako zachowują przykazania Boże, lecz przykazania Kościoła świętego lekceważą, mówiąc, że te napisali podobni nam ludzie, zatem nie są tyle obowiązujące, ile Boskie. Nie chcą się zastanowić, że ustawy Kościoła św. są poniekąd ustawami Boskimi, bo

choćby je napisali ludzie, lecz ci ludzie byli powagą Boską przyoblęczeni, byli pełnomocnikami Bożymi w dziele zbawienia. Zostawił Bóg-człowiek, Jezus Chrystus, to pełnomocnictwo przy urzędzie apostołskim, gdy wyrzekł do uczniów swoich: „*Dana mi jest władza na niebie i na ziemi* (św. Mat. XXVII. 18). *Jako więc posłał Ojciec i Ja was posyłam*“ (św. Jan XIX. 21). Nadał temu urzędowi powagę swoją Boską, mówiąc: „*Kto was słucha, Mnie słucha, kto wami gardzi, Mną gardzi*“ (św. Łuk. X. 16). A więc kto lekceważy ustawy Kościoła św., ten lekceważy Jezusa Chrystusa; kto je lekceważąc przestępuje i nie słucha Kościoła świętego, Jego nie słucha, sam dobrowolnie wyłącza się z Kościoła i, podług zapowiedzenia Zbawcy, zostaje poganinem. Gdy więc tak jest, szanujmy, bracia katolicy! wszelkie ustawy Kościoła św., tej Oblubienicy Jezusa Chrystusa, tej najlepszej Matki naszej, starajmy się je najściślej zachować, bo one wszystkie dążą do oświeblenia i zbawienia naszego. Przykazania, ustawy czyli prawa kościelne, są dosyć liczne; lecz gdy z nich najwięcej odnosi się do stanu duchownego, a tylko jest pięć podanych dla wszystkich w ogóle do zachowania, te zatem pięć przykazań kościelnych, przy pomocy Boga, wyłożyłem postanowiłem pokrótce w następnych naukach.

Pierwsze z przykazań kościelnych brzmi: **Dni święte święcić.**

Sześć dni obracamy na starania i prace koło tego wszystkiego, co jest potrzebnem do utrzymania i uprzyjemnienia życia doczesnego; w dzień siódmy, czyli jeden w tygodniu sam Bóg zalecił każdemu z wiernych powściągnąć się od wszelkiego starania i pracy doczesnej, a poświęcić go jedynie chwale Bożej, moralnemu udoskonaleniu samego siebie, dobrym uczynkom i staraniu o zbawienie duszy. Prócz tego, Kościół św., mocą i powagą od Boga sobie nadaną, jeszcze ustanowił w roku niektóre święta, na pamiątkę i uczczenie już to wielkich tajemnic zbawienia naszego, jako to: Bożego Narodzenia, Zmartwychwstania, Wniebowstąpienia Jezusa Chrystusa, Zesłania Ducha św. i t. d., już to poświęcił dni niektóre pamiątce Najświętszej Maryi Panny i innych świętych

Pańskich, abyśmy w tych dniach uświęconych, jużto rozpamiętywając tajemnice zbawienia i pobudzając się do wdzięczności ku Bogu, uczyli się z nich korzystać; jużto, abyśmy składali Bogu dzięki za wyniesienie ludzi, braci naszych, na godność świętych; abyśmy się zastanawiali nad ich życiem i starali się, o ile w mocy naszej, ich naśladować, oraz abyśmy błagali ich wstawienia się do Boga, za nami grzesznymi. Nie jestże ta ustawa Kościoła św. wielkiem dla nas dobrodziejstwem? Wszakże i żydzi, oprócz święcenia soboty, od Boga nakazanej, święcą jeszcze Wielkanoc, na pamiątkę wybawienia ich z niewoli egipskiej, święcą Zielone świątki, na pamiątkę odebrania przykazań Bożych na górze Synai i t. d.

Jak w dni niedzielne, tak i świąteczne, od Kościoła św. postanowione, wielkim jest występkiem, wielkim grzechem pracować na korzyść doczesną, (objaśniono to w wykładzie trzeciego przykazania Bożego); ale też nie mniejszym będzie grzechem w te dni oddawać się próżnowaniu, lub samym tylko, choćby z siebie niewinnym zabawkom. Kościół św. naucza nas, czém się w te dni zatrudniać mamy, w drugim przykazaniu swoim zalecając: **w dni święte Mszy św. z uczciwością słuchać.** Oto ścisła powinność Chrześcijanina, aby w dni niedzielne i świąteczne chodził do kościoła, dla słuchania Mszy świętej i nauk zbawienia. Niejeden z fałszywych mędrców, nie mając ochoty bywać w kościele, tak się tłómaczy: Bóg jest wszędzie obecny, wszędzie wysłucha modłów naszych, byle tylko te pochodziły z serca; lepiej ja w domu, koło tego czasu, kiedy się odbywa Msza św., pomodlić się mogę, niżeli w kościele, gdzie tłum narodu i zgiewk staje się przeszkodą. Jak, gdyby, chcąc, nie można było znaleźć w kościele spokojnego zakątka! Ale naprzód taki pospolicie i w domu się nie modli; powtóre: tak dowodząc, pokazuje: że nie ma pojęcia przyrody ludzkiej, nie zastanawia się, że dusza człowieka pospolicie działa podług wrażeń, jakie odbiera przez zmysły, z przedmiotów ją otaczających; nie zastanawia się nad znaczeniem kościoła, nad znaczeniem tych rzeczy, jakie kościół w sobie zawiera. A nadewszystko, że taki człowiek nie ma w sobie wiary żywej, nie ma życia duchowego; bo gdyby je miał, czułby

w sobie potrzebę obcowania z Bogiem przez modlitwę; gdyby znał naturę ludzką i pojmował znaczenie kościoła, i przedmiotów w nim będących, uważałby za szczęście uczęszczać do niego. Wtenczas sam widok kościoła, różny od ludzkich mieszkań, widok wspaniałego domu, którego szczyt, uwieńczony krzyżem, przypominając mu, że to przybytek Boży, już przed wstąpieniem do niego, oczyściłby duszę od ziemskości. W kościele naprzód widzimy wielki ołtarz; ta powtórna Kalwaryja przypominałaby mu niewysłowioną dobroć i miłość Jezusa Chrystusa ku człowiekowi, Jego najgłębsze upokorzenie się *jedno* aż do śmierci krzyżowej, *drugie* tak częste upokarzania się aż do ołtarza, aż do ukrycia siebie pod postacią hostyi. Chrzcielnica, ta wanna sporządzona z mistycznej krwi i wody Zbawiciela, przywołałaby mu na pamięć, że w niej został obmyty ze zmyły grzechu pierworodnego, zawarłszy wprzód z Bogiem przymierze, iż wyrzekając się szatańską i wszelkiej pychy jego, świata i wszystkich jego próżności, samemu Bogu wiernie służyć będzie, gdzie, na znak niewinności, włożono mu czystą sukienkę, którą niezmaczaną powinien był zanieść na sąd Boży. Konfesyjonał przywołałby mu na myśl, że nieraz w tém źródle pokuty był przymuszony wymywać zbrukaną swoją sukienkę, ponawiając obietnice wiernego Bogu służenia, i że, niestety, ze słabości ludzkiej, a może z niedbalstwa, prawie zawsze te obietnice okazywały się czeremchą. Słowem wszystko, co jest w kościele, pobudza wiernego Chrześcijanina do wdzięczności i wzajemnej miłości ku Bogu, do kcrzenia się przed Jego Majestatem, do ufności w Jego miłosierdzie; które to uczucia są właśnie koniecznym warunkiem dobrej modlitwy. Nadto: że miejscem modlitwy najwłaściwszym jest kościół, naucza nas Jezus Chrystus, mówiąc: „*Dom mój, dom modlitwy jest*“ (św. Łuk. XIX. 46). Zgromadzenie się znacznej części rodziny Ojca niebieskiego do Jego domu, dla oddania Mu czci należnej, kiedy ten wspólny świętych interes wszystkich łączy w jedno, jakże budujący i rzewny przedstawia widok! Tu gorliwość jednych zastępuje jć niedostatek w drugich, i ogólny głos modlitwy wielu jest daleko skuteczniejszym, niż pojedyncze głosy: bo „*gdzie dwóch lub trzech jest zgroma-*

dzonych w Imię moje, tam i Ja jestem — powiada Jezus Chrystus.

Każdy Chrześcijanin w dni niedzielne i świąteczne powinien jeszcze być obecnym odpowiadając się Mszy św.; gdyż to drugie przykazanie jest tłumaczeniem woli Jezusa Chrystusa, który, ustanowiwszy na ostatniej Wieczery Przenajświętszą Ofiarę Ciała i Krwi swojej, rozkazał Apostołom, aby ją odnawiali na pamiątkę Jego. Jakoż Apostołowie i ich następcy od samych początków Chrześcijaństwa, jak świadczą dzieje apostołskie (XX. 7) i historia, wobec zgromadzenia wiernych spełniali to zalecenie Zbawcy i po dziś je spełniają. Należy się Bogu ofiara od człowieka, dla okazania Mu poddaństwa i zależności od Niego. Ta powinność jest przyrodzoną: gdyż już synowie Adama Abel i Kain składali Bogu ofiary; pierwszy, jako pasterz, pałac dla Niego, co najlepszego ze swojej trzody; drugi, jako rolnik, pałac owoce ziemi. Składali także całopalne ofiary patryjarchowie i żydzi publicznie się ofiarować Jezusa Chrystusa Ojcu niebieskiemu na krzyżu, za spełnieniem się tego natychmiast ustały, a ich miejsce zajęła odnawiająca się ofiara krzyżowa, podług przepowiedni Malachijasa, proroka: *„Daru nie przyjmę z ręki waszej — bo od wschodu słońca aż do zachodu, wielkie jest imię moje między narody, a na każdym miejscu poświęcają i ofiarują Imieniowi memu ofiarę czystą”* (Malach. I. 10—11). Ofiara Mszy św., na której się poświęca chleb na Przenajświętsze Ciałło i wino na Przenajświętszą Krew Boga-człowieka, Zbawcy naszego, jest właśnie odnowieniem ofiary krzyżowej, z tą tylko różnicą, że tu Jezus Chrystus, jako człowiek, nie doznaje cierpienia. Ofiarę krzyżową możnaby nazwać złożeniem skarbu nieskończonej wartości, ofiarę zaś Mszy św., szafowaniem tego skarbu. Każdy Chrześcijanin, jako mający do tego skarbu prawo, może brać z niego i łączyć go chociaż z nader szczupłymi zasługami swojemi; na wypłacenie długów sprawiedliwości Bożej, przez grzechy swoje zaciągniętych. Każdy może brać z tego skarbu, na odwdzięczenie Bogu za odebrane dobrodziejstwa jakie, może brać z niego dla złożenia Bogu darów, w celu uproszenia łask mu potrze-

bnych. Aby odnieść te nieocenione korzyści z Najświętszej ofiary Mszy, potrzeba być na niej obecnym, potrzeba jej, jak Kościół św. zaleca, *z uczciwością słuchać*, uczyniwszy wprzód następujące do tego przygotowanie: po 1-sze: przyzwolicie opatrzyć swoje ciało, ubrać się czysto, a mianowicie skromnie; po 2-re: załatwić wszelkie interesa domowe, aby nie rozrywały myśli w kościele; po 3-cie: wejść w stan swojego sumienia, czy ono nie jest obciążone grzechem śmiertelnym, który, zrywając przyjaźń z Bogiem, staje się przeszkodą do otrzymania łask potrzebnych. Poczuwając się do grzechu śmiertelnego, skoro jest ku temu sposobność, należy oczyścić sumienie przez spowiedź św., a jeżeli nie można, to przynajmniej wzbudzić w sobie żal żal serdeczny i nadprzyrodzony, odmówić spowiedź powszechną i postanowić najrychlejszy odbyć spowiedź św.; po 4-te: wszelkie urazy darować bliźniemu i z nim się pojednać, gdyż powiada Jezus Chrystus w Ewangelii św.: *„Jeżeli ofiarujesz dar twój do ołtarza, a tam wspomnisz, że brat twój ma nieco przeciw tobie, zostaw tam dar twój przed ołtarzem, a idź pierwój zjednać się z bratem twoim, a wtedy przyszedłszy, ofiarujesz dar twój”* (św. Mat. V. 23—4); po 5-te: wzbudzić w sobie wiarę żywą w te najświętsze tajemnice i wyobrazić sobie, będąc przed ołtarzem, że się stoi na górze Kalwaryi pod krzyżem, na którym się ofiarował Bóg-człowiek, ten baranek niewinny, Ojcu niebieskiemu, na zadosyćuczynienie Jego sprawiedliwości za grzechy nasze; wzkudzić w sobie zupełną nadzieję i ufność w nieskończone zasługi Jezusa Chrystusa, przez które otrzymamy od Boga łaski, potrzebne do zbawienia i razem z ofiarującym się na ołtarzu Synem Bożym ofiarować siebie samych Bogu.

Życzeniem Kościoła św. jest, aby słuchać całej Mszy św. w ukorzonej postaci, to jest klęcząc; siedzenie zaś jest przysposobione tylko dla słabych; jeźliby komu niepodobieństwem było w ciągu całej Mszy św. klęczeć, to przynajmniej klęczeć powinien do podniesienia Najświętszego Ciała i Krwi Pańskiej, czyli Hostyi i Kielicha, aż do ich spożycia przez kapłana. Tymczasem, o jakże inaczej dzieje się z Katolikami, co do téj ich powinności! Jedni nawet wierzyć temu nie chcą, aby zaniedbanie słuchania Mszy św. w dni niedzielne i świąteczne, bez nader ważnych

powodów, lub odwodzenie od tego czeladzi i włóścijan, było ciężkim grzechem, a jeżeli przybywają do kościoła, to wielu dla zwyczaju tylko; dla nich jedno: czy trafią na całą, czy na połowę lub na sam koniec Mszy św., i tego za najmniejszy grzech nie mają. Dla innych kupczenie na kiermaszach, pospolicie w uroczystości przypadających, dla niektórych z pospółstwa latem zbieranie grzybów, orzechów, jagód, i łowienie ryby jest ważniejsze niż Msza św., a następnie niż sam Bóg, niż zbawienie duszy. A czyliż i takich nie ma Chrześcijan, co w dni świąteczne, o zgrozo! oddają się nierządom, przebrzydłemu pijaństwu po karczmach i innym występkom, ze zgorszeniem niewiernych. Wtenczas, kiedy po kościołach niebo się łączy z ziemią, kiedy Bóg zstępuje na ołtarz, dla przyjęcia czei naszej, dla otworzenia łona swojego miłosierdzia, dla wysłuchania próśb naszych i im zadosyćuczynienia, jedne działy wyrodne odbiegają za nikczemnym zyskiem, za bagatelą pędząc, inne składając ofiarę czartu. O! tacy Chrześcijanie hańbią to święte nazwisko, to są wrogi, nowi krzyżownicy Bga-człowieka; biada wam, biada! jeżeli do końca życia waszego trwając w tej obojętności, w tém zaślepieniu, nie przestaniecie deptać Ciała i Krwi Pańskiej, bo nader opłakany czeka was wyrok w wieczności! Biada wam także, Chrześcijanie! którzy przybywacie także do kościoła z małą albo raczej z żadną wiarą, jak do teatru, jakby na miejsce zabaw, dla rozpędzenia nudów, dla przypatrzenia się tylko okiem światowém wspianiałym obrzędowi Mszy św., nie wnikając w ich znaczenie, w ich ducha; którzy przybywacie dla nasycenia oka ładnemi żywemi obrazkami. Biada wam! którzy, dla dziecinnego jakiegoś tonu, nie chcecie zgiać kolana; skłonić nawet czoła na podniesienie Najświętszego Sakramentu, dla oddania należnej czei Bogu; którzy w czasie Mszy św. strzelacie na wszystkie strony oczami, prowadzicie rozmowy, czasem płocze, i gorszące, stroicie żarty i śmiechy, biada wam! bo popełniacie świętokradztwo, profanujecie dom Boży, przeszkadzacie pobożnym duszom łączyć się z Bogiem przez modły i gorszyć słabych. Biada wam wy, które Kościół św. nazwał pięcią pobożną, jeżeli wy nie odpowiadacie tak zaszczytnemu wezwaniu, jeżeli przychodzicie do świątyni Boga ży-

wego wystrojone, nie tak dla słuchania z ucziwością Mszy św., jak raczej, aby zająć czyjąś uwagę, aby zaimponować biedniejszym, albo się pochlubić z nową modą, albo jej się przypatrzeć na drugich, aby dojrzyć jak kto ubrany, a potem przez czas jaki mieć co krytykować. Wy wszyscy zasługujecie na to, aby was wygnano z tego świętego, miejsca, tak, jak niegdyś Jezus Chrystus z kościoła Jerozolimskiego biczem wypędzał sprzedających i kupujących, wołając: „*Dom mój, dom modlitwy jest, a wyście uczynili go jaskinią zbójców*“ (św. Łuk. XIX. 46). Lecz teraz Jezus Chrystus ukorzony, ukryty pod skromnemi postaciami chleba i wina, sam niewidzialny oczami ciała naszego, zdaje się niepostrzegać tych wszystkich zniewag, swojemu Majestatowi Boskiemu wyrządzonych, bo teraz czas wiary, czas upamiętania się, czas miłosierdzia Bożego; ale nastąpi czas rzeczywistości, czas surowej sprawiedliwości Bożej, czas nieubłaganego Sądu, na który zstąpiwszy Jezus Chrystus z chwałą i Majestatem, jak nas uczy Ewangelija św., dopomni się wszystkich zniewag Mu wyrządzonych i wymierzy każdemu zasłużoną karę; tę świętą prawdę zachowujmy zawsze w żywej pamięci, abyśmy się zachowywali po kościołach, jak przystoi w domach Bożych, abyśmy żyli po chrześcijańsku i zasłużyli na przyjęcie do przybytków Pańskich w niebie. Amen.

NAUKA XXVI.

Otrzeciém przykazaniu kościelném.

„Spowiadać się i komunikować przynajmniej raz w rok, około święta Wielkanocnego, swojemu, kapłanowi albo innemu, za jego pozwoleniem.“

Jezus Chrystus nieprzebranej dobroci i miłosierdzia, nie tylko, że śmiercią swoją krzyżową pojednał ród ludzki z Bogiem, wypłacił za niego nieskończone długi, należne

sprawiedliwości Boskiej; ale jeszcze, jako Bóg, znając wielką słabość ludzką, obmyślał na przyszłość środek do powstania z częstych upadków grzechowych, jakimby człowiek mógł uleść: stanowiąc św. Sakrament pokuty i do chwytania się tego środka zachęca i zmusza niejako, mówiąc: „*Czyńcie pokutę, albowiem przybliżyło się Królestwo niebieskie*“ (św. Mat. IV. 17). Na inném miejscu zastraszając powiada: „*Jeżeli pokuty czynić nie będziecie, wszyscy zginiecie*“ (św. Łukasz XIII. 5) i zostawił zasiłek, do wzmocnienia i powstrzymania człowieka od częstych upadków, stanowiąc Przenajświętszy Sakrament Ciała i Krwi swojej, przez który sam łączy się i jednoczy z nami, dodaje siły i mocy duchowi naszemu w drodze zbawienia, bylebyśmy, ze swojej strony, usiłowali także łączyć się z Duchem Jego. „*Jam jest chleb żywy, którym z nieba zstąpił. Jeżeli kto pożywa tego chleba, żyć będzie na wieki. A chleb, który ja dam, jest Ciałem moje, na żywot świata*“ (św. Jan VI. 51). „*Kto pożywa mego Ciała, a pije Krew moje, we mnie mieszka, a ja w nim*“ (—56), powiada w Ewangelii św. Jak z jednej strony dziwna i niepojęta dobroć i miłość Jezusa Chrystusa ku człowiekowi, tak z drugiej strony dziwna i niepojęta zapamiętałość wielu Chrześcijan-katolików co do zbawienia duszy! Niechaj który jakim przypadkiem otrzyma niebezpieczną ranę, lub wpadnie w ciężką chorobę, natychmiast posyła po lekarza, z natężoną uwagą słucha jego rady, z wielką troskliwością używa wszystkich, a niekiedy nader przykrych i cierpkich, przez niego podanych środków, do odzyskania zdrowia, wymyślnym jest w pokarmach i napojach, — oto jaka troskliwość dla zachowania zdrowia, dla zapewnienia długiego życia i wygod ciała, które, mimo największego w tem wysilenia, prędzej czy później musi uleść śmierci, musi zamienić się w garść prochu; a względem zapewnienia dla nieśmiertelnej duszy swojej wiecznego losu, nie jeden okazuje największą niedbałość i nieczułość, nie jeden okazuje zatwardziałość serca na zachęcenia Boskie do tego, przez obietnice i groźby. Kościół św., ta tkliwa Oblubienica Jezusa Chrystusa, ta Matka dbała o szczęście dzieł swoich, widzi z boleścią, jak wyrodne jej dzieci zdają się zatykać swe uszy na głos

Zbawiciela, którym wzywa swoich wyznawców, sprzeniewierzonych Bogu, do pojednania i jednoczenia się z Nim, zdają się zasłaniać oczy swoje, aby nie widziały przyszłej zguby wiecznej, do której lecą! Ta matka, widząc z boleścią, jak jej dzieci, nurzając się w grzechach, bliskie zatonięcia w wieczną przepaść piekła, odręczają podawaną im wybawczą rękę; widząc, jak niejeden z nich, wyszedłszy z dziecinnego wieku, w którym czuwali nad nim w tej rzeczy rodzice, byłby gotów ani razu, w ciągu dalszego życia, nie przystąpić do św. Sakramentów; Kościół, powiadam, święty, łączy swój głos z głosem Oblubienicy, i rozciąga władzę, od Niego sobie nadaną, nakazując, aby każdy przystąpił do św. Sakramentów, przynajmniej raz w rok, około święta Wielkanocnego, a nieposłusznym temu przykazaniu i niepojednanym z Bogiem przy śmierci, odmawia pogrzebu chrześcijańskiego, i z boleścią odłączyć musi od społeczności wiernych, od św. obcowania, od modłów za umarłych; na kapłanów, zaś, którzyby takich pogrzebali z religijnym obrzędem na świętém miejscu, ciężkie nakłada kary. Kościół św. nakazuje każdemu raz w rok spowiadać się i komunikować; nie rozumie przez to, jakoby to doroczne świętych Sakramentów użycie było dostatecznem do zbawienia, gdyż to przykazanie dla niedbałych jest dane: dowodzi tego i ten wyraz: *przynajmniej*, i wiara święta nas uczy, iż jeden grzech śmiertelny, przez św. Sakrament pokuty niezgładzony, wtrąca duszę do wiecznej przepaści; stąd uważajmy, bracia Katolicy! na jak wielkie naraża się niebezpieczeństwo ten, kto będąc w grzechu śmiertelnym, kilka lub kilkanaście miesięcy czeka spowiedzi wielkanocnej: bo któż mu zareczył, że jej doczeka, kto go zapewnił, że nagle i niespodziewaną śmiercią, a tém samém bez św. Sakramentów, nie zakończy tego doczesnego życia, jak to na nieszczęście przytrafia się niekiedy? Nadto, wiemy także z wiary, że jako dusza jest życiem ciała, tak łaska Boska poświęcająca stanowi duchowe życie duszy; że jak ustąpienie duszy z ciała śmierć mu zadaje, tak dusza, przez grzech śmiertelny tracąc tę łaskę, ulega śmierci duchowej, a wtenczas nie dla zbawienia swego działać nie może. czyli, że żadne dobre uczynki człowieka, zostającego w grzechu

śmiertelnym, nie zasługują na wieczną nagrodę. Stąd życzeniem jest Kościoła św., aby jego działki tyle razy na rok przystępowały do św. spowiedzi, ile razy poczuja w sobie choć jeden grzech śmiertelny. Naśladujmy, bracia Katolicy! w tém dobrém dzieci, szczerze kochające rodziców swoich, które święcie spełniając ich wolę, zawsze pragną zostawać u nich w łasce, a gdy przypadkiem w czém się im narażą, tedy nawet jednej chwili znieść nie mogą, aby się nie rzuciły im do nóg, dla przebłagania. Oprócz tego doświadczenie nas poucza, że raz tylko na rok przystępujący do św. Sakramentów, nie pędzą pospolicie życia prawdziwie chrześcijańskiego i po wielkanocnej spowiedzi nie porzucają złych nałogów: bo odbywają ten najświętszy obowiązek z przymusu, niewolniczo, nie roztrząsając z wszelką ścisłością swojego sumienia, dla przypomnienia grzechów co do gatunku, liczby i okoliczności, (bo choćby to uczynić i chcieli, to trudno i prawie niepodobna wszystko przypomnieć, w czém i ile razy obrazili Boga w ciągu całego roku), przystępują do trybunału pokuty, bez należytego obrzydzenia sobie grzechów, bez prawdziwej skruchy, bez mocnego przedsięwzięcia powstania ze złych nałogów, bez obmyślenia środków do tego; słowem: bez nawrócenia się, co jest istotnym warunkiem św. Sakramentu pokuty. Z téj przyczyny odchodzi ich więcej od konfesyjonału bardziej obciążonych grzechami, aniżeli kiedy do niego przychodzili: gdyż bez należytego usposobienia odbywając tę najświętszą sprawę, popełniają świętokradztwo. Są tacy, co się odzywają: „nie mam się z czego często spowiadać“; tak się im zdaje, bo nie wchodzą często w stan swego sumienia. Gdybyś, bracie Katoliku! włożył na się jasnę białą suknię i nosił ją ciągle, nie przeglądając, onaby się tak cała pokryła brudem, iż pod nim i wielkich plam dostrzedzbyś nie mógł; podobnież się dzieje z sumieniem niedbałego Chrześcijanina.

Około święta Wielkanocnego Kościół św. zaleca spowiadać się i komunikować, raz dlatego, że przez Wielki Post, nad umartwionem ciałem duch bierze górę i wolny w tym czasie od wszelkich rozproszeń, łatwiej może zebrać myśli, gruntowniej wejść w siebie i przygotować się należycie; po 2-re: na uczenie pamiętki ustanowienia

Przenajświętszego Sakramentu w Wielki Czwartek; w tym więc dniu lub w innym, bliskim jego, zaleca komunikować, gdyż tego dnia po raz pierwszy sam Jezus Chrystus rozdawał apostołom ten Przenajświętszy Sakrament; po 3-cie: abyśmy z czystym sumieniem, z duszą zjednoczoną z Jezusem Chrystusem przez przyjęcie Najświętszego Ciała Jego i z duchowną swobodą i radością godnie obchodzić mogli tę najważniejszą uroczystość: pamiętkę Zmartwychwstania Pańskiego, i jak Bóg-człowiek powstał z grobu, tak abyśmy i my powstałi z grobu złych nałogów, jakby przetworzeni w nowych ludzi, i jakby przyobleczeni szatą godową, cieszyli się z Jego tryumfu, złożyli mu serdeczne dzięki, oddali cześć i chwałę za tyle poświęcenia się dla zbawienia naszego.

Nakoniec Kościół św. zaleca, aby każdy odbywał spowiedź wielkanocną przed własnym pastérzem, parafijalnym lub jego zastępcą, a jeżeliby komu wypadło spowiadać się przed obcym, wtenczas od swojego zyskać na to pozwolenie: im jest bowiem powierzona troskliwość o zbawienie dusz, znajdujących się w parafjach, jakimi rządzą, za które będą musieli zdać ścisły rachunek przed Sędzią Bogiem; od zbawienia lub potępienia tych dusz, zależy po części zbawienie lub potępienie pastérzów. Im to św. Paweł, ap. zalecił, w osobie Tymoteusza, mówiąc: „*Ale ty czuj we wszystkiém, pracuj. Uczynek Ewangelisty, usługowanie twoje wypełniaj. Przepowiadaj słowo: nalegaj w czas, nie w czas, karz, proś, łaj ze wszelką cierpliwością i nauką*“ (2. Tym. VI. 6). Ich jest zatem powinnością mieć bacność: czy wszyscy parafianie żyją po chrześcijańsku, czy zadość czynią wszystkim obowiązkom religijnym; w razie przeciwnym: do pastérzów należy użyć rozmaitych, a choćby i przykrych środków do zmuszenia do tego; przeto i o tém wiedzieć powinni: czy kto odbywa, czy zaniedbuje św. spowiedź wielkanocną. Stąd widzimy, bracia Katolicy! że ci, którzy będąc nakłanianii od swoich pastérzów do wypełnienia tego przykazania Kościoła św., odzywają się z oburzeniem w podobny sposób: „Co to do ciebie należy: każdy za siebie Bogu odpowieć“; nie znają obowiązków i stanowiska pastérzów; że ci są wyrodnými dziećmi Kościoła św.; że nosząc na sobie święty

i zaszczytny tytuł Chrześcijanina, wielką krzywdę czynią Chrześcijaństwu.

Nadto Kościół św. zaleca wszystkim dorosłym dziatkom swoim nie tylko spowiadać się około Wielkiéj nocy, ale jeszcze i komunikować. Jak nie ma innego środka zbawienia dla tych, którzy przez uczynkowy grzech śmiertelny utracili niewinność, na Chrzeście św. otrzymaną, tylko św. Sakrament pokuty, tak, do otrzymania zbawienia, również konieczne i potrzebne jest przyjmowanie Ciała i Krwi Jezusa Chrystusa w Przenajświętszym Sakramencie. Sam bowiem tak nas naucza w Ewangelii św., mówiąc: „*Zaprawdę, zaprawdę wam powiadam, jeżeli byście nie jedli Ciała Syna człowieczego i nie pili Krwi Jego, nie będziecie mieć żywota w sobie. Kto pożywa Ciała mego i pije Krew moją, ma żywot wieczny, a Ja go wskrzeszę w ostatni dzień*“ (św. Jan VI. 53—54).

Ciała nasze, aby utrzymały życie i nabięrały wzrostu, muszą przyjmować w siebie jakiekolwiek pokarmy, które przyjąwszy, przerabiają w swoje substancje, również i dusze, dla utrzymania swojego duchownego życia, jakim jest łaska Boska poświęcająca, dla wzrostu w niej, dla nabrania sił duchowych w drodze enoty, potrzebują właściwych sobie pokarmów duchowych, jakimi są: modlitwa, słowo Boże czyli nauka chrześcijańska, a mianowicie Przenajświętszy Sakrament. Przez ten duchowny pokarm łączymy się z Bogiem-człowiekiem, jak czytamy w Ewangelii św.: „*Kto pożywa mego Ciała i pije Krew moją, we mnie mieszka, a ja w nim*“. A przez to połączenie się, nabieramy od Niego mocy do życia światobliwego i do wykonywania zbawiennych uczynków. „*Kto mieszka we mnie, a ja w nim; ten siła owocu przynosi, bo beze mnie nie uczynić nie możecie*“ (św. Jan XV. 5), powiada Zbawiciel. Jeżeli człowiek traci apetyt do zwyczajnych pokarmów, albo jeżeli, przyjąwszy je, nie trawi i bywają one przyczyną cierpień jakich, to znakiem jest jego niezdrovia: przez czas długi temu nie zapobiegając, doświadcza słabości, staje się coraz bardziej bezwładnym, nareszcie umierać musi. Podobnie Chrześcijanin, nie mający ochoty użycia pokarmów duchowych, nie uczęszczający, po oczyszczeniu sumienia, do stołu Pańskiego, jest chory na duszy,

jest słaby w wierze; z czasem przychodzi do zupełnej obojętności religijnej, jego obyczaje stają się niechrześcijańskie, na koniec wpada w zatwardziałość serca; najczęściej jak żyje, tak i umiera bez tych zasiłków i lekarstw duchowych — i na wieki traci duszę swoją. Jeżeli się lekamy doświadczać podobnych skutków, uczęszczajmy do św. Sakramentów pokuty i ołtarza, a uczęszczajmy do pierwszego z następującym przygotowaniem: po 1-sze: gorąco westchnijmy do Ducha św., aby zdarł z oczu naszych zasłonę miłości własnej, dla dojrzenia prawdy, aby zapalił w nas pochodnię wiary, z którą przejrzeć powinniśmy tajniki serca naszego, tajniki sumienia, a cokolwiek tam znajdziemy niezgodnego z przykazaniami Bożemi, kościelnymi i dalszemi przepisami religii św., wrzemy to w pamięć; po 2-re: wzbudźmy w sobie żal serdeczny, nadprzyrodzony, żeśmy Boga naszego nieskończonej dobroci obrazili, i uczynmy mocne postanowienie nadal wystrzegać się grzechów, pozbywając się do nich skłonności i unikając trokliwie okazji, do nich wiodących; po 3-cie: przystąpmy do trybunału pokuty, konfesyjonału, z największą pokorą — i tam, przed namiestnikiem Boskim, wyznajmy wszystkie upadki swoje, co do gatunku i liczby, z okolicznościami, które powiększać lub zmniejszać je mogły, nie nie tając; pokutę naznaczoną starajmy się jak najściślej wypełnić i potem wszelkiemu złemu, jakie z grzechów naszych wynikać mogło, zapobiedz; to jest: bliźniemu pokrzywdzonemu na zdrowiu, majątku lub sławie, wynagrodzić, zgrzeszeniom danym zapobiedz, znieważonych przeprosić, zwaśnionych pojednać i t. d. Tak oczyściwszy sumienie, przystępujemy do przyjęcia Najświętszego Sakramentu z gorącym nabożeństwem, obudzając w sobie akty: wiary, nadziei i miłości, głębokie uszanowanie i wdzięczność ku Zbawicielowi Panu, że On sam stał się dla nas pokarmem; a gdy się On raczy jednoczyć z nami przez Przenajświętsze Ciała i Krew swoją, jednoczymy się z Duchem Jego, wyrabiając w sobie czucie, myśli i całą dążność, jakie On okazywał żyjąc na ziemi, w ciele ludzkim, jakie nam zostawił w Ewangelii św., żebyśmy z czasem zawołać mogli ze św. Pawłem, apost.: „*Już nie ja żyję, ale we mnie żyje Chrystus*“. Z nieczystym su-

mieniem, bez podobnego usposobienia przystępując do Najświętszego Sakramentu, znajdziemy w Nim nie pokarm, zasilający duszę, lecz jakby zadatek potępienia wiecznego, podług nauki św. Pawła, ap.: „*Kto niegodnie pożywa Ciało i Krew Pańską, ten sobie sąd i potępienie pożywa*“ (I. Kor. XI. 29), od czego uchowaj nas, miłosierny Boże. Amen.

O św. Sakramentach Pokuty i Ofiarza, skoro Bóg pozwoli, na właściwem miejscu obszerniej mówić się będzie.

NAUKA XXVII.

O czwartém i piątém przykazaniu kościelném.

„Posty od Kościoła nakazane zachować“.

„Nawróćcie się do mnie ze wszystkiego serca waszego w poście, płaczu i żalu“.

Joel. II. 12.

Tak Bóg wołał niegdyś przez usta Joela, proroka, do Izraelitów, brojących nieprawość. O! jak wielkie miłosierdzie Twoje, Boże, ku człowiekowi! Gdy ten robaczek ziemski podnosi hardą głowę z prochu przeciwko Tobie, gdy się buntuje przeciwko swojemu Stwórcy, Najwyższemu swojemu Panu, gdy ten wyrodny Piastun Ojca niebieskiego okazuje wobec Niego nieposłuszeństwo i czarną niewdzięczność, Ty! Wszechmocny Boże! nie używasz swojej potęgi do surowego ukarania, do zniszczenia buntownika, przestępcy praw Twoich, jakby wymagała święta sprawiedliwość Twoja; lecz niepojętą dobrocią i miłosierdziem przejęty, wzywasz jeszcze grzesznika do nawrócenia się z drogi bezprawia, do prześlągnięcia siebie, i sam jeszcze podajesz łatwe środki do zadosyćuczynienia swojej świę-

tój sprawiedliwości. Między innemi środkami do tego, widzimy post.

Post i modlitwa są najskuteczniejszymi środkami do rozbrojenia prawicy Boga, podniesionej na ukaranie grzeszników. Dowody tego znajdujemy w Piśmie św. starego Zakonu. Gdy mieszkańcy wielkiego miasta Niniwy, zapomniawszy o Bogu, postępując według zwierzęcej zmysłowości swojej, rozpasali się na wszelkie niegodziwości, natenczas posłał Bóg do niej proroka Jonasza, który chodząc po ulicach miasta, wołał: „*Czterdzieści dni, a Niniwa będzie wywrócona*“ (Jonasz III. 3—10). Na ten głos posłańca Boskiego, Niniwici zatrwożeni, poczawszy od króla aż do niemowląt, zrzuciwszy z siebie odzienia, przyoblekli się w wory, usiedli w popiół i wstrzymując się od wszelkich pokarmów, zaczęli wołać do Pana miłosierdzia. Widząc Bóg ich nawrócenie i pokutę, przebaczył. Gdy dumny wódz Holofernes już się zbliżał z ogromnem wojskiem ku granicom Judei, aby ją podbić pod jarzmo bezbożnego Nabuchodonozora, jak podbił wiele innych krajów, areykapłan Eliakim, obchodząc cały lud Izraelski, wołał: „*Wiedźcie, iż Pan wysłucha prośby wasze, jeżeli trwając, potrwacie w poście, w modlitwach przed obliczem Pańskiem*“ (Judyth. IV. 12). I skoro lud wziął się do postu i modlitwy, został uwolniony od najścia srogiego nieprzyjaciela przez słabą niewiastę Judyth. Mojżesz, ów wielki wódz Izraelski, ów mąż Duchem Bożym natchniony, przez czterdzieści dni i nocy pościł, nim się odważył wstąpić na wierzchołek góry Synaj, gęstym obłokiem pokrytą, błyskawicą i piorunem straszną; przez post otrzymał przykazania, palcem wszechmocności Boskiej wyryte na dwóch tablicach. Gdy tymczasem, u spodu góry niewstrzeżliwość nakłoniła lud do bałwochwalstwa i utraty tych przykazań, albowiem Mojżesz, poruszony ciężkiem ludu tego bezprawiem, stłukł tablice; potem znowu przez takiż post i modlitwę, musiał przebłagać zagniewanego Boga i po raz drugi wyjednać prawo od Niego. (Exod. XXXIV. 28).

Św. Jan Chrzciel, przepowiedziany przez proroków, w żywocie Matki swojej przez Jezusa Chrystusa poświęcony, od młodych dni, przy największej wstrzeżliwości, bo żyjąc tylko miodem leśnym i szarańczą na puszczy,

jak Ewangelija św. poświadcza, gotował się do urzędu przesłańca Zbawiciela.

Sam Jezus Chrystus, ten Bóg-człowiek, czterdzieści dni i nocy pościł na pustyni wprzód, nim rozpoczął wielkie dzieło zbawienia. Oto skutki i potrzeba postu. Tu widzimy także, iż post ma początek w najgłębszej starożytności, a nawet od samego stworzenia świata; bo coś znaczy zakazanie w raju pierwszym rodzicom naszym, aby nie jedli owocu z jednego drzewa?

Potrzebny post, potrzebna wstrzeźliwość, po 1-sze: jako pokuta za grzechy, i skuteczny środek, jakieśmy słyszeli, do odwrócenia kary Boskiej z bezprawia; potrzebny post, potrzebna wstrzeźliwość po 2-re: aby nad ciałem umartwionem, nad zmysłowością jego zwierzęcą duch rozpostarł panowanie swoje, i nakłaniał człowieka do posłuszeństwa woli Boskiej. *Albowiem jeśli podług ciała żyć będziecie* (powiada św. Paweł, ap. Rzym. 8. 12), *po mrzeczcie, ale jeśli duchem sprawy ciała umartwicie, żyć będziecie*. I nie tylko ten wielki apostoł narodów tak nauczał, lecz i sam ćwiczył się w umartwieniach ciała swojego, jak czytamy w liście Jego, do Koryntyjan (IX. 29) pisany: „*Karzę ciało moje i w niewolę podbijam, bym snadź innym przepowiadając, sam się nie stał odrzuconym*”. Czuli podobnie potrzebę postu i święci Pańscy płci obojęd, których życie dlatego było tak niewinne, że złe namietności, przez wstrzeźliwość i umartwienia poskromione, nie przywodziły ich do grzechów. Dlatego tym bardziej my czuć powinniśmy konieczną potrzebę postu i umartwienia, których zwierzęca zmysłowość, przez dogadzanie ciału wybujała, jak rumaki przez obfite dostarczenie obroku, często unosi i do upadku przywodzi. Oh! nie skądinać postrzegać się daje pomiędzy katolikami bezczelna rozpusta i rozmaitego rodzaju zgorszenia, jakich nawet i między niewiernymi niełatwo widać; nie skądinać obojętność, opieszałość w wykonaniu religijnych powinności i obowiązków stanu, jak tylko z wypieszczenia ciała naszego, przez dogadzanie mu we wszystkich jego chuciach; nie skądinać duma, zarozumiałość i ostrość postępowania naszego z bliźniemi; nie skądinać bicia, rozboje, przekleństwa, złorzeczenia, swary, i t. p. jak z burzliwości

temperamentu, przez obfitość pokarmów i napojów wznieconej. I wyroki Pisma Bożego i nauka Kościoła św. i przykłady świętych Pańskich i własne doświadczenie każdego o tej prawdzie przekonywa; mimo to, gdy i w dawniejszych czasach byli Chrześcijanie-katolicy, a bardziej jeszcze w teraźniejszych są tacy, co sami przez się nieradzi przez posty umartwiać ciała swoich, nieradzi dobrowolnie oddawać się pokucie, dlatego Kościół św., ta troskliwa Matka o dobro i zbawienie swych dzieci, dała im przykazanie: **w pewne dni roku posty zachować**. Oto po 1-sze: w piątki i soboty wstrzymywać się od mięsnych pokarmów; to umartwienie w piątki jest naznaczone na pamiątkę męki i śmierci Zbawiciela Pana, w soboty na pamiątkę Jego pogrzebu, oraz abyśmy przez tę, choć lekką pokutę, przygotowali się do należytego święcenia niedzieli. Po 2-re: post ścisły w wigilije, czyli dnie, poprzedzające ważniejsze uroczystości. Po 3-cie: suchedni, czyli post kwartalny w środy, piątki i soboty, na podziękowanie Bogu za odebrane dobrodziejstwa w przeszłym kwartale, na uproszenie potrzebnych łask u Niego na następny; ponieważ zaś w soboty kwartalne, podług ustaw Kościoła św., pospolicie wyświęcają się kapłani, wszyscy przeto wierni powinni przez post i modlitwy upraszać dla nich Ducha św., aby z nich mieli dobrych nauczycieli drogi zbawienia i dobrych przewodników do ojczyzny niebieskiej. Po 4-te: środy i piątki Adwentowe, dla przysposobienia się do godnego obchodu pamiątki Bożego Narodzenia; po 5-te na koniec: Post wielki czyli czterdziestodniowy, dla przygotowania się do spowiedzi wielkanocnej i Komunii św., a razem do godnego obchodzenia najważniejszej tajemnicy naszego zbawienia, Zmartwychwstania Pańskiego. Jak św. Hieronim naucza: „*Gotujmy się (powiada) do uroczystości Wielkanocnej przez post, który podnosi ducha do niebieskich rzeczy, oczyszcza od występków i ozdabia cnotami; należy nam, wolnym od grzechów, pogrześć zmysłowość naszą z Chrystusem, ażebyśmy duchownie z Nim powstał*”.

Zachowanie ścisłego postu zależy na wstrzymaniu się od mięsnych i mlęcznych pokarmów i na jednorazowym posileniu się. Takie zachowanie postu przez Chrze-

ścijan pierwszych stuleci okazuje się z samych obrzędów kościelnych, gdyż nieszpory codzien w wielkim poście, wyjąwszy niedziele, odprawować się powinny przed obiadem, na znak, że Chrześcijanie wtenczas raz na dzień się posilali, i to po modlitwach wieczornych. Do zachowania postu, co do gatunku pokarmów, każdy, poczynszy od tych dzieci, co przychodzą do używania rozumu, czyli co powinni przystępować do św. Sakramentów spowiedzi i komunii, podług ustaw Kościoła św. jest obowiązany. Wszakże należałoby, aby roztropne matki zawczasu usposobiły organizm dzieci, skoro są zdrowe, do postnych pokarmów, a razem zawczasu wdrażały je do tej powinności chrześcijańskiej. Do zachowania postu co do gatunku, a razem i co do ilości pokarmów, obowiązane są osoby płci obojg, które już poczęły rok dwudziesty pierwszy, jako już dojrzałe. Kościół św., ta prawdziwa Matka nasza, która nie tylko dba o zbawienie dusz, lecz jeszcze o zdrowie i o doczesne potrzeby dzieci swoich, złagodziła tę swoją ustawę w zimnych mianowicie krajach, co do ilości pokarmów w poście, dozwalając ciężko pracującym użyć ich więcej -- i w ogólności jeść skromną wicherzę, to jest czwartą część mniej więcej zwyczajnego obiadu. Matki karmiące zupełnie uwalnia od postu co do ilości. Chorym i z ciężkiej choroby powstałym, dla nabrania sił, lub osobom słabego zdrowia udziela, na ich prośby, dyspensy, czyli uwolnienia od postu, nawet i co do gatunku pokarmów, i tę rzeczywistą niemożność poszczenia zastąpić rozkazuje częstszymi modlitwami, jałmużnami i innymi dobrami uczynki. Słabe tylko osoby mają prawo domagać się dyspensy; dyspensy bowiem, wymożona przez tych, którym stan zdrowia pościć dozwala, żadnego nie ma znaczenia, a przeto tacy i przy dispensie, używający w poście zakazanych przez Kościół św. pokarmów, ciężko grzeszą; po 1-sze: przestępując bez słusznej przyczyny prawo; po 2-gie: oszukując władzę kościelną przy pozyskaniu dyspensy. Lecz daleko ciężiej grzeszą ci, którzy pościć mogą, nie poszczą, o dyspensy nie dbają i swoim zuchwalstwem innych gorszą; tacy, jako nieposłuszni Kościołowi, podług słów Jezusa Chrystusa, w Ewangelii św. zapisanych, powinni się uważać za jawnogrzeszników i pogan. Gospodynie

gościom swoim, nie mającym dyspensy, dostarczając w domu swoim w poście zakazanych pokarmów, stając się przyczyną ich grzechu, same ciężko grzeszą. Jestto znakiem osłabienia religii Boskiej, jak w wielu innych, tak i w tej okoliczności, kiedy nad jej święte przepisy, względ ludzki i gościnność większe ma znaczenie, lubo sama z siebie święta i najwyższej pochwały godna.

Wiele osób wyłamując się od postu, tłómaczy się lekkomyślnie, dziecinnie i poniżająco. Jedni powiadają: „nie mogę pościć, bo żadnej potrawy postnej nie lubię“. Tacy to w poście, który jest pokutą czyli karą, chcieliby znaleźć przyjemność i rozkosz. Inni mówią: „nie mogę pościć, bo to szkodzi memu zdrowiu“. Szkodzi post ich zdrowiu, gdy idzie o dopełnienie prawa religii Boskiej, gdzie idzie o odpokutowanie za grzechy, o skasowanie dekretu wiecznego potępienia, a pomaga temuż zdrowiu, gdy ich lekarz osadza czasem na kilka dni na owsiance! O! bracia Katolicy! umiarkowana wstrzemięźliwość, jaką Kościół św. przepisuje, nie tylko nie szkodzi, lecz, podług zapewnienia biegłych lekarzów, jak to zresztą przekonujemy się nawet z samego doświadczenia, jeszcze pomaga do zdrowia i przedłuża życie. Wiemy, że wielu świętych Pańskich, co żyli przy wielkiej wstrzemięźliwości, bywali pospolicie zdrowi i żyli długo. Widzimy, że daleko mniej defektów u prostych ludzi, niż między osobami wyższego stanu, z tej najbardziej przyczyny, że mniej używają pokarmów mięsnych. Nadto, światli lekarze dowodzą, że gdyby nawet Kościół św. nie naznaczył wielkiego postu ze względu duchownego, to przez sam względ na zdrowie, należałoby go naznaczyć w czasie poczynającej się wiosny, kiedy ziemia z mrozu uwolniona wydaje szkodliwe wyziewy: aby one nie szkodziły zdrowiu, wypada zachować dyjetę. Nakoniec dowodzą, że mięsne pokarmy wyrabiają w człowieku temperament krwisty, ostry, burzliwy; a gdy łagodność w Chrześcijaństwie między najpiewszymi i koniecznymi cnotami jest policzona i zalecona, tedy dla łatwiejszego nabycia tej świętej cnoty potrzebne jest wstrzymywanie się od pokarmów mięsnych. Inni znowu, wyłamując się od postu, mówią: „coż to za cześć Panu Bogu? co za pożytek bliżnim, gdy się człowiek

głodzi i męczy? Lepiej jest nie pościć, niż co złego robić". W rzeczy samój, post lub jakie inne umartwienia, same z siebie nie przyczyniają się do chwały Bożej, lecz się przyczynia człowiek, gdy uznając grzechy swoje za największą obrazę i zniewagę Majestatu Boskiego żałuje z całego serca, że ich się dopuścił, karze sam siebie za to postem i innemi jakiemiś umartwieniami, aby za nie uczynił zadosyć, ile w jego mocy, sprawiedliwości Bożej; bliźnich buduje tém ćwiczeniem pobożności i uległością Kościołowi świętemu, temu namiestnikowi Boga. Zaiście, lepiej jest nie pościć wcale, niż poszcząc, co złego robić, tak nas naucza sam rozum, tak naucza i Duch św. przez usta Izajasza, proroka: *"Przecieżmy pościli, a nie wejrzałeś (Boże); poniżaliśmy dusze nasze, a nie wiedziałeś. Oto dlatego, żeście pełnili złą wolę waszą, oto, że wśród postów waszych i umartwień ścigacie surowo dłużników waszych, kochacie się w sporach, w kłótniach, niegodziwie obchodzicie się z braćmi waszymi. Jeżeli chcecie, aby posty wasze Mnie były mile, stargajcie więzy, które was krepują do grzechu i wyrzeczcie się wszelkiej bezbożności"* (Izai. LVIII. 3—9). *"Niech pości oko twoje i ucho twoje, niech pości język i ręka"*, powiada św. Bernard. W tych słowach mamy naukę, abyśmy w czasach, mianowicie na post przez Kościół św.znaczonych, przy wstrzemięźliwości co do pokarmów i napojów, szczególnie powściągali się od grzechów, abyśmy utrzymywali w ścisłej straży zmysły swoje, abyśmy zamykali te drzwi i okna duszy przed wszelkimi pokusami. Ażebyśmy nawet w dniach postu odmawiali sobie i godziwych w innych czasach rozrywek, jakiemi są: skromne uczyty, muzyka, skromne tańce, wesołe pieśni światowe, teatry, widowiska i t. p., aby się niemi nie rozpraszała myśl nasza, która w owych czasach pokuty skupiać się powinna do roztrząsania sumienia, do żalu za grzechy, do rozważania przedmiotów Boskich, Jego dobrodziejstw i końca, na jaki stworzeni jesteśmy. Nadto jeszcze, w dniach postu, do umartwienia ciała i zmysłów łączyć się powinny: modlitwa i dobre uczynki. Dlatego to Kościół św. ostatniem przykazaniem swojém zabronił w adwencie i w wielkim poście błogosławić ślubów małżeńskich, że tym towarzyszyć zwykły we-

sele, uczyty, muzyka, tańce i zabawy, które w tych czasach po domach katolickich miejsca mieć nie powinny.

W starych katechizmach czytamy, że drugie przykazanie kościelne było połączone z pierwszym, a za piąte służyło: *"dziesięciny Kościołowi oddawać"*. Księgi Mojżesza na wielu miejscach świadczą, że i w starym Zakonie były przez Boga nakazane dziesięciny z owoców ziemi, z drzew i z wszelkiego rodzaju domowych istot żywotnych, które już to były palone Bogu na ofiarę, już to szły na utrzymanie kościoła jerozolimskiego, kapłanów i sług, już na jego ozdobę. Tak i w nowym Zakonie oporządzenie kościołów, jak przystoi na domy Bogu poświęcone, dopełnienie świętych obrzędów religii Boskiej, przyzwoite utrzymanie się duchowieństwa, koniecznie wymagają niemałych kosztów. A gdy w czasach dawnych nie miały kościoły wydzielonych sobie funduszów, potrzebne było przykazanie, aby każdy z wiernych dziesiątą część plonów swoich, dziesiątą sztukę z dobytku i t. d. ofiarował do kościoła. Gdy za ostygnięciem ducha pobożności, między duchowieństwem a wiernymi powstawały gorszące spory z powodu tych działań, obmyślono stałe fundusze kościołom, przymtem przedstawiono, aby wierni składali pewne, szczerpłe ofiary za otrzymane niektóre posługi duchowne i w czasach rocznych wizyt parafijalnych, a przykazanie dziesięcin zniesiono.

Jeżeli to jest w naturze rzeczy, że każdy człowiek, im wyższą zajmuje posadę w społeczności, tém o wspólniejsze ma prawo starać się pomieszkanie, sprzęty, odzienie i t. d., jako oznaki swojej dostojności; stąd wypada, że wierni, jako mający sumienny obowiązek dbać o cześć i chwałę Bożą, starać się powinni wszelkiemi siłami świątyniom Boga dodawać, ile można, okazałości: ażeby ich sprzęty, aparaty i bielizna były kosztowne, świeże i czyste, jako używające się do najświętszych tajemnic zbawienia, jako środki, za pomocą których składa się majestatu Boskiemu ofiara najgłębszej czci i uwielbienia. Takie przybytki Boże, takie ich przybory okazują usposobienie tych wiernych ku Bogu, którzy do nich należą, — i czyniąc właściwe wrażenia na zmysły, podnoszą dusze do Pana Boga i do nabożeństwa pobudzają. Stądby się zda-

wało, że każdy Chrześcijanin, Katolik, corocznie sumienie powinien składać w stosunku do dochodów swoich ofiarę, jakby procent jaki z udzielonych mu darów Bożych, na poprawę i ozdobę kościoła, do którego należy. Bracia Katolicy! pójdźmy do miast znaczniejszych, tam obaczmy ogromne, wspaniałe, z wielkiem staraniem i kosztem wzniesione kościoły i klasztory, tam się dowiemy, że niejednemu kościołowi były nadane majątki i sumy; tak to pradziadowie i dziadowie nasi hojne sypali niegdyś Bogu ofiary z dóbr swoich, a w stosunku tych ofiar rosły także dobra, bo widocznie Bóg im błogosławił. Skoro potem łakomstwo zawarło dłonie Chrześcijan-katolików do podobnych ofiar, a jeszcze niejedna świętokradzka ręka sięgnęła do zagarnienia sobie cząstki jakiej z funduszów kościelnych, zaraz niedostatki, różne utrapienia, jakby skutek przekleństwa jakiego, pod wszelkim względem zaległy tę nieszczęsną krainę. A więc, zrzekłszy się zbytków i marnotrawstwa, nie żałujmy cząstki zbiorów naszych na ozdoby domów Boga, z którego Opatrzności mamy wszystko. Kochajmy niebieskiego Ojca naszego nadewszystko, ściśle pełniąc wolę Jego świętą, w przykazaniach i w innych przepisach religii św. wykazaną. Kochajmy i bądźmy posłuszni Kościołowi świętemu, téj Oblubienicy Jezusa Chrystusa, téj najlepszej Matce naszej. W dniach przynajmniej przezeń wyznaczonych, zgromadzajmy się do świątyń Pańskich, a przez post, umartwienia, jałmużny, modlitwy i inne dobre uczynki wyplacajmy się sprawiedliwości Bożej za grzechy nasze, jakich dopuściliśmy się kiedy, ze zwyczajnej słabości ludzkiej; słowem żyjmy po chrześcijańsku, a Bóg miłosierny wróci nam szczęśliwe czasy, zagony uprawione wydadzą obfite plony, nie doświadczymy niedostatków i nędzy w téj pielgrzymce doczesnej, uczujemy spokój w duszy, jakiego świat dać nie może i osiągniemy wieczną szczęśliwość przez Zbawiciela, Pana naszego przygotowaną. Amen.

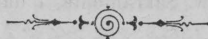
KONIEC TOMU PIÉRSZEGO.

SPIS RZECZY

tomu pierwszego.

	Str.
Paciérz, Pozdrowienie anielskie, Skład apostolski, Przykazania Boże, Kościelnie, św. Sakramenta, i dalsze przepisy religii świętej	3
Nauka wstępna. Człowiek jest podobieństwem i obrazem Boga; należy ten obraz kształcić, za pomocą środków, przez religiję św. podawanych, aby doszedł do swego przeznaczenia	10
Nauka II. Objaśnienie znaku krzyża św.	17
Nauka III. O modlitwie w ogólności	22
Nauka IV. O modlitwie Pańskiej. Wykład wstępu, próby pierwszej, drugiej i trzeciej	30
Nauka V. Wykład czterech ostatnich prób modlitwy Pańskiej	39
Nauka VI. O Pozdrowieniu anielskiem	50
Nauka VII. O wierze w ogólności, o wierze chrześcijańskiej i jej zasadach	56
Nauka VIII. O Składzie apostolskim i wykład pierwszego i drugiego artykułu	66
Nauka IX. Wykład trzeciego i czwartego artykułu	77
Nauka X. Wykład piątego i szóstego artykułu	87
Nauka XI. Wykład siódmego artykułu	93
Nauka XII. Wykład ósmego artykułu	98
Nauka XIII. Wykład dziewiątego artykułu o Kościele	102
Nauka XIV. Wykład dziesiątego, jedynastego i dwunastego artykułu	113
Nauka XV. O przykazaniach Bożych. Wykład wstępu i pierwszego przykazania	122
Nauka XVI. Wykład drugiego przykazania	134
Nauka XVII. Wykład trzeciego przykazania	140
Nauka XVIII. Wykład czwartego przykazania: o powinności dzieci i podwładnych	146
Nauka XIX. O powinności rodziców, nauczycieli i zwierzchników	154

	Str.
Nauka XX. Wykład piątego przykazania	162
Nauka XXI. Wykład szóstego przykazania	170
Nauka XVII. Wykład siódmego przykazania	178
Nauka XXIII. Wykład trzech ostatnich przykazań	186
Nauka XXIV. O miłości Boga i bliźniego	196
Nauka XXV. Wykład dwóch pierwszych przykazań kościel- nych	204
Nauka XXVI. Wykład trzeciego przykazania	211
Nauka XXVII. Wykład czwartego i piątego przykazania	218



WYKŁAD

PACIĘRZA,

SKŁADU APOSTOLSKIEGO,

PRZYKAZAŃ BOŻYCH, KOŚCIELNYCH,

ŚWIĘTYCH SAKRAMENTÓW, WARUNKÓW DO SPOWIEDZI

i dalszych przepisów Religii Świętej,

Z ZASTOSOWANIEM DO ŻYCIA PRAKTYCZNEGO

napisał

Ks. JAN NARKIEWICZ,

KAND. ŚW. TEOLOGII.

WYDANIE TRZECIE.

TOM II.

W KRAKOWIE,
NAKŁADEM KSIĘGARNI KATOLICKIÉJ

Dra Władysława Miłkowskiego.

1898.

Dziełko pod tytułem: „Wykład Paciérza“ i t. d. nie zawiera w sobie nic przeciwnego zasadom Kościoła katolickiego.

Kraków, dnia 12 września 1881.

Ks. Waleryjan Serwatowski,
Kan. Lub., Dziekan Koll. i Paraf. WW. ŚŚ.
Cenzor ksiąg relig.

Nr. 3667/1.

REIMPRIMATUR.

Cracoviae, d. 18 Juli 1898.

F. Gawroński,
V. g.

(L. S.)

CZCIONKAMI DRUKARNI ALEKSANDRA SŁOMSKIEGO W KRAKOWIE.

NAUKA I.

0 św. Sakramentach w ogólności.

„Będziecie czerpać wody z radością
ze źródeł Zbawicielowych“.

Isai. XII. 3.

Człowiek jakiś udał się z Jeruzalem do Jerycha i wpadał między zbójce, którzy go obdarli, zadali rany i odeszli, ledwie przy życiu zostawując. I zdarzyło się, że też drogę odbywał pewien kapłan, a ujrawszy go, minął; także i lewita, ujrawszy go, minął. A Samarytanin przejeżdżający zbliżył się ku niemu: na widok nieszczęśliwego, miłosierdziem został wzruszony, związał rany, nalawszy wprzód na nie oliwy i wina, włożył go na bydlę swoje, prowadził do gospody i miał o nim staranie. Nazajutrz wziął dwa grosze i dał gospodarzowi, mówiąc: miej o nim staranie, a cokolwiek wydasz nad to, wróciwszy, oddam tobie“ (św. Łukasz X, 30—35).

Lubo ta przypowieść Jezusa Chrystusa jest nauką praktycznej miłości bliźniego, lecz niektórzy św. Ojcowie Kościoła w podobny sposób ją wykładają: Człowiek w drodze od zbójców napadniony, z odzienia obdarty, zraniony i ledwie przy życiu zostawiony, jestto cały rodzaj ludzki, wyzuty z łaski Pana Boga, ciężko zraniony na duszy, z powodu upadku pierwszych rodziców, do którego przywiódł ich szatan, ów zbójca piekielny w raju. Miłosierny Samarytanin, przybywający z pomocą nieszczęśliwemu, jestto najmiłszy Zbawca, Jezus Chrystus. On zalał rany lekarstwami, obwiązaawszy je, wzięawszy na ramiona swoje, jak troskliwy Pastór obłąkaną i schorzałą owieczkę, zaniósł do owczarni, do gospody, czyli do swojego Kościoła św. i poruczył opiece Gospodarza, to jest opiece urzędu Apostolskiego, aby miał o nim staranie. Tęmi lekarstwami

gającymi rany duchowne, są św. Sakramenta. O nich to prorokował Izaiasz, prorok przed siedmiu stuleciami, mówiąc: „*Będziecie czerpać wody z radością ze źródeł Zbawicielowych*“, one wypłynęły z najświętszego boku Boga-człowieka, jak powiada Ewangelija św.: „*Jeden z żołnierzy włócznią otworzył bok Jego, a natychmiast wyszła krew i woda*“ (św. Jan XIX. 34). A św. Augustyn dodaje: „*wypłynęły św. Sakramenta*“. One wyobrażone były i w starym Zakonie, jak to obaczymy we właściwych miejscach.

Cóż to jest Sakrament? Literalnie go uważając, jestto wyraz z łacińskiego języka wzięty: *Sacra mens* — święta myśl, święte postanowienie, zobowiązanie się do czegoś. U starożytnych Rzymian, zobowiązanie się żołnierzy pod przysięgą do służby krajowej, nazywano sakramentem, dlatego i religija św., po dobrowolnem zobowiązaniu się człowieka do służby Bożej, nad nim pewne obrzędy dopełnione, w celu przyjęcia go, nazywa Sakramentami. Przez wzgląd na duchowne znaczenie, na skutki św. Sakramentów, nauka Kościoła św. takie podaje nam ich opisanie: Sakramenta są znakami widomymi łask Bożych niewidomych, postanowionymi przez Jezusa Chrystusa, dla poświęcenia dusz naszych.

Na cóż te znaki? czyliż Bóg i bez nich nie może udzielać nam potrzebnych łask swoich? Na to pytanie odpowiada św. Chryzostom: „*Jako człowiek jest złożony z ciała i duszy, tak Bóg dał nam dary swoje duchowne, cielesnymi znakami pokryte; i gdybyśmy tylko, jak Aniołowie, same dusze mieli, dalby nam wszystko odkrycie i jawnie, ale że przez ciało dusza swoje potrzeby odprawuje, w cielesnych i widomych znakach duszne nam pokarmy i pociechy Chrystus pokrył*“.

Sobór Trydencki, czyli Kościół św. zdecydował, mówiąc: „*Jeżeliby kto powiedział, że jest więcej albo mniej jak siedm Sakramentów, to jest: 1) Chrzest, 2) Bierzmowanie, 3) Ciało i Krew Pańska, 4) Pokuta, 5) Ostatnie namaszczenie Olejami św., 6) Kapłaństwo, 7) Małżeństwo, — niechaj będzie przeklętym*“.

Jak żyjące ciała nasze siedm główniejszych mają potrzeb: po 1-sze: aby miały byt, muszą się narodzić;

po 2-gie: muszą wzrastać; po 3-cie: nie utrzymają życia, nie nabędą wzrostu, nie przyjmując pokarmów; po 4-te: ponieważ podlegają niekiedy różnym chorobom, więc potrzebują lekarstw i zasilków wzmacniających; po 5-te: jeżeli się wybieramy w jaką drogę daleką, zaopatrujemy się w żywność i w broń jakąś, na przypadek napadu rozbójników; po 6-te: społeczność ludzka nie może w żaden sposób obejść się bez rządców i nauczycieli; po 7-me: nakoniec, ponieważ ludzie umierają, potrzebny jest więc pewien środek do uwiecznienia towarzystwa, czyli społeczności ludzkiej na ziemi; — tak najmilszy nasz Zbawiciel wszystkie potrzeby dusz siedmioma środkami przez siebie wynalezionymi załatwia, jakimi są św. Sakramenta.

Przez Chrzest św. człowiek się odradza z syna zatracenia na dziedzica królestwa niebieskiego i zyskuje łaskę Boga poświęcającą, czyli nabiera życia duchowego. Bierzmowanie, po łacinie *confirmatio*, co znaczy potwierdzenie, albo wzmocnienie, nadaje wzrost tej łasce i niejako pasuje Chrześcijan na rycerzów Chrystusowych. Najświętsze Ciało i Krew Boga-człowieka duchownie nas zasila. Pokuta wskrzesza niejako umarłe i leczy schorzałe dusze, odpuszczając grzechy. Ostatnie namaszczenie olejami św., uwalnia od szczytków niemocy, które grzechy sprawiły, i zaopatruje w broń, ale tarcze duchowne, dla uniknienia pocisków nieprzyjacielskich w wielkiej podróży do wieczności. Kapłaństwo dostarcza Kościołowi namiestników Chrystusowych; w nich daje nauczycieli, wodzów, rządców społeczności religijnej, a razem i lekarzów. Św. Sakrament Małżeństwa daje Kościołowi dziatki, które odnawiają i uwieczniają trwałość jego aż do skończenia świata.

Lubo wszystkie św. Sakramenta sprawują skutki poświęcające człowieka, lecz że skutki te wywierają w odmienny sposób, przeto między Sakramentami zachodzi różnica. Po 1-sze: Chrzest i pokuta, znajdując nas duchownie umarłych przez grzech, przywracają nam życie; inne zaś przynależają tylko w nas tego życia, któreśmy już dawniej otrzymali, wzmacniając siły duchowne. Po 2-gie: Chrzest, Bierzmowanie i Kapłaństwo, przez które dusza nie tylko zostaje poświęcona łaską Boską, ale jeszcze otrzymuje charakter, znamię czyli piętno duchowne, w szcze-

gólny ją sposób poświęcają Bogu. Kto wymienione trzy Sakramenta w złém usposobieniu przyjmuje, nie odbiera łaski poświęcającej, lecz na duszy otrzymuje te piętna. Nadto łaska, otrzymana przez godne przyjęcie św. Sakramentów, może być przez grzech śmiertelny utraconą, lecz ten charakter, ta pieczęć, jaką wymienione trzy św. Sakramenta wyciskają na duszy, nigdy się nie zacięra; z téj przyczyny żaden się z nich nie powtarza, czyli raz tylko w życiu swoim człowiek przyjąć je może; więcej zaś jak raz jeden przyjmujący, ciężko grzeszy i karze kościelnej podpada.

Do utworzenia św. Sakramentów czterech rzeczy potrzeba: Ministra czyli działacza, materyi, formy i intencji; a ze strony przyjmującego koniecznie trzeba: dobrej chęci i należytego usposobienia. Wszystkich w ogóle św. Sakramentów są ministrami kapłani, jako zastępcy Apostołów, których Bóg-człowiek zostawił na ziemi pełnomocnikami swoimi w wielkiem dziele zbawienia ludów, jak naucza nas św. Paweł, Apostoł, mówiąc: „*Tak niechaj człowiek o nas rozumieć, jako o sługach Chrystusowych i szafarzach tajemnic Bożych*“ (I. Kor. IV. 1). I ci ministrowie są niejako narzędziami, przez których sam Jezus Chrystus niewidzialnie działa; dlatego choćby nawet oni byli wielkimi grzesznikami, ten sam wywierają skutek św. Sakramenta, jak i przez najświętobliwszych udzielane, byle tylko przyjmujący je miał należyte usposobienie.

Materiją św. Sakramentów stanowi rzecz, z której się one sprawują, jak na przykład w Chrzcie św. zwyczajna woda, a formę stanowi przepisane użycie téj rzeczy, przy wymawianiu właściwych wyrazów. Na przykład: trzykrotne poléwanie wodą chrzczonego w sposób żegnania, razem z wymówieniem tych wyrazów: Piotrze, Pawle, Magdaleno i t. p. ja ciebie chrzczę w Imię Ojca, i Syna, i Ducha świętego. O materyi i formie każdego Sakramentu powie się, gdzie będzie mowa o nich w szczególności.

Intencyją wyraża się w słowach lub w myśli w podobny sposób, na przykład: chcę ciebie ochrzcić tak, jak chrzci Kościół św.

Jakiego zaś potrzeba usposobienia do godnego przyjęcia każdego z tych św. Sakramentów, powie się we wła-

ściwych miejscach. Użycie właściwéj materyi, uczyniona intencyją i dopełnienie formy, stanowi istotę św. Sakramentów; lecz do tego dodane są po większej części od samych Apostołów pewne ceremonije czyli obrzędy, które już przez samą swoją starożytność stając się godnemi wielkiego szacunku, przyczyniają wiele okazałości i uszanowania dla tych najświętszych czynów, i uczą, z jakim usposobieniem do nich przystępować mamy, oraz jako przez te św. Sakramenta zaciągamy obowiązki, co się wykaże w dalszych naukach. Jakież pożytki ze św. Sakramentów?

Cały ród ludzki upadł w pierwszym ojcu swoim Adamie, jako w zarodzie, jako w treści swojej. „*Przez jednego człowieka grzech na ten świat wszedł, a przez grzech śmierć; i tak na wszystkie ludzkie śmierć przeszła, w którym wszyscy zgrzeszyli*“, powiada św. Paweł, Apostoł. (Rzym. V. 12). Każdy więc człowiek rodzi się winowajcą, nieczystym co do duszy; jak ze zmaconego źródła nieczyste wypływają strumyki, tak się rodzą często dzieci ułomne co do ciała z rodziców słabowitych. Ludzie upadli na duchu, zwierzęca zmysłowość wzięła nad nimi górę, opanowała ich serca i wole, wzburzone namiętności przyćmiły wzrok ich duszy i nie mogli dojrzeć ani celu, do którego stworzeni, ani drogi, do niego wiodącej. Zatarł się na nich obraz i podobieństwo Boże, zerwał się związek między Bogiem a człowiekiem, czyli znikła religija święta. Czuli to skażenie przyrody człowieka i pogańscy filozofowie, przed przyjściem Jezusa Chrystusa, kiedy jeden z nich z goryczą zawołał: „*Co innego chcę, a co innego czynię*“ Upadli, poniżeni ludzie, zalegli całą społeczność występkami i zbrodniami, które burzą towarzystwo, sprawują zamieszanie w rodzinach i ścigają nieśczęścia na pojedyncze osoby. I ustawy krajów i moralne przepisy filozofów, dążące do naprawy złego, stały się bezowocne i nie mogły klęsk tych odwrócić, bo one były skutkami sprawiedliwéj kary Bożéj za grzech pierworodny. Kiedy więc druga Osoba Trójcy przenaświętszej, Syn Boży, po Wcieleniu się swoim, zbliżył się do ludzi, gdy naukami swojemi rozpedził grube ciemności, gdy stając się posłusznym Ojcu niebieskiemu aż do śmierci krzyżowéj,

zadosyć uczynił sprawiedliwości Bożej za grzech nieposłuszeństwa Adama, przez wylanie swojej najświętszej Krwi, pojednał z Bogiem człowieka, — wówczas odnowił między nimi zerwany związek, czyli zaprowadził na ziemi nową świętą religiją i ustanowił święte Sakramenta, przez które, jakby przez kanały jakie, zasługi męki i śmierci Jezusa Chrystusa, spływając na człowieka, oczyszczają go i poświęcają na Syna Bożego, nadają mu prawo dziedzictwa królestwa niebieskiego, podnoszą z upodlenia i okazują mu: co to jest człowiek, jak powinien żyć, szanować siebie i drugih.

Święte Sakramenta nie tylko poświęcają duszę człowieka, ale jeszcze poświęcają jego duszę i jego ciało, aby niejako i on został trzykroć święty, jak jego Ojciec w niebieszech jest: święty! święty! święty! (*Lev. XI. 41*).

Kościół katolicki, ta oblubienica Jezusa Chrystusa, udzielając człowiekowi świętych Sakramentów, wraza tę myśl wysoką we wszystkie zmysły jego, przez egzorcyzmy, liczne poświęcenia i błogosławieństwa, przez namaszczenia często powtarzane, w różnych epokach życia jego. A tak święte Sakramenta nie tylko są źródłem życia duchowego, kanałami łask Bożych, ale jeszcze, przez swoje święte obrzędy, stają się wielką i wzniosłą dla człowieka nauką świętości, cnót wszelkich, niewinności, szacunku samego siebie i innych; stają się nauką, poczynającą się od kolébki, a kończącą się aż przy grobie. Uczą one: co ma czynić dla utrzymania swojej godności we wszystkich okolicznościach życia, dla dojścia do przeznaczanego celu. Święte Sakramenta nie są jeszcze samą tylko nauką, ale nadto dają człowiekowi zdolność i siłę do spełnienia tego, czego nauczają. Wierny, z nich korzystający, staje się bohaterem już w młodości swojej. Zwycięża złe namiętności, które ujarzmiają bohaterów świata, które ich poniżają aż do bicia czołem przed czczemi bożyszczami. Jest bohaterem w wieku dojrzałym, zna szlachetność i cel wzniosły duszy swojej, okiem mierza ziemię i znajduje ją za małą dla siebie, przegląda bogactwa, honory, wszystkie bożyszcza wieku dojrzałego i powiada: jestem wyższy nad to wszystko, bom się urodził do rzeczy większych. Nie widać, aby się zniżał do nikezem-

nych intryg, aby się ubiegał o próżne dostojeństwa, aby kłamał przed swoim sumieniem i nieczciwością, aby burzył towarzystwo swojemi namowy i pismy; nie słyhać, aby, dla zgromadzenia majątku, samolubstwo ubarwiając pozorem publicznego dobra powtarzał, z pogroźką na ustach, z nienawiścią w sercu, ową niecną piosnkę, zbyt wierną treść historii czasów naszych: ustąp, bo ja chcę zająć to miejsce! Człowiek ze świętych Sakramentów korzystający, staje się bohaterem w wieku sędziwym: wielka jego dusza cała się rozwija na widok wieczności. Spokojnie i z radością patrzy na zbliżającą się ostatnią godzinę swoją, sam otaczających go, zasmuconych pociesza. Takich bohaterów widziały wszystkie czasy chrześcijańskie, pod każdą suknią, we wszystkich klasach społeczności: dziś jeszcze czasem ich napotkać można po miastach, a częściej po wsiach, pod grubą siermięgą wieśniacza.

Oto pożytki ze świętych Sakramentów. Widzimy, że one nie tylko zapewniają człowiekowi zbawienie, ale jeszcze zapewniają szczęście doczesne społeczności i pojedynczym osobom. Jeżeli pomiędzy nami nie objawiają się pospolicie te wielkie i zbawienne skutki świętych Sakramentów, to nie dlatego, jakoby one miały stracić moc i dzielność swoją; lecz dlatego, że nie mamy o nich dokładnego pojęcia, nie mamy przeto żywej w nie wiary, a tak nie usposabiając się należycie do godnego ich przyjęcia, nie otrzymujemy łask Bożych, do tych świętych Sakramentów przywiązanych, albo się nie staramy współdziałać z łaskami otrzymanymi. Jak bogatym w ziemskie dostatki żaden być nie może, nie pracując, nie starając się o ich nabycie i nie oszczędzając nabytych; tak nie może nikt złożyć skarbów duchowych, bez pracy i starania o nabycie tych skarbów. Bóg-człowiek, ten niewysłowiony nasz miłośnik, stworzył dla nas nigdy nieprzebrane źródło skarbów łask swoich; do nas tylko należy je czerpać, a jak je czerpać, jak je chować i ich używać, Oblubienica Jego, Kościół święty, naucza, przez swoich ministrów. I ja najniegodniejszy, najmniejszy ze sług tegoż Kościoła Bożego, nie nauce swojej i własnym ufając siłom, ale mocno wierząc, że Bóg pospolicie słabe wybiera narzędzia do wykonania dzieł wielkich, aby okazać wszech-

mocną potęgę swoje, mam dla was, bracia Katolicy! w następnych naukach wykladać po szczególe każdy ze świętych Sakramentów, mam okazać, że każdy z nich od Jezusa Chrystusa jest ustanowionym, mam okazać, jaka łaska Boża przez każdy z nich się udziela, jak się ona wykazuje nawet w obrzędach, używających się przy ich sprawowaniu, jakiego potrzeba usposobienia, aby te łaski otrzymać, jak z niemi współdziałać. Zgromadzajcie się tylko licznie na te nauki, zwracajcie na nie pilną uwagę, usłyszany wykład wyrzycie głęboko w pamięci, i nie pożałujecie pracy nad sobą samymi, aby te uwagi wprowadzić w życie praktyczne, a doświadczyć mocy i dzielności świętych Sakramentów.

Ty tylko, Duchu święty, Boże! oświeć mię, daj wprzód samemu wyrozumić te prawdy niebieskie, prawdy zbawienne. Ty sam potem nastroć wyrazy dokładnie je malujące, albo raczej Ty sam przemów przez niegodne usta moje do rozumu i serca słuchaczów, aby oni z tych nauk otrzymali pożytek, a Bóg chwałę. Prosimy Cię o to, Duchu święty, Boże, przez Jezusa Chrystusa, Pana i Zbawiciela naszego, i przez przyczynę Najświętszej Matki Jego. Amen.

NAUKA II.

o Chrzcie świętym.

„Jeżeli kto się nie odrodzi z wody i Ducha świętego, nie może wniknąć do Królestwa Bożego“.

Sw. Jan. III. 5.

Pierwszy człowiek, areydział rąk Stwórcy, nieśmiertelną duszą, tém tchnieniem Boskiem ożywiony, był obdarzony najpiękniejszymi przymiotami ciała i duszy; osadzony w raju rozkosznym i postanowiony nad wszelkiemi stworzeniami ziemskimi, był wyniesiony na króla całej przyrody. Co rozważając Król-Prorok z uniesieniem zawołał: „Cóż

jest człowiek, iżże nań pamiętasz? (o Boże!)... Uczyniłeś go mało co mniejszym od Aniołów, chwałą i czią uko-ronowałeś go.... i podałeś wszystko pod nogi jego“ (Ps. VIII. 5—8). Niepojęta dobroć Stwórcy jeszcze miała zamiar daleko więcej uszczęśliwić człowieka, miała zamiar, po upływie zakreślonego czasu, przenieść go w żyjącem ciele z potomkami, do nieba, aby tam oglądać mógł cały Majestat Boski z jego Aniołami, aby tam dzielił szczęście bez granic, bez końca, ze swoim Stwórcą; ale do tego wymagał z jego strony zasługi, którą Sam nastroczył najłatwiejszą, dając przykazanie: nie tykać owoców z jednego drzewa i do zachowania tego rozkazu udzielił mu łaski swojej, obok wolnej woli, będącej cechą podobieństwa Bożego. Lecz niestety! człowiek nadużył wolności swojej, i jak poprzednio źli aniołowie, czasu wysługi szczęśliwej wieczności, wbili się w dumę, zgrzeszyli i zostali strąceni do piekła; tak człowiek w raju rozważając wielkie przymioty swoje, nadto rozmiłował się w sobie, wnet uwierzył poszeptom złego ducha zazdroszczącego mu szczęścia że skoro zje owoc zakazany, równym zostanie Bogu; przestąpił przykazanie. W tém jednem przestępstwie widzimy poczet wielu występków: czarną niewdzięczność, nieufność w Ojcu niebieskim, zazdroszczenie Jego wielkości, chęć wyłamania się z pod Jego słodkiej władzy, pychę, kradzież, niewstrzemięźliwość i t. d. To przestępstwo jego było nieskończonoj wielkości, jak nieskończonoj wielkości i dobroci Ten, który mu dał to przykazanie. Zatem sprawiedliwość Boga musiała wymierzyć nad zuchwałem stworzeniem swoim także nieskończoną karę. Wnet wygnał go Bóg z raju, zawarł przed nim niebo, skazał go na pracę w pocie czoła, dla utrzymania życia materyjalnego. Przymioty duszy jego straciły swoją dzielność, przyćmił się rozum, skróciła się pamięć, wola ku dobremu osłabła, wyobraźnia stała się niesforą, płochą, trwożliwą, zmysły utraciły przedziwne swoje przymioty, złe namiętności zawrzały, w ciele zjawił się zaród zgnilizny, boleści i śmierci; zgoła cała jego przyroda duchowa i cielesna zmieszała się okropnie. A ponieważ przez grzech poddał się szatanowi, odtąd więc on rozciągnął nad nim okrutne swoje panowanie. Ta kara za grzech ogarnęła całe jego pokolenie

tak jak z zepsutego nasienia wyradzają się zepsute rośliny, jak ze zmaconego źródła wypływać muszą nieczyste strumyki, tak również z zepsutego grzechem człowieka, wszyscy się grzesznikami rodzimy; o czym Pismo święte nas uczy, mówiąc: *„Przez jednego człowieka grzech na ten świat wszedł, a przez grzech śmierć i tak na wszystkie ludzie śmierć przyszła, w którym się wszyscy rodzimy“*. (do Rzym. V. 12). Tak objawiła się groźnie sprawiedliwość Boga za przestąpienie jego przykazania, ale tuż obok zajaśniało niepojęte, niewysłowione miłosierdzie Jego nad rodem ludzkim. Prawdziwie ojcowskie postępowanie: jedną ręką boleśnie zacina wyrodne dziecię swoje, drugą tuli z rozrzewnieniem i żalością do łona. Zaraz przy wygnaniu z raju, przy wyrzeczeniu kary za przestępstwo, zléwa na rozdarte boleścią serce balsam pociechy, obiecując naprawę złego. Po upływie stuleciów, ziszcza się obietnica, zjawia się potężny Naprawca. Zdumiewajcie się, ziemio i niebiosy! o cudo dobroci i miłości Boskiej! Wszak tym naprawcą jest Syn Boży wcielony, druga Osoba Trójcy Przenajświętszej: *Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby wszelki, kto wierzy wń, nie zginął, ale miał żywot wieczny*,“ powiada Ewangelija święta (św. Jan III. 16). Ten Bóg-człowiek, przyjawszy na siebie nie tylko winę Adama, ale wszystkie grzechy i pierworodny i uczynkowe wszystkich jego potomków, przeszłych i przyszłych, aż do skończenia świata, przyjął także i karę za nie i ofiarując siebie na okrutne męki i haniebną śmierć krzyżową, zadossyć uczynił sprawiedliwości Bożej za przestępstwa nieskończonej wielkości stworzeń przeciw Stwórcy, bo i ta ofiara Jego, jako Boga-człowieka, nieskończonej jest ceny. Z wytoczonej najświętszej krwi i wody z boku swojego przygotował mistyczną wannę Chrztu i pokuty na obmycie dusz z brudów grzechowych.

Chrzest jest najświętszym Sakramentem, jest on odrodzeniem z wody i Ducha świętego, jak go nazwał sam Jezus Chrystus. Chrzest był przepowiedzianym przez Ezechiela, proroka: *„Wyleję na was wodę czystą (powiada on) i będziecie oczyszczeni od wszelkich nieczystot waszych... I dam wam serce nowe i ducha nowego.... a uczynię, żebyście w przykazaniach moich chodzili i sądów moich*

strzegli i czynili... i będziecie mi ludem, a ja wam będę Bogiem.“ (Ezech. XXXVI. 25—28). Chrzest miał swoje figury w starym Zakonie. Gdy bogobojny i sprawiedliwy patriarcha Abraham, stosując się do woli Boga, okazał gotowość do zabicia Mu na ofiarę pierworodnego i najmilszego syna Izaaka, Bóg wybrał go, z całym jego pokoleniem, za przedmiot swojej szczególnej opieki i błogosławieństwa, a obiecawszy, że z jego potomków przyjdzie obiecany Zbawca, nakazał mu, z całym potomstwem, obrzezanie. I jako dopełnienie tego krwawego obrzędu było znamię wybranych Bożych w starym Zakonie, tak obmycie wodą Chrztu świętego jest znamię wybranych Bożych w nowym. Jak z niewoli Egipskiej, z kraju bałwochwaleczego, nie mogli potomkowie tegoż Abrahama przyjsz do ziemi Chanaan, krainy im przeznaczonej, młkiem i miodem płynącej, jak ją nazwało Pismo święte, tylko przechodząc morze Czerwone, w którym potęgą ich ciemieńczy Faraona, goniącego za tym ludem, aby go nawrócić, utoneła; tak powrócić z niewoli szatańskiej nie można, przejść inaczej do dniehowej, żyźnej krainy, jaką jest Kościół Chrystusowy, tylko przez wodę Chrztu, najdroższą krwią Jego mistycznie zarumienioną, w której tonie potęga goniącego szatana.

Chrzest święty jest zatem niejako wrotami do owezarani Pasterza niebieskiego, który czyni nas sposobnymi do używania wszelkich zasiłków duchowych, przezeń w niej zgotowanych, bo przez Chrzest święty stają się tylko wierni uczestnikami zasług męki i śmierci Zbawiciela.

Jezus Chrystus ustanowił Chrzest święty, gdy był sam chrzczony w rzece Jordanie od świętego Jana. Ojcowie Kościoła wyraźnie nas tego uczą, powiadając: że w onę chwilę woda otrzymała moc odradzania przez udzielanie życia duchownego. Podczas Chrztu Zbawiciela objawiła się cała Trójca Przenajświętsza, był słyszany głos Ojca: *„Ten jest Syn mój miły, w którym upodobał sobie“* (św. Mat. III. w 17); Syn Boży był obecny w osobie Jezusa Chrystusa, a Duch święty zstąpił z nieba, w postaci gołębic. Dlatego każda woda naturalna w nagłej potrzebie jest materiją Chrztu świętego, a trzykrotne wodą poléwanie, przy wymówieniu imion trzech Osób Bo-

skich, stanowi formę tego Sakramentu. Wszedł on w użycie, gdy Jezus Chrystus, po zmartwychwstaniu swoim, udzielił moc sprawowania onego apostołom, mówiąc do nich: *„Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w Imię Ojca i Syna i Ducha świętego“* (św. Mat. XXVIII. 19). I apostołowie, po odebraniu Ducha świętego, podług świadectwa ich dziejów, wykonywali tę władzę, sobie nadaną. A więc i ich następcy, dzisiejsi biskupi i kapłani są zwyczajnymi ministrami czyli działaczami, albo raczej narzędziami Jezusa Chrystusa, przez których On sam cudownie sprawuje Sakrament Chrztu świętego. Tak nas i święty Paweł, apostoł naucza, gdy mówi: *„Tak niechaj człowiek o nas rozumieć, jako o sługach Chrystusowych i szafarzach tajemnic Bożych“* (I. Kor. IV. 1). Lecz Kościół święty, ta troskliwa matka o zbawienie swoich dzieci, mając od Oblubieńca swojego Jezusa Chrystusa, pełnomocnictwo w dziele zbawienia ludów, udzielił mocy i świeckim osobom, wszystkim bez wyjątku, w nagłej potrzebie chrzczyć małe dzieci, jeżeli się one tak słabymi narodzą, iż zachodzi wątpliwość, czy wezwany kapłan, dla udzielenia im tego świętego Sakramentu, znajdzie je przy życiu. W takim wypadku Chrzest święty, udzielony przez świeckich, a nawet w smutnych jakich okolicznościach i przez niewiernych, byleby tylko użytą była woda naturalna, choćby i niepoświęcona, byleby zachowaną była wyżej wyjaśniona forma i uczyniona intencja, uważa się za ważny. Nieraz trafiają się przypadki, dla tego należy się koniecznie, jeżeli już nie w każdym domu chrześcijańskim, to przynajmniej w każdej wiosce, lub okolicy, zwłaszcza od kościołów odległych, aby znajdowało się kilku roztropnych mężczyzn, a choćby i niewiast, chrzczyć umiejących, tém więcej, że ta nauka jest bardzo łatwą. Kobiety zaś, posługujące w połogach, pod ciężkim grzechem umieć to powinny. Jeżeliby z niedbalstwa rodziców, lub wspomnianych kobiet, dziecko bez chrztu umarło, oni stają się winni zguby tej duszy. Bo *„kto się nie odrodzi z wody i Ducha świętego, nie może wejść do królestwa Bożego“*, powiada Jezus Chrystus. Chrzczący zaś świeccy, wówczas, gdy niebezpieczeństwo nie grozi, grzeszą.

Lubo widzimy, że samo polanie wodą, przy zachowaniu formy i uczynieniu intencji, jak chrzci Kościół święty, stanowi całą istotę tego Sakramentu, lecz Kościół święty, od samych początków swoich, dołączył do niego pewne obrzędy i ceremonie, już to dla nadania temu najświętszemu czynowi wspaniałości i powagi, dla podniesienia tém ducha człowieczego, już dla poświęcenia ciała, już wreszcie dla nauki chrzczonego, gdy ten ma poznanie, albo dla nauki widzów. Z tej przyczyny zaniebanie tych świętych ceremonij, bez ważnych powodów, albo lekce ich ważenie, ciężkim jest grzechem. Tu wspomnieć muszę, że i oderwanie od Chrztu świętego z wody ceremonii i odłożenie na czas późniejszy bez przyczyny, jest rzeczą bardzo naganną. Ależ bo to rodzina lub jakaś osoba stosunkowa, która ma dziecko trzymać do chrztu, daleko; albo wprzód niepodobna przypodobić się na ucztę, — zatem ochrzcić, dla bezpieczeństwa, z wody, prywatnie, a potem dopełniać się obrzędy i sprawić się huczne chrzciny! Biada nam, bracia Katolicy! że święte obrzędy religii Boskiej po większej części mniej u nas znaczą, aniżeli obrzędy światowe, bo to jest znakiem braku w nas ducha chrześcijańskiego.

Wielkiego są znaczenia obrzędy przy Chrzcie świętym używane; zastanówmy się nad niemi pokrótce.

Dwa razy na rok, w soboty przed Wielkanocą i Zielonemi Świątkami, z wielką uroczystością publicznie poświęca się do Chrztu świętego woda i wpuszczają się do niej Oleje święte, przez biskupa konsekrowane, nazywające się Katechumenów i Chryzma. A jako niemowlę potrzebuje mamki, następnie nauczyciela i opiekuna, aby pierwsza dawała mu pokarm, drugi aby udzielał potrzebnych nauk i przestróg; tak od samych początków Chrześcijaństwa, używają się, przy udzielaniu tego świętego Sakramentu, rodzice chrzestni, czyli, jak nazywamy, kumowie, albo kumotrowie. Chociaż katolicy rodzice sami wychowują po chrześcijańsku dzieci swoje, lecz, w razie ich śmierci, obowiązani są do tego kumotrowie, a zawsze jest ich powinnością przypominać duchownym dzieciom swoim, skoro przyjdą do użycia rozumu, jakie przymierze przy Chrzcie świętym w ich imieniu z Bogiem zawarli i do czego się

zobowiązali! Stąd nie wypada używać do tej świętej posługi inowierców; gdy bywają użyci, Kościół św. dla pokou to znosi, lecz zawsze nad tem boleje.

Przyniesione do Chrztu św. dziecię kapłan zatrzymuje przede drzwiami kościoła, na znak, że jemu, jako niepoliczonemu jeszcze między wybranych Bożych, do Jego świątyni wejść nie wolno. Na samym początku czyni zapytanie: jakie nadają imię dziecięciu. To imię koniecznie obranem być powinno ze świętych Pańskich, aby dziecię w ciągu swojego życia miało Patrona, aby jego cnoty naśladowało, aby, chodząc po jego śladach duchownych, trafiło do szczęśliwości wiecznej. Taki jest w tem duch Kościoła Bożego. Lecz, niestety! rodzice na to bynajmniej nie zwracają uwagi; pospolicie ani starają się dzieciom opisać życia ich patrona, ani zachęcają do naśladowania. A nie jedni wyższego tonu nadają dzieciom swoim imiona bożków lub bohaterów pogańskich, nadają za imiona nazwy roślin i częstokroć nad tem się zastanawiają tylko: aby nie były pospolite, aby brzmiały harmonijnie, i broń Boże aby nie były takie jak u pospólstwa, jak mówią, chłopskie. O próżności światowa! o zapomnienie się okropne!

Następnie pyta kapłan: *„Czego żądasz od Kościoła Bożego?”* — „Wiary”, odpowiada dziecię przez usta chrzestnych rodziców swoich. *„Cóż daje wiara?”* — *„Żywot wieczny.”* — *„Jeżeli chcesz wniknąć do żywota wiecznego, chowaj przykazania.”* Tu w kilku słowach podaje mu tę wspaniałą treść wszystkich przykazań: *„Będziesz miłował Pana Boga twego, ze wszystkiego serca twego i ze wszystkiej duszy twojej i ze wszystkiej myśli twojej, a bliźniego swego, jak siebie samego.”*

Potem kapłan chucha trzykrotnie na dziecię, mówiąc: *Wychodź z niego, duchu nieczysty i ustąp miejsca Duchowi świętemu Pocieszycielowi.* To tchnienie dla odpędzenia szatana, znaczy wzgardę i wielką słabość jego, po dokonaniem dzieła zbawienia, gdy go można odpędzić lekkim podmuchem, niby żdźbło słomy.

Wypędziwszy czarta, który trzyma w mocy swojej wszystkich na świat przychodzących, kapłan kładzie na czole znamię innego Pana. Kręśli palcem znak krzyża świętego na czole dziecięcia, aby się nigdy nie wstydziło

Jezusa Chrystusa; na piersiach, aby Go zawsze kochało, i mówi mu: *„Przyjm znak Krzyża świętego na czoło i do serca, zawierz Boskim przykazaniom, i bądź takim przez swoje obyczaje, abyś mógł zostać przybytkiem Boskim”,* i zaraz odmawia następującą modlitwę: *„Wysłuchaj, łaskawie, prosimy Cię, Panie! próśb naszych, a tego wybranego, oznaczonego znamieniem Krzyża Pańskiego, strzeż wiekuistą potęgą swoją, aby zachowując pierwiastki wielkości chwały Twojej, oraz strzegąc przykazań Twoich, do chwały odrodzenia zbliżyć się zasłużył, przez Chrystusa, Pana naszego. Amen.”*

Namiestnik Boga kładzie potem rękę na głowie dziecięcia, na znak, że go bierze pod swoją władzę w Imię Wszechmocnego, i odmawia do Stwórcy tę tkliwą modlitwę: *„Wszechmogący, wiekuisty Boże! Ojcie Pana naszego Jezusa Chrystusa! racz wejrzeć na to dziecię, które łaskawie do wiary powołać raczyłeś, oddal od niego wszelką ślepotę serca, zerwij wszystkie więzy szatana, którymi było skrupowane, otwórz mu, Panie, bramy łaskowości swojej, aby piętnem mądrości Twojej naznaczone wolnem będąc od zarazy grzechu, biegło z radością za wonią przykazań Twoich, służyło Tobie w Twoim Kościele i z każdym dniem postępowało na drodze cnoty. Przez Pana naszego Jezusa Chrystusa, Syna Twojego, który żyje i króluje”* i t. d.

Potem kapłan egzorcyzmuje sól, to jest, oczyszcza ją od złośliwych wpływów czarta, który, zaraziwszy człowieka, zaraził także wszystkie rzeczy stworzone, aby przez nie szkodził człowiekowi. Kładzie tę sól błogosławioną w usta dziecięcia z dwóch przyczyn: że ona zachowuje od zepsucia i daje smak pokarmom. Dlatego używa jej Kościół święty przy Chrzcie świętym i kapłanowi chrzczącemu każe mówić do dziecięcia: *„Weź sól mądrości i niech ci Bóg będzie miłosiernym, ku żywotowi wiecznemu. Pokój z tobą i duchem twoim.”* Zaraz tenże Kościół święty zaleca mówić kapłanowi następującą modlitwę: *„Boże Ojców naszych! Boże, dawco wszelkiej prawdy! błagamy Cię w pokorze, abyś na to dziecię łaskawem wejrzęć raczył, okiem i nie dozwalał, aby zakosztował pierwszyego pokarmu soli, dłużej łaknęło; niech raczej nasycy się po-*

„karmem niebieskim, niech będzie gorącego ducha, niech się cieszy nadzieją, niech służy ciągle Twojemu Imięniowi. Doprowadź go, Panie! prosimy, do źródła nowego „odrodzenia, aby zasłużyło sobie razem z wiernymi Twoimi „na dostąpienie wiekuistej nagrody obietnic Twoich. Przez „Chrystusa Pana naszego. Amen“.

Namiestnik Boży obdarzył dziecię mądrością chrześcijańską i upodobaniem w rzeczach Boskich, których sól jest godłem. Poczęm zakazuje czartu, aby się nie ważył pozbawiać go tych drogich darów: „*Zaklinam ciebie, duchu nieczysty, w Imię Ojca i Syna i Ducha świętego, abys wyszedł i oddał się od tego dziecięcia. Ten ci rozkazuje, przekłety potępieńcze! który chodził po wodach morza i podał rękę tonącemu Piotrowi. Uznaj więc, przekłety czarcie! wyrok cię potępiający, oddaj cześć Bogu żywemu i prawdziwemu, oddaj cześć Jezusowi Chrystusowi, Jego Synowi i Duchowi świętemu, i oddał się od służki Boskiego, którego Zbawiciel, przez nieskończone miłosierdzie Swoje, do łaski Chrztu powołuje*“. Czyniąc palcem znak Krzyża świętego na czole dziecięcia, te słowa dodaje: „*i nie waz się nigdy gwałcić tego świętego znaku Krzyża, który kładziemy na czole jego*“.

Potem w Imię Trójcy Przenajświętszej bierze znowu dziecię w swoje posiadanie, kładąc rękę na głowie i mówi następującą modlitwę: „*Nad tym sługą Twoim, błagam „Cię, wiekuisty, sprawiedliwy, miłosierny Panie święty! „Ojcie Wszechmogący! dawco światła i prawdy! abys go „raczył oświecić światłem mądrości swojej, abys go raczył „oczyścić i poświęcić. Daj mu prawdziwą mądrość, aby „stawszy się godnym łaski Chrztu, trzymał się stale „dzieci, zdrowej rady, świętej nauki. Przez Chrystusa, Pana „naszego. Amen*“.

Tu kapłan kładzie koniec stoly, godła swojej władzy, na głowę dziecięcia i wprowadza go do kościoła, mówiąc: „*Wejść do domu Bożego, abys miał udział z Jezusem Chrystusem w żywocie wiecznym*“. Każe dziecięciu mówić przez usta rodziców chrzestnych: *Wierzę w Boga i Ojcie nasz*“. Potem sam odmawia następującą modlitewkę, trzykrotnie żegnając dziecię: „*Zaklinam cię, wszelki „duchu nieczysty, w Imię Boga Ojca Wszechmogącego i*

„*w Jezusa Chrystusa Syna Jego, Pana i Sędziego naszego „i w moc Ducha świętego, abys odstąpił od tego „sługi „Boskiego, którego Pan nasz do swojego Kościoła świętego „powołać raczył, aby sam stał się Kościołem Boga żywego „aby w nim Duch święty zamieszkał*“.

Teraz następuje ceremonia pełna tajemnic. Napisano w Ewangelii świętej: że Zbawiciel ulczył głuchoniemego kładzeniem śliny swojej w usta i w uszy jego, mówiąc „*Effeta (otwórz się)*“. Tu się przedstawia nowy głuchoniemy do uleczenia. Oblubienica Jezusa Chrystusa, powierzona władzy Jego, Kościół święty, naśladuje ten przykład; kapłan więc naślinionym palcem dotyka się uszu i nozdrzy dziecięcia, chrzest przyjmującego, powtarzając owe cudowne słowa: „*Effeta (otwórz się)*“. Dziecię Adama, smutny niewolnik czarta! otworzą się uszy twoje dla słuchania prawdy niebieskiej, rozwiąże się język twój do głoszenia dobrodziejstw Zbawiciela, rozkosznie poczujesz miłą woń nauki jego. I ta ceremonia pochodzi z pierwszych stuleci Kościoła świętego, podług świadectwa św. Ambrożego.

Już dziecię stoi przed źródłem odrodzenia. Teraz zapytuje go trzy razy kapłan: „*Odrzekasz się ducha złego? i wszystkich spraw jego? i wszelkiej pychy jego?*“ Trzy razy odpowiada dziecię przez usta rodziców chrzestnych: „*Odrzekam się*“. Wtenczas kapłan, umoczywszy palec w świętym oleju katechumenów, robi nim znak Krzyża świętego na piersiach i na plecach dziecięcia: na piersiach, aby w nim obudzić miłość jarzma Chrystusowego; na plecach, aby mu dać siłę do jego noszenia. Robi ten znak olejem św., jako godłem łagodności tego jarzma. Jeszcze zapytanie, a już nastąpi Boskie przyjęcie: „*Czy wierzysz w Boga Ojca, Stworzyciela nieba i ziemi? Czy wierzysz w Jezusa Chrystusa, Syna Jego jedyne, Pana naszego, narodzonego i umęczonego? Czy wierzysz w Ducha świętego, święty Kościół powszechny; świętych obcowanie, grzechów odpuszczenie, ciała zmartwychwstanie i żywot wieczny?*“ Dziecię odpowiada: „*Wierzę*“. Bo nie mający tej wiary, niezdolnym jest do przyjęcia Chrztu świętego, podług słów Jezusa Chrystusa: *Kto uwierzy i ochrzci się, zbawion będzie*“ (św. Mat. XVI. 16.) Nakoniec czyni się stanowcze pytanie: „*Czcesz być ochrzczonym?*“ Kościół

św. widzi przed sobą ślepego, paralytyka duchownego; nim nad nim wymówi Boskie, wszechmocne, ulczyć go mogące słowa, naśladuje Zbawiciela, w którego Imieniu cud ma się dokonać. „*Chcesz być ulczonym?*“ mówi Bóg-Człowiek do paralytyka, a do ślepego żebraka przy drodze: „*Co chcesz, abym ci uczynił?*“ a tym zapytaniem daje wiedzieć, że Boski oblubieniec pragnie dziecięcia, nie zaś niewolnika, i że człowiek, przez usłuchanie czarta ściągawszy na siebie potępienie, inaczej zbawionym być nie może, tylko przez dobrowolne poddanie się Bogu. Gdy ustami chrzestnych rodziców dziecię odpowie „*chcę*“, wtedy święta woda odrodzenia spływa trzykrotnie na jego głowę w sposób znaku Krzyża świętego, przy brzmieniu tych słów sakramentalnych, n. p.: *Pawle, ja ciebie chrzczę w Imię Ojca i Syna i Ducha świętego*. Leje się woda trzy razy, wzywając Trójcy Przenajświętszej, dla pokazania, że jako do stworzenia człowieka wpływały wszystkie trzy Osoby: „*Uczynimy człowieka na wyobrażenie i na podobieństwo nasze*“, powiada Pismo Boże (Gen. I. 26); tak również i na jego odrodzenie przez Chrzest święty wpływają wszystkie trzy Osoby Boskie.

Cud został już dokonany. Dziecię dawnego Adama stało się dziećciem Adama nowego, jakim jest Jezus Chrystus. Następna ceremonija zwiastuje mu dostojne tytuły, oraz wysokie przywileje, które tylko co uzyskało. Kapłan, umoczywszy wielki palec w świętym chryźmie, robi mu znak na ciemieniu, namaszczając go na króla, kapłana i proroka, gdyż olejem świętym namaszczeni byli i są: królowie, kapłani i prorocy. Nowo-ochrzczony jest królem świata i jego namiętności, nad którymi staje się zdolnym panować przez łaskę, na Chrzcie św. otrzymaną; jest kapłanem, aby bezustannie poświęcał się Bogu, jako ofiara żywa i przyjemnej woni; jest prorokiem, który powinien całém życiem swoim zapowiadać istnienie dóbr przyszłych. Potem kapłan przekazuje mu jedyne dziedzictwo wieczne, jakie Zbawiciel zostawił uczniom swoim, mówiąc i błogosławiąc: „*pokój niech będzie z tobą*“. Kładzie na ochrzczonego białą, czystą koszulkę, na znak niewinności jego, czyniąc mu tę pamiętną przestrożę: „*Weź białą sukienkę i noś ją bez skazy aż do wystąpienia przed*

trybunał Pana naszego Jezusa Chrystusa, abyś otrzymał żywot wieczny“. Podając świecę zapaloną mówi: „*Przyjm świecę gorejącą i zachowaj bez nagany łaskę Chrztu św., zachowaj wiernie przykazania Boże, abyś, gdy Pan przyjdzie na gody, mógł wyjść przeciwko niemu, z całym dworem niebieskim i abyś żył na wieki wieków. Amen*“.

Tu świeca zapalona oznacza wiarę żywą, która blaskiem swoim oświeca nas w tém życiu, która w sercach naszych rodzi ogień miłości, ogrzewający i pobudzający nas do świętych czynów, do podobania się Bogu. Podanie tej świecy powinno nam przypominać, żeśmy przed przyjęciem Chrztu św. byli w ciemnościach, a za jego odebraniem, otrzymaliśmy światło w Jezusie Chrystusie, „*abyśmy się sprawowali, jako synowie światłości*“, podług przestrogi św. Pawła, apostoła. (Efez. V. 8).

Nareszcie kapłan, odprawując dziecię, dodaje: „*Idź w pokój i Pan Bóg niech będzie z tobą. Amen*“.

Wszystkie przygotowania, Chrzest święty poprzedzające, wszystkie ceremonije, które mu towarzyszą, widocznie wykazują skutki, jakie on sprawuje.

Po pierwsze: Jak woda obmywa ciało z brudów, tak w sposób niewidzialny, tajemniczy, chrzest święty oczyszcza duszę nie tylko z grzechu pierworodnego, ale nawet, gdy bywają chrzczeni dorośli, oczyszcza ich z grzechów uczynkowych, choćby te były najcięższe i najliczniejsze. Powtóre: Odpuszcza wszystkie kary, do grzechów przywiązane, tak, że człowiek umierający wnet po przyjęciu Chrztu świętego, wchodzi prosto do nieba. Niewiadomość, zła pożądliwość i choroby ciała, są wprawdzie skutkami grzechu pierworodnego, ale nie grzechami; są jakby bliźni jakie, po wylczeniu ran śmiertelnych. Od tych nie chciał Bóg uwolnić człowieka w tém życiu, aby nie zapomniał w swoim upadku, aby zachował baczność, żeby tych bliźni nie rozjątrzyć, aby pamiętać, że ta ziemia jest miejscem wygnania, żył na niej w upokorzeniu, sobie samemu nie ufał, aby miał pole, przez cierpliwe znoszenie tych nędz życia, do ćwiczenia w cnocie, a tém zasługiwał na nagrodę w niebie, aby tam ciągle zmierzał, gdzie dopiero nastąpi zupełne i doskonałe oswobodzenie.

Po trzecie: Chrzt święty czyni nas synami Bożymi. Przez ten to stajemy się uczestnikami życia i zasług Jezusa Chrystusa; gładząc z duszy naszej wszystkie plamy, wszelkie nieczystości, wlewając w nią wiarę, nadzieję, i miłość, poświęca ją łaską Bożą, czyni piękną i miłą w Najświętszych Oczach Jego. Wszczepia niejako nas w naszego Zbawiciela, łączy w Nim, jakby członki z głową; sprawia oraz, że Bóg przyjmuje nas za swoje dzieci przysposobione i czyni dziedzicami swojego królestwa, współdziedzicami Jezusa Chrystusa. Po czwarte: Chrzt święty czyni nas synami Kościoła Bożego. Zalicza nas do grona wiernych, nadaje prawo do innych świętych sakramentów, bez którego bylibyśmy niezdolni do ich przyjmowania; przez ten stajemy się uczestnikami wszelkich innych dobrodziejstw Kościoła świętego, Matki naszej. Po piąte: Chrzt wyciska na duszy niezatarte piętno, które nie pozwala przyjmować raz drugi tego świętego sakramentu. *„Jak w naturalnym porządku raz tylko się rodzimy, tak jedno tylko być może odrodzenie duchowne i nigdy chrzt powtarzanym być nie może“*, powiada św. Augustyn. Gdy zachodzi wątpliwość, czy przy ochrzczeniu dziecięcim przez prywatną osobę, była doskonale zachowana intencja i forma, a tym samym zachodzi wątpliwość, czy Chrzt święty jest ważnym i zachodzi trudność w przekonaniu się o tem: chrzci się raz drugi pod warunkiem: *„jeżeli nie jesteś ochrzczone, ja ciebie chrzczę...“* i t. d. Po szóste: Nakoniec, przez Chrzt św. zaciąga się powinowactwo duchowne między ochrzczone a tym, kto chrzcił; między tym, kto chrzcił, a przyrodzonymi rodzicami dziecięcim; między tymi, którzy trzymali do Chrztu świętego a przyrodzonymi rodzicami dziecięcim. Trzymający zaś między sobą nie zaciągają powinowactwa. To powinowactwo jest przeszkodą do małżeństwa i tak, gdy świecki mężczyzna ochrzcił dziewczynkę, lub ją trzymał do chrztu, to ani jej wyrosłej, ani jej matki owdowiałej nie może pojąć za żonę i t. d.

Skutki Chrztu świętego są te same dla wszystkich, co do mocy Sakramentu, lecz rzecz pewna, że każdy odnosi z niego mniej lub więcej obfite owoce w stosunku przygotowania i usposobienia swojego serca. Kościół św.

po niemowlętach żadnych nie wymaga przygotowań do przyjęcia tego Sakramentu, ale sam idzie w pomoc sercem swoim i usty, jako tym, które nie mogą jeszcze wierzyć własnym sercem, ani wyznawać wiary własnymi usty, aby być zbawionymi. *„Jak zostały zranione przez obcy grzech, tak zostają ulęczone przez obce usta“*, naucza św. Augustyn.

Od dorosłych zaś, przystępujących do Chrztu św., Kościół św. wymaga następnego przygotowania i usposobienia. Po pierwsze: chęci tego świętego sakramentu; po wtóre: znajomości głównych zasad religii chrześcijańskiej; po trzecie: wiary; po czwarte: szczerego żalu za grzechy. Chrzt święty, ubogacając nas tyloma i tak wielkimi darami, wkłada też na nas pewne obowiązki. *„Od każdego, komu wiele dano, wiele żądać będą“*, powiada Jezus Chrystus w Ewangelii św. (Św. Łuk. XII. 42). Obowiązki te zależą na tem. Popierwsze: aby przyrzeczenia, czyli śluby, na chrzcie świętym uczynione, starać się jak najściślej wypełniać; powtóre: Aby pozostać zawsze przywiązanym do Jezusa Chrystusa, trzymać się Jego Ewangelii świętej, jako przepisu wiary i obyczajów: gdyż chrzt święty jest uroczystym wyznaniem religii chrześcijańskiej; potrzenie: aby zawsze zostawać w jedności z Kościołem świętym, być posłusznym jego pastarzom w rzeczach religijnych, gdyż Chrzt św. czyni nas członkami mistycznego ciała Jezusa Chrystusa; tem ciałem jest Kościół święty, głową jego Chrystus Pan. Za obrębem więc Kościoła świętego, nikt nie może być ożywiony duchem Jezusa Chrystusa. Kto tedy Kościoła, tej Oblubienicy Jezusa Chrystusa, nie ma za Matkę, ten mieć nie może Boga za Ojca; poczwarte nakoniec: aby wyrzec się wszystkiego, co się sprzeciwia życiu, jakie przystoi prowadzić dzieciom Boga.

Należy często, a mianowicie w rocznicę Chrztu św. ponawiać przyrzeczenia, wtenczas uczynione, pobudzać się do ich pełnienia, do unikania spraw świata przewrotnego, oraz do naprawiania wykroczeń, jakich się dopuściło przeciwko tym uroczystym ślubom. Bez wypełnienia tych obowiązków, Chrzt święty nie zbawia człowieka; bo na Chrzcie świętym zawiera się jakby kontrakt jaki między człowiekiem a Bogiem: skoro człowiek nie dotrzymuje

warunków tego kontraktu, to i obietnice Boskie nie przyjdą do skutku.

Tu miejsce zastanowić się nad sobą, czy my, bracia Katolicy! święcie dopełniamy tych obowiązków? Oh, co za wstyd dla nas, o Boże! gdy się stawia przed oczy nasze tyle niewierności! I w cóż się obróciły nasze obietnice, na Chrzcie świętym poczynione? gdzież te duchowe dary, jakich nam użyczyłeś? Nieraz pogwałciliśmy Twoje przykazania, któreśmy zachowywać przyrzekli, bo pod tym warunkiem przyjąłeś nas do synowstwa swojego. Boże! co za hańba nasza! Wyrzekłszy się szatana i wszelkich spraw jego, garnęliśmy się do Ciebie, Tyś nas wyrwał z pod okrutnego berła jego i postawił pod swoją chorągwią krzyża, pod chorągwią zbawienia, a my, o ślepoto! o szaleństwo! zbiegłszy z pod tej niebieskiej chorągwi, znowu przeszliśmy pod piekielne panowanie Twojego i naszego wroga. Jak synowie marnotrawni wracamy do Ciebie, Ojcie nasz niebieski! upadamy do stóp Twoich, spojrzij okiem politowania nad winowajcami upokorzonymi, żebrzącymi Twojego miłosierdzia i odpuść nam niewierności nasze. Ponawiamy teraz z całego serca owe obietnice, przy Chrzcie świętym uczynione. Wyrzekamy się nanowo szatana, a oddaję się Tobie całkowicie; wyrzekamy się wszelkich spraw jego, brzydząc się wszystkimi grzechami, popełnionymi i które, na nieszczęście, moglibyśmy jeszcze kiedyś popełnić. Natchnij tylko nas, Panie, wstrętem nieskończonym ku dziełom ciemności, zadającym śmierć duszy. Wyrzekamy się świata, jego zwodniczych zdań i próżności, chcemy odtąd prowadzić życie prawdziwie chrześcijańskie, do ducha Ewangelii świętej stosowane, pragniemy żyć życiem Jezusa Chrystusa, tylko dodaj nam mocy i wytrwałości. Dzisiaj poświęcamy Ci, nieskończonej dobroci Bożej dusze i ciała nasze, jako ofiarę żywą, świętą i oczom Twoim przyjemną. Największą i jedyną będzie odtąd naszą chlubą i zaszczytem nazywać się Chrześcijanami i prawdziwie być dziećmi Twoimi i Kościoła Twojego; jedyną będzie rozkoszą pokładać w Tobie całkowitą nadzieję, kochać Ciebie nadewszystko w tym życiu i starać się Ciebie posiadać w wieczności. Amen.

NAUKA III.

O św. Sakramencie Bierzmowania.

„Weźmiecie moc Ducha św., który przyjdzie na was i będziecie mi świadkami w Jeruzalem i we wszystkiej żydowskiej ziemi, i w Samaryi i aż na krańcu ziemi“.
Dzieje Ap. I. 8.

Dnia 50-go po Zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa, gdy wszyscy Apostołowie w Jeruzalem byli zgromadzeni do jednego domu, spełniła się nad nimi obietnica Pańska. Znała dał się słyszeć jakby szum gwałtownego wiatru; zaraz okazały się promienie w kształcie ognistych języków, zatrzymujące się nad głową każdego, i natychmiast wszyscy napełnieni zostali Duchem św., poczęli mówić różnemi językami, poculi w sobie tak wielką moc i odwagę, iż wyszli do miasta, napełnionego niezliczonym tłumem rozmaitych narodów, jako w dzień Zielonych świątek żydowskich, czyli pamiątki odebrania prawa na górze Synai. Pierwszy Piotr św. zabrał głos publicznie, wyrzucał żydom zbrodnie zabójstwa Jezusa Chrystusa, dowodził z proroków, że On był owym obiecany Mesjaszem, Bogiem-człowiekiem, że nie masz zbawienia, tylko przez wiarę w Jezusa Chrystusa ukrzyżowanego, zalecał pokutę i Chrzest w Imię Jego, jako środek dostąpienia i odpuszczenia grzechów. Mowa ta jego, pełna ognia, pełna przekonania i nauki, pełna gruntownych dowodów i mocy, nawróciła do wiary w Zbawiciela około trzech tysięcy różnego ludu. (*Dzieje Ap. II.*)

W całych Dziejach apostołskich widzimy ich mądrość i nieustraszoną, bo przez rządy i sady gromieni, do więzienia wtrąceni, smagani różgami, zagrożeni śmiercią, aby nie opowiadali Jezusa Chrystusa, śmiało mówili: „*Jeżeli jest sprawiedliwa przed oczyma Boskimi was raczej, aniżeli Boga słuchać, rozsądzić. Bo nie możemy, cośmy wi- dzieli i słyszeli, nie mówić*“.
(*Dzieje Ap. IV. 19—20.*)

Apostołowie byli z zaniedbałego pospólstwa wybrani, niepiśmienni, którzy najprostszych nauk Zbawiciela często nie pojmowali; tak bojaźliwi, że na górze Oliwniej, gdy miano porwać ich Mistrza, puciekali wszyscy, wszyscy Go opuścili. Piotr nawet trzykroć zaparł się przed służebną niewiastą, w przysionku Piłata, pod przysięgą, że Go nie zna. Po zamordowaniu Jezusa Chrystusa zamykali się po domach z bojaźni żydów, aby i ich nie spotkał los podobny, co ich Mistrza. Skądże się w nich wzięła taka nauka i odwaga? Oto odebrali Ducha św., a ten ich swojemi darami cudownie zбогаcił, ten im nadał umiejętność, gorliwość o chwałę Bożą, męstwo, roztropność i t. d. Nie tylko Apostołowie sami odebrali Ducha św., lecz jeszcze otrzymali moc udzielania innym wyznawcom Jezusa Chrystusa tegoż Ducha św. Jakoż i udzielali.

Czytamy w ich dziejach: Gdy w Jeruzaleń wszczęło się wielkie prześladowanie Chrześcijan, wielu z nich rozproszyło się po krainach ziemi żydowskiej i opowiadało słowo Boże. Między innymi Filip, dyakon udał się do Samaryi; tameczni mieszkańcy, słuchając nauk Jego i patrząc na cuda, jakie czynił, uwierzyli w Jezusa Chrystusa i ochrzczeni zostali. (*Dzieje VIII.*). O czém dowiedziawszy się Apostołowie, którzy byli w Jeruzaleń, posłali tam z pomiędzy siebie Piotra i Jana, „którzy, gdy przyszedli, modlili się za nimi, aby wzięli Ducha św., albowiem jeszcze nie przyszedł był na żadnego z nich, ale tylko ochrzczeni byli w Imię Pana Jezusowe. Tedy na nie wkładali ręce i odebrali Ducha świętego“. W inném miejscu czytamy, że św. Paweł, Apostoł, ochrzciwszy Efezyjan, „gdy na nie włożył ręce... przyszedł na nie Duch święty i mówili języki i prorokowali“.

To udzielanie Ducha św., przez wkładanie rąk i modlitwę, stanowi św. Sakrament Bierzmowania, czyli z łacińskiego wyrazu: *Confirmatio*, Sakrament potwierdzenia albo wzmocnienia. Ten św. Sakrament jest także, jak i wszystkie inne, od Jezusa Chrystusa ustanowiony. Nie widzimy wprawdzie w Ewangielii św. tak wyraźnego ustanowienia jego, jak Chrztu, Ciała i Krwi Pańskiej i Pokuty, lecz nie masz wątpliwości, że od Zbawiciela pochodzi, gdy przez Apostołów, tych powierników wszystkich ustaw

Jego, był udzielany wiernym, gdy od Apostołów aż do dni naszych ciągle takie trwa przekonanie w Kościele Bożym.

Chrzest św., jakoście słyszeli na przeszłej nauce, odradza człowieka z dziecięcia Adama na dziecię Boskie, ale tylko na dziecię słabe, niedołężne. Lubo Bóg, jako wszechmocny, od razu przez Chrzest św. mógłby przerodzić człowieka na silnego, na bohatera duchowego, lecz podobało Mu się jakby naśladować meteryjalną przyrodę człowieka: po Chrzcie św. zostawia go słabym, jak jest słabe niemowlę po urodzeniu, nim przez wzrost i dojrzewanie nie nabierze siły, a to dlatego, aby człowiek widział konieczną potrzebę czystej pomocy Boskiej, całkowitą zależność od Niego, aby się często do Niego udawał i otrzymując pomoc, został doskonałym. A tak woda Chrztu św. nie gasi w człowieku ogniska złych pożądliwości, o czém aż nadto jesteśmy wszyscy przekonani. Niebo dla niego otwarte, ale na drodze do nieba wiodącej liczni stawają nieprzyjaciele, tak zewnętrzni, jako i wewnętrzni, którzy usiłować będą sprowadzać go na bezdroża występku i obedrzyć z szaty niewinności, na Chrzcie św. otrzymanej. O! ci nieprzyjaciele są niezmordowani, musi z nimi całe życie toczyć walkę. Aby odnieść zwycięstwo, potrzebuje siły, odwagi i roztropności; te właśnie nadaje św. Sakrament Bierzmowania. On z duchownego dziecięcia czyni męża, on go pasuje na rycerza Jezusa Chrystusa, on piętnuje nas niejako cechą tego rycerstwa i dlatego ten św. Sakrament powtarzanym być także nie może, raz tylko jeden każdemu przyjąć go można.

Ministrami tego św. Sakramentu w początkach Kościoła Bożego, jak widzieliśmy przykłady w Dziejach Apostolskich, byli tylko sami Apostołowie; podobnież i w późniejszych czasach byli i są po dziś dzień ich prawnastępcy: Biskupi. Jak w państwach światowych do wyższych oficerów należy zaciągać żołnierzy, mających walczyć pod ich rozkazami w szeregach, których są generałami, tak podobnież i Biskupi, ci generałowie wojska Chrystusowego, sami zaciągają pod chorągiew wielkiego Króla i wybierają żołnierzy, którzy wojować mają pod ich rozkazami. Wreszcie do samego mistrza należy osta-

teczne wykończenie obrazu, posagu lub jakiegokolwiek dzieła ważnego, poczętego przez robotników; przez Bierzmowanie jakby wykończa się dzieło, na Chrzcie św. rozpoczęte; przez święte Bierzmowanie stajemy się prawdziwymi i zupełnymi Chrześcijanami, podług wyrażenia św. Pawła, apostoła (2. Kor. III. 3): „*Każdy z nas przez Chrzest święty staje się listem żywym, Krwią Zbawiciela, na sercach pisanym, w którym wszyscy czytać mogą Jego dobroć i inne przymioty, rozkazy i obietnice; lecz, aby list ten był wiarogodnym, musi być podpisanym i pieczęcią oznaczonym*“. Otóż właśnie Biskup, gieneralny pełnomocnik Boga-człowieka, w dziele zbawienia przy Bierzmowaniu, ten list cudowny, przez kapłana, jego sekretarza, napisany, swoim podpisem i pieczęcią Ducha świętego stwierdza.

Materyją świętego Sakramentu Bierzmowania jest Chryzma, przez biskupa w Wielki Czwartek przy wspólnym obrzędzie poświęcone. Składa się ono z oliwy, jako godła łagodności, powolności i mocy; składa się także z balsamu, przyjemnej woni, abyśmy niemi namaszczeni, starali się przez życie światobliwe, zostać miłą wonią duchowną Jezusa Chrystusa. Formę zaś jego stanowi namaszczenie tym Olejem świętym czoła, w kształcie krzyża świętego, razem z wymówieniem słów następujących: „*Znaczę cię znakiem krzyża i umacniam cię chryzmem zbawienia: w Imię Ojca i Syna i Ducha świętego*“. Nakoniec biskup lekko uderza w policzek nowo bierzmowanego, mówiąc: „*Pokój z tobą*“.

Znaczenie i wielkość tego świętego Sakramentu, wielkość, do której on nas podnosi, jego skutki, oraz jakiego przygotowania potrzeba do jego przyjęcia z korzyścią, wykazują same obrzędy i modlitwy mu towarzyszące.

Biskup, mając udzielić święty Sakrament Bierzmowania, ubrany we wspańiałe szaty dostojności swojej, przystępuje do ołtarza i obracając się do mających być bierzmowanymi, mówi te słowa: „*Niech Duch święty wstąpi w was, a moc Najwyższego niechaj was zachowa od wszelkiego grzechu*“. Te wyrazy oznaczają życzenie pastora, cud mający się spełnić i obowiązki nowobierzmowanych. Poczém robi na sobie Biskup znak krzyża świętego

dla osiągnięcia pomocy Bożej, mówiąc: „*Pomoc nasza w Imieniu Pana, (obecni odpowiadają) który stworzył niebo i ziemię. Panie, wysłuchaj modlitwę moje.—A wołanie moje niech do Ciebie przyjdzie*“. Dalej wyciągnawszy ręce nad tymi, którzy bierzmować się mają, dla pokazania, że Duch święty wkrótce okryje ich cieniem swoim, odmawia tę piękną modlitwę: „*Wszechmocny i wieczny Boże! któryś dozwolił odrodzić się z wody i Ducha świętego sługom swoim, któryś dał im odpuszczenie wszystkich grzechów, zeszliz na nich z wysokości nieba swojego Pocieszyciela Ducha, dawcę wszystkich darów, (obecni odpowiadają): Amen.—Ducha rady i męstwa.—Amen. Ducha umiejętności i pobożności.—Amen.—Napełnij ich Duchem bojaźni i powołując ich do żywota wiecznego, naznacz ich znakiem krzyża naszego Zbawiciela Jezusa Chrystusa, Syna swojego, który żyje i króluje z Tobą w jedności tegoż Ducha świętego, po wszystkie wieki wieków. Amen.*

Podczas téj modlitwy wszyscy, przyjmujący bierzmowanie, klęczęc powinni i zdobywać się na uczucia apostołów w Wieczerniku, oczekujących zesłania Ducha świętego; błagać Go, aby przybył i przemienił ich w ludzi nowych, świętych, statecznych w wierze i gorliwych o chwałę Bożą.

Bierzmujący się mężczyźni powinni mieć przybranych ojców duchownych mężczyzn, a kobiety powinny mieć matki duchowne; ci duchowni rodzice, dawniej sami bierzmowani, mają stać po za swojemi dziećmi, czysto, przystojnie i skromnie ubranými, czoła otarte z potu, rękami lewými trzymać w górę zagarnięte włosy, a prawe ręce położyć na ramionach dzieci.

Miedzy naturalnymi rodzicami bierzmowanymi a ich rodzicami duchownymi zachodzi, jak przy Chrzcie św., duchowne powinowactwo, stanowiące przeszkodę do małżeństwa i duchowni rodzice swoich bierzmowanych dzieci, też same względem nich mają obowiązki, co rodzice chrzestni.

Za zbliżeniem się Biskupa powiedzieć mają rodzice duchowni asystującemu kapłanowi wprzód imię chrzestne mającego się bierzmować, a potem drugie imię przybrane

jakiegokolwiek świętego, który w ciągu życia ma bierzmować się mającemu służyć za patrona. Tu Biskup, umoczywszy wielki palec w świętym oleju chrzyna, robiąc nim na czole bierzmującego się znak Krzyża świętego, okrywa go znamieniem, jakby herbem pana, u którego przyjął służbę; zaciąga pod chorągiew wodza Boga-człowieka; uzbraja go mieczem krzyża, tym dzielnym mieczem, którym sam wódz i król razem jego świetne odniósł zwycięstwo, którym tylko i on pokonać może nieprzyjaciół zbawienia. Na czole, jako najwidoczniejszej części ciała i najmniej zakrywaną, robi znak Krzyża, aby bierzmowany jawnie okazywał się Chrześcijaninem, jak apostołowie, po odebraniu Ducha świętego, publicznie i jawnie okazywali się ludowi, gdy wprzód siedzieli zamknięci w wieczerniku. Czoło jest siedliskiem bojaźni i wstydu, a te uczucia przeskadzają głośno wyznawać Zbawiciela; więc namaszcza czoło znakiem Krzyża świętego, a przez to daje naukę i siłę bierzmującemu się, do pokonania bojaźni i wstydu tam, gdzie idzie o pokazanie się Chrześcijaninem. Namaszcza Biskup bierzmującego się olejem świętym, jak namaszczeni byli w starym zakonie prorocy. A tak nauka rozpoczęta przy Chrzcie świętym, odbywa się dalej przy Bierzmowaniu. Do człowieka, na świat przychodzącego, Kościół św. jakby mówił: „Bądź świętym, boś jest przybranym synem Bożym, bratem aniołów, przybytkiem Trójcy Przenajświętszej“. Również ta czuła matka nie zostawia bez nauki i pomocy człowieka, gdy już ma rozpocząć zawód życia. Przemawia do niego ustami mądrości Bożej: „Synu! poznaj czém jesteś: życie twoje na ziemi jest ustawiczną wojną, a tyś żołnierzem“. Niesie ta matka pomoc, posyłając sługę swego, Biskupa, aby wśród najwspanialszych obrzędów uzbroił młodego rycerza Jezusa Chrystusa i tak zdaje się do niego dalej mówić: „Synu mój! masz być żołnierzem, zwycięzcą, cały twój zawód ma być długim szeregiem zwycięstw. Oto twoi nieprzyjaciele: czart, ciało i świat. Oto twoja broń: wiara, umartwienie, czuwanie. Boski szermierz! synu tyłu bohaterów! pod okiem tych wszystkich szlachetnych zwycięzców, pod okiem aniołów i matki swojej masz walczyć: okaż się godnym tego zaszczytnego imienia, które nosisz. Tyś jest

królem, panuj nad swými namietnościami, nad czartem i światem; walkami ciężkiemi dobijaj się królestwa, przeznaczanego ci w niebie, noś tymczasem koronę z cierni; sam bowiem policzek, przy tym świętym obrzędzie otrzymany, zapowiada ci przyszłe obelgi i zniewagi, abyś zasłużył na koronę chwały w wieczności. Synu i bracie Jezusa Chrystusa! tyś jest jeszcze kapłanem: ołtarzem twoim jest serce twoje; ofiarą jesteś sam, świat i wszystko, co cię otacza: to wszystko, jako całopalną ofiarę, składać powinienś Bogu w każdej godzinie twojego życia na tej ziemi, we dnie i w nocy, od tej chwili aż do ostatniego tchnienia. Ogień tych ofiar niechaj nigdy nie gaśnie w twém sercu; tym ogniem jest Duch miłości, który tylko co wstąpił w ciebie, tak, jak zstąpił na apostołów w wieczerniku ogień wszystko trawiący, którego działaniu nie się oprzeć nie zdoła. A jako Syn Boży był prorokiem, tak i ty, mój synu, bądź prorokiem co do słów, ogłaszając przyszłe dobra; bądź prorokiem co do uczynków, okazując, że ziemia jest dla ciebie miejscem wygnania; bądź prorokiem co do świątobliwości, dowodząc obyczajami swojemi wszystkim, żeś dziecięciem Boga trzykroć świętego, że wierzysz w straszne Jego sądy, że się lekasz groźnego Jego gniewu, i że oczekujesz nagrody, obiecaną tym, co pozostaną wiernymi aż do końca. Wszakże św. olej, który spłynął na czoło Izajasza, Jeremiasza, Daniela i innych proroków, płynie na czole młodego Chrześcijanina.

Po namaszczeniu wszystkich bierzmujących się olejem świętym, gdy Biskup umywa ręce, śpiewa się antyfoną, dla uproszenia Boga, aby sam dokonać raczył tego wielkiego dzieła. Nakoniec Biskup przed ołtarzem gorąco modli się za nowo bierzmowanych, aby wytrwałymi byli w swoim przedsięwzięciu i daje błogosławieństwo pasterskie, wymawiając nad nimi następujące słowa: „Oby was Bóg z wysokości niebios błogosławił, abyście po wszystkie dni życia swojego oglądali szczęśliwość Jeruzalem i abyście osiągnęli żywot wieczny“.

Same obrzędy, towarzyszące udzielaniu tego świętego Sakramentu i modły przy nich odmawiane, wykazują wielkie i święte jego skutki. I te skutki widzimy w Chrze-

scijanach, mianowicie piéwszych stuleci Kościoła Bożego. Widzimy, jak ten święty Sakrament wyniósł ich nad słabość przyrody ludzkiej, tak dalece, że ani brzęk kajdan, ani widok tortur, rozrywających członki, ani ryk zgłodniałych lwów, tygrysów i innych drapieżnych zwierząt, ani buchanie płomieni rozpalonych stosów, ani wzniesione topory, ani żadne inne straszne narzędzia okrutnych mąk i śmierci nie przerażały, nie odejmowały ducha wyznawcom Jezusa Chrystusa; szli na męki i na śmierć z niesłychaną odwagą i spokojni, jakby na ucztę jaką, ciesząc się owszem, że przyjdzie im cierpieć za Jezusa Chrystusa, który cierpiał za nich. Szli nie tylko mężczyźni, lecz słabe niewiasty i niedojrzałe dzieci, zachęcane nieraz przez matki swe do męstwa i cierpliwości; jak nam dzieje Kościoła świętego podają. A w nas, bracia Katolicy! świętym Sakramentem Bierzmowania uzbrojeni, czy we wszystkich jest podobne usposobienie?

Oh! za naszych czasów nie potrzeba byłoby dla wielu kajdan, strasznych narzędzi mąk i śmierci do wyrzeczenia się Jezusa Chrystusa, do wyparcia się wiary, do oderwania od łona Kościoła świętego samych, albo ich dzieć; niejednemu i niejednej czyby nie wystarczyła tylko groźba utraty funduszu, jakiegóś korzystnej posady, lub nadzieja pomyślnego losu w tém życiu doczesném. Nie trzeba kajdan, strasznych narzędzi męki i śmierci do sprowadzenia nas z drogi przykazań Bożych, przepisów religii Boskiej, z drogi cnoty; dosyć do tego względów światowych, dosyć jakichś widoków doczesnych, dosyć lekkiego natarcia skażonych namiętności, zmysłowości zwierzęcej. Czyliż moc i dzielność Ducha świętego w naszych czasach już osłabła? O! Bóg jest niezmiennym w swojej potędze, dobroci i miłosierdziu! ale nie znosi w człowieku wolności woli jego, nie narzuca się z pomocą swoją jój nieproszącym, jój nie chcącym. Nie obiera mieszkania Duch św. w sercu nieprawém, jak czytamy w Piśmie św.: *„W złościwą duszę nie wnijdzie mądrość, ani będzie mieszkać w ciele, grzechom poddaném“* (Madr. I. 4).

Jeżeli więc pragniemy, aby Duch święty w przyjmowaniu Sakramentu Bierzmowania zstąpił na nas, założył w duszy naszej swoje mieszkanie i zbogacił ją swojemi

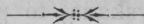
niebieskiemi darami, to ten, który ma przyjąć Go, powinien przez gruntowne nauki chrześcijańskie i modlitwy ożywić w sobie wiarę Boską, powinien pragnąć tego św. Sakramentu; przed jego przyjęciem, w duchu bezstronnego krytyka, troskliwie roztrząsać sumienie swoje, a jeżeli, na nieszczęście, postrzeże, iż utracił niewinność, na Chrzcie świętym zyskaną, to przez święty Sakrament pokuty niechaj oczyści sumienie i postanowi mocno odciąć wiernie służyć Bogu, bo święty Sakrament Bierzmowania nie jest Sakramentem, jak pokuta, wskrzeszającym życie duchowe, lecz jest przymnażającym czyli wzmacniającym.

Potrzeba, jak widzimy, dla przystępujących do tego świętego Sakramentu duchowego usposobienia. Stąd wola jest Kościoła świętego, aby używająca już władzy rozumu przypuszczaną do niego była młodzież. Bo ten św. Sakrament nie jest tak koniecznym potrzebny dla dzieci do zbawienia, ile Chrzcist święty. Dorosły tylko, mający sposobność przyjęcia Sakramentu Bierzmowania, zaniedbujący tego z powodu lekceważenia, naraża się na utratę zbawienia.

A my, bracia Katolicy! jeżeli na nieszczęście przyjęliśmy święty Sakrament Bierzmowania w stanie grzechu śmiertelnego, czynmy tylko pokutę, zaczniemy życie prowadzić chrześcijańskie, często przesyłajmy gorące do Boga modły, a rozwinię się w nas moc Ducha świętego, z którą nie zaniedbujmy tylko współdziałać, aby w nas na zawsze zamieszkał.

Duchu święty, Boże! Tyś jest Duchem Pocieszycielem, darem Ojca wszechmocnego, żywem źródłem łask, ogniem Boskim, miłością i duchowém namaszczeniem dusz naszych! Tyś jest palcem Bożym, wskazującym powinności nasze. Przybądź z siedmioma drogiami darami Twojemi, roznieć światło Twoje w umysłach naszych, zapal zimne serca nasze miłością Boga i bliźniego, oczyść je z prochów ziemskich, wzmocnij słabość naszą, a mdłemu ciału dodaj siły wyższej od napaści nieprzyjaciół zbawienia. Oddalaj od nas ducha kusiciela, używaj nam ziemnego pokoju i spraw, abyśmy pod rządem i przewodnictwem Twojem troskliwie unikali wszystkiego, coby duszy naszej zaszkodzić mogło. Naucz nas gruntownego

poznania niebieskiego Ojca i Syna Jego Jezusa Chrystusa, a jako sam jesteś Duchem Ojca i Syna, związkiem ich odwiecznym, tak nas napełnij sobą i spraw to, abyśmy i my trwali w związku z Bogiem Ojcem i z Synem Jego Jezusem Chrystusem, Panem naszym na wieki. Amen.



NAUKA IV.

● **przenajświętszym Sakramencie Ciała i Krwi Pańskiej.**

„Chleb, który ja dam, jest moje Ciało; Ciało moje prawdziwie jest pokarm, a Krew moja prawdziwie jest napój“.

Św. Jan VI. 51—55.

Zapowiedział Jezus Chrystus, ten Bóg-człowiek, ten niepojęty, niewysłowny Miłośnik rodzaju ludzkiego, ukochanym uczniom i wyznawcom swoim, obecnym i przyszłym: „*Ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata*“ (św. Mat. XXVIII. 8). I nie tylko chciał być obecny duchem swojej wszechmocności Boskiej, ale jeszcze samą rzeczywistością. W wigilią męki i śmierci swojej, to jest w Wielki Czwartek, w czasie ostatniej wieczerzy, pożywanej z Apostołami, jak czytamy w Ewangelii świętej: „*Wziął Jezus chleb i błogosławił i łamał i dawał uczniom swoim i rzekł: Bierście i jedzcie, to jest Ciało moje. A wzięwszy kielich, dzięki czynił i dał, mówiąc: Pijcie z tego wszyscy, albowiem to jest Krew nowego Testamentu, która za wielu będzie wylana na odpuszczenie grzechów*“ (św. Mat. XXV. 26—28).

I któżby to, znając Jezusa Chrystusa, wiedząc jak On w Kanie Galilejskiej w czasie godów weselnych w sześciu naczyniach kamiennych, odmienił wodę na wino; jak On pięć tysięcy ludzi pięcią bułkami chleba i dwiema

rybami na puszczy nakarmił i więcej jeszcze pozostało chleba w odrobinach, aniżeli było w bułkach; jak On mowę niemym, słuch głuchym, ślepym od urodzenia wzrok przywracał; jak słowem, a nawet skinieniem woli swojej leczył chorych najniebezpieczniejszych, wskrzeszał umarłych, nawet dnia czwartego po śmierci, jak chodził suchą nogą po morskich balwanach, jak cała przyroda słuchała głosu Jego; a jeszcze bardziej wiedząc, jak niebo, ziemię i wszystko widzialne i niewidzialne stworzył z niczego; powiada Ewangelija święta: „*Wszystko się przez Niego stało, a bez Niego nic się nie stało, co się stało*“ (św. Jan I. 3); któżby, powiadam, wiedząc o tém wszystkiem, mógł nie uwierzyć, mógł najmniejszą przypuszcieć wątpliwość, że chleb w rękach Boga-człowieka, po wymówieniu przez Niego tych słów Boskich: „*To jest Ciało moje*“, przemienił się w przenajświętsze Ciało Jego? Podobnież wino, które w kielichu w rękach trzymał, po wymówieniu nad niem tych słów: „*Ta jest Krew moja, która będzie wylana na odpuszczenie grzechów*“, przemieniło się w przenajświętszą Krew Jego. Tak, bracia katolicy, przez potęgę słów Boskich zwyczajny chleb stracił swoje istotę, a przybrał istotę przenajświętszego Ciała Jezusa Chrystusa, wino także straciło swoje istotę, a przybrało istotę najdroższej Krwi Jego, nie tracąc ani chleb, ani wino powierzchnych przymiotów swoich, to jest kształtu, koloru i smaku, i to zdziałała wszechmocność Boga, z mądrości swojej; bo gdyby chleb, odmieniając się w ciało i wino w krew, przybrały zwyczajne przymioty ciała i krwi ludzkiej, to ludzie nie mogliby na nie patrzeć, a tém bardziej jeść i pić, bez przyrodzonego wstrętu. Nie przestał Jezus Chrystus na jednokrotném przemienieniu sam przez siebie chleba na przenajświętsze Ciało i wina na przenajświętszą Krew swoje, ale jeszcze zostawił moc tego przemieniania Apostołom i prawym ich następcom, mówiąc do nich: „*To czynicie na pamiątkę moję*“. Jakby wyrzekł: jak ja poświęcałem chleb na moje Ciało i wino na Krew moję i dałem je wam do pożywania, tak podobnież i wy mocą tych samych słów moich poświęcajcie chleb na Ciało, wino na Krew moję, pożywajcie je sami i dawajcie do pożywania innym wiernym. W takim znaczeniu i Apo-

stołowie, ci uczniowie Jezusa Chrystusa, w przeciągu lat trzech nieodstępni powiernicy Jego wszystkich ustaw, ci pełnomocnicy Jego w dziele zbawienia, napełnieni Duchem świętym, uważali to zalecenie Jezusa Chrystusa im dane: „*To czynicie na pamiątkę moję*“; gdy wypełniając to zalecenie, często poświęcali chleb na przeniejświetsze Ciało i wino na przeniejświetszą Krew Jezusa Chrystusa, ofiarowali Je Ojcu niebieskiemu, sami pożywali i dawali wiernym do pożywania, jak świadczą o tém ich Dzieje: „*Gdy oni ofiarę czynili Panu*“ (Dzieje. XIII. 2), i w inném miejscu: „*W piérwszy dzień po szabasie, gdyśmy się zeszli na łamanie chléba*“ (Dzieje. XX. 7), jak świadczy św. Paweł, apostoł, mówiąc: „*Kielich błogosławienia, któremu błogosławimy, izali nie jest uczestnictwem Krwie Chrystusowój? i chléb, który łamiemy, izali nie jest uczestnictwem Ciała Pańskiego?*“ (I. Kor. X. 16). I prawi następcy Apostołów, przez nich nauczeni, jakimi są biskupi i kapłani, ci jedyni ministrowie tego przeniejświetszego Sakramentu, od samych początków nastania Kościoła Chrystusowego aż do naszych czasów poświęcają chleb na przeniejświetsze Ciało i wino na przeniejświetszą Krew Boga-człowieka Jezusa Chrystusa tyle razy, ile razy Msze święte odprawują. Albo raczej w czasie Mszy św. biskupi i kapłani stają się narzędziami Jezusa Chrystusa, przez których On sam wszechmocnemi słowy swojemi, przez nich tylko wymówionemi, przeistacza hostyje na przeniejświetsze Ciało i wino na przeniejświetszą Krew swoje.

O cudo nad cudami! Jezus Chrystus żywy, cały ze swoim Ciałem i Duszą, ze swoim Bóstwem i człowieczeństwem zamyka się w Hostyi, a nawet i w jój najdrobniejszej cząstce, zamyka się cały w najdrobniejszej kropelce wina; tak jak w lustrze okazuje się nasza osoba i po rozbiciu jego na drobne części w każdej z nich także pokazuje się cała osoba. Pod postacią chleba Ciało Jezusa Chrystusa jest zjednoczone ze Krwią, z Duszą i Bóstwem Jego, a pod postacią wina Krew Jego jest także zjednoczona z Ciałem, z Duszą i Bóstwem jego. Teraz bowiem Jezus Chrystus, będąc uwielbionym, stał się nieśmiertelnym i żadnemu podziałowi ulegać nie może. Przeto, gdy jedną z tych dwóch postaci pożywamy, przyjmujemy w sie-

bie całego Jezusa Chrystusa; również, gdy pożywamy obiedwie postaci, nie dwóch, ale jednego przyjmujemy w siebie Jezusa Chrystusa. Od piérwszych stuleci Kościoła świętego po dziś dzień, pod jedną postacią udziela się wiernym przeniejświetszy Sakrament, a to dla uniknienia przypadków, że w tłumie ludu, kapłan potracony mógłby rozlać przeniejświetszą Krew, a także jedną i tą samą łyżeczką rozdzielać, mianowicie, gdyby wypadało dawać wprzód chorój, a potem zdrowej osobie, sprawiłoby obrzydzenie. Sam Jezus Chrystus, po swoim zmartwychwstaniu, dawał przeniejświetszy Sakrament dwóm uczniom w Emaus pod jedną tylko postacią (św. Łuk. XXIV. 30). W czasie Mszy świętej poświęca się Ciało i Krew Zbawiciela, dla pełności ofiary i literalnego zachowania pamiątki ustanowienia tego przeniejświetszego Sakramentu, oraz pamiątki śmierci Zbawiciela, w czasie której najdroższa Krew Jego była przelana. Tysiące w jednym czasie odprawuje się Mszy świętych, lecz nie tysiące Chrystusów, ale jeden tylko wciela się w hostyje i w wino, nie przestając zostawać w niebie. Dzieje się przeciw prawu fizycznemu, że w jednym czasie, jeden i tenże sam Chrystus Pan na wielu miejscach się pojawia. Tego rozum pojąć nie może, podobnie jak nie może pojąć, jakim sposobem po swoim zmartwychwstaniu z ciałem dotykalm wchodził drzwiami zamkniętymi do domu, gdzie byli Apostołowie zebrani, jak im nieraz nagle okazywał się, z nimi rozmawiał i jadł, a potem znikał. Bóg nie podlega żadnemu prawu, będąc wszelkich praw ustanowicielem, jest wyższym nad nie, i to pojawienie się Jezusa Chrystusa jest dla nas wielką tajemnicą, rozumem niepojętą; lecz skoro tenże rozum przekonywa się o potędze, wszechmocności i dobroci Boga, z wielu dzieł Jego, to powinien korzyć się przed tą wszechmocnością, wysławiać dobroć i nakazywać sobie większą wiarę słowu Boga, (który ani sam się pomylić, ani ludzi do błędu wprowadzić nie może), aniżeli zmysłom ciała.

Tak więc, bracia katolicy! żywo wierzyć mamy, że w chlebie, po jego poświęceniu w czasie Mszy świętej przez kapłana, znajduje się żywy Bóg-człowiek Jezus Chrystus, i ten chleb nazywamy przeniejświetszym Sakramen-

tem. Inne święte Sakramenta są temi narzędziami, za pomocą których udzielają się nam łaski Boskie, ten zaś jest źródłem, jest dawcą łask wszelkich, jest Bogiem samym, ostatecznym celem wszystkich innych świętych Sakramentów. Nazywa się on Hostyją zbawienną, co znaczy: ofiarą, zabita za grzechy. Nazywa się Eucharystyją, to jest dziękczynieniem: po 1-sze dlatego, że Zbawiciel, ustanawiając ten przenaświętszy Sakrament, składał dzięki swojemu Ojcu, po 2-re, że my, ofiarując go Bogu i przyjmując Ciało i Krew Zbawiciela pod postaciami chleba i wina, składamy Bogu dzięki za wszystkie dobrodziejstwa, któremi nas darzy Jego nieskończona dobroć, i ta ofiara nasza jest wyrównyującą wszelkim darom, jakie otrzymujemy od Niego. A tak Eucharystyja jest najpiękniejszym podziękowaniem i odpowiednią ofiarą tak wielkiemu Panu.

Nazywa się Sakramentem Ołtarza, że się na ołtarzu sprawuje. A że on nie tylko jest postanowiony, aby był pamiątką miłości i śmierci Zbawiciela, aby był zakładem Jego miłości dla człowieka; nie tylko jest postanowiony na ofiarę Bogu Ojcu za żywych i umarłych, lecz jeszcze przeznaczony wiernym na posiłek duszny; przeto nazywa się jeszcze Wieczerzą Pańską, świętym stołem, bo jest ucztą duchowną, przez Zbawiciela sporządzoną z Ciała i ze Krwi Jego, na którą wszystkich zaprasza przez Oblubienicę swoje Kościół św., jak czytamy w Piśmie św., mówiąc: „*Pójdźcie, pożywajcie chleba mego i pijcie wina, którem wam rozwinęła*“ (Przyp. IX. 5).

Przenajświętszy Sakrament nazywa się Komunią, to jest zjednoczeniem, bo naprzód jednoczy ona i zespala godnie przyjmujących z Jezusem Chrystusem, jak sam powiada w Ewangelii św.: „*Kto pożywa mego Ciała i pije Krew moją, we mnie mieszka, a ja w nim*“ (św. Jan VI. 56). Jednoczy powtórę wszystkich wiernych, ja przyjmujących, węzłem braterskiej miłości w jedno ciało mistyczne Jezusa Chrystusa, jako członki, podług nauki św. Pawła, Apostoła: „*Jeden chleb, jedno ciało nas wiele jesteście, wszyscy, którzy z jednego chleba uczestnikami jesteście*“ (I. Kor. X. 17). Nazywa się Wiatykiem, co znaczy zasilek podróży, bośmy wszyscy pielgrzymi na tym świecie, dążący do niebieskiej, wiecznej ojczyzny,

a mianowicie to nazwanie przyjmuje, gdy udzielanym bywa wiernym, niebezpieczną chorobą złożonym, a tém samém wybierającym się w drogę wieczności. Nazywa się natomiast Chlebem Anielskim, chlebem synów Bożych, a przez to się pokazuje, że dawanym tylko być powinien do pożywania bogobojnym, świątobliwym Chrześcijanom, albo zachowującym niewinność życia, na Chrzcie św. otrzymaną, lub odzyskaną przez św. Sakrament pokuty. Do kapłanów to, jako ministrów ołtarza i szafarzów tajemnic Bożych, należy decydować kogo przypuścić, a kogo oddalić od pożywania tego chleba synów Bożych i dlatego przyjmowanie przenaświętszego Sakramentu poprzedza spowiedź, aby nikt nie przystępował z nieczystym sumieniem, aby chleb synów nie był miotany psom, jak się wyraża sam Jezus Chrystus w Ewangelii św. (Św. Marek VII. 27).

Wielkie i nader zbawienne sprawuje skutki przenaświętszy Sakrament w wiernych, godnie go przyjmujących. Po 1-sze: Jezus Chrystus jednoczy nas z sobą. Człowiek się rodzi jak dzika jabłonka w lesie; gdy ochrzczonym zostanie, przenosi się niejako do ogrodu Kościoła Bożego; przez przyjmowanie przenaświętszego Sakramentu, jakby się zaszczepia w nim Bóg-człowiek; bez tego zaszczepienia, bez tego zjednoczenia się nie jest zdolnym jest człowiek czynić zasługującego na zbawienie. „*Jam jest winna macica, wyście latorośle* (mówi Zbawiciel). *Kto mieszka we mnie, a ja w nim, ten wiele owocu przynosi, bo bezemnie nie uczynić nie możecie*“ (św. Jan XV. 5). Po 2-gie: Wierni przyjmując godnie przenaświętszy Sakrament, zostają członkami Jezusa Chrystusa, połączonemi związkiem miłości w jedno ciało, którego głową niewidzialną On sam; a wówczas okazują się jakby mieli jedno serce, jedną duszę; toż samo wszyscy mówią i nie masz między nimi rozerwania, lecz przychodzą do doskonałości w jednym rozumieniu i w jednej nauce, podług św. Pawła, Apostoła (I. Kor. I. 10). Po 3-cie: Przenajświętszy Sakrament zachowuje, udoskonala i wzmacnia życie duchowe, oraz pomnaża łaskę na Chrzcie św. i przez inne Sakramenta otrzymaną; jest bowiem pokarmem czyli zasilem duchowym, abyśmy już nie samemu ciału, nie sobie żyli, ale Chrystusowi, który powiada: „*Kto mnie pożywa i on żyć*

będzie dla mnie" (św. Jan VI. 57). Po 4-te: Jest lekarstwem, uwalniającem od grzechów powszednich, a zachowującym od śmiertelnych. On osłabia i umniejsza w nas złe skłonności, poskramia gwałtowność niegodziwych namiętności naszych i dodaje potrzebnych sił do postępowania w doskonałości chrześcijańskiej. Po 5-te, nakoniec: Przenajświętszy Sakrament godnie przyjęty jest zadatkiem wiecznego żywota i rękojmią chwalebnego zmartwychwstania naszego. Staje się on w ciałach naszych jakby zarodkiem nieśmiertelności, mocą którego z czasem odrodzą się one z grobowego prochu i przyobleką się w chwalebne przymioty, na wzór ciała Chrystusowego, po Jego zmartwychwstaniu. *"Kto pożywa Ciała mego i pije Krew moją, ma żywot wieczny, a ja go wskrzeszę w dzień ostateczny"*, powiada Zbawiciel. (Św. Jan VI. 54).

Takie to skutki sprawuje przenajświętszy Sakrament w wiernych, przystępujących do niego z należytem usposobieniem. Jakież ono być powinno? Po 1-sze: Przystępujący powinni mieć sumienie czyste, to jest wolne od grzechu przynajmniej śmiertelnego i pozbywać się przywiązania nawet do grzechów powszednich. Oto jest szata godowa, koniecznie potrzebna duszy, chcącej mieć uczestnictwo na uczcie niewinnego Baranka. Kto bez téj szaty na niej się znajdować ośmiela, ten zasługuje na to, by z nim postąpiono tak, jak postąpił król ewangeliczny z niebaczny biesiadnikiem, znajdującym się na godach jego: *"Przyjacielu! jakoś tu wszedł, nie mając szaty godowej? Potem rzekł król sługom: zwiążcie ręce i nogi jego, wrzucicie go w ciemności zewnętrzne, tam będzie płacz i zgrzytanie zębów"* (św. Mat. XXII. 12—13). Po 2-gie: Powinni mieć wiarę żywą, mocną, nadzieję, gorącą miłość i wdzięczność ku Zbawicielowi, głęboką pokorę i święte pragnienie zjednoczenia się z Jezusem Chrystusem. Przy takim usposobieniu ze strony duszy, usposobienie ze strony ciała znajdzie się samo przez się: będzie tam przyzwoity i skromny układ, przyzwoite, czyste i skromne ubranie. Bez tych usposobień przyjmujący przenajświętszy Sakrament, przyjmuje go niegodnie, największą czyni obelgę Ciału i Krwi Jezusa Chrystusa, bierze udział w morderstwie Boga-człowieka i dopuszcza się zbrodni

świętokradztwa. Dlatego powiada św. Paweł, Apostoł: *"Ktoby jadł ten chleb, albo pił kielich Pański niegodnie, będzie winien Ciała i Krwi Pańskiej"* (I. Kor. XI. 27). I dalej tenże Apostoł naucza, że taki gotuje dla siebie wieczne potępienie, mówiąc: *"Który je i pije niegodnie, sąd sobie je i pije, nie rozsądzając Ciała Pańskiego"* (I. Kor. XI. 29), to jest: nie czyniąc różnicy między Ciałem Pańskim a zwyczajnym chlebem. Zbrodnia świętokradztwa staje się przyczyną dla przyjmujących: opuszczenia od Boga, zaślepienia rozumu i obojętności religijnej, zatwardzenia serca, pomnożenia skłonności niegodziwych, nienawiści cnoty i prawdy, pomnożenia wszelkiego rodzaju grzechów, zgryzoty sumienia, rozpacz i mianowicie w godzinie śmierci, ostatecznej niepokuty, nakoniec wiecznego potępienia. Mamy tego straszny przykład w wiarołomnym Apostole Judaszu; znaleźlibyśmy wiele przykładów i pomiędzy tegoczesnymi Chrześcijanami. Dlatego woła Apostoł narodów: *"Niechaj doświadczy samego siebie człowiek, a tak niechaj je z chleba tego i z kielicha pije"* (I. Korynt. XI. 28).

Po tych uwagach o przenajświętszym Sakramencie, widzimy z jednej strony niezmierną, niepojętą dobroć Boga, widzimy zbyteczną miłość ku człowiekowi Jezusa Chrystusa, który nie przestał na tém, że będąc Bogiem, został człowiekiem; Stwórca, został człowiekiem; wszechwładny i absolutny Pan, został sługą; tak sam o sobie powiada: *"Syn człowieczy nie przyszedł, aby mu służono, ale służyć i dać duszę swą na okup za wielu"* (św. Mat. XX. 18). Nie przestał na tém, że przyjawszy na siebie winy całego rodzaju ludzkiego, dla wypłacenia się za nie sprawiedliwości Bożej, dla odpokutowania za nie, wydał siebie na okropne zniewagi, na straszne męki i haniebną śmierć krzyżową, ale chciał jeszcze Osobą swoją zostawać na ziemi z wyznawcami swoimi aż do skończenia świata, *"Kochanie moje jest być z synmi człowieczymi"*, powiada w Piśmie św. (Przyp. VIII. 32). I dlatego zamyka się w skromnej Hostyi, lubo jego wielkości niebiosy i ziemia ogarnąć nie mogą. Nie przestał jeszcze na tém: lecz pragnąc w najściślejszy wejść z nami związek, samego siebie, utajonego w tym przenajświętszym Sakramencie, przegna-

czył nam za duchowny posiłek. O! co za dobry ten Pasterz, który nietylko że duszę swoją kładzie za owce swoje, lecz jeszcze je karmi ciałem swoim, poi Krwią własną; gdy nie każda matka karmi dziecię swoje, jedyny przedmiot czułej miłości, piersiami własnymi. Z drugiej strony widzimy dziwną obojętność, ślepotę i najwyższą zatwardiałość serca wielu Jego wyznawców; gdy jedni nie mają ochoty przybywać na Mszę św., w czasie której niebo łączy się z ziemią, Bóg człowiek zstępuje na ołtarz i wiela się w hostyją i w wino, nie mają ochoty pośpieszać dla powitania Go, dla oddania mu należnego pokłonu, dla otworzenia przed nim serc swoich, dla przełożenia potrzeb. Nie mają ochoty przybywać w dni niedzielne i świąteczne, pomimo, że nawet i Kościół św. w te dni przybywać rozkazuje. Gdy drudzy znajdują się w przybytku Bożym, nawet i w czasie najświętszej, najstraszniejszej ofiary Mszy, jakby na światowym widowisku, bez skupienia ducha, bez najumnieszego uszanowania, siedzą lub stoją jak nieme posagi, zdaje się nie mają obowiązku oddawania Bogu czci i chwały przez modlitwy. Gdy inni na wszystkie strony strzelają oczyma, prowadzą płoche i gorszące rozmowy, żartują i śmieją się, nawet na podniesienie przenaświętszego Sakramentu nie chcą zgąć kolan, a to najwięcej daje się widzieć między osobami wyższego stanu, wyższego tonu. Ustami wyznają wiarę w obecność Jezusa Chrystusa w przenaświętym Sakramencie, a uczynkami zapierają się tej wiary; ze słów Chrześcijanie, a z obyczajów istni poganie. O ślepoto! o zatwardzenie oplakane!

Nie gorscie się z nich prostaczkowie, bracia Kato-
licy! litujcie się raczej nad nimi, będąc pewni, że lubo oni bogaci w dostatki, może i w nauce światowej mają znaczenie u świata, lecz są ubodzy w łasce Bożej, nieucy w przedmiotach religijnych, brak w nich życia duchowego, są nic nieznaczący wobec Boga. Nie gorscie się z nich, powtarzam, raczej litujcie się nad nimi i często przesyłajcie gorące do niebios westchnienia, aby ich Duch św. raczył oświecić, aby się ocknęli z uśpienia religijnego, aby poznali, że duma i zarozumiałość jest głupstwem w oczach rozsądnych ludzi, a zbrodnią w obliczu Boga; aby uznali za potrzebę korzenia się przed Stworcą. Gdy inni albo

nigdy wcale nie pragną przyjmować przenaświętszego Sakramentu, a jeżeli raz w rok około święta Wielkanego przyjmują, to czynią tylko dla formy, dla zwyczaju; inni znowu przystępują i częściej, lecz bez należytego usposobienia, i dlatego nie zbawiennych, lecz zgubnych doznają jego skutków. Wy, dusze bogobojne i świątobliwe! podwajajcie gorliwość waszą w oddawaniu czci Zbawicielowi w przenaświętym Sakramencie utajonemu, abyście wynagrodziły za ubliżenie Mu jój i za zniewagi niedowiarków, heretyków, oziębłych i zatwardzia-
łych braci waszych.

Boże nieskończonej dobroci i miłosierdzia! jak wielkie są dzieła Twoje! Podobneż to do wiary, ażebyś obrał mieszkanie sobie pomiędzy ludźmi i stał się jeszcze pokarmem ich duszy, nie zważając na tak liczne zniewagi z ich strony? Dawniej posilałeś na puszczy lud twój wybrany chlebem, z nieba spuszczonego, manną zwanym; teraz już nie manna, lecz Ciało Twoje, Krew Twoja, Bóstwo nawet Twoje zstępuje z nieba na ołtarze nasze, aby służyły nam za posiłek! O! co to za cud miłości, który Ty sam, Panie, tylko zdziałać możesz, a którego człowiek nigdy nie potrafi pojąć i zrozumieć. Ale dosyć na tém, żeś Ty sam to powiedział, który jesteś samą prawdą; wierzymy, powagą słowa Twojego wsparci. Ty tylko pomnóż tę wiarę naszą. Ty ją ożyw, aby oczy duszy naszej, przedzierając się przez chmurę, Ciebie zakrywając, widziały Ciebie i uznały za Boga i Pana swojego. Ty sam sposób serca nasze do ocenienia tej miłości Twojej ku nam, zapal je wzajemną miłością, abyśmy nią powodowani, oddawali Tobie cześć należną, abyśmy łaknęli często tego pokarmu niebieskiego, śpieszyli często z należytem usposobieniem do stołu Pańskiego, jak śpieszy jeleń spragniony do źródła wody. A tak, abyśmy jednocząc się z Tobą tu na ziemi, zjednoczyli się w niebie na wieki wieków. Amen.

NAUKA V.

Zawierająca krótki wykład Mszy ś.

„Od wschodu słońca aż do zachodu wielkie jest Imię moje między narody, a na każdym miejscu poświęcają i ofiarują Imieniowi memu ofiarę czystą“.

Malach. I. 10—11.

Bogu należy od człowieka ofiara, na uznanie panowania Jego nad nim, na uproszenie przebaczenia kary za grzechy i innych łask, potrzebnych na podziękowanie oraz za otrzymane dobrodziejstwa tylorakie. Potrzebę ofiary Bogu czuli sami z siebie już pierwsi synowie Adama: Abel i Kaim, gdy pierwszy z nich, jako pasterz, zabijał i palił na ofiarę co najlepszego z trzody swojej; drugi, jako rolnik, palił plony ziemi. Składali całopalne ofiary Bogu patryjarchowie. Ofiarował Bogu Melchizedech, najwyższy Kapłan, chleb i wino za zwycięstwo, odniesione przez Abrahama nad jego nieprzyjaciółmi, i Mojżesz z nakazu Bożego prawem swoim także zobowiązał żydów do palenia Bogu na ofiarę zabitych zwierząt, ptastwa i plonów ziemi. (Gen. XIV. 18). Jakoż czytamy w Piśmie św. starego Zakonu, że żydzi, mianowicie w kościele Salomonowym, w dniach uroczystych, przy najwspanialszych obrzędach wykonywali to prawo Mojżesza. Lecz, że owe ich ofiary były niedostateczne, przekonywa nas o tém Micheasz, prorok, mówiąc: „Cóż godnego ofiaruję Panu? Izali Mu ofiaruję całopalenia i cielce roczne? Izali Pan może być ubлагan tysiącami baranów, albo wielą tysięcy kozłów tłustych? Izali dam pierworodnego mego za złość moję, owoc żywota mego za grzech duszy mojej“ (Mich. VI. 6—7). Owe ich ofiary były tylko do czasu, były figurą, były cieniem najdoskonalszej przyszłej ofiary, jaką miał Syn Boży złożyć z siebie Ojcu niebieskiemu; i z tej to właśnie przyszłej ofiary całą swoją wartość one czerpały, a za ję nastaniem miały być zniesione, jak weszłe słońce miało rozprószyć

cienie. O czém był przepowiedział blisko sześć stuleciami wprzód Malachiasz, prorok: „Daru nie przyjmę z ręki waszj, bo od wschodu słońca aż do zachodu wielkie jest Imię moje między narody, a na każdym miejscu poświęcają i ofiarują Imieniowi memu ofiarę czystą.... mówi Pan Zastępów“ (Malach. I. 10—11). Jakoż, skoro Jezus Chrystus, ustanowiwszy na ostatniej wieczerzy, mianoj z Apostołami, ofiarę podług obrządku Melchizedecha, z przenajświętszego Ciała i Krwi swojej, dozwolił sobie zamordować na krzyżu, złożył przez to ofiarę z siebie Ojcu przedwiecznemu, z której to krwawej ofiary wzięła całą moc swoją ofiara niekrwawa, przez Apostołów, po odebraniu Ducha św. często odprawująca się, a wtenczas i kapłaństwo i ofiary starego Zakonu, w spełnienie się proroctwa Malachiasza ustały, jak i po dziś dzień to widzimy; na ich zaś miejsce po całym świecie katolickim na ołtarzach chleb i wino poświęcają się na Ciała i Krew Jezusa Chrystusa, i ta ofiara czysta ofiaruje się wielkiemu między narody Imieniowi Pana Zastępów tyle razy, ile razy odprawuje się Msza święta. O najświętszej ofierze Mszy, o obowiązku ję słuchania, o korzyściach ze słuchania wypływających i o należytem do tego usposobieniu, mówiliśmy w nauce o dwóch pierwszych przykazaniach Kościoła świętego. Teraz, przy pomocy Boskiej, krótki mamy uczynić ję wykład, abyśmy przejmując się czeją Boską ku tej ofierze, łatwiej zdobywać się mogli na usposobienia, konieczne potrzebne do odniesienia zbawiennych pożytków z ję słuchania.

Wszelkie przyrządzenia do odprawienia Mszy świętej, obrządki i modły ję towarzyszące, silnie i rzecznie przemawiają do duszy wiernego i myślącego człowieka.

W trzech pierwszych stuleciach Kościoła Bożego, w czasie okropnych prześladowań, sprawowano tę najświętszą tajemnicę po lochach, na grobach świętych Męczenników; dlatego i w dzisiejszych czasach tryumfu, z przepisu tegoż Kościoła świętego, nie wolno ję sprawować inaczej, tylko na tablicy kamiennj, w której są także złożone kości świętych Męczenników, umieszczonej na środku ołtarza. Tu święty nasz Kościół staje przed Bogiem w osobie ubogiej wdowy, któraby po wielkiej wojnie szła

do swojego monarchy, w jednej ręce niosąc kości swoich synów, w drugiej krew lubego Oblubieńca, którzy na polu sławy chwalebnie poległi w obronie ojczyzny, i stanawszy przed nim, rzekła: „*Oto moje prawo do łaski Twojej*“. Czyliż jest jaki król na świecie, któryby nie wysłuchał prośby takiej wdowy? A Bóg byłżeby niższym od człowieka, aby odmawiał Kościołowi swojemu, gdy ten, dla otrzymania Jego łaski, przedstawia Mu w najświętszych tajemnicach naszych i Krew swojego najdroższego Oblubieńca, a Jego najmilszego Syna, i kości swoich dzieci, w sprawie Boskiej poległych? Najświętsza tajemnica sprawuje się na kamieniu, jako na godle samego Jezusa Chrystusa, który się nazywa *węgielnym kamieniem Kościoła swojego* (św. Mat. XXI. 42). Na ołtarzu stać powinno koniecznie wyobrażenie Jezusa Chrystusa, rozpiętego na krzyżu, aby ten znak w oczy bijąc, przypominał i kapłanowi i obecnemu ludowi Zbawiciela na górze Kalwaryi za nas umierającego na krzyżu; aby w duszy naszej wywołał te uczucia, jakieby zrodził widok Boga-człowieka, konającego z miłości ku nam, dla naszego zbawienia, a któreto uczucia powinny towarzyszyć wiernym w czasie odprawującej się Mszy świętej, w czasie której nie tylko się odnawia pamiątka śmierci Zbawiciela, i ofiara Jego za nas Bogu Ojcu złożona, lecz się odnawia sama śmierć Jego, powtarza się ta sama ofiara, z tą tylko różnicą, że tu Bóg człowiek nie doznawa cierpień.

Kapłan sposobi się do spełnienia tej ofiary. Naprzód umywa ręce, tę krótką do Boga przesyłając modlitewkę: „Udziel, Panie, moey rękóm moim do oczyszczenia wszelkiej plamy, abym bez zmyty duszy i ciała mógł Tobie służyć“. Potem wdziewa na siebie szaty nie zwyczajne, lecz na ten cel poświęcone, bo ma przystąpić do nadzwyczajnej, najświętszej, pełnej tajemnic sprawy. Humerałem dotyka głowy, następnie okrywa nim ramiona swoje, mówiąc: „Uzbrój, o Panie, głowę moję tarczą zbawienia, abym pokonał napady djabelskie“. Wkłada białą, czystą albę, odzywając się do Boga: „Wybiel mię, Panie, i oczyść serce moje, abym Krwią Baranka zmyty, używał wiecznych rozkoszy“. Przepasując się mówi: „Przepasz mię, Panie, pasem czystości i zgaś pożądliwość w biodrach moich, aby

panowała we mnie cnota wstrzemięźliwości i niewinności“. Wkładając na lewą rękę manipularz, mówi: „Niech mi się godzi, Panie! nosić wiązkę płaczu i boleści, abym z radością otrzymał nagrodę za trudy“. Wkładając stulę: „Przywróć mi, Panie, szatę niewinności, którą stracił w przestępstwie pierwszego rodzica i lubo niegodny przystępuję do Twoich świętych tajemnic, niech jednak zasłużę na wieczną radość“. Nakoniec, wdziewając ornat, mówi: „Panie! któryś wyrzekł: *jarzmo moje słodkie i ciężar lekki*, spraw, abym go tak nosił, iżbym zasłużył na łaskę twoję“. Amen.

Tak przygotowany i odziany kapłan ze skupionym duchem postępuje do ołtarza, poprzedzony jednym lub więcej ministrantami, którzy wyobrażają lud cały, współofiarników z kapłanem. Były czasy, że posługiwanie do Mszy świętej uważano za wielki zaszczyt, za rozkosz duszy; ubiegały się o to najdostojniejsze osoby. Teraz zostawiono to żakom. Odstępować musi od tego świętego zajęcia się ten wyraz: służyć, a nie umiejący myśleć, nie pojmujący najwznioślejszych rzeczy duchowych, dziko wyobrażają sobie, że służyć do Mszy świętej znaczy to samo, co służyć księdzu. A niech Pan Bóg od tego broni! powiadają. Osoby wyższej klasy poczytują to za wielkie poniżenie się. Podobno są one takiego usposobienia, że same nikomu służyć nie powinny, ale wszyscy im służyć obowiązani. Kto wie, czyby się z ochotą przyznać chciały, że są sługami Bożymi. Ależ bo też one i nie służą Bogu, lecz służą swojemu ciału, swoim namietnościom, zmysłowości zwierzęcej. A więc dać im pokój. Kapłan zając się mając czynnością najświętszą, razem najstrasliwszą, która ma pojednać ziemię z niebem, która ma ściągnąć dśszcz obfitych błogosławieństw, albo raczej samego Dawcę łask wszelkich, zbliża się do ołtarza, oddaje mu głęboki pokłon, lecz nie śmie przekroczyć stopni jego, lub, jeżeli wchodzi na nie dla koniecznych przygotowań, to zaraz napowrót wraca, jakby odepchnięty majestatem Boga, który wkrótce ma się objawić. A więc u podnóża ołtarza, z najgłębszą pokorą, ze drżeniem i bojaźnią, rozpoczyna to Boże dzieło w Imię Trójcy przelnajświętszej, uzbrajając siebie znakiem krzyża świętego i odzywa się, zdumiony tém,

co ma wykonywać: „*Ja to mam iść do ołtarza Boga?*“ Ministranci, jakby lękając się, aby trwoga nie wstrzymała kapłana od tego dzieła, zdają się zachęcać go w imieniu całego ludu, który zgromadziła żądza pozyskania owoców ofiary, mówiąc: tak jest, wnijdziesz „do Boga (dobrego i łaskawego), który rozwesela młodzież moją“. Wtedy kapłan ucieka się do Boga, błaga Go o litość i wsparcie, z największą ufnością ich otrzymania, mówiąc strofami na przemian z ministrantami, albo raczej z ludem, ów rzewny psalm Dawida, prześladowanego od Saula, na wygnaniu napisany: (Ps. XLII). „Osądź mnie, Boże, a rozeznaj sprawę moję od narodu nieświętego, od człowieka niesprawiedliwego i zdradliwego wyrwij mię. Bo Ty jesteś Bóg, moc moja: czemuś mię odrzucił, gdy mię trapi nieprzyjaciół? Wyszlij światłość Twoją i prawdę Twoją: te mię poprowadziły na górę świętą Twoją i do przybytków Twoich. I wnijdę do ołtarza Bożego: do Boga, który uwesela młodzież moją. Będę wyznawał na cytrze, Boże, Boże mój! czemuś smutna duszo moja? a czemu mię trwożysz? Mój nadzieję w Bogu, albowiem mu jeszcze wyznawać będę: zbawienie oblicza mego i Bóg mój“. Chwała Ojcu i Synowi i t. d.

Tą czułą modlitwą orzeźwiony kapłan, jeszcze wyrażając na sobie znak krzyża świętego, mówi: „Siła nasza w Imieniu Pana“ O! potężnego Pana. Który stworzył niebo i ziemię“ — lud odpowiada. Tu poczuwając się do ułomności, nieodstępnej od ludzkiej przyrody, w obliczu nieba i ziemi odbywa spowiedź powszechną, a lud ziemski łącząc swój głos z głosem ludu niebieskiego, odpowiada: „Niech się zlituje nad tobą Bóg wszechmogący, i odpuściwszy ci grzechy, niechaj cię doprowadzi do żywota wiecznego“. I lud z kolei, jako spółofiarnik, przybierając postawę pokutniczą, wyznaje także winy swoje z pokorą, bije się w piersi i prosi kapłana, mianując go ojcem, o modlenie się zań do Boga wszechmogącego. Kapłan odpowiada: „Niech się nad wami zmiłuje Bóg wszechmogący, i odpuściwszy grzechy wasze, niech was doprowadzi do żywota wiecznego“. Potem, łącząc sprawę swoją ze sprawą ludu, żegnając się dodaje: „Miłosierdzia, uwolnienia i odpuszczenia grzechów naszych niech nam udzieli wszechmocny i miłosierny Pan“.

Jakiemże okiem Kościół niebieski poglądać musi na Kościół ziemski, ta starsza siostra na młodszą, korzącą się przed wszechmocnym Ojcem i żałującą za swoje przewinienia? Owieczki modlą się za Pastérza, Pastérz za owieczki, łącząc się wszyscy ścisłym węzłem miłości wzajemnej; jestże jaki widok czulszy, właściwszy do sprowadzenia na ziemię potoku miłosierdzia Bożego? Dlatego kapłan pełen ufności powiada: „Teraz, Boże, zwrócisz się ku nam i ożywisz nas“. Lud zaś dodaje. „A lud twój będzie się cieszyć w Tobie“. Lud twój, któregoś tyle ukochał, dla któregoś tyle zdziałał cudów, lud Ci drogi, jak żrenica oka twego, cieszyć się będzie w Tobie, a radość dziełków będzie weselem i Chwałą Ojca. Dalej kapłan mówi: „Okaż nam, Panie, miłosierdzie Twoje“. (Lud odpowiada:) „I zbawienia twojego udziel nam. — Panie, wysłuchaj modlitwy mojej“. (Lud:) A wołanie moje niech do Ciebie przyjdzie. — „Niechaj Bóg będzie z wami. (Lud:) I z duchem twoim“.

Teraz występuje kapłan na stopnie ołtarza, wzywając lud do modlitwy i sam odmawiając następującą: „Oddal od nas, Panie, nieprawości nasze, abyśmy do świętego świętych, czystym sercem wnijsz zasłużyli, przez Chrystusa, Pana naszego, (*całując ołtarz dodaje*) prosimy Cię, Panie, przez zasługi świętych, których relikwije tu są, i wszystkich świętych, abyś mi odpuścić raczył wszystkie grzechy moje“.

Po prawej ręce zaczyna kapłan Mszę świętą od odmówienia *Introitu*, który jest wyjątkiem z Pisma świętego, najczęściej z psalmów Dawida; ze złożonemi rękami przechodzi na środek ołtarza i tam odmawia trzy razy *Kyrie elejson*, trzy razy *Chryste elejson* i znowu trzy razy *Kyrie elejson*, na przemian z ministrantami. *Kyrie elejson*, znaczy z greckiego: Panie, zmiłuj się; *Chryste elejson*, *Chryste zmiłuj się*. A temi wyrazy wzywa miłosierdzia i czei potrzykroć każdą osobę Trójcy przenaświętszej. Zachował Kościół święty w obrzędach swoich kilka wyrazów greckich i hebrajskich, dla okazania, że Jezus Chrystus powołał do jedności wiary narody różnych języków, i że języki, mianowicie żydowski czyli hebrajski, grecki i łaciński uświęconemi zostały, że w tych trzech językach był napisany tytuł Jezusa Chrystusa na krzyżu. Po *Kyrie elejson*, ka-

plan, podnosząc do góry oczy, ręce, a z niemi i serce swoje, zaczyna uroczystie śpiewać lub donośnym głosem odmawiać hymn, którym Aniołowie, zstępując z nieba, witali w Betleem nowonarodzonego Boga człowieka: „*Gloria in excelsis Deo...* Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli. (*Następujące wyrazy są dodatkami Kościoła świętego*). Chwalimy Cię. Błogosławimy Cię. Kłaniamy się Tobie. Wielbimy Cię. Dziękujemy Tobie dla wielkiej chwały Twojej. Panie Boże! Królu niebios! Boże Ojczyźnie wszechmogący! Panie Jezu Chryste, Synu jednorodzony! Panie Boże, Baranku Boży, Synu Ojca, który gładzisz grzechy świata, zmiłuj się nad nami. Albowiem Tyś sam Święty! Tyś sam Pan, Tyś sam najwyższy Jezu Chryste, z Duchem Świętym w chwale Boga Ojca. Amen“.

Potem kapłan odwraca się do ludu, mówiąc: *Domine vobiscum* (niech będzie Pan z Wami). A przez to zachęca lud do czuwania i modlenia się w czasie tej Ofiary przenaświętszej. W ciągu całej Mszy świętej, potrzykoc odwraca się z tém przemówieniem, jak Jezus Chrystus modląc się w Ogrójcu przed pojmaniem, trzy razy przystępował do uczniów, zostających w oddaleniu i do nich się odzywał: *Czujcie i módlcie się* (św. Mat. XXVI. 41). Śpiewa lub czyta na prawej stronie ołtarza modlitwę jedną albo więcej, stosownie do Mszy świętej, na ten dzień przypadającej i kończy temi słowy: „Przez Jezusa Chrystusa, Pana naszego“, jako jedyne Pośrednika między nami a Bogiem Ojcem. Lud odpowiada: „Amen“, czyli niech się tak stanie, niechaj prośby, któreś zaniósł do Pana, będą wysłuchanemi. Po modlitwie czyta tak nazwana „Epistola“, co znaczy list, ponieważ to czytanie albo jest wyjątkiem z listów świętych Apostołów, lub jest wyjątkiem z Pisma świętego starego Testamentu; który to wyjątek uważać należy za list, przez Ducha świętego dyktowany, a napisany przez świętych mężów. I w starym i w nowym Zakonie od samych początków Chrześcijaństwa, na zgromadzeniach religijnych, modlitwę łączono z nauką, podług świadectwa Tertullijana; dlatego Kościół święty zachowuje ten zbawienny starożytny zwyczaj. Po przeczytaniu Epistoły, lud odpowiada: „Deo gratias“, (Dzięki Ci, Boże, za

tę naukę nam udzieloną). Ministrant przynosi mszał na lewą stronę, a kapłan usposabia się do czytania Ewangelii świętej, odmawiając następną modlitewkę: „Oczyść serce i wargi moje, wszechmogący Boże! Jakoś wargi Izajasza proroka żarzącym się węglem oczyścił, tak mnie racz łaskawie oczyścić, abym świętą Ewangelią Twoją mógł godnie ogłaszać“. Na lewej stronie ołtarza czyta się Ewangelię świętą na znak, że nieoświeceni jej światłem nie są wybranymi Boga, nie mogą zostawać po prawicy Boskiej, bo podług wyrażenia Jezusa Chrystusa strona prawa jest miejscem wybranem, lewa odrzuconem (św. Mateusz XXV. 3); zatem Ewangelię świętą oświeca na lewej stronie będących, aby zasłużyli być przeniesionymi na prawą. Po wyjawieniu którego ze czterech Ewangelistów Ewangelię świętą ogłaszać będzie, kapłan wielkim palcem robi znak krzyża na mszale, potem na swoim czole, ustach i piersiach, co i wszystek lud robić powinien, dla okazania, że nauka Ewangelii świętej powinna być przedmiotem częstego rozmyślenia, przedmiotem mowy naszej i że ona powinna owładać wszystkie uczucia serca naszego. Słucha lud stojąc Ewangelii świętej, na znak uszanowania i gotowości wypełnienia wszystkiego, co ona zaleca. Kapłan, po przeczytaniu, na jej uczczenie całuje Ewangelię; lud odpowiada: „Chwała Tobie, Chryste“ za tę naukę. Teraz odmawia się publicznie wyznanie wiary Kościoła świętego rzymsko-katolickiego, czyli powszechnego. Następnie kapłan, obracając się do ludu, pozdrawia go temi słowy: „Pan z wami“, wzywa go do wspólnej modlitwy, mówiąc: „Oremus“ (módlmy się). Kładzie Hostyję na patenę, obiema rękami podnosi nieco w górę, zwracając oczy ku niebu i odmawia następującą modlitwę: „Przyjm, Ojczyźnie święty! wszechmogący wieczny Boże! tę czystą ofiarę, którą ja, niegodny sługa Twój, ofiaruję Tobie, Bogu mojemu żyjącemu i prawdziwemu, za niezliczone grzechy, zgorszenia i niedbalstwa moje i za wszystkich do okół stojących, jako też i za wszystkich prawowiernych Chrześcijan, żywych i umarłych, aby mnie i im była pożyteczna do zbawienia na żywot wieczny. Amen“. Jak w starym Zakonie, gdy najwyższy kapłan „ściągnął rękę ku ofiarom... tedy Aronowi synowie zakrzyknęli, na trąbach kutyh zatrąbili,

dali słyszeć głos wielki na pamiątkę przed Bogiem... wszystkim lud pospołu upadł na oblicze swe na ziemię, aby chwalił Pana Boga swego i oddali modlitwy wszechmocnemu Bogu najwyższemu“ (Ekkł. L. 16—19). Tak ministranci odgłosem dzwonek, tych tręb Kościoła Chrystusowego, ludowi wiernemu obwieszczają ofiarowanie, aby i on, wspólnie z kapłanem łącząc intencje swoje, ofiarował Bogu Ojcu tę Hostyję czystą, która wkrótce ma się przeistoczyć w Ciało, a wino w Krew Jezusa Chrystusa. Kapłan, skończywszy modlitwę, wyraża pateną nad ołtarzem znak krzyża świętego, jak gdyby składał ofiarę na krzyż, na którym ma umrzeć. Naléwa potém wino do kielicha i dodaje w małej ilości wody. Ta mieszanina jest równie starożytną, jak ustanowienie przelnajświętszego Sakramentu. Podanie uczy, że i Zbawiciel, według obrządku wielkanocnego u żydów, wlewał trochę wody do kielicha wina, który błogosławił i poświęcił na Krew swoją. Ewangelija święta poświadcza, że z boku Zbawiciela, po przebicju go włócznią na krzyżu, wyszła krew i woda (św. Jan XIX. 34). Prócz tego mieszanina ta zawiera w sobie wielką tajemnicę: woda wyobraża tu lud. Tę myśl czytamy w objawieniu św. Jana: „*Wody, któreś widział... ludzie i narody i języki*“ (Obj. XVII. 15). Mamy składać jedno Ciało z Jezusem Chrystusem, a zatem powinniśmy z Nim razem być poświęceni, razem z Nim Bogu Ojcu ofiarowani. On stał się podobny nam, przyjmując nasze przyrodzenie; chce także, abyśmy i my stali się podobni Jemu, przywdziewając niejako na siebie Jego Bóstwo. Otóż mieszanina wody z winem jest obrazem zjednoczenia się człowieka z Bogiem. Te są głębokie myśli, jakie się wykazują z modlitwy, odmawianej przy błogosławieniu wody, przed jej dolaniem do wina: „Boże! (mówi kapłan) któryś ludzką naturę tak zaczął dziwnie stworzyć, a dziwniej jeszcze naprawił, uczynił nas, przez tęj wody i wina tajemnicę, uczestnikami Bóstwa Tego, który natury nasze stać się raczył uczestnikiem, Jezus Chrystus, Syn Twój, Pan nasz, który z Tobą żyje i króluje w jedności Ducha świętego przez wszystkie wieki wieków. Amen“. Tak przygotowany kielich przenosi kapłan na środek ołtarza, tam go podnosząc ku niebu, razem zwracając i oczy swoje, ofiaruje

Bogu w imieniu swoim i ludu przez następną modlitwę: „Ofiarujemy Tobie, Panie! kielich zbawienia, błagając miłosierdzia Twojego, aby przed obliczem Boskiego Majestatu Twojego, za nasze i całego świata zbawienie, jako wonność wdzięczna wstąpił. Amen“. Kończąc tę modlitewkę robi także nad ołtarzem kielichem znak krzyża św., nieco wznosi kielich w górę i stanowi, jakby składał na krzyżu Jezusa Chrystusa. Schyla się potém, ręce złożone kładzie na ołtarz i w takiej błagającej postaci, w imieniu wszystkich obecnych odzywa się do Boga: „W duchu upokorzonym i sercem skruszonym niechaj będziemy przyjęci od Ciebie, Panie! i tak niechaj będzie ofiara nasza przed Tobą, aby się podobała Tobie, Panie Boże!“ Teraz wznosząc ręce i oczy ku niebu, wzywa Ducha św., owego Ducha ognistego, który niegdyś widocznie trawił starożytne całopalenia, aby uświęcić raczył te ofiary nowego prawa, mówiąc i przy końcu żegnając kielich razem i Hostyję: „Przyjdź, Poczieszycielu! Wszechmogący wieczny Boże! i pobłogosław tę Ofiarę, Twojemu św. Imieniu przygotowaną“.

O jakże nieoszacowana ta chwila, w której stawiamy się przed Bogiem i nie sami jedni, bo czyliżby chciał Wszechmocny, Potężny, Święty nad Świętymi, patrzeć na naszą nędzę; lecz się stawiamy z Jezusem Chrystusem, któremu nie odmówić nie może, przez szacunek Mu należny: stawiamy się z Nim zjednoczeni, a więc z Nim i nas przymuszony jest niejako przyjaść pospołu. Nasza nędza, nasza niedoskonałość kryje się i znika w nieskończonej doskonałości i godności Jezusa Chrystusa. Wchodźmy w uczucia, jakimi ofiarujący siebie być przyjętymi powinniśmy, a jakie obecna chwila wywołuje. Składajmy w ofierze wszystko, cokolwiek mamy dobrego, aby zjednoczone z zasługami Zbawiciela, oczyszczonem było z niedoskonałości, które do niego mieszamy, i stało się godnem Boga. Przyznawajmy się do złego, które jest w nas, aby ono znikło w wielkiej miłości ofiarującego się za nas Jezusa Chrystusa. Ofiarujemy Bogu ciała nasze i wszystkie zmysły, dusze i wszystkie ich władze, bo i Jezus Chrystus, że tak powiem, Brat nasz najstarszy, nie także sobie nie zostawia. Skoro więc przystępujemy do ofiarowania z Nim

razem siebie, powinniśmy już przestać należeć do samych siebie, a wszystko oddać Bogu, od którego otrzymaliśmy wszystko i do którego należy wszystko. Potem przechodzi kapłan na prawą stronę ołtarza i tam umywa palce, nie przeto, aby miał nieczyste, bo umywa się w domu, umywa ręce w zakrystyi, przed wdzieniem na siebie szat świętych, lecz tu obmywanie palców duchowe ma znaczenie: „*To obmywanie rąk przypomina nam, że powinniśmy być wolnymi od grzechu, ręce bowiem oznaczają uczynki. Obmywać ręce, znaczy: oczyszczać swoje uczynki*“, powiada św. Cyryl Jerozolimski. W czasie tego obrzędu kapłan odmawia wyjątek następny z psalmu Dawida (Ps. XXV. 6—12): „Umyję między niewinnymi ręce moje i obejść ołtarz Twój, Panie! abym słyszał głos chwały, a opowiadał wszystkie dziwy Twoje. Panie! umiłowalem oczędostwo Domu Twego i miejsce mieszkania Chwały Twojej. Nie zatracaj z bezbożnymi, Boże! duszy mojej, a z mężami krwawymi żywota mego. U których w ręku są nieprawości, prawica ich pełna jest podarków. A jam chodził w niewinności mojej, odkup mię, a zmiłuj się nademną. Noga moja stała na drodze prostej, w kościołach będę Cię chwalił, Panie!“ Wróciwszy na środek ołtarza, głęboko nachylony, ze złożonemi rękami, mówi: „Przyjm, Trójco św.! ofiarę, którą Ci ofiarujemy na pamiątkę Męki, Zmartwychwstania i Wniebowstąpienia Pana naszego Jezusa Chrystusa i na cześć błogosławionej Maryi, zawsze Panny i błogosławionego Jana Chrzciciela i św. Apostołów Piotra i Pawła i tych (rozumie się, których kości są w ołtarzu) i wszystkich świętych, aby im służyła ku czei, nam zaś do zbawienia i oni niechaj się za nami przyczyniać raczą w niebie, których my na ziemi pamiątkę obchodzimy. Przez tegoż Chrystusa, Pana naszego. Amen“. Teraz kapłan całuje ołtarz i obraca się do ludu, mówiąc: „*Orate fratres... Módlcie się, bracia, aby moja i wasza ofiara przyjemną była Bogu Ojcu wszechmogącemu*“. Lud, stosując się do tego żądania, przez ministrantów odpowiada: „Pan niech przyjmie ofiarę z rąk twoich, ku czei i chwale Imienia swojego, ku pożytkowi także naszemu i całego Kościoła swojego świętego“. Kapłan odpowiedziałwszy: „Amen“, mówi modlitewkę jedną lub więcej,

stosownie do Mszy św., na ten dzień przypadającej, odmawia zwyczajnie cichym głosem, i kończąc zwyczajnie, jak wszystkie inne, podnosi głos na te słowa: „na wieki wieków“, lud odpowiada: „Amen“; dalej kapłan: „Pan z wami“. Lud: „I z duchem Twoim“. Kapłan: „Podnieście serca w górę“. Lud: „Podniesione mamy do Pana“. Kapłan: „Dzięki składajmy Panu Bogu naszemu“. Lud: „Godną i sprawiedliwą jest rzeczą“. Tu kapłan z uniesieniem mówi głośno lub uroczyście śpiewa: „Prawdziwie godną, słuszną i zbawienną jest rzeczą, abyśmy Tobie zawsze i wszędzie oddawali dzięki, Panie święty! Ojciec Wszechmogący, Wieczny Boże! Przez Chrystusa, Pana naszego. Przez którego Majestat Twój wielbią Aniołowie, kłękając, chwałą panowania, i ze drżeniem czezą mocarstwa. Niebios a i mocy niebieskie wspólnie z błogosławionymi Serafinami z radością wysławiają. Z którymi, abyś i nasze głosy łącznie przyjąć raczył, gorąco prosimy, mówiąc z pokornym wyznaniem: święty! święty! święty! Pan Bóg Zastępów! Pełne są niebios a i ziemia chwałą Twoją. Hosanna na wysokościach! Błogosławiony, który idzie w Imię Pańskie. Hosanna na wysokościach!“ W czasie wymawianych słów: święty! święty! święty! — ministranci odgłosem dzwonek wzywają lud obecny, aby, upadłszy na kolana, z głębi serca swojego oddawał Bogu należną cześć i chwałę.

Ta pochwalna modlitwa, tak przedziwna, do wznieślenia w sercach ludzkich uczuć pobożności, tak przewybornie zastósowana, przez którą Kościół św. wojujący jednoczo się z tryumfującym czyli niebieskim i od niego słów pożyca dla godnego wychwalania Boga, nazywa się Prefacyją czyli przedmową, i służy jakby za wstęp do Kanonu. Wyraz grecki: Kanon, znaczy ustawę albo prawo, nadany jest we Mszy św. modlitwom, poprzedzającym poświęcenie chleba i wina na Ciało i Krew Pańską. Dlatego te modlitwy tak nazwano, że w każdej Mszy św. są też same, jakby pewne i nieodmienne prawa, według których ofiara nowego przymierza odprawiać się powinna. Kapłan, rozpoczynając Kanon, podnosi oczy i ręce ku niebu, mówiąc: „Ciebie tedy, najlaskawszy Ojciec! (i dalej, nachylając się nisko i składając ręce na ołtarz)

przez Jezusa Chrystusa, Syna Twego, Pana naszego (całując ołtarz) pokornie prosimy i błagamy, abys przyjął i pobłogosławił raczył (żegnając potrzykroć ofiary te † upominki, te † dary, te † św. ofiary niepokalane, które naprzód Tobie ofiarujemy za Kościół Twój św. katolicki, abys go uspokoić, strzedz, zjednoczyć i rządzić raczył po całym okręgu ziemskim, razem ze sługą Twoim Papięzem N... i Biskupem naszym N... i wszystkimi prawowiernymi katolickiej i apostolskiej wiary czcicielami". Następnie kapłan czyni memento, czyli wspomnienie żywych, za których szczególnie odprawuje się Msza św., a potem mówi: „Wspomnij, Panie! i na wszystkich przytomnych, których Ty, Panie, znasz wiarę i widzisz nabożeństwo, za których Tobie ofiarujemy, albo którzy Tobie ofiarują tę ofiarę chwały, za siebie i za wszystkich, do siebie należących, za odkupienie dusz swoich, za nadzieję zbawienia i ocalenia swego, i Tobie oddają śluby swoje, Tobie, wiecznemu Bogu, żyjącemu i prawdziwemu". Tak pomodliwszy się za Kościół wojujący, łączy się z Kościołem tryumfującym w niebie, wzywa Najświętszą Matkę, po imieniu każdego Apostoła, niektórych św. męczenników i wszystkich świętych, aby Oni przez zasługi swoje wyjednali nam u Boga we wszystkiem pomoc i obronę; potem trzymając obie ręce nad ofiarą, błaga Boga o łaskawe jej przyjęcie: „Tę tedy ofiarę służby naszej i całej czeladki Twojej, prosimy, Panie! abys łaskawie przyjął, a dni nasze w Twoim pokoju rozporządził i od wiecznego zatracenia nas wyrwawszy, w gronie wybranych Twoich raczył policzyć. Przez Jezusa Chrystusa, Pana naszego. Amen. Którą Ofiarę, Ty, o Boże! racz, prosimy Cię, we wszystkiem (żegnając Hostyją i wino) pobłogosławić, przytając, stwierdzić, rozumną i wdzięczną uczynić, aby nam stała się Ciałem i Krwią † Najmilszego Syna Twojego, Pana naszego Jezusa Chrystusa". Wyraża kapłan znak krzyża św. bardzo często we Mszy św., wyraża nad ofiarą, tuż przed jej poświęceniem, jeszcze pięć razy, aby okazać, że Przenajświętszy Sakrament wypłynął z krzyża i o cud przemiany błaga jedynie w Imię ukrzyżowanego Chrystusa.

Otóż wreszcie nadechodzi stanowcza i nader uroczysta chwila, w której Syn Boży, przedwieczny, potężny,

wszechmocny, Stwórca wszechświata staje się posłuszym głosowi śmiertelnego człowieka. Kapłan ocięra o korporał obu rąk palce wielkie, aby pozbywszy się wilgoci lub pyłu z tém większem uszanowaniem dotykać się mogły Ciała Zbawiciela. Tak oczyszczonemi palcami, a poświęconemi w czasie przyjęcia kapłaństwa, bierze Hostyją i z największem uszanowaniem i pobożnością, jak to uczynił Zbawiciel, cuda działając, którego on teraz miejsce zastępuje, mówi: „Który (Jezus Chrystus) nocy tej, kiedy był wydany, wziął chleb w święte i czcigodne ręce Swoje a podniósłszy oczy w niebo do Ciebie, Boga Ojca swojego wszechmogącego, dzięki Tobie czyniąc błogo † słaawił i dawał uczniom swoim, mówiąc: *Bierzcie i jédzcie z tego wszyscy, to jest bowiem Ciało Moje*".

Otóż cud spełniony! Kapłan pada na kolana, obecni także na głos dzwonka, padają dla oddania głębokiej czci Bogu wcielonemu. „*Patrzcie na wnętrze ołtarza*, wołał niegdyś w tym czasie św. Jan Złotousty, *jako na wnętrze niebios i okiem wiary oglądajcie Jezusa Chrystusa, oraz chór Aniołów, bijących czołem około Baranka. Patrzcie na stół królewski, Aniołowie posługują, Król osobiście jest przy nim. Jeżeli szaty wasze są czyste, oddajcie hold i przystępujcie do komunii*".

Kapłan, złożwszy ciało Zbawiciela na korporale, mówi: „Podobnym sposobem, po wieczery, biorąc i ten przeznacny kielich w swoje święte i czcigodne Ręce, także dziękując Ci, błogosławił i dał Uczniom swoim, mówiąc: *Bierzcie i pijcie z tego wszyscy, albowiem ten jest kielich Krwi Mojej, nowego i wiecznego Testamentu, tajemnica wiary, która (krew) za was i za wielu wylana będzie na odpuszczenie grzechów. To ilekroć czynić będziecie, na moje pamiątkę czynicie*". Te ostatnie słowa są przywilejem władzy kapłana i wiekuistym dowodem tajemnicy, którą dopiero spełnił. Wszechmogący! to jest Ten, który działa co chce, słowem swoim powiedział mu: „*Czyni to, co ja uczyniłem: zamieniaj chleb w moje Ciało, a wino w Krew moje*". I kapłan właśnie to czyni. Ani bezbożnik, ani niedowiarek, ani heretyk nie zdołają nigdy położyć granic potędze Wszechmogącego. Jest więc artykułem wiary, od samych Apostołów nam podanym,

że, po wyrzeczeniu słów konsekracyi, nie ma już ani chleba, ani wina, tylko pozostała ich postać, wskazująca miejsce, które niewidzialny Bóg zajmuje i mówi zmysłom: *On jest tu*. Czyliż sam rozum nie uczy nas, że tak być musi? W rzeczy saméj, po zniesieniu grubych ofiar Starożytności, cześć zewnętrzna wymagała znaku, godła ofiary moralnej. Jezus Chrystus, nim opuścił ziemię, zarządził grubości zmysłów naszych, które nie mogą się obejść bez znaku materialnego: ustanowił Eucharystyją, w której, pod dotykalmi postaciami chleba i wina, ukrył niewidzialną ofiarę swojego Ciała i Krwi, i ofiarę serc naszych. Kapłan podobnieź podnosi kielich i podobnieź pada na kolana, dla oddania czci głębokiej. Postawiwszy kielich na ołtarzu, posłuszny wyraźnemu nakazowi Zbawiciela, danemu Apostołom i ich następcom: *„To ilekroć czynić będziecie, na moje pamiątkę czynić”*, z wyciągniętymi na krzyż rękoma tak mówi: „Dlatego pamiętając, Panie! my, słudzy Twój, oraz i lud Twój święty, na tegoż Pana naszego, Jezusa Chrystusa, Syna Twego błogosławioną Mękę, jako też na Zmartwychwstanie, oraz Jego chwalebne Wniebowstąpienie, ofiarujemy przeznaczemu Majestatowi Twojemu z darów Twoich i datków Ofiarę (Hostyja) † czystą, Ofiarę † świętą, Ofiarę niepokalaną, Chleb święty † życia nieśmiertelnego i kielich † zbawienia wiecznego. Na którą ofiarę racz wejrzyć łaskawą i wesołą twarzą i tak ją wdzięcznie przyjąć, jak przyjął raczyłeś dary sługi Twego sprawiedliwego Abła i ofiarę patryjarchy naszego Abrahama, oraz świętą i niepokalaną ofiarę, którą ofiarował najwyższy Twój kapłan Melchizedech”. Dalej nachylony i położywszy ręce złożone na ołtarzu, mówi: „Pokornie Cię prosimy, wszechmoeny Boże! rozkaż te (dary) zanieść przez ręce św. Anioła Twego na górny ołtarz Twój, przed Oblicze Boskiego Majestatu Twego, abysmy którzykolwiek przez uczestnictwo (całując ołtarz) z tego ołtarza Przenajświętsze Syna Twego Ciała † i Krew † pożywać będziemy, wszelkiem błogosławieństwem i łaską napełnieni byli, przez tegoż Pana naszego, Jezusa Chrystusa. Amen”.

W téj drogiej chwili, kiedy obecni ofierze Mszy św. dobrze jesteśmy zaleceni Bogu, kiedy się zléwa na głowy

nasze wszelkie błogosławieństwo; w téj drogiej chwili, kiedy wszystko wyjednać można, miałaby Kościół św. zapomnieć o innych działkach swoich, których już nie ma? Nie, jest Matką, a w jej sercu miejsce dla wszystkich dzieł, miejsce obszerniejsze jeszcze dla biednych, potrzebujących ratunku; dlatego Kościół katolicki modli się i za swe działki umarłe, a modlitwa jego przestroga i nauką staje się żyjącym; modli się bowiem za tych, którzy nas poprzedzili, a więc i my pójdziemy za nimi. Mówi kapłan: „Wspomnij też, Panie! na sługi i służebnice Twoje, (tu wymienia w myśli imiona zmarłych), którzy nas poprzedzili ze znakiem wiary i zasnęli snem pokoju. Tym, Panie! i wszystkim w Chrystusie spoczywającym racz dać, prosimy Cię, miejsce ochłody, światłości i pokoju. Przez tegoż Chrystusa, Pana naszego”. Amen.

Kościół święty wraca znowu do nas, którzy jesteśmy na ziemi. W ciągu odbywania się najświętszej ofiary widzimy, jak ta czuła Matka, z troskliwem wzruszeniem, to podnosi się ku niebu, to zstępuje do czyśćca, to znowu wraca na padół płaczu, zbierając wszystkie prośby, wzywając o wstawienie się duchów niebieskich, aby korzystać w zupełności z bogatego skarbu ofiary, jaki ma przed sobą otwarty. Po wezwaniu miłosierdzia Boga, aby przypuścić raczył dusze czyścowe do Jerozolimy niebieskiej, prosi o też łaskę i dla dzieł pielgrzymujących. W tym duchu kapłan, wzruszony niegodnością swoją, bije się w piersi i wyznaje, że jest grzesznikiem na wzór ewangelicznego celnika. Aby obecni słyszeć to mogli, jednoczyć się z nim, korzystać także i błagać razem miłosierdzia Boskiego, mówi nieco podniesionym głosem: *„Nobis quoque peccatoribus*, nam także grzesznikom, sługom Twoim, w wielkości miłosierdzia Twego mającym nadzieję, racz dać jaką część i towarzystwo z Twoimi świętymi apostołami i męczennikami, (tu z nich wymieniwszy niektórych, dodaje): i ze wszystkimi świętymi, do których społeczności, abyś nas, nie jako Sędzieja zasług naszych, lecz jako dawca odpuszczenia, przypuścił, prosimy przez Jezusa Chrystusa, Pana naszego, przez którego te wszystkie, Panie, dobra zawsze tworzysz, poświęć czas, ożyj i wiasz, błogosławisz

i dajesz nam. Przez Niego † z Nim † i w Nim † jest Tobie, Ojcu † Wszechmogącemu, w jedności Ducha świętego † wszelka cześć i chwała na wieki wieków“. Amen. Teraz następuje przygotowanie do Komunii świętej. Kapłan poczyną je od modlitwy Pańskiej, dla obudzenia w swoim sercu i w sercach wiernych żywych uczuć pokory i wdzięczności. Do tej wzniosłej modlitwy dodaje znaczący wstęp w kilku słowach zawarty: „Zbawiennym rozkazem napomnieni i ustawą Boską nauczeni, poważamy się mówić: Ojcie nasz, któryś jest w niebie“ i t. d. Następnie jakby objaśniał ostatnią prośbę modlitwy, mówi: „Wybaw nas, prosimy Cię, Panie! od wszelkiego złego przeszłego i teraźniejszego i przyszłego, a za wstawieniem się błogosławionej i chwalebnej zawsze Panny Matki Boskiej Maryi, z błogosławionymi apostołami Twoimi: Piotrem i Pawłem i Jędrzejem, jako też ze wszystkimi świętymi, udziel nam za dni naszych miłościwie pokoju, abyśmy pomocą Twojego miłosierdzia wsparci i od grzechów byli zewszę wolni i od wszelkiego zamieszania bezpieczni. Przez tegoż Pana naszego, Jezusa Chrystusa, Syna Twego, który z Tobą żyje i króluje w jedności Ducha świętego, Bóg przez wszystkie wieki wieków“. Amen. Przytém kapłan łamie Hostyją, cząstkę jej trzymając nad kielichem i nią trzykrotnie żegnając go, w Imię Trójcy Przenajświętszej i w skutek tej ofiary ogłasza ludowi błogosławieństwo i życzenia w następujących słowach: „Pokój † Pana niech zawsze będzie † z wami †“. Lud odpowiada: „I z duchem twoim“. Tę cząsteczkę Hostyi wpuszczając do kielicha, dodaje: „To zmieszanie i poświęcenie Ciała i Krwi Pana naszego Jezusa Chrystusa, niech nam przyjmującym będzie na żywot wieczny“. Amen. Następnie kapłan odmawia modlitwy przygotowawcze do przyjęcia Ciała i Krwi Pańskiej. W pierwszych stuleciach Kościoła Bożego, Chryścijanie-katolicy ożywieni wiarą, palający miłością Boga i bliźniego, prowadząc życie niewinne, święte, wszyscy obecni na Mszy świętej wspólnie komunikowali, razem z kapłanem odprawującym. Gdy z czasem, na niedolę naszą, zwietrzała wiara, ostygła miłość, rozwolniły się obyczaje, Kościół święty, dla zapobieżenia zniewadze Przenajświętszego Sakramentu, jaka się

dzieje przez niegodne przyjmowanie tegoż, oraz dla zapobieżenia zgubie dziełek swoich, wynikającej także z niegodnego przyjmowania, postanowił, aby komuniją świętą poprzedzał święty Sakrament pokuty, w czasie którego decyduje się, czy ta lub owa osoba jest usposobioną lub nie do stołu Pańskiego, czy ją dopuszczać lub usunąć należy od niego.

Kończy nareszcie kapłan najświętszą ofiarę Mszy na modlitwach po komunii św., potem obróciwszy się do ludu, uwiadamia go temi słowy: „*Ite, missa est*“. Idźcie, już spełniona ofiara. Ostatecznie Mszę św. ofiaruje Trójcy Przenajświętszej modlitwą następującą: „Niech Ci się podoba, Trójco Przenajświętsza! służba poddaństwa mego, a racz sprawić, aby ofiara, którą przed oczyma Majestatu Twego niegodnego sprawilem, Tobie była przyjemna, a mnie i wszystkim, za których ją ofiarowałem, z miłosierdzia Twego była błagalna. Przez Chrystusa, Pana naszego“. Amen. I udziela ludowi, żegnaniem go, błogosławieństwa.

W pierwsiach Kościoła świętego, lud wierny przynosił na ołtarz materyjały, potrzebne do Najświętszej ofiary Mszy, aby kapłan szczególnie na jego intencyją odprawił. W celu zapobieżenia niedogodnościom stąd wynikającym, nastał zwyczaj dawania na Msze święte pieniędzy. Tu z boleścią serca wspomnieć muszę, że pomiędzy braćmi Katolikami okazują się czasem niektórzy tak zaślepieni, że dają na Msze święte w bezbożnej intencji, np.: aby odprawiona była na zgubę lub ukaranie ich nieprzyjaciół; nie wiedząc, że najmiłszy nasz Zbawiciel przelał najdroższą Krew swoją i umarł na krzyżu, nie dla ściągnięcia zemsty z nieba za grzechy ludzkie, lecz z miłosierdzia i że ofiara Mszy św., będąc odnowieniem owej ofiary krzyżowej, koniecznie w tymże duchu odprawiana być powinna; nie wiedząc, że nie tylko ten, kto czyni ofiarę Bogu za zemstę ku bliźniemu, lecz i ten, kto się znajduje na Mszy świętej z sercem usposobionem do zemsty, lub z sercem, chowającym nawet w sobie jaką niechęć ku bliźniemu, również ten, kto się znajduje, nie pojednawszy się z obrażonym, ściąga na siebie niebłogosławieństwo Boże i zasługuje na karę. A zatem: „*jeżeli ofiarujesz dar twój do oł-*

tarza, powiada Jezus Chrystus, a tam wspomniesz, że brat twój ma nieco przeciw tobie, zostaw tam twój dar przed ołtarzem, a idź pierwój zjednać się z bratem swoim: a wtedy przyszedłszy ofiarujesz dar swój". Przeto, jeżeli Msza święta ma być ofiarowaną za nieprzyjaciół, to w intencji, aby Bóg dał im upamiętanie się w ich złości, a prześladowanym udzielił świętej cierpliwości.

W samych obrzędach i modlitwach Mszy świętej widzimy jej znaczenie, świętość, wielkość i pożytki z jej słuchania z należytem usposobieniem, o jakim powiedziano w wykładzie drugiego przykazania Kościoła św. W czasie Mszy św. otwierają się nieskończone skarby zasług Zbawiciela, z których tyle czerpać możemy, ile nam potrzeba do wypłacenia się sprawiedliwości Bożej za nasze przewinienia, ile potrzeba do wywdzięczenia się Bogu za odebrane dobrodziejstwa i uproszenia łask jakich. Bracia Katolicy! odzywam się do was słowami Jezusa Chrystusa: Synowie światłości! bądźmy przynajmniej podobnie roztropnymi, jak synowie tego świata; wszakże oni żadnej nie opuszczają zręczności, w której mogą odnieść jakąkolwiek korzyść doczesną; tedy i my nigdy nie zaniedbujemy, skoro się wydarza, słuchać Mszy świętej. Śpieszmy na nią z żywą wiarą, śpieszmy z wdzięczności i wzajemnej miłości ku Zbawicielowi swojemu, zstępującemu z niebios na ołtarze nasze, wcielającemu się w Hostyją, śpieszmy dla powitania Go, dla oddania Mu pokłonu, czci i chwały, jako Bogu należnych, dla utworzenia przed nim serc naszych, dla przełożenia Mu z ufnością synowską wszystkich potrzeb naszych. Często i z pragnieniem łączymy się z Nim przez Komunię świętą, abyśmy zasłużyli na połącznie się z Nim w niebie przez wszystkie wieki. Amen.

NAUKA IV.

● przystępowaniu do Przenajświętszego Sakramentu.

„Bierzcie i jedzcie, to jest Ciało moje“. *Sw. Mat. XXVI. 26.*

Wiadomo, że człowiek zdrowy, w przeciagu doby nie używając posiłku, nie może nie czuć głodu, a następnie osłabienia i gdy mu wtenczas nastreczy się jaki pokarm, z jakąż chciwością i skwapliwością go chwytą. Jeżeli zaś w przeciagu doby, a bardziej jeszcze w przeciagu dni kilku nie posilając się, nie czuje łaknienia; albo biorąc w siebie pokarm, nie trawi go i zamiast nabrania z niego siły, ściaga na siebie jakieś choroby, to jest znakiem niezdrovia takiego człowieka. A jeżeli nie wzywa lekarza, lub rad jego nie słucha i lekarstw przepisanych nie używa, musi kończyć życie; albo także, jeżeli nie czuje swojej choroby i wszelkie podawane środki do jej pozbycia się odrzuca, nie masz wątpliwości, że taki człowiek jest obłąkany. Wtedy zwątpić należy o jego powrocie do zdrowia, zwątpić nawet należy o jego życiu.

Podobnież dzieje się z człowiekiem i względem duszy jego. Jak ciało, tak i dusza, ta duchowa istota, szlachetniejsza od pierwszjej, ma sobie właściwe życie duchowe, ma duchowe siły, poczuwa osłabienia, ulega różnym chorobom i śmierci duchowej. Nabiera duchowego życia przez święty Sakrament Chrztu, nabywa wzrostu i siły przez święte Bierzmowanie. Dla utrzymania tego życia, nie może się obejść bez właściwych sobie posiłków. Tęmi jej posiłkami są po pierwsze: nauka chrześcijańska: „Nie samym chlebem żyje człowiek, ale wszelkiem słowem, które pochodzi z ust Bożych“, powiada Zbawiciel; dalej po drugie: modlitwa, a najbardziej Prze-

najświętsze Ciało Jezusa Chrystusa. Naukę i modlitwę możnaby uważać za pokarmy, przygotowujące duszę do silniejszego i istotnego pokarmu, jakim jest Przenajświętszy Sakrament, tak jak mleko usposabia dzieci do pokarmów pożywniejszych. Ciało człowiecze, jako żywe i doskonalsze od innych ciał, które przyjmuje w siebie za pokarm, trawi je i przerabia na swoją istotę. Ciało zaś Boga-człowieka, jako żywe i doskonalsze od ciała ludzkiego, przyjęte wewnątrz, przerabia go na swoją własną istotę, a Krew Jego rozplywa się po żyłach naszych i jakby szlachetne wino jakie ożywia wszystkie władze duszy naszej, uszlachetnia je i usposabia do dzieł Boskiej doskonałości.

Chrześcijanin-katolik nie z imienia tylko, ale rzeczywisty, mając gruntowne poznanie życia duchowego duszy swojej, często wchodzi w siebie i najtroskliwiej czuwa nad jego zachowaniem. Przy tém czuowaniu toczyć musi ustawiczną walkę ze światem, to jest z ludźmi niebogo-bojnymi, ze złemi pożądlivościami swego ciała i z poszeptami szatana. Ci nieprzyjaciele zbawienia, jakie zapewnia życie duchowe, usiłują wydrzeć mu to życie, naprowadzając go do grzechu śmiertelnego, będącego duchową śmiercią duszy, lub przywodzą do lekkich upadków, które są chorobami duszy. Wśród bezustannych potyczek, niekiedy doznaje sił osłabienia i czasem zwyciężony upada; lecz natychmiast korzy się przed Bogiem, wzywa jego ratunku, przez święty Sakrament Pokuty powstaje z upadku i z żywą pośpieszą wiara do przyjęcia Przenajświętszego Sakramentu, do połączenia się z Jezusem Chrystusem. Patrząc na Hostyją, w której się ukrywa Bóg-człowiek, zastanawia się nad cudem Jego pokory, uwielbia ten cud, wykonywujący się z miłości ku człowiekowi i zaraz zwracając uwagę na siebie, przypomina sobie nieszczęsny swój początek, przypomina sobie niejedno przeniewierzenie się Bogu, przypomina sobie ułomności swoje i słabość; a stąd poczuwa w sobie najgłębszą pokorę i uderzając się w piersi z głębi serca odzywa się do Jezusa Chrystusa podobnymi słowami, jakimi setnik oświadczał niegodność swoją, gdy prosił Pana Jezusa, aby poszedł do niego dla uzdrowienia sługi: „*Panie! nie jestem godzien, abyś wszedł do przybytku serca mego, ale tylko rzeknij słowo, a będzie zbawiona du-*

sza moja“ (św. Mat. XIII. 8). Śpieszy do Pana wszechmocnego i najlepszego, który niegodnych godnymi uczynić i grzeszników usprawiedliwić chce i może, byleby się do Niego sami uciekali. Śpieszy skwapliwie na to wezwanie Jego: „*Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obciążeni, a ja was ochłodzę*“ (św. Mat. XI. 28). Śpieszy jako chory do cudownego lekarza niebieskiego, dla odzyskania zdrowia i nabrania siły do dalszych potyczek. Śpieszy jako nędzarz do hojnego bogacza po pewną zapomogę. Przystępuje z zupełną ufnością, że On, zajmwszy przybytek serca jego, sam do reszty go oczyści ze słabości, duszę ulęczy, jej siły wzmocni i niebieskimi zbogaci ją darami. Po przyjęciu Przenajświętszego Sakramentu ożywiony tym pokarmem Boskim, zdobywa się na najczulszą wdzięczność, na najwyższą miłość ku Zbawicielowi; ta wdzięczność i miłość pobudza go do pełnienia Jego woli, do przejęcia się Duchem Chrystusowym, w Ewangielii świętej rozlanym, do postępowania coraz dalej a dalej w doskonałości chrześcijańskiej, tak, iż w końcu zostaje jakby kopiją Jezusa Chrystusa i może wtenczas zawołać ze świętym Pawłem, apostołem: „*Tuż nie ja żyję, ale żyje we mnie Chrystus*“ (Gal. II. 20). A wtenczas tełnuąc tym samym, co Zbawiciel duchem, pobyt swój na ziemi na wzór Jego urządza: za najpierwsze i jedyne ma staranie, za jedyną usilność, poznać w całej obszerności wolę Ojca niebieskiego, zawsze i we wszystkich wypadkach życia do niej się stosować, rozszerzać chwałę i królestwo Boże na ziemi. W jakimkolwiek zostaje stanie, jakakolwiek zajmuje posadę w społeczności, ściśle wypełnia obowiązki swoje, nie ze względu na własne widoki doczesne, lecz uważając siebie za posłannika Bożego na wydzielonem sobie stanowisku, za narzędzie Boskie, wypełnia je dla dobra bliźnich, w celu zadośćuczynienia woli Najwyższego Pana swojego. Żyje tylko dla Boga i współbraci, a jako Jezus Chrystus oddał życie swoje dla zbawienia ludów, tak i on w potrzebie gotów poświęcić swoje mienie, zdrowie, nawet i życie dla zapewnienia istotnego szczęścia bliźnich. Podług słów Zbawiciela: „*szuka tylko królestwa Bożego i jego sprawiedliwości*“ (św. Mat. VI. 33), z tą niezachwianą ufnością w zapewnienie Boskie: że co

jest potrzebnem do życia doczesnego, przydanem mu będzie. Nie boi się śmierci, owszem oczekuje jej z upragnieniem, aby dusza jego, pozbywszy się ciężaru ciała, do ziemi go ugniatającego, ulecieć mogła na łono niebieskiego Ojca i ściślej jeszcze połączyć się z Jezusem Chrystusem w niebie na wieki.

Lecz, o jakże mało, jak mało Chrześcijan-katolików podobnie postępujących! W wyższej mianowicie klasie społeczności, gdzie wszelką mają sposobność do gruntownego oświecenia się w prawdach religijnych, do rozwinięcia władz duszy, na tém wielu z nich zdaje się zakładać cel swojego istnienia na ziemi, aby smacznie jeść, pić, okazać ubierać się, mieszkać i jeździć, aby bawić się wesoło dobijać się, choćby przez intrygi, wyższego nad innych znaczenia, imponować drugim, zbierać fundusze, choćby przy pomocy występków, zbrodni i tysiącznych niesprawiedliwości, choćby wydzierając ostatni grosz, ostatni kęs chleba rolnikom i wyrobnikom, potem i krwią ich zlane; słowem, aby we wszystkim dogadzać zmysłowości zwiérzęcej i zaspakajając wszystkie namietności, bez żadnego względu na prawo Boże, bez względu i częstokroć i na ruinę zdrowia. O! straszny upadek dziedziców królestwa niebieskiego i nigdy nieopłakane zbydlęcenie człowieka! Nie masz u nich żadnego pojęcia życia duchowego, nie masz pojęcia jego potrzeb i zasiłków, bo „człowiek cielesny nie pojmuje tego, co jest z Ducha Bożego, albowiem głupstwem jemu jest i nie może rozumieć“, powiada święty Paweł, apostoł (I. Kor. II. 14). Jak żadnego z duchowych zasiłków nie używają, tak też nie myślą o przystępowaniu i do Przenajświętszego Sakramentu. Jeżeli zaś raz w rok przystępują, oh! czy tylko nie dlatego wielu przystępuje, aby się im nie naprzykrzali pastérze parafijalni, przypominając ustawy religijne, aby sąsiedzi nie wytykali palcem, nazywając bezbożnikami. Przeto jakby gwałtem zapędzeni do stołu Pańskiego, będąż oni zdobywać się na należyte do niego przygotowania i usposobienia? Przebóg! „pożywają chleb niebieski, chleb anielski, nie czyniąc różnicy między zwyczajnym chlebem, jedzą i piją niegodnie, dlatego sąd sobie i potępienie jedzą i piją“, podług nauki wielkiego Apostoła narodów. (I. Kor.

XI. 29). Dlatego nie doświadczają świętych, zbawienych skutków z pożywania przenajświętszego Ciała i Krwi Boga-człowieka, i jak niezdrowi co do ciała pożywając silne pokarmy, miasto wzmocnienia, przyczyniają sobie jeszcze choroby.

Umarli co do wiary, oddają się w zupełności interesom doczesnym, a o Bogu, o życiu wiecznem, o powinnościach chrześcijańskich ani pomyślą! dlatego ich obyczaje w niczem się nie różnią od obyczajów niewiernych, odszczepieńców i pogan. Tacy chrześcijanie nosząc na sobie to święte, Boskie, tak zaszczytne nazwisko, haniebnie go i Jezusa Chrystusa znieważają. Jak powiada św. Augustyn, wielki doktor Kościoła Bożego: „*Którzy źle żyją, a Chrześcijanami się zowią, obelgę czynią Chrystusowi, o których powiedziano: że przez nich bluźni się Imię Pańskie*“. Gdy na śmiertelnej legną pościeli, dotkliwymi boleściami choroby uciśnieni, najwyższem niecierpliwieniem się swoim drecząc niemiłosiernie otaczających, drżą na samo wspomnienie śmierci, używają wszelkich środków, niekiedy i guseł do odzyskania zdrowia, a widząc, że to wszystko bezskuteczne, wpadają w rozpacz: ani na myśl im nie przychodzi szukać pomocy religijnej, do czego, zdrowi będąc, nie byli wzwyczajeni, ani na myśl nie przychodzi zasilić duszę przenajświętszym Wiatykiem. Otaczający lękają się im tego przypominać, aby nie dać do zrozumienia niebezpieczeństwa ich życia, nie pogorszyć choroby i nie przyspieszyć skonu. A jeżeli się znajdzie światobliwa jaka osoba, któraby z obowiązku miłości bliźniego do tego ich namówić pragnęła, to chyba skłaniają się do opatrzenia siebie świętymi Sakramentami z tego tylko względu, aby po śmierci zwłoki ich nie były pogrzebione bez obrzędów chrześcijańskich, podobnie jak zwierząt na pustyni. W téj tak stanowczej chwili działa tylko na nich sama przyzwyczajona światowa; lecz nader rzadko się obudza życie duchowe, myśl o wieczności i potrzeba przygotowania się do niej; bo pospolicie: jakie życie, taka i śmierć bywa.

Naganna, bezbożna to bojaźń, aby przypomnieniem choremu potrzeby świętych Sakramentów nie pogorszyć stanu jego zdrowia, bezbożna wszelka opieszałość w sprawadzeniu kapłana do chorych; ciężko ci odpowiedzą przed

Bogiem, z których niedbalstwa dusze bez pomocy religijnych schodząc z tego świata, zgubionemi zostaną, oni za tę zgubę odpowiedzą! jakże ciężko wykraczają i ci, którzy spotykając w drodze kapłana z przenajświętszym Sakramentem, przez zdjęcie czapki i upadnienie na kolana, nie oddają Zbawicielowi świata należnego pokłonu i czci Boskiej, Temu, którego Ojciec niebieski czcił aniołom rozkazał, mówiąc: „*Niech się Mu kłaniają wszyscy Aniołowie Boży*“, jak świadczy św. Paweł, apostoł (Zyd. I. 6). Ci także, którzy nie uprzątają przyswoiciele domu, do którego wnosi się przenajświętszy Sakrament, ci, którzy tam wówczas znajdują się bez uszanowania. Gdyby wam, bracia Katolicy, zapowiedziano, że przybywa do domu waszego jakiś pan wielki, jakiś znaczny dygnitarz kraju, a témbardziej, że przybywa Monarcha, wszakże wielki ruch zrobiłby się pomiędzy wami? z największą troskliwością i bacznością obejrzelibyście wszystkie zakątki mieszkania, aby w niem nie się nie znajdowało, coby razić mogło oczy jego, coby mu się nie podobało, sami najporządniej ubrani spotkalibyście go zdaleka; w obecności jego znajdowalibyście się z największą przyzwoitością; czyńcie przynajmniej podobnie na przyjęcie u siebie wszechmocnego Stwórcy i Rządcy wszystkiego świata. Monarchy monarchów.

Nader chwalebny zwyczaj w tym względzie na Żmudzi, u ludu prostego. Z całej wioski mieszkańcy w świątecznej odzieży zebrawszy się jakby do kościoła do domu, gdzie leży chory, oczekują kapłana. Za zbliżeniem się jego, upadłszy na kolana, wszyscy śpiewają: „*Niech będzie pochwalony przenajświętszy Sakrament*“, potem przeprowadzają do chorego; tam, na stole, czystym obrusem nakrytym, już zapalona gromnica, położone kropidło, jeden talerz z czystą wodą, drugi z gałeczkami bawełny lub pachesi, położona sól mialka i czysta łyżka. Po pokropieniu izby święconą wodą, ludzie zebrani ustępują za drzwi, gdzie pokłękawszy śpiewają święte pieśni: *Przed tak wielkim Sakramentem... U drzwi Twoich stoję, Panie... Straszliwego majestatu... i t. p.*

Z boleścią jednak przychodzi wyznać, że nie we wszystkich podobnie dzieje się dworach, dokąd wydarza się sprowadzać kapłana z przenajświętszym Sakramentem,

dla posługi mianowicie służącym chorym. Niektórzy panowie z rodzeństwem ani ciekawi wiedzieć o przybyciu Gościa niebieskiego. Wyjść całej rodzinie na spotkanie kapłana i jeszcze upaść na kolana, towarzyszyć mu aż do chorego swojego sługi, a może jeszcze swojego włościanina, o! to poczytują za ujmę godności obywatelskiej. Już tu nie ma co mówić o lekceważeniu przez podobnych Chrześcijan osoby kapłana, namiestnika na ziemi Boga-człowieka w wielkim dziele zbawienia. Ale czy zapominać, czy nie rozumiecie, kogo on do waszej zagrody wówczas przynosi? nie rozumiecie, że w osobie chorego sługi jest brat samego Jezusa Chrystusa; więc jeszcze powiem, słuchajcie: jestto sam Jezus Chrystus. Skarży się On na was w Ewangielii świętej: „*Byłem chorym, a nie nawiedziście mnie; bo pókiście nie uczynili jednemu z tych najmniejszych, aniście mnie uczynili*“ (św. Mat. XXV. 43). O! co za dziwaczne pojęcie godności obywatelskiej, co za dziki i bezbożny sposób postępowania! Posłuchajcie o pewnym wypadku, jaki się przytrafił w pewnym dworze znacznym. Latem wieziono tam kapłana: woźnica podjechał pod otwartą stajnię. Kapłan się obejrzał, nigdzie nie okazała się żadna postać ludzka, wysiadł, wszedł do stajni, tam same konie, aż postrzegł, że w próżnej przegrodzie, na wiązce słomy, leży mocno schorzały człowiek; domyślił się, że do niego był sprowadzony, przybliżył się do oddania mu świętej posługi, a nie mając gdzieindziej, musiał złożyć, acz z boleścią serca, przenajświętszy Sakrament z bursą w kateczku na garści słomy, sam ukląkł przy chorym, łokciami oparł się na brudnej guni, służąc mu za pościel, i tak dopełnił swojego Boskiego posłannictwa, jak jęj dopełniają ukradkiem misyjonarze wśród dzikich, bałwochwalczych narodów, srogich prześladowców Chrześcijaństwa. Nie koniec na tém. Kiedy kapłan siadł do pojazdu dla odjechania, staje przed nim w wykwintnym stroju pokojowiec i imieniem panów zaprasza do dworu. „*Jaż mam pójść do dworu, odpowiedział sługa Boży, a jakiego tam spodziewać się mogę przyjęcia, gdy tu mojego Pana przyjęto jak w Betleemskiej stajence, na garści słomy!*“ Taka obojętność, taka zniewaga ku przenajświętszemu Sakramentowi, nie jestże dowodem braku wiary

w niego, nie jestże dowodem całkowitego zaślepienia, albo letargu religijnego? Jakże to pogodzić z tem, że ci panowie spełniają przecież niektóre obrządki chrześcijańskie? O bracia Katolicy! głęboko wyryjcie w pamięci waszej, że Jezus Chrystus, to cudo pokory, kryjący się teraz pod skromną postacią z miłości ku nam, przyjdzie kiedyś z potęgą Boską i majestatem, jako sprawiedliwy i surowy Sędzia, i ukarze natenczas za wszystkie zniewagi, jakieśmy za miłość Jego ku nam Mu wyrządzili. Ocknijcie się z tego letargu przez szczerą pokutę, starajcie się wypłacić sprawiedliwości Bożej za wszelkie zniewagi, przesyłajcie gorące modły do Jezusa Chrystusa o przywrócenie wam wzroku duszy, o zaśleczenie wiary w tę przeniejświetszą tajemnicę; na jego wezwanie przystępujcie często do stołu Pańskiego, dla zasilenia i zbogacenia dusz waszych skarbami niebieskimi, abyście nie byli wezwani przed Sędzią, dla przyjęcia srogiéj kary w wieczności. Zawsze chowajcie w żywej pamięci, że Bóg, jak nieskończenie dobry i miłosierny, tak zarazem nieskończenie sprawiedliwy, że pierwsze Jego przymioty objawiają się w tém doczesném życiu, drugi się objawi w życiu wieczném.

Daje się widzieć, Chrześcijanie-katolicy, często przystępujących do przeniejświejszego Sakramentu: jeden raz w miesiąc, a inni i co tydzień, mianowicie kobiety. Lecz gdy oni i one nie wszystkim prawdom ewangelicznym dają przystęp do swojego serca, obok tego, gdy oddani bywają próżności światowej, gdy zaniedbują niektórych obowiązków chrześcijańskich, obowiązków stanu swojego, lub je nie z taką dokładnością jak należy starają się wypełniać, gdy brak im miłości bliźniego, miłości nieprzyjaciół, téj jedynéj zasady Chrześcijaństwa, gdy między nimi postrzegamy zemstę, nienawiść i zazdrość, gdy słyszymy obmowy, posądzania, kłamstwa i t. d., gdy widzimy ostry i szorstki sposób postępowania, mianowicie z podległymi sobie, gdy w przeciwnościach nie masz u nich cierpliwości i zgadzania się we wszystkich wypadkach z wolą Bożą; to jest znakiem, że nie wchodzą często w siebie, nie usiłują skłonności przyrodzonych mocą wiary podbijać pod panowanie ducha, dlatego tacy ustami tylko a nie sercem przyjmując przeniejświejsze Ciało i Krew Boga-człowieka,

nie doświadczają zbawiennych skutków tego niebieskiego pokarmu. Do takich powiedzić można, co wyrzekł niegdyś Jezus Chrystus do niektórych uczniów swoich: „*Nie wiecie, czyjego ducha jesteście*“. „*Niechajże doświadczy samego siebie człowiek: a tak niech je z chleba tego i z kielicha pije. Dlatego między wami wiele chorych i słabych i wiele ich zasnęło. Bo, byśmy się sami sądzili, nie byłibyśmy sądzeni*“, naucza święty Paweł, apostoł (I. Kor. XI. 28, 30—31).

Wszechmocny, nieskończonej miłości ku nam Boże, Zbawicielu! przywołujesz i niejako zmuszasz nas do stołu świętego, na którym sam jesteś pokarmem duchownym. Pragniesz działki twoje widzieć otaczające ołtarz twój święty, bo masz za rozkosz przemieszkować z niemi i w nich, obsypywać ich łaskami swojemi; a one niebaczne uciekają od Ciebie, nie słuchają ani Twojego Ojcowskiego, ani Matki swojej świętego Kościoła, głosu. Cóż je wstrzymuje od jednoczenia się z Tobą? Oh! tylko czy nie bojaźń? domagasz się bowiem świątobliwego usposobienia po tych, którzy Cię przyjmują. Ależ za łaską i pomocą Twoją mogą się zdobyć na to usposobienie. Lękać się wprawdzie wypada złego przyjęcia przeniejświejszego Ciała Twojego; ależ najmniej lękać się trzeba zaniedbywania tego niebieskiego pokarmu, abyśmy z jego niedostatku nie pomarli na wieki. Ach, Panie! nie bojaźń to podobno, nie! lecz brak miłości ku Tobie oddala nas od stołu życia wiecznego. Gdybyśmy Cię szczerze kochali, rzeklibyśmy się wszystkiego, co nas niegodnymi czyni przeniejświejszego Ciała twojego, staralibyśmy się wszelkimi siłami stać się godnymi częstego pożywiania tego pokarmu zbawienia. Stwórz więc, o Boże! w nas tę miłość, rozżarz ją w lodowatych sercach naszych, a wszelka zawada, oddalająca nas od Komunii świętęj zniknie na zawsze. Wtenczas wdychać i tęsknić będzie dusza nasza za Tobą, jak wędniejący kwiatek tęskni za rosą niebieską, wtenczas najśłodsza jéj pociechą będzie zbliżenie się do Ciebie, łączenie się i jednoczenie się z Tobą; największym żalem, najdotkliwszą boleścią, jak z niedostatku przeniejświejszego Ciała Twojego posiłku. Stwórz tylko w nas o Boże! serce czyste, rozżarz w niem świętą miłość ku Tobie. Amen.

NAUKA VII.

O świętym Sakramencie Pokuty.

„Jeżeli pokutować nie będziecie,
wszyscy zginiecie“.

Św. Łukasz. XIII. 3.

Tak Jezus Chrystus sam Boskiemi swojemi usty zapowiadał ludom Go otaczającym, jak o tém poświadcza Ewangelija święta. Czy te Jego słowa odnosić się nie powinny i do nas, bracia Katolicy! Zapytajmy każdy sumienia swojego, a ono odpowie nam zapewne: że żaden z nas nie może, bez popełnienia kłamstwa, odezwać się tak, jak się odzywał Jezus Chrystus wśród zawziętych nieprzyjaciół swoich: „*Kto z was dowiedzie na mnie grzechu*“? (Św. Jan VIII. 46). O! zapewne, skoro okiem bezstronnego badacza zajrzymy w tajniki sumienia swojego, spostrzeżemy tam wiele i bardzo wiele zbroczeń od przykazań Bożych, od nauki Ewangelii świętej, od praw Kościoła świętego, tych rozkazów oblubienicy Zbawiciela, matki naszej; spostrzeżemy wiele opuszczeń w obowiązkach chrześcijańskich i w obowiązkach swojego stanu, wiele wykonanych nienależycie, wiele, wiele wykonanych nie z czystych pobudek, nie z pobudek religijnych. Te zbroczenia, te opuszczenia i niedbalstwa, to zapomnienie o tém, do czego powinny być skierowane życie i czynności nasze, nazywają się grzechami, które są największym złem dla człowieka.

Ojcowie święci porównywały grzech do trądu, do choroby, często nieraz trapiącej naród żydowski. Chorobę tę znamionowały plamy po całym ciele, rany twarzy, choroba ta czyniła obrzydliwym człowieka, sprawiała mu wielkie nudy, wydawała nieczną woń z siebie, z czasem osłabiała i odbierała życie, a że do tego i zaraźliwą była, przeto prawo Mojżesza ludzi dotkniętych tą chorobą wyłączało z towarzystwa. I grzech podobne skutki sprawuje na duszy. Plami jej sukienkę na Chryście świętym otrzymaną: występny staje się obrzydłym w oczach bogobojnych ludzi, a jeszcze obrzydliwszym w obliczu nieba;

w samotności doświadczać musi więcej niż nudów, bo zgryzot sumienia. Człowiek, popełniając grzech śmiertelny, traci łaskę poświęcającą, która stanowi duchowe życie duszy; wtenczas wszelkie jego dobre uczynki nie są zasługującymi u Boga na nagrodę. Popełniając choćby jeden grzech śmiertelny, pisze niejako sam na siebie dekret wiecznego potępienia. A jako do kapłanów należało w starym Zakonie rozeznawać trąd od innych chorób, trędowatych odosobniać od zdrowych, leczyć i ulęczonych przypuszczać znowu do towarzystwa; które to prawo sam Jezus Chrystus uszanował, bo, gdy dziesięciu mężów trędowatych błagało Go o wyleczenie, rzekł do nich: „*Idźcie, okażcie się kapłanom. I stało się, gdy szli, byli oczyszczeni*“, (św. Łuk. XVII. 14), jakby w nagrodę posłuszeństwa; tak Kościół święty, mając prawo od Jezusa Chrystusa sobie nadane, postępuje z grzesznikami, leczy ich z duchowego trądu, a jawnogrzeszników, nieprzyjmujących lekarstw, nie chcących porzucić swoich występnych nałogów, odłącza od towarzystwa wiernych, aby tych nie zarażali swojemi błędami, nie gorszyli. Nie dosyć, że grzech zacięra rysy podobieństwa Bożego, że kala duszę, wydziera ję życie duchowe, skazując na wieczne potępienie; nadto jeszcze sprowadził i sprowadza największe klęski na ziemię. Grzech to wygnał pierwszych rodziców naszych z raju, skazał ich z całym pokoleniem na ciężką, często-kroć niewdzięczną pracę, zbuntował w nich namiętność i wszystkie przeciwko nim stworzenia, ściągnął na nich różne choroby, boleści, śmierć i wszelkiego rodzaju nieszczęścia. Grzech to zalał i zniszczył cały świat potopem, wyjawszy siedm tylko osób sprawiedliwych. Grzech na Sodomę i Gomorę sprowadził z nieba ogień siarczasty, który te kwitnące miasta z licznymi ich mieszkańcami pochłoniął i najżyźniejszą im przyległą, obszerną dolinę, w morze martwe zamienił. Grzech ujarzmił żydów ciężką niewolą w Egipcie i z niej wybawionych potem znowu zagnał do niewoli babilońskiej na lat siedmdziesiąt. Grzech to Boga-człowieka wydał na okrutne męki i haniebnie zamordował na krzyżu. Grzech okropnym głodem, ogniem i mieczem wytracił w Jerozolimie około dwóch milionów żydów, ich kościół, ów cud świata pod względem sztuki

i bogactw, zburzył, miasto w perzynę obrócił, pozostał reszcie tego nieszczęsnego ludu, odjawszy byt narodowy, rozproszył go po całej kuli ziemskiej i dzisiaj widzimy żydów, niegdyś wybrańców i można powiedzieć piastunów Bożych, tułaczami po wszystkich krajach, bez własnego prawa, bez kapłanów i ofiar, bez czci i znaczenia, wzgardliwymi słuzalcami rozmaitych narodów. Nie skończyłbym dzisiaj mówić, gdybym chciał wyliczyć wszystkie niedole, jakie grzech sprowadził na rodzaj ludzki. Sprawdziło się, oh! aż nadto sprawdziło się, co niegdyś wyrzekł Bóg przez usta króla proroka: „*Jeśli synowie jego opuszczą zakon mój, a w sądach moich chodzić nie będą, jeśli zgwałcą sprawiedliwość moją, a nie będą strzedz przykazania mego, nawiedzę przestępstwa ich różgą, a grzechy ich biczami*“ (Ps. LXXXVIII. 31—33). Sprawdza się to i nad nami, bracia Katolicy! bo któż nie widzi różgi Bożej, biczów Bożych, chłoseczących narody i szczególnie osoby. Skąd bowiem pochodzą wzajemne pogneębienia, skąd pochodzą nieurodzaje, cholera, febra i inne choroby trapiące nas i niszczące nasz dobytek? Wierzmy, ach wierzmy! że właśnie grzechy uzbrajają prawicę sprawiedliwego Boga w owe różgi i bice, które nas karze. Miejmy przeto grzechy w największym obrzydzeniu, lękajmy się ich, jako jedyniej przyczyny, jako źródło klęsk wszelkich, unikajmy ich bardziej, aniżeli zarazy jakiej, która przez srogie bóle i mękę wtrąca do grobu. A jeżeliśmy, na nieszczęście nasze, pozwolili sobie owładnąć grzechem, szukajmy sposobu pozbycia się ich jak najprędzej, tak jak niebezpieczną chorobą złożony, prędko i z największą troskliwością stara się o lekarstwa dla odzyskania zdrowia. Oto niepojętej dobroci i miłosierdzia Zbawiciela, ze swojej okrutnej męki i śmierci krzyżowej przygotował nam święty Sakrament Chrztu, tę wannę duchowną, na obmycie duszy z grzechu pierworodnego, a gdy jeszcze zapamiętały człowiek, przez Chrzest święty oczyszczony, duszę kała grzechami uczynkowemi, On nie zostawił swojego niewdzięcznika bez sposobu, bez środka oczyszczenia na nowo duszy jego. Tym środkiem i jedynym tylko środkiem jest święty Sakrament Pokuty, przez Boga Zbawiciela ustanowiony. Ministrem jego jest: kapłan, materyją: wyznane

grzechy, a formą następujące słowa, wyrzeczone nad pokutującym po wyznaniu grzechów: *Ego te absolvo... Ja ciebie rozgrzeszam od wszystkich grzechów twoich, w Imię + Ojca i Syna i Ducha świętego. Amen.*

Jezus Chrystus ustanowił święty Sakrament Pokuty, gdy po swoim zmartwychwstaniu wszedł drzwiami zamkniętymi do domu, gdzie apostołowie byli zgromadzeni i powitał ich temi słowy: „*Pokój wam.* Następnie wyrzekł: *Jako mnie posłał Ojciec, i ja was posyłam.* To powiedziawszy teńną na nie i rzekł im: *Weźmijcie Ducha świętego; których odpuszcicie grzechy, są im odpuszczone: a których zatrzymacie, są zatrzymane*“ (święty Jan XX. 21—23). Bóg-człowiek, ten wszechwładny Rządca i Pan całego świata, miał prawo nadać tę moc apostołom, czyli urzędowi apostołskiemu, który nie skończył się razem ze śmiercią świętych: Piotra, Mateusza, Jana, Jakóba i innych, bo gdyby tak było, jakież miałyby znaczenie ta obietnica Jezusa Chrystusa, dana apostołom: „*Oto ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata*“ (św. Mat. XXVIII. 20).

Święci apostołowie, jak czytamy w ich Dziejach i listach, mając od Jezusa Chrystusa pełnomocnictwo w wielkiem dziele zbawienia ludów, wybierali współpracowników, zastępców siebie i następców po sobie bogobojnych i prawych mężów, których nazywali biskupami, dzielili się z nimi przez poświęcenie tém pełnomocnictwem i między innemi władzami, udzielali im także mocy sobie nadanej odpuszczania i zatrzymywania grzechów. Tak przechodząca ta moc od apostołów na biskupów, od tych na innych, przeszła kolejną nieprzerwaną na dzisiejszych biskupów i kapłanów, jako prawych następców apostołskich.

Jezus Chrystus nadał moc urzędowi apostołskiemu odpuszczania i zatrzymywania grzechów; lecz nie widzimy nigdzie, aby mu nadał możność zajrzenia w sumienie tego, którego mają uwolnić od grzechów; czy on takie popełnił grzechy, jakie odpuścić, czy takie, jakie zatrzymać należy; stąd oczywiście wypada konieczna potrzeba wyznania grzechów, czyli spowiedzi. Czytamy w Dziejach apostołskich, że się ona praktykowała i za owych czasów: „*Wiele wie-*

raczących przychodziło, spowiadając się i opowiadając uczynki swoje". (Dzieje XIX. 18). Jezus Chrystus nie miał potrzeby powtarzać zalecenia wyznania grzechów, gdy to zalecenie już było w prawie Mojżesza, jak widzimy w Księgach jego: „Wyznają grzech swój”, (Num. V. 7), gdyż wyznanie grzechów było wówczas w zwyczajnym użyciu, bo i mędrzec Pański o tém wspomina: „Nie wstydać się spowiadać z grzechów swoich”. (Ekkł. IV. 81). Gdy św. Jan Chrzciciel, dla przygotowania żydów do uznania Jezusa Chrystusa, obiecanego Mesjasza, zalecał pokutę: „Z Jeruzalem i ze wszystkiej żydowskiej ziemi zbiegali się koło Jordanu i byli chrzczeni w Jordanie od niego, spowiadając się z grzechów swoich” (św. Mat. III. 6).

Ta ustawa wyznawania grzechów konieczniej potrzebna, nosi na sobie cechę mądrości Bożej i jest najpotężniejszą dla człowieka:

Po pierwsze: Aby wiedział spowiednik, ten sędzia od Boga postanowiony, w jakim pokutujący jest usposobieniu i jakie popełnił grzechy, czy je podług prawideł Kościoła świętego odpuścić, czy zatrzymać powinien.

Powtóre: Ponieważ obwinienie samego siebie, mianowicie co do występków i zbrodni upokarza człowieka, zatem częstokroć ono samo służy mu nadal za hamulec od występków i zbrodni i stanowi część pokuty.

Po trzecie: Taka jest natura człowieka, że każdy większą lub mniejszą ma dozę nieporządną miłości własnej, która czyni go stronniakiem w rozsądzaniu spraw osobistych i tak pospolicie dobrych czynów, aż nadto podnosi wartość, występki swoje uważa za ułomności, a te za sprawy obojętne; cudzym tylko czynnościom przyznaje sprawiedliwą wartość, stąd poszło w przysłowie i w użycie: że nikt nie może być sędzią w sprawie własnej. Potrzeba tedy innemu wiernie opowiedzieć swoje czyny, mowy, żądze i myśli, aby osądził, czy one są moralnie dobre, czy złe, czy obojętne, czy nadal ich trzymać się można, nie narażając na utratę swojego zbawienia. Potrzeba jeszcze, aby spowiednik, ten od Boga postanowiony sędzia, wydał wyrok kary za przewinienia, czyli, aby naznaczył pokutę, stosowną do wykroczeń dla wypłacenia się sprawiedliwości Bożej. A że spowiednik jest jeszcze

lekarzem duchownym, tedy musi dokładnie wprzódy poznać wszystkie słabości, aby przepisał stosowne lekarstwa, dla ulżenia z nich duszy grzesznika, i środki, dla uniknięcia ich nadal.

Po czwarte: Każdy człowiek potrzebuje nauki i rady, a ten, kto utrzymuje, że ma dosyć rozumu, doświadczenia i nauki, aby sam sobie w każdej okoliczności życia mógł doradzić, jest zarozumiały, nierozsądny. Dla dowiedzenia tej prawdy mógłbym wiele przytoczyć przykładów, że nieraz ludzie sławni z nauki i rozumu, ludzie wielcy, gienijalni, wielkie popełniali błędy i za swoją dumę ukarani zostali poniżeniem. Jeżeli w zwyczajnym życiu roztropna rada przyjaciela staje się częstokroć wielce pożyteczną, to nieodbitcie potrzebną jest rada roztropna, potrzebny przewodnik w życiu moralnym, w życiu sumienia, a tym nauczycielem i przewodnikiem jest spowiednik roztropny z dostateczną nauką chrześcijańską: przewodnik bezpieczny, bo od samego Boga wskazany.

Po piąte: Lékarz, jakkolwiek w swojej sztuce doskonały, sam będąc chory, na łóżu boleści złożony, albo nie poznaje swojej choroby, albo, przy osłabieniu zmysłów, nie jest w stanie obmyśleć skutecznych środków do wyleczenia siebie i dlatego wzywa innego lekarza. Oto przykład dla grzeszników, tych schorzałych na duszy, jak im potrzebny lekarz duchowny, spowiednik.

Po szóste: Nakoniec człowiek czuły, jakimś nie-szczęściem przywalony, stratę funduszu lub drogich mu osób opłakujący, którego nieodstępny smutek wszystkie chwile życia zatruwa, zdrowie niszczy, skoro jest rozsądnym, udaje się do przyjaciela, otwiera przed nim serce swoje, wynurza powody smutku, a tym sposobem, jakby jad wyrzuca ze swojego łona, odbiera współczucie, radę i pociechę, niby balsam, gojący rany jego serca. Tak nawrócony grzesznik, przez wyznanie występków swoich na świętej spowiedzi, wierząc mianowicie, że mu one przebaczone zostały, odzyskuje zupełną spokojność sumienia. Powiedźcie wy, dusze bogobojne! powiedźcie, jak po każdej świętej spowiedzi należycie odbytej, doświadczenie niejakijs lekkiści, ulgi, jakbyście ugnia-

tajacy ciężar zrzuciły z siebie, powiedzcie, jak swobodnie i błogo na duszy waszej!

Są tacy ludzie, co się odzywają czasem: jak to człowiek może odpuścić człowiekowi wykroczenia, przeciwko Bogu popełnione? A takie odezwanie się zawiera w sobie myśl podobną: jakież Bóg miał prawo nadać człowiekowi moc odpuszczenia ludziom wykroczeń, przeciwko sobie popełnionych? Co za myśl bluźniercza!

Inny znowu powiada: na co mam wyznawać wykroczenia moje względem Boga przed podobnym sobie, a może jeszcze większym grzesznikiem; wyznam je przed samym Bogiem. Bóg nie przyjmie twojego wyznania, bo widzimy, że niejako usuwa się od sądzenia grzeszników, póki ci żyją na tym świecie, gdy na miejscu swoim postanowił ludzi do sądzenia spraw między sobą a nimi. Ty, gardząc tym sądem, gardzisz postanowieniem Boskiem, gardzisz Bogiem samym, podług słów Jezusa Chrystusa, wyrzeczonych do Apostołów i ich następców: „*Kto wami gardzi, mną gardzi*“ (św. Łuk. X. 16). A więc i tobą Bóg pogardzi i odrzuci cię na wieki. O ślepoto! o nierozumie! czyliż nie widzicie, że gdy sędzia, umocowany od prawego rządu, choćby był nawet występny, wydaje wyroki podług prawa, wyroki te wchodzi w wykonanie. I lekarz, w ostatnim stopniu suchot zostający, a więc sam nieuleczoną chorobą dotknięty, byle tylko był przy zdrowych zmysłach, i znał dobrze swoją sztukę, przywraca zdrowie mniej od siebie choremu. Czy chcielibyście, aby Bóg w majestacie chwały swojej zasiadał na trybunale pokuty, dla roztrząsania waszych upadków, występków i zbrodni? czybyście odważyli się do Niego przystąpić? czyby On was nie przerażał, nie odstraszał? Może byście życzyli sobie, aby wielony jaki Anioł, jeden z tych najczystszych i świętych duchów niebieskich, czekał na was w konfesyjonałach? czyż mielibyście śmiałość otworzyć nieczysty stan waszego sumienia przed Nim, gdy nie macie odwagi wyznania upadków swoich przed kapłanem, człowiekiem jak i wy podległym ułomnościom, a więc sędzią pobłażającym, ze względu na własne słabości? Grzesznicy to zatwardziali, nieszczęśliwi niewolnicy zmysłowości zwierzęcej, chcąc bezbożność swoją ukryć przed

ludźmi, a może i dla zaspokojenia fałszywego sumienia swojego, zdobywają się na rozmaite bezzasadne, dziecinne i dziwaczne rozumowania, że spowiedź św. jest niepotrzebną. Oni są zaślepieni, duchownie obłąkani; nie czują choroby duszy, odrzucają podane przez samego Boga lekarstwa, prawdziwie godni oplakania. Litujmy się nad nimi, bracia Katolicy! Przesyłajmy gorące do nieba westchnienia, aby Duch św. raczył otworzyć oczy ich duszy, by ujrzeli prawdy Boskie i zamilowali je; a razem składając serdeczne dzięki niewysłowionej dobroci i miłosierdziu Zbawiciela naszego, że ustanowił raczył św. Sakrament Pokuty, że nam, częstym rozbitkom na morzu tego świata, sam podaje deskę ocalenia, chwytajmy się prędko i ochoczo téj deski. Z wdzięcznością starajmy się korzystać z tego jednego z największych dobrodziejstw Boskich. Często miejmy zwyczaj przeglądać stan sumienia swojego; skoro w nim postrzeżemy choćby jeden grzech ciężki, grzech śmiertelny i tak ochoczo uciekajmy się do tego św. Sakramentu, jak niebezpieczną chorobą złożeni troskliwie szukamy skutecznego lekarstwa. Chwytajmy się prędko pokuty, oddawajmy sami siebie pod sąd, ustanowiony z braci naszych przez Jezusa Chrystusa, pod sąd aż nadto pobłażający, bo w obecnym życiu miłosierdzie Boskie szczególnie rozpościera panowanie swoje, abyśmy nie byli przymuszeni w przyszłym stanąć dla zdania rachunku przed Sędzią Bogiem samym, którego wtenczas surowa sprawiedliwość bierze górę nad miłosierdziem. „*Byśmy się sami sądzili, nie byłibyśmy sądzeni*“, naucza św. Paweł, Apostoł (I. Kor. XI. 31). Chwytajmy się pokuty w obecnym czasie, bo czas przyszedł nie wiadomo czy nam będzie pozwołonym do życia. Sam Jezus Chrystus o téj niepewności ostrzega, mówiąc: „*Gotowi bądźcie, bo godziny, której się nie domniemacie, Syn człowieczy przyjdzie*“ (św. Łuk. XII. 40). Któż z nas, bracia Katolicy! nie widział, albo nie słyszał o smutnych przypadkach, że nagle i niespodziewana śmierć nie jednego z ludzi sprzątnęła z tego świata. Szczęśliwi! których ona znalazła gotowych, wolnych od grzechu, lecz biada nim obciążonym! gdyż podług nauki wiary świętej z tego życia wtrąciła ich w przepaść wieczną, „*w ciemnicę zewnętrzną, gdzie płacz i zgrzytanie zębów*“, jak powiada

Zbawiciel (św. Mat. XX. 13). Dostrzegłszy w sumieniu swoim choć jeden grzech ciężki, rychło starajmy się go zgładzić przez św. Sakrament Pokuty, aby, powtarzamy, nie poszedł w nałóg, a ten aby się nie zmienił w naturę naszą, z którą ciężka walka, którą zbyt pokonać trudno, a tém samém trudno uniknąć zguby wiecznej. Przystępujemy często z ochotą do tego św. Sakramentu, bo skutki jego nader święte, zbawienne. On odpuszcza:

Po 1-sze: Wszystkie grzechy śmiertelne i powszednie, choćby najcięższe, po Chrzcie św. popełnione.

Po 2-gie: Kasuje wyrok wiecznego potępienia, zamieniając karę wieczną na doczesną, a czasem i tę odpuszcza.

Po 3-cie: Grzech śmiertelny wydziera łaskę poświęcającą, zadaje przeto duszy śmierć duchową i wszystkie zasługi dobrych uczynków umarza. Św. Sakrament Pokuty przywraca tę łaskę, wskrzesza niejako duszę, ożywia zasługi i znów im nadaje moc, jaką miały, w doprowadzeniu do żywota wiecznego tego, który je wykonał.

Po 4-te: Przywraca człowiekowi przez łaskę poświęcającą wlane cnoty, których grzech był pozbawił, a te cnoty tak wypływają z łaski poświęcającej, przywróconej przez pokutę, jak władze duszy wypływają z samejże duszy.

Po 5-te, наконец: Przywraca nam najszlachetniejszą, przez grzech utraconą godność dzieci Bożych i dzieciów królestwa Jego.

O jakże niezgłębiona dobroć i miłosierdzie Twoje, Boże, ku człowiekowi! Nie tak postąpiłeś z Aniołami upadłymi, nie podałeś im środka i nie zostawiłeś czasu do powstania z upadku, lecz wnet skarałeś ich wieczną zgubą. Na jakąż to karę zasługuje człowiek, niewdzięczny, prawdziwie szalony, lekceważący św. Sakrament Pokuty i nie chcący z niego korzystać!

Lecz aby grzesznik mógł doświadczyć wspomnianych skutków tego św. Sakramentu, konieczne potrzebuje pewnego usposobienia, czyli zachować powinien jak najściślej warunki do spowiedzi, przez Kościół św. podane, a tych jest pięć: 1) Rachunek sumienia, albo przypomnienie wszystkich grzechów, po Chrzcie św. lub po przeszłej spowiedzi należycie odbytej popełnionych. 2) Żal za grzechy.

3) Mocne postanowienie więcej niegrzeszenia. 4) Spowiedź, albo wyznanie przed kapłanem wszystkich grzechów popełnionych. 5) Zadosyćuczynienie. O czém, przy pomocy Boskiej, mówić się będzie w następnej nauce.

Najmilszy nasz Zbawicielu! nieskończoną łaskę nam wyświadczyłeś, oswabdzając nas z niewoli czarta i wynosząc na godność dziedziców królestwa Twojego, gdy przez nasze niedbalstwo tracimy ten najdroższy przywilej: czyż moglibyśmy mieć prawo utyskiwać na Ciebie, gdybyś zostawił nieszczęsnemu losowi niechcących korzystać z tej łaski Twojej, czyli raczej nie byliśmy powinni wielbić w tém świętą sprawiedliwość Twoją? Lecz nie uczyniłeś tego, niepojęty nasz Miłośniku! Nie tylko zostawiłeś św. Sakrament Pokuty, ale jeszcze sam zachęcasz, zapraszasz, wabisz i niejako zmuszasz nas do niego dobrocią swoją, wystawując w rzewnych obrazach nie tylko gotowość swoją do przyjęcia powracających do siebie grzeszników, lecz jeszcze i rozkosz w ich przyjmowaniu. Twój to jest, o Panie, obraz w owym Pastérzu, co dziewięćdziesiąt dziewięć owieczek zostawuje na puszczy, a idzie szukać jednej zginionej; tę znalazłszy, nie bije, nie fuka, lecz sam zmordowany kładzie ją na ramiona swoje i niesie do owczarni, zwołuje potem sasiadów i przyjaciół, mówiąc: *„Radujcie się ze mną, że znalazłem owieczkę, która była zginęła”* (św. Łuk. XV). Twój to jest obraz w owym tkliwej dobroci Ojcu, którego syn młodszy z zabranym działem swoim poszedł w dalekie kraje, tam na rozpustę straciwszy cały swój fundusz, przyszedł do ostatniej nędzy. Nie mając czém życia utrzymać, powraca do bogatego ojca, aby się u niego pomieścić między najniższymi sługami. Ojciec, ujrawszy go zdaleka, pośpiesza na jego spotkanie, zbliżonego przytula do serca, przyobleka go w świetne szaty, wkłada na nogi jego buty, na palec kosztowny pierścień, prowadzi do domu, wydaje ucztę domownikom i w uniesieniu radości zachęca ich do niej, mówiąc: *„Jedźmy i używajmy, albowiem ten syn mój był umarł, a ożył, był zginął, a znalazł się”*.

Wymagasz wprawdzie po nas, o Panie! utrudzających nieco ćwiczeń w tém powtórném pojednaniu się z Tobą. Lecz czyliż nie słusznie, abys się surowiej obszedł

z niewdzięcznikiem, który twoich dobrodziejstw na złe użył, aniżeli z tym, co jeszcze nie odebrał Chrztu św. łaski? Ach, Panie! gdy niepojęta miłość Twoja z taką troskliwością garnie nas do siebie, nie nie poczytamy za trudne, cokolwiek czynić potrzeba, dla odzyskania straty poniesionej. Poddajemy się chętnie wszystkim ostrościom pokuty i za nadto szczęśliwych poczytamy siebie, skoro taką ceną zdołamy dokupić się powrotu do łaski Twojej. Amen.

NAUKA VIII.

❶ rachunku sumienia.

„Coś uczynił?”
Gen. VI. 10.

Skoro Spowiedź, czyli wyznanie grzechów konieczne potrzebne w św. Sakramencie Pokuty, o czym przekonał się na przeszłej nauce, to stąd wywiązuje się konieczna także potrzeba napróżd przypomnienia sobie tych grzechów, które pokutujący wyznać powinien. To przypomnienie wyniknąć może tylko z rachunku, czyli z przejrzenia swojego sumienia, albo raczej z porównywania naszych żądz, myśli, mowy i uczynków dopełnionych, z przykazania Boga, Kościoła św. i innemi przepisami religii Boskiej. Jeżeli jakie żądze, myśli, mowy i czyny znajdziemy niezgodne ze wspomnionemi prawidłami życia, to one będą występne, będą grzechami, które wszystkie należy zachować w pamięci, aby je wyznać na św. Spowiedzi. Szczegółowy sposób rachunku sumienia będzie przedmiotem dzisiejszej nauki.

Nim przystąpimy do rachunku sumienia, należy napróżd oddalić się od wszelkiego zgiełku światowego, odłożyć na stronę wszystkie interesa doczesne, udać się

ciałem i duchem na osobność. Tam, powtóre gorąco pomodlić się do Ducha świętego, aby on sam raczył zapalić w nas pochodnię wiary świętej, abyśmy z nią przezierali wszystkie tajniki sumienia, jak owa niewiasta ewangeliczna, która, straciwszy drachmę, z zapaloną świecą w ręce, przetrząsała dom cały, dla jej odszukania. Aby raczył Ten Duch prawdy zedrzeć z oczu naszych grubą zasłonę nieporządną miłości własnej, przeszkadzającą nam dojrzenie swojej słabości i upadki. Po takim przygotowaniu zapytajmy każdy samego siebie owemi słowami Boga, wyrzeczonemi do Kaina, skoro ten zabił niewinnego brata swojego Abła: „Coś uczynił?” Zaczniemy przypominać sobie grzechy, zastanawiając się nad każdym po szczególe przykazaniem Bożem, kościelnem i t. d. A ponieważ te przykazania są treścią tylko obowiązków naszych względem Boga, względem nas samych i względem bliźnich, przeto stosownie do ich uczonego wykładu, rozwijajmy ile można tę treść i wpatrujemy się w to rozwinięcie jakby w lustro, pilnie uważając, czy my takimi jesteśmy, jakimi one być nam należą?

I. Nie będziesz miał Bogów cudzych przede Mną.

Tu się zastanów, bracie Katoliku, czy miałeś żywą wiarę w bytność Boga i we wszystkie objawione przez Pismo święte i nam podane przez Kościół katolicki prawdy religijne? Czy wzbudzałeś w sobie choć w dni niedzielne i świąteczne: akty wiary, nadziei, miłości i żalu za grzechy? Czy pamiętałeś często o Bogu, a mianowicie: czy każdy dzień poczytałeś i kończyłeś na chwale Bożej, to jest na zwyczajnych paciérzach, czy je odmawiałeś powoli, z uwagą i nabożnie, czy wyrazom ich towarzyszyła myśl twoja, czy się starałeś w czasie modlitwy unikać roztargnień dobrowolnych, a mimowolnie napadłe oddalać? Czy egoizmu, czyli nieporządną miłości własnej, interesu doczesnego, to jest zysku, bojaźni ludzkiej, faszowego honoru, cześci sławy, względów ludzkich nie przekładałeś nad Boga i dla nich nie opuszczałeś powinności chrześcijańskich? Może one a nie wola Boga były sprężyną żądz, myśli, mów i czynów twoich? Czy do gusiel, czarów, zabobonów, zamawiań, wróżb, kabał, dni feralnych, snów i t. d.

nie przywiązywałeś wiary, czy ich nie używałeś w jakich wypadkach i nie radziłeś do nich się udawać innym?

2. Nie będziesz brał Imienia Pana Boga twego nadaremno.

Czy nie wspominałeś Boga, Jezusa Chrystusa, Ducha świętego, najświętszej Matki, lub innych świętych Pańskich, płocho, bez uszanowania, w żartach, czy nie wymawiałeś tych najdroższych Imion dla potwierdzenia fałszu? Może miałeś nałóg bożenia się bez potrzeby, mówiąc n. p. „dali Bóg — jak Boga kocham — jak mi Bóg miły“ i t. d.? Czy nie dopuściłeś się jakiego szyderstwa, czyli bluźnierstwa przeciwko Bogu, świętemu Jego, lub obrzędowi religijnym, dowcipnego stósowania w żartach Pisma świętego, jakiego narzekania lub szemrania przeciw Opatrzności? Czy nie dopuściłeś się krzywoprzysięstwa, albo czy nie namawiałeś, nie przymuszałeś lub nie podkupywałeś kogo do tej zbrodni; czy wiedząc, że kto inny, popełniając tę zbrodnię, miał obrazić Boga i skrzywdzić bliźniego, starałeś się wszelkimi sposobami przeszkodzić? Czy ślub jaki Bogu uczyniony, to jest przedsięwzięty jaki dobry uczynek, wykonałeś? Czy nie wstydziliś się wyznawać Boga, artykuły jakie wiary świętej, oraz wypełniać powinności chrześcijańskie w obecności innych ludzi? Czy w potrzebach duszy i ciała wzywałeś pomocy Boskiej? Czy wezwany na świadectwo w rzeczach wielkiej wagi, nie uchylałeś się? Czy słowa Bożego słuchałeś z pilną uwagą, i nauki słyszane starałeś się zastosować do swoich obyczajów? Czy we wszystkich żądzach, myślach, mowach i czynach miałeś na celu chwałę Bożą?

3. Pamiętaj, abys dzień święty święcił.

Czy w dni niedzielne i świąteczne wstrzymywałeś się od prac rolniczych, rzemieślniczych i wszelkich służebnych, czyli przynoszących korzyść doczesną? Czy znaczną część tych dni poświęcałeś na rozważanie przymiotów i dobrodziejstw Bożych, na miłosierne uczynki jakie, na przetrząsanie sumienia swojego, czy go w ciągu tygodnia czym nie obciążyleś; a w takim razie czy się starałeś natychmiast pojednać się z Bogiem? Czy bywałeś w te dni w kościele dla słuchania Mszy świętych i nauk? Może

dni całe przepędzałeś na przejażdżkach, rozrywkach, zabawach, tańcach, przy zielonym stoliku, lub na opilstwie, a może jeszcze i na obrazie Pana Boga?

4. Czcij ojca twego i matkę twoją.

Czy uszanowanie, wzajemną miłość i posłuszeństwo czułeś zawsze w sercu ku rodzicom swoim i czy je okazywałeś, przy zdarzonych okolicznościach, w znakach zewnętrznych? Czy ich uwagi, rady, przestrogi, napomnienia, a nawet i kary, przyjmowałeś z pokorą? Czy obejściem się nieprzyzwoitęm, ostręmi wyrazy ich nie zasmucałeś i nie przyprowadzałeś do niecierpliwości? Czy ich wady i ułomności znosiłeś cierpliwie i modliłeś się za nich do Boga? Czy dawałeś im wsparcie stosowne do stanu, jeżeli tego potrzebowali? Czy umarłych rodziców pogrzebałeś przyzwoicie, czy ich ostatnią wolę literalnie i w zupełności wypełniłeś i czy pamiętasz o ich duszach?

5. Nie zabijaj.

Dzięki surowym prawom krajowym, na zabójców ustanowionym, one bardziej podobno powstrzymują ludzi od tej najstraszniejszej zbrodni, aniżeli przykazanie Boże; lecz jak z wykładu tego przykazania widzieliśmy, że przestępuje się je nie samém samobójstwem i zabójstwem. Dlatego w czasie rachunku sumienia powinieneś się zastanawiać, bracie Katoliku, czy nie szkodziłeś sobie na zdrowiu przez zbytę pracę, przez zbytę przebranie pokarmów, albo przez obrzydłe pijaństwo, przez niepowściągliwość namiętności, przez przeziębienie się zimową porą z niedostatku wygodnego i ciepłego mieszkania, lub stosownego odzienia, jeżeli to pochodziło ze skąpstwa, albo lenistwa? Czy przez przymus w jedzeniu, a mianowicie w picu nie szkodziłeś bliźniemu na zdrowiu? Czy, lekarzu, przez niedostateczną znajomość swojej sztuki, przez opieszałość w badaniu chorego, lub niedbalstwo w leczeniu, nie popełniłeś go przed czasem do grobu, albo może, dla niekczemnego zysku, przedłużałeś choroby możliwych? Czy nie okaleczyłeś dobrowolnie siebie, albo bliźnich, a nawet zwierząt, uniosłszy się zbytęcznym gniewem? Czy nie biłeś bliźniego, nie mając nad nim zwierzchnictwa; a mając go, czy nie karałeś niesłusznie; karząc winnego,

czy nie dopuściłeś się okrucieństwa? Czy nie katowałeś zwierząt bez potrzeby? Czy nie wyzywałeś kogo, albo czy nie postanowiłeś kogo wyzwać, czy wezwany poszedłeś na pojedynek? Czy nie oddychałeś zemstą ku jakiej osobie, lub, czy gniewem uniesiony, nie miotałeś na kogo przekleństwa, złorzeczenia, albo obelżywego łajania; może uchylałeś nieprzyjaznej osobie zwyczajnej grzeczności, nie chcąc się z nią przywitać, rozmawiać i t. p.? Czy utraciłeś zdrowie swoje, podwładnych i innych w stosunkach z tobą zostających, starałeś się odzyskać sposobami godziwymi, zapomocą środków lekarskich? Czy przez nieczyste mowy, namowy, przymus, piosnki i żarty, przez bluźnierstwa, opuszczenie obowiązków chrześcijańskich i stanu, dając komu zgorszenie, nie popełniłeś zabójstwa na duszy bliźniego, albo, mogąc zapobiedz zgorszeniu, nie zaniedbałeś? Czy sam także starannie unikałeś wszelkiego zgorszenia się?

6. Nie cudzołóż.

Jeżeliś żonaty, czy nie złamałeś wiary małżeńskiej, w czasie ślubu zaprzysiężonej? Jeżeliś w wolnym stanie, czy nie dopuściłeś się grzechu nieczystości w uczynkach, w gorszących słowach, żartach lub myśli; czy te poczuwszy w sobie, starałeś się jak najprędzej oddalić, nie pozwalając sobie w nich upodobania? Czy nie obraziłeś Pana Boga, obchodząc się sam z sobą nieprzystojnie?

7. Nie kradnij.

Czy nie wyrządziłeś jakimkolwiek sposobem krzywdy bliźniemu? Czy nie zabrałeś cudzej własności niegodziwie? Czy, wyższy urzędniku, nie roztrząsając spraw i ściśle nie wchodząc w czynności swoich podwładnych, nie wydawałeś wyroków, lub nie czytając, czy nie podpisywałeś ich postanowienia, mającego na celu krzywdę bliźnich? Czy za jaki datek nie przedawałeś świętej sprawiedliwości? Panie i gospodarzu, czy poddanym, czeladzi i rzemieślnikom oddajesz należną i całkowitą zapłatę, czy dostarczasz czeladzi odzienia i żywności przyzwoitych? Czy, obywatelu, od rolników nie wymagasz kilkakrotnie większego odrobienia, aniżeli wynosi rocznie wartość ich siedzib, które od ciebie trzymają? Czy ojcie, lub matka, nie krzywdzisz

swoich dzieci, rujnując dziedziczny fundusz, przez zbytki, marnotrawstwo, gry lub niedozór? Sługo! czy wiernie służysz panom i gospodarzom? Czy nie zabierasz im rzeczy jakich bez ich wiedzy, a choćby pod pozorem, że żadnej od nich nie otrzymasz pensyi, albo że ci dają nieodpowiednią za swoje usługi? Czy, włóścijaninie, nie krzywdzicie panów swoich, pod pozorem, że was nadużywają w pracy? Czy, słuگو i czeladniku! przez lenistwo w pracy lub niedbalstwo i ospałość swoje, nie stałeś się przyczyną jakiej szkody i straty? Czy, rzemieślniku! wykonywałeś robotę swoją gruntownie, jak sam dla siebie, nie zatrzymałeś u siebie części materyjałów, zowiąc to bagatelą? Czy kupcze, nie fałszowałeś towarów, wagi lub miary, albo za nie czy nie brałeś od kupujących, nie znających się na tém, zbytcej ceny nad wartość? Czy handlujący, zwierzętami lub bydłami n. p. końmi, ich wady, narowy i choroby, ich lata ukrywając, nie oszukałeś bliźniego? Czy rzeczy kradzionych nie kupowałeś, lub nie przechowywałeś u siebie, wiedząc, albo domyśląc się łatwo mogąc, że muszą być skradzione? Czy widząc dziejącą się krzywdę bliźniemu, zapobiegałeś jej, przeszkadzając, donosząc i ułatwiając skrzywdzonemu sposób do odzyskania jego własności? Czy rzeczy znalezionych, milcząc, nie zatrzymałeś u siebie; czy szukałeś właściciela, a nie mogąc go wynaléć, czy się radziłeś spowiednika, gdzie je podziéć? Czy przez gry hazardowne nie wydarłeś komu funduszu; albo przez gry dla zabawy, lecz o pieniądze, zaglądając w karty drugiemu, lub jakimi figlami, a nie losem, nie otrzymałeś wygranej, choćby w małej ilości?

8. Nie będziesz mówił przeciw bliźniemu twemu fałszywego świadectwa.

Czy nie dopuściłeś się kłamstwa w słowach lub w czynach na szkodę bliźniego? Dodać tu winniśmy, że kłamstwo, choćby z niego nie wynikła żadna krzywda bliźniemu, choćby w żartach popełnione kłamstwo, zawsze jest grzechem, a więc materyją do świętej spowiedzi. Czy nie dopuściłeś się kłamstwa po wykonanej przysiędce przed sądem, że prawdę mówić będziesz, albo raczej czy nie

popelnileś zbrodni krzywoprzysięstwa? Czy kłamstwa nie potwierdzałeś bożeniem się lub zaklęciem się jakim? Czy nie obraziłeś Boga obmową bliźniego, to jest, źle mówiąc o nieobecnym, wyjawiając błędy w skrytości popelnione, lub odkrywając wady dotąd nieznanne, tłumacząc dobre uczynki na złą stronę, zmniejszając zasługę dobrych jego czynów lub przymiotów, zamilczając pochwały, należne dobremu czynom lub przymiotom? Czy nie obraziłeś Boga przez potwarz, zarzucając bliźniemu, w jego nieobecności, występki lub wady, od których jest wolnym, powiększając występki, jakie popelniał, lub wady, jakie ma; zaprzeczając mu dobrych uczynków, przymiotów; albo im złe zamiary przypisując? Czy nie obraziłeś bliźniego przez niepotrzebne donoszenia widzianych postępów lub słyszanych mów, czyli przez plotki; może ich skutek zniszczył jedność i miłość w małżeństwie, zaufanie w przyjaźni, zgodę i spokój w domach i w sąsiedztwie; może one były przyczyną nienawiści, kłótni, bitwy i t. p.? Czy poróżnionych, przy zdarzonej złości, starałeś się pojednać? Czy nie obraziłeś Boga przez obelgę bliźniego, krzywdząc go w oczy obojściem się z nim nieprzyzwoitą, albo naśmiewaniem się z niego, przycinkami, szyderstwem, nadawaniem ubliżających lub śmiesznych nazwisk, wyrzucaniem na oczy wad, albo występków tajemnych? Czy nie obraziłeś Boga wyjawianiem powierzonych sobie sekretów, albo czy, z niepotrzebnej ciekawości, nie starałeś się wywiadywać o cudzych sekretach, rozpytuując się o nich, czytając obce listy i t. p. Nakoniec: czy nie obraziłeś Boga podejrzeniem i lekkomyślnym posądzeniem bliźniego o popelnienie jakiego występkę, bez pewnych i oczywistych na to dowodów, słabymi tylko uwodząc się pozorami?

9. i 10. Nie pożądaj żony bliźniego twego, ani żadnej rzeczy, która jego jest.

Nie dosyć na tém, żeś ani czynem, ani słowem nie skrzywdził bliźniego, lecz jeszcze dobrze zastanowić się powinienes: czy nie miałeś zamiarów lub chęci niegodziwym sposobem zagarnąć sobie własności bliźniego? Taki zamiar i chęć taka, jest równym grzechem w obliczu Boga, co i czyn, a w tém tylko różnica, żeś nie skrzywdziwszy, wolny od restytucji, czyli wynagrodzenia.

Po roztrząśnieniu przykazań Bożych, następują kościelne:

1. Dni święte święcić.

Oprócz niedziel, Kościół święty podaje nam jeszcze pewne dni w roku do święcenia, na pamiątkę niektórych wielkich tajemnic zbawienia i ważniejszych świętych Pańskich. Czy i w te dni wstrzymywałeś się także od pracy, przynoszącej doczesne korzyści, czy w nie rozważałeś stosowne tajemnice święte, życie tych świętych bohaterów chrześcijańskich, dziękowałeś Bogu za te dobrodziejstwa duchowne, starałeś się naśladować zbawienne przykłady i wzywałeś o wstawienie się do Boga owych dni patronów?

2. We dni święte Mszy świętych z uczciwością słuchać.

Czy przez lekceważenie lub opieszałość nie zaniedbałeś obowiązku słuchania Mszy świętych w dni niedzielne i świąteczne; może z własnej winy nie trafiłeś na sam początek, lub nie dotrwałeś do końca nabożeństwa? Czy w kościele, albo gdzieindziej oddawałeś Przenajświętszemu Sakramentowi należny pokłon, upadając na kolana? Czy ze skupionym duchem, z uwagą, powoli i nabożnie, modliłeś się w czasie nabożeństwa, nie oglądałeś się, nie rozmawiałeś, nie śmiałeś się, albo jakim nieprzyzwoitym układem i nieskromnością czy nie wyrządziłeś zniewagi świętemu miejscu, obecnym nie byłeś w nabożeństwie przeszkodą i czy ich nie zgorszyłeś? Czy z pilną uwagą słuchałeś nauk, nie zwracałeś względu na wymowę dla jej krytykowania, lecz na rzecz przedstawianą, jako na posiłek duchowny? Czy słyszane nauki stosowałeś do swojego życia i wrażając w pamięć punkta potrzebniejsze, starałeś się potem podług nich urządzać swoje obyczaje? Czy z ważnych powodów nie mogąc być w kościele słuchałeś duchem Mszy świętych, modląc się w domu lub w drodze, około tego czasu, kiedy po kościołach zwykło się odbywać nabożeństwo?

3. W pewne dni posty, od Kościoła nakazane, zachować.

Czy w piątki i w soboty, (jeżeli, co do soboty, nie ma, jak np. w niektórych dyjecezyjach, ogólnej dyspensy) nie

używałeś mięsnych pokarmów, w suche i krzyżowe dni, w wigilije, w środy i piątki adwentowe, w wielkim poście, zachowywałeś post ścisły pod względem gatunku i ilości pokarmów? Czy nie uzyskiwałeś dyspensy od postu, mogąc przy dobrém zdrowiu go zachować?

4. Spowiadać się i komunikować przynajmniej raz w rok, około świąt Wielkanocnych.

Czy nie zaniedbałeś, bez ważnej przyczyny, spowiedzi wielkanocnej, albo, czując sumienie swoje ciężkimi obciążone grzechami, znacznie odkładałeś spowiedź, a może aż do roku? Czy robiłeś codziennie, przed wieczornymi paciérzami, rachunek sumienia i odkrywając w sobie grzechy, czy jednałeś się tymczasem z Bogiem, odmawiając spowiedź powszechną, z prawdziwem za nie żalem i mocnym postanowieniem unikania ich i okazji do nich wiodących. Czy świętą spowiedź odbywałeś i do Przenajświętszego Sakramentu zawsze przystępowałeś z należytym przygotowaniem?

5. Godów małżeńskich w dniach od Kościoła zakazanych nie sprawować.

Czy w dni postne, pokutne, mianowicie w czasie Adwentu i wielkiego postu, nie wydawałeś uczt, balów, albo czy nie bywałeś na nich; czy nie tańcowałeś, nie rozkoszowałeś się muzyką, hucznymi zabawami, w czasie których duch się rozprasza?

Rachunek sumienia z siedmiu grzechów głównych.

1. Czy z jakiegoś urojenia, z przyczyny wyższego urodzenia, z bogactw, nauki, rozumu, lub jakich talentów, czynu i urzędu, nie podnosiłeś się w dume, zarozumiałość, z nich nie szukałeś próżnej chluby u ludzi, nie imponowałeś bliźnim i nimi nie pogardzałeś, jako obranymi z podobnych przymiotów, lub je w mniejszej części od siebie posiadającymi? Czy zastanawiając się niekiedy nad swymi upadkami i niedoskonałościami, ćwiczyłeś się w cnocie pokory chrześcijańskiej?

2. Czy nie dozwalałeś sercu swojego opanować łakomstwa, chciwości zbiorów, pokarmów lub napojów, a powodując się tą skłonnością, czy nie rujnowałeś swego

zdrowia i bliźnich w związku z tobą będących, przez zbyteczne trudy w nabywaniu i powiększeniu funduszu, przez odmawianie sobie i innym koniecznych potrzeb do życia i przez skąpstwo, jako niezbędny wynik chciwości? Może nie oddawałeś każdemu tego, co im od ciebie należało, i czy dla zarobku nie opuszczałeś obowiązków religijnych i swojego stanu? Lub, przeciwnie, czy przez marnotrawstwo swojego funduszu, lub opieszałość w godziwych zarobkach, przyszedłszy do ubóstwa, sam nie stałeś się komu ciężarem, albo nie oddawałeś, i nie możesz oddać, co komu od ciebie należy.

3. Czy nie obraziłeś Pana Boga nieczystymi uczynkami, mową lub myślą.

4. Gdy ci kto w czem nie dogodził, obraził cię, albo skrzywdził, czy dozwalałeś gniewowi wybuchnąć; czy w uniesieniu, na samym wstępie, starałeś się nad sobą zapanować, w sobie go poskramiać; czy raczej gniew twój nie objawił się przez bicie, przekleństwa, łajania znieważającymi wyrazy bliźniego? Czy gniew nie zrodził w sercu twojem przedsięwzięcia zemsty, nienawiści i niechęci ku bliźniemu? A może i wywierałeś już jakim sposobem zemstę, okazywałeś nienawiść, stroniąc od widzenia się z tym, kto cię obraził, uchybiając mu zwyczajnej grzeczności przy spotkaniu się, lub przez jakiś czas nie z nim nie mówiąc, i jak długo to postanowienie zemsty, tę nienawiść i niechęć chowałeś w sercu? Czy nie czułeś pociechy i zadowolenia z przypadku jakiego nieprzyjaźnej osobie zdarzonego? Czy będąc w nieporozumieniu z bliźnim, nie mówiłeś paciérza: „i odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom?” Czy nie słuchałeś Mszy świętej, a bardziej jeszcze, czy bez pozbycia się tego pogańskiego zakału z serca, bez pojednania się z obrażonym, czy nie przystępowałeś do świętych Sakramentów spowiedzi i komunii?

5. Czy nie powstała kiedy w sercu twojem zazdrość, to jest: czy nie zazdrościłeś bliźniemu dóbr, dobrego powodzenia się, przyznawanych im pochwał, pięknych przymiotów duszy i ciała, i t. p. myślać: oni tego nie warci, i bolejąc nad tem, że ty bardziej zasługujesz, a rzeczy podobnych nie masz?

6. Czy nie przebrałeś miary w pokarmach, a mianowicie w gorących napojach, jak często i w jakim stopniu; może z tego wywiązała się choroba jaka? Czy nie opuściłeś z pijaństwa obowiązków religii świętej i swojego stanu? Czy z niego nie nastąpiło pokrzywdzenie jakie, lub zgorszenie bliźniego?

7. Czy nie dozwoliłeś opanować się lenistwu i ospalstwu; z czego może zaniedbałeś powinności chrześcijańskich i powinności swojego stanu, albo nie wypełniłeś ich z należytą dokładnością; może z tego nastąpiła jeszcze jaka krzywda bliźniemu?

Z pięciu zmysłów ciała.

Czy strzegłeś pilnie zmysłów swego ciała; czy te drzwi i okna do duszy miałeś na ciągłej bacności, aby przez nie nie wpadł nieprzyjaciel zbawienia i nie popełnił tam zabójstwa lub nieładu, to jest:

1. Czy oczy twoje odwracałeś od obrazów gorszących, czy nie czytałeś pism jakich lub ksiąg lubieżnych, zakazanych, i innym nie dawałeś do czytania?

2. Czy zatykałeś uszy, unikałeś słuchania przekleństw, łajania, obmowy, potwarzy, obelg, plotek, cudzych sekretów, nieprzystojnych piosnek, mów i żartów?

3. Czy nie uważałeś za jedyny cel twojego życia dogodzenie powonieniu i smakowi, będąc nadto wymyślnym w pokarmach i napojach, dopuszczając się zbytków, popełniając marnotrawstwa, gwałcąc posty i t. d.?

4. Czy nie obraziłeś Pana Boga nieprzyzwoitą dotykaniem?

Z sześciu grzechów przeciw Duchowi świętemu.

1. Czy przypominając ciężkie i częste swoje upadki, złe nałogi, zamiast uciekania się do świętej pokuty, zamiast pracowania nad sobą, przy modlitwach o pomoc Boską, aby z nich powstać, nie podawałeś się rozpaczcy o zbawienie twoje?

2. Czy przestępując prawa Boże i nie myśląc pozbyć się panujących w tobie wad i złych skłonności, zadawać sobie gwałtu w urządzeniu życia podług Ducha Ewangelii świętej, podług zasad chrześcijańskich, nie uwodziłeś się

nadzieją zbawienia swojego, utrzymując: że Bóg tak jest dobrym i miłosiernym, iż niepodobna, aby nie zbawił człowieka; to jest: czy ufając w miłosierdzie Boga, zapomniałeś o Jego surowej sprawiedliwości i nie przedstawiałeś grzeszyć?

3. Czy dla popisania się przed innymi ze swojej wyższości w pojmowaniu rzeczy, albo dla usprawiedliwienia złych swoich postępów, nie rozprawiałeś z kim przeciwno jakiej prawdziwej religijnej, o której przekonany jesteś; lub nie chcąc pozbyć się złych skłonności, czy nie wyszukiwałeś i nie tworzyłeś sobie fałszywych dowodów, aby choć ułudnie zaspokoić sumienie swoje?

4. Czy nie zazdrościłeś bliźniemu cnót chrześcijańskich, z nich wypływającej dobrej sławy i powszechniej światobliwej o nim opinii?

5 i 6. Czy, pomimo wyrzutów sumienia, pomimo słyszanych lub czytanych nauk, nie starałeś się porzucić występnych nałogów i dotychczas nie chwyciłeś się pokuty, jako jedynego środka ocalenia duszy swjej od zguby wiecznej?

Z czterech grzechów wołających o pomstę do nieba.

1. Czy nie przyczyniłeś się jakimkolwiek sposobem dobrowolnie i z namysłem niewinnemu bliźniemu do utraty życia?

2. Czy nie byłeś oddanym zwierzęcej, a nawet nie-naturalnej rozwiązłości, jak niegdyś Sodomeczycowie, których za to Bóg siarczystym ogniem z nieba spuszczonego ukarał?

3. Czy, mając jakie stosunki z wdowami i sierotami, nie robiłeś im przykrości, czy nie uciemniałeś ich i nie krzywdziłeś, korzystając z ich niedołęstwa?

4. Czy sługom i rzemieślnikom pod jakimiż pozorami nie zatrzymałeś całkowitej, albo w części należnej im zapłaty?

Z dziewięciu grzechów cudzych.

Czy nie nauczyłeś kogo, lub nie radziłeś komu coś złego zrobić? Mając prawo, albo sposobność zapobiedz

krzywdzie bliźniemu wyrządzającój się, lub jakiemu grzechowi, może nie zapobiegłeś?

Czy kogo nie namawiałeś do jakiego grzechu, albo grzeszącego pochwalając, lub nie przestrzegając, czy go w złem nie utwierdziłeś? Czy rodzice dzieciom swoim lub zwierzczeni podwładnym pobłażając, za złe ich nie upominając, nie karząc, nie daliście im powodu do złego i do pogorszeń bliźnich? Czy nie byłeś uczestnikiem jakichś grzechów, albo krzywdy bliźniego na sławie i funduszu, pomagając słowami odziierać ze sławy, słuchając oszczerców, przechowując lub kupując rzeczy kradzione i t. p.?

Nakoniec, czy występnych albo złodzieiów nie broniłeś jakimkolwiek sposobem, aby nie ulegli odpowiedzialności lub karze?

Z siedmiu uczynków miłosiernych co do duszy:

Gdy Ewangelija św. uczy nas, że, aby uniknąć kary wiecznej, a zasłużyć na zbawienie, nie dosyć nie złego nie robić, ale potrzeba jeszcze dobrze czynić; zatem powinniśmy uważać na grzechy, a nawet i śmiertelne, opuszczenie dobrych uczynków, przez Kościół św. podanych nam do wykonania: dlatego i z nich należy czynić rachunek sumienia przed św. spowiedzią.

Czy nie zaniedbałeś: 1) nieumiejętnego nauczyć; 2) wątpięmu w czém dobrze poradzić; 3) widząc grzeszącego przestrzedz i upomnieć; 4) zasmuconego słowem i czynem pocieszyć; 5) cudze przywary cierpliwie znosić; 6) za doznane urazy bliźniemu przebaczyć; 7) modlić się do Boga za żywych i umarłych.

Z siedmiu uczynków miłosiernych co do ciała:

1 i 2. Nie mającemu co jeść, nie mającemu czém się przyodzierać, jeżeli jesteś zdolnym do pracy, czy dawałeś sposobność do zarobienia na opędzenie tych koniecznych potrzeb do życia; a jeżeli kto pracować nie może, czy nie odmówiłeś mu wsparcia?

3. Czy spragnionego napoiłeś?

4. Czy podróżnemu dałeś przytułek w domu swoim?

5. Czy chorego nawiedziłeś, czy dopomogłeś biednemu do odzyskania zdrowia, do opatrzenia się św. Sa-

kramentami; skoro tego potrzebował; czy się starałeś go pocieszyć?

6. Czy niewinnie uwięzionego usiłowałeś wszelkiemi sposobami uwolnić?

7. Czy umarłemu biednemu sprawiłeś, mogąc, przyzwoity pogrzeb i czy asystowałeś mu do mogiły?

Z obowiązków stanu.

Małżonkowie. Czy wiarę i miłość małżeńską, w czasie ślubu nawzajem zaprzysiężone, dochowaliście jedno drugiemu ze wszelką ścisłością? — Czy się starałeś, *Meżu!* o przyzwoite wygody i spokojność dla swojej żony; czy widząc jej uchybienia, ostrzegałeś ją miłości pełnemi wyrazami, i to w cztery oczy, nie kompromitując jej przed dziećmi, domownikami i obcymi, a jej lekkie wady, czy znosiłeś cierpliwie? — Czy zawsze, *Zono!* byłaś uległą swemu mężowi, czy kochałaś i szanowałaś go, jako wyższego od siebie, jako opiekuna? czy dbałaś, aby w domu swoim od wszystkich miał należny szacunek, jako ojciec i gospodarz; by miał przyzwoite wygody? czy zawsze byłaś przed nim szczera, roztropnie otwarta, nie ważniejszego nie poczyniałaś, znaczniejszych wydatków nie czyniłaś bez jego wiedzy i rady?

Rodzice. Czy, *Matko!* będąc w stanie poważnym, ciąglą miałaś bacność, aby wydać na świat niemowlę we właściwym czasie, zdrowe, czy dlatego unikałaś ciężkiej pracy, mianowicie podnoszenia ciężarów i zbyt ciężkiego ruchu, czy się wystrzegałaś tego wszystkiego, coby cię przywieść mogło do zapalczywego gniewu i nieukojonego smutku? — Czy nie przebięrałaś miary w pokarmach, a mianowicie, czy się nie dopuszczałaś pijaństwa, które już samo przez się bardzo zgubne wywiera skutki na niemowlę, do tego bywa przyczyną niebezpiecznego upadnięcia? — Czy na świat wydanego niemowlęcia, gdy spostrzegłaś, żeś jest niezdrową lub gwałtownie poruszoną, nie karmiłaś, a przez to czy się nie stałaś przyczyną jego choroby lub śmierci? — Czy, sama nie mogąc karmić z powodu słabego zdrowia lub niedostatku pokarmu (bo to tylko uwalnia matkę od tej ścisłej powinności), szukałaś wyręczycielki siebie zdrowej, chrześcijańskich obyczajów

i szczęśliwego temperamentu? — Czy, *Rodzice!* nauczyliście dzieci swoje, skoro mówić poczynają, paciérza, gruntnych zasad religii św., bojaźni Bożej, miłości Boga i bliźniego, słowem, a nadewszystko przykładem? — Czyście pilnowali, aby dziatki z rana i wieczorem nigdy nie opuszczały zwyczajnych paciérzów? — Czy byliście troskliwymi, abyście ani słowami, ani czynami nie zgorzyszyli dzieci swoich i czy usuwaliście domowników, którzyby ich zgorzyszyli mogli? — Czy ku jednym dzieciom okazując większą miłość, nie zaszczipialiście między niemi niezgody i nie-nawiści? — Czy staraliście się dać im stosowne do stanu, funduszu i ich zdolności wychowanie? — Czy je za młodu wdrażaliście do pracowitości, do wypełnienia wszystkich powinności chrześcijańskich i czy w nich troskliwie wykorzenialiście okazujące się złe skłonności i wady, czy je sposobiliście do łagodności, rzetelności, skromności, sprawiedliwości i innych cnót chrześcijańskich?

Młodzież. Czy byliście z należytem uszanowaniem ku swoim rodzicom, przełożonym i starszym wiekiem? Czy unikaliście złego towarzystwa? — Czy nie traciście wiele czasu na próżnowaniu i zabawach? — Czy uczylście się pilnie udzielanych wam nauk? — Czy zachowaliście między sobą skromność w rozrywkach, w słowach i uczynkach? — Czy ćwiczyliście się w świętej pobożności?

Panowie i gospodarze. Czy dla swoich poddanych i czeladników byliście z uczuciem ojcowskiem? — Czy wglądaliście w konieczne ich potrzeby i przyzwoite wygody i czy staraliście się zaspokoić jak własne? — Czy nie obciążaliście ich zbyt ciężką pracą? — Czy baczyliście, aby oni zadosyć czynili obowiązkom chrześcijańskim, aby prowadzili życie bogobojne? — Czy w nich złe nałogi, łagodnymi przestrokami, a w razie tych bezskuteczności, i ostrzeimi sposoby, łącznie z pasterzami parafijalnymi, staraliście się wykorzenić?

Urzednicy. Czyli nie staraliście się o urząd, powodowani widokami dumy, zarozumiałością, chciwością lub innemi jakimi doczesnemi widokami? — Czy na urzędach zostając, uważaliście siebie jako namiestników Boga, jako narzędzie sprawiedliwości i Opatrzności Jego; czy te myśli towarzyszyły wam zawsze i były pobudką do ścisłego

wypełniania wielkich obowiązków waszych? — Czy nieznanomość prawa, chciwość, względy ludzkie, własne widoki, opieszałość i t. p. nie naprowadzały was do rozmijania się ze świętą sprawiedliwością i do skrzywdzenia bliźniego?

Śludzy i podwładni. Czy zwierchność swoje uważaliście jako namiestnictwo Boże na ziemi? — Czy okazywaliście jej wszędzie i zawsze, gdzie nie zachodziło przestępstwo praw Bożych, posłuszeństwa, nie z bojaźni, lecz z sumienia pochodzącego? — Czy nie uchybialiście dla niej winnego uszanowania i synowskiej miłości? — Czy byliście wiernymi szczerze służąc, pracując, pilnie strzegąc jej dobra, broniąc przed oszczercami jej sławy, i czy modliliście się za nią?

Oto w krótkich rysach okazany sposób rachunku sumienia, po których starać się powinniśmy koniecznie poznać i przypomnieć wszystkie nasze słabości i upadki, oraz przypomnieć mniej więcej ich liczbę, i to stanowi piérwszy, nieodbitie potrzebny warunek św. Sakramentu pokuty, abyśmy doznali zbawiennych jego skutków. Amen.

NAUKA IX.

O żalu za grzechy i mocném postanowieniu więcej nie grzeszyć.

„Ofiara Bogu, duch strapiiony:
sercem skruszonym i uniżonym,
Boże, nie wzgardzisz“.

Psałm 19.

„Świętymi bądźcie, bom Ja jest święty Pan Bóg wasz“ (Lev. XIX. 2). Oto jest jedyne zadanie, jakie Bóg wydzielił przez usta posłańca swojego Mojżesza każdemu człowiekowi. Dla spełnienia tego zadania, Bóg nieskoń-

ezonej dobroci podał sposób, podał swoje prawa i ustawy, które ściśle zachowując, dojść może człowiek do tej światłości wymaganiej, której skutkiem w doczesnym życiu, jest miła zgoda z sumieniem, błogi spokój i czysta niebiańska rokosz w duszy, jakiej świat ze wszystkimi powaby swojemi sprawić nie może; której nagrodą, słowem Bożem zapewnioną, jest królestwo niebieskie na całą wieczność, jest sam Bóg. O jakież zapamiętałość! co za nierozum, co za obłąkanie i szaleństwo człowieka, nie pracować całą potęgą ducha swojego, dla zostania świętym, podobnym Bogu samemu, dla osiągnięcia korzyści nieskończonej ceny, dla najwyższego uszczęśliwienia siebie na całą wieczność; lecz podniósłszy rokosz przeciwko Bogu, żyć na oślep, żyć podług popędu zmysłowości zwierzęcej, w bezustannej kłótni z sumieniem, doświadczać gorzkich jego wyrzutów i zarabiać na zgubę wieczną. Co to za ogromne zuchwalstwo, co za czarna niewdzięczność nie słuchać Boga, który, ojcowską dobrocią powodowany, wydał człowiekowi rozkazy swoje dlatego jedynie, abyśmy je spełniając, zapewnili sobie istotne dobro doczesne i wieczne. Otóż po przejrzeniu się w prawach i ustawach Bożych, niby w lustrze jakim, postrzeżemy, że niektóre z nich przestąpiliśmy, nie posłuchaliśmy Stwórcy, najwyższego Pana, największego Dobroczyncy i najlepszego Ojca naszego; lecz posłuchaliśmy skażonych namiętności swoich, daliśmy się uwieść ludziom zepsutym, poszeptom szatana; a tak przełożyliśmy te namiętności, tych ludzi i szatana nad niebieskiego Ojca. Odebraliśmy od Niego swój dział, to jest: dary przyrodzone i nadprzyrodzone, życie, siły ciała i zmysły, odebraliśmy rozum razem z pochodnią wiary i nauki, do rozpoznania co jest moralnie dobrą, a co złą, serce czułe, zdolne do kochania tego, co jest istotnie dobrą, wolę do trzymania się dobrego, odebraliśmy życie duchowe, czyli łaskę poświęcającą przez Chrzest święty: oczyszczonych, poświęconych, przyoblęczono nas w białą sukienkę, nadającą nam prawo znajdowania się na godach niebieskiego Baranka. Gdy, na niedzielę naszą, z tym odebrany działem oddaliśmy się od Ojca naszego w odległe, w obce kraje, zmarnowaliśmy te drogie dary, poplamiliśmy ową sukienkę godową, przyszliśmy do nędzy duchowej,

zasłużyliśmy na wieczne odrzucenie od Boga; co nam wtenczas pozostaje innego, jak znienawidzić takie nasze postępowanie, gniewać się za nie na samych siebie i żałując za grzechy swoje, w gorzkości duszy zawołać z pokutującym Dawidem: „Zmiłuj się nademną, Boże! według wielkiego miłosierdzia Twego; Tobiem samemu zgrzeszyłem i uczyniłem złość przed Tobą“ (Psalm L. 1—6). „W płaczu moim będę umywał na każdą noc łóżko moje; łzami mojemi będę polewał posieci swoje“ (Psalm 6—7). Lub zawołać z Izajaszem: „Będąc rozmyślał wszystkie lata moje w gorzkości duszy mojej“ (Izajasz XXXVIII. 15). Oto przykład żalu za grzechy w starym Zakonie. I Jezus Chrystus wskazuje grzesznikom żal podobny w przypowieści swojej o synu marnotrawnym, który powróciwszy do ojca, upadłszy mu do nóg, zawołał, rzewniemi zalévając się łzami: „Ojcze! zgrzeszyłem przeciw niebu i Tobie. Jużem nie jest godzien być zwan synem Twoim“.

Żal za grzechy jest najważniejszym warunkiem, bez dopełnienia którego, przy świętym Sakramencie Pokuty nie można otrzymać odpuszczenia grzechów. Bez żalu znieważa się ten święty Sakrament, czyli popełnia się zbrodnia świętokradztwa. Gdy pokutujący, mimo troskliwości w rachunku sumienia, nie przypomniał sobie niektórych grzechów, gdyby inne na świętej spowiedzi zapomniał wyznać, w takim razie, przy żalu za wszystkie grzechy i te mu odpuszczone będą. Choroba, odejmując mu mowę, uwalnia pokutującego od spowiedzi. Gdyby nawet kto się znajdował w przypadku śmierci, bez możliwości spowiadania się, a uczynił doskonały żal za grzechy, to żal ten, przy szczerzej chęci spowiadania się i bez rozgrzeszenia kapłana jedna mu odpuszczenie grzechów. Śmierć, prędko nadchodząca, uwalnia grzesznika i od zadośćuczynienia za grzechy w tym życiu, ale nie zgoła uwolnić nie może od żalu za grzechy, nie go nie może zastąpić. Skoro konieczna potrzeba żalu, skoro taka moc jego w świętym Sakramencie Pokuty, zatem wiedzieć potrzeba, na czym zależy jego doskonałość. Żalu doskonałego czyli skrucy pięć jest następujących przymiotów:

1. Powinien być wewnętrzny czyli serdeczny. Ponieważ grzesznik przekłada stworzenie nad Boga,

swoję wolę, swoje dziwactwa, swoje upodobania wyżej stawia nad wolę Boga, takie postępowanie jest nieładem powszechnym z serca czyli z woli; tam jest siedlisko złego i sama jego istota; otóż żal, będący lekarstwem na to złe, powinien być w sercu, aby w nim zniweczył nieporządną miłość stworzenia, a w jej miejsce zaszczerpił miłość Stwórcy. A zatem łzy, oświadczenia, jęki, również jak i wszystkie inne zewnętrzne znaki żalu, są tylko złudzeniem i kłamstwem, jeżeli w sercu nie czuje się obrzydzenia grzechów, jeżeli wola nie jest zmieniona. Bóg na samych zewnętrznych znakach nie przestaje, lecz wymaga skruszonego i upokorzonego serca, jak powiada przez usta Joela, proroka: *„Nawróćcie się ze wszystkiego serca twego.... i rozdzierajcie serca wasze, a nie szaty wasze“* (Joel II. 12—13).

2. Żal powinien być najwyższy. Grzech śmiertelny należy nam w większym mieć obrzydzeniu i wstręcie, aniżeli jakiegokolwiek, nawet największe złe, spotkać nas mogące; bardziej martwić się powinniśmy tym, żeśmy grzech popełnili, aniżeli tym, żeśmy utracili coś dla siebie najmilszego. Przyczyną tego prosta: przez grzech śmiertelny tracamy Boga, który jest najwyższym dobrem naszym. Słuszna więc rzecz, abyśmy się martwili tą stratą więcej, niżeli jakąkolwiek inną. Grzechem, przez który tracamy Boga, powinniśmy się brzydzić, jako złem największym. Jeżeli tak nie jest, natenczas żal nasz nie jest największym, natenczas przekładamy jeszcze stworzenie nad Stwórcę, Barabasa nad Jezusa Chrystusa. O jakże rumienić się mamy, że nam przychodzi tak trudno wzbudzić w sobie za grzechy żal największy.

Tego najwyższego żalu nie jest znakiem, aby on był najdotkliwszym ze wszystkich zmartwień i udręczeń, aby się on rozplynął w boleściach, we łzach i łkaniu, jak się to dzieje po stracie rodziców, lub innych drogich nam osób; dlatego, dopóki dusza z ciałem połączona, większe w niej czynią wrażenia i bardziej ją poruszają rzeczy zmysłowe, aniżeli inne, niepodpadające pod zmysły. Dostyc, abyśmy gotowi byli wewnętrznie, w duszy przy pomocy łaski Boskiej, znosić raczej wszelkie dolegliwości i cierpienia, stracić wszystko, nawet i życie doczesne, aniżeli

dopuszczać się choćby jednego grzechu. Oto cecha najwyższego żalu.

3. Żal powinien być powszechny, obejmujący wszystkie grzechy śmiertelne, których się dopuściło, nie wyłączając żadnego; inaczej nie można pozyskać odpuszczenia i tych grzechów, nad którymi żal się rozciąga i św. Sakrament Pokuty znieważonym przez to zostaje. *„Kto czyni grzech, z diabła jest“*, powiada Pismo święte (I. św. Jan. III. 8). Przeto mieć w obrzydzeniu popełnione grzechy, a choć do jednego zostawić w sercu skłonność, znaczyłoby niejako rozdzielić serce swoje między Bogiem a szatanem. Bogu bardzo niepodoba się ten podział; On wymaga po nas, abyśmy Mu całe oddali serce, gdy powiada przez proroka: *„Nawróćcie się do mnie ze wszystkiego serca waszego“*. Tymczasem, na nieszczęście, ludzie pogrążeni w jakimkolwiek nałogu, mają zwyczaj czynić te nader smutne wyjątki i popełniają świętokradztwo przy świętych Sakramentach pokuty i komunii.

4. Żal powinien być nadprzyrodzony, pochodzący z pobudek nadprzyrodzonych. Kto żałuje za grzechy dlatego, że go nabawiły zmartwienia, wstydu, ściągnęły na niego doczesną karę jaką, albo, że były przyczyną jakichś strat lub nieszczęść; kto żałuje n. p., że się dopuścił grzechu pijaństwa, że wywracając się nabył kalęstwa, w zimie odmroził ręce czy nogi, że go okradziono i t. d., ten żałuje żalem przyrodzonym, a ten jest nieskuteczny do wyjednania u Boga odpuszczenia grzechów. Żalem nadprzyrodzonym i doskonałym jest: gdy się ma na celu samego Boga i pokutujący dlatego jedynie brzydzi się grzechem, że nim obraził Boga, zasługującego na najwyższą miłość; a więc żal z tych pobudek, że grzesząc utraciliśmy prawo do nieba, otworzyliśmy sobie piekło i zasłużyliśmy na wieczną karę taki żal nazywa się przyrodzonym, niedoskonałym, bo jest niewolniczym, jak powiada św. Augustyn: *„Grzesznik, który opuszcza grzech swój, tylko z bojaźni piekła, nie boi się grzechu, lecz kary za niego i nie przestawby grzeszyć, gdyby to mógł uczynić bezkarnie“*. I taki żal, jako dla grzesznika torujący drogę do miłości Bożej, pochwała ten wielki doktor Kościoła świętego, mówiąc:

„Oby się poczęła w sercu twojem bojaźń, albowiem początkiem mądrości jest bojaźń Boża, bo ona gotuje miejsce miłości Boga. Gdy zaś w niem zamieszkuje miłość, bojaźń, która jęj zgotowała miejsce, precz będzie wyrzucana. Bo o ile wzrośnie miłość, o tyle zmniejszy się bojaźń, a skoro tamta zupełnie odziedziczy serce, to z niego ustąpić musi“.

Żal powinien być połączony z trzecim warunkiem do spowiedzi, to jest: z mocnym postanowieniem nie grzeszenia więcej i to połączenie największym właśnie jest dowodem doskonałości żalu. Bo jeżeli żal był prawdziwym, serdecznym, największym i przyrodzonym, jeżeli rzeczywiście było obrzydzenie grzechów, to koniecznie musiało nastąpić mocne przedsięwzięcie unikania ich nadal, to musiały być obmyślane środki do powstania ze złych nałogów, albo pokutujący prosi spowiednika o wskazanie tych środków; musiało być postanowienie unikania wszelkich okazji, wiodących do grzechów. Że przedsięwzięcie powinno być względne, a nie warunkowe, skuteczne, powszechne, to jest rozciągające się do wszystkich grzechów po szczególe, wyraźne, pewne i formalne. To usposobienie, ta gotowość nieobrażania więcej Boga i zaczęcia życia lepszego, jest koniecznie potrzebna; kto bez niej sądzi, że żałuje za grzechy, ten się myli, ten niby chce podejść Boga. Ten, jakby mówił w podobny sposób: bardzo mi przykro, żem obraził Cię, mój Boże, proszę i błagam, abys mi przebaczył, ale nie mam zamiaru wstrzymać się nadal od grzechów, bo toby mię kosztowało bardzo wiele. Gdyby twój przyjaciel obraziwszy cię, tak przepraszał, czybyś podobnych słów nie poczytał za szyderstwo, a żalu jego za obłudę?

Pewien światobliwy pokutnik tak się gotował do świętej spowiedzi: uczyniwszy ścisły rachunek sumienia, gorące do Boga zasyłał modły o żal doskonały za grzechy. Skończywszy modlitwę, odbywał myślą trzy stacje: jedną do piekła, drugą do nieba, trzecią na górę Kalwaryi. W piekle okiem wiary oglądał miejsce, na które, jak się mu zdawało, zasłużył, w pośród pożerających wiecznych płomieni. w okropnym towarzystwie czartów i potępionych. Przejęty bojaźnią, dziękował Bogu, że go tam je-

szcze nie stracił; błagał także o miłosierdzie i łaskę, aby nigdy w to nieszczęście nie popadł. Potem wstąpił do przybytków chwały i szczęścia. Na widok nieba, tego świętego Jeruzalem, promieniającego się Boską światłością, napełnionego najczystszeimi rozkoszami, wzdychał i płakał, że grzechami swojemi zamknął sobie do niego bramę; błagał Boga, aby mu je otworzył i prosił w tém o przyczynę świętych pokutników: Dawida, św. Piotra, świętej Magdaleny i św. Augustyna. Nakoniec, wstąpił na górę Kalwaryi. Tam, wpatrując się w ukrzyżowanego Zbawiciela, tak samo do siebie mówił: „Otóż moje dzieło, ja to jestem przyczyną boleści, które Jezus Chrystus cierpiał; ja to razem z innymi grzesznikami okryłem obelgami i ranami mojego Zbawiciela i mojego Ojca, od którego same tylko największe dobrodziejstwa odbierałem, ja to Go ukoronowałem cierniem, ja Go ukrzyżowałem i zadałem Mu śmierć haniebną. O Jezu! cóżes mi uczynił złego, żem tak z Tobą postąpił? Tyś mię ukochał aż do zbytku, czyż nawzajem nie powinienem być kochać Ciebie bez końca? Oh! ponieważ jesteś nieskończenie godny kochania, kocham Cię i żałuję, żem Cię obraził!“

Oto nauka i przykład wzbudzenia w sobie żalu za grzechy i lubo sam rozum, wiarą Boską oświecony, podaje nam do tego dwie wielkie pobudki: bojaźń i miłość, lecz one same nie sprawią pożądanego skutku bez szczególnej łaski Boga, albowiem Jego to dziełem ze złego na dobrego odmienić człowieka, jak powiada przez usta Ezechijela, proroka: „*Dam im... ducha nowego do wnętrzości ich i odejmę serca kamienne z ciał ich i dam im serca mięsiste. Żeby chodzili w przykazaniach moich, a strzegli sądów moich i czynili je, aby mi byli ludem, a Ja im był Bogiem*“ (Ezech. XI. 19—20). Dlatego, po uczynieniu rachunku sumienia, z podniesioną duszą i sercem odezwiemy się do Najmilszego Zbawiciela naszego: Boże niewysłowionej dobroci i nieprzebranego miłosierdzia! Tyś raczył wyrzec: „*Nie chcę śmierci grzesznika, tylko, aby się nawrócił i żył*“. Tyś sam i teraz moje w zgubnej nieczułości poruszył serce, abym się wrócił do Ciebie, Panie! dokończ swojego dzieła, zmiekczyć do ostatka ztwardziałość moję, niech się kruszy i rozpada z żalu, żem,

znikomością zaślepiony, obraził Ciebie, Stwórcę, Najwyższego Pana, najlepszego Ojca i Odkupiciela swojego; że za niepojętą miłość Twoję, za całkowite poświęcenie się Twoje, odplaciłem Ci czarną niewdzięcznością, stając się nieposłusznym Tobie. O! co za dzikie zaślepienie! zrzucając z siebie dobrowolnie przyjęte słodkie jarzmo, lekkiego ciężar, zrzekłszy się przysposobionego synowstwa Bożego, dziedzictwa niebieskiego królestwa, uciec pod podłgą chorągiew szatana, zostać znów niewolnikiem jego i zwierzęcych namiętności swoich. Ty sam, o Panie! zerwij do ostatka pęty, pokrusz sprośne kajdany tego niewolnictwa; Ty sam na zawsze odwróć wolę moję od złego i zatop ją w najświętszej woli swojej; Ty we mnie ożyw wiarę, aby ona w ciągu całego życia mojego przyświecała wszystkim ścieżkom, któremi mam odbywać tę doczesną pielgrzymkę. Ożyw nadzieję otrzymania odpuszczenia grzechów i osiągnięcia dóbr wiecznych, aby ona posłużyła mi za tarczę na pociski nieprzyjaciół zbawienia. Ty sam, na koniec, o Panie! rozpal w ostyglém sercu mojem ogień miłości Bożej, aby on, straciwszy wszystkie przeszłe grzechy i wszelką nadal skłonność do nich, zagrzewał mię w ciągu całego życia do żądz, myśli i czynów, jedynie podobających się Tobie. Amen.



NAUKA X.

O spowiedzi albo wyznaniu grzechów.

„Wyznam przeciwko sobie nieprawość moję Panu: a Tyś odpuścił niebożność grzechu mego“.

Ps. XXXI.

Czwartym warunkiem świętego Sakramentu pokuty jest: spowiedź, czyli oskarżenie siebie przed kapłanem ze wszy-

stkich grzechów swoich po szczególe. Potrzebnym jest ten warunek w świętym trybunale pokuty: aby siedzący na nim Sędzia mógł nad grzesznikiem wykonać daną sobie od Boga-człowieka Jezusa Chrystusa władzę odpuszczenia lub zatrzymania grzechów; aby poznawszy jego winy, mógł podać sposób zadośćuczynienia za nie sprawiedliwości Bożej; aby poznawszy stan jego sumienia, złe jego nałogi i skłonności, mógł wskazać środki do powstania z nich, jak lekarz musi wywieść się o niemocy chorego, aby na nie przepisał skuteczne lekarstwa. Trybunał pokuty bardzo się różni od trybunałów ludzkiej sprawiedliwości, a nawet od trybunału Boskiego po śmierci człowieka; tam bowiem wykonywa się sama surowa sprawiedliwość, tu miłosierdzie i przebaczenie. Aby otrzymać przebaczenie, odpuszczenie grzechów, aby się pojednać z Bogiem i odzyskać spokój wewnętrzny, spowiedź nasza powinna być:

1. Prostą i szczerą. Prostocie sprzeciwia się dwoistość umysłu, dwoistość serca i dwoistość języka: gdy przystępujemy do spowiednika nie z taką wiarą jak dzieci, nie z gotowością słuchania w tém wszystkiém, co należy do naszego zbawienia i wypełnienia święcie wszystkiego, co powie; gdy wierzymy tylko temu, co się najbardziej zgadza z naszym humorem i usposobieniem, z naszymi wyobrażeniami i osobistymi skłonnościami. I tak na przykład: gdy spowiednik udziela nam przestrogi, jednych rzeczy zakazuje, drugie zaleca, abyśmy wrócili na zbawienną drogę, a my z początku niby się na to zgadzamy, potem jednak tysiącznych używamy wymówek, spieramy się i, że tak powiem, targujemy się z nim, aby jak najmniejszym kosztem osobistym zakończyć tę sprawę, tedy przez to okazujemy dwoistość umysłu. Prostota zaś umysłu na tém zależy, aby w osobie spowiednika uważać samego Zbawiciela, którego rzeczywiście zastępuje on niejśce; aby z ufnością i dziecięcym poddaniem się, bez rozbiierania i robienia zarzutów, przyjmować podane przez niego prawidłę postępowania i potem do nich zastosować się ściśle. Dwoistość serca okazuje się wtenczas, gdy chcemy osiągnąć cel, a zupełnie lub w części odrzucamy środki. Chcemy dostać się do nieba, a nie chcemy wyrzec się grzechów i unikać okazji do nich wiodących, nie chcemy

ani czuwać nad sobą samymi, ani poskramiać swojego humoru i namiętności, ani pokutować, ani ćwiczyć się w cnotach chrześcijańskich. Tak postępować, znaczy: chcieć i nie chcieć; jestto: jakby mieć dwa serca. Prostoty zaś serca jest znakiem chęci prawdziwa zbawienia i silna, niewzruszona wola użycia środków do tego wiodących, jakimi są: pilne unikanie grzechów i okazji do nich wiodących, ścisłe pełnienie wszystkich powinności chrześcijańskich i powinności stanu, wykonywanie oraz cnót chrześcijańskich. Dwoistość języka jest: gdy kto się oskarża, okazuje się być winnym, lecz gdy potem daje mu spowiednik przestrogi i rady, wtenczas winy swoje składa na inne osoby, w związku z nim będące: Przeciwnie, prostota języka przy spowiedzi zależy na tém, aby siebie oskarżać, a nie uniewinniać, aby ani mieć, ani więcéj, lecz tyle tylko przed spowiednikiem opowiedzieć pokrótce, co należy do rodzaju, liczby i ciężkości grzechów, nie nie dodając, ani ujmując. Ta prostota daleką jest od wyliczania szczegółów niepotrzebnych, do opowiadania historyj, z grzechami nie mających styczności, od używania wyrażen wymuszonych. Prostotą przejęty grzesznik stara się spowiednikowi dać poznać stan swojego sumienia taki, jakim jest rzeczywiście, bez wybiegów i dwuznaczności, bez fałszu, wykrętów i udawania, czego używają ci, którzy grzechy śmiertelne wystawują, jak powszednie, którzy rzeczy pewne podają za wątpliwe, którzy w końcu zmniejszają złość grzechu przez zamilczenie lub niedokładne objaśnienie towarzyszących mu okoliczności. Na nie się nie przyda ukrywać przed Bogiem, który przenika i widzi wszystkie skrytości serca. Spowiednika tylko na swoje zgubę oszukać można, lecz nie Boga.

2. Spowiedź powinna być **pokorną**; bo cóż jest w istocie spowiedź? wszakże nie jest ona ani powieścią jaką, ani historiją obojętną, ale jest wyznaniem winy, okrywającej poniżeniem, wstydem i hańbą; jest wyznaniem najczarniejszój niewdzięczności, najsromotniejszego wiarołomstwa i najnikczemniejszój zdrady względem Boga. Tém wszystkiém właśnie jest grzech. Grzesznik tedy pokornym być powinien w duszy i ta pokora rozléwać się ma po całej jego powierzchowności; powinien klęczeć

przy konfesyjone, w ubiorze przyzwoitym, skromnym, bez wszelkiego światowego stroju, w postawie błagającego winowajcy, wyznawać swoje grzechy pokornie, przypisując je własnej tylko złości i uniżając się w obliczu Boga, jako nędzarz, żebrzący Boskiego miłosierdzia; powinien z pokorą przyjmować od spowiednika przestrogi i wyznaczoną od niego pokutę. Jakże są nędzni, albo raczej jakże są dumni owi pokutnicy, którzy zamiast przyjęcia z uległością, co im spowiednik poleca, okazują niezadowolenie, użalają się, szemrzą i jak adwokaci, zaczynają bronić swojej sprawy! W takim razie zmienia się rola spowiednika. Ten sędzia, od Boga postanowiony, musi także jak adwokat bronić sprawy swojego Pana. O! przytrafia się to niekiedy, na nieszczęście, przy świętym trybunale pokuty.

3. Spowiedź powinna być **czystą** co do zamiaru, to jest: grzesznik przystępować powinien do świętego trybunału pokuty z tém usposobieniem, aby powstać z grzechów i odmienić życie, a nie dla zwyczajnego tylko, nie dla utrzymania opinii dobrego Chrześcijanina. Powinna być czystą co do woli, to jest: wolną od owych skrupułów, które nudzą spowiednika i męczą pokutującego, które mieszały spokój duszy jego, zmuszają do powtarzania sto razy jednych i tych samych rzeczy. Najlepszym środkiem do uniknięcia skrupułów, jest ślepe posłuszeństwo spowiednikowi; co on powie, już z góry uważać wszystko za słowa Zbawiciela, a potem postępować sobie śmiało, bez względu na skrupuły, bo inaczej obłąka się pokutujący, albo goniąc za czczemi marami, zejdzie z drogi pobożności.

4. Spowiedź powinna być **roztropną**. Spowiadający się, wyznając własne błędy, obowiązany oszczędzać sławę bliźniego; to jest nie wymieniać uchybień cudzych, jeżeli ich sam nie był uczestnikiem, jeżeli tego nie wymaga wyjaśnienie wykroczeń własnych, albo zasięgnięcie rady spowiednika dla odwrócenia współwinowajcy od złego, lub zapobieżenia grzechom podwładnych. I w takim razie nie należy bynajmniej nikogo wymieniać po imieniu lub nazwisku. Wypada tylko koniecznie, co do grzechu nieczystości, dla uzupełnienia spowiedzi, wspomnieć o stanie lub stopniu pokrewieństwa osoby, z którą grzech

popelnionym został. Nietylko nieroztropnością, lecz nawet jest grzechem obmowy wyjawiać, bez potrzeby, winy innych.

5. Spowiedź nakoniec powinna być **całkowitą**. Pokutujący powinien wyznać przed spowiednikiem wszystkie grzechy swoje, nie w ogólności, lecz wszystkie po szczególne, co do rodzaju i co do liczby, jeżeli się nie pamięta pewnej, to choć przybliżonej. Dobrowolne zamilczenie choć jednego grzechu śmiertelnego, czyni święty Sakrament pokuty nieważnym, rodzi świętokradztwo, które jest haniebną zniewagą świętego Sakramentu; w takim razie, zamiast prześlągnięcia i ukojenia gniewu Boga, nową czyni się Mu obelgę, jakbyśmy naigrawali się z Niego. Przez nie depcemy niejako Krew Syna Bożego, która padając na niegodnego pokutnika, ponosi większą sromotę, aniżeli poniosła, gdy ją zjadłość żydowska rozlewała po ziemi; w takim razie najzbawiennejsze lekarstwo na ulczenie jego sporządzone, w truciznę dla siebie zamienia. Zamilczenie ciężkiego grzechu pochodzić zwykło albo z bojaźni, aby spowiednik nie naznaczył ciężkiej pokuty, nie upominał, albo ze wstydu. Co za nierozsadek, co za brak wiary, lękać się upomnienia, doczesnej kary, a nie lękać wiecznej, w porównaniu do której owa doczesna, jakkolwiek byłaby ciężką, niczem zostanie; lękać się wstydu wyznania jakiego czynu haniebnego przed człowiekiem, gdy się nie wstydzilo popelnić go w obliczu Boga! lękać się wyznać przed jedną osobą ułomną z siebie, której usta są skrupowane Boskimi i ludzkimi prawami do najściślej-szego sekretu, a nie lękać się popelnienia zbrodni podwójnego świętokradztwa, bo znieważenia świętych Sakramentów pokuty i komunii i świętokradztwa tyle razy powtarzającego się, ile się odbywa świętych spowiedzi, po której grzech śmiertelny zamilczanym został; nie lękać się okropnych zgryzot sumienia, nie lękać się wstydu i hańby przed całym światem i dworem niebieskim, gdy się odkryje ten występki w czasie sądu ostatecznego, jako niezgładzony przez pokutę! Wyznać powinien także okoliczności, towarzyszące grzechom, które powiększają lub zmniejszają ich ciężkość. Tymi okolicznościami są: *Kim jesteś, co zgrzeszyłeś, gdzie, kiedy, przy czyjej lub jakiej pomocy?*

Naprzykład, wiedząc, bracie katoliku, o ciężkości jakiego grzechu, a popelnileś go, albo nie wiedząc, miałeś dowiedzenia się sposobność, a tę zaniedbałeś; stąd twoje przestępstwo jest większe, aniżeli tego, który nie znał ciężkości podobnego grzechu i nie miał sposobności dowiedzenia się o tém. Jesteś ojcem lub jakim zwierchnikiem, który masz ścisły obowiązek zapobiegać, aby nie grzeszyły twoje dziatki, albo podwładni, a ty sam grzesząc, ich zgorszyłeś. *Co, gdzie?* Ukradłeś, czy rzecz wielką czy małą, dziesięć złotych od magnata, czy złotego od ubogiego? grzech ostatni cięższym będzie od pierwszego, albowiem ubogiemu stałeś się przyczyną wielkiego niedostatku i nędzy; ukradłeś rzecz kościelną albo świecę w kościele, popelnileś zbrodnię świętokradztwa; *Kiedy?* Dopuściłeś się grzechu pijaństwa; ten będzie cięższym, popelniony w dniach pokuty, to jest: w wielkim poście, w awdencie i t. d., albo w dniach świątecznych, a jeszcze cięższym popelniony w karczmie, obok kościoła, w czasie Mszy świętej, ze zgorszeniem niewiernych. *Przy czyjej lub jakiej pomocy?* Namawiałeś dzieci albo podwładnych, aby rzecz jaką dla ciebie ukradli. Świętych rzeczy używałeś do jakichś gusiel i t. d.

Lubo grzechy śmiertelne, w Piśmie świętym oznaczone przez wyrazy: *biada, królestwa niebieskiego nie dostąpią, godni są śmierci i t. p.*, są istotną materiją świętego Sakramentu pokuty, a powszednie odpuszczają się przez spowiedź powszechną, (dlatego należałoby, aby każdy z wiernych umiał takową), przy prawdziwym za nie żalu, i przez inne ćwiczenia religijne; lecz że zbyt niekiedy trudno dojrzeć granicy między grzechami śmiertelnymi a powszednimi, przeto bezpieczniej i te wyznawać na świętej spowiedzi. A kto by tak był szczęśliwym, iż nie poczuwałby się do żadnego grzechu śmiertelnego, a chciał przez świętą spowiedź przygotować się do przyjęcia najświętszego Sakramentu i otrzymania odpustów, przywiązanych do pewnych uroczystości, powinien, po wyznaniu powszednich grzechów, wyznać choć jeden śmiertelny, lubo odpuszczony, z dawniejszych spowiedzi, aby przez to dać materiją istotną do świętego Sakramentu pokuty,

a sobie mieć za pobudkę do żalu doskonałego czyli skrucy, która koniecznie jest potrzebna.

Oto pokrótce opisane przymioty dobrej spowiedzi. Aby ją tém godniej odprawić, niechaj nam, przystępującym do tego świętego Sakramentu zawsze towarzyszy myśl: że może ta święta spowiedź jest już ostatnią przed śmiercią; gdyby nią była, jakbym się usposabiał do jej odprawienia? Sam ten akt święty powinien się odbywać w następujący sposób:

Należałoby, by pokutujący wyznawał grzechy kłęcząc, a w razie niedogodności stojąc, i rozpoczynając powinienn w taki n. p. sposób: przystępując do spowiednika, uzbroiwszy się znakiem krzyża świętego, powiedzieć naprzód: „Błogosław mię, Ojcze“, po otrzymaniu błogosławieństwa, stanawszy bokiem mówić do ucha, a nie do ust (jak to niekiedy bywa): „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“, następnie: „Spowiadam się Bogu wszechmogącemu, błogosławionej Maryi, zawsze Pannie, błogosławionemu Janowi Chrzcicielowi, świętym apostołom: Piotrowi i Pawłowi, wszystkim świętym i Tobie Ojcze, zem zgrzeszył myślą, mową i uczynkiem“. Potem należy powiedzieć, nie czekając zapytania, jak dawno byłeś w spowiedzi, czy na nią otrzymałeś lub nie rozgrzeszenie, czy odprawiłeś pokutę, czy nie zapomniałeś jakiego grzechu na ostatniej spowiedzi, a teraz oskarżać się z największą pokorą i ze skruchą ze wszystkich grzechów na nowo popełnionych, mówiąc wyraźnie: Obraziłem Pana Boga mego...

Wyznanie grzechów trzeba kończyć temi słowy: „więcej nie pamiętam, żałuję za te grzechy, które wyznałem, jak i za te, których może zapomniałem wyznać, jak i za te, których może i nie poczytuję za grzechy; serdecznie żałuję za wszystkie grzechy całego życia mego, jedynie dla miłości Boga; starać się będę wszystkiemi siłami, przy pomocy łaski Boskiej, poprawić się, a Ciebie, Ojcze, proszę o naznaczenie stosownej pokuty“. Następnie odpowiadać z powolnością na pytania kapłana, jeżeliby jakie zadawał; słuchać z uszanowaniem przestróg i napomnień jego, przyjąć naznaczoną pokutę, zdać się zupełnie na rozsądek i sumienie jego, gdyby mu się zdawało na czas dalszy odłożyć rozgrzeszenie; a w razie otrzymanego roz-

grzeszenia skupić myśl dla wzbudzenia w sobie żalu doskonałego za grzechy, i skłoniwszy nisko głowę, kończyć spowiedź powszechną, bić się trzykroć w piersi, przy wymawianiu tych wyrazów: „moja wina! moja wina! moja największa wina! Dlatego proszę błogosławionej Maryi zawsze Panny, błogosławionego Jana Chrzciciela, świętych apostołów Piotra i Pawła, wszystkich świętych i ciebie Ojcze, o modlenie się za mnie do Pana Boga naszego“. Naostatek jak on jawno grzesznik, nie śmiejąc oczu podnieść, a bijąc się w piersi, błagać jego słowami miłosierdzia Bożego: „Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu“. W tym czasie kapłan nad głęboko upokorzonym pokutnikiem wzywa miłosierdzia Bożego przez następującą modlitewkę: „Niechaj Bóg wszechmogący ulituje się nad tobą, a przebaczywszy ci twoje grzechy, niechaj cię wprowadzi do żywota wiecznego. Amen“. Gorliwością powodowany Kościół Boży, nie przestając na tej modlitwie, kładzie w usta kapłana drugą, którą on, wyciągnawszy prawą rękę nad pokutnikiem, mówi: „Niechaj Bóg wszechmogący i pełen miłosierdzia da ci odpuszczenie, rozgrzeszenie i przebaczenie wszystkich grzechów twoich. Amen“. A potem wymawia nad nim wszechmocne słowa rozgrzeszenia: „Pan nasz Jezus Chrystus ciebie rozgrzesza i ja powagą Jego... ciebie rozgrzeszam od grzechów twoich, w Imię † Ojca, i Syna †, i Ducha † świętego. Amen“.

O chwilo uroczysta! pękają więzy piekielne, które dotąd krępowały grzesznika; dusza jego odzyskuje życie sobie właściwe, przez powrót łaski Boga poświęcającej, szatan z niej ustępuje, kasuje się dekret potępienia, zamyka się piekło pod jego stopami, nad głową otwiera się niebo; tam złotemi głoskami zapisuje się na nowo imię jego do księgi chwały; jego szata we krwi Baranka wymyta, znowu czysta i piękna, jaką była, gdy ją na Chrzcie świętym odebrał; przywracają mu się przeszłe zasługi przez grzech ntracone, Przenajświętsza Trójca patrzy na niego z upodobaniem, radują się Aniołowie i Duchy niebieskie. Nadzieja jego ożywna: z rozrzwinięciem, łąz zroszonymi oczyma widzi on o kilka kroków przed sobą ucztę Eucharystyczną; dalej widzi przygotowane dla siebie wieczne gody Baranka. Szczęśliwy kapłan, że wrócił Boskiemu

Pastérzowi zbłąkaną jego owieczkę, dla zapewnienia jęj wytrwałości, błaga dla niej o siłę i o błogosławieństwo niebios, mówiąc: „Niechaj męka Pana naszego Jezusa Chrystusa, zasługi błogosławionej Maryi Panny i wszystkich świętych, niechaj wszystko, cokolwiek uczynisz dobrego i cokolwiek zniesiesz przykrego, posłuży ci do otrzymania odpuszczenia grzechów twoich, do powiększenia w tobie łaski i wyjednania ci wiecznej nagrody. Amen.

Pokutujący, odzyskawszy prawo synowstwa Bożego, ma prawo i do ziemskiego dziedzictwa niebieskiego Ojca swojego. Tęm dziedzictwem jest spokój, spokój wewnętrzny jakiego świat dać nie może, spokój sumienia, napełniający duszę niewysłowioną rozkoszą, który zastępuje wszystko, a którego nie zastąpić nie może. Takim to spokojem obdarza kapłan, mówiąc: „Idź w spokoju“, i daje znak oddalenia się od konfesjonaułu.

O niepojętej dobroci niebieski Pasterzu! Ty szukasz zbłąkanęj owieczki przez posłańców swoich kaznodziejów, Ty, w osobie spowiednika, zasiadłszy na tronie miłosierdzia, wołasz do grzeszników: *„Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obciążeni, a ja was ochłodzę“*. Spracowany, zmęczony pod ciężkiem brzemieniem grzechów moich, pójdę o Boże! pójdę i rzucę się do nóg namiestnika Twojego. Jemu nadałeś, Panie! władzę potargania na mnie więzów szatańskich, władzę wylęczenia ran duszy mojęj; cześć i chwała miłosierdziu Twojemu! Lecz aby mógł użyć tęg zbawiennęj władzy, poznać wprzód powinien chorobę i niemoc męj duszy: zatem pragnę mu odkryć wszystkie tajniki sumienia, wszystkie skrytości serca; pragnę wyznać przed nim sercem i usty wszystkie nieprawości moje. Przybądź, Panie, na pomoc, wstąp do serca i ust moich i sam racz je usposobić, aby ta święta spowiedź moja wszystkie miała potrzebne przymioty: abym się obwinił ze wszystkich przestępstw moich, bez żadnej ogródki, abym nie zmniejszał ich sromoty i wielkości, abym ich nie opowiadał kapłanowi obojętnie i nieczule, lecz abym się oskarżał w duchu pokuty i w prawdziwęg goryczy serca. Uczynь mię, Panie, powolnym na nauki, które przez usta namiestnika Twęgo udzielać mi będziesz; nie pozwalaj opierać się prawdom, jakie mi dawać będziesz

poznać i zbawiennym chęciom, jakie zechcesz w sercu mojęm wzbudzić. Daj także i jemu, Panie! potrzebne światło do dokładnego rozpoznania stanu duszy mojęj i do przepisania skutecznych na jęj choroby lekarstw. Udziel mu, Panie, owęj świętęg gorliwości, która porusza, przenika i odmienia serce, aby na zawsze utwierdził moje serce w nienawiści ku występkom i w pełnieniu cnoty. Błagam Cię o to, najłaskawszy Panie! przez przyczynę i wstawienie się najświętszęg Maryi Panny, świętych patronów moich i świętego Anioła Stróża mojęgo. Amen.

NAUKA XI.

o zadośćuczynieniu.

„Czyńcie owoce godne pokuty“.
Sw. Łukasz III. 8.

Bóg nieskończonego jest majestatu, nieskończonych przymiotów. Nieskończona Jego dobroć i miłość ku człowiekowi stąd się okazuje, że go stworzył na obraz i podobieństwo swoje, że najhojnieję uposażył jego ducha, najhojnieję obdarzył dobrami materyjalnemi w życiu doczesném, a w nagrodę za wypełnienie woli Jego świętęg przeznaczył mu na wieczność królestwo niebieskie. Mianowicie nieskończona dobroć Jego okazuje się z wydzwignienia człowieka z upadku, czyli z dzieła odkupienia. A więc sam zdrowy rozum naucza nas, że skoro Bóg, z nieskończoneję dobroci swojęj, opłaca człowieka ceną nieskończoneję wartości, posłusznego świętęg woli swojęj, tedy i przestępcę tęgżę woli, z nieskończoneję sprawiedliwości swojęj musi także karać wiecznie. I tę prawdę religija Boska podaje nam za dogmat wiary.

Człowiek, jako istota nie nieznaczącą w porównaniu do wielkości Boga, przestąpiwszy Jego wolę świętą i przez to zasłużywszy na wieczną karę, nie może sam w sobie

znaleźć środka do przebłagania Boga i uniknięcia kary wiecznej, Najlaskawszy Zbawiciel, jako Bóg-człowiek w nieskończonej wartości ofierze śmierci i krwi swojej, zostawił sposób przebłagania Ojca niebieskiego za grzechy człowieka i postanowił święty Sakrament Pokuty, jako środek ku temu. Przez ten święty Sakrament niszczy się wyrok wiecznego potępienia, jaki człowiek, grzesząc śmiertelnie, wydał sam na siebie; lecz nie znosi się kara, lecz tylko zmienia się z wiecznej na doczesną, którą grzesznik sam ośobiście ponosić musi konieczne, dla wypłacenia się Boskiej sprawiedliwości za swoje grzechy, albo w tém albo w przyszłym życiu. Dowody téj prawdy znajdujemy w wielu przykładach starego i nowego Zakonu.

Na modlitwę Mojżesza odpuścił Bóg Izraelitom, po wyprowadzeniu z Egiptu ciężkie ich grzechy: bałwochwaltwo, którego się dopuścili, kłaniając się złotemu cielcowi, i szemranie przeciwko Bogu i Jego posłańcowi, lecz na ich ukaranie dopuścił, aby się błakali na puszczy przez lat czterdzieści, i aby nie oni sami, tylko ich dzieci weszły do ziemi obiecanej. (Num. XIV).

Król Dawid dopuścił się dwóch ciężkich grzechów, bo cudzołóstwa i zabójstwa; Bóg, przez wzgląd na łzy, jakie z téj przyczyny wylęwał, przebaczył mu; lecz razem zapowiedział przez Nathana, proroka: *„Iżes dał przyczynę bluźnierstwa nieprzyjaciółom Pańskim... Syn, któryć się urodził, śmiercią umrze“* (2. Król. XII. 14). Tenże król potem popełnił grzech próżnej chluby, rozkazując policzyć całą ludność swojego kraju, i gdy upamiętawszy się, żałował za niego, Pan Bóg mu przebaczył, lecz posłał do niego Gada, proroka, rozkazując, aby król obrał karę za ten grzech, jedną z trzech plag, najstraszniejszych rodzajowi ludzkiemu: albo głód przez lat siedm, albo wojnę przez trzy miesiące, lub téż powietrze przez trzy dni. Zgodził się na ostatnią i siedmdziesiąt tysięcy ludzi utracił (2. Król. XXIV).

Maryja Magdalena u stóp Jezusa Chrystusa otrzymała odpuszczenie grzechów; mimo to jednak, po Wniebowstąpieniu Pańskim, udała się na pustynię, i tam, w wielkiej ostrości pokuty, przepędziła resztę swojego życia. Święty Piotr także, lubo otrzymał przebaczenie za grzech zaparcia

się swojego najmilszego Mistrza, przecież ten grzech przez całe życie oplakiwał gorzkiemi łzami.

Pokuta grzesznika wypływa z samej natury rzeczy, bo grzech jest skutkiem niewdzięczności i niemiłości ku Bogu nieprzebranej dobroci; przeto gdyby ten Ojciec niebieski całkowicie przebacząc przewinienie, nawet żadnego nie wymagał zadośćuczynienia, to człowiek karałby powinien koniecznie sam siebie za tę niewdzięczność i zapomnienie o Bogu. Lecz, jak widzieliśmy, i samego Pana Boga taka jest wola święta względem grzesznika, i stąd się wykazuje największa Jego mądrość, dobroć i troskliwość o nasze zbawienie. Chce bowiem po 1-sze: dając uczuć głębokie rany, które grzech zadaje, przejać nas wstrętem do grzechu; nie bowiem nie oznacza bardziej wielkości choroby, jak trudność wyleczenia z niej. Chce po 2-re: położyć hamulec do powstrzymania zapędów na miętności naszych, i do odciągania nas od okazji, wiodących do grzechu, które nader często przytrafiają się w tém życiu. Chce po 3-cie: nas ulęczyć z pozostałości grzechowych, jakby z blizn jakich, a te są: pewna oschłość ducha, czyli niesmak do enoty, nieporządne przywiązanie do dóbr doczesnych, opieszałość w wykonywaniu dobrych uczynków; nieszczęsne te usposobienia częstokroć pozostają po odpuszczeniu grzechów co do winy. Chce po 4-te: oswobodzić nas od złych nałogów, wymagając, abyśmy się ćwiczyli w enotach im przeciwnych, oraz dać sposobność uiszczenia się z długów piérwój, nim staniemy przed Jego strasznym trybunałem. Chce po 5-te nakoniec: uczynić nas podobnymi do Zbawiciela Jezusa Chrystusa, którego całe życie przeszło na pracach i cierpieniach. *„A jeżeli spót cierpimy z Chrystusem, abyśmy spót byli uwielbieni“*, powiada święty Paweł, apostoł (Rzym. VIII. 17). W tym duchu i Kościół święty przez sługi swoje: kapłanów, po odpuszczeniu grzesznikom winy, zawsze przeznaczał im: i przeznacza za grzechy pewną pokutę. Ta, w dzisiejszych czasach, w porównaniu do pokuty, jaką naznaczano w piérwszych stuleciach Kościoła Bożego, nie prawie nie jest znaczącą. Gdybym chciał wyliczyć wszystkie przepisy Kościoła świętego, za jakie grzechy, jakie pokuty były

pierwiastkowo przeznaczone, zbyt obszerną stałaby się nauka niniejsza; dlatego kilka tylko przytoczę przykładów.

Ktoby z rozkazu pana krzywoprzysięgał, trzy razy post czterdziestodniowy odprawi. Pan zaś rozkazujący, przez lat siedm i dni czterdzieści o chlebie i wodzie pościć będzie. Ktoby po jedzeniu Mszy św. w dniu świątecznym słuchał, trzy dni o chlebie i wodzie ma pokutować. Ktoby post wielki zgwałcił, za każdy raz po dni siedm, a ktoby w suchedni nie pościł, czterdzieści dni o chlebie i wodzie pościć powinien. Ktoby z przyjaźni upoił kogo sposobem przymuszonym, przez dni siedm, a ktoby upoił lekceważąc ten występki, przez dni trzydzieści ma pokutować. Za jeden grzech nieczysty trzy lata ma pokutować. Gdyby mąż żonie raz wiary nie dotrzymał, przez lat pięć; gdyby zaś więcej razy to uczynił, aż do śmierci pokutować powinien. Niewypełniający naznaczonej pokuty, bywali wyłączeni z towarzystwa wiernych.

Z tych przykładów widzimy wielką ostrość pokuty w pierwszych wiekach Chrześcijaństwa. Kościół św., ta czuła matka, przez Chrztęst zrodziwszy dziatki w Jezusie Chrystusie, ku chwale Jego i ku wiekuistemu ich uszczęśliwieniu, troskliwie je pielęgnowała, nauczala dróg Pańskich, pilnie czuwała nad ich obyczajami, surowo karmiła swawolę, i jakby wołała, podług słów św. Pawła, Apostoła: *„Podawać ich szatanowi na zatracenie ciała, aby duch był zachowan w dzień Pana naszego Jezusa Chrystusa“* (I. Kor. V. 5). Kościół św. nie zniósł tych przepisów swoich, na zadośćuczynienie za grzechy wydanych, lecz powoli i powoli rozwalniając się same, przeszły do tak ledziutkięj i prawie nic nie znaczącej pokuty, jaka się w dzisiejszych czasach zadaje. Ta czuła matka nie bez serdecznej boleści pogląda na to złe, nie mogąc już go poprawić. Bo w pierwszych stuleciach miała ona dziatki zdrowe i mocne w wierze, żywe w nadziei, gorące w miłości i silne co do wypełnienia wszelkich uczynków zbawiennych; dlatego mogła, w karność je utrzymując, występne ostro chłószcąc, w enoty chrześcijańskie wdrażać, i drogą krzyża wprost wprowadzić do Kościoła tryjumuńcącego, do nieba. W dzisiejszych, tak smutnych czasach, cóż ona ma począć, gdy na jej łonie większa część dzieci

schorzałych, kalekich, słabych i krnąbrnych wyrodków, gdy wiara w nich zachwiana, nadzieja zwątłala, miłość ostygła, siły do ścisłego wykonania cnót chrześcijańskich ustały? Gdyby więc ta duchowna rodzicielka któremu z tych niedołącznych dzieł za swawolę pokazała tylko różgę, zarazby się ono rozzłościło, rozkrzyczało, posiniało, wpadłoby w konwulsyję i ległoby trupem. Oto przyczyna, dla której ta Oblubienica Jezusa Chrystusa okazuje się teraz z takim pobłażaniem dla grzeszników. Trzyma się w tym razie wzoru swojego Oblubieńca, który, jak powiada Pismo święte: *„Trzciny nadłamanęj nie skruszył“* (św. Mat. XII. 20). Tegocześni grzesznicy są to właśnie nadłamane trzciny; Kościół św. nie wkłada już na nich nawet za ciężkie grzechy odpowiednich wielkich pokut, bo oniby ich nie znieśli, a więc bolejąc, woli z małą pokutą odsyłać ich do czyśca, aniżeli z wielką, broń Boże! do piekła: albowiem z przyczyny jej niewypełnienia mogliby wpaść w rozpacz, pozostać w grzechach i gniew Boski na siebie ściągnąć.

Pamiętajmy! ach pamiętajmy, bracia Katolicy! że Bóg w sprawiedliwości swojej jest nieodmiennym, a jako największą dobroć okazuje pokutującemu grzesznikowi, odpuszczając mu winę i przyjmując go znowu do łaski swojej, tak również domagał się w dawnych i domaga się w teraźniejszych czasach stósownej kary, pozostałej za grzechy odpuszczone; skoro my sami dobrowolnie poddać się nie zechcemy tej karze, Bóg sam prędzej czy później, wszechmocnością swoją nader surowo nas ukarze. Św. Paweł, Apostoł, powiada: *„Straszna jest wpaść w ręce Boga żywego“* (Zyd. X. 31). Ukarze On więzieniem czyścówem, gdzie potrzeba będzie za najmniejsze przestępstwa ostro pokutować przez czas długi. *„Zaprawdę powiadam ci, mówi Jezus Chrystus w Ewangelii św., nie wynijdziesz stamtąd, aż oddasz ostatni pieniążek“* (św. Mat. V. 26). A zatem, chcąc ujsć na tamtym świecie czyśca, należy go tu sobie uczynić, należy na świętej spowiedzi wyznaczone pokusy z ochotą przyjmować, nie szemrząc na ich wielkość; owszem prosząc jeszcze o większe, należy je wiernie i rychło wypełniać, a ich niedostateczność zastępować dobrymi uczynkami, jako to: najświętszą Ofiarą Mszy, po-

stami, modlitwami, jałmużnami, dobrowolnemi umartwieńciami, a także cierpliwem znośnieniem różnych przeciwności: prześladowań, ubóstwa, chorób, dotkliwych strat i innych krzyżów, jakie podoba się Boskiej sprawiedliwości na nas zsyłać; bo podług zasad wiary świętej, więcej tu za jeden dzień wypłacić się możemy, aniżeli za lat kilka, a nawet i kilkanaście w czyśćcu; gdyż to jest przyjemniej Panu Bogu, co z wiary i własnej woli kto czyni w tém życiu, niżeli to, co poniewolnie czynić i cierpieć będzie musiał w przyszlém.

Do zadośćuczynienia za grzechy należy jeszcze: złemu, jakie z grzechu wynikło, zapobiegać i przedsięwzięcie niegrzeszenia nadal do skutku przywodzić. Złe z grzechu wynikające bywa:

1) Krzywda bliźniemu uczyniona co do funduszu, co do sławy i osobistości. Jeżeli jakimkolwiek niegodziwym sposobem albo sam zagarnąłeś, bracie Katoliku! cudzą własność, albo przez jakie wpływy byłeś powodem do straty bliźniemu, koniecznie powinienes tę własność przywrócić i za szkody poniesione nagrodzić. Jeżeli ze spadku posiadasz majątek lub jaki fundusz, a wiesz, że one niegodziwie były nabytymi, powinienes zwrócić do kogo należały, albo właściwym spadkobiercom, albo, gdyby już ich nie było, za radą spowiednika, poświęcić na miłosierne uczynki. Jeżeli przez obmowy, potwarze i obelgi, wydarłeś sławę bliźniemu, to powinienes mu ją przywrócić, potwarz odwołując, za obmowy i obelgi zadane, chwalać go z tej strony, z jakiej na pochwałę zasługuje i zelżonego przepraszając, jeżeli jest sposobność, w obecności tych, przy których go pokrzywdziłeś. Jeżeli byłeś przyczyną niezdrówia bliźniego, uderzyłeś, okaleczyłeś go, to powinienes ponosić kosztą w przywróceniu mu zdrowia, wynagrodzić za cierpienia i za poniesione straty w czasie choroby. Jeżeli przez plotki przyprowadziłeś bliźnich do niezgody, wszelkiemi sposobami starać się powinienes ich pojednać. Powinność wynagrodzenia krzywd bliźniemu poczynionych, jest konieczna, choćby spowiednik przez zapomnienie i nie naznaczył tego; albowiem wpływa ona z samej natury rzeczy, i św. Augustyn, wielki Doktor Kościoła Bożego,

powiada: „Jeżeli się nie wynagradza krzywda, grzech zostaje nieodpuszczonym“.

2) Złe z grzechu wypływające, bywa częstokroć zgorzenie, któremu koniecznie zapobiegać należy; a w tém największa trudność i najczęściej niepodobieństwo. Zgorzyleś na przykład przez opuszczanie i lekceważenie obowiązków chrześcijańskich i swojego stanu, przez złe postęпки, złe mowy, namowy, piosnki, żarty i t. p. Zgorzyleś dwie, pięć osób, te pogorszyły wiele innych i t. d., wszystkie te cudze grzechy padają na twoje sumienie. Cóż ci więc czynić, po nawróceniu się, pozostaje? Oto naprzód: jeżeli pozwalają okoliczności, zgorszone osoby naprowadzać na drogę zbawienia i zobowiązywać, ażeby one także zgorszone przez siebie poprawiały i t. d. Po 2-gie: przy każdej zdarzonej zreczności, z całą potęgą ducha postępować, mianowicie przeciwko tym występkom, których nieszczęsne nasiona rzuciłeś na rolę Pańską, a niekiedy nawet, dla lepszego skutku, powstawając i siebie obwiniać za dawniejsze złe życie. Po 3-cie nakoniec: modlić się często, aby sam Bóg z miłosierdzia swojego raczył położyć tamę potokowi zgorszenia, którego niestety, zostałeś źródłem.

Do zadośćuczynienia za grzechy należy także: przedsięwzięcie, czyli mocne postanowienie więcej niegrzeszenia, ze wszelką usilnością przyprowadzać do skutku. To postanowienie, jako oczywisty dowód prawdziwego żalu za grzechy, jest trzecim i najważniejszym warunkiem ze wszystkich, św. Sakramentu Pokuty. Pod tym on tylko warunkiem pojednywa grzesznika z Bogiem, przywraca utraconą godność, przywileje i spokój duszy, zamyka piekło a otwiera niebo. Kto się nie stara wszystkiemi siłami dopełnić tego warunku, ani myśli o poprawie, ten okazuje, że nie miał prawdziwego żalu za grzechy, a owe jego łzy i jęki były tylko czeźmi pozorami żalu, były obludą. Takiego spowiedź św. jest świętokradzką i nie tylko, że nie oczyszcza sumienia z grzechów, lecz do nich jeszcze dodaje ciężkie zbrodnie znieważenia świętych Sakramentów: Pokuty i Komunii. Aby przyprowadzić do skutku to postanowienie, potrzeba następujących użyć sposobów: Pierwszym i najważniejszym z tych sposobów jest: zaprzeczenie się samego siebie. „Kto chce za mną iść, niech zaprze

samego siebie, a weźmie krzyż swój na każdy dzień i niech idzie za Mną", powiada Jezus Chrystus (św. Łuk. IX. 23). Zaprzec się samego siebie jest to wyrzec się woli, czyli wolę swoją poddać pod wolę Boga, to znaczy: to tylko chcieć i tak postępować, jak Bóg chce i po nas wymaga. Drugim sposobem jest zadawać gwałt złym skłonnościom swoim, ćwicząc się szczególnie w cnotach chrześcijańskich, przeciwnych tym występkom, jakie zwykliśmy popełniać. I tak: pyszny niechaj się ćwiczy w pokorze, cierpliwie znosząc wszelkie poniżenia; łakomca niechaj hojne czyni jałmużny i ofiary na ozdoby świątyń Pańskich; burzliwy, zbyt skłonny do gniewu, do przekleństw i złorzeczeń, niechaj w uniesieniu stara się zachować milczenie, a gdy to ze zbyt wielką przychodzi mu trudnością, niechaj odmawia choć w myśli: *Pod Twoją obronę*, albo pozdrowienie Anielskie, lub inną jaką modlitewkę, a skoro minie gorączka, wówczas dopiero z rozwagą będzie mógł się rozprawić z tym, kto go skrzywdził albo obraził. Za każdy zaś wybuch gniewu, krzywdzący bliźniego, niechaj sam sobie zada i wypełni jakąś pokutę, jakieś umartwienie i t. d.

O tak, bracie Katoliku! przez ciągłe tylko czuwanie nad sobą i częste modlitwy możemy pozbyć się złych nałogów. To nam i Zbawiciel zaleca, mówiąc: *"Czujcie i módlcie się, abyście nie wpadli w pokusy"* (św. Mat. XXVI. 41). Trzecim sposobem jest: bliskich okazji, wiodących do grzechu, troskliwie unikać. Sam Duch św. daje nam tę naukę przez usta Mędrca swojego: *"Kto miłuje niebezpieczeństwo, w niem zginie"* (Ekkl. III. 27). Wszakże, jeżeli w mieście albo w domu jakim okaże się gwałtowna, śmiertelna i udzielająca się choroba, uciekamy z takiego miasta, stronimy od takiego domu, abyśmy się nie zarazili; kto zaś, bez koniecznej potrzeby, do niego uczęszcza, słusznie go uważamy za nierozsądnego, za zuchwalca, za desperata, dobrowolnie narażającego się na chorobę lub utratę życia. Oto dla nas przykład postępowania w zachowaniu zdrowia duszy, w strzeżeniu jej od śmierci duchowej, od grzechu.

Zerwij, bracie Katoliku! wszelkie stosunki z tym domem, z tém towarzystwem, gdzie zbyt dla ciebie trudno

nie zgrzeszyć. Wypraw daleko od siebie tę osobę, albo sam się usuń od niej, która ciebie przywodzi do grzechu. A ty, urzędniku, jeżeli z nieznamości prawa, lub z nieudolności nie możesz ściśle wypełnić obowiązków powołania, albo przez słabość charakteru i bojaźń, abyś się nie naraził komu, nie ściągnął na siebie prześladowania możliwych, rozumiać się musisz ze świętą sprawiedliwością i obrażać Boga, porzuć to urzędowanie. Porzucicie wszyscy te posady, na których wam grozi częste niebezpieczeństwo upadku. Sam Zbawiciel rozkazał oddalać od siebie wszelkie okazyje, wiodące do grzechu, nie zważając, co na to ludzie powiedzą, nie żałując, że przez to pozbywamy się przyjemności i znacznych korzyści doczesnych; rozkazał, mówiąc: *"Jeżeli prawe oko twoje gorszy cię, wyrwij je, a odrzuć od siebie... Jeżeli cię prawa ręka twoja gorszy, odetnij ją i zarzuć od siebie. Albowiem pożyteczniej jest tobie, aby zginął jeden z członków twoich, aniżeliaby miało isć wszystko ciało twoje do piekła"* (św. Mat. V. 29—30). O! bez wątpienia, skoro mamy żywą wiarę w życie przyszłe, pożyteczniej jest pozbyć się tak miłego towarzystwa, tak miłej osoby, jakby prawego oka, tak korzystnej posady, tak potrzebnej pomocy, jakby prawej ręki, aniżeli na wieki zgubić duszę. Gdy jesteś, bracie Katoliku! podwładnym i nie możesz ująć niebezpiecznego miejsca, nie możesz oddalić się od gorszących osób, zasięgaj rady świątobliwego i roztropnego spowiednika, jak masz postępować i ściśle staraj się zachować te rady, choćby i wiele przyszło ci stąd wycierpieć, pamiętając na przestrożę Jezusa Chrystusa: *"Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, a duszy zabić nie mogą, ale raczej bójcie się Tego, który i duszę i ciało zatracić może do piekła"* (św. Mat. X. 28).

Miły i rozrzucający to widok, gdy po kościołach naszych w dni niedzielne, świąteczne, a mianowicie uroczyste, tłumy ludu wiernego oblegają konfesyjonały, gdy się garną do trybunału pokuty, aby przebłagać obrażonego Ojca niebieskiego, aby przez Komunię Najświętszą połączyć się z Jezusem Chrystusem i zacząć żyć z Nim w jedności. Lecz znowu, o jakże boleśnie patrzeć na wielu z tych samych ludzi, co przed chwilą ronili łzy żalu za grzechy swoje, gdy dnia tegoż, a czasem tuż przy domu Bo-

żym, na nowo ciężko obrażających Boga. O zgrozo! o zbrodni! usta ich jeszcze nie oschły z Przenajświętszej Krwi niewinnego Baranka, a już się kalają przebrzydłym pijaństwem, mowami i żartami nieprzystojnymi, kłótnią i przekleństwem. Małoż to widać rozbojów, wzajemnego oszukiwania i t. d. Tacy Chrześcijanie-Katolicy są z liczby owych wrogów Jezusa Chrystusa, którzy go pojmawszy na górze Oliwnej, kępowali jak złoczyńcę, bili, najgrawali się z Niego, wtrącili do więzienia, a potem ukrzyżowali. Oh! i wy przez obłudny żal, jakby dla dania pocałunku judaszowskiego, zbliżywszy się do Zbawiciela, pojmaliście Go w Najświętszej komunii, skrepowaliście, wrzuciliście do plugawego więzienia serce waszych, tam naigrawacie się z Niego i na nowo krzyżujecie; a te męki są dla Niego dotkliwsze, niż na górze Kalwaryi, bo owi nieprzyjaciele nie byli uwierzyli w Boga-człowieka i nie wiedzieli, co czynią, jak zeznał to sam Jezus Chrystus, modląc się za nich na krzyżu. Lecz wy, przed Chrztem świętym wyznaliście publicznie, że wierzycie w Niego i codziennie wyznawacie tę wiarę, odmawiając skład apostolski, wy, przez ten święty Sakrament, przyłączyliście się do Jego królestwa, zostaliście Jego sługami, domownikami, przyjaciółmi nawet, jak sam powiada w Ewangelii świętej: „*Tuż was nie będę zwał sługami, bo sługa nie wie, co czyni pan jego, lecz was nazwałem przyjaciółmi, bom wszystko, com słyszał od Ojca mego, oznajmiłem wam*“ (św. Jan. XV. 15). A teraz, co byście mieli wiernie Mu służyć jako Panu, kochać jako najlepszego przyjaciela, rozszerzać Jego królestwo słowem i zbawiennym przykładem, to wy samego znieważacie przez niegodne spowiedzi i komunije, burzycie Jego królestwo przez zgorszenie, a rozszerzacie królestwo szatana. O! zniewaga przez was wyrządzana jemu, daleko jest dotkliwszą; sam rzewnie skarży się przez usta Psalmisty swojego, mówiąc: „*By mi był złorzeczyl nieprzyjaciół mój, wtedy bych był wytrwał. I by był ten, który mnie nie nawidział, przeciwko mnie wielkie rzeczy mówił, śnałbych się skryć przed nim. A ty, człowiecze jednomyślny, wodzu mój i znajomy mój: któryś pospołu ze Mną jadł słodkie po-*

karmy: w domu Bożym chodziliśmy w zgodzie“ (Psalm LV. 13—15).

Bracia Katolicy! dla miłości Boga, dla bojaźni sądów Bożych, dla zbawienia dusz waszych, nie zapominajcie, ach nie zapominajcie! razem z odejściem od konfesyjonału, żście przy nim uroczyste wyrzekli te wielkie słowa: *żałuję za grzechy! obiecuję poprawę!* Jeżeli nie nie czuwając, nie starając się panować nad sobą, nie używając żadnych środków do powstania ze złych nałóg, nie unikając okazji, wiodących do złego, odpadacie do tych samych grzechów, jakich wyrzekliście się przy świętym trybunale pokuty i wmawiacie w siebie, że to odpadnienie jest niezbędnym skutkiem słabości ludzkiej; biada wam, biada! bo owe oświadczenia żalu, owa obietnica poprawy, były obłudą w obliczu Boga, były jakby żartem z Niego. Oh! ta obłuda, te żarty, są okropną bezbożnością, są straszną zbrodnią! Odbywacie świętą spowiedź, przyjmujecie Przenajświętszy Sakrament, jakby częściej i nie w sobie nieznaczącej dopełniając ceremonii: w tych lekarstwach jedynych i na wszelkie słabości duszy najskuteczniejszych, skoro się one używają w usposobieniu należytym, znajdujecie dla siebie truciznę, one albowiem stają się dla nas przyczyną zatwardziałości w grzechach, obojętności i letargu religijnego, stają się przyczyną niepokutowania. „*Dziś, jeśli byście głos Jego usłyszeli, nie zatwardzajcie serc waszych*“, wołam do was bracia Katolicy! słowami św. Pawła, apostoła (do Żyd. IV. 7). Nie nadużywajcie Boskiej cierpliwości, korzystajcie z czasu miłosierdzia, abyście wtedy, gdy nadejdzie czas surowej sprawiedliwości, nie byli przymuszeni jęczeć i bezskutecznie łzy wyléwać na wieki.

Boże Zbawicielu! niepojęty nasz miłośniku! Ty sam potęgą wszechmocności swojej racz sprawić, aby te święte Sakramenta, z okrutnej męki, śmierci i najdroższej Krwi Twój sprowadzone, nie zostały dla nas bezskutecznymi; albo raczej, aby te święte Sakramenta, postanowione przez Ciebie, dla oczyszczenia, poświęcenia i zbawienia dusz naszych, nie stały się przyczyną dla nas zguby wiecznej, przez niedbalstwo nasze. Ty sam, Panie! ożyw w nas wiarę, przejmij bojaźnią surowej sprawiedliwości sądów

Bożych, zapal ostygłe serca nasze miłością Twoją. A przez to, Ty sam nas usposób do korzystania z tych największych dobrodziejstw Twoich. Amen.

NAUKA XII.

O odpustach.

„Tobie dam klucze królestwa niebieskiego. A cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane i w niebieszech: a cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązano i w niebieszech“.

Św. Mat. XVI. 19.

Dziecię pewnej rodziny ciężko wykroczyło przeciwko posłuszeństwu; ojciec wyznaczył mu surową pokutę; gdy ono zabierało się do jej wypełnienia, matka jego, brat i siostra, błagali Ojca o przebaczenie dla niego. Ojciec dał się uprosić żonie swojej i dzieciom i synowi, który zawinił, czy to znacznie zmniejszył wyznaczoną karę, czy ją całkiem przebaczył. Znaczy to: że ojciec swojemu synowi udzielił częściowego, czy zupełnego odpustu.

W osobie Adama, jako w zarodzie swoim zbuntował się przeciwko Bogu cały ród ludzki; za to skazanym został na śmierć wiekiustą. Syn Boży, stanął przed Ojcem, błagając przebaczenia i sam, ofiarując się za nas na śmierć. Ojciec przedwieczny przyjął to pośrednictwo i ród ludzki ocalił. Tak więc, Bóg, na początku świata, dał odpust. Na tej to tajemnicy oparty cały Chrystyjanizm: jest wielkim odpustem, udzielonym występniemu rodowi ludzkiemu, przez wzgląd na Sprawiedliwego, który dobrowolnie poniósł śmierć za świat występny. Tu widzimy, że odpust znaczy przelanie zasług sprawiedliwych na rzecz winnych, w celu ich ocalenia.

Skarb zasług w świętym Kościele naszym jest niewyczerpany. Podług zdania Ojców świętych, jedna kropla najświętszej Krwi Boga-człowieka, nieskończoną cenę mająca, z przyczyny zacości Jego Osoby, byłaby dostateczną na odkupienie całego świata. A zasługa Jego pracy, okrutnej męki, śmieci i całej najświętszej Krwi wylanęj, jako nadmiar w odkupieniu, idzie do tego skarbu. Najświętsza Matka była bez grzechu, a więc nie miała potrzeby zadośćuczynienia; zatem wszystkie Jój modlitwy, dobre uczynki, cierpienia, mianowicie pod krzyżem, idą do tego skarbu. W pierwiastkach Kościoła świętego, wielka liczba męczenników, zaraz po Chrzcie świętym, a więc niewinnych, poszła na męki i cierpienia; te ich męki, te cierpienia i krew wylana, poszły do tego skarbu. Wielu świętych Pańskich, przez tyle stuleci, z których niektórzy lekko tylko obrażali Boga, prowadzili całe życie w ostrą pokucie, wykonywali heroiczne cnoty chrześcijańskie; nadmiar ich zasług, w zadosyćuczynieniu za ułomności, poszedł do tego skarbu.

Ojciec niebieski nie chce, aby ten skarb nieprzebrany był bezużytecznym, jakby zakopany w ziemi, bo użyć go nie może ani na korzyść swojego Syna, ani na korzyść świętych, którzy żadnych osobistych nie mają długów do wypłacenia; zatem święta Jego dobroć i sprawiedliwość nakłania Go do rozporządzenia, aby Jego dzieci ubogie, niedołężne, korzystały z tego skarbu. Dlatego to Kościołowi swojemu, jako powiernikowi całkowitej władzy swojej w sprawie zbawienia ludzi na ziemi, dozwolił z niego szafować, gdy Jezus Chrystus rzekł do świętego Piotra i jego następców; „Tobie dam klucze królestwa niebieskiego... a cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane i w niebie“ (św. Mat. XVI. 19.). Z tych słów jasno się wykazuje, że Stolica apostolska ma prawo dla wiernych Chrystusowych otwierać bramy do nieba, a na stopnie i usuwać wszelkie przeszkody, niedozwalające wnijścia do niego, a że po odpuszczeniu winy przez święty Sakrament pokuty, przeszkodą do tego jedyną jest niemożność, lub zbyt wielka trudność zadosyćuczynienia sprawiedliwości Bożej za grzechy, ma przeto prawo brać z tego skarbu i założyć za biedne dziatki swoje, czego im nie

dostaje do wypłacenia długów, czyli ma prawo nadawać im odpusty. W listach św. Pawła, apostoła czytamy, jak i on nadawał odpust. Ten najgorliwszy pracownik w winnicy Pańskiej, gdy świetny założywszy kościół w Koryncie, w inne udał się kraje, dla zaszczerpienia tam wiary Chrystusowej, donieśli mu Koryntczycy, że z pośród nich, jeden młodzieniec wielkiej dopuścił się zbrodni; apostoł rzucił na niego kłatwę i rozkazał go wyłączyć z towarzystwa wiernych. Potem go uwiadomili, że ów młodzieniec szczerze żałuje za swój grzech i trapi się zbyt dużym smutkiem z powodu tej kary. Święty Paweł, poruszony litością, pisze list drugi: *„Darować macie i cieszyć, by snąć zbyt dużym smutkiem, który jest takowy, pożart nie był. A komuście co darowali i ja, bo i ja com darował, jeśli co darował dla was, w Osobie Chrystusowej”* (2 Kor. 11. 7—10). Jak gdyby mówił: jeżeli udzielam odpustu, czynię to w Imieniu Jezusa Chrystusa, przez wzgląd na was.

Dzieje Kościoła świętego świadczą, że w pierwszych stuleciach tenże Kościół, za wstawieniem się więźniów, skazanych na męczeństwo dla Imienia Jezusa Chrystusa, albo w części, albo całkowicie darowywał wiernym wyznaczone ostre pokuty za ich grzechy. Władza udzielania odpustów w Kościele Chrystusowym, praktykująca się, jak widzimy, od samych jego początków aż do naszych czasów, jest artykułem wiary. I sobór trydencki kłatwę na tego rzucea, ktoby dowodził, że albo odpusty są niepotrzebne, albo, że Kościół św. nie ma władzy udzielania ich wiernym.

Odpusty Kościołowi Chrystusowemu, którego dusza jest miłość, najpiękniejszą czynią zaletę i, między wielu innemi dowodami, okazują jego prawdziwość. Wszakże w dobru, kochającej się rodzinie, gdy jeden jej członek, przez smutne jakie wypadki, zubożeje, zaciągnie długi i nie ma czym ich opłacić, cała rodzina robi składkę dla wydzwignienia go z nędzy, dla opłacenia długów. Gdy to częstokroć dzieje się na świecie, czyż w Kościele Bożym, w tej świętej rodzinie Jezusa Chrystusa, nie ma ożywiać miłość jej członków, nie ma objawiać się ona we wzajemnej pomocy? Jeżeli, według zapewnienia Jezusa, niebo

raduje się nad grzesznikiem, czyniącym pokutę (św. Łuk. XV. 10), to jakżeż to niebo nie miałoby wspierać biednego, zasługami swojemi w wypłaceniu się z długów, zaciągniętych sprawiedliwości Boskiej? I ten dogmat wiary potwierdza i wzmacnia wiarę naszą w świętych obcowanie. Ten dogmat wiary w odpusty, udzielające się w św. Kościele naszym, jakąż radością napełnia serce Chrześcijanina-katolika, okazując mu, że nie jest sierotą, że nie jest samemu sobie zostawionym, że się interesują losem jego: Ojciec niebieski, duchowna Matka, starsi bracia i starsze siostry. Ta wiara umacnia w nim miłość ku swemu Ojcu, Matce, ku świętym braciom i siostrom i zachęca, aby się udawał do nich z całą ufnością, we wszystkich duchownych potrzebach swoich; ta wiara ożywia nadzieję zbawienia w każdym z wiernych, rodząc to przekonanie: że ponieważ w tej świętej rodzinie chrześcijańskiej wszystkie skarby duchowne są wspólne, to lubo ja nieszczęśny prawie każde przykazanie Boże, prawie każdą ustawę Kościoła świętego gwałciłem, lubo byłem zapominał na Boga i na cel mojego przeznaczenia; i gdy sam Ojciec niebieski, z miłosierdzia swojego, chce mnie oczyścić z prochów ziemi, zsyłał czasem na mnie choroby, zgryzoty, smutki, straty, niepowodzenia i t. d. i tych częstokroć nie przyjmowałem w duchu pokuty, nie ofiarowałem ich za grzechy moje, nie znośiłem cierpliwie, nie chciałem uważać za dobrodziejstwa i nie tylko nie dziękowałem za nie, owszem jeszcze szemrałem czasem przeciwko Opatrzności i przez to samo, przez co mógłbym pozbyć się długów moich, nowe jeszcze zaciągałem. Lubo łańcuch mojego życia z samych ogniw grzechowych złożony, lubo to życie podobne do brudnej szmaty, podług wyrażenia Izajasza, proroka (Isai, LXIV. 6), i *„nieprawości przewyższyły głowę moję”*, jak powiada psalmista Pański (Ps. XXVII. 5); przecież nie mam co rozpaczać, bo jeżeli przy mojej usilności nie zdołam wypłacić się z tych długów moich, to mój niedostatek dopełni z tych wspólnych skarbów, które ma w zawiadywaniu swoim dobra Matka moja i to przekonanie będzie mi pobudką do pracowania w interesie zbawienia, ile w mocy mojej.

Kościół święty zwracając uwagę na te słowa Ducha świętego: „*Czynicie owoce godne pokuty*“ (św. Łuk. III. 8), w pierwszych stuleciach swojego istnienia, za grzechy ciężkie, mianowicie często powtarzane, jak to się mówiło na przeszłej nauce, wyznaczał podobnie ciężkie, ostre i długie pokuty, bo czasem na lat kilka, kilkanaście, niekiedy i na całe życie; w dzisiejszych smutnych nader czasach, przy tak rozwolnionej karności, nie sposób za podobne występki podobnych zadawać pokut, a więc, naznaczając tylko: krótkie posty i modlitwy, szczupłe jałmużny i inne dobre uczynki, z macierzyńskiego serca swojego, Kościół święty do rozmaitych ćwiczeń religijnych, jako to: do pewnych modlitw, aktów, bractw; do towarzyszenia kapłanowi, gdy z Przenajświętszym Sakramentem udaje się do chorych; do uczynków miłosiernych względem duszy i względem ciała, do pewnych uroczystości; do posiadania krzyżyków, medalików z pewnym aktem pobożności i t. d.; dołącza odpusty n. p. na dni czterdzieści, na sto, na rok, na dwa, na lat siedm i t. d. i przez to usuwa pokutę, któraby powinna była być naznaczoną podług wspomnianych przepisów na dni czterdzieści, na sto, na rok, na dwa, na lat siedm i t. d. Kościół święty nadaje niekiedy i zupełne odpusty; przez te znosi się cała pokuta, któraby zostawać mogła jeszcze do odprawienia za grzechy popełnione. Kto dostępuje tego odpustu, staje się niewinnym i czystym jak dziecię, od chrzcielnicy wracające: jeżeli umiera w tym szczęśliwym stanie, idzie prosto do nieba, przez czysciec nawet nie przechodząc. Jakaż prawda może być więcej pocieszająca nad tę?

Jubileusz, albo lato miłościwe ustanowione zostało, czyli raczej przez papieża Bonifacego VII. pod prawa kościelne podciągnięte, gdyż i dawniej obchodzić się zwykło w lat sto po narodzeniu J. Chrystusa. Klemens VI. skrócił ten czas na lat pięćdziesiąt, a Sykstus IV. na lat dwadzieścia pięć. Jubileusz, powiadam, jest także odpustem zupełnym, do którego są jeszcze przywiązane szczególne przywileje. Po pierwsze: jest rozleglejszym, ściąga się bowiem do wszystkich wiernych w ogólności, czyli do całego Kościoła Jezusa Chrystusa; kiedy zwyczajne odpusty

zupełne udzielane bywają pewnej tylko jego owczarni. Powtórę: wszyscy spowiednicy upoważnieni, odbierają wtenczas moc rozgrzeszenia od wszystkich grzechów i kar kościelnych, zamienienia ślubów, co w innych czasach jest właściwie zostawioném Stolicy apostolskiej albo biskupom.

Jubileusz bierze początek od Mojżesza, który z nakazu Bożego zalecił, aby go Izraelici co pięćdziesiąty rok obchodzili. Za nastaniem tego szczęśliwego roku, wszystkie więźniowie i niewolnicy odzyskiwali wolność, sprzedane dziedzictwa wracały znowu do pierwszych właścicieli swoich; długi się umarzały, a ziemia leżała odłogiem; był to rok łaski i odpoczynku. Wszakże jubileusz starego zakonu był tylko figurą jubileuszu w nowém prawie. Jubileusz chrześcijański odpuszcza długi duchowne, któremi grzesznicy są obciążeni; uwalnia więźniów i niewolników z pod jarzma szatana, przywraca im posiadanie dóbr duchownych, które przez grzech utracili. Według zamiaru Kościoła Bożego, rok ten powinien być uważanym za czas święty, za czas odpoczynku, którego używając, zamiast myśleć o ziemi, powinniśmy w milczeniu rozważać lata wieczności. A zarazem jubileusz powinien przypominać Chrześcijanom, że ich religija odnosi się do pierwszych dni świata, że jest spełnieniem figur Mojżeszowych, że oni są dziećmi Boga Izraela i prawdziwymi dziedzicami obietnic, danych Abrahamowi, Izaakowi i Jakóbowi.

Aby otrzymać skutki i pożytki z nadających się odpustów, potrzeba następujących przygotowań: Po pierwsze: potrzeba zupełnego i szczerzego nawrócenia się, potrzeba podbijać ciało pod panowanie ducha, bo zachowujący w sercu choć tajemne jakieś przywiązanie do grzechu, nie może korzystać z odpustów. Powtórę: odbyć św. spowiedź, przy zachowaniu wszystkich warunków wskazanych, otrzymać rozgrzeszenie i przyjąć przenajświętszy Sakrament. Właśnie i Stolica apostolska w bullach swoich, któremi nadaje odpusty, zawsze się tak wyraża: „*Spowiadającym się ze skrucą i przyjmującym najświętszą komuniją*“. Potrzebie: wiernie zachować te wszystkie warunki, które Kościół św. zaleca dla dostąpienia odpustów.

Dostapione odpusty i ofiarowane za dusze zmarłych, skracają ich męki czyścowe, albo zupełnie z nich je uwalniają, stósownie do usposobienia, jakie miały te dusze, schodząc z tego świata. Co za szczęście nasze, bracia Katolicy! że zostając na łonie Chrystusowego Kościoła, albo raczej uważając się za członków Zbawiciela, mamy prawo do zasług Jego i współczłonków naszych świętych Pańskich, do tych niewyczerpanych skarbów, z których nie tylko sami korzystać mamy na wypłacenie się z długów naszych sprawiedliwości Bożej, ale jeszcze możemy niemi wspierać dusze drogich nam osób. Często składamy serdeczne Bogu dzięki za ten tak wielki przywilej nam dany; starajmy się z niego korzystać i wzywajmy miłosierdzia Boskiego nad grzesznikami, którzy namiętnościami i marnościami tego świata zaślepieni, nie widzą swojego ubóstwa, swojej nędzy i nie chcą brać udziału w tych skarbach. Wzywajmy oraz miłosierdzia Boga, aby i innych obłąkanych współbraci do tej prawdziwej owczarni Paśtérza niebieskiego przyprowadzić raczył, aby i oni stali się skarbów tych uczestnikami.

Cóż jest, dobry Boże! co byś mógł uczynić dla nas, a nie uczyniłeś? Ach! jakże zdołamy dostatecznie uwielbiać miłosierdzie Twoje, Panie! Zasłużyliśmy przez grzechy nasze na piekło; Ty z niego nas wybawisz przez święty Sakrament pokuty. Domagasz się wprawdzie stosownego zadośćuczynienia za nieprawości nasze; niestety! na jakież my zdobyć się możemy; lekkie umartwienia ciała, krótkie modły, szczupłe pobożne uczynki, i to jeszcze pełne niedoskonałości, coż znaczą w porównaniu do ciężkich i licznych grzechów naszych, którymi Cię obrażiliśmy? Aż oto, Ty sam, tehnąc miłością bez granic ku nam, przybywasz ku nam i odpustami raczysz zastępować niedostateczność pokuty naszej. O jakąż Ci winniśmy wdzięczność za taką łaskę i dobrodziejstwo nieocenione! Ach! na zlebyśmy go używali, uważając siebie za wolnych od przykrych trudów pokuty, dlatego, że Ty sam przykładając się raczysz do umorzenia długów naszych. Czyżbyśmy dlatego samego nie nie chcieli czynić dla Ciebie, że Ty, Panie! wszystko czynisz dla nas? Możemyż być tak leniwi, gnuśni i podli, abyśmy chcieli zbawić

siebie bez najmniejszego przyłożenia się z naszej strony, gdy Ty, najłaskawszy Zbawicielu! tak drogo zbawienie nasze opłaciłeś? O! to już okropna byłaby niesprawiedliwość, aby sam niewinny cierpiał, a winowajca od najmniejszej chłosty miał być osłoniętym. Chcemy więc, Panie nasz! chcemy razem przynajmniej z Tobą cierpieć: o to tylko najpokorniej Cię błagamy, abys dla udoskonalenia i nadania większej ceny pokutnym dziełom naszym, raczył nam udzielić zasług męki i śmierci Twojej, także i zasług świętych Twoich. Amen.

NAUKA XIII.

o świętym Sakramencie ostatniego namaszczenia.

„Choruje kto między wami? niechaj wwieździe kapłany kościelne, a niech się modlą nad nim, pomazując go Olejem w Imię Pańskie. A modlitwa wiary uzdrowi niemocnego i ulży mu Pan: a jeśli by w grzechach był, będą mu odpuszczone“.

Św. Jakób V. 14—15.

Gdy człowiek legnie na śmiertelnej pościeli, już to dotkliwe cierpienia go dręczą i przeraża ta myśl: że wkrótce nastąpi rozprężenie organizmu i zniszczenie ciała, już ze smutkiem i boleścią pogląda na owoce swych starań i trudów, wymykające się z rąk jego; z głębokim smutkiem i boleścią pogląda na bliskie sercu osoby, z którymi wkrótce na zawsze pożegnać się przyjdzie, a tém boleśniej dla tego, który po sobie wdowę i małe sieroty, a jeszcze bez pewnej opieki, albo bez zapewnionego sposobu do życia zostawić musi; już to życie przyszłe, surowość sądu Bożego

i kary za grzechy, za które nie odpokutował jeszcze dostatecznie, okropnym strachem go przejmują. A do tego nieprzyjaciół zbawienia, szatan, o którym święty Piotr, apostoł mówi: „*że jako lew ryczący krąży, kogoby pożarł*“, (św. Piotr V. 8), wypowiada mu potyczkę, i że ta już ostatnia, od której zależy albo jego tryumf, lub pohańbienie i strata upragnionej zdobyczy, a więc najzaciętsza; podwaja on wtenczas usiłowania, pomnaża zasadzki, aby przywieść chorego do rozpacz i popchnąć do grzechu śmiertelnego. W tej okropnej, mozołnej i całkowicie o losie przyszłym stanowiącej ostatniej chwili mozołnego życia, gdzie znaleźć skuteczną pomoc, wsparcie i pociechę? Cóż tu poradzą przyjacielskie uwagi, albo rozprawa filozoficzna?

Oto dobry Pastór niebieski! nie zapomina o swojej owieczce: ten czuły Ojciec, wierny przyjaciel przybywa z pewnym środkiem do osłodzenia okropności śmierci; co większa, ze środkiem usposabiającym do poglądania na śmierć z radością, do odniesienia pewnego zwycięstwa nad czartem i do zjednoczenia się z Bogiem na wieki. Tym środkiem jest święty Sakrament ostatniego namaszczenia.

Jakkolwiek w Ewangelii świętej nie znajdujemy ustanowienia przez Jezusa Chrystusa tego świętego Sakramentu, jak Chrztu, Pokuty i Eucharystyi, bo nie wszystko, co Zbawiciel działał, czego nauczał i co stanowił, jest tam zapisano, podług świadectwa świętego Jana Ewangelisty: „*A jest i innych wiele rzeczy, który uczynił Jezus: które gdyby się z osobna pisały, tuszę, iż sam świat nie mógłby ogarnąć ksiąg, któreby się pisać miały*“ (św. Jan XXI. 25); przecież nie ma żadnej wątpliwości, że sam Jezus Chrystus Go postanowił, jak i wszystkie inne Sakramenta. Albowiem Apostołowie, jak czytamy w Ewangelii świętej: „*wielu chorych olejem mazali i uzdrawiali*“ (św. Marek VI 13). Dalej święty Jakób, apostoł w liście swoim zaleca wiernym chorym przyjmować ten święty Sakrament, mówiąc: „*Choruje kto między wami? niechaj wwieździe kapłany kościelne, a niech się modlą nad nim, pomazując go olejem w imię Pańskie. A modlitwa wiary uzdrowi niemocnego i ulży mu Pan: a jeźliby w grzechach był, będą mu odpuszczone*“. Wreszcie od pierwszych stuleci, aż do naszych czasów znajduje się ten święty Sakrament w tradycji, czyli

w podaniu Kościoła Chrystusowego, jakby w powszechnym składzie całkowitej nauki i wszystkich ustaw Zbawiciela, gdyż się praktykował dawniej i praktykuje pomiędzy wiernymi.

Materyją tego świętego Sakramentu jest Olój, poświęcony w Wielki czwartek przez biskupa z wielką okazałością obrzędów, w czasie których błaga Pastór Trójęcę przenajświętszą o błogosławieństwo i udzielenie mu duchownej skuteczności, jakiej nie ma z natury swojej, albo raczej o przemienienie przyrodzonych jego skutków i przymiotów na podobne duchowne.

Forma jego zależy na namaszczeniu Olejem świętym członków chorego w znak krzyża świętego i na następnych słowach, które kapłan, namaszczając, wymawia: „Przez to święte namaszczenie i przez Swoje najśodsze miłosierdzie, niech ci Pan przebaczy, cokolwiek wzrokiem wykroczyłeś“ i t. d.

Sama już materyja i forma, wykazują przedziwne skutki świętego Sakramentu: olój bowiem, przez przyrodzone skutki swoje, łagodzi, leczy, pokrzepia i święci; namaszczenie zaś Olejem świętym, połączone z modlitwą kapłana, dokładnie wyraża namaszczenie wewnętrzne Ducha świętego, który przez ten święty Sakrament oczyszcza duszę z pozostałości grzechowych, oświeca ją wiarą świętą, rozgrzewa miłość Boską, umacnia jej słabość, uzbraja przeciwko napaści szatana, łagodzi jej cierpienia, w końcu uleczka niekiedy i choroby ciała.

Ministrami tego świętego Sakramentu są biskupi i kapłani, a nie kto inny, albowiem uważa się on, zdaniem Ojców świętych, za dopełnienie świętego Sakramentu Pokuty, jak święte Bierzmowanie za dopełnienie Chrztu świętego, a ministrami Pokuty, jakśmy widzieli, są sami tylko biskupi i kapłani, gdyż święty Jakób wyraźnie mówi: „*Choruje kto między wami? niechaj wwieździe kapłany kościelne, a niech się modlą nad nim, pomazując go Olejem w imię Pańskie*“.

Nazywa się ten święty Sakrament ostatniem namaszczeniem, bo pierwsze namaszczenie udziela się na Chrzcie świętym, drugie na świętym Bierzmowaniu, a to trzecie i ostatnie w niebezpiecznej chorobie.

Pierwszym skutkiem głównym, dla którego ustanowiony ten święty Sakrament, jest: że on leczy dusze z pozostałości grzechowych, jak powiada święty Tomasz: każdy święty Sakrament ustanowionym został głównie dla jakiegoś szczególnego skutku, chociaż następnie prowadzi za sobą inne, gdyż każdy święty Sakrament sprawia to, co oznacza. Jako Chrzest święty jest narodzeniem duchowym, Pokuta zmartwychwstaniem, tak ostatnie Olejem świętym namaszczenie jest lekarstwem wzmacniającem, czyli nadającym siły duszy. Lecz jako lekarstwo dla ciała, aby skutkowało, wymaga w człowieku życia fizycznego, tak to lekarstwo duchowne, aby pożytecznem było, wymaga życia duszy. Ostatnie zatem namaszczenie ustanowionem jest nie dla zgładzenia tych występków, które zabijają duszę, jakimi są: grzech pierworodny i uczynkowy śmiertelny, lecz na zgładzenie tych ułomności, które będąc chorobą duszy, odbierają jej siłę, potrzebną do współdziałania z łaską Bożą. Te zaś ułomności, czyli wady, są to pewne słabości i niezdolności, pozostałe w nas, już to po grzechu pierworodnym, już uczynkowym. Przeciwno tym tedy słabościom umacnia człowieka ostatnie namaszczenie. Ten święty Sakrament, znosząc pozostałości grzechowe, pociesza, przynosi ulgę i wzmacnia chorego, już to uspokajając trwogę i obawę jego sumienia, przez ufność w miłosierdziu Boskiem, już powiększając jego siłę i odwagę do cierpliwego znoszenia bólów choroby, do dzielniejszego opierania się pokusom szatana; w końcu pomnaża w sercu chorego miłość Boga, wzbudza pragnienie i nadzieję posiadania Go, zapewniając, że wszystkie przeszkody do tego usuwają się przezeń, a następnie, jeżeli tylko chory z należytym usposobieniem go przyjmuje, nietylko, że niszczy obawę śmierci, lecz jeszcze czyni mu ją pożądaną, bo już ją uważa jako oswobodzicielkę z więzów ciała, jako przejście z padołu płaczu do wesela niebieskiego.

Po 2-re: Ten święty Sakrament odpuszcza grzechy, pozostające po świętym Sakramencie Pokuty, to jest: grzechy, których sobie ktoś nie przypomina, lub ich nie ma za grzechy, a za które żałowałby i chętnieby się z nich spowiadał, gdyby je sobie przypominał, lub je znał; odpuszcza je co do winy, a nawet i co do kary doczesnej,

w miarę usposobienia chorego. Słowa, które kapłan wy-mawia, udzielając tego świętego Sakramentu, wyrażają dokładnie, że on odpuszcza grzechy, jakie chory popełnił za pomocą zmysłów; gdyż święte Sakramenta sprawują to, co wyrażają; i właśnie święty Jakób, apostoł naucza nas tego, mówiąc: „*A jeśli by w grzechach był, będą mu odpuszczone*“.

Po 3-cie: Przywraca zdrowie ciała, jeżeli ono miało posłużyć do zbawienia duszy chorego, bo dla niej to właśnie, a nie dla ciała, ten święty Sakrament ustanowiony; dlatego główne swe skutki wywiera na duszę, a nie zawsze po przyjęciu jego następuje uzdrowienie ciała.

Aby ten święty Sakrament sprawił tak szacowne i zbawienne skutki na chorym, potrzebne są ze strony jego następujące usposobienia: 1) Aby chory był ochrzczonym i już nie dziećciem, lecz mającym poznanie tego świętego Sakramentu, jego skutków i wiarę w też skutki. 2) Aby szczerze go pragnął przyjmować. 3) Aby wprzód odbył świętą spowiedź, ściśle zachowując przy niej wszystkie wymienione warunki, bo ten święty Sakrament nie jest Sakramentem umarłych, lecz żyjących; dlatego przyjmujący go w grzechu śmiertelnym, do którego się poczuwa i odpuszczenia jego nie stara się otrzymać przez rozgrzeszenie kapłana, nietylko, że nie dozna zbawiennych skutków Ostatniego namaszczenia, lecz popełni świętokradztwo. 4) Aby chory odniósł obfitą korzyść z przyjęcia tego świętego Sakramentu, powinien zbudzić w sobie (choć w ogólności) akty żywój wiary w Boga, w Trójcę świętą jedynego, oraz we wszystkie prawdy religijne, jakie nam Kościół święty do wierzenia podaje; akt nadziei zbawienia, położonej w zasługach Zbawiciela i w nieskończonem miłosierdziu Boga; akt miłości, przez którą gorąco pragnąć powinien oglądać Boga; nakoniec akt zupełnego zgadzania się z wolą Boga, składając Mu dobrowolnie ofiarę ze swojego zdrowia i życia doczesnego. 5) Chory w czasie namaszczenia każdego organu zmysłowego powinien wzbudzić w sobie doskonały żal za grzechy, które za pomocą tego organu popełnił. 6) Chory powinien żądać przyjęcia tego świętego Sakramentu jak najprędzej, skoro tylko poczuje w sobie niebezpieczeństwo życia, gdy jeszcze jest

przytomnym, a nie napół umarłym, bo w takim stanie jest niezdolnym do usposobienia się należytego, zatem i nie otrzyma jego zbawiennych skutków.

Nie jeden chory, mianowicie w wyższej klasie społeczności, przez zbytne przywiązanie do życia, nie poznaje czasem niebezpieczeństwa; używa środków do odzyskania zdrowia, a nie myśli o opatrzaniu się świętymi Sakramentami; natenczas ścisłą jest powinnością chrześcijańską otaczających go osób naprowadzać chorego do zapotrzebowania tych zasiłków duchownych. Lecz, niestety, wielu bliskich krewnych i przyjaciół, zamiast dopełnienia tej świętej powinności, z bojaźni, aby nie przerazić chorego okazaniem niebezpieczeństwa życia, sami go cieszą; kołyszają próżną nadzieją i usypiają; on w rzeczy samej usypia, ale snem, z którego się przebudzi aż w piekle. Oh! taka bojaźń jest naganna, taka miłość—okrutna, litość—zabójcza! Lękać się, aby ten święty obrzęd nie zatrwożył, nie zasmucił go otaczających? Ach! czyliż to Bóg trwogę, a nie pociechę i ufność z sobą przynosi? Aby nie zatrwożył chorego!... alboż to zbawienna bojaźń może się nazwać nieszczęsną, bojaźń, która każe myśleć o wieczności, chwytając się sposobów dla uniknięcia zguby, która zmusza do wynagrodzenia krzywd poczynionych do naprawy zgorszeń, która nakłania człowieka do pojednania się z Bogiem i zapewnienia mu wiecznej szczęśliwości! Aby nie zasmucił otaczających!... A śmierć chorego bez świętych Sakramentów, czy ich nie zasmuca? A jakąż mieć mogą pociechę występni krewni i przyjaciele po stracie drogiej im osoby, kiedy bez pojednania się z Bogiem, bez duchownych zasiłków, puszcza na tamten świat tę, która od dawnego czasu była zapomniana nawet o obowiązach religijnych, czyli raczej, jakże okropnych wyrzutów sumienia i niezem niukojonego smutku doznawać muszą ci, skoro mają choć iskierkę wiary, którzy dozwolili ojcu, matce, dzieciom, przyjacielowi, lub komukolwiek wybrać się w straszną do wieczności podróż, bez żadnych właściwych zasobów i wpaść w ręce Boga żywego, bez pojednania się z Nim w świętym trybunale miłosierdzia.

Wybornym środkiem do uniknięcia takiego nieszczęścia jest zobowiązać bogobojnego przyjaciela, lub roztrop-

nego kapłana, aby ten, skoro zagrozi niebezpieczeństwo życia, uprzedził o tém chorego zawczasu i namówił go do przyjęcia świętych Sakramentów, nie czekając, nim straci przytomność.

Lubo święty Sakrament ostatniego namaszczenia nie jest tak koniecznym, aby nikt bez jego przyjęcia nie mógł być zbawionym, „*z tém wszystkiém*“, mówi sobór Trydencki, *ci, co zaniedbują, lub nie chcą go przyjąć, dopuszczają się wielkiej zbrodni i wyrządzają krzywdę Duchowi świętemu*“ (Ses. XIV.); tacy pozbawiają się najdzielniejszej pomocy, wielce im w godzinie śmierci potrzebnej, nawet przypuściwszy, że przyjęli święty Sakrament Pokuty i najświętszy Wiyatyk. „*Na cóż się naraża*“, powiadają inne Sobory, *ten, kto zaniedbuje przyjęcia tego świętego Sakramentu, bez którego nader niebezpieczną jest rzeczą schodzić z tego świata*“. Przyjęcie więc ostatniego Olejem świętym namaszczenia jest powinnością ściśle obowiązującą, kiedy śmiertelnie chory jest wystawionym na gwałtowne pokusy, oraz na niebezpieczeństwo upadku. Jest powinnością, bo pamięć o śmierci, gotowanie się na nią w ciągu całej pielgrzymki doczesnego życia, i staranie się, aby ona była szczęśliwą, od której zależy szczęście lub niedola wieczna, jest jednym z najważniejszych zadań dla Chrześcijanina; przeto gdy ona tuż, tuż się zbliża, należy z upragnieniem chwytąć się tego świętego środka, który śmierć uświęca i czyni ją szczęśliwą. Dlatego to i Kościół święty, ta troskliwa matka o zbawienie nasze, w publicznych modłach zaleca błagać Boga, aby nas od nagłej i niespodziewanej śmierci zachować raczył, abyśmy mieli dosyć czasu użycia tego świętego Sakramentu.

Obaczmy teraz, jak sam obrzęd Olejem świętym namaszczenia podnosi ducha chorego i jak piękną, zbawienią daje naukę dla zdrowych, którzy są obecni przy nim.

Wchodzi kapłan do domu, gdzie chory leżeć powinien na czystej pościeli, czysto ubrany; członki jego, mające się namaszczać, omyte i na suchą otarte, sam dom oczyszczony, stół w nim nakryty białym i czystym obrusem, na stole, na talerzu położonych pięć gałek bawełny i kawałek ośródką chleba, stoi krucyfiks, zapalona gronница, woda święcona i kropidło. Wchodzi ten posłaniec

Zbawiciela w jego Imieniu, i Jego Imieniem wita domowników temi słowy, jakimi i On witał miłych uczniów swoich, kiedy się im ukazywał: „*Pokój temu domowi i wszystkim jego mieszkańcom*“. Ciesz się, biedny chory! to twój przyjaciel, twój brat, twój lekarz, twój Zbawiciel! przybywa do ciebie z najskuteczniejszą pomocą niebieską. Potem kapłan stawia na stole Oleje święte, wkłada komżę i stulę, daje choremu krucyfiks do pocałowania; słodkie to pocałowanie, które niebieski przyjaciel daje ziemskiemu, cierpiącemu przyjacielowi swemu, aby go uspokoić pokazaniem ran, jakie z miłości ku niemu odniósł. Wróciwszy do stołu, kapłan kropi święconą wodą chorego i przytomnych, powtarzając słowa króla pokutującego: „*Pokropisz mię hyzopem, a będę oczyszczony, omyjesz mię, a będę nad śnieg wybielony*“ (Ps. L. 9). I obróciwszy się do chorego, błaga Pana Boga, aby oddalił od niego ducha ciemności, a zesłał anioła ku jego pomocy, przez następujące modlitwy, które Kościół święty podaje: „Pomoc nasza w Imieniu Pana. (*Asystujący odpowiadają:*) Potężnego Pana, który stworzył niebo i ziemię.—Pan z wami i z duchem twoim“. Dalej odzywa się kapłan do obecnych: „Módlmy się“, aby i oni przez litanję do wszystkich świętych, lub inne modlitwy wzywali niebieskiego zmiłowania nad chorym, i sam odmawia te modlitwy: „Panie, Jezu Chryste! niechaj z naszym pokornym wstąpieniem do tego domu, zawita wieczna szczęśliwość, Boska pomyślność, czysta radość, czynna miłość i nieprzerwane zdrowie; niech z tego miejsca unyka moc czartowska; niechaj przybędą aniołowie pokoju i niech ten dom opuszcza wszelkie złośliwe poróżnienie. Niechaj Imię Twoje święte, Panie! będzie uwielbione pomiędzy nami, i pobłogosław ̑ naszemu obcowaniu: poświęć to nasze posłannictwo, Ty! który święty i miłosierny jesteś, i przybywasz z Ojcem i Duchem świętym na wieki wieków. Amen“.

„Prosimy i błagamy Pana naszego Jezusa Chrystusa! aby pobłogosławił ten dom i wszystkich jego mieszkańców, aby zesłał im dobrego anioła za stróża i usposobił ich do rozważania cudownych praw Twoich, aby oddalił od nich wszelkie przeciwne mocy, oswobodził ich od wszel-

kiego strachu i bojaźni, a spokojnych i zdrowych w tym domu zachować raczył. Który z Ojcem i Duchem świętym żyje i króluje Bóg na wieki wieków. Amen.

„Wysłuchaj nas, Panie święty! Ojcie Wszechmogący! wieczny Boże! i racz zesłać św. Anioła Twojego z nieba, któryby strzegł, opiekował się i bronił od wszelkiego złego wszystkich mieszkańców tego domu. Przez Chrystusa, Pana naszego. Amen“.

Po tych modlitwach zabiera się kapłan do udzielenia choremu św. Sakramentu; tymczasem chory z doskonałym żalem za grzechy odmawia spowiedź powszechną, po której mówi nad chorym kapłan: „Niechaj Bóg wszechmogący ulituje się nad tobą, a przebaczywszy ci twe grzechy, niechaj cię wprowadzi do żywota wiecznego. Amen“. I dalej, wyciągnawszy nad nim prawą rękę, dodaje: „Niech Bóg Wszechmogący i pełen miłosierdzia, da ci odpuszczenie, rozgrzeszenie i przebaczenie wszystkich grzechów Twoich. Amen“.

Następnie żegna chorego, mówiąc: „W Imię Ojca ̑ i Syna ̑ i Ducha ̑ świętego, niech ustąpi z ciebie wszelka moc czarta, przez włożenie na cię rąk naszych i przez wezwanie wszystkich świętych Aniołów, Archaniołów, Patrijarchów, Proroków, Apostołów, Męczenników, Wyznawców, Panien i wszystkich świętych razem. Amen“. Tu kapłan, namoczywszy wielki palec do Olejów świętych, namaszcza znamieniem krzyża świętego po szczególe: oczy, uszy, nozdrze, ściśnione usta, ręce i nogi chorego, wymawiając nad każdym członkiem sakramentalne słowa: „Przez to święte namaszczenie i przez swoje najśodsze miłosierdzie! niech ci Pan przebaczy wszystko, cokolwiek wykroczyłeś wzrokiem“. A następnie: słuchem, powonieniem, smakowaniem i mową, dotykaniem, chodzeniem. Tak już udzielony św. Sakrament Ostatniego Namaszczenia. Kapłan oczyszcza palec chlebem, umywa ręce, i ten chleb; owe gałki, które wycierał namaszczone członki, idą na ogień, bo niepoświęconym ręką dotykać się ich nie wolno. Ale troskliwość Matki, Kościoła św., nie przestaje na tém: jeszcze dla uproszenia dziecięciu u Boga skutków tego św. Sakramentu, kładzie w usta swojego sługi następujące modlitwy:

„Panie Boże! któryś wyrzekł przez Apostoła Twojego, Jakóba: choruje kto między wami, niechaj wwiedzie kapłany kościelne, a niech się modlą nad nim, pomazując go Olejem w Imię Pańskie. A modlitwa wiary uzdrowi niemocnego i ulży mu Pan, a jeśliby w grzechach był, będą mu odpuszczone,—uzdrow, prosimy, Zbawicielu nasz! za łaską Ducha św. niemocy tego chorego, jego rany ulęcz i grzechy odpuść, a także wszystkie boleści duszy i ciała usuń i zupełnego mu zdrowia zewnątrz i wewnątrz miłościwie udziel, aby mocą miłosierdzia Twego dźwigniony, wrócił do dawnych obowiązków swoich. Który z Ojcem i z Duchem św. żyjesz i królujesz Bóg na wieki wieków. Amen“.

„Spójrz, prosimy, Panie! na sługę Twego N. niemocą ciała przytłoczonego i duszę, którąś stworzył, wesprzyj: aby tą chłostą nawrócony, Twojem lekarstwem poczuł się uzdrowionym. Przez Chrystusa, Pana naszego. Amen“.

„Panie Święty! Ojcie wszechmocny! wieczny Boże! który wylévając łaskę swojego błogosławieństwa na schorzałe ciała, stworzenie Twoje rozliczném miłosierdziem strzeżesz: przybądź łaskawie na wezwanie Imienia Twojego i sługę Twojego od choroby uwolniwszy i zdrowiem go udarowawszy, dźwignij prawicą swoją, utwierdź go w enocie, strzeż swoją potęgą i swojemu św. Kościołowi ze wszelką pożądaną pomyślnością powróć. Przez Chrystusa, Pana naszego. Amen“.

Wszystkie narzędzia zmysłów, będąc częstokroć, niestety, i narzędziami grzechu, skażone przez szatana, łaską Jezusa Chrystusa są już odrodzone, oczyszczone i poświęcone. Znak krzyża świętego, który kapłan nad każdym z nich położył, to jakby pieczęć, Oleje święte są jakby łaskiem Ducha świętego, którymi zamyka nadal zmysły przed nieprzyjacielem i piętnuje je imieniem Boga. Straszny jest piekła ów żołnierz chrześcijański, noszący na swoich członkach ten znak, który zwyciężył świat, czarta i wszystkie jego potęgi. Przez ten św. Sakrament chory, uspokojony co do duszy, uzbrojony, pocieszony, stojąc już u bramy szczęśliwej wieczności z niecierpliwością czeka jej otworzenia, bo dusza radaby ulecieć na łono Ojca nie-

bieskiego. Inném już okiem pogląda on teraz na znikomość tego świata, jego miłość ku drogim osobom, które na czas zostawuje, oczyszczona namaszczeniem niebieskiem, płonie w sercu spokojnie: poleca je Opiece Boskiej, pewny błogich skutków tej potężnej Opieki.

Tu, jeżeli osoba, która przyjęła Ostatnie Namaszczenie, jest Ojcem lub matką, ma miejsce chwalebna i prawdziwie patryjarchalna ceremonija. Dzieci bogobojne, znając wielką ważność błogosławieństwa rodziców, z rozrzwiniem i z najczulszém przywiązaniem synowskiem otaczają łoże boleści, odbierają od ojca lub matki ostatnie przestrogi i upadłszy na kolana, proszą o błogosławieństwo. Ojciec czy matka, znacząc nad ich głowami znamię krzyża świętego, modli się za nich i życzy im wszystkiego, czego tylko ojcowska czy macierzyńska miłość, oświecona pochodnią wieczności, życzyć może najczuliej przez siebie ukochanym istotom. Czemuż ten rozrzwiniający i święty zwyczaj nie wszędzie się praktykuje! Gdy Kościół Boży tego pragnie i rodziny interesować on powinien. Kto przedstawia ojcu jego dziatki do błogosławieństwa, ten przywraca ojcowskiej władzy godność i potęgę.

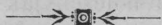
Kościół Chrystusowy! o jakżeś ty godna Oblubienica niebieskiego swojego Oblubieńca! gdy się okazujesz najczulszą matką dla swoich dzieci. Ty je pielęgnujesz z najwyższą troskliwością, w ciągu całej pielgrzymki doczesnej. Ty do odrodzonego przez Chrystusa święty dziecięcia powiadasz: Jesteś synem Boga trzykroć świętego, bądźże i sam potrzykroć świętym: na umyśle, na sercu i na ciele, i wypisujesz tę wielką naukę na wszystkich jego zmysłach. Ty go zaraz odziewasz białą szatą, dając przestroge, aby się strzegł jej splamienia, aż nim stanie przed Sędzią Jezusem Chrystusem. W chwili, gdy wstępuje w zawód życia, wzywasz do siebie młodziana, objawiasz mu wielką tajemnicę, mówiąc: Życie twoje będzie wojną ustawiczną, powinieś ją prowadzić z honorem i razem uzbrajasz czoło jego krzyżem i św. Namaszczeniem, które czyni Męczenników, a serce temi wielkiego znaczenia słowy: jesteś królem; z bronią w rękę masz bronić twojego królestwa, mnóstwo świadków na cię patrzy, okaż się więc godnym swoich przodków, godnym towarzystwa Aniołów, godnym

Matki twojej. Sadzisz potem króla młodego przy świętym stole, karmisz go chlebem Anielskim, poisz winem, rodzącem niewinność dziewiczą. Walka się rozpoczęła: jeżeli odebrał rany, ty je leczysz, zanurzając go w kąpieli Krwi Boga, Oblubieńca swojego i znowu posyłasz go na walkę. On już doświadczeńszy, a więc śmielszy i odważniejszy. Takto przez święte Sakramenta opatrujesz swojego szermierza wszystkiemi zasobami zwycięstwa i utrzymujesz go ciągle na wzniesieniu wielkich myśli. To głębokie poczucie swojej godności nigdy mu nie jest potrzebniejszem, jak w chwili już kończącej się walki i dlatego właśnie najzacieśniej, jak w chwili, kiedy wielkość człowieka zdaje się znikać, kiedy zewnętrzna jego istota, osłabiona chorobą, już się rozkłada, aby wkrótce, w grobie, w proch się rozsypać; kiedy krewni i przyjaciele, łzami zalani, wyznając, że nie już nie pomogą, zaczynają opłakiwać bliską i niepowetowaną stratę, w tej chwili, kiedy człowiek staje się przedmiotem strachu, wstrętu i politowania, Ty, najlepsza Matko! rozwijając całą wspaniałość swoich obrzędów świętych i całe bogactwo łask swoich, przychodzisz podźwignąć godność przyrodzenia ludzkiego, okazujesz wysokie przeznaczenie człowieka, jakie go czeka, gdy on umiera w Panu. Przypominasz, że jest szermierzem, upadłym wprawdzie, lecz niezwykłym, który mógł upaść, ale też może się podnieść i ostatecznie tryumfować, odzyskując już to fizyczne, już to moralne siły. Ty, poświęcając ciało człowieka przez wielokrotne namaszczenia, dajesz mu naukę życia, jeżeli wróci do zdrowia, albo wielką wzbudzasz w nim ufność w miłosierdzie Boskie, jeżeli już przybył do kresu swojego ziemskiego zawodu. A wtedy Chrześcijanin, przemieniony w nowego człowieka, doznaje, jak dobry jest Pan dla tych, którzy go kochają, jak pocieszająca rzecz w niedoli mieć przyjacielem niebo, móżdż nazywać Boga swoim Ojcem, mieszać łzy swoje ze łzami Jezusa Chrystusa i Jego świętych, łączyć ofiarę swoją z ich ofiarą i swoje nadzieję z ich niszczonemi już nadziejami. Jeszcze Ty, Matko! z rozczuleniem żegnając dziecię swoje u progu wieczności, błagasz Boga o zastęp Duchów niebieskich, aby ten odprowadził je do Ojca.

To poważne widowisko, nie jestże wielką nauką i dla zdrowych obecnych, które daje im poznać, co jest życie, a co śmierć, które daje uczuć, że człowiek tak jest świętym na swém posłaniu boleści, jak był świętym w kołébce, jak będzie świętym w grobie, jak potrzeba być świętym, aby stanąć przed Bogiem, który i w Aniołach znajduje skazy? Nie jestże nauką sam widok dobrego Chrześcijanina, utrzymującego aż do ostatniej chwili godność istoty swojej, zachowującego błogi spokój serca i pogodne oblicze wobec otwartego grobu? Widok ten obudza poważne myśli: o krótkości i znikomości doczesnego życia, o nietrwałości i próżności wszystkiego, co ich otacza, a o rzeczywistości tego, co ich czeka. Obudza myśli, że i oni prędzej czy później znajdą się w tym stanie, obudza zbawienną bojaźń sądów Bożych. Sam, powiadam, ten widok, choćby niechcącym, kładzie w usta te słowa Ducha św.: „*Błogosławieni umarli, którzy umierają w Panu*“ (Objawienie XIV. 13). Wzmacnia wiarę w nieśmiertelność duszy i jakby zmusza do przedsięwzięcia życia chrześcijańskiego.

Serdeczne dzięki składamy Ci, Boże! żeś nam w świętym Sakramencie Ostatniego Namaszczenia zgotować raczył zbawienne lekarstwa i drogocenne łaski, na te okropne i straszne chwile, od których szczęście lub nieszczęście wiekuiste zależy. Wtenczas, gdy nieprzyjaciół zbawienia natęży swe siły, aby nas zgubił, Ty, Panie! podwajasz dla nas ratunek w miarę niebezpieczeństw, jakie nam grożą. O jakżeś dobry, Panie! okazując tak troskliwą pieczę o nas; w tym samym czasie dajesz okazałe dowody miłosierdzia swojego nad nami, kiedy zasługujemy, żebyś nas poddał pod surowe prawa sprawiedliwości swojej. Nie dopuszczaj więc, o Panie! abyśmy w godzinie śmierci naszej mogli być pozbawieni tego św. Sakramentu. Pragniemy z całego serca wszelkiej pomocy, któremi ojcowska dobroć Twoja wiernych sług swoich obdarza, a my, z naszej strony będziemy usiłovali zasługiwać życiem chrześcijańskim na tę jedną z największych łask Twoich. Ty sam jeszcze, Panie! użyż nam wtenczas ducha pokuty i prawdziwego żalu za grzechy, który koniecznie towarzyszyć powinien przyjmowaniu tego świętego Sakramentu.

Ty sam to spraw, najlaskawszy Panie! abyśmy w ręku Twoich świętych umarli i z Tobą żyli w niebie na wieki. Amen.



NAUKA XIV.

● św. Sakramencie kapłaństwa.

„Dana mi jest wszelka władza na niebie i na ziemi. — Jako mię posłał Ojciec i ja was posyłam“.

Św. Mat. XXVIII. 18. — Św. Jan XX. 31.

Wcielona druga Osoba Trójcy przeniejświętszej Jezus Chrystus, prawdziwy Bóg, razem i prawdziwy człowiek przeżywszy lat trzydzieści w ukryciu, wystąpił publicznie, zaczął wykonywać posłannictwo niebieskiego swojego Ojca, czyli rozpoczął wielkie dzieło zbawienia rodu ludzkiego. Przybrał sobie dwunastu mężów, których nazwał Apostołami, czyli Posłańcami, bo wyraz Apostolos w greckim języku takie ma znaczenie (św. Łuk. VI. 13). Nauczał lud znajomości Boga i Jego świętej woli; nauczał, że dla nieba stworzony człowiek, słowem i przykładem wskazywał mu drogę, wiodącą do tego celu. Dla nadania nauce swojej mocy i skuteczności, czynił rozmaite cuda. Za dotknięciem Jego świętej ręki, za wyrzeczonem słowem, za skinieniem nawet Jego woli, śmiertelne choroby opuszczały swoje ofiary, umykały złe duchy, wstawali z grobów umarli, uciszały się wiatry i burze morskie; w Jego świętej dłoni obficie chleb się rozmnażał: Słowem: wszystkie potęgi, nawet nierozumną przyrodę, były Mu posłuszne. Sława Jego rozniosła się po całej krainie żydowskiej. Zewsząd zbiegały się tłumy ludu, zawsze i wszędzie Go otaczały, aby słuchać Jego nauk, aby patrzeć na Jego cuda. W końcu uznały Go za Boga i Odkupiciela swego. On siebie skromnie nazywał Pastérzem, a wyznawców swoich owcami. Ten dobry

Pastérz, co daje duszę swoją za owce swoje (św. Jan X. 23), karmił lube owieczki chlebem słowa Bożego, leczył choroby ich duszne, odpuszczając im grzechy; szukał zginionych; znalazłszy, wkładał na święte ramiona swoje i przynosił do owczarni swojej. O szczęśliwe owieczki! mające takiego Pastérza; dlatego to do nich sam powiadał: „*Błogosławione oczy, które widzą, co wy widzicie*“ (św. Łuk. X. 23). „*Lecz potrzeba było, aby Chrystus cierpiał, i tak wszedł do chwały swojej*“, jak sam powiada w Ewangelii świętej (św. Łuk. XXIV. 26). Potrzeba było, aby przez ofiarę ze swojego życia i przelaną krew swoją, wypłacił sprawiedliwości Boskiej za grzech pierworodny i grzechy uczynkowe swoich owieczek, a tak aby w całej rozciągłości sprawował urząd „*wiecznego kapłana według porządku Melchizedechowego*“, jak przepowiedział król-prorok (Psalm CX. 4). Potrzeba było, aby wstąpił do nieba, dla przygotowania tam mieszkania lubym owieczkom swoim. Gdy więc wypadało koniecznie, aby się od nich odłączył, cóż miało stać się z jego owieczkami? Czyż im przysłało zostać samym, wśród głuchej puszczy, bez Pastérza, wystawionym na łup drapieżnych zwierząt? Któżby je karmił, schorzałe leczył, zbłąkanych odszukiwał? Jeżeli porządny człowiek, schodząc z tego świata, pamięta o niedorośliwych dziełkach swoich i testamentem naznacza im opiekunów, to tém bardziej ten Ojciec niebieski nie mógł zapomnieć o drogich dziełkach swoich, które Go kosztowały życia i wylania krwi do ostatniej kropli. Zostawił on na miejscu swojemu na Pastérzów wybrańców swoich, czyniąc ich pełnomocnikami w wielkiem dziele zbawienia rodu ludzkiego. Czytamy bowiem w Ewangelii św., że po zmartwychwstaniu swoim powiedział do Apostołów: „*Dana mi jest wszelka władza na niebie i na ziemi*“ (św. Mat. XVIII. 18). „*Jako mię Ojciec posłał, i ja was posyłam*“ (św. Jan XX. 21). „*Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w Imię Ojca i Syna i Ducha św.*“ (św. Mat. XXVIII. 19). W inném miejscu Ewangelii św. czytamy, że Jezus Chrystus, ukazawszy się wśród Apostołów, technął na nich i rzekł im: „*Weźmijcie Ducha św.; których odpuscicie grzechy, są im odpuszczone, a których zatrzymacie, są zatrzymane*“ (św.

Jan XX. 22—23). Na ostatniej Wieczerzy, przemieniwszy wszechmocnymi słowami swojemi chleb na przenajświętsze Ciało i wino na przenajświętszą Krew swoją, dając do pożywania Apostołom, rzekł do nich: „*To czyńcie na pamiątkę moję*“ (św. Łuk. XXII. 19). Między innymi św. Piotrowi szczególnie dał klucze królestwa niebieskiego i rozkazał mu nadto paść baranki, paść owce swoje (św. Mat. XVI. 19. — Św. Jan XXI. 16—17). I nadał im wszystkim swoją własną powagę, mówiąc: „*Kto was słucha, mnie słucha, a kto wami gardzi, mną gardzi*“ (św. Łuk. X. 16). Oto ustanowienie kapłaństwa Chrystusowego.

Święci Apostołowie, po wniebowstąpieniu Pańskim po odebraniu Ducha św., w skutek nadanej sobie władzy, opowiadali naukę Jezusa Chrystusa, nawracali do wiary Jego różne narody, chrzcili nawróconych, zarządzili nimi, odpuszczali im grzechy, poświęcali chleb na przenajświętsze Ciało i wino na przenajświętszą Krew Boga-człowieka, ofiarowali je Ojcu niebieskiemu w rozmaitych potrzebach wiernego ludu, sami pożywali i niemi lud wierny zasilali; słowem: sprawowali św. Sakramenta.

Ponieważ św. Apostołowie, jako ludzie śmiertelni, musieli schodzić z tego świata, czyliż ze śmiercią ich skończyło się także i kapłaństwo Chrystusowe? O! nie, bracia Katolicy! mądrość i wszechmocność Boga-człowieka, prawdziwie po Bosku zaradziła temu, aby to wielkie dzieło zbawienia, raz poczęte przez Niego, postępowało aż do skończenia świata: nie tylko nadała Apostołom pełnomocnictwo swoje, lecz zarazem udzieliła im mocy przelévania tegoż pełnomocnictwa na innych wybranych mężów. Jakoż widzimy w ich dziejach, że je przelévali, nie tracąc go sami. Naprzód, na miejsce wiarołomnego Judasza, wybrali św. Macieja, i udzieliwszy mu tegoż pełnomocnictwa, nazwali go także dwunastym Apostołem (Dzieje I. 29). Udzielili potem tegoż pełnomocnictwa przez post, modlitwę i wkładanie rąk Szawłowi czyli Pawłowi i Barnabaszowi (Dzieje. XIII. 3). Dalej czytamy, jak św. Apostołowie, rozszedłszy się po różnych krajach, gdy w jednym przez opowiadanie słowa Bożego, uformowali Kościół św., stanowili dla rządzenia i opatrywania go w środki zbawienia Biskupów, i dawszy im święte przestrogi: „*Pilnujcie sami*

siebie i wszystkiój trzody, nad którą was Duch św. postanowił Biskupami, abyśmy zarządzili Kościół Boży, którego nabył krwią swoją“ (Dzieje XX. 28), szli dalej dla nawracania niewiernych. Ci Biskupi do pomocy swojej przybierali kapłanów, przelévając na nich przez poświęcenie, część władzy sobie nadanej, jak świadczą też Dzieje: „*A gdy postanowili im kapłanów w każdym kościele*“ (Dzieje XIV. 22).

Taką to, jak widzimy, nieprzerwaną koleją, kapłaństwo Jezusa Chrystusa w Kościele Jego świętym z samych początków przechodząc od czasu do czasu, przeszło aż do dni naszych i przechodzić będzie aż do skończenia świata. A tak daje się zrozumieć to zapowiedzenie Jezusa Chrystusa, wyrzeczone do Apostołów: „*Ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata*“ (św. Mateusz XXVIII. 20).

Wielkie zaiste było szczęście tych ludzi, którzy żyli za czasów Boga wielonego, Jezusa Chrystusa. Błogosławione ich oczy, że Go widziały, i uszy, że słyszały z ust Jego najświętszych nauki zbawienne: „*Bo... wiele proroków i królów żądali widzieć, co wy widzicie, (powiedział do nich Zbawiciel), a nie widzieli; i słyszeć, co wy słyszycie, a nie słyszeli*“ (św. Łuk. X. 24). Lecz i my, bracia, Katolicy! nie mniej szczęśliwymi jesteśmy jak oni, gdyż przebywa między nami Jezus Chrystus, uosobiony w kapłanach swoich. On sam przez ich usta głosi dla nas nauki zbawienia. On przez nich nami rządzi, On przez nich podaje nam wszelkie środki do osiągnięcia celu, do którego stworzeni jesteśmy. On przez nich schodzi na ołtarze, wśród nas mieszka i służy za posiłek душom naszym. Żeby nie było kapłanów, ustałoby dzieło zbawienia, bo nie byłoby komu podawać nam do niego środków, to jest: nie byłoby komu sprawować św. Sakramentów. O! jakże nieporównanem dobrodziejstwem Boga jest kapłan pomiędzy nami. Jego to sam Zbawiciel nazwał *światłością świata* (św. Mat. V. 14), tej obszernej i głuchej pustyni, gdzie ciemna noc wiecznie panuje, gdzie tysiączne krzyżują się drogi, gdzie tysiące otwartych przepaści! Rodzący się człowiek skazany jest na pielgrzymkę po tej niebezpiecznej pustyni, a cóż on pocznie, nie wiedząc, dokąd ma pójść, podobnie jak nie wie, skąd przyszedł,

jakić ma trzymać się drogi; a więc niechybna czeka go zguba. Przybywa kapłan, ta pochodnia niebieska i rozpędza grube cienie nocy, okazuje mu pewną drogę, wiodącą do szczęścia wiecznego, stawia go na niej; co więcej: bierze młodego pielgrzyma za rękę i nie opuszcza go, aż w bezpiecznym postawi miejscu.

Kapłan to wyswobodził ród ludzki z jego błędów grubych, okrutnych i poniżających, których długo był smutną i haniebną ofiarą. Kapłan wydobył narody z barbarzyństwa, pokruszył bałwany fałszywe, otworzył ludom oczy, dla ujrzenia odwiecznej prawdy, i nauką ewangeliczną złagodził ich obyczaje. Kapłan i po dziś dzień cywilizuje dzikie narody ceną krwi i życia swojego, jak niegdyś ucywilizował ojców naszych.

W wiekach średnich, kiedy barbarzyńskie hordy napadając Europę, uprowadzały do siebie porwanych ojców od dzieci, mężów od żon, synów od matek, w domu bolały rozdarte serca, w kajdanach u niewiernych jęczyli niewolnicy, a jeszcze z wydartą wolnością groziło niebezpieczeństwo utraty wiary, Kapłan, prawdziwy anioł pocieszyciel, z nieba zesłany, z krzyżem w rękę, miłością bliźniego pędzony, przebiegał domy chrześcijańskie, zbierał kapitały, wykupywał niewolników; w braku opłaty, zdejmując więzy z więźniów, a wkładając na siebie, przywracał osieroconym dzieciom ojców, wdowom mężów, matkom synów.

Kapłan — dzieci rzucone przez niewiasty zezwierzęciałe, niegodne imienia matek, po ulicach miast, a tęp samym pozbawione najpierwszych przyrodzonych potrzeb, zbierał do dobroczynnych, przez siebie założonych zakładów, gdzie im dawał drugie, czulsze, bo miłością chrześcijańską ogrzane matki, które z poświęceniem się wychowywały je na pożytecznych członków społeczności.

Nieszczęśliwym głuchoniemym, których przyrodzenie wyłączyło z towarzystwa ludzkiego, odmawiając im ustnej mowy, kapłan, nadając pisaną, wrócił ich towarzystwu i los dla nich zapewnił.

Kto dla chorych ubogich i niedołężnych starców po dobroczynnych zakładach dał przytułek i przyzwoity sposób do życia, jeżeli nie kapłan? Miłość kapłana wzięła pod

ojcowską opiekę i przytuliła do swojego łona obłąkanych nawet, od których każdy z przerażeniem uciekał.

Świat jeszcze, to obszerne pole walki, ludzie na nim ustawicznie odbywać muszą zapasy, już to z potęgami piekła, już z namiętnościami własnymi; próżne byłoby wysilenie biednych synów Adama, gdyby kapłan, ten drugi wszechmocny Mojżesz, nie modlił się na górze ze wzniesionymi rękami. Występna ziemia dzień i noc wysyła do nieba miliony zbrodni, wołających o pomstę do Boga; piorun grzmiałby nieustannie nad głowami winowajców, jak w czasie burzy, gdyby kapłan swojemi modły i ofiarami nie gasił go w rękę Wszechmocnego. Ludzie ubodzy i grzeczni nie mają potrzebnego do życia chleba; — jakże mogą żądać łaski grzeczni u Ojca, którego nie przestają obrażać? Kapłan wznosi do nieba za nimi czyste ręce swoje, a dobroczynna rosa skrapia ich niwy i po niedostatku następuje obfitość. Bo kapłan jest pośrednikiem na ziemi między Bogiem a Jego ludem.

Kapłan, to trąba sądu Pańskiego. Jak tamta ma zagrzmić, archanielskim teńnięciem zadęta, na zmartwychwstanie świata umarłego, tak on teraz grzmi po świątyniach Boga żywego, aby ocucić braci z duchowego uspienia i postawić ich do pracy w winnicy Pańskiej.

Kapłan, to siewca Gospodarza niebieskiego. On zasiał dobre nasiona. Niestety! te padają najczęściej na nieuprawne role sere słuchaczy i dlatego na roli Pańskiej zamiast samej pszenicy ewangelicznej, przeznaczonj do gumna niebieskiego, wiele dostrzegać się daje kłokół, chwastu i cierni, które w czasie żniwa mają być oddzielone od pszenicy i wrzucone na ogień (św. Mat. XII. 30).

Kapłan, pamiętając na te słowa Mistrza swojego: „*Jeżeli kto idzie do mnie, a nie ma w nienawiści ojca swego, i matki, i żony, i dzieci, i braci, i siostr, jeszcze téż i duszy swojej, nie może być uczniem moim*“ (św. Łuk. XIV. 26), wyrzekł się wszelkich związków rodzinnych co do ciała, obrał za ojca Boga, który mieszka w niebie, za braci i siostry tych wszystkich, co się odzywają: „*Ojcie nasz, któryś jest w niebieszech*“. Już nie żyje dla siebie, lecz dla Jezusa Chrystusa, dla braci i siostr swoich w Jezusie Chrystusie. On, podług rady ewangelicznj, zaparł

się samego siebie, wziął krzyż swój i postępuje za swoim Panem (św. Mat. XVI. 24). On nie myśli już o sobie, lecz myśli i ogląda się, czy kto nie potrzebuje pomocy jego. Nie ma dla niego nocy, nie ma snu, słoty i niepogody, skoro pośpieszać wypada na ratunek bratu lub siostrze, na łożu boleści złożonym, nie ma znużenia i niewczasu, skoro go kto wzywa na ulczenie duszy swojej.

Kapłan, to namiestnik Jezusa Chrystusa na ziemi, to urząd Boski! Władza kapłana w dziele zbawienia ludów jest wszechmocną. Głos kapłana przebija niebiosą, zbliża się do majestatu Boskiego, z tronu chwały sprowadza Jezusa Chrystusa na ołtarz i udziela za posiłek duszny, komu wypada udzielić, podług uwagi Jego. Aniołowie nie mają tej mocy sobie nadanej. Kapłanowi pełna moc dana nad Ciałem mistycznem Jezusa Chrystusa, którym jest Kościół święty, bo kapłan jest duszą tego Ciała. On go ożywia, nauczając wiary świętej, chrzcząc i odpuszczając grzechy; on go na nieskończone wieki jednoczy z Głową, którą jest Jezus Chrystus.

Kapłan wyrok stanowi, a Bóg ten wyrok potwierdza. „Cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązano i w niebieszech“ (św. Mat. XVI. 19). Może być jakakolwiek władza większa, godność wyższa, nad władzę i godność kapłana? Dlatego to święty Franciszek z Assyżu, przez pokorę nie śmiejąc przyjmować zaszczytu kapłaństwa, mawiał: „Gdybym napotkał razem anioła i kapłana, zgiąlbym wprzód kolano przed kapłanem, potem dopiero przed aniołem“.

Oto potrzeba, oto poświęcenie się, oto władza i godność kapłana Chrystusowego. Skoro kapłan jest opowiadaczem nauki Zbawiciela, wierni go słuchać powinni: „Kto was słucha, mnie słucha; a kto wami gardzi, mną gardzi“, powiada Jezus Chrystus (św. Łuk. X. 16). Skoro kapłan jest rządcą w królestwie, czyli Kościele Bożym i wodzem do królestwa niebieskiego, więc w tém wszystkim, co on zaleca w interesie zbawienia, powinni wierni być mu posłusznymi; i sam rozum, i święty, Paweł apostoł to nakazuje, mówiąc: „Bądźcie posłuszni przelożonym waszym i bądźcie im poddani. Albowiem oni czują, jako którzy za dusze wasze liczbę oddać mają“ (Żyd. XIII. 17).

Jeżeli rodzice zasługują u dzieci na miłość, to czyliż nie zasługuje u wiernych na miłość kapłan, który odradza człowieka z syna zatracenia, na przysposobione dziecię Boga, który go karmi chlebem słowa Bożego i przenajświętszém Ciałem Jezusa Chrystusa?

Kapłan, ze względu na najwyższą władzę i godność swoje na ziemi, godnym jest najwyższego szacunku, i św. Paweł, apostoł to mu przyznaje: „Tak niechaj człowiek o nas rozumie, jako o sługach Chrystusowych i szafarzach tajemnic Bożych“ (1. Kor. IV. 1). I na inném miejscu powiada: „Kapłani, którzy dobrze rządzą, niech będą miani godnymi dwójakięj czi: a najwięcej, którzy pragną w słowie i w nauce“ (I. Tym. V. 17).

Tymczasem, niestety, ze smutkiem wyznać należy, że między Katolikami, w wyższej mianowicie klasie społeczeńości, gdzie powinno być wyższe oświecenie religijne, nader wielka liczba znajduje się lekceważących kapłanów i nimi pogardzących. Niech tylko kapłan z sumiennęj powinności swojej przestrzeże, napomni jakiego wielmożnego pana, że on zaniedbuje chrześcijańskich obowiązków i prowadzi życie gorszące, to się obruszy, mówiąc z dumą i ze wzgardą: „Coto do ciebie należy, każdy za siebie przed Bogiem odpowie; ja mam naukę, nie potrzebuję guwernorów“. Nie koniec na tém, jeszcze mścić się będzie, rozmaite robiąc mu przykrości i przesładując. Jeżeli kapłani ze świętego miejsca prawdy głoszą nauki zbawienia, to wiele wielmożnych panów nie szuka tam bynajmniej duchowęj karmi dla siebie, nie uważa, co się mówi, lecz jak się mówi; a broń Boże usłyszycie co przeciwnego swoim obyczajom, woła zaraz z pogardą: „Zuchwały ksiądz!“ Oh! bracia Katolicy! jestże to znakiem poznania stanowiska i powołania kapłana? jestże to jego ocenienie? Niestety! są to kapryśne i złośliwe dzieci, co wymagają od posłańców Bożych, aby je bawili cackami, aby im pochlebiali; na samo pokazanie pożywnego chleba miotają na nich obelgi. Są to obłąkani chorzy, co na dobroczynnego lekarza, niosącego im zdrowie, rzucają się zapamiętale. Sprawdza się to po części w dzisiejszych czasach, co przepowiedział święty Paweł, apostoł: „Będzie czas, gdy zdrowęj nauki nie ścierpią: ale według swoich poządliwości

nagromadzą sobie nauczycieli; mając święźbiące uszy: a od prawdy słuchanie odwróca, a ku baśniom się obróca" (II. Tym. IV. 3—4). Mimo to, kapłan Jezusa Chrystusa, na zażalenie mu dane przez tegoż Apostoła: „*Ale ty czuj, we wszystkiem pracuj, sprawuj czynnek Ewangelisty, usługowanie twoje wypełniaj*" (II. Tym. IV. 5). „*Przepowiadaj słowo: nalegaj w czas, nie w czas; karz, proś, łaj ze wszelką cierpliwością i nauką*" (II. Tym. VI. 2), kapłan, powiadam, nie powinien zamilczeć świętej prawdy, a pocieszać się temi słowy Zbawiciela: „*Błogosławieni jesteście, gdy wam złorzeczyć będą, i prześladować was będą, i mówić wszystko złe przeciwko wam, kłamiąc dla mnie. Radujcie się i weselcie się, albowiem zapłata wasza obfita jest w niebiesiech*" (św. Mat. V. 11—12). Lecz wy, bracia Katolicy! którzy jesteście nieprzyjaciołmi kapłanów, świętą prawdę głoszących, lękajcie się, aby także nie sprawdziło się to, co zapowiedział Bóg przez usta Zacharyjasza, proroka: „*Oto ja wzbudzę Pastęra na ziemi, który opuszczonych nie będzie nawiedzał, rozproszonych nie będzie szukał, a złamanego leczyć nie będzie, a co stoi, karmić nie będzie*" (Zachar. XI. 16). Wszakże, na nieszczęście nasze, zapewne za to, że należycie nie szanujemy kapłanów, że nie stosujemy się do ich nauk, napotykamy niektórych w kościele Bożym, nie tchnących duchem Boskiego Mistrza swojego. Lecz nieskończone miłosierdzie Boskie to sprawuje, że lubo oni sami zbaczają z drogi zbawienia, sami się rozmiągają z odwieczną prawdą, życiem swoim, nigdy z nią jednak nie rozmiągają się w nauczaniu publicznem. Dlatego ta przestroga Jezusa Chrystusa, dana pierwszemu Jego wyznawcom: „*Na stolicy Mojżeszowej usiedli doktorowie i faryzeusowie; wszystko tedy, cokolwiek wam rozkazują, zachowajcie i czynicie. Albowiem mówią, a nie czynią*" (św. Mat. XIII. 2—3), ta, powiadam, przestroga i dla nas powinna służyć.

Bóg, przyoblekając człowieka na ziemi Boską swoją władzą i podnosząc go do najwyższej godności, nie oswobodził go od słabości, wrodzonych człowiekowi: po 1-sze, że należy do Kościoła wojującego, aby i on sam odbywał potyczki z nieprzyjaciołmi zbawienia, aby za ich zwyciężenie otrzymał w nagrodę wieniec chwały wiecznej; bo ten,

według świętego Pawła, samym tylko tryumfującym jest przeznaczony. Po 2-re: aby ustawicznie czując swoje słabości, nie podnosił się w pychę z przyczyny najwyższej godności swojej. Po 3-cie: aby przez wzgląd na swoje słabości, pobłażającym był sędzią dla grzeszników. Biada kapłanom, którzy zamiast światła światu, zamiast soli ziemi, stali się w królestwie Bożem opoką zgorszenia! Biada także i tym, którzy z tego powodu gardzą stanem kapłańskim, albowiem, jak się wyżej mówiło, kto nim gardzi, ten gardzi Jezusem Chrystusem. Przeto, bracia Katolicy! nie po-niewierajcie kapłanami, postrzegając w nich słabości, bo te pochodzą z człowieka, ale czcijmy ich dla najwyższej godności, jaką piastują, bo ta pochodzi od Boga. Jakoż: dobrzy Chrześcijanie-katolicy, kochając i szanując kapłanów, jako duchownych nauczycieli, rządów swojego sumienia, ojeów i wodzów swoich do nieba, skoro postrzegą, że który z nich, raniony w potyczce, upadł, nie cieszą się, nie tryumfują, nie roztrąbiają tego upadku jego, lecz nad nim serdecznie boleją i łzy ronia, gorące przesyłając do niebios westchnienia, aby go dźwignęły z tego upadku, aby znowu roznieciły to przygaszone światło, dla poświęcania współbraciom jego. Modlą się, aby całe kapłaństwo Bóg miał w szczególnej opiece, aby ich prace, dążące do rozszerzenia królestwa Bożego na ziemi, pobłogosławił i samych od ludzi złośliwych bronił. Takie modlitwy i święty Paweł, apostoł nakazuje wiernym, mówiąc: „*Bracia, módlcie się za nas, aby mowa Boża bieżała i była wstawiona... I abyśmy byli wyzwoleni od niespokojnych i złośliwych ludzi; albowiem nie wszystkich jest wiara*" (2. Tess. III. 12).

Niewysłowionej dobroci i miłosierdzia Bożego! serdeczne składamy Ci dzięki, żeś nam zostawić raczył, w osobie kapłanów, namiestnictwo swoje na ziemi; bo gdyby ich nie było, kóżby nas nauczył poznawać Ciebie, ktoby nam okazał względem nas wolę Twoją świętą, ktoby był dla nas sternikiem po burzliwem tego świata morzu, ktoby nam, biednym pielgrzymom, oświecał drogę, do niebieskiej ojczyzny wiodącą? Gdyby na chwilę przestał rozlegać się głos Twój, przez usta posłańców Twoich, zostałoby zburzonem królestwo Jezusa Chrystusa na ziemi;

spadłoby wprawdzie z karbów naszych jarzmo jego, lecz na miejsce tego słodkiego jarzma, na miejsce ciężaru, szatan przeklęty wtłoczyłby swoje przeklęte jarzmo, swój nie-
 znośny ciężar. Oczywiście to wniosek, skorośmy widzieli, że gdy w przeszłym stuleciu wygnano z Francji kapła-
 nów Jezusa Chrystusa, obalono ołtarze Jego święte, szatan przysłał do niej swoich z toporem w ręku, którzy na ołta-
 rzu gilotyny zabijali tyle niewinnych ofiar, że krwią spły-
 nęły rynsztoki wielkiego miasta Paryża. Oczywiście to wnio-
 sek, gdy widzimy, że ci, co zatykają uszy na głos tych
 posłańców Bożych, co nimi gardzą, są ludźmi bez wiary,
 bez cnoty, bez uczucia, bez serca; są dzikimi, nieczemnymi
 samolubami, którzy gwałcą wszelkie prawa świętej spra-
 wiedliwości i ludzkości, którzy zwierzęcym namiętnościom
 swoim poświęcają niewinne ofiary, którzy wyciskają współ-
 braciom swoim obfite łzy i jęki, którzy niedołą szę-
 rzą w społeczności. Gdyby nie było kapłanów, którzyby podawali
 nam środki do zbawienia, kto by sprawował święte Sakra-
 menta? O zaiste! gdyby nie było kapłanów, nie byłoby
 zbawienia: męka, śmierć i krew najdroższa Boga-człowieka,
 stałyby się już bezskuteczne dla rodu ludzkiego. Dobry
 i miłosierny Boże! nie pozbawiaj nas, dzieci swoje, nigdy
 namiestników Twoich. Obdarzaj nas kapłanami, Duchem
 świętym Twoim tehnącymi. Ty sam ich umacniaj w praw-
 dach zbawiennych, napełnij niemi ich serca, aby z obfi-
 tości serca mówiły do nas ich usta. Ty sam kieruj ich
 słowa i obyczajami, sam naucz nas ich kochać i szanować,
 sam otwórz uszy dusz naszych do słuchania ich nauk,
 sam upraw role sere naszych, aby na nie padłszy ziarno
 słowa Twojego, przyjęło się, wzrosło, zakwitło i wydało
 owoce, którychbyśmy kosztowali na ojcowskiem łonie Two-
 jém, chwalać ciebie przez nieskończone wieki. Amen.

NAUKA XV.

o św. Sakramencie Małżeństwa.

„Ułżeiwe małżeństwo... Sakra-
 ment to wielki jest, a ja mówię
 w Chrystusie i w Kościele“.

(Żyd. XIII. 4. Efez. V. 31).

Na początku świata postanowił Pan Bóg małżeństwo, gdy
 z uśpionego Adama w raju wyjąwszy żebro i z niego zbu-
 dowawszy niewiastę, jak wyraża się Pismo św., przywiódł
 ją do Adama i dał mu za nieodłączną towarzyszkę, który
 te proroczy wyrzekł natenczas słowa: „*Teraz kość z kości
 moich, i ciało z ciała mego*“. „*Przełoż opuści człowiek
 ojca swego i matkę, a przyłączy się do żony swej i będą
 dwoje w jednym ciele*“. I błogosławił im, mówiąc: „*Róście
 i mnożcie się i napełniajcie ziemię*“ (Gen. II. 21). Za cza-
 sów patryjarchalnych i pod prawem Mojżesza, związki
 małżeńskie odbywały się po domach, między rodzicami
 i przyjaciółmi, wśród modłów rodziny i obecnych, pro-
 szących Boga o błogosławieństwo dla nowych małżon-
 ków. Bo, że i wówczas ten związek uważali za nader
 ważny w społeczności, za święty, okazują te słowa mło-
 dego Tobijasza do Sary, mającej być żoną jego, wyrze-
 czone: „*Modlmy się Bogu... bośmy synowie świętych, a nie
 możemy się tak łączyć, jak narodowie, którzy nie znają
 Boga*“ (Tob. VIII. 4—5). Lecz wówczas małżeństwo było
 tylko umową zwyczajną i cywilną. Nadeszły czasy, kie-
 dy małżeństwo miało nadać nowemu Adamowi, to jest
 Chrystusowi Panu braci, — Kościołowi świętemu synów,
 światu zaś już nie żydów, ale Chrześcijan, kiedy mał-
 żeństwo nie miało tworzyć narodu cielesnego, ale naród
 święty. Potrzeba więc było, aby małżeństwo, którego cel
 stał się szlachetniejszym i świętszym, było uzacnione
 i zbożone potrzebami dla nowych małżonków łaskami.
 Uczynił to Jezus Chrystus w sposób szczególny, uświę-
 cając małżeństwo i podnosząc je do godności świętego

Sakramentu, obecnością swoją na godach weselnych w Kanie Galilejskiej i najpierwszym cudem tam uczynionym; gdyż, zaradzając niedostatkowi, w sześciu stągwiach kamiennych przemienił wodę na najlepsze wino (św. Jan II. 1—11). Jezus Chrystus, jak czytamy w Ewangelii świętej, okazał małżeństwo jako jedność ścisłą między mężczyzną a niewiastą, jako jedność nierozdzielną, mówiąc: „*Dlatego człowiek opuści ojca i matkę i złączy się z żoną swoją i będą dwoje w jednym ciele. A tak już nie są dwoje, ale jedno ciało. Co tedy Bóg złączył, człowiek niechaj nie rozłącza*“ (św. Mat. XIX. 5—6). Św. Paweł, apostoł nazywa małżeństwo „wielkim Sakramentem“ oraz porównywa go do tajemniczego i wiekuistego zjednoczenia się Jezusa Chrystusa z Jego świętym Kościołem, które porównanie już było przepowiedziane w pierwszych księgach Mojżesza, przez wyrażenie, jako słyszełście, bracia Katolicy, że Bóg z żebra Adama zbudował dla niego białogłową. „Jako z boku pierwszego Adama śpiącego wyszła Ewa, oblubienica Jego, tak z boku wtórego Adama, na krzyżu uśpionego, wykształcił się Kościół, Oblubienica Chrystusa Pana: bo przez wodę Chrztu świętego stawają się wierni członkami Kościoła Chrystusowego, a Krwią Jego w Przenajświętszym Sakramencie bywają wychowani“, mówią Ojcowie święci. Wielki to zaszczyt dla małżeństwa chrześcijańskiego, że ono jest porównane do zjednoczenia Boga-człowieka z Jego świętym Kościołem. To porównanie powinno w nas tworzyć święte wyobrażenie o tym stanie i z tego porównania wielka wywiązuje się nauka dla małżonków: Albowiem jak Jezus Chrystus opuścił Ojca swojego dla połączenia się ze świętym Kościołem; tak mężczyzna opuszcza ojca i matkę swoją dla połączenia się z żoną. Jak Jezus Chrystus jest Głową świętego Kościoła, nim się opiekuje i rządzi, prowadzi go do nieba; tak mąż jest głową żony swojej, nią się opiekować, być jej przewodnikiem, oraz wskazywać drogę do nieba, nie tak słowy, jak raczej przykładami swojemi powinien. Jezus Chrystus i Kościół Jego święty stanowią nierozdzielną jedność i jeden duch ich ożywia; podobnie mąż ze swoją żoną, gdy jedno składają ciało, jeden chrześcijański duch ożywiać ich powinien i tę je-

дноść, ten związek sama śmierć tylko rozerwać może. Jezus Chrystus całkiem się poświęcił swojemu Kościołowi, kocha go czule w widokach wiecznej szczęśliwości jego, a Kościół święty, ze swojej strony, szanuje Boskiego swojego Oblubieńca, zachowuje niezłomną dla niego wierność i z największą troskliwością wychowuje dzieciaki swoje w Jego duchu; tak mąż kochać powinien żonę swoją i to w celu jej zbawienia, a żona szanować ma męża swojego, zachowywać dla niego niezachwianą wierność i o dzieciaki największą mieć troskliwość. To wzniosłe porównanie świętym staje się źródłem wszystkich powinności małżonków, które, wiernie spełnione, przyczyniają im osobistego szczęścia oraz i szczęścia społeczności. Chciał Boski Zbawiciel, aby Jego niepokalane zjednoczenie się z Kościołem świętym było i okazywało się widocznym w każdej rodzinie chrześcijańskiej, w związku męża z żoną, aby zbiór wszystkich rodzin świętych złożył społeczność świętych i tworzył królestwo jego Boskie na ziemi. Stąd wynika, że święty związek małżeński zawierany tylko być może między jednym mężczyzną, a jedną niewiastą; dlatego wielożęństwo, w starym Zakonie cierpiane, dla wzrostu rodu ludzkiego, prawem Jezusa Chrystusa zostało zupełnie zniesionem. Inaczej małżeństwo nie wyobrażałoby związku Zbawiciela ze świętym Kościołem, które to wyobrażenie nadaje właśnie godność Sakramentowi małżeństwa.

Ten święty Sakrament zależy na wzajemnym wykonaniu, przez zabiérających się do niego, publicznej przysięgi w obliczu Kościoła świętego, a także na otrzymaném błogosławieństwie od własnego kapłana, jakim jest pleban lub jego pomocnik, lub innego, jakiego przez indult dyjecezalny biskup przeznacza. Prawo Kościoła świętego dla utrzymania porządku uznaje małżeństwo za nieważne i nie nieznaczące, gdy bywa zawieraniem przy rozrywających go przeszkodach. Gdy wiadomość o nich właściwie należy do kapłanów, przeto ich wyliczenie i objaśnienie opuszczam.

Święty Sakrament małżeństwa następujące wywiera skutki na przystępujących do niego z należytym usposobieniem: daje małżonkom łaskę uświęcenia się w stanie swoim, oraz łaskę wychowania dzieci po chrześcijańsku.

Pierwszym węzłem małżeństwa i pierwszą powinnością małżonków jest wierność małżeńska. Mąż i żona dają sobie nawzajem prawo do swojego ciała, zaprzysiegając, że nigdy nie naruszą świętego przymierza małżeńskiego: „*Opuści człowiek (powiada Zbawiciel) ojca i matkę i złączy się z żoną swoją i będą dwoje w jednym ciele*. Św. Paweł, apostoł także mówi: „*Zona nie ma w mocy ciała swojego, ale mąż; także i mąż nie ma w mocy ciała swojego, ale żona*“ (I. Kor. VII. 4). Obowiązek wierności, jak widzimy, jest z obu stron równy: pod tym względem nie ma różnicy między mężem i żoną. Aby ułatwić wypełnienie tej powinności, święty Sakrament małżeństwa uszlachetnia, umacnia, udoskonala wrodzoną miłość małżonków, a przemienia ją w miłość czystą, świętą i stateczną, podobną do miłości, panującej między Jezusem Chrystusem a Jego świętym Kościołem. Ta miłość czysta, wyłączająca wszystko, coby nie było godnym aniołów, skłania małżonków do życia roztropnego, uczciwego i czystego, do życia, jakie przystoi dzieciom świętych, braciom Jezusa Chrystusa, dziedzicom nieba. Ta miłość święta, czerpana w źródle wiary, jarzmo, które sobie dobrowolnie włożyli czyni słodkiem i uprzyjemnia wzajemne o sobie starania. Ta miłość stateczna utrzymuje ich serca w czułem ze sobą zjednoczeniu; pomimo wrodzonej niestałości i zmiennych kolei życia, dopomaga im znosić i przebaczać wzajemne ułomności i błędy, oraz dotrzymać sobie nawzajem obietnic, u stóp ołtarza zaprzysiężonych. Z tej wzajemnej miłości, przez łaskę sakramentalną uświęconej, a przez religiją Boską nakazanej, wypływają szczególne obowiązki małżonków jednego względem drugiego. Ona zaleca mężowi obchodzić się z żoną łagodnie, przyzwoicie i uczciwie na wzór Adama, który uważał Ewę, jako swoją towarzyszkę; widzimy to ze słów jego, wyrzeczonych do Boga: „*Niewiasta, którąś mi dał za towarzyszkę*“. Ona jeszcze nakazuje mężowi zatrudniać się uczciwie według swojego stanu, już to, aby uniknąć próżnowania, które jest matką wszystkiego złego, źródłem różnych występków i przyczyną zawiści, lez domowych i wszelkich niesnasek, już, aby zapewnić byt, przyzwoite utrzymanie sobie, żonie i dzieciom. Nadto wkłada ona na

męża obowiązek rządzenia po chrześcijańsku swoją rodziną i domostwem, poprawiania i kształcenia obyczajów tych, którzy je składają, a przez to utrzymywać każdego w granicach jego obowiązków i zapewnić szczęście tej drobnej społeczności, której on jest głową. Taż miłość, będąca skutkiem łaski sakramentalnej, nakazuje żonie posłuszeństwo dla męża i słodycz go ujmującą, powściągliwość, jedynającą dla niej szacunek, skromność, gardzącą próżnością w strojach, uchylającą zazdrość i pokazującą mężowi wewnętrzną piękność duszy. Posłuchajmy, co w tej materii mówi książę apostołów, Piotr święty: „*Żony niechaj będą poddane mężom, aby i ci, którzy nie wierzą słowu Bożemu, przez uczciwe obcowanie z żonami swymi byli Panu pozyskani, patrząc na ich czyste i pobożne sprawy. Niewiasty niech się złotem nie okładają, ani zbyt cennymi strojami zdobią, ale się o to niech starają, aby skrycie chowały czystość w sercu, w nieskażeniu spokojnego i skromnego ducha, który jest przed oblicznością Bożą bogaty. Albowiem tak: niekiedy i święte niewiasty, ufające w Boga, ubierały się, będąc poddane mężom. Jako Sara posłuszna była Abrahamowi, nazywając go panem*“ (I. Piotr. III. 1—6).

Ta miłość jeszcze nakazuje żonie troskliwą bacność, aby nie kochała i nie szanowała nikogo tyle, jak swojego męża, którego znowu kochać i szanować powinna według woli Boga, jakiebykolwiek były jego przymioty: gdyż nie w stosunku cnót lub wad przełożonych miarkować się powinno przywiązanie i szacunek podwładnych, lecz według tytułu ich przełożenstwa. Nakoniec, tą miłością powodowana małżonka powinna być czujną i troskliwą w rzeczach domowych, a mianowicie starać się, aby przez swoją rządność, oszczędność, porządek i ochędństwo, zapewniała mężowi szczęście w domu. Stąd wypada, że niewiasta chrześcijańska powinna chętnie przesiadywać w domu, wydalając się z niego tylko w potrzebie i za pozwoleniem swojego męża. Niech więc małżonka, pragnąca utrzymać w domu spokój i zgodę, pragnąca nabyć słusznego wpływu na męża swojego i przemienić dom swój w raj na ziemi, trzyma się stale następującego przepisu, przez

wszystkie święte niewiasty używanego z nader pomyślnym skutkiem: modlić się, pracować, cierpieć i milczeć.

Drugą powinnością małżonków, do wypełniania której święty Sakrament udziela szczególnej łaski, jest: wychowanie dzieci. Ta łaska usposabia ich naprzód do uważania dzieciątka za błogosławieństwo Boskie. Święty Paweł, apostoł (I. Tym. II. 15), wielką do tego przywiązuje wagę, mówiąc: *„Niewiasta... zbawiona będzie przez rodzenie dzieciątka“*; dalej, aby pokazać, że nie na samém wydawaniu ich na świat zbawienie jój zależy, dodaje: *„jeśli by trwała w wierze i w miłości i w świątobliwości i w trzeźwości“*. Wychowanie dzieciątka jest wspólnym obowiązkiem obojga rodziców; zdaje się jednak szczególniej należeć do matki, mianowicie, nim dojdą do wieku młodzieńczego. Z jednej strony, ona najczęściej jest z dziećmi, w ich dzieciństwie, w którym wrażenia odebrane na całe życie w duszy pozostają; z drugiej strony, Bóg hojnie obdarzył ją potrzebami środkami do ich ukształcenia. Przeto łaska sakramentalna udziela jój, również jak i ojcu, roztropności, łagodności, stałości, baczności i cierpliwości, przymiotów niezbędnie potrzebnych do godnego wywiązania się z owego pewnego rodzaju kapłaństwa, którym są małżonkowie zaszczytzeni. Ta łaska uczy ich uważać dzieci swoje za skarb święty, przez Boga im powierzony, z którego wymagać będzie kiedyś ścisłego rachunku: „duszy za duszę, krew za krew“, jak powiada Pismo święte. Taż łaska nakazuje im w obecności dzieci unikać wszelkich mów i czynów, jakimi mogliby je zgorszyć. Słowem, ta łaska uczy ich, że nie na to dał im Bóg dzieci, aby z nich zrobili tylko uczonych, bogatych i szczęśliwych podług świata; lecz, aby ich wykształcili na świętych.

Oto skutki świętego Sakramentu małżeństwa. Lecz żeby ich doznali przyjmujący ten święty Sakrament, powinni do niego przystępować z następującą usposobie-
niem:

Popiérwsze: Ponieważ Bóg, stwarzając ludzi, przeznacza każdemu stan właściwy i stosowny do tego stanu obdarza go przymiotami; przeto nie ma dla człowieka ważniejszego nad odgadnięcie tego przeznaczenia. Jeżeli kto prawdziwie od Boga przeznaczony sobie stan

obięra, znajduje w nim szczególne łaski, obowiązkom odpowiednie i zbawienie staje się dlań łatwiejszém. Przeciwnie: jeżeli się z nim rozmija, wówczas nieszczęśliwe jego życie, jast jakby owym zwichnionym członkiem, który i sam cierpi i całe ciało nabawia cierpienia; jest, jakby zbłąkanym podróżnym, który jakkolwiek śpieszy, jakkolwiek się trudzi, nie przybywa jednak do swojego kresu; jest jakby rybą bez wody, co daremnie się miota i odechnąć pragnie i zaśnie rychło, bo się nie znajduje we właściwym żywiole. Środki poznania, do jakiego kto stanu jest powołany, są: mieć czystą intencyją w obraniu sobie stanu, to jest obierać sobie jaki stan jedynie dla podobania się Bogu, dla odpowiedzenia Jego zamiarom, dla spełnienia Jego woli świętej. Za młodu należy prowadzić życie czyste, pobożne i prawdziwie chrześcijańskie, prosić Boga codziennie przez jaką modlitwę, lub przez dobry uczynek o łaskę poznania swojego powołania; zawczasu radzić się rodziców, osób bogobojnych, a nadewszystko roztropnego spowiednika i z głęboką rozważą szczerze badać i często pytać samego siebie: w którym stanie, uważając swoje skłonności i usposobienie, najłatwiej może zbawić siebie; badać nadto, w jakim stanie chciałby umierać; nakoniec badać samego siebie, co odpowiedziałby temu, ktoby, w takiemże będąc położeniu, także mając przymioty i wady, także umysłowe usposobienie, zasięgał rady względem swojego powołania. Do czystej intencji należy jeszcze, aby w stanie małżeńskim zapewnić sobie wzajemną pomoc i wsparcie w przygodach życia i w podeszłym wieku, aby mieć dzieci nie tak dla przekazania im swojego imienia i majątku, jak raczej, aby było komu chwalić Boga. Taką to intencyją mięwali patryjarchowie starego Zakonu (Tob. VI. 18), taką intencyją mają i wszyscy prawi Chrześcijanie; aby nakoniec, podług nauki św. Pawła, apostoła, ująć grzechu, do którego prowadzi pożądliwość zepsutej natury ludzkiej (I. Kor. VII. 2).

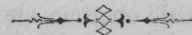
Powtóre: Dla otrzymania skutków świętego Sakramentu małżeństwa koniecznie potrzebny jest stan łaski. Gdy Sakrament ten jest Sakramentem żyjących, przeto przyjmujący go w grzechu śmiertelnym popełniają świętokradztwo i nie otrzymają łaski sakramentalnej, lecz zasługują na

odrzućcie od Boga. Dlatego Kościół święty zaleca odbywać spowiedź świętą i przyjmować Najświętszy Sakrament przed ślubem. Należałoby jeszcze, aby oblubieńcy przed tą stanowiącą chwilą odbywali spowiedź świętą z całego życia, aby się wcześniej do niej gotowali, przez częste modlitwy, jałmużny i inne dobre uczynki, bo jeżeli, w starym Zakonie, przez modlitwy przysposabiali się do tego stanu, jak czytamy w księdze Tobijasza: *„Módlmy się Bogu... bośmy synowie świętych, a nie możemy się tak złączać, jak narodowie (poganie), którzy nie znają Boga”*, to témbardziej przysposobione dzieci Ojca niebieskiego, bracia Jezusa Chrystusa, dziedzice nieba, z prawdziwą pobożnością, czystym sumieniem i ze świętą bojaźnią, wzywając pomocy Boskiej, do tego stanu zabierać się, do tego św. Sakramentu przystępować powinni.

Rzadko, niestety, między małżeństwami chrześcijańskimi widzieć się dają zbawienne skutki tego świętego Sakramentu, dlatego, że chociaż wymawiają przysięgę uroczyscie przed Bogiem, w Sakramencie najświętszym utajonym, przyzywając na świadectwo całą Przenajświętszą Tróję i wszystkich świętych, chociaż tenże Bóg, sprawiedliwym Sędzią dopełnienia jej będzie; składa jednak tę przysięgę wielu, jakby dlatego, aby w ciągu życia prawie co chwila gwałcić ją, aby przez to obrażać Boga, używać jakby naczyń do przyczynienia sobie nieszczęścia w życiu doczesnym i zguby wiecznej. Oh! nader rzadko który i która upatruje dla siebie, do tych świętych związków, osobę bogobojną, ze szczęśliwym temperamentem, umiejącą panować nad sobą, a mianowicie osobę, z którąby pod względem religijnym duch i sposób myślenia zlewał się w jedność, słowem, osobę ze wszech miar zasługującą na prawdziwy szacunek, na którymby rozsądna i trwała miłość gruntować się mogła. Czyliż nie pospolicięj jedni szukają powabnej urody i na niej zasadzają zmysłową miłość, nie myśląc bynajmniej, że ten kwiat wkrótce zwiednieje, a następnie i miłość z nim przepadnie; inni szukają dozgonnej towarzyski wśród rodziny wielkiej u świata, wśród rodziny przeważnej w społeczności, aby przez te związki nabyć przewagi nad drugimi, albo zapewnić dla siebie karyerę; a nie uważając, czy te

rodziny dziedziczą cnoty chrześcijańskie, czy też niedowiarstwo i występki i co z tego dwojga na posag z żoną do swojego domu wprowadzą. Innym ani na pamięć nie przychodzi zapytać kogo, jakiego sposobu myślenia, jakich nawet obyczajów ta osoba, z którą dozgonnie zamysła połączyć swe losy, nawet na myśl nie przyjdzie zapytać serca swojego: czy ono czuje do niej wrodzoną skłonność; natomiast wywiadują się najpilniej: czy ta osoba znaczny ma fundusz. Tak więc, zwierzęca skłonność, a najczęściej interes doczesny prowadzi wielu narzeczonych do ołtarza Boga żywego, gdzie wykonywając wzajemną przysięgę, zbrodnicze popełniają kłamstwo, znieważają święty Sakrament, dopuszczając się świętokradztwa. Jakże otrzymać mogą zbawienne skutki, jakie wywiera św. Sakrament małżeństwa!

Dobry i miłosierny Boże! Tyś sam na początku świata ustanowił związek małżeński, Tyś go zaszczylił obecnością swoją i najpierwszym cudem w Kanie Galilejskiej, Tyś go uświęcił, podnosząc do wielkiej godności Sakramentu, przez który udzielasz łaski swojej wiernym do uświęcenia się w tym stanie, Tyś go wyniósł do duchownego i Boskiego porządku, czyniąc go znakiem i wyobrażeniem zjednoczenia się Twojego ze świętym Kościołem. Sprawżę, o Panie! aby ci, których powołujesz do tego stanu, stawali się godnymi łaski, którą im przeznaczasz; aby się do tego świętego Sakramentu gotowali życiem świątobliwym i pełnym dobrych uczynków; aby u wnijsia do tego związku wzgląd mieli na same tylko zamiary chrześcijańskie, aby to święte jarzmo wkładali na siebie za przewodnictwem Ducha Twojego, i podług świętych przepisów Kościoła Bożego. Użyczaj im łaski do wiernego pełnienia wszystkich powinności. Niechaj miłość Twoja będzie zasadą ich zjednoczenia, niechaj dla nich celem będzie chwała Twoja, a owocem — dusz ich zbawienie. Amen.



NAUKA XVI.

O Pysze.

„Pysze nigdy w myśli twojej
ani w słowie twojem panować nie
dopuszczaj. Bo od niej początek
wzięło wszystko zatracenie.

Tob. IV. 14.

Wszystkie grzechy, jakichkolwiek człowiek dopuścić się może, wypływają pospolicie z siedmiu grzechów głównych, jakimi są: pycha, łakomstwo, nieczystość, gniew, zazdrość, obżarstwo i lenistwo. I dlatego właśnie nazywają się głównymi, że każdy z nich jest źródłem wielu innych grzechów. Skoro z nich który opanuje serce czyje, natychmiast zaślepia rozum i cała chrześcijańska moralność człowieka ulega ruinie. Należy nam, bracia Katolicy! starać się z gruntu poznać szkaradę tych występków, poznać, jakie w doczesnym i wiecznym wywierają na człowieka skutki; odkryć źródła, skąd one pochodzą i opatrzyć środki do ich zatamowania. Należy nam żywo odmalowany obraz każdego z tych występków zawsze nosić w świeżej pamięci, a wtenczas niezawodnie czuć będziemy najwyższy wstręt do nich i największą zachowamy troskliwość w ich unikaniu. Zacznijmy od pierwszego: *Pycha*, jestto przyznanie zbyt wielkiej wartości swoim przymiotom, talentom i usposobieniu, połączone z lekceważeniem i pogardą innych ludzi. Człowiek pyszny tak jest przekonany, że nikt nad niego nie posiada doskonalszych przymiotów duszy i ciała, nikt od niego nie jest wyższym. Pyszny, że tak powiem, jest pełny samego siebie, jest sam sobą tylko zajęty, jest lubownikiem tylko samego siebie. Jemu się zdaje, że wszyscy mu służyć powinni, że we wszystkich okolicznościach wystarczy sam sobie. Jego układ, chód i mowa, jego każde obejście się z drugimi, bywają nadęte. Jest on zrozumiały, wyobraża sobie, że wszystko, co chce, wykonać może; pała żądzą wyniesienia się, aby,

stanąwszy na wyższym szczeblu w społeczności, mógł innym imponować, rozkazywać i odbierać od nich człobitność i oklaski; używa wszelkich, najniegodziwszych czasem intryg, a niekiedy i podłości dla uskutecznienia tej żądzy; uważając siebie za wyższego od wszystkich, staje się hardym, opryskliwym, nie znosi najmniejszego sobie uchybienia, owszem, za doznane od kogo, porusza się zapalczywym gniewem i zaczyna knuć zemstę. Żadnej nad sobą nie uznaje zwierzchności, nie czuje obowiązku posłuszeństwa żadnym prawom i ustawom, nie tylko ludzkim, ale nawet i Boskim. Wpada częstokroć w niedowiarstwo, bo zbyt wiele zaufany w swoim rozumie, czego nie pojmuje, poddaje pod wątpliwość, albo zupełnie odrzuca; następnie staje się materyjalistą; zaczyna prowadzić życie tylko zmysłowe, zwierzęce, dogodzenie swoim namietnościom uważa za cel jego; te zaś rozprężone, jak tuczne robaki bez wędzidla, roznoszą, czasem kalęczą i zabijają jeźdźca: tak, powiadam, rozprężone namietności ściągają na człowieka im we wszystkiemu dogadzaającego, rozmaite, niezliczone choroby, wycieńczają i skracają mu życie. Pyszny jest nader niecznośnym w społeczności ludzkiej; każdy prawy człowiek go unika, aby obcując z nim, jemu się nie narazić i nie doznać od niego jakichś przykrości. Jedni z pogardą, inni, bogobojni, z litością, zdaleka spoglądają na niego; otoczony bywa tylko ludźmi przewrotnymi, podłymi, którzy powierzchownie przed nim się płaszcą, nadskakują mu, pochlebiają, w celu odniesienia jakichś korzyści, a w istocie nim gardzą, pocichu okrywają go szyderstwami. Oto skutki pychy, oto materyjalna korzyść, jaką odnosi pyszny. Sprawdza się nad pysznym to, co powiedział Zbawiciel: „*Wszelki, co się wynosi, poniżon będzie, a kto się unia, podwyższon będzie*“ (św. Łuk. XIV. 11).

Lecz nie na tém się kończy zarobek pysznego. Jest odrzuconym od Boga i skazanym na wieczne zatracenie, jak nas uczy Pismo święte: „*Bóg pysznym się sprzeciwia, a pokornym łaskę dawa*“ (św. Piotr. V. 5). „*Jako się wiele wynosiła i w rozkoszach była: tyle jej dajcie i żałości*“ (Obj. XVIII. 7).

Występek pychy zjawił się najprzód; został matka wszystkich innych występków i zbrodni i wszelkie klęski doczesne i wieczne ściągnął na ród ludzki. Mówił w sercu swoim Lucyfer, książę duchów niebieskich, jak świadczy Izajasz, prorok: „*Wstąpię na niebo, nad gwiazdy Boże wywyższę stolicę moję... Wstąpię na wysokość obłoków, będę podobny Najwyższemu*“ (Izai. XIV. 13—15). I ta pycha ściągnęła na niego i jego stronników straszną karę Boską, bo przemienieni zostali z aniołów na czartów i strąceni w przepaść piekielną na całą wieczność. Pierwsi rodzice nasi w raju, słuchając tych zwodniczych poszeptów czarta: „*Bóg wie, iż któregośkolwiek dnia będziecie jeść z niego, otworzą się oczy wasze i będziecie jako bogowie, wiedząc dobre i złe*“ (Gen. III. 5), dali się opanować pysze, zjedli zakazany owoc, aby zostali podobni samemu Bogu i pycha stała się przyczyną dla nich i dla wszystkich potomków klęsk najokropniejszych. Dlatego patriarcha Tobiasz daje tę przestrożę swojemu lubemu synowi: „*Pysze nigdy w myślach, ani w słowie twojem panować nie dopuszczaj, bo od niej początek wzięło wszystko zatracenie*“. Gdybyśmy i my, bracia Katolicy! uniknąć mogli pychy, zastanówmy się, z jakiego ona pospolicie pochodzi źródła, abyśmy je zatamowali? Oto wyższe urodzenie, urzędy, godności i tytuły, bogaćstwa, uroda i nauka bywają przyczyną pychy. Niejeden szlachetnie urodzony zawsze chowa w żywej pamięci czyny i zasługi przodków swoich i z dumą je powtarza przed innymi, zawsze pamięta o korzystnych przywilejach i dla ich potomków nadane w społeczności, za wielkie i bohaterskie ich czyny; lecz nie dlatego chowa to wszystko w pamięci, nie dlatego powtarza, aby nieceniami postępками swojemi nie kłaść świętych zasług przodków, lecz chowa, jako podniecie do pychy i zarozumiałości, jak gdyby to nadawało mu prawo do pogardy innego człowieka; za to, że on się nie szczyci klejnotem szlachećstwa, nie chce go uznać za obraz i podobieństwo Boże, za brata swojego w Jezusie Chrystusie. Bynajmniej nie myśli o tém, że społeczność przekazała mu po przodkach jego tę spuściznę, w nadziei, że odziedziczy także ich cnoty i gotowość poświęcenia się dla niej, mając przed oczyma święte przykłady czynnego

i pożytecznego ich życia; nie myśli o tém, że dozwolenie korzystania z zasług przodków, jest jakby przedpłatą także na bohaterskie czyny, jakich społeczność oczekiwała od niego. Niejeden nie poczuwa się w dowód niewdzięczności za położone zaufanie społeczności do obowiązku dorzucenia choćby drobnej gałązki lauru do wieńca, uwiątego dla siebie przez przodków. Większą część szlachty widzieć przecież możemy bez dostatecznego umysłowego ukształcenia, nawet bez gruntownych zasad religijnych, do czego mieli sposobność; stąd życie ich występne, próżniackie, gnuśne; stąd poróżnienia między ich rodziną i sąsiadami, kłótnie, zatargi i procesa z urojonych częstokroć powodów, brak honoru prawdziwie szlachetnego i kiedy sami po przodkach odziedziczyli zaszczyty, to zostawiają po sobie w puściźnie potomkom swoim hańbę i sromotę, kiedy powinni byliby, jako wyżsi z urodzenia i stanowiska, przyświecać ludowi prostemu nauką i przykładem cnót chrześcijańskich, oni dla niego stają się jeszcze opoką zgorszenia. A to wszystko daję jakie prawo do zarozumiałości?

Urzędy, godności i tytuły bywają przyczyną pychy: Że Bóg rządzi ludźmi przez ludzi, to w Chrześcijaństwie jest prawdą, nie potrzebującą żadnego dowodzenia. Zatem każde urzędowanie, każda zwiérżchność na świecie, jest sama z siebie czcigodną, jest świętą, bo jest namiestnictwem samego Boga, bo urzędnicy i zwiérżchnicy są niejako narzędziami samego Boga w utrzymaniu porządku i spokoju w społeczności, której od tego wielkie zależy szczęście; są narzędziami Jego Opatrzności, świętej sprawiedliwości, przez których Bóg wymierza ludziom nagrody lub kary, stosownie do zasług w tém życiu doczesném. Sam Bóg zwiérżchność upoważnił, mówiąc: „*Wszelka zwiérżchność pochodzi od Boga: kto się jej sprzeciwia, rozrządzeniu Boskiemu się sprzeciwia*“. Jak zaszczytne, święte i wielkie powołanie ludzkie! Lecz czyż ono powinno być powodem do pychy i zarozumiałości, czy raczej nie powinno być przyczyną bojaźni? Czy to powołanie ściśle wypełniasz, urzędniku! podług ducha prawodawcy Jezusa Chrystusa, który powiada w Ewangelii świętej (św. Mat. XX. 28): „*Kto między wami*

chciałby być pierwszym, niechaj będzie sługą waszym" i dalej okazuje w tym przykładzie siebie, mówiąc: *"Jako Syn człowieczy nie przyszedł, aby Mu służono, ale służyć i dać duszę swą na okup za wielu"*. Bogactwa bywają większą pospolicie pobudką do pychy i zarozumiałości, aniżeli urzędy. Kto napełnił szkatuły złotem i srebrem, choćby te z krzywdą bliźnich były zebrane, choćby krwawym potem i łzami włościjan były skropione, kto sam otoczył się blaskiem i błyskotkami, ten wyobraża często sobie, że wszyscy ludzie tego pozbawieni są to niższego rzędu stworzenia; nie wolno zbliżać się do niego, chyba dla oddania mu czołobitności. Nawet, jeżeli najmłodszy raczy niekiedy wstąpić do świątyni Pańskiej, to już dosyć, zdaje mu się, czyni zaszczytu Bogu, a za upodlenie uważałby dla siebie rzucić się na kolana przed majestatem Boskim, w Przenajświętszym Sakramencie utajonym, wzorem jakiego charłaka; bo mu się zdaje, że jako Bóg jest Bogiem, w niebie, tak on jest bogiem na ziemi. O bracia Katolicy! zapytajmy tylko wiary, a nawet i zdrowego rozsądku, a te nas nauczą, że przyznawanie tyle wartości znikomym bogactwom, które trafnie nazwał pewien światobliwy kaznodzieja: śmiećmi z niebieskich pałaców wyrzuconemi dla ziemskich robaczek, jest największym poniżeniem nie tylko Chrześcijanina, lecz nawet człowieka. One nas nauczą, że każdy człowiek sam z siebie, jako obraz i podobieństwo Boże, jako Chrześcijanin, a więc spowinowacony z Bogiem-człowiekiem, a więc dziedzic królestwa niebieskiego, stanowi całą swoją wartość, stanowi jeszcze osobistą swoją wielkość, jeżeli usiłuje żyć, jak przystoi na dziedzica takiego królestwa; z tego względu zasługuje na szacunek, a nie ze względu na swe bogactwa; bo wszakże woda i w złote naczynie nalana, żadnej nie nabiera wartości, nie przestaje być wodą; tak i człowiek od bogactw osobistych wartości nabyć nie może. Obierzmy tylko dumnego bogacza z jego dóbr, a wtenczas czy nie zasłuży na taką pogardę, jak ów ptak w bajce, co świetnością pióra wszystkie inne wprawiał zdaleka w zadumienie; lecz gdy niektóre, ośmielone, zbliżyły się i postrzegły na nim swoje pióra pogubione, powyrywały je, aż natychmiast ów pyszny ptak przeistoczył się na

wronę. Chrześcijańscy bogacze! pamiętajcie, że funduszków waszych nie tak jesteście właścicielami, jak raczej szafarzami, a Bóg wam je udzielił, abyście byli narzędziami Jego Opatrzności. Przypominając sobie, że kiedyś przed surowym sądem Boga przyjdzie wam zdawać ścisły rachunek z tego szafarstwa, często zagłádajcie w sumienie wasze, jak niemi szafujecie. A gdy Jezus Chrystus w Ewangelii świętej (św. Mar. X. 25) ostrzega, że *"komu więcej dano, od tego więcej domagać się będzie"*, gdy znowu powiada: *"Łatwiej jest wielbładowi wynieść przez ucho igielne, niż bogaczowi wnieść do królestwa Bożego"*, (lubo zaraz dodaje: *"u ludzi jest niepodobno... u Boga wszystko... podobno"*). A wtenczas bogactwa wasze nie pychy, lecz bojaźni sądów Bożych i pokory będą przyczyną.

Jeszcze uroda niejednemu, a mianowicie niejednej, bywa podniętą do pychy i zarozumiałości. Tacy i takie są światowi, cielesni i z nazwiska tylko Chrześcijanie; są nierozsądni, skoro nie wiedzą, że gdy przy piękności ciała, nie mają pięknych przymiotów duszy, to każdy człowiek prawy a myślący, lituje się nad takimi osobami. Piękna postać bez cnoty, to jakby w przeslicznych złotych ramach oprawiony brzydki obraz; ramy wiele ściągają na siebie oczu, nęcą mnóstwo widzów, a tym samym mnożą liczbę tych, co pogardzą obrazem. Gdyby te osoby nie miały więcej wad i występków nad jedną pychę i zarozumiałość, to już są występną; a z czasem z niej konieczne rodzić się musi i wiele innych. Do tego pamiętać należy, że Jezus Chrystus wszelką łudzącą i układną powierzchowność w człowieku bez cnoty nazywa grobem pobielanym zewnątrz, a wewnątrz zawierającym nieczyste zgnilizny. I Duch święty przez usta mędrca Pańskiego powiada: *"Omyłne wdzięki i marna jest piękność; niewiasta bojąca się Boga, ta będzie chwalona"* (Przysł. XXXI. 30). I wam należy przeciw tej chorobie duchowej używać lekarstwa, jakie roztropna matka podała córce swojej, pyszniącej się urodą i często zagłádającej w lustro, stawiając na miejsce lustra trupią głowę z tym napisem: *"byłam taką, jaką jesteś; będziesz taką, jaką jestem"*.

Sam tylko człowiek, jakiegokolwiek urodzenia, z wykształconymi talentami, o ile mógł je wykształcić, uży-

wający ich na chwałę Bożą i dobro bliźnich, człowiek, żyjący stosownie do swojego stanu i ściśle zachowujący prawo Boże, nabiera sam z siebie wartości, godzien najwyższej zalety, najwyższego szacunku, lecz i ten nie ma prawa do pychy i zarozumiałości, bo św. Paweł, apostoł narodów naucza, mówiąc: *A co masz, czegoś nie wziął? A jeżeliś wziął, przeczę się chlubisz, jakobyś nie wziął*. Bracia Katolicy! abyśmy nie pozwolili przystępu do nas pysze, uzbrojmy się tym wyrokiem Boga, na cały ród ludzki wydanym: *Wrócisz do ziemi, z którejś wzięty: boś proch jest i w proch się obrócisz* (Gen. III. 19). Pamiętajcie i wy, wielcy u świata, że śmierć obędzie was z godności i wysokich tytułów, że kości wasze pomieszą się z kośćmi charłaków i z kośćmi zwierząt i nikt rozróżnić ich nie potrafi. Pamiętajcie, bogacze! żeście i wy na ten świat nadzy przyszli, żeście i wy od płaczu dni swoje poczęli, że nie z sobą nie zabierzecie do grobu, jak i każdy ubogi. Pamiętajcie wy, ładni i ładnel! że wdzięki waszego ciała nietylko śmierć, ale i sam czas niezadługo podetnie, jak ostra kosa, nadobne podcina kwiatki, które wędnieją i tracą zachwycającą barwę, następnie gniją i nikną; pamiętajcie, że tylko cnota jest pięknoscią wiecznie trwałą i istotną. Pamiętajmy wszyscy na słowa Zbawcy naszego: *„Uczcie się ode mnie, żem jest cichy i pokornego serca”*. Całe życie Boga-człowieka było samem upokorzeniem, a my, czemkolwiek jesteśmy, zawsześmy stworzenie, pełni wszelkich niedoskonałości, pełni grzechów; mielibyśmy się unosić pychą i zarozumiałością? Pamiętajmy na koniec na Jego Boskie ostrzeżenie: *„Wszelki, co się wynosi, poniżon będzie; a kto się unia, podwyższon będzie”* (św. Łuk. 11). Tymczasem czujemy to, o Boże! iż własna miłość nasza, przez zepsutą naturę stawszy się nieporządną, każdemu z nas usiłuje narzucić mniejszą lub większą dozę pychy. Ty przeto, o Panie! przybywaj na pomoc z łaską swoją świętą, abyśmy zawsze mogli odtrącić jej pociski, głęboko raniące duszę. Ty nam ustawicznie stawiaj przed oczy: że początkiem naszym jest nicność, a osobistą własnością: słabość, ubóstwo, nędza i nikiemność. Nie mamy powodu wynosić się i wymagać od współbraci poważania, czci i chwały, bo jeżeli nawet znaj-

duje się w nas co dobrego, to pochodzi z darów szczodroliwości Twojej, przeto nie nam, nie nam, lecz Imieniu Twojemu, Panie, zostaw chwałę, a na nas zsyłaj upokorzenie, które tylko samo miłymi nas w oczach Twoich czyni i w chwale Twojej wywyższy na wieki. Amen.

NAUKA XVII.

„Strzeżcie się wszelkiego łakomstwa. — Nad łakomego nic nie masz gorszego“.

Św. Łuk. XII. 15 — Ekkł. X. 9.

Wielkim darem Boga jest doczesne życie człowieka, bo ono posługuje do wysłużenia życia wiecznego, szczęśliwości wiecznej. Zachowanie zatem życia doczesnego jest najpierwsza i sumienna powinnością każdego człowieka. Gdy jedynymi środkami do jego zachowania są: jedzenie, odzienie i pomieszkanie, z których każdy z osobna obejmuje w sobie wiele rozmaitych potrzeb; wnet, dla ich załatwienia, musi człowiek rozmaite czynić zasoby, musi szukać dostatków materyjalnych, i codzień, podług nauki Jezusa Chrystusa prosić o nie Boga tém ogólnem wyrażeniem: *„Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj”*. Mimo to jednak, że na dziś tylko prosić nam kazano, roztropność radzi godziwymi sposobami przysporzone dostatki zachowywać na jutro i na czarną godzinę, jak się pospolicie mówi i religija Boska tego nie broni; owszem, widzimy w Ewangelii świętej, że sam Bóg-człowiek ofiary przez wiernych Mu składane zachowywał w kasie, powierzonej Judaszowi, aby na czas dalszy miał czem zaspakajać konieczne potrzeby życia swojego, lubych uczniów swoich i ubogich.

Rozrzutność, bez oględności na czas przyszły, i marnotrawstwo są występkami, bo częstokroć stają się przyczyną wielu niesprawiedliwości. Marnotrawca nieraz przy-

chodzi do nędzy materjalnej, a czasami i duchowej i bywa częstokroć ciężarem dla innych. Roztropna oszczędność zawsze jest potrzebna i nazywa się cnotą, nawet przez Jesusa Chrystusa przykładem zaleconą, jak czytamy w Ewangelii świętej: „*A gdy się najedli, rzekł uczniom swoim: zbierzcie, które były, ułamki, aby nie zginęły*“ (św. Jan VI. 12). Zbyteczna zaś i niepomiarkowana troskliwość w zgromadzaniu i zachowywaniu dóbr, zbyteczne do nich przywiązanie, nazywa się łakomstwem czyli chciwością i to jest wielkim grzechem, który Kościół św. pomiędzy siedmią głównymi grzechami policzył, gdyż z niego wiele innych wypływa. „*Albowiem korzeń wszęgo złego jest chciwość, której niektórzy pragnąc, pobłądzili od wiary i uwikłali się w ciele boleści*“ (I. Tym. VI. 10). Grzech ten staje się powodem materjalnej i duchowej nędzy: chciwość upadła człowieka, którego, na nieszczęście, opanowała i gotuje mu wieczną zgubę; ona powoduje wiele klęsk społeczności. Przeto abyśmy powzięli największe ku temu grzechowi obrzydzenie, abyśmy go troskliwie, podług przestrogi Zbawiciela, unikali, rozwińmy, przy pomocy Boskiej, te uwagi.

Łakomeca poczytuje za jedyny cel życia swojego zbieranie, pomnażanie i zachowanie dóbr. Ta namiętność zgubna staje się dla niego sprężyną wszystkich jego uczuć, pomysłów i działań. Żadnych innych czynności nie uważa za potrzebne, za święte, tylko te, które mu przynoszą korzyść materjalną. Zajęty wyłącznie tylko skarbieniem sobie bogactw, zapomina o koniecznym potrzebnym wczasie, wypoczynku, nie uważa na słoty, niepogody i zimna, zapomina o własnej nieraz osobie, nie ma względu na przyzwoitość lub nieprzyzwoitość, skoro mu zabłyśnie zysku nadzieja. Nie masz u niego zastanowienia: czy środki, jakimi nabywa bogactwa, są godziwe czy niegodziwe, byle je nabywał. Kłamstwa z przysięgą i zaklinaniem się strasznym, nikczemne płaszczenie się, pochlébstwa i własna niesława, oszukaństwa, zdrady, największe uciemiężenie podwładnych, dla niego nie są występkami; bo jemu bojaźń boża, miłość bliźniego zgoła nieznane są: on gorzej tylko miłością bogactwa. Chciwiec pogardza wszelkimi ustawami, lekceważy przepisy religii świętej, — dla nikczem-

nego zysku gwałci bez najmniejszego skrupułu przykazania Boże. Dla niego nie Stwórca wszechświata jest Bogiem, lecz marny kruszec. Łakomeca w sercu swoim zburzył ołtarz prawego Boga, a na jego miejsce wystawił ołtarz fałszywemu bogu bogactw, w starożytnym bałwochwalstwie Plutusem zwanemu. Dlatego i święty Paweł, apostoł łakomstwo nazywa bałwochwalstwem (Kolos. III. 5). I rzeczywiście: łakomeca nie wierzy w Boga, mściciela krzywd ludzkich, wymierzającego kary za występki i zbrodnie, nie wierzy w Opatrzność, sztydzi z tej nauki Zbawiciela: „*Nie troszczcie się mówiąc: co będziem jeść, albo co będziem pić, albo czém się będziem przyodziewać, bo tego wszystkiego poganie pilnie szukają... Szukajcież tedy naprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a to wszystko będzie wam przydano*“ (św. Mat. VI. 31—33). Skąpiec rządzi się zasadą przeciwną; szukajcie naprzód pieniędzy i tylko samych pieniędzy, a za nie wszystko mieć będziecie; bo Plutus jest bogiem i absolutnym panem łakomecy. A tego Plutusa okrutne panowanie w sercu człowieka, bo im więcej stara się o bogactwa, im więcej ich nagromadza, tym większą Plutus wznieca w sercu jego żądzę bogactw i sprawuje męczarnie. Tak i przysłowie powiada, że łakomecy nigdy nie dosyć; i u Ekklezyjastyka Pańskiego czytamy: „*Łakomcy nie nasyci się pieniędzmi, a kto miłuje bogactwa, nie weźmie z nich pożytku*“ (Ekkł. V. 9). Tak, bez wątpienia, bracia Katolicy! serce człowieka nieograniczonego jest przestworu, jest bezdenne; bogactwa całego świata go nie napełnią i żaden przedmiot znikomy nie zaspokoi, a czerzość niemiłosiernie go dręczy: potrzeba mu więc koniecznie przedmiotu również nieskończonego dla napełnienia, dla zupełnego zadowolenia, a tym przedmiotem jest nie co innego, jak sam Bóg żywy. Biada człowiekowi! gdy czém inném usiłuje zająć serce swoje, gdy nie dozwala temu Bogu całkowicie niem ować.

Łakomeca, niepomny na to zalecanie Zbawiciela: „*Nie skarbcie sobie skarbów na ziemi, gdzie rdza i mól psuje i gdzie złodzieje wykopują i kradną... Albowiem gdzie jest skarb twój, tam i serce twoje*“ (św. Mat. VI. 19), zatapia serce swoje w dostatkach. Nie używa ich dla siebie, lecz sam siebie poświęciwszy dostatkom, odmawia

sobie przyzwoitych wygod, a niekiedy i nieodbitych potrzeb do życia, znosi zrujnowane zdrowie swoje i woli doświadczać dokuczliwych cierpień i boleści, woli przez to skracać sobie życie, aniżeli czynić wydatki ze zbiorów, bo te są u niego droższe nad zdrowie i życie; prawdziwie można go nazwać bogatym nędzarzem.

Łakomstwo i to jeszcze ma do siebie, że gdy inne namiętności opuszczają pod starość człowieka, ono z wiekiem bardziej się wzmaga. Rzecz dziwna! młody łakomec miałby jeszcze pozór usprawiedliwienia tej ohydnej namiętności swojej, że skrzętnie zgromadza i zachowuje zbiory na niedołęzną, do pracy niezdatną, a może i przeciągłą starość, lub na przypadek długiej choroby albo kalécstwa; lecz zgrzybiały starzec, już jedną nogą stojący w grobie, czémże łakomstwo swoje będzie mógł usprawiedliwić? Może tém, że za sumienny uważa obowiązek po śmierci, swojej zapewnić fundusz i szczęście drogim dla siebie osobom? Oh! ileż to mamy przykładów, że i znaczne bogactwa nie uszczęśliwiają bynajmniej spadkobierców, że podnosząc ich najczęściej w dumę i zarozumiałość, że dając im sposobność do swawoli, przywodzą do marnotrawstwa, następnie do niedostatków i nędzy i okropnie psują ich moralnie. Nieraz widzimy, jak łakomec, przez pośrednictwo swoich bogactw zbyt przywiązany do życia, ani pomyśleć nie chce o śmierci; umiera, nie zostawiając żadnego rozporządzenia względem zbiorów swoich, a przez to rzuca pomiędzy krewnymi jabłko niezgody, staje się przyczyną nieporozumienia, zatargów, kłótni, procesów i zaciętą nienawiści; tymczasem zostawione zbiory rozpraszają się jak dym w powietrzu, bo niegodziwym zbiorom Bóg nie pobłogosławi, a spadkobiercy na duszę umarłego miotają złorzeczenia i przekleństwa.

Łakomec doświadcza jeszcze męczarni, podejrzewając otaczających siebie i tych, którzy z nim żyją w bliskich stosunkach, że oni są mu niewierni, nieżyczliwi i nieprzyjaźni, że czyhają na jego zbiory; a każde wydalenie się z domu ileż to mu przyczynia niepokoju! Gdyby nie znalazł, wróciwszy, straty, choćby ta nawet była najmniejsza, i przypadkiem jakim nastąpiła, naówczas biada wszystkim domownikom, bo w takim razie cały dom zatrzęsie się krzy-

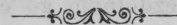
kiem, wrzaskiem, złorzeczeniem i przekleństwem: pioruny, ogień z obłoków, szatanów z piekła i różne nieszczęścia sprowadzać na niego, wreszcie kułakować i niemilosiernie chłostać będzie. Co za niedola tych ludzi, których los nieprzyjazny zniewala w bliskiej styczności zostawać z łakomec! bo oprócz ciągłego niepokoju i zgryzot, jeszcze niedostatków i ostatniej nędzy doświadczać musza, bo jakże spodziewać się, aby łakomec nie skąpił zbiorów swoich na przyzwoite utrzymanie drugich, gdy ich skąpi dla siebie samego? Jego serce od twardego, zimnego kruszczu stwardniałe i ozięble naksztalił głazu; niezdadne do wzruszenia się litością i miłosierdziem; nie ubóstwo, nędza ostatnia, lzy i jęki bliźnich, ale brzęk tylko monety zwróci na siebie uwagę jego, rozpali żądze jej zagarnienia; boleśnie zrani serce, piekielne sprawi w nim katusze, gdy mu się nie uda zagarnąć. Tak więc łakomec, ten opłakany niewolnik zbiorów, goryczą zaprawia życie innych, gorzkie i sam prowadzi, ale śmierć nadechodząca daleko jeszcze większą goryczą przepelnia serce jego; ileż to bowiem przyczyni łakomecy boleści, gdy zacznie gwałtem odrywać serce, tak silnie przyklejone do zbiorów! A zgryzoty sumienia w ciągu zbierania i zachowywania niegodziwego gwałtem przytłumiane, w tej okropnej chwili całą zjadłość swoją wywierają na łakomec i przywodzą go do czarnej rozpacz, której straszny przykład zostawił po sobie wiarołomny apostoł Judasz. Ten, opanywany łakomstwem, zaprzędawszy najmilszego Mistrza swojego Boga-człowieka wrogom, po Jego zamordowaniu wpadł w rozpacz, i jak świadczą dzieje Apostolskie, mówiąc: „*Obwiesił się, rozpukł się na poły, i wypłynęły wszystkie wnętrzności jego*“ (Dzieje I. 17).

O gdyby to przynajmniej ze śmiercią łakomecy kończyła się cała dola jego! lecz na największe nieszczęście nieśmiertelną duszę jego czeka z tamtej strony grobu najokropniejsza na całą wieczność kara. Bo jeżeli „*wszelkie drzewo, które nie rodzi owocu dobrego, będzie wycięte i w ogień wrzucone*“, jak zapowiada Zbawiciel w Ewangelii świętej (św. Mateusz VII. 19); tedy co będzie z tém drzewem, co rodzi złe owoce? Jeżeli Pan Bóg Sędzia ma wydać wyrok potępienia na zaniedbujących miłosierne

uczynki, jak czytamy w Ewangelii świętej: „*Idźcie ode mnie przekleci w ogień wieczny, który zgotowany jest djabłu i aniołom jego. Albowiem łąknąłem, a nie daliście mi jeść, pragnąłem, a nie daliście mi pić. Byłem gościem, a nie przyjęliście mnie; nagim byłem, a nie przyodziliście mnie: niemocnym i w ciemnicy byłem, a nie nawiedziliście mnie*“ (św. Mat. XXV. 41—43); to jakież wyrok czeka na strasznym sądzie łakomcę, który nietylko, że nie wykonał uczynków miłosiernych, nietylko że nie przynosił ulgi cierpiącym, nie miał ochoty ociierać łez płaczącym, nie był narzędziem Opatrzności Boskiej na ziemi; ale jeszcze obdzielał braci swoich w Chrystusie, krzywdził ich, sługom i robotnikom zatrzymywał zapłatę, wdowy i sieroty nękał, pomnażał cierpienia ludzkie, łzy i jęki wielom wyciskał i jakoby wojował przeciw Opatrzności Boskiej, która obfite dary spuszcza z niebios, dla opatrzenia potrzeb wszystkich ludzi, a on sam z całą chciwością znaczną ich część pochłaniał, i że tak rzec można, u siebie niweczył i marnował.

Co za nierozum wieźć serce swoje w dobrach ziemnych, nie czuć w sobie posłannictwa Bożego w przykładaniu się do dobra społeczności, nie czuć żadnych obowiązków względem Boga i bliźnich! tylko dobra znikome rozmnażać bez miary, bez celu, szczęście całe zasadzać na tém rozmnażaniu i sobie zabraniać ich użycia i nie udzielać innym. O jakże zaślepiony człowiek, który nie postrzega ile ta namiętność jest nierozsądną i haniebną! Strzeż nas, o Boże, aby kiedy ona nie oświadczyła nami, abyśmy środków do życia nie uważali za cel życia. A jeżeli użyyczysz kiedy nam bogactw, nie pozwalaj sercu naszemu w nich się zatopić, nie pozwalaj także, abyśmy mieli ich używać na złe, na pędzenie życia w miękkości i rozkoszach zmysłowych. Ty, Panie, udzielając nam dostatków, zamierzylesz aby one zbawieniu naszemu służyły, stając się w rękach naszych zasiłkiem i pociechą ubogich; sam to spraw, abyśmy się stosowali do widoków Opatrzności Twojej, przynosząc ulgę nędzy współbraci. Ty sam, Boże, często przywódcę pamięci naszej owe straszne przekleństwa, jakie w Ewangelii świętej miotasz na bogaczy nieużytych, abyśmy przez to serca nasze oderwali od bogactw; i owe

wspaniałe nagrody, jakie obiecujesz mającym światu, którzyłożyć będą bogactwa swoje na wsparcie i ulgę ubogich, w których się sam uosabiasz. Spraw to, o Panie! abyśmy się o bogactwa starali i ich używali stosownie do świętych zamiarów Twoich. Amen.



NAUKA XVIII.

O Nieczystości.

„Wszelka nieczystość... niechaj nie będzie ani pomieniona między wami, jako świętym przystoi“.

Efes. V. 3.

Biada nam, bracia Katolicy! że nieczystość, jak brudny potok, mimo téj przestrogi Apostoła narodów, zalała, w dzisiejszych czasach, po większej części Chrześcijan, mianowicie wyższego stanu, po miastach i dworach; zepsuła, jak plugawy robak jaki, młodzież, w samych początkach jej rozkwitu. Przeto musimy, niestety, mazać usta nasze, mówiąc o tym występku nawet ze świętego miejsca prawdy, aby nim zmazanych oczyścić, a niewinnych utrzymać w ich niewinności.

Postanowiłem, przy pomocy Boskiej, w téj nauce okazać, że i w starym Zakonie, w niektórych okolicznościach koniecznie wymagano powściągliwości, że czystość uważano za świętą cnotę, że ona jedna sławę pomieędzy ludźmi, przyczyniała się nawet do szczęścia narodu; przeciwnie zaś jej występkę karano surowo, że mianowicie w nowym Zakonie, w którym jedyne jest usiłowanie Jezusa Chrystusa podnieść ducha człowieczego nad zmysłowość ciała zwierzęcego, i ciało podbić pod panowanie ducha, na wzór samego siebie, jak o nim powiada święty Piotr apostoł (św. Piotr III. 18): „*Acz umartwiony ciałem,*

ale ożywiony duchem*, mianowicie, powiadam, w nowym Zakonie czystość szczególnie jest nam zaleconą, a stąd stan panieński daleko wyższy od stanu małżeńskiego; że występki tej świętej cnocie przeciwny, przez święty Kościół do siedmiu głównych grzechów zaliczony, upadła człowieka, osobliwie Chrześcijanina; zniża go do rzędu nierozumnych istot, niezdolnym go czyni do wypełnienia obowiązków stanu, przywodzi do materyjalnej i duchowej nędzy, rujnuje zdrowie, skraca życie, przynosi klęskę społeczności ludzkiej, nakoniec, duszę przestępcy wtrąca w wieczną przepaść. Pilnie zastanówmy się, bracia Katolicy! nad tak ważnymi uwagami i dla uniknięcia tego występkę, sprowadzającego na nas tyle nieszczęść, obmyślijmy potrzebne środki.

Czytamy w księgach królewskich (I. Król. XXI. 5—6), że gdy Dawid, kryjąc się od prześladowania Saula, przyszedł zgłodniały do kapłana Abimelacha, prosząc o posiłek, ten, nie mając wówczas innego chleba, tylko poświęcony, pokładnym zwany, nie udzielił mu go inaczej, aż się przeświadczył, że od dni kilku Dawid zachowywał powściągliwość.

Anioł Rafael, zalecając młodemu Tobijaszkowi powściągliwość, tak się wyraził: *„Którzy w małżeństwo tak występują, że Boga od siebie i serca swego wyrzucając, a swój lubości tak dosyć czynią, jak koń i muł, którzy nie mają rozumu, nad tymi czart ma moc“* (Tob. VI. 17). Mędrzec Pański powiada: *„Szczęśliwa jest nieplodna i niepokalana, która nie uznała łoża w grzechu: będzie miała pożytek w nawiedzeniu dusz świętych“* (Madr. III. 13).

Judyth wybawiła swój naród od ujarzmienia przez Asyryjczyków, zabijając ich wodza srogięgo Holofernesa, przeto: *„stała się wielką w Bethulii i była najslawniejszą w wszystkiej ziemi Izraelskiej, (dlatego że) była też do cnoty czystość przyłączona, tak, iż nie uznała męża po wszystkie dni żywota swego“*, jak o niej mówi Pismo święte (Judyt. XVI. 25—26).

Wielki prorok Eliasza, na ognistym obłoku porwany z ziemi i zachowany przy życiu, aż przy skończeniu świata mający się znowu pojawić na ziemi, dla przysposobienia ludów do sądu ostatecznego; ów mąż święty,

najslawniejszy w swoim czasie cudami, zachowywał się w przeciagu życia swojego w czystości.

Ta święta cnota w nowym Zakonie daleko większym zajaśniała blaskiem, począwszy od Najświętszej Maryi Panny. Ta dziewica w młodziutkim jeszcze wieku, oddana przez rodziców swoich do kościoła Salomonowego, tam wśród pobożnych niewiast bogobojnie żyjąc, panieństwo swoje poślubiła Bogu; później, spełniając prawo Mojżesza i wolę rodziców, lubo zawarła związki małżeńskie ze świętym Józefem, lecz, podług świadectwa Ewangelii świętej, oboje zachowywali czystość, i przez to została Ona wyniesioną na godność Matki Boga-człowieka, a święty Józef na Jego opiekuna.

Święty Jan Ewangelista, najbardziej był kochany przez Jezusa Chrystusa, na którego piersiach w czasie ostatniej wieczery leżał, dlatego, że był nieżennym i zachowywał czystość. Jemuż Jezus Chrystus, jako pannie, Pannę najświętszą, Matkę Swoję zostawił w opiekę, umierając na krzyżu.

Najmilszy nasz Zbawiciel będących w stanie panieńskim porównywał do Aniołów, mówiąc w Ewangelii świętej: *„W zmartwychwstaniu ani się żenią, ani za mąż idą, ale będą jako Aniołowie Boży w niebie“* (św. Mat. XXII. 30).

I święty Paweł, apostoł powiada: *„O pannach nie mam rozkazania Pańskiego: ale radę daję... który daje w małżeństwo pannę swoją, dobrze czyni i który nie daje, lepiiej czyni... który z żoną jest, stara się o to, co światu należy, jakoby się podobał żonie i rozdzielon jest. I białogłowa nie mężatka i panna myśli o tém, co Pańskiego jest, aby była święta ciałem i duchem“* (I. Kor. VII. 15).

Z tego wszystkiego widzimy, że w Chrześcijaństwie stan panieński jest daleko wyższym od stanu małżeńskiego. Lecz jakeśmy słyszeli naukę wielkiego Apostoła, dziewictwo nie jest nakazem, ale radą. Zatem, kto nieusposobiony do tej wyższej doskonałości, niechaj się zabiera do stanu małżeńskiego, gdyż i stan małżeński ustanowiony od Boga, za prawo przyjęty w narodach ucywilizowanych, przez Jezusa Chrystusa do godności świętego Sakramentu podniesiony. Tymczasem, niestety, wielu Chrześcijan-katolików,

nie mówię, że nie chce pójść za radą ewangeliczną, nie chce dążyć do wyższej doskonałości, lecz nie ma ochoty żyć podług ustawy Bożej, podług praw narodów, nie chce korzystać ze świętych, z błogich skutków świętego Sakramentu małżeństwa, lecz żyje, jak zwierzęta nierozumne. Co za zniewaga Boga lekceważyć, gwałcić jego ustawy; co za upodlenie Chrześcijanina: „członki Jezusa Chrystusa czynić członkami nierządniczy“, jak się wyraża święty Paweł, apostoł (I. Kor. VI. 15). Ale zwierzęta jeszcze mają swoje pory; sam instynkt nakazuje im tych pór się pilnować i one, posłuszne instynktowi, zachowują wstrzemięźliwość i wstrzymują się od przekroczenia praw przyrody. A człowiek! to arcydzieło Stwórcy, ożywiony tchnieniem Boskiem, niebieskimi pochodniami rozumu i wiary oświecony, skoro dozwoli cielesnej pożądliwości opanować siebie, obojętnie na głos religii świętej; ani jej pogroźki na przestępców praw Bożych, ani obiecane nagrody je zachowującym, żadnego już na nim nie czynią wrażenia, bo „człowiek cielesny nie pojmuje tego, co jest z Ducha Bożego, albowiem głupstwem jemu jest i nie może zrozumieć“, powiada święty Paweł, apostoł (I. Korynt. II. 14). Gasną wówczas u niego oświecające pochodnie, traci wstyd, tę jedyną tarczę występków, staje się bezczelnym. Przepełniona wyobraźnia pożądliwością, podnieca zmysłowość zwierzęcą, a ta, wzięwszy górę nad duchem, przywodzi człowieka do zapomnienia o zamiarach Stwórcy, w jakich opatrzył go tym usposobieniem materyjalnym; przywodzi do zapomnienia o zdrowiu, o szczęściu odradzających się pokoleń i o porządku społeczności, dla których celów ustanowione jest małżeństwo. Ta wygórowana pożądliwość gasi pospolicie święty płomień miłości rodzicielskiej w sercach ojców nawet i matek ku swojemu potomstwu, ręką Stwórcy rozniecony, który ich zniewala do ponoszenia z ochotą i rozkoszą trudów i kosztów na wykonanie, wychowanie i zapewnienie losu dziatkom swoim. Ta pożądliwość nie dozwala myśleć nawet o smutnych i bolesnych następstwach, jakie wyniknąć mogą z jej nieprawego dogadzania, a jeśli nawet ta myśl zbawienia przeleci lotem błyskawicy, to ona nie uśmierzy haniebnej pożądliwości, bo zmysłowość zwierzęca wyzuła serce z uczuć przyrodzonych, ozię-

biła i zatwardziła je. Tak więc człowiek puszcza się na bezprawia; myśl jego najwięcej zajęta wyszukiwaniem sposobności do grzechu, nie ma czasu zajmować się obowiązkami swojego stanu: nie go nie zajmuje, nie nie obchodzi, nie nie bawi. Myśl poniżona, zwierzęcością przygnieciona, niezdolna podnieść się wyżej; zajęta tylko podniecaniem tej szkaradnej namiętności, w dogadzanii której, nie zachowując miary ani praw przyrodzenia, wycieńcza siebie fizycznie, ściaga na siebie liczne choroby, zupełnie rujnuje zdrowie, staje się ciężarem dla innych i dla siebie i skraca sobie życie; wycieńcza siebie moralnie, przychodzi do głupoty, staje się bezczelnym i nie tylko się nie wstydi swojego poniżenia, swoich bezprawów, lecz z nich się przechwala, jakby w tém zaletę upatrywał, bierze z nich przedmiot do żartów. Ta moralna trucizna, ten jad słodczyń dowcipu przystrojony, bardzo wciska się w pamięć, w wyobraźnię i w serce młodzieży, a tak na rolę Pańską, najdroższą krwią Jezusa Chrystusa użyźnioną, rzuca zgubne nasiona chwastu, głogu i cierni, burzy królestwo Boże na ziemi i przez to wypełnia posłannictwo szatana. Ten zgangrenowany członek wielkiego ciała społeczności ludzkiej nie może nie przyczynić mniej więcej dotkliwych cierpień i ciału. Zgorszone przez niego osoby albo walkę toczyć z sobą muszą, albo, zbaczając z drogi enoty, tracą niewinność, a tym samym osobiste szczęście, bo doświadczają zakłócenia spokoju duszy, zgryzot sumienia, pogardy i hańby u złośliwych, politowania u bogobojnych osób; bo przychodzą niekiedy do nędzy, ściągają na siebie choroby, kalectwa; stają się przyczyną łez i głębokiego smutku osobom w bliskich stosunkach z niemi zostającym. Nareszcie jakież byłby porządek w społeczności, co by się z nią stało, gdyby się zniósł związek małżeńskie? Ludzie samowolnie żyliby jak zwierzęta i skutkiem nierządów tworzyłyby się nowe nieprawne pokolenia, bez opieki rodzicielskiej, bez żadnego wychowania. Te nieszczęścia szczególnie, jakie sprowadza nieczystość na ludzi, są opisane w wykładzie szóstego przykazania Bożego; dla krótkości nauki nie będę ich powtarzał. Lecz abym okazał wam, bracia Katolicy, jak nieczystość w obliczu Boga jest ciężkim wykroczeniem, przypomnę tylko, że Bóg przez posłańca swojego, Mojżesza,

postanowił w starym Zakonie prawo, aby przestępców tego rodzaju publicznie kamienowano (Deut. XXII. 21—27). Czytamy także w księgach Mojżesza (Num. XXV. 7—10), że gdy Izraelici wdali się w nierządy z Madyjanitkami, kapłan Finees, uniesiony gorliwością religijną, pochwyciwszy pugił, wpadł do gmachu nierządnego, przebił męża i niewiastę na złym uczynku nadybanych; prócz tego dopuścił Bóg jeszcze okropną plagę na Izraelitów, że pobito ich dwadzieścia cztery tysiące. Lubo w nowym Zakonie, w którym szczególnie panuje prawo łaski i miłosierdzia, kara śmierci doczesnej ustała za te występki, jednak one nie przestały być występniemi, nie przestały ciężko obrażać Boga, bo Bóg jest niezmienny, nie przestały skutkami swojemi ściągać kar doczesnych, a daleko większe kary czekają nieczystych poza grobem, bo kary wiecznego potępienia, jak naucza św. Paweł, Apostoł: „Widzicie... iż wszelki porubca, albo nieczysty... nie ma dziedzictwa w królestwie Chrystusowem i Bożem“ (Efez. V. 5).

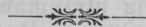
A przeto wołam do was, bracia Katolicy! którzy, na nieszczęście, daliście się opanować téj zgubnej namiętności, wołam słowami św. Pawła, Apostoła: „*Noc przeminęła, a dzień się zbliżył; odrzućmy tedy uczynki ciemności, a przyobleczmy się w zbroję światłości. Jako we dnie uczciwie chodźmy: nie w biesiadach i pijaństwach, nie w łożach i wstydlivościach, ale obléczcie się w Pana Jezusa Chrystusa, a starania o ciało nie czynicie w porządliwosciach*“ (Rzym. XIII. 12—14).

Wołam do was, jak wołał niegdyś Bóg przez usta Joela, proroka, na żydów, brojących nieprawość: „*Nawróćcie się do mnie ze wszystkiego serca waszego w poście i w płaczu i żalu*“. Porzućcie wszelkie nieczystości, brudy, plugastwa, obmyjcie z nich dusze wasze łzami przy trybunale św. Sakramentu Pokuty; a przez modły, jałmużny i inne dobre uczynki, przez posty i inne umartwienia ciała, łącząc do tego zasługi Zbawiciela i świętych Pańskich; wypłacajcie się sprawiedliwości Bożej z długów przez was zaciągniętych, pamiętając na tę przestrożę Apostoła narodów: „*Straszność to jest upaść w ręce Boga żywego*“ (do Żyd. X. 31).

Wy zaś, którzy dotychczas zachowaliście świętą cnotę czystości, nie ufajcie zbyt u silom waszym, że i nadal sami przez się zachować ją potraficie, ale raczej podług nauki św. Piotra, Apostoła: „*Trzeźwymi bądźcie a czuwajcie, boć przeciwnik wasz, djabeł, jako lew ryczący krąży, szukając kogoby pożarł*“ (I. św. Piotr. V. 8). Pamiętając na przestrogi Jezusa Chrystusa (św. Mar. XIV. 38): „*Czuwajcie i módlcie się, abyście nie weszli w pokuszenie*“. Bo „*mamy skarb ten w naczyniach glinianych, aby wywyższenie było w mocy Bożej, a nie z nas*“, jak powiada św. Paweł, apostoł (II. Kor. IV. 7). A tak często wzywając pomocy Bożej dla utrzymania się w niewinności, sami nie narażajmy się na powody do jej utracenia. Unikajmy troskliwie wszelkiego zbliżenia się, najmniejszego spoufalenia się z płcią inną, miejmy ustawicznie pilną straż nad zmysłami naszymi, usuwajmy się od towarzystw gorszących, od bliskich stosunków z osobami nieskromnymi i rozwiązłymi. A gdy niepodobna, aby żyjącym wśród rozmaitych ludzi słowo jakie gorszące nie wpadło w uszy, aby nieczysty obraz nie nawinął się przed oczy, natenczas przez te drzwi i okna myśl jaką brudną, wpadła do duszy, usiłujmy najprędzej wyrzucać, jako nasienie obrzydliwego chwastu. O! tak prędko usuwajmy z głowy myśl brzydka, jak rychło zmiatamy ogień, spadły przypadkiem na szaty nasze. Nie czytamy książek takich, w których pod pokrywą słodziutkich słów i wyrażen, myśli rozlewają się plugawie. Zachowujmy wszelką skromność w odzieży i obejściu się nawet z samymi sobą. Strzeżmy się zbytków w pokarmach i napojach, bo podług nauki Kościoła św.: ich mierność hamuje pychę ciała. A nadewszystko unikajmy próżnowania, które jest matką wszystkiego złego, jak zapewnia Pismo św., bądźmy ustawicznie pracą zajęci, aby nas djabeł próżnujących nie znalazł i żebyśmy nie mieli czasu zważać na jego poduszczenia do złego.

Ty sam, o Boże! obudź w nas silne przywiązanie téj nadobnej, anielskiej cnoty, która człowieka zbliża do Ciebie, która go jednoczy z Tobą. Chcemy, o Panie! zachować ten skarb drogi i chronić się wszystkiego, coby utracie jego najmniejszym niebezpieczeństwem groziło. I czemużbyśmy nie mieli dokazać tego z łaską Twoją, co

uczyniło tyle dusz niewinnych, które poskromieniem namiętności uwielbiły Ciebie w ciałach swoich. Najświętsza Maryjo Panno! niepokalana Dziewico! któraś cnotę czystości przeniosła nad godność macierzyństwa Boskiego, Ty, która słyniesz jako szczególniejsza Opiekunka niewinności młodzieży, utwierdzaj nas w tém świętym przedsięwzięciu, które Ci najprzyjemnijszém być powinno i wyjednaj nam łaskę u Boga, abyśmy do ostatniego tchu życia naszego pilnie nad sobą czuwając wiernie do skutku przywodzili to przedsięwzięcie. Amen.



NAUKA XIX.

● gniewie.

„Gniwajcie się a nie grzészcie;
słonce niechaj nie zapada na roz-
gniwanie wasze“.

Efez. IV. 26.

Namiętności wogóle, a między innemi i gniew, tak są użyteczne, tak potrzebne człowiekowi, jak wiatr działający na żagle okrętu. Skoro brak wiatru, skoro zupełna cisza, musi okręt zostawać bezużytecznie w spoczynku; podobnie człowiek bez namiętności jest jak bez życia, jak głaz martwy, patrzy z równą obojętnością na zło i dobro; nie go nie obchodzą ani heroiczne cnoty bliźniego, ani występki i zbrodnie. Biada społeczności! biada rodzinie i domowi, których głowa, czyli rzadca jak posąg nieczuły, bo tam być musi nieporządek i nieład. Gdzie u rządcy brak energii dla nakłonenia podwładnych do pełnienia ich powinności, tam broić się muszą występki, bo nie ma, kto by gromił i karał przestępców.

Namiętności są darem Bożym, czynią one zaletę i zasługę w obliczu Boga i ludzi człowiekowi, jeżeli u niego

rozum, pochodnią wiary św. oświecony, zostanie czynnym stérnikiem, jeżeli ciągle namiętności swoje nakierowywać będzie do celów, dla których Stwórca opatrzył go niemi.

Psalmista Pański gniewać się zaleca, mówiąc: „*Gniwajcie się*, (tylko dodaje) *a nie grzészcie*“ (Psalm IV. 5). Też same wyrazy i św. Paweł, apostoł powtarza w liście do Efezów: „*Gniwajcie się, a nie grzészcie*“ (Efez. IV. 26). Uniósł się świętym gniewem Mojżesz, gdy z dwiema w ręku tablicami przykazań Bożych spuściwszy się z góry Synaj, ujrzał żydów u podnóża, kałających się bałwochwalstwem; uniósł się tak dalece, iż z poruszenia wielkiego stłukł tablice, ciecia spalił, sfukał Aarona, bałwochalców kazał zabijać, a dla reszty ludu odpuszczenie u Boga wyjednał (Exod. XXXII). Sam Jezus Chrystus, ten Bóg-człowiek, ten wzór łagodności, o którym powiada Prorok: że „*trzciny nadłamanéj nie skruszył*“ widząc zniewagę, wyrządzoną kościołowi Bożemu w Jerozolimie, poruszył się gniewem, „*uczyniwszy jakby bicz z powrózków... wyrzucił wszystkie sprzedające i kupujące w kościele... bankierów pieniądze rozsypał, a stoły i stolki powyrwacał*“, jak mówi Ewangelija święta (św. Jan II. 15. — Święty Mateusz XXI. 12). Święty gniew ojca lub matki, święty gniew przełożonych; gdy ich łagodne przestrogi i napominania dzieciom i podwładnym dawane, nie powściągają ich od bezprawii, nie naprowadzają na drogę powinności, natenczas ostro strofują, grożą, a skoro to nie pomaga, wtedy surowo karzą; gdyby tak nie czynili, grzeszyliby ciężko. Taki gniew pochodzi z miłości ku Bogu, aby zapobiedz obrazie Jego, pochodzi z miłości ku bliźnim, aby ich odciągnąć od zguby, do której lecą, grzesząc.

Lecz gniew, nazywający się grzechem, jednym z siedmiu głównych, wcale się różni od wyżej wspomnianego, wcale z innego wypływa źródła. Gniew ten jest porywczym wzburzeniem duszy, unoszącym się do gwałtownego odparcia tego, co się nam nie podoba. Bywa skutkiem złej, zwiędłej namiętności, panującej w sercu i trafiającej na jaką zawadę w swoich czynnościach, albo zamiarach.

I tak: człowiek pyszny unosi się gniewem przeciwko temu, co jego próżność albo wyniosłość poniża;

łakomiec jątrzy się na przyczyniającego mu szkodę jaką, na psującego mu układy w powiększeniu funduszu; zatoniony w rozkoszach zmysłowych, wpada we wściekłość ku temu, kto mu przeszkadza używać upragnionych uciech. Gniew taki nie jest podług woli Boga, ani owocem zdrowego rozumu. On zakłóca spokój duszy, on w niej sprawia czasem okropną burzę; ta się maluje na twarzy i na całej postawie człowieka, pochłoniętego zapaleczywością gniewu, mianowicie gdy z przyrodzenia jest żywego temperamentu. Krew mu kipi w żyłach i uderza do głowy, ciało drży, jakby w paroksyzmie febry. Czoło się chmurzy, marszczy; twarz to niezwykłym zapłonie rumieńcem, to się pokrywa grobową bladością i nabiera rysów konwulsyjnych; oczy krwią nabiegłe, ogniem zaiskrzone, błyskawice miotają; włos, jakby się jeżył na głowie; usta drgające, zapienione, wydają to wyjącom, to piorunującym głosem przecinane wyrazy. W szal wpada, przytomność traci, a wtenczas żadnego nie ma względu na Boga, na siebie, na przyzwoitość, na nic. Straszna zapaleczywość z ust jego, jak z wulkanu czarna wybucha lawa na tych, którzy stali się celem gniewu jego, strumieniami jad płynnie najsromotniejszej obmowy, potwarzy i obelgi, aby zniesławiał i spodlił nieszczęsną swoją ofiarę; z piekła przyzywa czartów, aby ją porwały; z obłoków sprowadza pioruny, aby zabiły; każe roztworzyć się ziemi, aby żywa pochłonięła; choroby i wszelkie nieszczęścia na nią zwała; wreszcie w największym zapale w takie wpada szaleństwa, że i sam na siebie miota przekleństwo, bluźni przeciwko Bogu i rzeczy najświętsze miesza z piekielnymi. Biada temu, kto się wtenczas nawinie mu na oczy, mianowicie temu, kto był przyczyną tej burzy, bo stać się musi przedmiotem gwałtowności jego. Okropna zgroza przejmuje patrzeć, jak człowiek rozbestwiony, dzikiemu, drapieżnemu zwierzęciu podobny, porywa się na człowieka, szarpie, bije, kałeczy. O Boże! jakaż Ci straszna zniewaga, że człowiek, to areydzioło rak Twoich, ten obraz Twój, staje się podobnym dzikięj, drapieżnej bestyi! Ten jedyny przedmiot Twojej miłości ojcowskiej, porywa się przeciwko Tobie samemu, gwałcąc przykazania Twoje; względem miłości bliźniego, lżąc, czerniąc, sławę zdięrając, bijąc bliźniego,

jakby Ciebie samego tak skrzywdził; boś zapewnił w Ewangelii św.: „*Coście uczynili jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili*“ (św. Mat. XXV. 40). Co za zapamiętałość, co za zaślepienie człowieka, dozwalać podobnego wybuchu gniewowi, aby znieważał w podobnym sobie człowieku obraz i podobieństwo Boże; bo wszakże we wszystkich narodach jest prawo, że ten, ktoby podarł, albo błotem zbryzgał, lub innym jakim sposobem obrzydził portret panującego monarchy, pod sąd kryminalny podpada. Oh! i Bóg dopomni się kiedyś zniewagi, wyrządzonej obrazowi, portretowi swojemu w człowieku, gdy powiada w Ewangelii św.: „*Słyszeliście, iż rzeczono jest w starym Zakonie: nie będziesz zabijał, a ktoby zabił, będzie winien sądu. A ja wam powiadam: iż każdy, który się gniewa na brata swego, będzie winien sądu... A ktoby rzekł: głupcze, będzie winien ognia piekielnego*“ (św. Mat. V. 22—23). Prócz srogięj kary wiecznej, która niezawodnie czeka za ten występki, bo mówi Bóg-człowiek: „*Niebo i ziemia przemina, ale słowa moje nie przemina*“ (św. Łuk. XXI. 33), jeszcze porywezość gniewu sprowadza i nieszczęścia doczesne na tego, kto tej fatalnej namietności pozwala sobie opanować. Nieraz w zapędzie gniewu uderzając bliźniego, skalęczy, a czasem i zabija, a tak uleść musi podług ustaw krajowych surowym karom. Nieraz krew z gniewu nagle zburzona, przyczyną bywa rozmaitych rozmaitych słabości, mianowicie: paraliżu, apopleksyi i nagłej śmierci.

Popędliwość taka, gniew taki, jest przeciwny rozumowi, bo żadnej nie przynosi korzyści, a tak licznych i wielkich strat i nieszczęść bywa przyczyną.

Prócz tego, człowiek burzliwy, porywezy, jest uważany za potwór w ludzkiej społeczności: każdy go unika, każdy od niego stroni, pilnie się wystrzega, aby z nim nie mieć interesów, żadnych stosunków; przeto jakby się wyłączając ze społeczności, nie może korzystać ze wszystkich jej darów. Człowiek popędliwy, mający styczność z innymi, często oburza ich przeciw sobie, zniechęca; jeżeli ci nie są bogobojnymi, stają się mu nieżyczliwi, nieprzyjaźni, niedbali o jego dobro, mściwi i radzi mu szkodzić, gdzie mogą. O jakże są nieszczęśliwe, prawdziwie

godne opłakania osoby, które los nierozzerwalnemi węzły zjednoczył z burzliwym, bo ciągłych doświadczać muszą niepokojów, zgryzot i boleści moralnych i fizycznych. W samą religii tylko dla nich pociecha; bo jeżeli uzbrojeni w świętą cierpliwość znosić będą te gwałtowności w duchu pokuty, zgadzając się z wolą Boga, spodziewać się mogą korony męczeńskiej w niebie.

Gniw taki, o jakże przeciwny duchowi chrześcijańskiemu! Jezus Chrystus wyznawców swoich nazywa owieczkami dlatego, że te niewinne zwierzątka, bez rogów, bez kłów i pazurów, są symbolem cierpliwości i łagodności. W rzeczy samej i wielkie ich stado, pasące się na polu, napadnięte od najmniejszego pieska, nie stawia oporu, lecz hurmem ucieka, i woli nawet najsłabszemu nieprzyjacielowi ustąpić, aniżeli do walki z nim stawać. Jezus Chrystus pokorę, cichość i łagodność zdaje się uważać za jedyną cechę Chrześcijaństwa, za znamię wybranych Bożych, gdy powiada w Ewangelii św.: „*Błogosławieni cisi, albowiem oni posiedzą ziemię; błogosławieni pokój czyniący, albowiem nazwani będą synami Bożymi*“ (św. Mat. V. 4—9). Tę świętą cnotę każe uczyć się od siebie, mówiąc: „*Uczcie się odemnie, że jestem cichy i pokornego serca, a znajdziecie odpoczynek duszom waszym*“ (św. Mat. XI. 29). O jakże On wielki zostawił dla nas przykład z siebie cierpliwości, cichości i łagodności; gdy stawionemu przed arekapłanem Kaifaszem, jeden ze słuzalców publicznie dał w policzek, z największą łagodnością powiedział do niego: „*Jeżeliś źle rzekł, daj świadectwo o złem; a jeżeliś dobrze, to czemu mnie bijesz?*“ (św. Jan XIX. 23). Gdy, jak złoczyńca, żywy był między łotrami przybity do krzyża, nie obruszył się na swoich oprawców, nie wyrzucał im tej zbrodni, nie miotał na nich obelg i złorzeczeń, lecz jeszcze modlił się za nimi do Boga Ojca, mówiąc: „*Ojcze! odpuść im, boć nie wiedzą, co czynią*“ (św. Łukasz XXIII. 34).

O, bracia Katolicy! ci, którzy doświadczywszy od bliźniego najmniejszej niekiedy krzywdy, przykrości lub niedogodności, zapalają się gniewem, miotają na niego złorzeczenia, przekleństwa i obelgi, a czasami porywają się do bicia, pokazują, że nie są owieczkami Pastérza niebie-

skiego, lecz kozłami szatana; nie są uczniami Jezusa Chrystusa, bo Go nie słuchają, nie starają się Go naśladować, nie tchną św. Duchem Jego i nazywając się Chrześcijanami, czynią obelgę temu tak zaszczytnemu, tak świętemu, Boskiemu nazwaniu.

Wielkim jest grzechem gniew, ale nie mniejszym ohydny jego potomek: *zemstą* nazwany. Są Chrześcijanie wyższego tonu, którzy, obrażeni przez bliźnich, zdają się tę obrazę cierpliwie znosić, żadnego nie okazują poruszenia do gniewu, przykrego słowa do przeciwników nie wyrzekną; lecz to, co się im niepodoba, głęboko utkwia w sercu swoim i niepokojem miotani, troskliwie szukają sposobności do sowitej odpłaty za urazę, potajemnie wszędzie im szkodzą, gdzie mogą, albo usłyszawszy, że ich przeciwników spotkało jakie nieszczęście, czują w sobie radość piekielną. Są inni, którzy będąc przez kogo obrażeni, nie złorzeczą mu, złego nie życzą, lecz przez kilka dni słowa nie przemówią i nadęci jak mruki chodzą. Są jeszcze Chrześcijanie tak okropnego usposobienia, którzy czując urazę ku bliźnim, dają na Msze święte, w intencji, aby Bóg ich pokarał, nie zważając na to, że najmilszy Zbawca tę przenaświętszą Ofiarę raczył postanowić nie w celu sprowadzania na ludzi kary z niebios, lecz miłosierdzia Bożego. Nader opłakany stan duszy podobnych Chrześcijan, bo sami na siebie tyle razy wydają dekret potępienia, ilekroć odzywają się do Boga w paciérzu temi słowy: „*Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom*“, jakby mówili: Boże! który skrytości serc ludzkich przenikasz, Ty widzisz, że nie przebaczam, knuję zemstę, pragnę surowo ukarać, pragnę, aby nieszczęście jakie przygniotło tych, którzy mnie obrazili, więc i Ty, Boże! nie odpuszczaj mi grzechów moich, jakie przeciwko Tobie popełniłem, strąć mię do piekła na karę wieczną.

Oto jak straszne skutki gniewu, jak straszne skutki zemsty! Unikajmy, bracia Katolicy, z największą troskliwością tej okropnej namiętności. Gdy nam złośliwy człowiek wyrządzi krzywdę co do funduszu, skoro ta jest wielkiej wagi, dochodźmy jej bez gniewu, sposobem prawnym, a jeżeli dojść nie możemy, polećmy się Bogu

i módlmy się za tych, co nas pokrzywdzili, aby dał Pan Bóg im upamiętanie. Jeżeli doznana krzywda nas nie rujnuje, bądźmy raczej gotowi ponieść tę stratę, aniżeli gniewem i zemstą obrażać Boga, mieszać święty spokój w społeczności, zakłócać spokój w duszy swojej. Podobnie postępować Jezus Chrystus nam zaleca w Ewangelii św., mówiąc: *„Miłujcie nieprzyjaciół wasze, czyńcie dobrze tym, co was nienawidzą. Błogosławcie tym, co was przeklinają, a módlcie się za tymi, którzy was potwarzają. I kto cię bije w policzek, nastaw i drugiego; a temu, któryby brał płaszcz i sukni nie zabraniaj... A będzie wielka zapłata wasza i będziecie synami Najwyższego. Albowiem On dobrotliwy jest przeciw niewdzięcznym i złym.“* (św. Łuk. VI. 27, 29, 35). Biada nam! biada, bracia Katolicy! że, mimo tego zalecenia Zbawiciela naszego, najbardziej grasują pomiędzy nami: zacięty gniew, kłótnie, przekleństwa, złorzeczenia, łajania, zemsta i t. p. Potrzeba nareszcie, abyśmy na to zwrócili uwagę, że tego się nie wystrzegając, zakłócamy spokój w społeczności, spokój w swoim sumieniu, tworzymy już na ziemi piekło, tracimy dusze, gorszymy niewiernych; okazując im, że najgłówniejsza zasada religii Boskiej, jaką jest miłość bliźniego, miłość nieprzyjaciół, niepodobna jest do zachowania, przeto też religiją naszą podajemy im za wątpliwą.

Unikajmy zatem, bracia Katolicy! z największą troskliwością gniewu, hamujmy w sobie popędliwość w pierwszym jej zarodzie, przypominając okropne jej skutki. Skoro się spotkamy z jaką przeciwnością ze strony bliźnich i pocujemy w sobie poruszenie, natychmiast przenośmy się myślą na górę Kalwaryi i tam od Boga-człowieka zelźonego, haniebnie na krzyżu rozpiętego, uczmy się świętej cierpliwości, wołajmy Jego pomocy, jak niegdyś Apostołowie, płynąc po morzu, gdy burza łodzią miotła i groziła zatonięciem, wołali: *„Panie! zachowaj nas, ginimy“*; wołajmy, powiadam, Jego Boskiej pomocy w pierwszym poruszeniu gniewu, abyśmy nie obrazili Boga, nie zgubili duszy swojej. A mianowicie: upatrujmy w sobie źródło, skąd pochodzi ta nieszczęsna skłonność do gniewu, czy czasem nie z pychy, nie z łakomstwa, nie z zamiłowania

w zmysłowych rozkoszach, a spostrzegłszy to źródło, szczerze weźmy się do pracy, do zatamowania go.

Najmiłosierniejszy Zbawicielu! Boże miłości i pokoju! jedynem usiłowaniem Twojem było łączyć wszystkich ludzi słodkim węzłem miłości, jako rodzinę jednego Ojca niebieskiego. Tę miłość braterską zaleciłeś swoimi słowami Boskimi, tej miłości nauczałeś swoim przykładem, tę miłość rozciągałeś nawet aż do zaciętych nieprzyjaciół; darowanie uraz braciom naszym położyłeś za warunek odpuszczenia nam grzechów; a my, niebaczni, zatykamy uszy swoje na głos tej niebieskiej nauki, odwracamy oczy od zbawiennych jej przykładów, a dla marniej fraszki jakiej rozrywamy te święte węzły miłości, zatruwamy błogi spokój swój i braci naszych, i gubimy dusze, najdroższą krwią Twoją odkupione. O Jezu! światłości prawdziwa, *„która oświecaś wszelkiego człowieka na ten świat przychodzącego“*, daj nam poznać w całej obszerności szkaradę tej namiętności zwierzęcej, abyśmy się nią brzydzili, jako złem największym. Ty sam, Boską wszechmocnością swoją racz w nas to sprawić, abyśmy, za przykładem Twoim nigdy złem za złe nikomu nie oddawali; ale raczej abyśmy zachowywali głębokie mileczenie, gdy złośliwi nami pogardzać, nam złorzeczyć lub nas krzywdzić będą. Ty sam usposób nas do zachowywania spokoju z braćmi naszymi, abyśmy zasłużyli na to najzaszczytniejsze nazywanie synów Bożych. Ty odmień skłonność naszą burzliwą na spokojną, Ty stwórz w nas humor łagodny i swobodny, jakiego się domagasz po dzieciach Twoich. Amen.

NAUKA XX.

O zazdrości.

„Czyli mi się nie godzi uczynić,
co chcę? Czyli oko twoje złośliwe
jest, żem ja jest dobry“.

Św. Mat. XX. 15.

Jezus Chrystus, do licznie zgromadzonego koło siebie słuchacza, następującą powiedział przypowieść, jak czytamy w Ewangielii świętej (św. Mat. XX): Pewien gospodarz bardzo rano wyszedł na rynek, najmować do winnicy swojej robotników; znalazłszy ich, umówił się z nimi po pewnej monecie na dzień i posłał do roboty. Wyszedłszy potem około południa, innych znalazł robotników, bezczynnie stojących na rynku i tych posłał do winnicy, przyrzekając zapłatę według sprawiedliwości. Nakoniec wyszedł pod wieczór i znowu znalazłszy na rynku próżnujących robotników, posłał ich także do roboty. Skoro nastąpił wieczór, rozkazał swojemu rzędcy rozliczyć się z najemnikami. Ostatni robotnicy wzięli po monecie, o którą umówili się pierwsi. Ci, spodziewając się dostać więcej, a wzięwszy tyle, co i ostatni, szemrali, mówiąc do rzędcy: tamci jedną tylko godzinę pracowali, a porównałeś ich z nami, którzy znosiliśmy ciężar dnia i upalenia. — Oto jest zazdrość. Robotnicy, lubo wzięli umówioną zapłatę, lecz to ich gniewało, że gospodarz okazał się hojnym dla ich towarzyszy.

Zazdrość, jak widzimy, jestto smutek i cierpienie, pochodzące ze szczęścia bliźniego, jak gdyby przez to nasze się zmniejszało; albo jestto radość z jego niedoli, jak gdyby ona przykładła się do naszego dobra.

Człowiek zazdrosnego obraża wszelką zacność, wszelki dobry i chwalebny przymiot w bliźnim, każda korzyść jego i dobre powodzenie. Cierpieć nie może, aby go w czym kto przewyższał, albo z nim się równał. Gniewa go, porusza, gdy w innych postrzega talenta i cnoty jakie, których nie posiada, a którymi chciałby sam tylko słysać.

Widok tych zaszczytów i korzyści, jakich człowiek enotliwy i utalentowany używa, powinienby w innym obudzić chwalebna emulacją czyli współbieganie się o te dobra, które do nikogo wyłącznym prawem nie należą; lecz serce zazdrosne niezdolne doznawać tych szlachetnych uczuć. Nie tyle bowiem pragnie zazdrosny sam nabyć tych szacownych przymiotów, ile raczej widzieć drugiego z nich ogołoconego. Na dobre powodzenie bliźniego zapatruje się zazdrosny jakby na swoje nieszczęście; na jego zyski, jak na swoją stratę; na jego sławę, jak na swoją hańbę. To nieszczęśliwe usposobienie serca jest jakby robakiem, toczącym jego wnętrzości, jest jakby truczną, trawiącą go skrycie. O jakże podły, jak obmierzły ten występki! jak smutne i zbrodnicze są jego następstwa.

Najpięrszym skutkiem zazdrości jest radość piekielna, która nieszczęście cudze sprawuje; niech bowiem zazdrosny ujrzy klęskę jaką, której nieszczęśliwi podpadną, cieszy się z ich niedoli, straty i cierpienia, zdaje się tryumfować nad nimi, napawać się złośliwą rozkoszą, że ludzi pogiębionymi i upokorzonymi widzi.

Dziwna, niepojęta złośliwość serca zazdrosnego mieć za przyjemność słyszeć jęki, żywić się łzami tych, którzy go w czym obrazili; w takim razie okiem światowem patrząc, możnaby usprawiedliwić to jego postępowanie; lecz gdy go uszczęśliwia klęska tych, którzy mu nie złego nie zrobili, to jakże takiego serca nie uznać za szatański? Zemstą pałającego człowieka za szlachetniejszego uważać można, bo ten na tych tylko haniebną broń swojej namiętności obraca, którzy go, czy to rzeczywiście, czy w fałszywym jego mniemaniu skrzywdzili; lecz zazdrosny nienawidzi tych, którym nie, prócz cnoty zarzucić nie może; cała ich wina, że się rządzą prawością, że jaśnieją talentami. Co za straszny potwór! rzecz niepojęta, że serce człowieka może być zdolnym do takiej zbrodni!

Drugim skutkiem zazdrości jest obmowa i potwarz; człowiek zazdrosny natęży siły swoje dla przyćmienia sławy tych, których rzetelna zacność niktzemną podłość jego obraża. Ile może, osłabia wszystkie dobre o nich wieści; jeżeli chwalebnych czynów zaprzeczyć nie w stanie, to je złośliwie tłómaczy, przypisując takowe brzydkim in-

tencyjom i widokom, dla których wykonywali te czyny; jadowitością swojego języka najczystsze enoty na występki przerabia, pobożność ich, w oczach jego, jest zwodnictwem i obłudą; ich powodzenie uważa nie za owoc roztropności i pracy, lecz za skutek ślepego trafu; ich wziętość za płoche uprzedzenie przyjaznych osób, a nie za szacunek, należy enocie i prawdziwym talentom.

Trzecim skutkiem zazdrości jest usiłowanie szkody bliźniemu. Od słów krzywdzących przechodzi zazdrosny do czynów: wszelkiemi środkami przeszkadza on korzystnym zamysłom znieawidzianych przez siebie osób; używa wszelkich sposobów do przysporzenia im trosk, do zapobieżenia, aby nie dopięli, czego żądają, lub do pozabawienia ich tego, co już pozyskali. Nareszcie posuwa się niekiedy do ostatnich gwałtów, do największych zbrodni.

Wszakże to Kain, zazdroszcząc bratu swojemu Ablowi pobożności i innych cnót wielu, zazdroszcząc, że ofiary Abła były od Boga przyjęte, a jego odrzucone, zabił go niemilosierdzie. Synowie patryjarchy Jakóba, zazdroszcząc bratu swojemu Józefowi, że przez posłuszeństwo i potulność doznawał od ojca większej miłości niżeli oni, umyślili go zabić; nareszcie, przy najbliższej sposobności, zapredali go w niewolę, i przynosząc suknię jego, we krwi zbroczoną, wmówili w ojca, że od zwierza dzikiego pożartym został i nieszczęśliwemu starcowi, ojcu swojemu, sędziwe lata okropną zatruli goryczą. Faryzeusze, doktorowie starego Zakonu, powzięli zazdrość ku Synowi Bożemu, że On, rozpoczynając wielkie dzieło zbawienia rodu ludzkiego, przez swoje głębokie, mądre, prawdziwie Boskie nauki, przez liczne cuda, świątobliwość życia i wylanie się dla uszczęśliwienia ludzi, zyskał po całej krainie żydowskiej sławę, cześć i uwielbienie, że zawsze i wszędzie tłumy ludu Go otaczały. Ta zazdrość zrodziła w nich zaciętą nienawiść, którą powodowani, Boga-człowieka potwarzali, prześladowali, okrutnie męczyli, nakoniec haniebną Mu śmierć krzyżową zadali.

Oto jak strasznych, jak okropnych zbrodni bywa przyczyną zazdrość. Bóg karze zazdrosników częstokroć i na tym świecie, już to wewnętrznym niespokojem i zgryzotą, już też, że doświadczą od ludzi wstrętu i pogardy,

już nareszcie tak zrzadzając mądrością swoją, że te same sposoby, których oni używają do poniżenia, do zguby ofiar swoich, obraca na ich wywyższenie; a może być większa kara nad tę, dla serca zazdrosnego?

Saul, zazdroszcząc sławy Dawidowi, jaką zyskał u swojego narodu, przez męstwo i poświęcenie się dla dobra powszechnego, srodze go prześladował, i kilkakrotnie godził na życie jego, lecz w tym prześladowaniu wielkie rozwinęły się cnoty w Dawidzie; które wyniosły go na tron Saulowy, po haniebnej śmierci tegoż. Zaprzędanie Józefa w niewolę wyniosło go w Egipcie na wielkorządcę, na pierwsze dostojęństwo po królu, a zazdrośni, złośliwi jego niegdyś bracia, przymuszeni byli upadać mu do nóg, jako wybawcy swojemu od głodu i uznać go za Pana swojego.

Prócz kar doczesnych, jakie Bóg zsyła na zazdrosników, jeszcze wieczna, nierównie większa kara czeka ich po śmierci, albowiem św. Paweł, Apostoł narodów uczy nas, że oni królestwa Bożego nie dostąpią (Gal. V. 31).

Gdy więc zazdrość obdżiera serce człowieka ze wszelkich uczuć szlachetnych, gdy go przywodzi do podobieństwa szatana, który, opanowawszy kogo, staje się okrutnym katem dla niego, gdy czyni go w społeczności ludzkiej najobmierzlejszym, gdy go nakoniec wystawia na wieczne potępienie — strzeżmy się zatem, bracia Katolicy! tej dzikiej, tej nierozumnej namiętności, jak gądziny jadowitej.

Abyśmy łatwiej mogli jej uniknąć, zastanówmy się: co pospolicie bywa przyczyną zazdrości?

Oto naprzód pycha czyli zarozumiałość, przez którą człowiek pragnie pod wszelkim względem być wyższym od innych; z tej przyczyny niepokoi, boli go, gdy widzi sobie równych, a tym więcej boli, gdy widzi od siebie wyższych, i dlatego, zazdrością miotany, usiłuje ich poniżyć.

Powtóre: zbyt duża cheiwość dóbr, przykrojone do nich serce, radeby wszystkie dobra ziemskie dla siebie zagarnąć i trapi się smutkiem, czyli pałą zazdrością, że ktoś inny od niego bogatszy.

Potrzenie: pragnienie rozkoszy materyjalnych i zamiędlowanie w zbytkach; serce człowieka za niemi uganiające się i dogonić nie mogące, widząc, że inni ich używają, poczuwa ku nim zazdrość.

Stąd wypada ćwiczyć się nam w pokorze chrześcijańskiej, która jest fundamentem cnót wielu, jest bezpieczną tarczą przeciwko wielu występkom; nauczyć się odrywać serce od dóbr znikomych, zakochać się w mierności i podbijać zmysłowość zwiércząc pod panowanie ducha, oświeconego religiją Boską, a wtenczas zazdrość, ta hydra piekielna, ani przystępu mieć do nich nie będzie.

Najmilszy nasz Zbawicielu! Tyś zawyrokował w Ewangelii świętej, że przykazanie względem miłości bliźniego jest podobnej wagi, co i przykazanie względem miłości Boga, że na tych dwóch przykazaniach zależy cały Zakon i Prorocy, zależy doskonałość chrześcijańska i zbawienie. O jakże przebrzydła zazdrość targa haniebnie te słodkie, te święte węzły miłości pomiędzy bliźnimi i sprowadza na nich nieszczęście doczesne i wieczne. Ty sam, o Panie! mocą swoją Boską zapal oziębł serca nasze też miłością bliźniego, a wtenczas, stosownie do woli Twojej świętej, my wszyscy, jako rodzina jednego Ojca niebieskiego, dzielić się będziemy wzajemnym szczęściem, lub niedolą, wtenczas będziemy cieszyli się z cieszącymi, płakali z płaczącymi, wtenczas obrzydłój zazdrości nawet znać nie będziemy. Amen.

NAUKA XXI.

O obżarstwie.

„Mieście się na pieczy, aby kiedy nie były obciążone serca wasze obżarstwem i opilstwem i staraniem tego żywota i żeby na was z trząskiem on dzień nie przypadł“.

Św. Luk. XXI, 34.

W żywych i przerażających obrazach opisawszy Jezus Chrystus przyszły upadek wspaniałego miasta Jerozolimy i surowe kary, jakie na bezbożnych Żydów miał przy-

puścić, a zarazem opisawszy skończenie świata i sąd ostateczny, daje ojcowską przestrożę lubym uczniom swoim, aby ująć mogli tych strasznych nieszczęść; daje także przestrożę i wszystkim wyznawcom swoim aż do skończenia świata istnieć mającym, aby pamiętając bezustannie o marnościach rzeczy ziemskich, nie przyklejali do nich serc swoich, aby pamiętając o surowym przyszłym sądzie Boga, w ciągu całego życia, zawsze stosując się do woli Jego, okazanej w przykazaniach i przepisach religii świętej, sposobili się do usłyszenia wyroku, zapewniającego sobie szczęśliwy los w wieczności. Daje, powiadam, Zbawiciel przestrożę, aby strzegli obciążenia serca obżarstwem, które staje się największą przeszkodą do pilnego czuwania nad sobą.

Prócz tego obżarstwo, a mianowicie przebrzydłe pijanstwo, gdy, na nieszczęście, opanuje kogo, przyczynia się do ruiny zdrowia, następnie do skrócenia życia, niszczy w człowieku wszelką moralność i przyzwoitość, niezdolnym go czyni do obowiązków religijnych i powinności stanu, bywa źródłem wielu grzechów, sprowadza liczne klęski na swojego hołdownika i na społeczność ludzką i człowieka, ten obraz Boży, tego dziedzica niebieskiego królestwa, niżej stawia od nierozumnych zwierząt, a duszę jego wtrąca w przepaść piekielną na wieczne męki. Dlatego Kościół Boży ten występki policzył między siedmią głównymi grzechami. Abyśmy poznali całą jego szkaradę, abyśmy go unikali, bracia Katolicy! z największą troskliwością zastanówmy się, przy pomocy Boga, nieco obszérniej nad temi uwagami.

Ustawą jest Bożą, aby człowiek, jak i wszystkie twory żywotne, zaraz po narodzeniu się używał pokarmu i napoju, które właśnie nadają wzrost ciału, które nawet dorosłego i dojrzałego utrzymują przy życiu, a więc bez pokarmu i napoju obejść się człowiek nie może. Ten ojciec niebieski, miłujący arcy-stworzenie swoje jak lube dziecko, potworzył dla niego nieprzeliczone mnóstwo pokarmów i napojów; przyprawił je przyjemnym smakiem, a człowieka usposobił poczuciem tego smaku, aby nie miał wstrętu do ich użycia, owszem, aby ich używając, doświadczał niewinnej rozkoszy, a przez to by zwracał swoją uwagę na

hojność w darach Opatrzności, na dobroć swojego niebieskiego Ojca i aby sercem, przejętém wdzięcznością, składał Bogu dzięki za te dary. Dlatego Kościół święty przed i po jedzeniu zaleca wiernym Chrystusowym odmawiać modlitwy. Chrześcijanin, przystępujący i odchodzący od stołu, bez podziękowania Opatrzności, przez modlitwę, za Jój dary, jest niewdzięcznikiem, nie wart tych darów: staje się podobnym do tych nierozumnych istot, które zając żołądkiem, nie potrafią nawet wzniesić się do pojęcia, skąd spada ten ulubiony dla nich pokarm i nie podnoszą w górę oczu, nawet dla ujrzenia dębu. Jakaż nieszczegółowość Chrześcijan podobnych! Jedzenie i picie Bóg ustanowił, jak mówiłem, jedynie dla wzrostu ciał naszych i dla utrzymania ich przy życiu. Tu widzimy, że jedzenie i picie jest środkiem do życia, a nie celem jego. Przyrodzona organizacja ciał naszych ma w sobie pewną miarę użycia posiłku i właśnie, przy zachowaniu tej miary, środek odpowiada swojemu celowi; użycie zaś posiłku nad miarę, sprawuje skutek przeciwny, bo siły stracone nie mogą podołać w przerobieniu na substancję ciała zbyt wielu przyjętych meteryałów; te zostając we właściwej swojej naturze, czyli niestrawione, przeszkadzają krążeniu krwi, zburzają humory i stają się przyczyną wielu chorób, które psując organizm ciała, działają na jego rozwiązanie, czyli na zadanie śmierci; gdy, przeciwnie, wstrzemięźliwość umiarkowana przykłada się do zdrowia, następnie do przedłużenia życia; o tym nas przekonywują dyjety, częstokroć zalecane przez biegłych lekarzów, przekonywa czerstwe i długie życie wielu świętych Pańskich, z których niejeden w wielkiej wstrzemięźliwości je przepędzał. I w Piśmie św. czytamy: „Z wielu pokarmów będzie choroba... dla obżarstwa wielu ich pomarło, a kto mierny jest, przyczyni żywota“ (Ekkł. XXVII. 33 — 35). Nadto przeładowanie żołądka czyni człowieka ociężałym, niezdolnym do pracy, do pełnienia obowiązków religii świętej i powinności stanu. Pomimo tych zgubnych środków niewstrzemięźliwości, wielu, niestety, znajduje się Chrześcijan, którzy, jak się zdaje, dlatego jedynie żyją, — aby smaczno i obficie jeść i pić; za tym zmysłowym popędem idąc, bez skrupułu gwałcą prawa religii Boskiej, nakazujące posty, jako

pokutę za grzechy i bywają zbyt wymyślnymi w wyszukiwaniu potraw i napojów z ruin funduszu swojego, a niekiedy z krzywdą bliźnich i takim sposobem jeszcze dopuszczają się grzechu obżarstwa. Tacy nie mają wstydu, że się stają podobnymi innowiercom, odrzucającym posty, że sami przez to niejako odłączają się od Kościoła Bożego, podług wyroku Jezusa Chrystusa: „Kto Kościoła nie słucha, niechci będzie jako poganin i celnik“ (św. Mat. XVIII. 17). Nie mają tacy ochoty zastanowić się nad tem: że przez tuczenie ciała licznymi i różnymi pokarmami zmysłowość zwiędła górze bierze nad duchem człowieczym, a ten przytłumiony, znękany materjalizmem, staje się niezdolnym do wydawania właściwych sobie owoców, za które przeznaczone zbawienie. Jakiemi są, podług wyrażenia św. Pawła, apostoła: „Miłość, wesele, pokój, cierpliwość, dobroć, nieskwapliwość, cichość, wiara, mierność, wstrzemięźliwość, czystość“. Lecz ciało, troskliwie pielęgnowane, rodzi swoje owoce na zgubę wieczną, jakie wymienia tenże wielki Apostoł: *Nieczystość, niewstydlivość... bałwochwalstwo... nieprzyjaźnie, swary, zawzięcie, gniewy, niesnaski, rozterki, kacerstwa, morderstwa, pijaństwa, biesiady i tym podobne... królestwa Bożego nie dostąpią*“.

Daléj obaczymy, że przebrzydłe pijaństwo jeszcze okropniejsze w skutkach swoich.

Przebranie miary w gorących napojach rozpala krew, przyspiesza jej krążenie, które dochodzi niekiedy do takiej gwałtowności, że bywa przyczyną apopleksyi, albo wielu chorób zapalnych; burzy humory, a te, działając na mózg, przyciemniają rozum, sprawują zawrót, odurzenie w głowie, przytępiają, a czasem zupełnie niszczą pamięć; osłabiają członki, płaczą język i nogi. O jakże nieznośny, smutny i upakarzający widok pijanego: włos jego rozczochrany, w nieładzie; oczy jakby zapuchłe, przymrużone; usta zapienione, oblicze pochmurne, nabrzmiałe; odzież w nieładzie, miota się na różne strony; język bełkoce bez myśli, bez sensu, a czasem bezwstydnie, obelżywie i bluźnierczo; niebieskie pochodnie rozumu i wiary u pijanego trunkiem zgaszone, zostawiają go w ciemności a więc nie wie, gdzie i jak postępować, nie widzi swoich

powinności względem Boga, względem samego siebie i bliźnich, nie ma względu na żadną przyzwoitość. A jeszcze bywa człowiek, który w stanie trzeźwym jest prawy, nikomu w niczem nieuchybiający, na wszystko ogłębny, skoro się upije, wcale przeciwnym się okazuje i tak nieszczęśliwego nabiera usposobienia, że się staje nieskromnym, bezczelnym, burzliwym, łatwo się obrażającym, z urojonych przez siebie powodów, szukającym do kogośkolwiek przyczepki, impertynentem i awanturnikiem, tak dalece, że albo od niego ludzie uciekać, lub go na osobność osadzać, albo wiązać muszą. Jeżeli jeszcze ten pijanica jest ojcem albo jakim zwierchnikiem, czyliż nie traci wówczas szacunku u swoich dzieci i podwładnych, przez samego Boga im nakazanego, czyliż nie staje się dla nich opoką zgorszenia ten, który z obowiązku, jako namiestnik Boży, dzieci i podwładnych swoich słowem, przykładem i powagą powinien prowadzić do cnoty?

Co za oplakany stan pijaków nałogowych! Już oni straceni dla społeczności: są to zgangrenowane jej członki i wysokie czasem swoje talenta i usposobienia i wszystkie uczucia szlachetne zatapiają w trunkach; dla siebie i dla innych, którzy są połączeni z nimi związkami pokrewieństwa lub innemi, stają się nieznośnym ciężarem. Twarz ich obrzękła, trądem pokryta, doświadcza trzęsienia na wszystkich członkach, jakby zostawali bezustannie w paroksyzmie febry; gdy są na czczo, jakby gadzina smokeze ich wnętrzości, stąd bywają zbyt drażliwi, niespokojni muszą się zaléwać trunkiem: to na chwilę jakiś ich uspakaja, i tém zaléwaniem się tylko myśl ich zajęta,— to zaléwanie często powtarzając, nawet w młodym wieku, pędem płyną do wieczności nieszczęśliwój; bo św. Paweł, apostoł powiada: „*że pijacy nie wnikną do królestwa Bożego*“ (I. Kor. VI. 10). Ani im w pamięci powinności religijne i obowiązki stanu, ani ich obchodzą: nieład i nieporządek w domu, strata funduszu, ubóstwo, zagładające w oczy, nie ich nie obchodzi strata własnego zdrowia, skrócenie życia i zguba duszy swojej.

Zajrzyjmy do chaty rolnika lub rzemieślnika, nałogowego pijanicy; tam z rozdzierającą boleścią serca, ostatnią obaczmy nędzę; dzieci obdarte, brudne, wywieńdłe, żonę

zrozpaczoną z braku koniecznych potrzeb do życia; jeżeli ona chowa grosz lub sprzęt jaki na niezbędne potrzeby, to mąż nie mogąc wyprosić, krzykiem, wraskiem, przekleństwem zatrzęsie dom cały, a gdy i tém nie nie wskóra, natenczas bije, tłucze, kalęczy nieszczęśliwą żonę, dla wydarcia tego grosza, aby go zamienić w karczmie na wódkę. Ależ czy to wydarcie już jest końcem nieszczęść? Oh! jeszcze gorsze częstokroć ją czekają. Pijany, jakby zwiędz rozdrażniony, rozdasany, wśród nocy wraca z karczmy do domu, stuka, hałasuje; nie ma tam dla domowników spoczynku po dziennych trudach, nie ma nieszczęsnej żonie spokojności; w najdziwniejszych pretensjach napada na nią jak szalony; jeszcze nie umknie z chaty, to ją potracą, bije, szarpie, choćby była nawet w stanie poważnym. Oh! ileż w takim razie przytrafia się zbrodni dzieciobójstwa na ciele i na duszy! Ileż to z przebrzydłego pijaństwa daje się słyszeć smutnych wypadków: tamten pijany, ów, wróciwszy do domu, szweda się po kątach z zapalonem łuczywem i zatrzęsa ogień gdzieś w ukryciu, ów z fajką zapaloną poszedł spać do gumna lub odryny i spalił swoje budowle z chudobą, a czasem i wioskę całą. Tamten z karczmy albo z biesiady wracając zimową porą w nocy, zablakał się po polach, i ręce lub nogi odmroził, albo zapadłszy w śnieżyce, ducha wyzionął. Ów poprowadził na kiermasz jakąś sztukę z dobytku, czy tam coś powziął z gospodarskich wyrobów, aby sprzedać swój towar, konieczne potrzeby domowe załatwić; lecz wzięwszy pieniądze, upił się w karczmie, resztę mu skradziono albo stracił, a w domu niedostatek i bięda. Tamten, wracając z kiermaszu pijany, z kolasą wywrócił się do rowu, ręce lub nogi połamał, albo i skon w nim znalazł.

Nadto rozwlekły byłbym w tej mowie, przytaczając rozmaitych bardzo wiele strasznych przypadków i nieszczęść, jakie przebrzydłe pijaństwo ściaga na ludzi; tymczasem, o ślepoto! czy opętanie szatana? inni z tych smutnych przypadków nie korzystają, a więc człowiek głupszy od nierozumnych tworów, bo te, widząc, że ich towarzysze w sieć zapadli, unikają tej sieci, a człowiek nie strzeże się pijaństwa, i ten okropny występki, na hańbę człowieczeństwa, a więcéj jeszcze na hańbę Chrześcijaństwa, jak

zaraza jaka, najbardziej grasuje między nami. Czyż jest bowiem jakie zebranie w pospólstwie, na którémby tych występków nie popełniano? Czy to wracają nowożeńcy z kościoła po św. Sakramencie małżeństwa, czy wracają kmiotkowie z dziecięcim ochrzczone, z ich wstąpieniem do chaty, zjawić się musi faszka gorzałki na stole i przez dni kilka z niego ani na chwilę nie schodzi i tak ważnym, tak świętym epokom życia chrześcijańskiego towarzyszy przebrzydłe pijaństwo; z niego i wielu innych występków i ciężka obraza Pana Boga. Możnaż się więc spodziewać, aby na młode małżeństwo, na młodego Chrześcijanina spłynęło z niebios błogosławieństwo?

Ale jeszcze i śmierć Chrześcijanina stawia na stół faszke gorzałki, niekiedy, o zgrozo! obok zapalonej gromnicy, obok, albo i zamiast wizerunku Zbawiciela, na krzyżu rozpiętego, i ta faszka właśnie, jakby magnes, po większej części przyciąga tłumy ludu, niby to dla uproszenia miłosierdzia Bożego i dla oddania ostatniej posługi bratu lub siostrze w Chrystusie, wezwanemu na surowy sąd Boży. I w tak znaczących, tak uroczystych okolicznościach, które wiernemu i uważnemu Chrześcijaninowi dają powód do wielkich i świętych myśli: o znikomości rzeczy ziemskich, o sądzie Boskim, o wiecznym losie duszy po za grobem, które okoliczności wpływają na uświatobliwienie życia jego; na témże miejscu, w tym samym czasie, o niedolo! zebrany motłoch, jak nierozumne istoty, zatyka uszy na głos, zdający się wychodzić z ust umarłego: bracie! co mnie dziś, to ciebie jutro spotkać może, ale przedź czy później spotka niezawodnie, a co się stanie z twoją duszą nieśmiertelną? Zebrany, powiadam, motłoch, ogląda się tylko, gdzie stoi faszka i myśli tylko, aby najprzedź dopaść do niej. O jakże to straszne poniżenie człowieka, jak okropne spodlenie Chrześcijaństwa, co za ślepotą oplakana!

Nie jeden i nie jedna płacząc po stracie drogiej osoby, ły także leje nad ubóstwem swoim, że nie ma za co napęlnić faszki, a przeto nie ma zgromadzenia na pogrzebie. Oh! jeżeli nie miłość bliźniego, ale gorzałka ma sprowadzić ludzi na ten obchód, nie dbajecie o zgromadzenie; niech tylko dwie lub trzy bogobojne osoby przy-

będą, któreby ły żalu i modły wasze za duszę zmarłego podzieliły, któreby dopomogły wam w oddaniu mu téj posługi, one sprawią ulę zbolętemu sercu waszemu; gdy tymczasem widok pijanego motłochu powinien jeszcze rozjatrzać boleść i smutek, że w tém miejscu i w tym czasie obraza wyrządza się Bogu.

Kiedyż, ach kiedyż! otworzą się oczy wasze, bracia Katolicy! dla ujrzenia okropnych bezprawiów, jakie popełniacie, plugawiać obrzydłém pijaństwem już to niedziele, dni świąteczne i uroczystości religijne, dni Bogu poświęcone; już to święte epoki życia chrześcijańskiego, już to niewinne zgromadzenia wasze rodzinne i przyjacielskie; kiedy się otworzą oczy dla ujrzenia, że gorzałka po chatach waszych w tak znacznej ilości potrzebowana, wyprowadzając z domów waszych ciężko zapracowany grosz nieliczny, przywodzi was do ubóstwa i nędzy, staje się przyczyną wielu nieszczęść, rujnuje zdrowie, skraca życie i gubi duszę.

Jeżeli już w picu gorzałki nie możecie zachować miary, porzućcie ją zupełnie, wypędźcie z domów waszych, pożegnajcie karczmy. Nie mówcie tego, że bez niej obejść się nie można, skoro bez niej obchodzi się wielu, nawet i smaku ję nie znając; nie mówcie, że obey, nie mając nadziei znalezienia na stole waszym gorzałki, progów domu waszego nie przestąpi, oh! cóż wy straciecie na tém, że pijacy uczęszczać do was przestaną; nie mówcie, że gościa miłego nie będziecie mieli czém przyjąć; skoro tak, niech miejsce gorzałki dobre piwo zastąpi.

Powtarzam jeszcze: wypędźcie z pośród was, bracia Katolicy, gorzałkę, tę najszkodliwszą waszą nieprzyjaciółkę, a na ję miejsce zawitają do was dostatek, obyczaje chrześcijańskie, błogi spokój, czerstwe zdrowie, a z niemi błogosławieństwo Boże i nadzieja zbawienia.

O nieskończonej dobroci Boże! Ty z Ojcowskiej miłości ku nam raczyłeś nas obdarzyć tak rozlicznymi gatunkami pokarmów i napojów, dla utrzymania i uprzemniienia życia doczesnego; Ty sam nas tak usposób, abyśmy ich używali nie dla dogodzenia zwierzęcej zmysłowości, lecz w celu, na jaki je stworzyłeś. Ty sam o Panie! strzeż nas od tego szaleństwa, abyśmy tych da-

rów Twoich, dla naszego życia, zdrowia i szczęścia nam udzielonych, nie obracali dla siebie w truciznę, nie ścigali niemi dla siebie i dla bliźnich nieszczęść doczesnych i wiecznych. Ty sam naucz nas w ich życiu zachować przyzwoitą miarę, czuć za nie w duszy wdzięczność dla Ciebie i tę okazywać w modłach.

NAUKA XXII.

● lenistwie.

„Kto się próżnowaniem bawi,
będzie syt ubóstwa... Wszelkiej zło-
ści nauczyło próżnowanie“.

Przyp. XXVIII. 19. — Ekkł. XXXIII. 29

Aby człowiek utrzymał życie materialne, potrzebuje koniecznie jedzenia, odzienia i pomieszkania. Tych rzeczy na świecie nie znajdzie gotowych, lecz sam dla siebie musi je przyrzadzić, musi zatem pracować, bo nawet taka jest wola Stwórcy, gdy na cały rodzaj ludzki, w osobie Adama, taki wydał wyrok: *„W pocie czoła twego będziesz pożywał chleba, aż wrócisz do ziemi, z którejś wzięty“* (Gen. III. 19).

Gdyby nawet człowiek w pożywieniu siebie poprzestał na jednym tylko chlebie, to musi zaorać i zabronować ziemię; do tego potrzeba sochy i brony; dla ich zrobienia żelaznych narzędzi, do sochy żelaznych narogów; musi zasiać zboże: do użęcia jego także trzeba żelaznych narzędzi; trzeba żaren do zemlenia zboża, naczyń do rozcynienia maki, pieca do upieczenia chleba. Gdyby człowiek przestawał nawet na najprostszym odzieniu, musiałby przecież uprawiać len czy konopie, dla wyrobienia z nich włókna, dla sprzedania tego i wytkania; dla zrobienia odzieży potrzebne są także liczne narzędzia. W zimnych

krajach jeszcze u zwierząt przymuszony człowiek pożyczać wełny i skóry na odzież, musi je dla siebie przerabiać podobnie za pomocą różnych narzędzi; dla sporządzenia tego wszystkiego jakże sam jeden może wystarczyć? I pomieszkania, a jeszcze widnego i ciepłego, sam jeden, bez pomocy innych, w żaden sposób urządzić nie potrafi. Oto przyczyna, dla której ludzie połączyli się w społeczność, złożyli jakby jedno ciało, którego każdy człowiek jest jakby członkiem, i jak ręce nogom, nogi rękom nawzajem pomagają, podobnie człowiek człowieka wspierać powinien.

Ta społeczność składa się z ludzi rozmaitych; ci nie tak, jak zwierzęta, od przyrodzonego instynktu swojego nauczone i nim kierowane, odbywają swoje funkcje z musu, odpowiadają swojemu celowi, i nie mogą inaczej postępować, tylko tak, jak im ich instynkt każe; lecz ludzie muszą uczyć się sposobu utrzymania życia materialnego, uczyć się poznania drogi, do tego celu wiodącej. Ludzie są opatrzeni namietnościami, które ich życiu ruch nadają, jak wiatry okrętom; ale jak okrętom sternik dla ich kierowania, tak ludziom rozum dla czuwania nad namietnościami i ich także kierowania, koniecznie potrzebny. Lecz ten rozum jeszcze potrzebuje oświaty i ukształcenia; inaczej nie odpowie wielkiemu swojemu przeznaczeniu; potrzebni więc w społeczności i nauczyciele. Prócz tego, z powodu tych niesfornych namietności i w stowarzyszeniu ludzkim bywa nieład i zamieszanie; potrzeba żeby ktoś z tego stowarzyszenia nim rządził, a przedtem przez nauki do tego się usposobił. Stąd widzimy, że do utrzymania życia jednego człowieka i dla bezpieczeństwa jego, kilkunastu i kilkadziesiątu pracować musi, mianowicie w dzisiejszych czasach cywilizacji, kiedy potrzeby życia znacznie się pomnożyły.

I tak: rolnicy dostarczają pożywienia, wyrobnicy i rzemieślnicy obuwia, odzienia, pomieszkania, różnych narzędzi, naczyń, sprzętów i niezliczonych rzeczy, do wygód służących. Nauczyciele oświecają i kształcą rozum, żeby ten potrafił utrzymywać w harmonii wszystkie namietności, a tym sposobem żeby człowiek w sobie był szczęśliwy: by dla społeczności stając się użytecznym członkiem, żeby zyskał u niej miłość i szacunek, a przez to odbierał od

nię korzyści, — żeby dążył wreszcie do celu, do jakiego Pan Bóg go stworzył. Urzędnicy czuwają nad osobistym jego spokojem i własnością. Wojskowi strzegą w kraju porządku i odpięrają napady nieprzyjaciół.

Skoro więc tak wielu na jednego pracować musi, to święta sprawiedliwość nakazuje, aby i ten jeden, usposobwszy się za młodu przez pracę w obranym przez siebie zakresie, albo raczej w stanie, do którego powołał go Pan Bóg, także nie był bezczynnym, aby, powiadam, ten jeden pracował także dla wielu. Inaczej będzie on próżnym ciężarem społeczności, będzie trutniem, zasłuży na jej pogardę, będzie i sam przez się nieszczęśliwym, bo w próżnowaniu doświadczy nudy i zgryzot sumienia. Tak działa się koniecznie musi, gdyż Bóg przeznaczył i usposobił człowieka do pracy; gdy człowiek nie pracuje, jest jakby członkiem ciała, wywichniętym z właściwego miejsca, który nie może nie doświadczać i sam boleści i nie może jej nie przyczynić swojemu ciału. Wreszcie człowiek nieczynny, bez ruchu, psuje swoje zdrowie, bo widzimy, że i woda stojąca gnije i cuchnie. Lecz człowiekowi sam przyrodzony popęd do ruchu nie dozwala zostawać w ciągłym spoczynku; gdy się nie zajmuje pożytecznym, stosownym do swojego powołania i usposobienia zatrudnieniem, to szuka zatrudnień niewłaściwych; szuka zabaw, towarzystwa takich, jak sam próżniaków, wdaje się z nimi w szulerkę, w pijatykę, w rozpustę, w intrygi i t. d., a tak brnie w złe nałogi, w których leżąc traci zdrowie, skraca życie, traci wstyd, dobrą opinię, a na koniec duszę. Oto dlaczego lenistwo policzono do siedmiu grzechów głównych, bo i Pismo święte powiada: „wszelkiej złości nauczyło próżnowanie” (Ekkł. XXXIII. 29).

Abysmy się o tem lepijé przekonali, zastanówmy się szczegółowo:

Dla szlachetnego dziecięcia przyszła już pora do rozwijania władz umysłu; chłopiec oddany do szkół, nie garnał się do nauk, bo nie miał ochoty pracować. Nie ugruntował się w ich początkach i dalej nie rozumiejąc, nie nabrał do nich także ochoty; a dla zabicia czasu, dla przerwania nudy, wdawszy się w szkoły w towarzystwo zepsutej młodzieży i z nią w swawolę, skrzywił obyczaje. Po ukoń-

czeniu szkół, zamiast coby miał wrócić do domu z zasobem pożytecznych wiadomości, jak pszczołka do ula ze słodkim miodem, wrócił ze złymi nałogami, z goryczą dla siebie i rodziny. Nie uprawił w wiosnie swojego życia, roli serca i rozumu, nie zasiał jej ziarnem potrzebnych nauk, ziarnem wiary i bojaźni Bożej: jakaż nadzieja, aby ta rola wydała w swoim czasie słodkie plony, dla niego i społeczności korzystne? Oh! musi ona, odlegiem leżąc, zarósć dzikiem zielskiem, chwastem i cierniem. Ten młodzieniec, jeżeli majątny, wyszedłszy z opieki, zamknął się w domu, tam puścił cugle swoim zwierzęcym namiętnościom, swój dom zrobił stekiem występków i zbrodni, jak niegdyś była Sodoma i Gomora. Albo szukając coraz nowych rozrywek, hucznych biesiad, pełnych kielichów, zielonych stolików i rozpusty, jako jedynych lekarstw na nudy, jeździ od miasta do miasta, jeździ w sąsiedztwa, roznosi dla drugih zgorszenia, jak zarazę piekielną, sam trwoni fundusz, zaciąga długi na wieczne nieoddanie, i siebie i innych przyprowadza do ubóstwa, życiem nie regularnym nabywa różnych słabości, przychodzi do niedołęstwa, staje się młodym, godnym oplakania staruszką, i leci pędem, łzami bliźnich poganiany, do wieczności, oh! jeszcze wieczności najnieszczęśliwszej! Nie jestże taki prawdziwie trutniem, nie popełniaż on krzyżując niesprawiedliwości, że seciny i tysiące rąk dla niego pracują, on owoce ich pracy zagarnia, marnuje, dla nich nawzajem nie dobrego nie robi, a czasem jeszcze i ostatni kawałek chleba im wydziéra?

Inny młodzieniec leniwy, wróciwszy ze szkół, szuka jakiejś posady dla utrzymania życia, albo dla dostąpienia w społeczności jakiegoś znaczenia; przez wzgląd na zacną rodzinę, lub przez forsę, intrygi albo protekcyje postąpił do jakiegoś urzędowania, wymagającego nauki, światła i obszernych wiadomości, jakich on nie posiada, a więc niezdolnym jest do wykonania jego powinności, źle urząd piastuje, na wierzach wychodzi jego nieuctwo, w którym wyrósł; jego niezdolność staje się wszystkim wiadomą, wpada zatem w najwyższą pogardę u wszystkich; o jakże w takim razie żałuje marnie straconego czasu w młodości,

lecz te żale zapóźne, bo już téj straty nie powetować nie może.

U gospodarza leniwego wszędzie opuszczenie, nieporządek i nieład, a stąd zamieszanie i niepokój w domu, częstokroć ubóstwo i nędza. *„Szedłem przez pole człowieka leniwego, (mówi Mędrzec Pański), i przez winnicę męża głupiego, ono wszędy zarosło pokrzywami i ciernie pokryło grunt jego i rozwałił się płot“*... (Przyp. XXIV. 30—31).

Leniwy rzemieślnik naraża na częste zawody. Gdy brak sposobu do utrzymania życia napędza go do czynności, to spełnia ją nie tak, jak należy, nie zwraca w robotach swoich uwagi na ich doskonałość, na trwałość; dba tylko o pozór i aby zbyć z rąk swoich i za nie otrzymać umówioną nagrodę; takim sposobem oszukuje, okrada bliźniego, z czasem daje się poznać publiczności jakim jest, przestają go używać do robót i musi cierpieć niedostatek roboty, następnie niedostatek koniecznych potrzeb w utrzymaniu życia. O takim i Pismo święte powiada: *„Ubóstwo sprawiła ręka leniwego, ale ręka mocnych bogactwa gotuje“* (Przyp. X. 4).

Najemnicy, leniacy się pracować, niełatwo znajdują służbę, a jeść i odziać się muszą, dlatego puszczają się na złodziejstwa, a nawet i rozboje, aby mieli czém utrzymać życie, za co hulać. Stądto liczne występki i zbrodnie, stąd najokropniejsze klęski w społeczności.

Leniwiec nie dopełnia również obowiązków chrześcijańskich, lekceważy przykazania Boże i przepisy religii świętej. Zwyczajny paciérz i modlitwy albo zupełnie opuszcza, albo jeżeli je odmawia, to pośpiesznie, bez uwagi, bez podniesienia myśli do Boga, tylko aby odmówić. Uczęszczać do kościoła nie ma ochoty; do świętych Sakramentów albo zgoła nie przystępuje, albo je przyjmuje bez żadnego przygotowania, nie dopełniając przepisanych warunków, i zamiast odniesienia z nich wielkich korzyści duchownych, popełnia zbrodnię świętokradztwa.

Leniwiec bywa lękliwego umysłu: nie ma potrzebnego męstwa do przedsięwzięcia najlżejszych rzeczy, najmniejsza zawada tamuje jego usiłowania, wszystko mu zdaje się niepodobnem do wykonania, bo brak w nim energii, bo sam siebie zmusić, zniewolić do czego, nie w stanie; gnu-

śność jest jego żywiołem. Jeżeli leniwy kiedy nawet poczuje w sobie chęć do poprawy, to ta chęć bywa w nim nader słaba; na samym początku dzieła już zdaje się być zmordowanym i napowrót w dawną gnuśność popada. Leniwiec pospolicie chce i nie chce; dziś tego, jutro czegoś innego pragnie; dzisiaj pała w nim chęć ku dobremu, jutro odmienia swoje zdanie; stąd oziębłość towarzyszy mu wszędzie, stąd rozproszenie umysłu i omdlałość serca, które mu odejmują wszelki smak do powinności; stąd wreszcie owa nieczułość, głuchym go czyniąca na wyrzuty sumienia, na napominania i strofowania tych, którzy go z tak okropnego odrętwienia ocucić usiłują; nie go nie porusza, nie nie dotyka: ani wymówki ani przygany, jakie mu czynią, ani dobre przykłady, które mu natrętnie stawiają przed oczy. Do niego woła Mędrzec Pański: *„Idź do mrówki, o leniwcze! a przypatruj się drogom jej, a ucz się mądrości“*.

Strzeżmy się, bracia Katolicy! tak strasznego odrętwienia, strzeżmy się lenistwa, pamiętając, że sam Bóg przeznaczył i usposobił człowieka do pracy. Jezus Chrystus przypowieścią swoją wszystkich wzywa do pracy, jak czytamy w Ewangelii świętej; że pewien gospodarz bezczynnych ludzi znalazłszy na rynku, rzekł im: *„co tu stoicie cały dzień próżnujący?... idźcie i wy do winnicy mojej“* (św. Mat. XX. 6—7). Na inném miejscu (św. Mat. XXV. 14—30) Jezus Chrystus okazuje wielką nagrodę czynnym i wielką karę w wieczności leniwym, w powieści o człowieku, który odjeżdżając w dalekie strony, wezwał sługi swoje, rozdał pomiędzy nimi talenta, żeby niemi obracając zarabiali, i ten zarobek mu złożyli, gdy powróci. Jakoż: jeden z tych sług, wziawszy pięć talentów, zyskał pięć drugich; inny, wziawszy dwa zyskał drugie tyle. I do pierwszego i do drugiego, przy odebraniu tego zarobku, te wyrzekł Pan słowa: *„Dobrzeć, sługo dobry i wierny: gdyżś nad małym był wiernym, nad wielą cię postawię: wniądź do wesela Pana Twójego“*. Lecz gdy sługa, który wziął jeden talent i zakopał go do ziemi, bojąc się, aby nie stracił, powróconemu Panu oddawał go, Pan, tém rozgniewany, wszystkich zwoławszy, tak srogie dał im zale-

cenie, mówiąc: „*Niepożytecznego sługę wrzucicie do ciemności zewnętrznej. Tam będzie płacz i zgrzytanie zębów*“.

Oto jakie skutki lenistwa, jakie nieszczęścia sprowadza ono i na tego, kogo opanuje i na społeczność ludzką; gdy, przeciwnie, umiarkowana praca uszczęśliwia człowieka, bo jej oddany, już w duszy czuje najmilsze świadectwo, czystą rozkoszą serce jego napełniające, że wykonywa wolę Stwórcy, swego Ojca niebieskiego.

Praca przynosi wielkie korzyści duchowe; albowiem staje się jakby tarczą dla odparcia złych myśli i występnych czynności, a nawet i pokus szatańskich. Dlatego pewien pobożny autor powiedział: „*pracujmy, aby nas próżnujących nie znalazł djabeł, który podług wyrażenia świętego Piotra apostoła: „jako lew ryczący krąży, szukając, kogoby pożarł”* (I. św. Piotr V. 8). Praca podaje sposobność do wielu dobrych uczynków i sprowadza na człowieka łaskę i błogosławieństwo Boże.

Praca przynosi także i wielkie korzyści doczesne: ona rozwija siły i coraz dalej staje się łatwiejszą przez wprawę i uprzyjemnia życie człowieka, uwalniając go od niezdolnej nudy, jakiej próżniacy doświadczają, bo pracowity człowiek zawsze nie ma czasu; czas mu ulatuje szybko jak strzała. Po pracy milszy i zdrowszy posiłek, choćby najprostszy, sen przyjemniejszy, milsza wszelka niewinna zabawa, bo rzadsza i krótsza, której używa dla wytchnienia po trudach, dla nabrania sił do nowych, wiedząc, że i łuk ciągle napięty rwie się. Praca pomnaża dostatki; te przyczyniają się do załatwienia koniecznych potrzeb do życia i do jego uprzyjemnienia; jedna powszechny szacunek i obdarza swojego miłośnika wewnętrznym spokojem czyli czystym zadowoleniem z samego siebie. Życie pracowitego człowieka upływa spokojnie, jak czysta woda rzeki; nie doświadczając zmęczenia, ani miotając się falami burzą wzdętą, upływa, powiadam, jak spokojna woda i unosi z sobą do morza wieczności jego zasługi, aby za nie odebrał od Stwórcy obfitą nagrodę.

Ża grzechy wyrokiem skazałeś, o Boże! człowieka na pracę, ale przez nieskończoną dobroć swoją, w pracy złożyłeś dla niego niepolicone skarby duchowe i materialne. Od wieków ustanowiłeś, aby przez pracę zapewnił

człowiek dla siebie doczesne i wieczne szczęście; biada mu, skoro się uchyla od tej ustawy Twojej, skoro się oddaje lenistwu i w bezczynności zostając, obmyśla i szuka inną, łatwiejszą drogą, wiedząc do szczęścia; biada mu, powiadam, bo tę inną drogę znajduje głogiem i cierniem usłaną, a co to za omamienie uważać te ciernie, te głogi za woniące kwiaty i róże, co za szaleństwo pójść tą drogą, doświadczając dotkliwych boleści i nie chcieć wierzyć zapewnieniu, Twojem Boskiem słowem, że ona prowadzi do wiecznej przepaści. Uchowaj nas, Boże, od takiego omamienia, od takiego szaleństwa. Ty sam, o Panie! daj nam zakochać się w pracy. Ty sam dodaj potrzebnych sił i smaku do niej, pokrzepiaj nas w omdleniu, oddalaj od nas płochą niestałość. Ty nakoniec tak nas usposób, abyśmy się ochoczo brali do pracy, jedynie dla przypodobania się Tobie, dla czei i chwały Twojej, wreszcie, błogosław, Panie, pracom naszym, abyśmy z nich i sami i bliźni nasi otrzymywali rzetelne pożytki. Amen.

NAUKA XXIII.

① czterech rzeczach ostatecznych.

„We wszystkich sprawach twoich pamiętaj na ostateczne rzeczy twoje, a na wieki nie zgrzeszysz“.

Ekklez. VII. 40.

Piękny i rozrzucający widok dla pobożnego Chrześcijanina, kiedy wierni Chrystusowi, w dni uroczyste, różnego stanu, wieku i płci, tłumnie zgromadzają się do świątyni Boga żywego; kiedy znakomity pan, obok ubogiego kmiotka zgina kolana, nachyla czoło, dla oddania należnej czei Majestatowi Boskiemu, ukrytemu w Przenajświętszym Sakramencie; kiedy w czasie Mszy świętej, w czasie tej powtarzającej się najwspanialszej Ofiary krzyżowej, na

Kalwaryi dokonanej, wszyscy z największą pokorą i z najwyższem uszanowaniem łączą swoje dziękczynne i błagalne modły z modłami kapłana; kiedy z żalem za swoje prze-niewierzenie się Bogu, cisną się do świętego trybunału pokuty, dla oskarżenia siebie, dla pojednania się ze swoim Ojcem niebieskim; kiedy z żywą wiarą, pokorą, ufnością, miłością i uszanowaniem przystępują do stołu Pańskiego, aby przyjęli zadatek na dziedzictwo królestwa niebieskiego, aby połączyli się ze swoim Zbawicielem i Panem. Tu wszyscy zdają się tenąć żywą wiarą, bojaźnią i miłością, jako bracia w Chrystusie, jako rodzina jednego Ojca, bo wszyscy się odzywają jednemi wyrazami: „Ojcze nasz! któryś jest w niebieszech“. Lecz o jakże smutny! jak bolesny widok przedstawia się za kościołem, kiedy Chrześcijanie-katolicy, ci wybrani Bozi, jakby oddechem piekła owiani, zapominając o swoim Stwórcy, o swoim Ojcu niebieskim, zapominając o przymierzu, przy Chrystwie świętym z Nim dobrowolnie zawartem, zapominając o łzach wylanych, o obietnicy daniej przy świętym Sakramencie Pokuty, gwałcą jego przykazania, targają między sobą słodkie więzy braterskiej miłości, lekceważą przepisy religii Boskiej. Jakże smutno się robi na sercu, gdy się widzi, że między nimi grasują różne występki, trujące spójność ich sumienia, gotujące im przepaść wieczną, że ich obyczaje nie różnią się od obyczajów niewiernych; że zamiast coby ich mieli budować życiem prawdziwie chrześcijańskim, mieli ich pociągać do wiary, do jedności Kościoła świętego, na łono tej powszechnej Matki, jak to czynili wierni Chrystusowi pierwszych wieków, to jeszcze ich gorszą i odstręczają.

Niepohamowane namietności zwierzęce, rozlewający się potok zgorszenia i pokusy złego ducha, są przyczyną tej sprzeczności, tej niewierności, tych nieszczęść między Chrześcijanami-katolikami. Miějmy, ach miějmy, bracia Katolicy! ustawicznie w żywej pamięci: *Śmierć, sąd, niebo i piekło*, a te rzeczy ostateczne nam posłużą za wędzidło na niesforne namietności, posłużą za tarczę przeciwko zgorszeniom i pokusom; pamiętajmy, podług przestrogi mędrca Pańskiego, we wszystkich sprawach na te ostatnie rzeczy, a nigdy nie zgrzészmy.

Że każdego z nas powali śmierć do grobu, potrzebaż tego dowodzić? Podobnież dowodzić nie trzeba, że śmierć zabiera niemowlęta, dzieci, młodzieńców, dojrziałych, jak i zgrzybiałych starców. Zabiera nieraz nagle, kiedy człowiek bynajmniej nie spodziewał się śmierci. Szczęśliwy, jeżeli ona znalazła przygotowanego, a biada temu, kto o nią nie pamiętał. Abyśmy pojęli to szczęście i tą biędę, skrészmy sobie choć kilka rysów obrazu śmierci światobliwego i bezbożnego Chrześcijanina-katolika.

Dobry Chrześcijanin-katolik, mający żywą wiarę w Boga i w to wszystko, co On objawił, powodujący się bojaźnią i miłością Bożą, ze wszelką ufnością stara się ściśle zachować przykazania Boże i wszystkie przepisy religii świętej; oraz obowiązki stanu wypełniać; kocha bliźnich czynną miłością, z ochotą pełni dobre uczynki, gdy się nadarzy ku temu sposobność, chętnie przebacza urazy doznane, często bezstronnie bada, przetrząsa sumienie swoje, a skoro w niem postrzeże choćby najmniejszą plamkę, natychmiast używa przepisanych środków do oczyszczenia. To życie doczesne uważa jako podróż, jako czas zarobku na szczęśliwą wieczność, do pozyskania której każde jego postępowanie i wszystkie czyny są skierowane. Jako człowiek podług ciała zwierzęcy, ziemski; podług ducha Boski, niebieski, ustawicznie toczy wojnę ze swoją zmysłowością i nie tylko przez Kościół święty przepisanych używa umartwień, lecz jeszcze i sam sobie je zadaje, aby ciało podbić pod panowanie ducha. Wszystkie przypadki i cierpienia, nawet największe nieszczęścia znosi bez szemrania w duchu pokuty i również całuje rękę Boską, chłuszcząc ją, jak obsypując darami. Poznaje istotną wartość każdej rzeczy doczesnej, przeto do niczego się zbyt nie przywiązuje; Boga tylko i niebo uważa za skarb swój jedyny i tam serce jego. Bolesnie mu na tym świecie, gdzie widzi wielu współbraci swoich, znieważających najlepszego Ojca niebieskiego; radby ich wszystkich natchnąć żywą wiarą, bojaźnią i miłością, czyni co może i mocno cierpi na tém, że niewiele uczynić może. Dlatego często odzywa się ze świętym Pawłem, apostołem: „*Pragnę być uwolnionym z ciała i żyć z Chrystusem*“, dlatego wygląda śmierci, jako oswobodzicielki z więzienia

i kajdanów: uważa ją jako przejście z padółu płaczu do królestwa niebieskiego, jako koniec zaciętej walki z sobą, ze zgorzzeniami i pokusami, koniec pracy, trudów, niepokojów i cierpień, koniec przykrój podróży, a początek wiecznego spoczynku. Czeką śmierci jako czasu wielkiej nagrody. Zbliżającą się wita, jako pożądanego przyjaciela, choć z kosą zbliża się do niego; bo ma niezachwianą nadzieję, że lubo jej kosą podcięty uśnie, lecz dlatego, aby się ocknął natychmiast na łonie Ojca niebieskiego, by tam używał niewyczerpanych, najczystszych rozkoszy wiecznych. „*Błogosławieni umarli, którzy w Panu umierają*“, powiada Pismo święte (Objaw. XIV. 13).

O jakże przeciwny, jak straszny obraz śmierci niedobrego Chrześcijanina-katolika!

Zimienia tylko Chrześcijanin-katolik, obojętny względem Boga, Jego świętych przykazań i innych przepisów religii św., jeżeli dopełnia jej obrządków, to nie z wiary, nie z serca, nie z przekonania o ich potrzebie, ale powierzchownie, dla przyzwoitości, jakby ceremonie jakie światowe, nie mające w sobie żadnego znaczenia. Za cel życia swojego uważa dogodzenie we wszystkim zmysłowości i rozkoszy ciała, które są jego panem, jego bogiem. A że jedynym środkiem do tego dogadzania są bogactwa, więc ich zgromadzenie jedynem staje się jego zatrudnieniem, jedyną myślą i sprężyną wszystkich działań. Stąd rodzi się niekiedy cheiwość. Znaczne zbiory są przyczyną dumy i zarozumiałości, stąd lekceważenie i pogarda bliźnich, stąd nieużytość, nielitość, niemiłosierdzie i inne miłości bliźniego przeciwne występki. Ta miłość niewinna, czysta, niebiańska, jest mu nieznaną, a jeżeli ma miłość, to ta jest światowa, zwierzęca, gwałtowna, niepokojąca. Ciągłe zaprzątiony, już to powiększeniem funduszu, już dążeniem do jakichś godności, znaczenia, tytułów; już to zabawami, rozmaitemi rozrywkami lub ich obmyślaniami, nie ma czasu i pomyśleć o śmierci, a gdy przypadkiem ta myśl zawita do głowy, przerażony natychmiast ją odpędza. Gdy go choroba jaka nawiędzi, on, ani się zastanawia: czy to nie zwiastunka śmierci, lecz wszelkimi używa sposobów do odzyskania zdrowia; lubo te okazują się nieskutecznymi, zmienia lekarzów i lekarstwa

i nie traci nadziei powstania z choroby. Otaczają go, znając jego przywiązanie do życia; chociaż widzą niebezpieczeństwo, przecież, naganną bojaźnią powodowani, nie śmia go przestraszać, przypominając, aby się religijnie przysposobił na drogę wieczności. Tak się zbliża ostatnia jego godzina.

Już grobowa bledź zaczyna pokrywać jego oblicze, już cienie śmierci padają na oczy, krew ostyga, ścina się w żyłach, już śmierć nareszcie zaczyna pasować się z życiem, aż dopiero postrzega, że to godzina ostatnia! Z jednej strony przedstawia mu się Bóg zapomniany, do którego chciałby się uciekać, ale nie umie, bo tego w ciągu życia nie czynił, nie śmie żebrać litości i miłosierdzia, bo tych nie okazywał bliźnim; z drugiej strony budzą się wyrzuty sumienia, przychodzi na myśl, że fundusz, jaki ma, po części niesprawiedliwie z krzywdą i uciskiem bliźnich jest zebrany; na wynagrodzenie krzywd nie ma czasu, zostanie on w spadku komu nie życzy, kogo nie cierpiał. I fundusz i godności i tytuły i najdroższe osoby, w których zatopił serce swoje, już mu się z rąk wydzierają, a ciało, ten jego pan i bóg, ma wkrótce w proch się rozsypać. Wreszcie natęży gasnące siły, ożywia się, zapragnął religijnej pomocy, posyła do pełnomocnika Boga-człowieka, po kapłana, lecz już za późno; nim ten przybył, z rozpaczą duszę wyzionął i zgiął na wieki; bo pospolicie, jakie życie, taka i śmierć bywa.

Oh, bracia Katolicy! którzy unosząc się dumą z urodzenia, godności, bogactw, nauk, talentów i urody, z pogardą poglądacie na niższych od was, przypominajcie sobie, że śmierć popioły i kości wasze pomiesza z popiołami i kośćmi kmiotków ubogich, tak, iż ich rozróżnić nikt nie potrafi; przypominajcie, że śmierć obedrze was z tego wszystkiego, że przymioty ciała i umysłu, jak nadobne kwiaty, przez mróz zwarzone, przepadną i z nich nie poniesiecie z sobą do grobu; zatem nie przyklejajcie zbyt mocno do nich serce waszych, bo odrywanie w godzinie śmierci jest bardzo bolesne. Gdyby dla takich przynajmniej z końcem życia kończył się i byt ich cały, człowiecza istota cała; lecz rozum, objawienie i powszechny

głos dzikich nawet narodów wyraźnie woła i przekonywa, że człowiek, prócz ciała, ma duszę jeszcze. Że ta jest nieśmiertelna, prócz dowodów filozoficznych, jakie pominąć muszę dla krótkości czasu, przekonać nas powinno dzieło odkupienia, kilkakrotnie sto tysięcy męczenników, co woleli najokrutniejsze ponosić męczarnie i śmierć ciała, byle dla duszy zapewnić los wieczny; przekonać powinno życie ostre i pokutnicze niezliczonych pustelników i świętych, aby tém zasłużyli na wieczną szczęśliwość; nakoniec przekonać powinna samych pogan wiara w pola Elizejskie i podziemny grób, czekające po śmierci ciała na dusze.

O tak niezawodnie, bracia Katolicy! dusza człowieka, to technienie samego Boga, ten obraz i podobieństwo Jego, natychmiast po śmierci ciała z dobrými lub złými zasługami musi stanąć przed surowo-sprawiedliwym Sędzią Bogiem, dla wysłuchania wyroku albo zbawienia, albo potępienia wiecznego. Musi stanąć dusza przed sądem Boskim, naprzód prywatnym, a potem powszechnym, czyli ostatecznym, bo, jak uczy Jezus Chrystus w Ewangelii świętej (św. Mat. XXVI), na końcu świata ogromny głos połączonych trąb anielskich, w łonie ziemi poruszy i skupi prochy ciała wszystkich ludzi; natenczas dusze każdego, czy to z nieba, czy z czyśćca lub piekła, powróciwszy do ciał swoich, ożywią je; w obłokach ukaże się Jezus Chrystus z krzyżem, jako narzędziem odkupienia, w całym blasku majestatu Boskiego, gronem duchów niebieskich otoczony, przed którego każdy będzie musiał pośpieszyć. Ci, którzy wstaną na zmartwychwstanie żywota, jak się wyraża święty Paweł, apostoł, pośpieszą w zachwyceniu najżywszej radości, dla okrycia się na wieki chwałą niebieską, w obliczu wszystkich narodów, a ci, którzy wstaną na zmartwychwstanie śmierci duchowej, będą musieli także, mocą Boską pełnięci, pośpieszyć z rozpaczą, wołając: „*góry, padnijcie na nas, pagórki zakryjcie nas*“ (św. Łuk. XXIII. 30), dla przyoblężenia się wieczną hańbą potępienia. Pierwsi staną po prawej, drudzy po lewej stronie Sędziego Boga; każdy z pierwszych usłyszy wyrok: „*Pójdźcie błogosławieni Ojca mego, otrzymajcie królestwo wam zgotowane od założenia świata*“

(św. Mat. XXV. 34). Na drugich spadnie ten piorunujący wyrok: „*Idźcie ode mnie przeklęci w ogień wieczny, który zgotowany jest djabłu i aniołom jego*“ (św. Mat. XXV. 41). O jakże godny opłakania los być musi zepchniętym w przepaść wieczną, którą maluje Pismo św. rysami tak przerażającymi, nazywając ją: *ciemnościami zewnętrznymi, gdzie panują płacz i zgrzytanie zębów, gdzie ogień nigdy nie gaśnie, robak sumienia nigdy nie umiera, skąd nie masz już nigdy wybawienia* (święty Marek IX. 47). W tej przepaści nieszczęśliwi przypominają sobie będą w rozpacz miłość i dobroć Boga, poświęcenie się Zbawiciela, względem którego byli obojętni, przypominają sobie będą zostawione łatwe środki do zbawienia siebie, które lekomyślnie zaniedbali i przez to na wieki siebie zgubili. Patrząc na zbawienie współbraci swoich, odezwać się z gorzkim żalem w duszy, jak uczą nas księgi Mądrości: „*Cóż to są, któreśmy niekiedy mieli za pośmiech i za przyszłowie urągania. My głupi mieliśmy żywot ich za szaleństwo i za sromotne ich dokonanie. Oto jak policzeni są między syny Boże i między świętymi dział ich jest*“ (Madr. V. 3—5). O jakże opłakany los życia z szatanami przez nieskończone wieki, jakiż to los, co za niedola: cierpieć męki i nie mieć nadziei zakończenia ich!

Gdy surowa sprawiedliwość Boga naznacza wieczne kary dla człowieka, nieposłusznego jego prawom; to nieskończona dobroć i miłość Boga ku człowiekowi, najhojniej i prawdziwie po Bosku nagradza także wiernych sług i miłośników swoich. Zapewnia nas o tém Zbawiciel, mówiąc: „*Radujcie się i weselcie się, albowiem zapłata wasza obfita jest w niebiesiech*“ (św. Mat. V. 12). Ale jakież możemy słabymi zmysłami swojemi uczynić sobie wyobrażenie o tej zapłacie, o szczęściu niebieskiem, o zapłacie, o szczęściu duchowém.

Szczęściem jest dla dręczonego boleścią i długą chorobą, odzyskane zdrowie, szczęściem dla zmęczonego ciężką pracą i trudami odpoczynek, dla prześladowanego pożądaną spokój, dla zgłodniałego i spragnionego posiłek i napój; szczęście wielkie dla łakomey: otrzymać ogromne skarby; szczęście dla dumnego: pozyskać znakomitą go-

dnosc jaką i odbierać od wielu czolobitność; szczęście dla rozkosznika używać uciech; zachwyca patrzanie na jakieś wspaniałe i bogate widowiska, na jakieś idealne piękności, słuchanie artystycznej muzyki lub śpiewu; lecz to szczęście ma zawsze skądinąd jakąś przymieszkę goryczy; to szczęście szybko przemija, a przeminawszy, zostawuje po sobie pewną cześć i niesmak.

Szczęście niebieskie nie może pójść w porównanie ze szczęściem ziemskim, jak dzielność i potęga ducha z dzielnością i potęgą ciała; lecz skoro Ojciec niebieski na ziemi, na miejscu wygnania i kary, na tym padole płaczu, utworzył ulotne szczęście, albo raczej dozwolił szczęściu niebieskiemu rzucić na ziemię cień swój, który ludzi napełnia rozkoszą, unosi i zachwyca, to powinno rozumnego człowieka naprowadzać na myśl, że w niebie, w samém ognisku swoim szczęście, rozkosz i zachwyt, jest niezrównane, niepojęte, nieskończone, jak sam Bóg niepojęty w swoich przymiotach, nieskończony. Jeżeli materyjalne dzieła Boskie, nawet genialne dzieła ludzkie, sprawują szczęście i rozkosz dla człowieka, to jakże sam Stwórca odwieczny, ten początek i źródło mądrości, harmonii i piękności, nie ma ogarnąć szczęściem i rozkoszą wieczną wybrańców swoich? „Bracia! (powiada św. Jan, apostoł), *teraz jesteśmy dziećmi Boga, a jeszcze się nie okazało, czém będziemy; lecz wiemy, że gdy się okaże, będziemy Jemu podobni, bo ujrzym Go, jak jest*“ (1. św. Jan III. 2). „*Wtenczas twarzą w Twarz widzieć Go będziemy*“ (1. Kor. XIII. 12). „*Tedy w Wszchemocnym rozkoszami opływać będziesz*“ dodaje Duch święty przez usta pacjenta Pańskiego (Job. XII. 26). O tak, bracia Katolicy! „*Ani oko widziało, ani ucho słyszało, ani w serce człowieka nie wstąpiło, co nagotował Bóg tym, którzy Go miłują*“, słowa są świętego Pawła, apostoła (1. Kor. II. 9—10).

Boże wielki! Tyś wydał wyrok śmierci na cały ród ludzki po przestępstwie Adama: „*Proch jesteś i w proch się obrócisz*“ (Gen. III. 19). Ta śmierć przedstawia się nam ciągle w rozmaitych postaciach i zdaje się wołać na nas: „*nie zatapiajcie serc waszych w rzeczach znikomych, bo ja wkrótce was od nich oderwę*“. Wiara święta woła,

żeśmy na tym świecie podróżni, że ojczyzna nasza tam w górze, gdzie nasz Ojciec niebieski, że tam nasze istotne dobro, tam niewyczerpane skarby wieczne; zasługiwać tylko w tém życiu potrzeba, dla ich odziedziczenia, a my, głusi na te wołania, żyjemy na tym świecie, jak gdybyśmy być mieli nieśmiertelni, albo, jak gdyby śmierć miała nas w nicie obrócić. Ty sam, o najlaskawszy Panie! oderwij serca nasze od rzeczy znikomych, utwierdź w nas wiarę w życie przyszłe, w życie wieczne, przejmij świętą bojaźnią surowych sądów twoich, bojaźnią wiecznego potępienia i razem wzbudź w sercach naszych gorące pragnienie nieba, abyśmy tą bojaźnią i tém pragnieniem powodowani, zmusili siebie do ścisłego zachowania przykazań Twoich, a tym sposobem zasłużyli usłyszeć przy końcu świata z ust Boskich Jezusa Chrystusa, Sędziego, ten pocieszający dla siebie wyrok: „*Pójdźcie błogosławieni Ojca mego, otrzymacie królestwo wam zgotowane od założenia świata. Amen.*“

KONIEC TOMU DRUGIEGO I OSTATNIEGO.



SPIS RZECZY

tomu drugiego.

	Str.
Nauka I. O świętych Sakramentach w ogólności	1
Nauka II. O Chrzcie świętym	8
Nauka III. O świętym Sakramencie Bierzmowania	23
Nauka IV. O Przenajświętszym Sakramencie Ciała i Krwi Pańskiej	32
Nauka V. Krótki wykład mszy świętej	42
Nauka VI. O przystępowaniu do Najświętszego Sakramentu	61
Nauka VII. O świętym Sakramencie pokuty	70
Nauka VIII. O rachunku sumienia	80
Nauka IX. O żalu za grzechy i mocném postanowieniu wię- cej nie grzeszyć	95
Nauka X. O spowiedzi albo wyznaniu grzechów	102
Nauka XI. O zadosyćuczynieniu	111
Nauka XII. O odpustach	122
Nauka XIII. O św. Sakramencie ostatniego namaszczenia	129
Nauka XIV. O świętym Sakramencie Kapłaństwa	142
Nauka XV. O świętym Sakramencie małżeństwa	153
Nauka XVI. O pysze	162
Nauka XVII. O łakomstwie	169
Nauka XVIII. O nieczystości	175
Nauka XIX. O gniewie	182
Nauka XX. O zazdrości	190
Nauka XXI. O obżarstwie	194
Nauka XXII. O lenistwie	202
Nauka XXIII. O czterech rzeczach ostatecznych	209

